

DIABELSKI EROTYK



POKUTA GABRIELA

SYLVAIN REYNARD



DIABELSKI ÉROTYK

POKUTA
GABRIELA
SYLVAIN REYNARD

przełożyła
Anna Dorota Kamińska



Moim czytelnikom

z wdzięcznością

**Nadzieja – rzekłem – jest oczekiwanie
Chwały niechybnej, która mi z zasługi
Własnej i z Łaski Bożej się dostanie.**

Dante Alighieri, *Boska Komedja*,

Raj, Pieśń XXV, w. 67–69

Przeł. Edward Porębowicz

Prolog

1292

Florencja, Włochy

Poeta odsunął się od stołu i wyrzał przez okno na swoje ukochane miasto. Chociaż domy i ulice wzywały go, ich głosy brzmiały martwo. Czuł się tak, jakby zgasło jasne światło nie tylko w mieście, ale na całym świecie.

– *Quomodo sedet sola civitas plena populo! Facta est quasi vidua domina gentium...*

Jego wzrok spoczął na *Lamentacji*, którą przed chwilą zacytował. Słowa proroka Jeremiasza wydały mu się żałośnie niewystarczające.

– Beatrycze – wyszeptał, a serce ścisnęło mu się w piersi. Nawet teraz, dwa lata po jej śmierci, nie potrafił wyrazić słowami swojej straty.

Pozostanie na wieki młoda, na wieki wzniosła, na wieki jego błogosławieństwem, i cała poezja świata nie wystarczy, by opisać jego oddanie. Ale dla jej pamięci i ich miłości będzie się starał.

Rozdział 1

Czerwiec 2011

Selinsgrove, stan Pensylwania

Profesor Gabriel Emerson stał w drzwiach swojego gabinetu z rękoma w kieszeniach, wpatrując się z niemym uwielbieniem w swoją żonę. Wyglądał imponująco – był wysoki, atletycznej budowy, miał surowe rysy twarzy i intensywnie błękitne oczy.

Poznali się, gdy była siedemnastolatką, dziesięć lat młodszą od niego, i od razu się w niej zakochał. Rozdzieliły ich czas i okoliczności, w czym nie małą rolę odegrał jego hedonistyczny styl życia.

A jednak niebiosa się do niego uśmiechnęły. Sześć lat później została jego magistrantką w Toronto i mogli ożywić swoje uczucie, a półtora roku później pobrać się. Niemal sześć miesięcy po ślubie kochał ją jeszcze bardziej niż przedtem. Zazdrościł nawet powietrzu, którym oddychała.

Długo czekał na realizację swoich zamiarów. Może trzeba ją będzie uwieść, ale Gabriel był dumny ze swojej wprawy w uwodzeniu.

W powietrzu płynęły dźwięki piosenki Bruce'a Cockburna *Mango*, przywołując wspomnienia ich wyjazdu przed ślubem na Belize. Kochali się pod gołym niebem w różnych miejscach, także na plaży.

Julia tkwiła za biurkiem, nieświadoma muzyki ani wpatrzonych w nią oczu. Pisała na swoim laptopie, otoczona książkami, teczkami wycinków oraz dwoma pudłami papieru, które Gabriel usłużnie przyniósł z parteru domu należącego kiedyś do jego rodziców.

W Selinsgrove mieszkali od tygodnia; to był ich odpoczynek od pracowitego życia w Cambridge, w Massachusetts. Gabriel był profesorem Boston University, a Julia właśnie kończyła pierwszy rok studiów doktoranckich na Harvardzie pod przewodnictwem znakomitej uczonej, wcześniej pracownicy Oksfordu. Uciekli z Cambridge, bo w ich domu na Harvard Square panował chaos spowodowany remontem.

Dom Clarków w Selinsgrove został przed ich przyjazdem odnowiony zgodnie ze szczegółowymi wytycznymi Gabriela. Sporo mebli po Richardzie, jego przybranym ojcu, oddano na przechowanie.

Julia wybrała nowe meble i zasłony oraz przekonała męża, by pomógł jej pomalować ściany. Jego poczuciu estetyki bardziej odpowiadały ciemne drewno i brązowa skóra, ale Julia wolała jasne barwy nadmorskiej willi, z białymi ścianami i meblami oraz akcentami w różnych odcieniach błękitu Santorini.

W gabinecie powiesiła reprodukcje obrazów znajdujących się w ich domu przy Harvard Square: *Dante spotyka Beatrycze na Ponte Santa Trinita* Henry'ego Holidaya, *Primaverę* Botticellego oraz *Matkę Boską z Dzieciątkiem i aniołami* Fra Filippo Lippiego. Gabriel przyłapał się na intensywnym wpatrywaniu się w ten ostatni.

Można by uznać, że obrazy ilustrowały kolejne fazy ich związku. Pierwszy odpowiadał ich spotkaniu i wzrastającej obsesji Gabriela. Drugi pokazywał strzałę Amora trafiającą Julię, kiedy on sam już jej nie pamiętał, a także ich związek i następnie małżeństwo. Wreszcie obraz Madonny reprezentował to, co – jak Gabriel miał nadzieję – nadejdzie.

Był to trzeci wieczór, jaki Julia spędzała za biurkiem, przygotowując swój pierwszy

publiczny wykład, który miała wygłosić w przyszłym miesiącu w Oksfordzie. Cztery dni temu kochali się, pokryci farbą, na podłodze sypialni, zanim dostarczono meble.

(Julia uznała, że body painting z Gabrielem to jej nowy ulubiony sport).

W miarę napływających wspomnień o ich fizycznej więzi i rosnącego tempa muzyki cierpliwość Gabriela wyczerpywała się. Byli parą nowożeńców. Nie miał zamiaru pozwolić, by go ignorowała przez kolejny wieczór.

Ukradkiem, po cichu zbliżył się do niej. Odsunął jej sięgające ramion włosy, odsłaniając szyję. Lekki zarost na jego twarzy szorstko otarł się o jej skórę, czyniąc pocałunki intensywniejszymi.

– Chodź – szepnął.

Poczuła gęsią skórę. Jego długie szczupłe palce przesunęły się po wygięciu jej szyi.

Czekał.

– Nie skończyłam wykładu. – Uniosła śliczną buzię, by na niego spojrzeć. – Nie chcę przynieść wstydu profesor Picton, zwłaszcza że osobiście mnie zaprosiła. Jestem najmłodsza z zaproszonych.

– Nie zrobisz jej wstydu. I będziesz miała mnóstwo czasu na skończenie wykładu.

– Muszę przygotować dom na przyjęcie twojej rodziny. Przyjeżdżają za dwa dni.

– To nie jest moja rodzina. – Gabriel rzucił jej pełne ognia spojrzenie. – To nasza rodzina.

I wynajmę pomoc. Chodź. Zabierz koc.

Julia odwróciła się i zobaczyła na miękkim fotelu pod oknem znajomy koc w kratę. Spojrzała na las graniczący z podwórzem z tyłu domu.

– Jest ciemno.

– Ja cię obronię. – Pomógł jej wstać, na chwilę obejmując ją w talii i przyciągając mocno do siebie.

Przez cienki materiał letniej sukienki poczuła jego ciepło – było to jednocześnie uspokajające i pociągające.

– Dlaczego chcesz iść po ciemku do sadu? – drażniła się z nim, zdejmując mu okulary i kładąc je na biurku.

Gabriel rzucił jej spojrzenie, od którego stopniałby śnieg. Potem przysunął wargi do jej ucha.

– Chcę zobaczyć, jak twoja naga skóra lśni w promieniach księżycy, kiedy jestem w tobie.

Złapał ustami część jej ucha i ugryzł leciutko. Potem przesunął wargami po szyi, całując ją i przygryzając, a jej serce biło coraz szybciej.

– Deklaracja pożądania – szepnął.

Julia poddała się wrażeniom, wreszcie uświadamiając sobie wibrujące dźwięki muzyki. Woń Gabriela, mieszanka mięty i wody Aramis, wypełniła jej nozdrza.

Puścił ją, obserwując jak kot mysz, gdy brała w ręce koc.

– Gwidon z Montefeltro może chyba zaczekać. – Zerknęła na swoje notatki.

– Nie żyje od ponad siedmuset lat, powiedziałbym, że ma wprawę w czekaniu – rzekł Gabriel z uśmiechem.

Julia odwzajemniła jego uśmiech, przesuwając koc tak, by móc ująć wyciągniętą dłoń.

W drodze na dół, a potem przez podwórze jego mina stawała się coraz bardziej figlarna.

– Kochałaś się już kiedyś w sadzie?

Otwierając szeroko oczy, pokręciła głową.

– W takim razie ciesz się, że jestem twoim pierwszym.

Mocniej ścisnęła jego dłoń.

– Jesteś moim ostatnim, Gabrielu. Moim jedynym.

Przyspieszył kroku, włączając latarkę, gdy weszli między drzewa za domem. Prowadził, lawirując wśród korzeni, po nierównym gruncie.

Czerwiec był w Pensylwanii bardzo ciepły. Las był gęsty, a baldachim liści blokował niemal całe światło księżyca i gwiazd. Powietrze wypełniały nocne śpiewy ptaków i dźwięki cykad.

Wkrótce potem znaleźli się na polanie. Zieloną trawę pokrywały dzikie kwiaty. Na przeciwległym krańcu rosło kilka starych jabłoni. Nowe drzewa, które Gabriel kazał zasadzić, wdzierały się w resztki dawnego sadu, wyciągając gałęzie do nieba.

Kiedy szli na środek polanki, jego ciało zaczęło się odprężyć. W tym miejscu było coś – uświęconego czy nie – co go uspokajało.

Julia patrzyła, jak starannie rozłożył koc na gęstej trawie, po czym wyłączył latarkę. Ciemność otoczyła ich niczym aksamitny płaszcz.

Nad głowami lśnił księżyc w pełni, po jego bladej tarczy tylko czasami przesuwały się kawałki obłoków. Mrugały gęsto rozsiane po niebie gwiazdy.

Gabriel przesunął dłońmi po jej ramionach, po czym obrysował skromny dekolt letniej sukienki.

– Podoba mi się – mruknął.

Nie spieszył się, podziwiając urodę żony widoczną nawet w mroku: pięknie zarysowane kości policzkowe, pełne wargi, duże, wyraziste oczy. Uniósł jej podbródek i nakrył jej wargi swoimi.

Był to pocałunek żarliwego kochanka, ustami przekazującego swoje pożądanie. Gabriel przycisnął swoje duże ciało do jej drobnej sylwetki, wplątując palce w jej miękkie brązowe włosy.

– A co, jeśli ktoś nas zobaczy? – wykrztusiła, po czym wsunęła język w jego usta. Zawzięcie pogłębiała pocałunek, póki sam się nie cofnął.

– To prywatny las. A poza tym, jak sama powiedziałaś, jest ciemno. – Jego dłonie odnalazły jej talię i skierowały się w dół.

Przesunął palcami po miejscu, gdzie znajdowały się urocze dołeczki, jakby były to jego ulubione drogowskazy, po czym sięgnął do jej ramion. Powoli, z namaszczeniem zdjął jej sukienkę i rzucił ją na koc. Potem jednym ruchem palców rozpiął stanik.

Zachichotała na ten dobrze wyćwiczony gest, przytrzymując stanik, żeby się nim zakryć. Był z czarnej koronki i prowokująco przezroczysty.

– Dobry w tym jesteś – zauważyła.

– W czym? – Jego ręce przesunęły się, by przez materiał biustonosza objąć piersi.

– W zdejmowaniu po ciemku staników.

Milczenie Gabriela wymownie świadczyło o tym, że nie lubił przypominania mu o przeszłości.

Julia wspięła się na palce, aby złożyć pocałunek na jego mocno zarysowanej szczęce.

– Nie skarżę się. W końcu to ja korzystam z twoich umiejętności.

Na te słowa obrysował rękami jej piersi przez koronkę.

– Podoba mi się twoja bielizna, Julianno, ale wolę cię nago.

– Nie jestem pewna. – Spojrzała przez ramię, rozglądając się po polance. – Wciąż mi się wydaje, że zaraz ktoś przyjdzie.

– Popatrz na mnie.

Spojrzała mu w oczy.

– Tu nie ma nikogo oprócz nas. A to, co widzę, jest niesamowite.

Kolejnym prowokacyjnym ruchem jego ręce zsunęły się z jej piersi, by przejechać po

wzgórzach i dolinach pleców, a w końcu dotrzeć do bioder. Kciuki unosiły się tuż nad jej skórą.

– Przykryję cię.

– Czym? Kocem?

– Własnym ciałem. Nawet gdyby ktoś nas przyłapał, nikomu nie pozwolę cię zobaczyć.

Obiecuję.

Kąciki jej ust uniosły się w górę.

– Myślisz o wszystkim.

– Po prostu myślę o tobie. Ty jesteś wszystkim.

Gabriel przyjął zaferowane mu przez Julię wargi i z wielką samokontrolą powoli ściągnął z niej koronkowy stanik. Pocałował ją mocno, leniwie badając wnętrze jej ust, po czym zsunął z niej majteczki.

Teraz stała przed nim naga.

Bogowie seksu w sędzie – pomyślała. – Proszę, nie pozwólcie, żeby ktokolwiek nam przeszkodził.

Z niecierpliwością zdjęła mu koszulę, palce zatańczyły po nielicznych kosmykach włosów, po czym przesunęły się po mięśniach brzucha, chcąc rozpiąć mu pasek.

Kiedy oboje już byli nadzy, otoczył ją ramionami i westchnął.

– Dobrze, że dzisiaj już jest ciepło – szepnął. – Przynieśliśmy tylko jeden koc.

Julia z uśmiechem ułożyła się na ziemi, a on przykrył ją własnym ciałem. Niebieskie oczy wpatrzyły się w nią, gdy położył dłonie po obu stronach jej twarzy.

– *Do lożnicy*

wiodłem ją, była sploniona jak zorza;

o tej godzinie Niebios a wszystkie

szczęśliwe gwiazdne układy[1].

– *Raj Utracony* – szepnęła, głaszcząc jego szorstki od zarostu podbródek. – Ale mnie przychodzi do głowy tylko raj odzyskany.

– Powinniśmy byli wziąć ślub tutaj. Powinniśmy byli się tutaj kochać po raz pierwszy.

Przeczesała palcami jego włosy.

– Teraz tu jesteśmy.

– Tutaj odkryłem twoją prawdziwą urodę.

Znowu ją pocałował; jego dłonie delikatnie wędrowały po jej ciele. Julia odwzajemniła się, a namiętność między nimi zaiskrzyła i zapłonęła.

Ich pożądanie nie osłabło przez miesiące prowadzące do małżeństwa, nie zmalęła słodycz ich uczucia. Słowa zmieniły się w ruch, dotyk i rozkosz fizycznej miłości.

Gabriel znał swoją żonę – znał jej pobudzenie i podniecenie, niecierpliwość i spełnienie. Kochali się w nocnym powietrzu, otoczeni ciemnością i bujną zielonością życia.

Na skraju polanki stare jabłonie, które w przeszłości widziały ich czystą miłość, uprzejmie odwróciły wzrok.

Wreszcie złapali oddech. Julia leżała bezwładnie, podziwiając gwiazdy.

– Mam coś dla ciebie. – Wymacał latarkę i z jej pomocą znalazł swoje spodnie. Potem wrócił do Julii i położył na jej szyi coś chłodnego.

Spojrzała w dół i zobaczyła naszyjnik z dużych ogniwek. Zwisały z niego trzy wisiorki: serduszko, jabłuszko i książka.

– Śliczny – rzekła z westchnieniem, dotykając ich po kolei.

– Przyszedł z Londynu. Ogniwa i wisiorki są ze srebra z wyjątkiem jabłka, które jest złote. Symbolizuje nasze pierwsze spotkanie.

– A książka?

– Na okładce ma wyryte „Dante”.

Spojrzała na niego figlarnie.

– Zapomniałam o jakiejś specjalnej okazji?

– Nie, po prostu lubię dawać ci prezenty.

Julia pocałowała go mocno, a on odłożył latarkę.

Kiedy się rozłączyli, Gabriel położył dłoń na jej płaskim brzuchu i dotknął wargami wgłębienia znajdującego się poniżej jego kciuka.

– Chcę, żeby tam się znalazło moje dziecko.

Gdy słowa te odbiły się echem wokół polanki, Julia zamarła.

– Co takiego?

– Chciałbym mieć z tobą dziecko.

Wstrzymała oddech.

– Tak szybko?

Przesunął kciukiem po jej skórze.

– Nigdy nie wiadomo, ile mamy czasu.

Julia pomyślała o Grace, jego adopcyjnej matce, i o własnej biologicznej matce, Sharon. Obie umarły dość młodo, ale w bardzo różnych okolicznościach.

– Dante stracił Beatrycze, kiedy miała dwadzieścia cztery lata – ciągnął. – Stracić ciebie byłoby straszne.

Julia uniosła rękę, by dotknąć małego dołka w jego brodzie.

– Żadnych ponurych gadek. Nie tutaj, zaraz po tym, jak uczciliśmy życie i miłość.

Gabriel przeprasząco zasypał pocałunkami jej brzuch, a następnie położył się na boku.

– Prawie przeżyłam Beatrycze i jestem zdrowa. – Położyła dłoń na jego piersi, na tatuażu, dotykając imienia wypisanego na krwawiącym sercu. – Tak się niepokoisz z powodu Mai?

Rysy Gabriela stwardniały.

– Nie.

– Jeżeli tak, to nie szkodzi.

– Wiem, że jest szczęśliwa.

– Ja też w to wierzę. – Julia zawahała się, jakby chciała jeszcze coś dodać.

– Co takiego?

– Myślałam o Sharon.

– I?

– Nie była wzorem dobrej matki.

Pochylił się i musnął wargami jej usta.

– Byłabyś znakomitą matką. Jesteś pełna miłości, cierpliwości i dobra.

– Nie wiedziałabym, jak postępować.

– Razem byśmy to jakoś rozgryźli. To ja powinienem się martwić. Moi biologiczni rodzice to podręcznikowy przykład dysfunkcyjnej rodziny, a sam też nie prowadziłem przykładowego, moralnego życia.

Julia pokręciła głową.

– Świetnie sobie radzisz z małym Tammym. Nawet twój brat to przyznaje. Ale jest za wcześnie na dziecko, Gabrielu. Wzięliśmy ślub dopiero pół roku temu. I chcę zrobić doktorat.

– Zgodziłem się z tym, o ile pamiętasz. – Przesunął palcem po jej żebrach.

– Życie małżeńskie jest cudowne, ale wymagało przystosowania. Od nas obojga.

Zamarł.

– Zgoda. Ale musimy porozmawiać o przyszłości. Byłoby najlepiej, gdybym jak najszybciej porozmawiał z lekarzem. Od wazektomii upłynęło tyle czasu, że odwrócenie jej

skutków może być niemożliwe.

– Rodzinę można stworzyć na różne sposoby. Możemy porozmawiać o innych możliwościach. Możemy adoptować dziecko z franciszkańskiego sierocińca we Florencji. Kiedy przyjdzie właściwy moment. – Na twarzy Julianny pojawiła się nadzieja.

Odgarnął jej kosmyk włosów.

– Możemy zrobić wszystko. Po konferencji mam zamiar zabrać cię do Umbrii, zanim pojedziemy na wystawę do Florencji. Ale kiedy wrócimy z Europy, chciałbym porozmawiać z lekarzem.

– Okej.

Wciągnął ją na siebie. Gdy chwycił jej biodra, wydawało się, że między ich ciałami przeskoczył ładunek elektryczny.

– Kiedy będziesz gotowa, zaczniemy próbować.

Uśmiechnęła się.

– Powinniśmy przedtem dużo ćwiczyć.

– To na pewno.

Rozdział 2

Następnego ranka Julia obudziła się niespodziewanie wcześnie. Nie nadszedł jeszcze świt, w sypialni panowała cisza, przerywana jedynie rytmicznym oddechem Gabriela i odległym ćwierkaniem ptaków na dworze.

Przycisnęła prześcieradło do nagich piersi i zamknęła oczy, starając się uspokoić oddech. Ale zamiast tego sceny z nocnego koszmaru stały się w jej myślach jeszcze wyraźniejsze.

Była w Harvardzie, biegła przez kampus, szukając miejsca, gdzie miał się odbyć ogólny egzamin na stopień doktorski. Zwracała się do każdej napotkanej osoby, błagając o pomoc, ale najwyraźniej nikt nie miał pojęcia, gdzie odbywa się egzamin.

Usłyszała płacz i z zaskoczeniem odkryła we własnych ramionach niemowlę. Przycisnęła dziecko do piersi, usiłując je uciszyć, ale nie przestawało płakać.

Nagle znalazła się przed profesorem Matthewsem, dziekanem jej wydziału. Wielki znak po jego lewej stronie informował, że egzamin odbywa się w sali wykładowej za jego plecami. Blokował wejście, mówiąc jej, że z dziećmi nie wolno.

Protestowała. Obiecywała, że dziecko nie będzie płakać. Błagała, by dał jej szansę. Wszystkie jej nadzieje na zrobienie doktoratu i zostanie specjalistką od Dantego wiązały się z tym egzaminem. Jeżeli go nie zda, wyrzucą ją z programu.

Nagle niemowlę w jej ramionach zaczęło krzyczeć. Profesor Matthews skrzywił się groźnie, wskazując na schody obok i każąc jej odejść.

Poczuła obejmujące ją ramię. Spojrzała w dół i zobaczyła, że Gabriel wciąż śpi. Najwyraźniej podświadomie starał się ją pocieszyć. Obserwowała go z miłością i niepokojem jednocześnie, wciąż drżąc po koszmarnym śnie.

Dokuśtykała do łazienki, włączyła światła i odkręciła prysznic. Miała nadzieję, że gorąca woda ją uspokoi. W każdym razie jasne światło pomogło rozpędzić ciemności.

Stojąc pod strumieniem, usiłowała pozbyć się wspomnienia o sennym koszmarze i innych obawach atakujących jej podświadomość – o swój wykład, o zbliżającą się rodzinną wizytę, o nagłe pragnienie Gabriela, żeby mieć dziecko...

Uniosła ręce do srebrnego naszyjnika na szyi. Wiedziała, że Gabriel chce mieć z nią dzieci. Rozmawiali o tym przed zaręczynami. Ale zgodzili się, że zaczekają, aż Julia skończy studia. A to była perspektywa pięciu do sześciu lat.

Dlaczego teraz poruszył temat dzieci?

Studia wystarczająco ją przerażały. We wrześniu zaczną zajęcia i będzie się szykować do egzaminów w przyszłym roku.

Pilniejszą sprawą był wykład, który miała wygłosić w Oksfordzie za kilka tygodni. Julia rozważała pracę na temat Gwidona z Montefeltro przygotowywaną na seminarium podyplomowym u profesor Marinelli w ubiegłym semestrze. Jej praca tak się spodobała pani profesor, że wspomniała o niej profesor Picton, która zachęciła Julię do zgłoszenia streszczenia na konferencję.

Julia była zachwycona, gdy jej propozycja została przyjęta. Ale sama myśl o tym, że stanie przed salą wypełnioną ekspertami od Dantego i wygłosi dla nich wykład na temat, na którym znali się o wiele lepiej od niej, była w najwyższym stopniu onieśmialająca.

A teraz Gabriel wspomniał o naprawieniu nasieniowodów, kiedy w sierpniu wróćą z Europy.

A jeżeli ta operacja się uda?

Ogarnęło ją poczucie winy. Oczywiście, że chciała mieć z nim dziecko. I wiedziała, że

odwrócenie skutków wazektomii to nie tylko fizyczna procedura. Byłby to symboliczny gest – potwierdzenie, że w końcu wybaczył samemu sobie to, co stało się z Pauliną i Mają. Że wreszcie uwierzył, iż jest wart płodzenia i wychowywania dzieci.

Modlili się o dzieci. Po ślubie podeszli do grobowca świętego Franciszka i odmówili spontaniczne, osobiste modlitwy, prosząc Boga o błogosławieństwo dla ich związku i o dar dzieci.

Jeżeli Bóg chce odpowiedzieć na nasze modlitwy, to czy mogę kazać mu czekać?

Julia zastanawiała się, czy nie jest samolubna. Może powinna najpierw urodzić dziecko, a potem zająć się własnym wykształceniem i karierą? Harvard nie ucieknie. Dużo ludzi wraca na studia po założeniu rodziny.

A jeżeli Gabriel nie chce czekać?

Miał rację, mówiąc, że życie jest krótkie. Utrata Grace to potwierdzała. Kiedy Gabriel będzie wiedział, że może zostać ojcem, pewnie będzie chciał udowodnić to natychmiast. Jak mogła mu odmówić?

Gabriel był jak ogarniający wszystko ogień. Jego namiętności, jego pragnienia pochłaniały odczucia otaczających go ludzi. Wyznał jej kiedyś, że była jedyną kobietą, która powiedziała mu „nie”. Pewnie była to prawda.

Julia obawiała się, że zabraknie jej sił, by odmówić mu realizacji jego największego marzenia. Raczej ulegnie wielkiemu pragnieniu, aby go zadowolić, uszczęśliwić, a przy tym poświęci własne szczęście.

Dorastała w niedostatku. Czuła się biedna i opuszczona, gdy mieszkała z Sharon w Saint Louis. Ale w szkole dziewczynie szło znakomicie. Jej inteligencja i zdyscyplinowanie zwracały uwagę podczas studiów na Saint Joseph's University i University of Toronto.

Pierwszy rok na Harvardzie był udany. Teraz nie był moment na rezygnację czy na przerwę. Teraz nie był moment na dziecko.

Julia zakryła twarz dłońmi i modliła się o siłę woli.

Kilka godzin później Gabriel wszedł do kuchni, niosąc buty i skarpetki do biegania. Miał na sobie koszulkę z logo Harvardu i szorty. Właśnie zamierzał wyjąć z lodówki butelkę wody, gdy zobaczył Julię siedzącą przy kuchennej wyspie z twarzą ukrytą w dłoniach.

– Tu jesteś. – Upuścił buty i skarpetki na ziemię i powitał ją pocałunkiem.

– Zastanawiałem się, gdzie zniknęłaś.

Zauważył jej zmęczone oczy i fioletowe cienie pod nimi. Wyglądała na zaniepokojoną.

– Co się stało?

– Nic. Właśnie skończyłam sprzątać kuchnię i lodówkę, a teraz robię listę zakupów.

– Wskazała na dużą kartkę, na której była wypisana długa lista spraw do załatwienia. Obok stał kubek kawy, wypitej w połowie i już lodowatej.

Gabriel rozejrzał się po kuchni, która aż lśniła. Nawet podłoga była nieskazitelna.

– Jest siódma rano. Nie jest trochę za wcześnie na sprzątanie?

– Mam dużo do zrobienia. – Nie zabrzmiało to przekonująco. Gabriel ujął jej dłoń, głaszcząc kciukiem wnętrze.

– Wyglądasz na zmęczoną. Nie spałeś dobrze?

– Wcześnie się obudziłam i już nie mogłam zasnąć. Muszę przygotować sypialnię i sprzątnąć łazienki. Potem zrobić zakupy, zaplanować posiłki i... – Westchnęła głęboko.

– I? – zachęcił, opuszczając głowę, żeby móc spojrzeć jej w oczy wędrujące po długiej liście zadań.

– Muszę się do tego zabrać. Nawet się jeszcze nie ubrałam. – Ściągnęła brzegi jasnoniebieskiego jedwabnego szlafroka i chciała wstać.

Gabriel powstrzymał ją.

– Niczego nie musisz. Już mówiłem, że znajdę kogoś do sprzątanía domu, i zrobię to.

– Wskazał ręką listę zakupów. – Pojadę do sklepu, gdy skończę biegać

Jej ramiona rozluźniły się lekko.

– Bardzo mi w ten sposób pomożesz. Dziękuję.

Położył dłoń na jej policzku.

– Wracaj do łóżka. Wyglądasz na wyczerpaną.

– Jest jeszcze tyle do zrobienia – szepnęła.

– Zajmę się tym. Ty musisz popracować nad swoim wykładem. – Posłał jej lekki uśmiech. – Ale najpierw się prześpij. Zmęczony umysł nie działa najlepiej.

Pocałował ją jeszcze raz i zaprowadził na górę. Odgarnął kołdrę na łóżku i patrzył, jak się kładzie, po czym ją przykrył.

– Zdaję sobie sprawę, że to nasi pierwsi goście. Nie oczekuję, że będziesz robić za pokojówkę. I na pewno nie chcę, żeby nasi krewni przeszkodzili ci w przygotowaniu wykładu na czas. Przez resztę dnia możesz pracować w gabinecie. Zapomnij o wszystkim. Ja się tym zajmę.

Przycisnął wargi do jej czoła i wyłączył światło, zostawiając zasypiającą Julię.

Gabriel zazwyczaj przy bieganiu słuchał muzyki, ale tego ranka jego myśli zaprzętało co innego. Julianna była wyraźnie wszystkim przytłoczona. Nie była rannym ptaszkiem, a sądząc po jej wyglądzie tego ranka, nie spała od wielu godzin.

Chyba nie powinni byli zapraszać krewnych z wizytą przed konferencją. Ale skoro większość lata mieli spędzić we Włoszech, był to jedyny dogodny moment, żeby wszyscy mogli się spotkać.

Zapomniał, jak czasochłonne bywają takie wizyty. Nigdy nie przyjmował więcej niż jedną, dwie osoby naraz, a i to mając wsparcie gospodyni oraz konto w banku umożliwiające zabieranie gości do restauracji.

Biedna Julianna. Gabriel przypomniał sobie własne lata na Harvardzie: nawet w wakacje nie dawało się odpocząć, bo zawsze była jakaś praca, języki, których się trzeba było nauczyć, egzaminy, do których należało się przygotować.

Otrzymanie etatu było wielką ulgą. Za nic nie zamieniłby się z Julią. Zwłaszcza biorąc pod uwagę to, że radził sobie z ciężarem studiów doktoranckich za pomocą alkoholu, kokainy i dzięki P...

Gabriel potknął się i omal nie upadł, gdyż zahaczył czubkiem buta o chodnik. Szybko się wyprostował i znowu złapał tempo, zmuszając się do skupienia na krokach.

Starał się zapomnieć o latach spędzonych na Harvardzie. Odkąd przeprowadził się z powrotem do Cambridge, dręczyły go wspomnienia narkotyków tak żywe, że byłby gotów przysiąc, iż czuje kokainę napęlniającą nozdrza. Jechał ulicą albo wchodził do budynku na harwardzkim kampusie i ogarniała go niezwykle silna, aż bolesna pokusa.

Jak dotąd, Bogu dzięki, zdołał się jej opierać. Cotygodniowe spotkania Anonimowych Narkomanów zdecydowanie pomagały, tak samo jak comiesięczne wizyty u terapeuty.

No i była, oczywiście, Julianna.

Jeżeli Gabriel odnalazł wyższą siłę ubiegłego roku w Asyżu, to Julianna była jego aniołem stróżem. Kochała go, inspirowała, stworzyła mu dom. Ale nie mógł pozbyć się lęku, że niebiosa uśmiechnęły się do niego tylko na chwilę i zaraz mu ją zabiorą.

Gabriel zmienił się na miliard sposobów od czasów, gdy Julianna była jego studentką, lecz nie mógł pozbyć się przekonania, że nie jest wart trwałego szczęścia. Jak ostrzegwał go terapeuta, miał tendencję do sabotowania samego siebie.

Jego adopcyjna matka, Grace, umarła na raka przed prawie dwoma laty. Jej przedwczesna

śmierć symbolizowała krótkość i niepewność życia. Gdyby miał stracić Juliannę...

„Gdybyś miał z nią dziecko, nigdy byś jej nie stracił” – odezwał się w jego uchu cichy głosik.

Gabriel przyspieszył kroku. Głosik miał rację, ale nie wyraził głównej przyczyny, dla której Gabriel chciał mieć dziecko z Julianną. Chciał mieć rodzinę i małe dzieci – życie pełne śmiechu i świadomości, że może naprawić krzywdy wyrządzone przez jego rodziców.

Nie powiedział żonie o swoich wewnętrznych bojach. Miała dość własnych kłopotów, nie chciał jej dokładać nowych. Martwiłaby się tylko o jego nałogi i lęki, a i tak przysporzył już zbyt wielu zmartwień.

Gdy Gabriel przemierzał znane trasy swojej dawnej okolicy, zaczął się zastanawiać, dlaczego była rano taka przybita. Spędzili razem niesamowitą noc, celebrując swoją miłość w sadzie, a potem w łóżku. Zastanawiał się, czy może w jakiś sposób ją zranił. Ale ich miłość była jak zwykle namiętna i czuła.

Przypomniała mu się co najmniej jeszcze jedna możliwość i Gabriel zaklął, zły, że nie wpadł na to wcześniej. Julianna zawsze się niepokoiła powrotem do Selinsgrove. Półtora roku temu jej były chłopak, Simon, wdarł się do domu jej ojca i zaatakował ją. Jakiś czas potem jego aktualna dziewczyna, Natalie, napadła na Julię w miejscowej knajpce, strasząc opublikowaniem nieprzyzwoitych zdjęć z jej udziałem, jeżeli nie wycofa oskarżenia.

Julianna przekonała Natalie, że publikacja zdjęć wcale nie leży w jej interesie, gdyż obciążałaby one także Simona. Jego ojciec był senatorem i kandydował na prezydenta, a Natalie pracowała u niego w sztabie wyborczym.

Wtedy Gabriel nie ujawnił swoich wątpliwości co do sukcesu ugody z Natalie. Był przekonany, że gdy ktoś raz posunie się do szantażu, wciąż będzie do tego powracać.

Znowu zaklął, zwiększając tempo biegu aż do bólu. Nigdy nie wyznał Julii, co zrobił. Teraz też nie chciał. Ale jeżeli cierpiała przez Simona i Natalie, to może czas wyjawić prawdę...

Kiedy Gabriel wrócił, jeszcze spała. Zaśmiał się, gdy zauważył nagie stopy wystające spod kołdry. Julia nie lubiła, kiedy było jej za gorąco w nogi, więc wystawiała je na powietrze, nawet przykryta kilkoma kocami.

Pochylił się, okrył kocem jej stopy i poszedł pod prysznic. Kiedy się ubrał, zajął do niej, ale wciąż spała. Zbiegł ze schodów, zabrał z kuchni jej listę i ruszył w stronę range rovera. Przy odrobinie szczęścia zdąży zrobić zakupy i znaleźć pomoc do domu, zanim się obudzi.

O jedenastej wieczorem Julia wreszcie zeszła z piętra. Znalazła Gabriela w salonie. Siedział w skórzanym fotelu z nogami na stołku i czytał, a jego oczy poruszały się energicznie za szklami okularów.

– Witam – rzucił z uśmiechem, zamykając książkę.

– Co czytasz?

Pokazał jej okładkę. *Opowieści pielgrzyma*.

– Dobrze?

– Bardzo. Czytałaś J.D. Salinger'a *Franny i Zooey*?

– Kiedyś dawno. A dlaczego?

– Franny czyta tę książkę i bardzo przeżywa. Stąd się o niej dowiedziałem.

– O czym jest? – Wzięła tom i zerknęła na tylną stronę okładki.

– O prawosławnym, który usiłuje się nauczyć, co to znaczy modlić się nieustannie.

Julia uniosła brew.

– I?

– I czytam, żeby się dowiedzieć, do czego doszedł.

– Modlisz się o coś?

Potarł podbródek.

- Modłę się o wiele różnych rzeczy.
- Na przykład?
- Żebym stał się dobrym człowiekiem, dobrym mężem i pewnego dnia dobrym ojcem.

Uśmiechnęła się lekko i znowu spojrzała na książkę.

- Pewnie każdy musi odbyć własną duchową podróż.
- Niektórzy zaszli dalej niż inni.

Odłożyła książkę i usiadła mu na kolanach.

- Nie myślę o tym w ten sposób. Moim zdaniem gonimy za Bogiem, aż On nas złapie.

Gabriel zaśmiał się.

- Jak *Chart gończy niebios*?
- Coś w tym rodzaju.
- Do tego, co podziwiam u ciebie najbardziej, należy twoje współczucie dla ludzkich słabości.
- Też mam swoje wady, Gabrieliu. Po prostu są ukryte.

Rozejrzała się po pokoju, zauważając ślady odkurzacza na dywanie i świeżo odkurzone meble. Pachniało cytryną i sosną.

- Dom wygląda świetnie. Dziękuję, że znalazłeś kogoś do posprzątania. Udało mi się dzisiaj sporo nadgonić.
- Bardzo dobrze. – Spojrzał na nią nad szklami okularów. – Jak się czujesz?
- Dużo lepiej. Dziękuję, że zrobiłeś kolację. – Oparła głowę na jego ramieniu.
- Nie byłaś głodna, kiedy ci ją zaniósłem. – Przejechał palcami przez jej włosy.
- W końcu zjadłam. Miałam problemy z referatem, więc trudno mi było zrobić przerwę na jedzenie.
- Mogę ci jakoś pomóc? – Zdjął okulary i położył je na książce.
- Nie. Nie chcę, żeby wszyscy myśleli, że to ty stoisz za moimi badaniami.
- Nie to proponowałem. – Gabriel wydawał się urażony.
- Muszę to zrobić sama.

Pociągnął nosem.

- Moim zdaniem za dużo się martwisz tym, co myślą inni.
- Muszę – odparła ostro. – Jeżeli przedstawię referat, który będzie brzmiał tak, jakbyś to ty go pisał, wszyscy to zauważą. Christa Peterson już i tak rozpusza o nas plotki. Paul mi powiedział.

Gabriel skrzywił się groźnie.

- Christa to zazdrosna wiedźma. Jej kariera cofa się, a nie posuwa do przodu. Na Columbii kazali jej się zapisać na studia uzupełniające po włosku[2]. Nie chcieli jej przyjąć bezpośrednio na doktoranckie. Rozmawiałem już z dziekan jej wydziału na Columbii. Mocno ryzykuje, obgadując nas. – Poprawił się w fotelu. – A kiedy rozmawiałaś z Paulem?
- Przysłał mi e-maila po konferencji na UCLA. Tam widział Christę i słyszał te plotki, które rozpusza.
- Nawet mi nie pozwoliłaś tego referatu przeczytać. Chociaż tyle rozmawialiśmy o Gwidonie i wiem, co powiesz.

Julia obgryzała paznokieć kciuka, ale nie odpowiedziała.

Przytulił ją mocniej.

- Moja książka ci pomogła?
- Tak, ale idę innym torem – odparła wymijająco.
- Julianno, to może działać w obie strony. Oryginalność się podziwia, ale czasami ogólnie

przyjęte metody są przyjęte nie bez powodu.

– Jeśli masz czas, dam ci go jutro do przeczytania.

– Oczywiście że będę miał czas. – Zaczął masować jej plecy. – Bardzo chcę przeczytać ten referat. Chcę ci pomóc, nie zaszkodzić. Wiesz o tym, prawda?

– Oczywiście. – Pocałowała go, po czym wtuliła się w jego pierś. – Tylko martwię się tym, co pomyślisz.

– Będę szczery, ale obiektywny. Obiecuję.

– Taką mam właśnie nadzieję. – Uśmiechnęła się do niego. – A teraz musisz zabrać mnie do łóżka i poprawić mi humor.

Z namysłem zmrużył oczy.

– A na czym ma polegać to poprawianie ci humoru?

– Musisz sprawić, żebym zapomniała o moich kłopotach, oczarowując mnie swoim nagim ciałem.

– A jeżeli jeszcze nie jestem gotów na pójście do łóżka?

– To pewnie będę musiała pójść sama. I może sama sobie poprawię nastrój. – Wstała i przeciągnęła się, zerkając na niego kątem oka.

W jednej chwili znalazł się koło niej, chwycił ją na rękę i biegiem ruszył w stronę schodów.

Rozdział 3

– Nie możesz tego wygłosić. – Gabriel wkroczył do gabinetu drugiego dnia po południu, trzymając wydruk wykładu Julii.

Z przerażeniem oderwała wzrok od laptopa.

– Dlaczego nie?

– Nie masz racji. – Położył wydruk, zdjął okulary; rzucił je na biurko. – Święty Franciszek przychodzi po duszę Gwidona z Montefeltro po jego śmierci. Rozmawialiśmy o tym. Przyznałaś mi rację.

Julia obronnym gestem skrzyżowała ramiona.

– Zmieniłam zdanie.

– Ale to jedyna interpretacja, która ma sens!

Przełknęła z trudem, kręcąc głową.

Zaczął chodzić przed biurkiem tam i z powrotem.

– Rozmawialiśmy o tym na Belize. Na litość boską, przysłałem ci ilustrację tej sceny, kiedy byliśmy rozdzieleni! A teraz zamierzasz stanąć przed salą pełną ludzi i powiedzieć, że to się nigdy nie stało?

– Jeżeli czytałeś przypisy, to...

Zatrzymał się i odwrócił w jej stronę.

– Czytałem przypisy. Żadne z tych źródeł nie idzie tak daleko jak ty. To tylko twoje spekulacje.

– Tylko? – Julia wstała zza biurka. – Znalazłam kilka uznawanych źródeł, które zgadzają się z większością tego, co mówię. Profesor Marinelli podobał się mój referat.

– Jest wobec ciebie zbyt łagodna.

Julia otworzyła usta z wrażenia.

– Zbyt łagodna? I pewnie myślisz, że profesor Picton zaprosiła mnie na konferencję tylko z litości?

Twarz Gabriela złagodniała.

– Oczywiście że nie. Bardzo cię ceni. Ale nie chcę, żebyś stanęła przed tłumem szanowanych profesorów i zaoferowała im naiwną interpretację. Gdybyś przeczytała moją książkę, to...

– Czytałam pańską książkę, profesorze Emerson. Tylko przelotnie wspomina pan o tekście, który analizuję. I naiwnie zgadza się pan ze standardową interpretacją bez zastanawiania się, czy należy.

Gabriel zmrużył oczy.

– Przyjmuję taką interpretację, jaka ma sens. – Jego ton był lodowaty. – Nigdy nie przyjmuję niczego naiwnie.

Julia wstała, prychając z frustracji.

– Nie zależy ci na tym, żebym miała własne pomysły? A może uważasz, że powinnam powtarzać to, co wszyscy już powiedzieli, bo jestem tylko zwykłą studentką?

Gabriel poczerwieniał.

– Nigdy tego nie mówiłem. Sam byłem kiedyś studentem, jeśli pamiętasz. Ale już nie jestem. Możesz skorzystać z mojego doświadczenia.

– Och, zaczyna się. – Julia z obrzydzeniem machnęła rękami i wyszła z gabinetu.

Gabriel ruszył za nią.

– Co to ma znaczyć: „zaczyna się”?

– Nie podoba ci się, że publicznie podam inną interpretację niż ty. – Nawet się nie odwróciła.

– Gówno prawda.

– Gówno prawda? – Spojrzała na niego. – To dlaczego każesz mi przerobić mój referat tak, żeby pasował do twojej książki?

Położył dłoń na jej ramieniu.

– Nie usiłuję cię zmusić, żebyś się dopasowała. Usiłuję ci pomóc, żebyś nie zrobiła z siebie id... – urwał gwałtownie.

– Co chciałeś powiedzieć? – Strząsnęła jego rękę.

– Nic.

Zamknął oczy i wziął głęboki oddech.

Kiedy je otworzył, wydawał się spokojniejszy.

– Jeżeli zaczniesz teraz, możesz bez problemu przerobić referat do konferencji. Mogę ci pomóc.

– Nie chcę twojej pomocy. I nie zamierzam zmieniać swojej tezy. Streszczenie już jest na stronie konferencji.

– Zadzwoń do Katherine. – Uśmiechnął się zachęcająco. – Zrozumie.

– Nie, nie zadzwonisz. Niczego nie zmieniam.

Gabriel zacisnął wargi w cienką linię.

– To nie jest dobry moment na upieranie się.

– A właśnie że jest. To mój referat!

– Julianno, posłuchaj...

– Martwisz się, że zrobię z siebie idiotkę. I narobię ci wstydu.

– Tego nie powiedziałem.

Rzuciła mu spojrzenie świadczące, że czuła się wyraźnie zraniona, jeżeli nie zdradzona.

– Właśnie to powiedziałeś.

Pomaszerowała do łazienki, próbując zamknąć za sobą drzwi. Wyciągnął rękę i chwycił je.

– Co ty robisz?

– Usiłuję znaleźć się dalej od ciebie.

– Julianno, przestań. – Bezradnie rozejrzał się wokół. – Możemy o tym porozmawiać.

– Nie, nie możemy. – Dźgnęła go palcem w pierś. – Nie jestem już twoją studentką.

Wolno mi mieć własne pomysły.

– Wcale nie o to mi chodziło.

Zignorowała go i weszła do łazienki.

– Julianno, do cholery. Stój! – ryknął od drzwi.

Odwróciła się.

– Nie wrzeszcz na mnie!

Uniósł ręce w geście poddania i wziął głęboki oddech.

– Przepraszam. Usiądźmy i pogadajmy.

– Nie mogę z tobą w tej chwili rozmawiać, bo powiem coś, czego potem będę żałować.

A ty najwyraźniej musisz się uspokoić.

– Dokąd idziesz?

– Do łazienki. Zamykam drzwi i będę cię przez resztę dnia unikać. Jeśli mnie nie zostawisz w spokoju, pójde do taty.

Gabriel skrzywił się. Ostatni raz mieszkała u ojca jeszcze przed ich ślubem.

– A jak się tam dostaniesz?

Wzniosła oczy do sufitu.

– Nie martw się, nie zostawię cię bez samochodu. Wezmę taksówkę.

– Tutaj nie ma taksówek. Musiałabyś ją wezwać z Sunbury.

Julia patrzyła na niego groźnie.

– Wiem o tym, Gabrieliu. Mieszkałam tu, zapomniałeś? Chyba naprawdę uważasz mnie za idiotkę.

Weszła do łazienki, z impetem zamykając za sobą drzwi.

Gabriel usłyszał trzask zasuwki.

Zatrzymał się na chwilę, po czym zapukał.

– Niedługo przyjadą Rachel, Aaron i Richard. Co mam im powiedzieć?

– Powiedz im, że jestem idiotką. To chyba oczywiste.

– Julianno, posłuchaj mnie tylko. Proszę.

Zza drzwi dosłyszał szum płynącej wody.

– No dobrze! – krzyknął. – Unikaj mnie. Nasza pierwsza kłótnia, a ty się zamykasz w pieprzonej łazience. – Trzasnęła dłonią w drzwi.

Nagle woda przestała płynąć.

Uniosła głos, żeby było ją dobrze słychać.

– Mój pierwszy publiczny wykład, a ty mi mówisz, że jest do niczego. I to tylko dlatego, że się nie zgodziłam z twoją pieprzoną książką!

Julia wyszła po długiej gorącej kąpieli. Sypialnia była pusta.

Ubrała się szybko i poszła na korytarz. Podeszła do schodów, nasłuchując.

Gdy miała pewność, że dom jest pusty, udała się do gabinetu i zamknęła drzwi. Potem usiadła za biurkiem, włączyła soft jazz i wróciła do swojego referatu.

– Gdzie Julia? – Rachel uściśnęła brata, po czym wciągnęła do salonu swoją niewielką walizkę i drugą swojego męża Aarona. Wysoka i smukła, ubrana była w spodnie khaki i białą koszulkę z dekoltem w szpic. Atrakcyjną twarz okalały długie proste blond włosy, które przytrzymywała dużymi czarnymi okularami słonecznymi. Wyglądała tak, jakby wyszła prosto z reklamy Gap.

Twarz Gabriela ściągnęła się.

– Pracuje nad swoim referatem.

– Powiedziałeś jej, że jesteśmy? – Rachel podeszła do schodów. – Julku! Złaż tutaj!

– Rachel, proszę – odezwał się z naganą Richard, a następnie uściśnął Gabriela na powitanie.

Kilka centymetrów niższy od syna, miał jasne włosy i szare oczy. Był cichy i poważny, a jego inteligencja i dobroć wzbudzały szacunek wszystkich, którzy go znali.

Kiedy na górze nic się nie poruszyło, Rachel odwróciła się do brata, mrużąc szare oczy.

– Dlaczego ona się chowa?

Gabriel uściśnął na powitanie dłoń Aarona.

– Nie chowa się. Pewnie cię nie słyszała. Wasze pokoje są gotowe, w łazience gościnnej leżą świeże ręczniki. Tato, możesz zająć swój stary pokój.

– Wystarczy mi gościnny. – Richard wziął swoją torbę i ruszył w górę schodów.

– Pokłóciliście się z Julią? – Rachel rzuciła Gabrielowi podejrzliwe spojrzenie.

Zacisnął wargi.

– Jak wejdiesz na górę, to możesz się z nią przywitać. Potem wypijemy drinka na werandzie z tyłu. Na kolację będą żeberka z grilla.

– Żeberka? Super. – Aaron z zadowoleniem klepnął Gabriela w plecy. – Miałem przed przyjazdem kupić parę butelek corony, ale Rachel chciała jechać prosto tutaj. Zaraz wrócę.

Wziął kluczyki i zamierzał wyjść, kiedy żona go powstrzymała. Pokręciła głową. Gabriel obserwował scenę między Rachel a Aaronem i uznał, że nadarzyła się sposobność, aby odejść.

– Do zobaczenia za kilka chwil na werandzie. – Ruszył w stronę kuchni.

Rachel pokręciła głową, patrząc na męża.

– Pokłócili się. Pójdę porozmawiać z Julkiem, a ty pogadaj z Gabrielem. Potem dopiero możesz jechać po tę coronę.

– O co oni mogą się kłócić? – Aaron przejechał dłonią po kręconych ciemnych włosach.

– Kto wie? Może Julia bez pytania uporządkowała mu kolekcję muszek?

– Hej. – Rachel otworzyła drzwi dawnego gabinetu ojca.

Julia powitała najlepszą przyjaciółkę szerokim uśmiechem.

– Rach! Cześć.

Uścisnęły się, a potem Rachel usadowiła się w jednym z nowych wygodnych foteli pod oknem.

– Jak leci?

– Nieźle.

– O co chodzi z tobą i Gabrielem?

– O nic.

– Kłamiesz równie dobrze jak dywan.

Julia odwróciła się od niej.

– A dlaczego myślisz, że coś się dzieje?

– Gabriel robi nieszczęśliwe miny na dole, a ty robisz nieszczęśliwe miny tutaj. W domu czuć napięcie. Bez telepatii da się to wyczuć.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Faceci to dranie.

– Święta prawda. – Julia padła na fotel naprzeciw przyjaciółki, przerzucając nogi przez oparcie.

– Czasami kłócę się z Aaronem. Wścieka się i wychodzi na parę godzin, ale zawsze wraca. – Rachel uważnie spojrzała na przyjaciółkę. – Mam iść i dokopać Gabrielowi?

– Nie. Ale masz rację. Pokłóciliśmy się.

– Co się stało?

– Popeliłam błąd i dałam mu przeczytać wykład, nad którym pracuję. Powiedział, że jest okropny.

– Tak powiedział? – Rachel wyprostowała się w fotelu i uniosła głos.

– Nie dosłownie.

– Co go ugryzło? Ja bym czymś w niego rzuciła.

Julia uśmiechnęła się smętnie.

– Myślałam o tym, ale nie lubię wycierać krwawych śladów.

Rachel roześmiała się.

– A dlaczego uznał twój referat za okropny?

– Uważa, że nie mam racji. Twierdzi, że w ten sposób próbuje mi pomóc.

– Zdaje się, że Gabriel usiłuje przejąć kontrolę nad twoim referatem, tak samo, jak kontroluje wszystko inne. Myślałam, że właśnie dlatego chodził na terapię.

Julia milczała przez chwilę.

– Nie chcę, żeby kłamał tylko po to, by mnie nie urazić. Jeżeli nad tym referatem trzeba więcej popracować, muszę o tym wiedzieć.

– Mógłby ci pomóc, nie mówiąc, że jest okropny.

Julia, pełna frustracji, wypuściła głośno powietrze.
– No właśnie. Mówi, że chce mieć ze mną rodzinę. A zaraz potem zachowuje się jak protekcjonalny osioł.

Rachel uniosła rękę, powstrzymując potok słów przyjaciółki.

– Chwileczkę. On chce mieć dzieci?

Julia poruszyła się niespokojnie.

– Tak.

– Julku, to wielka sprawa! Tak się cieszę. Kiedy zaczniecie próbować?

– Na razie jeszcze nie. Postanowiliśmy zaczekać, aż skończę studia.

– To długo. – Rachel umilkła.

– Przy małym dziecku praca nad doktoratem byłaby zbyt trudna.

Rachel skinęła głową. Mięła w dłoniach brzeg koszulki.

– My też chcielibyśmy mieć dziecko.

Julia przesunęła się, by lepiej widzieć przyjaciółkę.

– Tak od razu?

– Może.

– A skąd wiesz, że jesteś gotowa?

– Właściwie to nie wiem. – Rachel się uśmiechnęła. – Zawsze chciałam mieć dzieci, Aaron też. Rozmawiamy o tym od liceum. Kocham Aarona. Byłabym szczęśliwa, żyjąc z nim tylko we dwójkę, ale kiedy wyobrażam sobie przyszłość, widzę dzieci. Chcę, żebyśmy mieli kogoś, kto przyjedzie do domu na Boże Narodzenie. Jeżeli wyniosłam jakąkolwiek naukę ze śmierci mamy, to tę, że w życiu nie ma nic pewnego. Nie chcę czekać z zakładaniem rodziny i w końcu stracić szansę.

Julia poczuła napływające do oczu łzy, ale powstrzymała je mruganiem.

– Robisz mammografię co roku, prawda?

– Tak, i robiłam badania genetyczne. Nie mam genu raka piersi, ale wydaje mi się, że mama też go nie miała. A nawet gdyby miała, to zanimby go wykryli, byłoby za późno.

– Tak mi przykro.

Rachel westchnęła i wyjrzała przez okno.

– Nie lubię o tym mówić, ale leży mi to na sercu. Co się stanie, jeżeli będziemy mieli dzieci, a ja dostanę raka? Nie mogę o tym do końca zapomnieć. – Odwróciła się z powrotem do przyjaciółki. – Dzieci to najlepszy sposób, by wyleczyć Gabriela z tej protekcjonalności.

– Jak to?

– Trudno się zachowywać protekcjonalnie, kiedy dziecko wywali na ciebie zawartość pieluchy. Będzie cię wołał i błagał o pomoc.

Julia roześmiała się, lecz spoważniała zbyt szybko.

– Ja tylko chcę, żeby uważał moje opinie za ważne. Są równie ważne jak jego.

– Oczywiście że są. Powiedz mu to.

– Powiem. Ale na razie z nim nie rozmawiam.

Rachel przesunęła dłoń po poręczy.

– I tak już wiele osiągnął. To niesamowite widzieć, że jest żonaty i mówi o założeniu rodziny. Mama mówiła, że kiedy przywieźli Gabriela do domu, chował w pokoju jedzenie. Nie pomagały żadne perswazje, z każdego posiłku coś zabierał.

– Był głodny?

– Bał się, że będzie głodny. Nie wierzył, że mama z tatą zawsze go nakarmią. Robił sobie zapasy na wypadek, kiedy przestaną. Swoich rzeczy też nie rozpakował. Dopiero po tym, jak go adoptowali. Wciąż się spodziewał, że go odeślą.

– Nie wiedziałam o tym. – Julia poczuła ciężar na sercu.

Rachel spojrzała na nią ze współczuciem.

– To mój brat i kocham go. Ale mówi szybciej, niż myśli. Jego problem z twoim referatem polega pewnie na tym, że nie napisałaś go tak, jak on by go napisał.

– Nie będę pisać tak jak on. Mam własne przemyślenia.

– Ja ci radzę z nim porozmawiać. Oczywiście dobrze mu zrobi, jeśli go na trochę odstawisz. Niech śpi na kanapie.

– Niestety, na kanapie pewnie skończę ja. – Julia wskazała na kanapę stojącą pod przeciwległą ścianą.

Powiedzieć, że atmosfera przy kolacji była niezręczna, byłoby wielkim niedopowiedzeniem.

Julia i Gabriel siedzieli obok siebie. Nawet trzymali się za ręce podczas modlitwy. Ale okazywali sobie tylko bolesną, bezosobową uprzejmość – żadnych ciepłych spojrzeń, szeptanych czułych słówek, przelotnych dotyków pod stołem.

Plecy Gabriela były proste jak struna, zachowywał się powściągliwie, Julia była cicha i wycofana.

Richard, Aaron i Rachel dbali o płynność konwersacji, podczas gdy Emersonowie ledwo się odzywali. Po kolacji Julia podziękowała za deser i przeprosiła, mówiąc, że musi wrócić do pracy nad wykładem.

Spojrzenie Gabriela podążyło za nią, gdy wstała od stołu, na jego szczęce drgał mięsień. Ale nie powstrzymał jej. Po prostu patrzył, jak odchodziła.

Kiedy Rachel zniknęła w kuchni zrobić kawę, Aaron uznał, że czas z tym skończyć. Pochylił się nad stołem.

– Facet, po prostu weź się w garść i przeproś.

Gabriel uniósł brwi.

– Dlaczego zakładasz, że to moja wina?

– Bo to ty masz kut... – Aaron dostrzegł spojrzenie teścia i odkaszlnął. – No, statystycznie rzecz biorąc, osiemdziesiąt procent kłótni to wina faceta. Po prostu przeproś i miej to z głowy. Nie mam ochoty na kolejny taki posiłek. Tak tu zimno, że muszę wyjść na dwór, żeby się ogrzać.

– Rację chyba muszę przyznać Aaronowi. Wiem, że nie pytałeś. – Richard zaśmiał się pod nosem.

Gabriel spojrział na nich obu wzrokiem mocno przypominającym obrzydzenie.

– Próbowałem z nią rozmawiać. Od tego się zaczęło. Zamknęła się w łazience i kazała mi spadać.

Richard i Aaron wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Masz przerąbane. – Aaron gwizdnął. – Lepiej pogadaj z nią, zanim się położycie, bo inaczej czeka cię kanapa.

Pokręcił głową, po czym dołączył do żony w kuchni.

Richard z namysłem postukał w nóżkę swojego kieliszka.

– *Et tu, Brute?* – Gabriel zmarszczył brwi.

– Ja nie zabieram głosu. – Richard spojrział łagodnie na syna. – Usiłuję się w to nie mieszać.

– Dziękuję.

– Ale to, że stare małżeństwa mówią młodym, by nie pozwoliły, żeby gniew przetrwał zachód słońca, ma swoje powody. Jeżeli poradzicie sobie z problemami, póki są małe, będziecie mieli łatwiej.

– Trudno jest rozmawiać przez zamknięte drzwi.

– Ale można. Raz ją oczarowałeś, zrób to znowu.

Gabriel popatrzył na ojca z niedowierzaniem.

– Każesz mi czarować własną żonę?

– Mówię ci, żebyś zapomniał o swoim ego, przeprosił, a potem jej wysłuchał. Nie zawsze byłem taki, jakiego mnie znasz. Możesz się uczyć na moich błędach.

– Byliście z mamą idealnym małżeństwem.

Richard roześmiał się.

– Naszemu małżeństwu daleko było do ideału. Ale wcześniej zawarliśmy umowę, że wy, dzieci, nie będziecie tych niedoskonałości widzieć ani słyszeć. Dzieci bardzo się denerwują, gdy rodzice się kłócą. Z doświadczenia wiem, że powodem kłótni bywają pieniądze, seks oraz brak szacunku i uwagi.

Gabriel zaczął protestować, ale Richard uniósł dłoń.

– Nie pytam, o co wam poszło. To jest między tobą a twoją żoną. Jest oczywiste, że uczucia Julii zostały zranione. Była przy kolacji bardzo wycofana, jak wtedy, nim związała się z tobą.

– To nie ja uniemożliwiłem racjonalną komunikację – oznajmił Gabriel królewskim tonem.

– Posłuchaj sam siebie. – Teraz ton Richarda brzmiał karcąco. – Julia nie jest nieracjonalna. Jest zraniona. Kiedy ktoś cię zrani, wycofanie się jest racjonalne. Zwłaszcza jeśli weźmiesz pod uwagę jej historię.

Gabriel skrzywił się.

– Nie chciałem jej zranić.

– W to wierzę. Ale jestem też pewien, że nie walczysz uczciwie. Kłótnie małżeńskie to sztuka, nie nauka. Długo potrwało, zanim to z twoją matką rozgryźliśmy. Ale jak już nam się to udało, rzadko się kłóciliśmy. A jeśli już, to nie było to wredne ani bolesne. Jeśli spierając się z Julią, zdołasz upewnić ją, że ją kochasz i jest dla ciebie ważna, wasze konflikty będą łatwiejsze do rozwiązania. – Richard dopił wino i postawił kieliszek na stole. – Przyjmij to od człowieka, który był żonaty i wychował córkę. Kiedy kobieta wycofuje się i jest chłodna, to znaczy, że chce się chronić. Radzę ci, żebyś potraktował swoją żonę delikatnie i wywabił ją z tego zamkniętego pokoju. Albo szykuj się na samotne noce na kanapie.

Było już po północy, kiedy Julia zamknęła laptop. Wiedziała, że wszyscy się położyli. Słyszała na korytarzu ich kroki.

Podkraśla się do drzwi gabinetu i otworzyła je. Światło świeciło spod zamkniętych drzwi głównej sypialni. Gabriel na pewno nie spał, czytał.

Zastanawiała się, czy wejść. Ale odległość do jego łóżka wydawała się nie do pokonania.

Chwyciła butelkę płynu do kąpieli, który po kolacji zabrała z ich łazienki. Weźmie drugą gorącą kąpiel w łazience gościnnej i spróbuje zapomnieć o kłopotach.

Pół godziny później Julia wróciła do gabinetu, zamykając za sobą drzwi. Czowała się odświeżona, lecz niespecjalnie odprężona. Skoro Gabriel najwyraźniej zamierzał zachowywać dystans, prześpi się na kanapie.

Kiedy leżała pod starym wełnianym kocem, który po raz pierwszy dzielili przed tyloma laty w sadzie, pomyślała o ich domu w Cambridge. O kilku pierwszych miesiącach małżeństwa i o tym, jacy byli szczęśliwi.

Julianna pragnęła być specjalistką od Dantego. Była to daleka droga, która wymagała poświęceń, ciężkiej pracy i pokory. Nie uważała, że jest ponad wszelką krytykę. Miała świadomość swoich niedostatków.

Ale kiedy Gabriel oznajmił bez ceregieli, że zrobi z siebie idiotkę, przeszył ją ból. Potrzebowała jego zachęty i wsparcia, nie lekceważenia. Jej pewność siebie była już wystarczająco słaba.

Dlaczego on nie dostrzega, że potrzebuję jego wsparcia? Dlaczego do mnie nie przyszedł? – zastanawiała się ze smutkiem.

Na pewno spędził wieczór z rodziną, paląc cygaro na werandzie i wspominając stare czasy. Ciekawe, jak wytłumaczył Rachel ich konflikt. I dlaczego leży sama w ciemności bliska płaczu, podczas gdy jemu samotność najwyraźniej nie przeszkadza.

Właśnie wtedy usłyszała na korytarzu otwierające się drzwi, a następnie szybkie, zdecydowane kroki Gabriela. Zatrzymały się przed jej drzwiami.

Usiadła, wstrzymując oddech. Z korytarza do gabinetu wpadało przez szparę pod drzwiami słabe światło.

O bogowie kłócących się nowożeńców, proszę, niech zapuka do moich drzwi.

Usłyszała coś, co brzmiało jak bolesne westchnienie i stuknięcie, które mogło być dźwiękiem dłoni spoczywającej na drzwiach. Potem zobaczyła cień poruszający się na tle światła i kroki oddaliły się.

Julia zwinęła się w kłębek, ale nie zapłakała.

Rozdział 4

Następnego ranka bardzo wcześnie zadzwoniła komórka Julii.

Obudziła się gwałtownie, słysząc dźwięki *Message in a Bottle* zespołu The Police.

Wpatrywała się w telefon wibrujący na biurku. Ale nie odebrała.

Kilka minut później usłyszała dźwięk świadczący o tym, że dostała wiadomość.

Z ciekawością podeszła do biurka i wzięła telefon. Esemes był, o dziwo, od Dantego Alighieri.

Przepraszam.

Gdy zastanawiała się, co odpisać, pojawiła się kolejna wiadomość.

Wybacz mi.

Zaczęła formułować odpowiedź, kiedy usłyszała ruch w korytarzu. Ktoś zastukał do drzwi.

Proszę, wpuść mnie.

Julia przeczytała najnowszą wiadomość, po czym podeszła do drzwi. Uchyliła je minimalnie.

– Cześć. – Gabriel powitał ją pełnym wahania uśmiechem.

Spojrzała na niego, zauważyła włosy mokre po prysznicu i to, że się nie ogolił. Na twarzy miał atrakcyjny czarny zarost. Włożył białą koszulkę i stare džinsy, a stopy miał bose. Był to może najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek widziała.

– Czy jest jakiś powód, dla którego pukasz do moich drzwi o szóstej rano? – zapytała tonem chłodniejszym, niż zamierzała.

– Przepraszam, Julianno. – Jego mina wyrażała należną skruchę.

(Mniejsza o to, że oczy miał przekrwione, a ubranie wymięte, jakby wyciągnął je z kosza zbiorczy dla Armii Zbawienia).

– Zraniłeś mnie – szepnęła.

– Wiem. Przykro mi. – Przysunął się bliżej. – Jeszcze raz przeczytałem twój referat.

Ujęła się pod boki.

– Zapukałeś, żeby mi o tym powiedzieć?

– Dzwoniłem, ale nie odbierałaś. – Uśmiechnął się. – Przypomniały mi się czasy w Toronto, kiedy musiałem do ciebie włączyć przez okno.

Julia zarumieniła się na wspomnienie Gabriela tkwiącego pod jej oknem z pudłem jedzenia na wynos. Powitała go wtedy zawinięta w ręcznik, prosto spod prysznicza.

– Zapomniałaś czegoś. Czegoś ważnego. – W rękę trzymał ilustrację z *Walki o Gwidona z Montefeltro*. – Znalazłem to wczoraj na podłodze sypialni. Nie jestem pewien, które z nas to niosło, ale ktoś to upuścił.

Julia zignorowała ilustrację, którą zostawił w jej skrzynce pocztowej jeszcze w Toronto, i zamiast tego studiowała wyraz jego twarzy. Wydawał się pełen niepokoju, a w oczach widać było zmartwienie. Przejechał palcami po mokrych włosach.

– Wiem, że musiałaś pobyć z dala ode mnie, ale chyba już byliśmy rozdzieleni wystarczająco długo. Mogę wejść?

Julia cofnęła się o krok.

Wszedł i zamknął za sobą drzwi.

Przeszła do kanapy i zwinęła się na niej w kłębek, owijając ramiona starym kocem.

Obserwował jej ruchy, zauważył, że skuliła się jakby w obronie. Położył ilustrację na jej komputerze i wcisnął ręce w kieszenie.

– Przeczytałem znowu twój referat. I zająłem jeszcze raz do *Piekle*. – Spojrzał jej w oczy. – Wczoraj powiedziałem parę rzeczy, których nie powinienem był powiedzieć.

– Dziękuję. – Trochę się odprężyła.

– Mam parę propozycji, jak poprawić twój referat. – Oparł się biodrami o biurko.

– Wiem, że zależy ci na samodzielności w pracy. Ale chętnie pomogę, jeśli wyrazisz takie życzenie.

– Byłabym wdzięczna za parę rad, o ile nie będziesz mi dyktował, co mam myśleć.

– Nigdy bym się nie ośmielił. Jakżebym mógł? – Wyraz jego twarzy złagodniał. – Twoje przemyślenia i opinie to jedna z wielu rzeczy, które w tobie kocham.

Jego wzrok spoczął na ilustracji.

– Przesadziłem. Przepraszam. Ale temat twojego referatu jest dość osobisty, Julianno.

Opowieść o Franciszku, który ryzykuje pobyt w piekle, by ocalić duszę Gwidona, ilustruje to, co ja starałem się zrobić, kiedy złożyłem zeznanie przed komisją dyscyplinarną w Toronto.

Julia poczuła guł w gardle. Nie lubiła myśleć o tym, co się wydarzyło w ubiegłym roku. Wspomnienia komisji dyscyplinarnej i ich rozłączenia były zbyt bolesne.

– Przyznaję, że moja gwałtowna reakcja nie odnosiła się jedynie do twojej tezy. Oburzyło mnie to, co uznałem za odrzucenie przez ciebie tej opowieści. Naszej opowieści.

– Nigdy nie chciałam odrzucać czegoś tak ważnego. Wiem, że ryzykowałeś wszystko, by mi pomóc, i że sam przeszedłeś przez piekło. – Na jej twarzy pojawiła się determinacja. – Gdyby sytuacja była odwrotna, ja zesłabym do Piekle, żeby uratować ciebie.

W kącikach ust Gabriela pojawił się uśmiech.

– Beatrycze wiedziała, że nie może towarzyszyć Dantemu w Piekle, więc zamiast tego wysłała Wergiliusza.

– Jedyne Wergiliusz, jakiego znam, to Paul Norris. Wątpię, żebyś miał ochotę na jego pomoc.

Gabriel prychnął.

– Paul to kiepski kandydat na Wergiliusza.

– Dla mnie był nim.

Gabriel spojrział na nią groźnie – myśl o tym, że Paul pocieszał Julię pod jego nieobecność, nadal go irytowała.

– Byłem draniem. Teraz i zawsze. – Odsunął się od biurka i stanął przed nią, wyjmując rękę z kieszeni.

Spojrzał na miejsce obok niej.

– Mogę?

Skinęła głową.

Usiadł obok i wyciągnął rękę. Ujęła ją.

– Nie chciałem cię skrzywdzić.

– Wiem. Mnie też jest przykro.

Posadził ją sobie na kolanach i zanurzył nos w jej włosach.

– Nie chcę, żebyś musiała zamykać się w łazience, by się ode mnie uwolnić.

Ujął dłońmi jej twarz i przycisnął wargi do jej ust. Po chwili odwzajemniła pocałunek.

Gabriel całował ją z rezerwą, ale jego wargi były ciepłe i zapraszające. Raz po raz drażnił jej usta. W końcu położyła dłoń na jego karku, przyciągając go bliżej.

Przesunął językiem po złączeniu jej warg. Kiedy je rozchyliła, delikatnie wsunął się do środka, dotykając języka. Nigdy nie potrafił kłamać pocałunkami. Przekazywały o wiele za dużo jego uczuć. Julia czuła jego skruchę i smutek, ale także niegasnący płomień jego pożądania.

Dłonie Gabriela przesunęły się z jej twarzy na biodra, unosząc ją, aż znalazła się nad nim

okrakiem. Ich ciała przylgnęły do siebie, objęli się mocniej, a ich usta były pełne zapału.

– Chodź do łóżka. – Głos Gabriela wypowiedział ochryplą prośbę, gdy zsunął ręce na jej pośladki, przyciskając ją do dowodu swojego pożądania.

– Tak.

– Dobrze – szepnął jej do ucha. – Jeszcze mamy czas, żeby się pogodzić jak należy, zanim goście dojrzeją do śniadania.

Julia odsunęła się.

– Nie możemy się godzić jak należy, kiedy mamy gości w domu.

– Owszem, możemy. – Jego błękitne oczy załśniły niebezpiecznie. – Pokażę ci.

– Poprzednia noc była okropna. – Gabriel położył się na wznak, z jednym ramieniem pod głową. Nie zwracał sobie głowy przykrywaniem się. W sypialni było ciepło, a jego ukochana żona leżała obok niego na brzuchu, również naga. W takich chwilach chciałby móc spędzać całe dnie w łóżku, bez ubrania.

– To prawda. – Julia uniosła się na łokciach, żeby spojrzeć mu w oczy. – Dlaczego nie przyszedłeś ze mną porozmawiać?

– Chciałem jeszcze raz przeczytać twój referat. I wydawało mi się, że potrzebujesz trochę przestrzeni tylko dla siebie.

– Nie lubię się z tobą kłócić. – Julia pochyliła głowę, a pasma włosów musnęły szczyty jej piersi. – Nienawidzę tego.

– Ja tego też nie lubię, co jest właściwie zaskakujące. Kiedyś kochałem konflikty.

– Skrzywił się. – Robisz ze mnie pacyfistę.

– Nie sądzę, żebyś kiedykolwiek mógł zostać pacyfistą, Gabrielu. – Głos Julii zadrżał.

– Studia są wystarczająco trudne. Potrzebuję twojego wsparcia.

– Masz je – wyszeptał z przekonaniem.

– W moim referacie wcale mi nie chodziło o przeciwstawienie się tobie. To tylko tak jakoś... wyszło.

– Chodź tutaj.

Julia wyciągnęła się na nim, a on objął ją ramionami.

– Musimy znaleźć jakiś sposób, żebyśmy mogli się ze sobą nie zgadzać bez powtarzania wczorajszej sytuacji. Moje serce tego nie zniesie.

– Moje też nie – szepnęła.

– Obiecuję, że przestanę być samolubnym draniem, jeżeli ty obiecasz nie zamykać się w łazience. – Wpatrzył się w jej oczy.

– Obiecuję nie zamykać się w łazience, jeżeli dasz mi przestrzeń. Chciałam tylko odsunąć się od ciebie, kiedy to wszystko narastało. Nie chciałam cię puścić.

– Zrozumiano. Możemy sobie zrobić przerwę w trakcie kłótni, ale pod warunkiem że później wrócimy do rozmowy. I nie na drugi dzień rano. Nie zgadzam się, żeby którekolwiek z nas znowu spało na kanapie.

– Zgoda. Kanapa jest strasznie niewygodna. I samotna.

– Nie wyraziłem się jasno, kiedy omawialiśmy twój referat. Przepraszam za to. Nie uraziło mnie to, że się ze mną nie zgadzasz. Właściwie to nawet lepiej, jeżeli głośno dasz do zrozumienia, że masz inne zdanie niż ja, bo wtedy wszyscy rozumieją, że myślisz samodzielnie.

– Nie chodzi mi o to, by ci się sprzeciwiać tylko dla zasady. – Między delikatnymi brwiami Julii pojawiła się zmarszczka.

Gabriel próbował usunąć ją pocałunkiem, ale bezskutecznie.

– Oczywiście że nie. Może cię to zaskoczy, ale czasami zdarza mi się mylić.

– Mój profesor? Mylić się? Niemożliwe. – Roześmiała się.

– Tak, rzeczywiście zaskakujące, prawda? – Pokręcił głową. – Ale kiedy przeczytałem twój referat po raz drugi, przekonałaś mnie, że standardowa interpretacja jest mylna.

– Co takiego? – Julia nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Dobrze usłyszałaś. Twój referat sprawił, że zmieniłem zdanie. Mam jednak parę propozycji, jak mogłabyś wzmocnić ostatnią część, bo moim zdaniem nie jest ostatecznie przekonująca.

– Parę rad by się przydało. Powołam się na ciebie w przypisach.

Zsunął ręce na jej pupę.

– Będę zaszczycony obecnością w twoich przypisach.

Zawahała się przez chwilę.

– Nie uważasz, że ten referat jest okropny? Że zrobię z siebie idiotkę?

– Nie. Kiedy przezwyciężyłem odruchowe uprzedzenia i lepiej przemyślałem twoją argumentację, zrozumiałem, że profesor Marinelli ma rację. Twój referat jest dobry.

– Dziękuję. – Julia przycisnęła policzek do jego piersi. – Trudno jest studiować tę samą dziedzinę, którą ty się zajmujesz. Zawsze mam wrażenie, że usiłuję cię dogonić.

Palce Gabriela zaplątały się w jej włosach.

– Powinienem popracować nad okazywaniem ci wsparcia. Nie konkurujemy ze sobą. Właściwie chciałbym kiedyś napisać z tobą artykuł.

Julia uniosła głowę.

– Naprawdę?

– Uważam, że byłoby dobrze, gdybyśmy stworzyli coś razem w imię naszej wspólnej miłości do Dantego. Jestem z ciebie dumny, że masz odwagę obstawać twardo przy swoich przekonaniach. Kiedy będziesz w Oksfordzie bronić też swojego referatu, ja będę siedział w pierwszym rzędzie i myślał: Moja dzielna dziewczynka.

– To spełnione marzenie usłyszeć to od ciebie.

– W takim razie będę to powtarzał.

Rozdział 5

Krewni Emersonów mądrze powstrzymali się od komentarzy na temat radosnej i szczęśliwej pary, która w końcu wyłoniła się z sypialni tuż przed obiadem.

Brat Gabriela, Scott, dotarł tego popołudnia ze swoją żoną Tammy i synkiem Quinnem. Wszyscy, wraz z ojcem Julii Tomem i jego dziewczyną Diane, zasiedli do wczesnej kolacji.

Diane Stewart była atrakcyjną Afroamerykanką o nieskazitelnej cerze, wielkich ciemnych oczach i lokach do ramion. Miała około czterdziestki, była od swojego partnera niemal dziesięć lat młodsza. Znała go od dawna, jako że całe życie spędziła w Selinsgrove.

Kiedy przyszła pora na deser, Diane natknęła się na Emersonów tańczących w kuchni. Gabriel zainstalował w całym domu centralny system nagłośnienia, dźwięki latynoskiego jazzu wypełniały powietrze.

Nowożeńcy obejmowali się ramionami, kołysząc się łagodnie w rytm muzyki. Gabriel szeptał coś Julii do ucha. Wydawała się zawstydzona; odwróciła się, a on zachichotał, przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Diane wycofała się, zamierzając wrócić do salonu, ale stary parkiet zaskrzypiał pod nogami. Emersonowie zatrzymali się gwałtownie i odwrócili w jej stronę.

Wyszczrzyła zęby.

– Coś tu się pali. I nie jest to szarlotka.

Gabriel parsknął śmiechem, głośno i radośnie, Julia uśmiechnęła się i oparła o niego czoło.

Diane z aprobatą pokiwała głową.

– Tak długo parzyliście tę kawę, aż pomyślałam, że zapomnieliście, jak się to robi.

Gabriel przejechał palcami po włosach, potarganych dzięki wcześniejszym działaniom jego żony.

– Kochanie? – Spojrzał na nią.

– Kawa jest gotowa, a szarlotka stygnie. Jeszcze sekundka. – Julia z niechęcią odsunęła się od męża, który ukradkiem poklepał ją po pupie.

W tej chwili dołączyły do nich Rachel i Tammy. Tammy była najnowszym członkiem rodziny, dopiero przed miesiącem wyszła za młodszego brata Gabriela, Scotta. Miała metr osiemdziesiąt wzrostu i apetyczne krągłości, a także długie rude włosy i jasnoniebieskie oczy.

– Co się dzieje? – Rachel spojrzała podejrzliwie na brata, jakby był jedyną przyczyną opóźnienia.

– Właśnie robimy kawę. – Julia ukryła swoje skrępowanie, nalewając napój do kubków.

– To widać – mrugnęła Tammy porozumiewawczo.

– Nie wydaje mi się, żeby akurat zajmowali się kawą. Mm-hm. – Diane pokiwała im palcem.

– Dobra. Zostawię to paniom. – Gabriel obdarzył Julię cnotliwym pocałunkiem, po czym uciekł do salonu.

Rachel obejrzała upieczoną szarlotkę leżącą na kuchennej wyspie, sprawdzając jej temperaturę palcem.

– Julku, dawaj nóż. Spróbujmy tej szarlotki.

– No, to mi się podoba. – Diane odmówiła proponowanej przez Julię kawy i usadowiła się na jednym z kuchennych stołków.

– No więc, co tu się działo? I błagam, powiedz, że nie robiliście tego na blatach. – Rachel spojrzała na nowe granitowe blaty, których zainstalowania tak domagał się Gabriel.

– Za zimne.

Julia przycisnęła rękę do ust, ale było za późno.

Kobiety wybuchnęły śmiechem i zaczęły się z nią bezlitośnie drażnić.

– Czy wydaje mi się, czy jest tu jednak gorąco? – Diane powachlowała się papierową serwetką. – Zamierzam nazywać ten dom „domem miłości”.

– Moi rodzice zachowywali się podobnie. – Rachel rozejrzała się po pomieszczeniu.

– Chociaż, o ile wiem, nie na blatach. Ale byli bardzo uczuciowi. Coś musi być w tej kuchni.

Julia nie zaprzeczyła. I w kuchni, i w całym domu było coś ciepłego i kojącego. Ona i Gabriel z trudem trzymali ręce z dala od siebie, nie licząc chwil, gdy pracowała nad referatem.

– Zatem mój braciszek przeprosił za wczoraj? – Rachel spojrzała na Julię.

Ta zarumieniła się nieco.

– Tak.

– Świetnie. Ale tak czy inaczej muszę z nim pogadać. Po kłótni ma kupić kwiaty. Albo diamenty.

Julia spojrzała na swój pierścionek zaręczynowy z wielkim kamieniem otoczonym mniejszymi brylancikami.

– Dał mi już wystarczająco.

– To piękny pierścionek, skarbie. – Diane odwróciła się do Tammy, skupiając się na jej lewej dłoni. – Twój też. Jak tam życie małżeńskie?

Tammy patrzyła, jak halogenowe światła odbijają się w rżniętym kamieniu jej pierścionka zaręczynowego.

– Nie sądziłam, że to się kiedykolwiek wydarzy.

– Dlaczego? – spytała Rachel z ustami pełnymi ciasta.

Tammy zerknęła w stronę drzwi.

– Nie powinnyśmy podać deseru?

Rachel przełknęła.

– Mają nogi. Jak chcą szarlotki, to niech sobie po nią przyjdą.

Tammy zachichotała i wzięła kawę, ściskając kubek obiema rękami.

– Zanim zaczęłam się spotykać ze Scottem, mieszkałam z kimś innym. Chodziliśmy ze sobą na studiach prawniczych. Rozmawialiśmy o ślubie, o kupnie domu, o tych wszystkich sprawach. Potem zaszłam w ciążę.

Julia poruszyła się niespokojnie na swoim stołku, wbijając wzrok w podłogę.

Tammy rzuciła przyjaciółkom smętne spojrzenie.

– Scott mówił, że był dla rodziców niespodzianką, ale bardzo się z niej cieszyli. Żałuję, że nie miałam okazji poznać Grace. Musiała być cudowną kobietą.

– Była – odpowiedziała Rachel. – Gabriel też nie był zaplanowany. Rodzice zajęli się nim, kiedy umarła jego matka, a później go adoptowali. Ale to nie planowanie jest ważne. Najważniejsze jest to, co przychodzi później.

Tammy skinęła głową.

– Rozmawialiśmy o dzieciach. Oboje chcieliśmy je mieć. A potem nagle Eric uznał, że nie jest gotowy. Stwierdził, że zaszłam w ciążę specjalnie, by go złapać w pułapkę.

– Jakbyś zaszła w ciążę sama ze sobą. – Diane machnęła widelcem.

Julia nie powiedziała nic; wstydziła się, że rozumie brak gotowości Erica do ojcostwa, chociaż jednocześnie potępiała jego postępowanie.

– Eric kazał mi wybrać: dziecko albo on. Kiedy się zawahałam, odszedł.

– Dupek – mruknęła Rachel.

– Byłam zdruzgotana. Wiedziałam, że nie ponoszę wyłącznej odpowiedzialności za tę

ciążę, uznałam, że powinnam była bardziej uważać. Myślałam o aborcji, lecz Eric już odszedł. A w głębi ducha byłam szczęśliwa, że zostanę mamą.

Julia znowu poruszyła się niespokojnie, uderzona szczerością w głosie Tammy.

– Sama nie byłam w stanie opłacić czynszu, więc wróciłam do rodziców. Wydawało mi się, że zawiodłam na całej linii: w ciąży, samotna, i do tego mieszkam z rodzicami. Płakałam co wieczór, przekonana, że nikt mnie już nigdy nie zechce.

– Tak mi przykro. – Julii napłynęły łzy do oczu.

Tammy uścisnęła ją.

– Wszystko obróciło się na dobre. Ale nigdy nie wybaczę Ericowi, że zrezygnował z praw rodzicielskich. Teraz Quinn nigdy nie pozna swojego ojca.

– Dawcy spermy to nie ojcowie – wtrąciła Rachel. – Richard nie przekazał Gabrielowi żadnych genów, ale jest jego ojcem.

– Nie wiem, kto przekazał Gabrielowi geny, lecz musiał być przystojny, bo temu chłopakowi niczego nie brakuje. – Diane wskazała w stronę salonu. – Ale mojemu facetowi nie dorównuje; on jest bezkonkurencyjny.

Julia zachichotała, skrępowana myślą, że ktoś tak się zachwyca jej ojcem.

Tammy ciągnęła dalej.

– Szczęście, że miałam pracę. Pracowałam ze Scottem w biurze prokuratora okręgowego. Umówiliśmy się parę razy, kiedy byłam w ciąży. Byliśmy tylko przyjaciółmi, ale był dla mnie taki miły. Myślałam, że gdy urodzę, już się nie odezwie. Jednak odwiedził mnie parę tygodni po urodzeniu Quinna. Zaprosił na randkę i straciłam głowę.

– On też stracił głowę, o ile pamiętam. – Rachel się uśmiechnęła. – Zupełnie.

Tammy bawiła się pierścionkiem zaręczynowym.

– Karmiłam małego piersią, więc musiałam odessać pokarm, zanim po mnie przyjechał. Moi rodzice zostawiali z dzieckiem. Ale przy Scotcie nigdy nie czułam się skrępowana czy jakoś podobnie. Widział we mnie osobę, kobietę, a nie tylko mamę. Chyba się we mnie trochę podkochiwał, kiedy byłam z Erikiem. – Spojrzała na przyjaciółki i uśmiechnęła się. – Strasznie się denerwowałam przed spotkaniem z wami wszystkimi. Bałam się, co sobie o mnie pomyślicie. Ale byliście tacy otwarci. – Zerknęła na Julię. – Gabriela poznałam później, ale on też był miły. Chociaż Quinn zniszczył mu garnitur.

– Powinnaś go była poznać, zanim poznał Julię. – Rachel skrzywiła się. – Przysłałby Quinnowi rachunek z pralni.

Julia właśnie miała zaprotestować w imieniu Gabriela, kiedy znowu odezwała się Tammy.

– Nie mogę sobie wyobrazić, żeby Gabriel zrobił coś takiego. Z Quinnem świetnie się dogadują. A Scott? No, ojcostwo zmienia mężczyznę. Dobrego mężczyznę – uzupełniła. – Scott pełza z Quinnem po podłodze. Bawi się z nim bardzo delikatnie. Ujawniła się zupełnie nowa strona jego charakteru.

Julia zamyśliła się nad słowami Tammy, zastanawiając się, jakim ojcem byłby Gabriel.

– Nie mogę się doczekać córeczki. – Tammy uśmiechnęła się do siebie. – Scott będzie ją traktował jak królową.

– Chcesz mieć więcej dzieci? – spytała Rachel, w zaskoczeniu unosząc brwi.

– Tak. Uważam, że dwójka nam wystarczy, ale gdyby urodził się drugi chłopiec, chciałabym spróbować jeszcze raz.

W tej chwili do kuchni wszedł Scott, niosąc sennego prawie dwuletniego chłopca. Kiwnął głową pozostałym kobietom i podszedł do Tammy.

– Chyba czas spać.

Julia uśmiechnęła się na widok kontrastu, jaki stanowili Scott, który miał metr dziewięćdziesiąt i solidną budowę, i mały blond aniołek, którego ostrożnie trzymał.

– Pomogę ci. – Tammy wstała. Pocałowała męża i poszli na górę.

Rachel spojrzała na stos talerzyków deserowych i na szarlotkę.

– Chyba lepiej zanieść facetom deser. – Pokroiła ciasto, rozłożyła na talerzyki i zaniosiła do salonu.

Diane spojrzała na Julię, nerwowo ściskając kubek.

– Skarbie, możemy chwilę porozmawiać?

– Oczywiście. – Julia odwróciła się na stołku w stronę Diane.

– Nie wiem, jak to powiedzieć, więc powiem wprost. Spędzam z twoim ojcem dużo czasu.

Julia obdarzyła Diane przyjaznym uśmiechem.

– Moim zdaniem to super.

– Poznał moją mamę i resztę rodziny. Nawet zaczął chodzić ze mną w niedziele do kościoła, żeby posłuchać, jak śpiewam w chórze.

Julia ukryła zaskoczenie na wieść o obecności ojca w kościele.

– Kiedy tata spytał, czy może z tobą przyjść na mój ślub, domyśliłam się, że traktuje cię poważnie.

– Kocham go.

Julia otworzyła szeroko oczy.

– Rany. Wie o tym?

– Jasne. On też mnie kocha. – Diane uśmiechnęła się niepewnie. – Rozmawiamy o przyszłości. Robimy plany...

– To świetnie.

– Tak? – Ciemne oczy Diane wpatrywały się badawczo w Julię.

– Cieszę się, że jest z kimś, kto go kocha. Żałuję, że muszę wspominać o Deb, ale na pewno wiesz, że długo byli razem. Najwyraźniej nic z tego nie wyszło. I naprawdę nie podobali mi się jako para.

Diane milczała, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Rozmawiamy z twoim tatą o czymś trwałym. Chciałam ci tylko powiedzieć, że kiedy już się zdecydujemy, nie będę próbowała zająć miejsca twojej mamy.

Julia zeszywniała.

– Sharon nie była moją mamą.

Diane pocieszającym gestem położyła jej dłoń na ramieniu.

– Przepraszam.

– Tata na pewno ci o niej mówił, ale zdaje się, że niewiele.

– Wołałam nie wskrzeszać przeszłości. Kiedy facet dojrzeje do tego, to sam powie.

Julia w milczeniu popijała kawę. Nie lubiła myśleć ani mówić o matce, która zmarła, gdy córka kończyła szkołę średnią. Sharon była alkoholiczką i przez większość życia Julii nie okazywała jej szczególnego zainteresowania. A kiedy nie była obojętna, była wroga.

– To Grace była dla mnie jak matka. Byłam z nią bardziej związana niż z Sharon.

– Grace była dobrą kobietą.

Julia przyglądała się twarzy Diane i zobaczyła w jej oczach nadzieję pomieszaną z niepokojem.

– Nie mam nic przeciwko temu, żebyś została moją macochą. A jeżeli weźmiecie z tatą ślub, to przyjdę na niego.

– Nie tylko przyjdiesz, skarbie. Będziesz jedną z moich drухen. – Diane objęła Julię

i uściśniła ją mocno. W końcu odsunęła się i wytarła ręką oczy. – Zawsze chciałam mieć rodzinę. Męża i własny dom. Mam czterdzieści lat i moje marzenia w końcu się spełniają. Bałam się, jak to przyjmiesz. Zależy mi, żebyś wiedziała, że kocham twojego tatę i że wcale nie chodzi mi o jego pieniądze.

Julia spojrzała na nią zdumiona, po czym obie parsknęły śmiechem.

– Teraz wiem, że żartujesz. Tata nie ma żadnych pieniędzy.

– Dobry z niego człowiek, ma pracę i jestem z nim szczęśliwa. Kiedy kobiecie uda się znaleźć takiego mężczyznę, i do tego przystojnego, musi się go trzymać, nie dbając o pieniądze.

Zanim Julia zdążyła odpowiedzieć, dołączył do nich Tom. Kiedy zobaczył wilgotne oczy Diane, podszedł do niej szybko.

– Co się dzieje? – Uniósł rękę do jej twarzy, ocierając łzy.

– Diane właśnie mi opowiadała, jak bardzo cię kocha. – Julia rzuciła ojcu spojrzenie pełne aprobaty.

– Tak? – Głos Toma zabrzmiał ochryple.

– Co prawda nie pytałeś, ale macie moje błogosławieństwo.

Jego ciemne spojrzenie napotkało wzrok córki.

– Tak? – powtórzył łagodnie.

Tom objął ramionami obie kobiety i każdą pocałował w czubek głowy.

– Moje dziewczynki – szepnął.

Chwilę później Julia pożegnała się z Diane i ojcem. Pomyślała, że może mieszkają razem, przynajmniej kilka dni w tygodniu, ale ku swojemu zaskoczeniu dowiedziała się, że z szacunku dla mamy, z którą Diane mieszka, żyją osobno.

Teraz do Julii dotarło, dlaczego Diane tak zależy, by wyjść za mąż i mieć własny dom.

Podano deser. Richard Clark siedział na ganku, sącząc szkocką i paląc cygaro. Powietrze było chłodne i nieruchome. Przymknąwszy oczy, prawie widział swoją żonę Grace, jak wychodzi przez tylne drzwi i siada w fotelu obok niego.

Zrobiło mu się ciężko na sercu. Już nigdy obok niego nie usiądzie.

– Jak się masz?

Richard otworzył oczy i zobaczył swoją synową Julię, która siedziała w najbliższym fotelu. Podwinęła pod siebie smukłe nogi i owinęła się jednym ze starych kaszmirowych swetrów Gabriela.

Richard przełożył cygaro do lewej ręki i przesunął popielniczkę tak, żeby jej nie przeszkadzała.

– Dobrze, a ty?

– Nieźle.

– Kolacja była świetna – powiedział. – Naprawdę znakomita.

– Usiłowałam odtworzyć niektóre dania, które jedliśmy we Włoszech. Cieszę się, że ci smakowało. – Odchyliła głowę w fotelu, wpatrując się w ciemne niebo.

Znowu upił łyk szkockiej, wyczuwając, że coś ją gnębi. Ale milczał, nie chcąc wymuszać na niej zwierzeń.

– Richardzie?

Zaśmiał się.

– Myślałem, że już uzgodniliśmy, że będziesz do mnie mówić „tato”.

– Oczywiście. Tato. Przepraszam. – Przesunęła paznokciem po poręczy fotela, zarysowując drewno.

– Nie ma powodu przepraszać. Jesteśmy rodziną, Julio. A jeżeli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebowała, po prostu przyjdź z tym do mnie.

– Dziękuję. – Znowu przejechała palcem po rysie, którą zrobiła na fotelu. – Przeszkadza ci, że trochę pozmienialiśmy? W domu?

Richard zawahał się przed odpowiedzią.

– Łazienka była do remontu, a dodanie drugiej na piętrze przy głównej sypialni było rozsądne. Grace podobałoby się, jak urządziłaś kuchnię. Od lat błagała mnie o granitowe blaty.

Julii ścisnęło się serce.

– Dużo zostawiliśmy tak, jak było.

– Proszę, nie martw się tym. Grace chętnie pomogłaby ci w remoncie, gdyby tu była.

– Wygodnie ci w pokoju gościnnym? Zastanawiałam się, czy może zmieniłeś zdanie i chciałbyś tu zostać.

– Miło, że pytasz, ale nic mi tutaj nie przeszkadza. Przeszkadza mi, że Grace odeszła i nie wróci. Boję się, że to mi nie przejdzie.

Richard spojrział na swoją obrączkę, złotą i bez ozdób.

– Kiedy jestem w domu, czasami mógłbym przysiąc, że czuję zapach jej perfum.

W Filadelfii jej nie czuję. W moim mieszkaniu nie ma żadnych jej śladów. – Uśmiechnął się do siebie. – Kiedy jestem tutaj, nasza rozłąka jest do zniesienia.

– To boli?

– Tak.

Julia zastanowiła się przez chwilę, jak by się czuła, gdyby straciła Gabriela. To by ją zniszczyło.

Długość ludzkiego życia jest nieprzewidywalna. Można zachorować na raka albo zginąć w wypadku samochodowym, w mgnieniu oka rodzina może się nieodwołalnie rozpaść.

Julia usłyszała nagle cichy głosik, szepczący: „Gdybyś miała z Gabrielem dziecko, na zawsze zachowałabyś jego część”.

Głosik, czy raczej stojąca za nim myśl, sprawił, że zadrżała.

Richard zauważył jej reakcję, wstał i owinął wokół jej ramion koc.

– Dziękuję – wymamrotała. – Podoba ci się życie w Filadelfii?

– To stanowisko badawcze nie jest dokładnie takie, jak się spodziewałem. Myślałem o przejściu na emeryturę. – Strącił popiół do popielniczki. – Przeprowadziłem się, żeby być bliżej Rachel i Scotta, ale nie widuję ich za często. Mają własne życie. Wszyscy moi przyjaciele, włącznie z twoim ojcem, zostali tutaj.

– Wróc tutaj.

– Co takiego? – Odwrócił się w fotelu w jej stronę.

– Wróc do Selinsgrove. Zamieszkał tu.

– Teraz to twój dom, twój i mojego syna.

– Jesteśmy tu tylko w wakacje. Możemy natychmiast oddać ci sypialnię, a ty przywieziesz swoje rzeczy z Filadelfii.

Uniósł cygaro do ust.

– Dziękuję za tę propozycję, ale wybór został dokonany. Sprzedałem dom Gabrielowi ponad rok temu.

– Byłby bardzo szczęśliwszy, wiedząc, że jesteś tu, gdzie twoje miejsce.

Richard pokręcił głową.

– Nigdy nie cofam danego słowa.

Julia gorączkowo poszukiwała przekonującej argumentacji.

– Byłoby to dla nas błogosławieństwem. A bardzo by się nam przydało.

Richard zaśmiał się.

– Takie rzeczy mówiłem Gabrielowi, kiedy bywał uparty. Jakiego błogosławieństwa wam

trzeba?

Wyraz twarzy Julii zmienił się.

– Mam modlitwę bez odpowiedzi.

Nie powiedziała nic więcej, a Richard zaciągnął się cygarem i wydmuchnął dym.

– Moim zdaniem na wszystkie modlitwy przychodzi w końcu odpowiedź. Czasami brzmi ona „nie”. Ale będę się modlił, żebyś ją otrzymała. Nie mogę udawać, że myśl o powrocie nie jest kusząca. Ale tak się napracowaliście, by przystosować dom do własnych potrzeb.

Umeblowaliście parter, przemaalowaliście ściany...

– A ty obciążylesz hipotekę, żeby spłacić narkotykowe długi Gabriela.

Richard spojrzął na nią z zaskoczeniem.

– Powiedział ci o tym?

– Tak.

– To było dawno temu. Gabriel wszystko nam oddał.

– Tym więcej powodów, by teraz przyjąć cię do domu.

– Ojciec zrobi dla dziecka wszystko. – Richard patrzył na Julię poważnie. – Nie zależało mi na pieniądzach. Usiłowałem ocalić życie.

– I ocaliłeś. Ty i Grace. – Rozejrzała się po podwórku. – Jak długo dom jest w rodzinie i możemy być razem w Dzień Dziękczynienia i Boże Narodzenie, nieważne, kto jest właścicielem. Albo kto tu mieszka. – Wyglądziła wokół siebie koc, gdy po podwórku powiał leciutki wietrzyk, muskając jej twarz. – Ale Gabriel nigdy nie rozstałby się z sadem. Wynajął ludzi, żeby go doprowadzili do porządku. Posadzili drzewka.

– Te stare od lat nie wydały obfitych plonów. Obawiam się, że jest przesadnym optymistą.

Julia spojrzała w stronę lasu, za którym leżał sad.

– Optymizm dobrze mu robi.

Odwróciła się do Richarda.

– Gdybyś tu mieszkał, mógłbyś mieć oko na sad. Gabrielowi by ulżyło, bo wiedziałby, że jest w dobrych rękach. Pomógłbyś nam.

Richard milczał bardzo długo. Kiedy się odezwał, jego głos brzmiał ochryple.

– Dziękuję.

Uścisnęła jego dłoń, po czym zostawiła go z cygarem i rozmyślaniami. Gdy zamknął oczy, zalała go fala nadziei.

Kiedy goście już się położyli, Julia usiadła na brzegu jacuzzi, sprawdzając temperaturę wody. Z rozkoszą myślała o paru chwilach relaksu.

Wiedziała, że powinna pracować nad wykładem, ale wydarzenia tego dnia bardzo ją wyczerpały. Zastanawiała się, czy zadzwonić do terapeutki w Bostonie. Doktor Walters na pewno zaproponowałaby jakieś sposoby na poradzenie sobie z niepokojami, konfliktami małżeńskimi i nagle ożywionym zainteresowaniem Gabriela, by założyć rodzinę.

Nie ma nic złego w pragnieniu posiadania dziecka. Julia porównała czuły entuzjazm Gabriela z chłodną obojętnością, jaka spotkała Tammy ze strony Erica. Oczywiście wolałaby to pierwsze. Musiała jednak trwać przy swoim i nie pozwolić, by pragnienia Gabriela przeważały nad nią i jej marzeniami.

Wczorajszy konflikt z mężem pokazał, ile jeszcze muszą się nauczyć jako para. Musieli opanować te lekcje, zanim sprowadzą na świat dziecko.

Czekając, aż podniesie się poziom wody, poczuła, jak jeżą jej się włoski na karku. Odwróciła się i zobaczyła Gabriela stojącego przy toaletce. Miał rozpięte trzy górne guziki koszuli – nad białym podkoszulkiem widocznych było kilka ciemnych włosów.

– Nigdy nie będę miał dość patrzenia na ciebie. – Pocałował ją w kark, po czym zdjął puszysty ręcznik, którym była owinięta.

– Powiniennem cię namalować. – Przesunął końcami palców po jej kręgosłupie, w górę i w dół.

– Już mnie raz malowałeś, Caravaggio. Zachlapaliśmy farbą całą podłogę.

– A tak. Z bólem musiałem wszystko posprzątać. Miałem nadzieję, że moglibyśmy coś dodać.

– To będzie musiało poczekać do wyjazdu gości. – Rzuciła mu prowokacyjne spojrzenie.

– Chcesz do mnie dołączyć?

– Wolałbym popatrzeć.

– W takim razie postaram się urządzić ci przedstawienie. – Obiema rękami uniosła włosy z karku i wygięła plecy w pozie dziewczyny z okładki.

Jęknął i zrobił krok naprzód.

Wyciągnęła rękę, zatrzymując go.

– Wczoraj wieczorem zostawiłam w łazience gościnnej płyn do kąpieli. Mógłbyś go przynieść?

– Ależ oczywiście. Bogini. – Posmakował jej warg, po czym odszedł.

Znalezienie płynu zajęło mu dłuższą chwilę, bo spadł na podłogę i poturlał się aż do kosza na śmieci. Kiedy Gabriel się po niego schylił, zauważył coś wciśniętego między kosz a ścianę.

Było to niewielkie podłużne pudełko.

Przeczytał napis. Test ciążowy.

Ale pudełko było puste.

Opanował zaskoczenie i upewnił się, że dobrze przeczytał. Następnie odłożył pudełko na miejsce, tam gdzie je znalazł, i wrócił do Julii.

Bez słowa podał jej płyn do kąpieli, ona zaś nałała do wody esencji drzewa sandałowego i satsumy, a następnie do niej weszła.

Ułożyła się w pozie, która wydała jej się prowokująca.

Zamyślony Gabriel nie poruszył się.

– Co się stało? – Julia przekreśliła się w wannie, by lepiej go widzieć.

Przesunął dłonią po ustach i podbródku.

– Czy Rachel jest w ciąży?

– O ile wiem, nie. Mówiła mi, że się starają. Dlaczego?

– Znalazłem w łazience gościnnej puste pudełko po teście ciążowym. Zdaje się, że ktoś usiłował je ukryć.

– To pewnie była ona.

– Wolałbym, żebyś to była ty. – Gabriel rzucił jej spojrzenie tak ogniste, że poczuła na skórze jego żar.

– Nawet po tym, co stało się wczoraj?

– Oczywiście. Pary się kłóca. Mężowie zachowują się jak osły. Potem jest gorący seks na zgodę i życie toczy się dalej.

Julianna spojrzała na wodę.

– Wolałabym ten gorący seks bez kłótni.

Jego głos zniżył się do ochryplego szeptu.

– Wtedy nie bardzo miałoby sens się godzić, nie?

Odetchnęła głęboko i uniosła ciemne oczy, by spojrzeć na niego.

– Nie jestem gotowa na rodzinę.

– Nasz czas nadejdzie. – Ujął jej dłoń, przyciskając wargi do namydlonych palców.
– I wierz mi, nie zamierzam zaczynać dzisiaj kolejnej kłótni ani dokładać ci stresu.

Julia uśmiechnęła się słabo.

– Test mógł też należeć do Tammy.

– Ona już ma dziecko.

– Quinn będzie miał we wrześniu dwa lata. Wiem, że chce mieć dzieci ze Scottem.

Gabriel przygasił światła i zniknął w sypialni. Po chwili wrócił, a Julia usłyszała z zamontowanych w suficie głośników głos Astrud Gilberto.

Spojrzała na męża z aprobatą.

– Nie wiem, czyj to był test, ale mogła stwierdzić, że nie jest w ciąży. A jeżeli jest, to będziesz znowu wujkiem. Wujek Gabriel.

Nie reagując na te słowa, rozpiął koszulę. Ściągnął ją i zdjął podkoszulek, odsłaniając tatuaż i rzadkie czarne włosy na muskularnej piersi.

Julia patrzyła, jak wieszka koszulę na haczyku, a potem zsunął dłonie do paska.

Uśmiechnął się lekko i spowolnił ruchy, drażniąc się z nią.

Uniosła wzrok do nieba.

– Woda będzie zimna, zanim skończysz.

– Wątpię. Nie zamierzam tu zostać, kiedy skończę.

– Dlaczego nie?

– Bo zamierzam skończyć w tobie.

Powiesił spodnie i pozbył się bokserek.

Julia dobrze знаła ciało swojego męża, ale i tak jego widok zawsze zapierał jej dech w piersi. Miał szerokie ramiona, przechodzące w wąską talię i biodra, i muskularne uda. Jego ramiona i mięśnie brzucha były wyraźnie zarysowane, jak również kształt V wskazujący na aż nazbyt widoczną męskość.

– Nie wytrzymuję, kiedy tak na mnie patrzysz. – Wlepił w nią spragniony wzrok.

– Dlaczego? – Gapiała się na niego bezwstydnie, przesuwając się, by zrobić mu miejsce.

– Bo wyglądasz, jakbyś chciała mnie oblizać. Całego.

– Chcę.

W jednej chwili Gabriel znalazł się koło niej, owijając ją długimi nogami.

– To znajomy zapach.

– Kupiłam ten płyn, bo przypominał mi olejek do masażu z Florencji. Masowałeś mi nim plecy, pamiętasz?

– O ile pamiętam, nie tylko plecy. – Gabriel potarł nosem jej ucho. – Nie masz pojęcia, jak na mnie działa ten zapach.

– A właśnie że mam. – Julia oparła się o jego pierś, czując jego dotyk w dole pleców.

– Zanim przejdziemy do... no... innych czynności, chciałbym, żebyś ze mną porozmawiała.

– O czym? – spięła się.

Położył dłonie na jej karku i zaczął ją masować.

– Spokojnie. Nie jestem twoim wrogiem. Po prostu chcę cię przekonać, żebyś mi się trochę zwierzyła. Kąpiel z bąbelkami zazwyczaj bierzesz, kiedy jesteś zdenerwowana. A ostatnio bierzesz ją codziennie.

– Mam dużo na głowie.

– Powiedz mi.

Musnęła lewą ręką powierzchnię wody, przesuwając pianę tam i z powrotem.

– Martwię się, że nie dam sobie rady na studiach. I o mój wykład.

Ścisnął jej ramiona.

– Rozmawialiśmy o twoim wykładzie i powiedziałem ci szczerze: jest dobry. I nie wyrzucą cię ze studiów. Ze studiami doktoranckimi trzeba się mierzyć semestr po semestrze. W tym tygodniu nie musisz zajmować się krewnymi. Jutro im powiemy, że spędzisz cały dzień nad swoim referatem. W dzień sami się sobą zajmą, a wieczorem na kolację zrobię steki na grillu. Rachel i Tammy na pewno mi pomogą.

Mięśnie Julii zaczęły się rozluźniać pod jego palcami.

– To wielka pomoc. Dziękuję.

– Zrobiłbym dla ciebie wszystko – szepnął, przyciskając wargi do jej szyi. – Wiesz o tym, prawda?

– Wiem. – Odwróciła się i pocałowała go gorąco.

Kiedy odsunęli się od siebie, uśmiechnęła się.

– Będziemy we Włoszech akurat na twoje urodziny. Jak chcesz je uczcić?

– Z tobą. W łóżku. Przez kilka dni. – Objął ją ramionami w talii, gładząc skórę wokół jej pępka.

– Chcesz kogoś zaprosić, żeby dojechał do nas do Umbrii? Mogliby z nami pojechać na wystawę we Florencji.

– Nie, chcę cię mieć tylko dla siebie. Możemy ich zaprosić do Cambridge na twoje urodziny.

Julia położyła swoją dłoń na dłoni męża, powstrzymując jego ruch.

– Nie lubię robić wielkiego zamieszania wokół moich urodzin.

Odchylił się w tył.

– Myślałem, że już to przerabialiśmy.

– We wrześniu będziemy zajęci.

– Dwudzieste piąte urodziny są ważne.

– Trzydzieste piąte też.

– Moje są ważne tylko ze względu na ciebie. Bez ciebie byłyby tylko pustymi dniami.

Julia ukryła twarz na jego piersi.

– Musisz być taki słodki?

– Skoro przez większość życia jadłem sam kwas, to tak. – Jego usta badały wygięcie jej szyi i ramiona śliskie od mydła.

– No to pewnie zrobimy przyjęcie we wrześniu. Powinniśmy to urządzić w weekend Święta Pracy[3]. – Pocałowała muskuły na jego piersi. – Co powiedział Richard, kiedy rozmawialiście?

– Chciałby tu wrócić, ale nie chce kupować domu. Myślę, że planował te pieniądze odłożyć na emeryturę.

– Może tu mieszkać bez kupowania go. Chyba ci to nie przeszkadza?

– Skąd. Wolałbym, żeby tu mieszkał. Ale ma wyrzuty sumienia, bo zrobiliśmy remont.

– Może więc z niego korzystać. Jedyne problemy to meble. W Cambridge nie ma na nie miejsca.

– Możemy je dać Tomowi. Jego meble nie są w najlepszym stanie – oznajmił Gabriel sucho.

– Zrobiłbyś to?

– Nie zamierzam kłamać, Julianno. Twój ojciec nie należy do moich ulubieńców. Ale ty tak, więc... – Pocałował ją.

– Richard ma rzeczy, które kupili z Grace, i nie chce się z nimi rozstawać, są też jakieś meble, które zostawił, i teraz stoją w magazynie. Trzeba będzie zabrać nowe, żeby zrobić

miejsce. Jeśli wolisz, możemy je zaproponować Rachel.

– Myślę, że miło byłoby zaproponować je tacie. On i Diane mówią coś o ślubie.

Ramiona Gabriela mocniej objęły ją w pasie.

– A co ty na to?

– Jest dobra dla taty i dobra dla mnie. Chciałabym, żeby miał się z kim zestarzeć.

– Kochanie, przykro mi, że muszę ci to uświadomić, ale twój ojciec już się starzeje. Jak my wszyscy.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Obrócił ją twarzą do siebie, a ona objęła go nogami w pasie.

– Na szczęście nie jestem za stary, żeby nie móc nie dać ci spać całą noc. Wydaje mi się, że tego pomieszczenia jeszcze nie ochrzciliśmy... jak dotąd.

Rozdział 6

Jakiś czas po północy Richard poczuł, że materac ugiął się i ktoś wpełzł pod koce. Obrócił się, dopasowując się do ciała swojej żony. Było znajome i miękkie. Westchnął głośno, przytulając się do niej.

Ona też westchnęła z zadowoleniem, jak zwykle w takich chwilach, wtulając się w jego ramiona.

– Tęskniłem za tobą. – Pogładził ją po włosach, pocałował je. Nie zdziwił się, że są długie i proste, jak przed chemioterapią.

– Ja też za tobą tęskniłam, kochanie. – Grace sięgnęła po jego dłoń i splótła ich palce.

Richard poczuł, jak jej ślubna obrączka i pierścionek zaręczynowy stukają o jego obrączkę. Dobrze, że jej nie zdjął.

– Śniesz mi się.

Pocałowała miejsce, gdzie dotykały się pierścionki.

– Wiem.

– Byłaś taka młoda. Mieliśmy życie przed sobą, tyle planów. – Przy ostatnim słowie głosu się załamał.

– Tak.

– Brakuje mi tego – szepnął. – Obejmowania cię w ciemnościach. Słuchania twojego głosu. Nie mogę uwierzyć, że cię straciłem.

Grace uwolniła jego lewą rękę i przyciągnęła ją do swojej piersi.

Richard przygotował się na poczucie wgłębienia w miejscu, gdzie kiedyś były piersi. Choć widok jej blizn sprawiał mu ból, nigdy nie miał problemu z oglądaniem ich lub dotykaniem. Ale ona na to nie pozwalała.

Planowała odtworzenie piersi, lecz nowotwór wrócił i operacja nie była możliwa. Dla niego Grace zawsze była piękna, zawsze czarująca, do końca.

Kiedy przyciągnęła jego rękę bliżej, dłoń napotkała krągłe, pełne ciało. Zawahał się, ale tylko na chwilę. Położyła swoją dłoń na jego dłoni i ją przycisnęła.

– Jestem uzdrowiona – szepnęła. – To było cudowniejsze, niż mógłbyś sobie wyobrazić. I nie bolało.

Richard poczuł pieczenie pod powiekami.

– Uzdrowiona?

– Żadnego bólu. Żadnych łez. I to jest takie piękne.

– Tak mi przykro, że nie dostrzegłem, że jesteś chora. – Znowu załamał mu się głos.

– Powinienem był uważać. Zauważyć.

– Nadszedł mój czas. – Sięgnęła w dół i pocałowała wierzch jego dłoni. – Tyle chciałabym ci pokazać. Ale jeszcze nie teraz. Odpocznij, mój kochany.

Następnego ranka Richard obudził się w pustym łóżku ze świadomością, że otrzymał ogromnie cenny dar. Czuł ulgę, od bardzo dawna nie ogarniał go taki spokój. Zjadł śniadanie z rodziną i rozpoczął przygotowania do zostawienia posady w Filadelfii.

W następnym tygodniu wystawił swoje mieszkanie na sprzedaż i wynajął firmę przeprowadzkową, która miała przewieźć jego meble z powrotem do domu, który przed tyłoma laty kupił razem z żoną. Gabriel nalegał, by rzeczy oddane do składu także wróciły do domu.

Kiedy ciężarówka dotarła na miejsce, skierował tragarzy do głównej sypialni, prosząc, aby zabrali jego meble i wstawili tam rzeczy Richarda.

– Nie. – Richard położył dłoń na ramieniu syna. – Teraz będę mieszkał w pokoju gościnnym.

Gabriel poprosił tragarzy, by chwilę poczekali. Odwrócił się do ojca, marszcząc brwi.

– Dlaczego nie chcesz swojego starego pokoju?

– Główna sypialnia należy teraz do ciebie i Julii. Pomalowała ją i przejęła na własność.

Nie będę tego zmieniał.

Gabriel protestował, ale Richard powstrzymał go gestem dłoni.

– Grace będzie ze mną, gdziekolwiek będę spał. Znajdzie mnie w pokoju gościnnym.

– Jeszcze raz klepnął Gabriela w ramię, po czym zawołał tragarzy i skierował ich na górę.

Gabriel nie zamierzał kłócić się z ojcem, zwłaszcza że wyglądał na zadowolonego ze swojej decyzji. Jeżeli usłyszane słowa wydały mu się dziwne, zachował to dla siebie.

(Ale tak naprawdę wcale nie wydały mu się dziwne).

Tej nocy, gdy dom był pusty i cichy, Richard mógł sobie niemal wyobrazić Grace, jak kładzie się z nim do łóżka. Obrócił się na bok i spał spokojnie, spotykając ją w swoich snach.

Rozdział 7

Lipiec 2011

Oksford, Anglia

Profesor Gabriel O. Emerson rozejrzał się lekceważąco po skromnym pokoju gościnnym w piątej klatce schodowej budynku Cloisters przy Magdalen College. Spojrzenie jego niebieskich oczu spoczęło na dwóch jednakowych łóżkach ustawionych wzdłuż ściany. Wskazał na nie.

– Co to ma być, u diabła?

Julia powiodła wzrokiem za jego oskarżycielskim palcem.

– Wydaje mi się, że to łóżka.

– To widzę. Wychodzimy stąd.

Chwycił ich bagaże i ruszył do drzwi, ale powstrzymała go.

– Gabrieliu, już późno. Jestem zmęczona.

– No właśnie. Gdzie my tu niby mamy spać?

– A gdzie zazwyczaj śpią studenci w Magdalen? Na podłodze?

Rzucił jej miażdżące spojrzenie.

– Nigdy w życiu nie zamierzałem już spać na obrzydliwym jednoosobowym łóżku.

Idziemy do Randolpha.

Potarła oczy obiema rękami.

– Rezerwację mamy dopiero za dwa dni. A poza tym obiecałeś.

– Nigel obiecał mi jeden z nieużywanych pokoi donów[4], z podwójnym łóżkiem i łazienką. – Rozejrzał się. – Gdzie to podwójne łóżko? Gdzie ta łazienka? Będziemy musieli dzielić łazienkę z Bóg wie kim!

– Nie przeszkadza mi wspólna łazienka z drugim pokojem gościnnym przez dwie noce.

Większość czasu i tak spędzimy na konferencji.

Ignorując pełne oburzenia prychnania męża, Julia podeszła do okna wychodzącego na piękny czworokątny dziedziniec. Tęsknie zapatrzyła się na kamienne figury, ustawione nad sklepionymi przejściami po prawej.

– Mówiłeś, że te figury inspirowały C.S. Lewisa, kiedy pisał *Lwa, czarownicę i starą szafę*.

– Tak mówią – powiedział sztywno Gabriel.

Oparła czoło o oprawne w ołów szybki okienne.

– Myślisz, że czasami pojawia się tu jego duch?

– Wątpię, żeby straszył w takim pokoju – wyburczał Gabriel. – Pewnie siedzi w pubie.

Julia zamknęła oczy. Mieli za sobą długi dzień, podróż z hotelu w Londynie na dworzec, potem do Oksfordu, a teraz tutaj. Była taka zmęczona.

Dostrzegł jej wyczerpanie.

– Julianno, nie ma żadnych duchów. Wiesz o tym. – Jego głos złagodniał.

– A przecież widziałeś Grace i Maję?

– To co innego.

Tęsknie spojrzała na figury, a potem ze zrezygnowaną miną dołączyła do niego przy drzwiach.

– Nie wolałabyś mieszkać w hotelu? – Spojrzał na nią badawczo. – Mielibyśmy więcej prywatności.

– Owszem, mielibyśmy. – Odwróciła wzrok.

Spojrzał na dwa łóżka.

– Na tych seks jest niemal niemożliwy. Nie ma miejsca.

Skrzywiła się.

– Ja to pamiętam inaczej.

Powolny prowokacyjny uśmiech wypłynął na twarz Gabriela, a jego wargi znalazły się parę centymetrów od jej ust.

– Czy to wyzwanie, pani Emerson?

Julia przyglądała mu się przez chwilę. Wydawało się, że otrząsnęła się ze zmęczenia.

Owinęła jego jedwabny krawat wokół ręki, przyciągając jego usta do swoich ust.

Gabriel upuścił bagaże i pocałował ją, zapominając o irytacji. Potem kopniakiem zamknął za nimi drzwi pokoju.

Rozdział 8

Jakiś czas później Gabriel leżał spleciony z żoną na jednym z wąskich łóżek. Wyszeptała jego imię, wtulona w jego pierś.

– Nie straciłeś swoich umiejętności. Uważam najnowsze innowacje za niezwykle... satysfakcjonujące.

– Dziękuję. Ale już późno. Czas spać.

– Nie mogę.

Gabriel uniósł jej podbródek.

– Martwisz się swoim referatem?

– Chcę, żebyś był ze mnie dumny.

– Zawsze będę z ciebie dumny. Jestem z ciebie dumny. – Wpatrzył się w nią błękitnymi oczyma.

– A profesor Picton?

– Nie zaprosiłaby cię, gdyby nie uważała, że jesteś gotowa.

– A jeżeli ktoś zada mi pytanie, a ja nie będę potrafiła odpowiedzieć?

– Odpowiesz najlepiej, jak umiesz. Jeżeli będą naciskać, zawsze możesz stwierdzić, że to bardzo ciekawe pytanie i musisz się nad tą kwestią zastanowić.

Julia oparła się o jego pierś, a palcami przesunęła po mięśniach brzucha.

– Myślisz, że gdybym poprosiła C.S. Lewisa, żeby się za mną wstawił, pomodliłby się za mnie?

Gabriel prychnął.

– Lewis był protestantem z Irlandii Północnej. Nie wierzył w interwencje świętych. Nawet gdyby cię usłyszał, zignorowałby twoją prośbę. Dla zasady. Poproś Tolkiena. On był katolikiem.

– Mogłabym poprosić Dantego, żeby się za mnie modlił.

– Dante już się za ciebie modli – powiedział to z ustami wtulonymi w jej włosy.

Julia zamknęła oczy, słuchając bicia serca Gabriela. Ten rytm zawsze ją uspokajał.

– A jeżeli ktoś zapyta, dlaczego odszedłeś z Toronto?

– Powiemy to samo co zwykle. Że zależało mi na pracy w Bostonie, bo ty szłaś na Harvard i mieliśmy się pobrać.

– Christa Peterson rozpowiada co innego.

Gabriel zmrużył oczy.

– Zapomnij o niej. Na tej konferencji nie musimy się nią przejmować.

– Obiecay mi, że nie dostaniesz szału, jeżeli usłyszysz coś... niesmacznego.

– Wierz we mnie choć trochę. Musieliśmy się użerać z plotkami w Boston University i na Harvardzie, a nie straciłem cierpliwości.

– Oczywiście. – Ucałowała jego pierś. – Ale akademicy się nudzą i lubią gadać. Nic nie jest bardziej ekscytujące niż seksowny skandal.

– Nie zgodziłbym się, pani Emerson. – W oczach Gabriela błysnęły iskierki.

– O, naprawdę?

– Seks z panią jest o wiele bardziej ekscytujący niż skandal.

Obrócił ją na wznak i zaczął całować jej szyję.

Zanim słońce wyrzało zza horyzontu, Julia wślizgnęła się z powrotem do pokoju.

Promień światła padający z okna oświetlał częściowo nagiego mężczyznę w jej łóżku. Leżał na brzuchu z potarganymi ciemnymi włosami. Prześcieradło zsunęło się niebezpiecznie nisko,

odslaniając krzyż, dołeczki i górną część pośladków.

Julia spojrzała na niego z uznaniem, a jej wzrok spoczął odrobinę za długo na jego muskularnych plecach i mięśniu pośladkowym. Gabriel był piękny, seksowny i należał do niej.

Zdjęła spodnie od dresu i koszulkę, kładąc ubranie i bieliznę na najbliższym krześle. Od ślubu niemal zawsze sypiała nago. Tak wolała – śpiąc, chciała czuć dotyk ciała swego ukochanego.

Poruszył się, gdy poczuł ugięcie materaca. Natychmiast otoczył ją ramionami, ale kilka chwil potrwało, zanim się obudził.

– Gdzie byłaś? – Zaczął przesuwać palcami tam i z powrotem wzdłuż jej ramienia.

– Poszłam obejrzeć kamienne figury na dziedzińcu.

Gabriel otworzył oczy.

– Dlaczego?

– Czytałam książki o Narnii. Były dla mnie czymś szczególnym.

Ujął dłońmi jej twarz.

– Czyli chciałaś tu zamieszkać ze względu na Lewisa?

– I na ciebie. Wiem, że Paulina mieszkała tu wtedy, kiedy ty i... – Urwała, żalując, że wspomniała imię kogoś, o kim oboje usiłowali zapomnieć.

– To było, zanim się związaaliśmy. Tutaj spędziłem z nią bardzo niewiele czasu.

– Przytulił Julię mocniej. – Gdybym znał twoje obiekcje, nie usiłowałbym cię dzisiaj zabrać do Randolpha. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Myślałam, że uznasz moje przywiązanie do książek o Narnii za dziecinne.

– Nic, co jest dla ciebie ważne, nie może być dziecinne.

Zastanowił się przez chwilę nad jej słowami.

– Ja też czytałem te książki. W mieszkaniu matki w Nowym Jorku była taka szafa. Byłem przekonany, że jeśli będę grzeczny, otworzy się w niej przejście do Narnii. Widocznie nie byłem.

Spodziewał się, że ją to rozbawi, ale tak się nie stało.

– Wiem, jak to jest być gotowym zrobić cokolwiek, żeby opowieści się sprawdziły

– szepnęła.

Ramiona Gabriela objęły ją mocniej.

– Jeżeli chcesz zobaczyć, gdzie mieszkał Lewis, zabiorę cię do Kilns, do jego domu.

Potem pójdziemy do The Bird and Baby, gdzie się spotykali Inklingowie.

– Chętnie.

Musnął wargami jej włosy.

– Już ci kiedyś mówiłem, że nie jesteś mi równa, tylko lepsza. Obawiam się, że mi nie uwierzyłaś.

– Czasami trudno uwierzyć, że tak myślisz.

Skrzywił się.

– Muszę się bardziej starać, żeby ci to okazać – szepnął. – Ale nie jestem pewien jak.

Rozdział 9

Po śniadaniu w jadalni Magdalen Gabriel uparł się, żeby pojechali taksówką do St. Anne's, gdzie odbywała się konferencja. Martwił się, że Julia (i jej wysokie obcasy) nie przeżyje spaceru, a mowy nie było, żeby zasugerował jej zmianę obuwia.

– To spełnione marzenie – mruknęła Julia, gdy jechali przez Oksford. – Nigdy sobie nie wyobrażałam, że tu przyjadę, a co dopiero tego, że będę wygłaszać referat. Nie mogę w to uwierzyć.

– Pracowałam bardzo ciężko. – Uniósł jej dłoń do ust. – To jest twoja nagroda.

Julia milczała, czując na ramionach ciężar oczekiwań.

Kiedy przechodzili obok Ashmolean Museum, oczy Gabriela nagle rozbłysły.

– Zastanawiam się, jak moglibyśmy narozrabiać tutaj. – Wskazał na muzeum. – O ile pamiętam, jest tam sporo zakamarków wygodnych do ukrycia się we dwójkę.

Julia zarumieniła się, a on, śmiejąc się, przytulił ją do siebie.

Nadal potrafił sprawić, żeby się rumieniła, z czego był dumny. A kilka dni wcześniej zrobił więcej niż tylko wywołanie u niej rumieńca, kiedy wcisnęli się w kąt w British Museum. (Marmury Elgina dotąd nie otrząsnęły się z szoku).

Emersonowie dotarli do St. Anne's College tuż przed rozpoczęciem pierwszej sesji. Wewnątrz grupa pięćdziesięciu akademików kręciła się wokół stołów z przekąskami, popijając herbatę, jedząc herbatniki i rozmawiając o niezwykłym świecie studiów nad Dantem.

(Gdyż świat ten był rzeczywiście dużo bardziej interesujący, niż mógłby się wydawać patrzącym z zewnątrz).

Gabriel nalał Julii herbaty, a sobie kawy. Przedstawił żonę dwóm znajomym, ważnym profesorom z Oksfordu, gdy ci raczyli się napojami.

Kiedy przyszedł czas wejścia do sali wykładowej, Gabriel położył dłoń na plecach Julii, zachęcając ją do ruszenia naprzód. Zrobiła dwa kroki i zatrzymała się.

W uszach zabrzmiał jej znajomy beztroski śmiech, a jego źródło objawiło się kilka metrów dalej. W centrum grupki młodych i starych mężczyzn, odzianych przeważnie w tweedy, królowała kruczowłosa piękność. Była wysoka i gibka, a jej atrakcyjną figurę okrywał dopasowany czarny kostium ze spódniczką. Dzięki dwudziestocentymetrowym obcasom długie nogi wydawały się jeszcze dłuższe.

(Po raz pierwszy w życiu profesor spojrzął na parę eleganckich, designerskich butów z czymś innym niż zachwyt).

Śmiech kobiety ucichł nagle, kiedy mężczyzna o czarnych włosach i bardzo opalonej skórze szepnął jej coś do ucha, wpatrując się w Emersonów.

– Cholera – zaklął Gabriel pod nosem.

Rzucił Chrście Peterson i profesorowi Giuseppe Paccianiemu marsowe spojrzenie, podczas gdy Julia obserwowała reakcje stojących obok mężczyzn. Kiedy przenosiła kolejno wzrok z jednego na drugiego, ogarnęło ją straszne przeczucie.

Niejeden wpatrywał się w nią, a ich spojrzenia zatrzymywały się dłużej, niż nakazywała przyzwoitość, na jej piersiach i biodrach. Puściła dłoń Gabriela i zapięła żakiet kostiumu, by dokładniej zakryć piersi.

Na twarzach kilku z oceniających ją mężczyzn widać było wyraźne rozczarowanie. Najwyraźniej Julia nie zgadzała się z ich wyobrażeniem młodej i apetycznej doktorantki, która spała ze swoim profesorem i zaplątała się w skandal.

– Załatwię to raz na zawsze. – Gabriel ruszył naprzód, ale Julia z całej siły wbiła palce

w jego ramię.

– Możemy chwilę porozmawiać? – szepnęła.

– Potem.

– Nie możesz – syknęła Julia. – Nie tutaj.

– Kłopoty w raju? – Pełen zadowolenia z siebie głos Christy odbił się echem w pokoju.

– Jak rozumiem, miesiąc miodowy nie potrwał długo.

Wpatrzyła się kocimi oczami w Julię, a jej atrakcyjne usta wykrzywił złośliwy uśmiezek.

– Wcale się nie dziwię.

Julia próbowała odciągnąć Gabriela, ale nie dał się, a jego ciało wibrowało z wściekłości.

– Czy mogę prosić na słówko, panno Peterson?

Christa przysunęła się bliżej profesora Paccianiego, odgrywając scenę przerażenia na widok zbliżającego się Gabriela.

– Nie po tym, co się stało w Toronto. Jeżeli ma pan coś do powiedzenia, proszę to zrobić przy świadkach.

Bezpieczna przy boku Paccianiego, pochyliła się i zniżyła głos.

– Gabrielu, w twoim najlepszym interesie jest unikać scen. Po twoim odejściu dowiedziałam się paru rzeczy, na przykład o zainteresowaniu BDSM. Nie wiedziałam, że profesor Ann Singer była twoją dominą.

Wszyscy stojący najbliżej antagonistów zamilkli, a ich wzrok przenosił się z Christy na Gabriela.

Julia wzięła go za rękę i pociągnęła.

– Chodźmy. Proszę.

Mimo ogarniającej go furii Gabriel był świadom, aż nazbyt świadom, że wszyscy przysłuchują im się teraz uważnie. I tak musiał użyć całej swojej siły woli, by nie rzucić się i nie złapać Christy za gardło.

Dusząc przekleństwo, odwrócił się gwałtownie i zrobił jeden krok w kierunku przeciwnym do tego, gdzie stała jego była studentka.

– Bardzo jestem ciekawa twojego referatu, Julianno. – Christa uniosła głos, żeby usłyszało ją więcej ludzi. – Nieczęsto się zdarza, by studentka pierwszego roku była zaproszona na tak ważną konferencję. Jak ci się to udało?

Julia zatrzymała się, patrząc przez ramię na Christę.

– Profesor Picton osobiście mnie zaprosiła.

– Naprawdę? – Christa wydawała się zaskoczona. – Nie byłoby lepiej poprosić o wykład Gabriela? Przecież i tak pewnie powtarzasz to, czego się od niego nauczyłaś. Albo może po prostu napisał ten referat za ciebie.

– Sama robię swoje badania. – Głos Julii był cichy, lecz stanowczy.

– Na pewno. – Christa ostentacyjnie spojrzała na plecy Gabriela. – Ale te twoje badania nie mogą pomóc w pisaniu wykładu. Chyba że zamierzasz opowiedzieć nam, z iloma profesorami spałaś, żeby się dostać na Harvard.

Gabriel zaklął i puścił dłoń Julii. Odwrócił się i rzucił wściekłe spojrzenie w stronę Christy.

– Wystarczy. Zostaw moją żonę w spokoju. Jasne?

– Trochę opanowania, Gabrielu. – Ciemne oczy Christy błysnęły złośliwym rozbawieniem.

– Dla ciebie „profesorze Emerson” – warknął.

Julia własnym ciałem zablokowała mu drogę.

– Chodźmy. – Lekko dotknęła jego piersi tuż poniżej muszki.

– Zejdź mi z drogi. – Wyglądał jak smok szykujący się do zionięcia ogniem.

– Zrób to dla mnie – poprosiła z błagalnym wyrazem twarzy.

Zanim Gabriel zdążył otworzyć usta, obok niego rozległ się władczy głos.

– Co tu się dzieje?

Katherine Picton stała po jego prawej stronie. Jej siwe włosy były krótko obcięte i nienagannie ułożone, a za okularami błyskały groźnie szaroniebieskie oczy. Spojrzała z obrzydzeniem na profesora Paccianiego, po czym zwróciła uwagę na Christę.

– Kim pani jest?

Zachowanie Christy szybko zmieniło się z obronnego w przymilne. Wyciągnęła rękę.

– Jestem Christa Peterson, z Columbii. Poznałyśmy się na University of Toronto.

Katherine zignorowała wyciągniętą dłoń.

– Znam kadre profesorską Columbii. Pani do nich nie należy.

Christa poczerwieniała i cofnęła rękę.

– Jestem na studiach podyplomowych.

– W takim razie proszę się nie podawać za kogoś innego – warknęła Katherine. – Nie jest pani z Columbii. Pani studiuje na Columbii. Co pani tu robi?

Christa nie odpowiedziała, więc profesor Picton podeszła bliżej i podniosła głos.

– Słabo pani słyszy? Zadałam pani pytanie. Co pani robi na mojej konferencji i dlaczego obraża moich gości?

Christa niemal zamarła, czując, jak atmosfera w pomieszczeniu tężeje pod wpływem antypatii profesor Picton. Nawet profesor Pacciani cofnął się o krok.

– Przyszłam na pani wykład, jak wszyscy pozostali.

Katherine wyprostowała się na całe swoje metr pięćdziesiąt i spojrzała na znacznie wyższą i pół stulecia młodszą studentkę.

– Pani nazwiska nie ma na liście gości. Ja pani na pewno nie zapraszałam.

– Profesor Picton, przepraszam. Ta młoda dama jest moją przyjaciółką – gładko wtrącił profesor Pacciani. Ukłonił się i chciał pocałować profesor Picton w rękę, ale odrzuciła go gestem.

– Jeżeli towarzyszy panu, Giuseppe, jej obecność może być usprawiedliwiona. Ale ledwo.

– Spojrzała na niego groźnie. – Musi ją pan nauczyć lepszych manier.

Katherine zwróciła się bezpośrednio do Christy:

– Wiem, jakich szkód narobiła pani w Toronto. Pani kłamstwa niemal zniszczyły mój wydział. Tutaj będzie się pani zachowywać przyzwoicie albo każę panią wyrzucić. Czy to jest jasne?

Nie czekając na odpowiedź, Katherine płynnie po włosku zaczęła ganić Paccianiego, stanowczo przestrzegając go, że jeżeli jego przyjaciółka w jakikolwiek sposób zakłóci pobyt jej gościom, będzie go uważała za osobiście odpowiedzialnego.

Dodała, że pamięć ma doskonałą i nieskłonna jest do wybaczenia.

(Należy zauważyć, że była to szczerą prawdą).

– *Capisce?* – Wpatrywała się w niego groźnie zza swoich okularów.

– *Certo*, pani profesor. – Ukłonił się, ale jego twarz była ściągnięta i pełna wściekłości.

– To ja zostałam poszkodowana – zaprotestowała Christa. – Kiedy byłam w Toronto, Gabriel...

– Bzdury – parsknęła Katherine. – Jestem stara, ale przy zdrowych zmysłach. Jeszcze umiem rozpoznać wzgardzoną kobietę. I wszyscy inni też powinni. – Z tymi słowy Katherine popatrzyła pogardliwie na mężczyzn otaczających Christę, spragnionych jej plotek. – Do tego wpraszać się gdzieś, gdzie obowiązują zaproszenia, świadczy o wyjątkowym braku profesjonalizmu. To nie jest studenckie przyjęcie.

Profesor Picton jeszcze raz rozejrzała się po sali, robiąc pauzę, jakby rzucała wyzwanie, gdyby ktoś śmiał jej zaprzeczyć. Pod jej palącym spojrzeniem gapie zaczęli się cofać.

Najwyraźniej zadowolona, zwróciła się z powrotem do panny Peterson, unosząc przy tym podbródek:

– Skończyłam.

Po tych słowach odwróciła się do Christy plecami. Pozostali zebrani przeszli obok, nieco zaszokowani, gdyż obejrzeliby właśnie akademicki odpowiednik zapasów w błocie, w których wygrała niewielka (ale zacięta) siedemdziesięcioletnia dama.

– Moi drodzy przyjaciele, jak miło was widzieć. Jak lot? – Katherine objęła ramieniem sztywne plecy Julii, obdarzając ją przyjaznym uściskiem, po czym potrząsnęła dłonią Gabriela.

– Lot był w porządku. Spędziliśmy kilka dni w Londynie i przyjechaliśmy pociągiem.

– Gabriel pocałował profesor Picton w policzek. Usiłował zmusić się do uśmiechu, ale bezskutecznie.

– Nie podoba mi się, że wpuszczają tu byle kogo – prychnęła Katherine. – Muszę porozmawiać z organizatorami. Nie dość, że musicie się stykać z taką osobą, to jeszcze znosić ją publicznie. Co za głupia dziewczyna.

Niemłode oczy profesor Picton szybko dostrzegły strapioną minę Julii i złagodniały.

– Postawię ci dziś wieczorem drinka, Julianno. Chyba czas, żebyśmy sobie porozmawiały.

Słowa pani profesor wyrwały Julię z zamyślenia. Na jej twarzy pojawiło się słabo skrywane przerażenie.

Gabriel objął ją w talii.

– To bardzo wspaniałomyślnie z twojej strony, Katherine, ale może zamiast tego dołączysz do nas na kolacji?

– Dziękuję, bardzo chętnie. Ale najpierw porozmawiam z Julianną. – Przyjaźnie zwróciła się do swojej byłej studentki. – Przyjdź do mnie po ostatnim wykładzie, pójdziemy do Bird and Baby.

Profesor Picton odeszła. Natychmiast otoczyło ją kilku akademickich wielbicieli.

Chwilę potrwało, zanim Julia opanowała się, a kiedy jej się to udało, oparła się o Gabriela.

– Tak mi wstyd.

– Żałuję, że Katherine mi przerwała. Zamierzałem powiedzieć jej parę słów.

Julia zaczęła załamywać ręce.

– Nie powinnam była odpowiadać Chrście. Trzeba było odejść.

Gabriel zacisnął zęby. Rozejrzał się, po czym pochylił się do jej ucha.

– Broniłaś się i miałaś do tego prawo. A ja nie pozwolę, żeby w mojej obecności sugerowała, że jesteś dziwką.

– Gdybyśmy odeszli, nie posunęłaby się tak daleko.

– Gówno prawda. Już nas oczernia. Sama tak powiedziałaś.

Na twarzy Julii pojawiło się rozczarowanie.

– Prosiłam, żebyś się nie odzywał.

– A ja ci wytłumaczyłem, że nie pozwolę, by tak się do ciebie odzywała. – Zacisnął zęby, ale zaraz się rozluźnił. – Nie kłóćmy się przez tę wiedźmę. O to właśnie jej chodzi.

– Chciała wywołać kłótnię. A ty jej to ułatwiłeś. – Julia rozejrzała się po szybko pustoszejącym pomieszczeniu. – Jutro będę musiała stanąć przed wszystkimi ze świadomością, że widzieli tę okropną scenę.

– Gdybym w ogóle nie zareagował, wyglądałoby, że się z nią zgadzam. – Głos Gabriela

brzmiał nisko i gardłowo.

- Prosiłam, żebyś przestał, a ty mnie zignorowałeś. – Rzuciła mu zranione spojrzenie.
- Jestem twoją żoną. Nie przeszkodą na drodze.
Ścisnęła swoją starą torbę Fendi i poszła za wszystkimi do sali wykładowej.

Rozdział 10

Profesor Emerson kipiał gniewem, obserwując oddalającą się żonę. Miał ochotę złapać Christę Peterson za włosy, wywlec ją z budynku i udzielić jej lekcji. Niestety, sądząc po jej uwodzicielskim zachowaniu, gdyby była jego studentką, pewnie by jej się to podobało.

(I zrobiłaby sobie zdjęcia do albumu).

Uderzyć kobietę – to absolutnie nie leżało w jego charakterze.

A może i leżało? Może to właśnie było w jego stylu – chcieć uderzyć kobietę? Wściekłość i przemoc były wpisane w jego charakter, zaprogramowane w jego DNA. Może Gabriel był dokładnie taki jak jego ojciec?

Zamknął oczy. Odepchnął tę myśl, gdy tylko się pojawiła. To nie był moment na zastanawianie się, co wie o swoich biologicznych rodzicach.

Gabriel wiedział, że ma temperament. Starał się nad nim panować, ale często mu się nie udawało. Przy jednej takiej okazji, ku swojemu wielkiemu wstydowni, uderzył kobietę.

Uczył wtedy w Toronto. Kobiety były piękne i seksowne, w mieście było mnóstwo rozrywek, muzyki i sztuki. Mimo to dręczyła go depresja. Odwiedziła go Paulina i wznowili swój cielesny związek – po raz kolejny. Po każdym spotkaniu przyrzekał sobie, że to będzie ostatni raz. Ale za każdym razem, jak tylko go dotknęła, poddawał się.

Był świadom, że to nie jest w porządku. Ich związek nie wychodził na dobre żadnemu z nich. Ale choć jego duch był silny, był także nieodwołalnie związany z ciałem, a ono było bardzo słabe.

Kiedy wróciła do Bostonu, zaczął dużo pić. Został stałym bywalcem Lobby i co noc pieprzył inną kobietę. Czasami więcej niż jedną w ciągu tego samego, podlanego szkocką wieczoru. Czasami więcej niż jedną naraz.

Nic nie pomagało. Dręczyła go przeszłość przywołana kilkoma dniami spędzonymi z Pauliną. Miał wrażenie, że wystarczy chwila nieuwagi i wróci do kokainowego nałogu.

Wtedy poznał Ann. Połączyło ich to umiłowanie fechtunku i kilka razy zmierzyli się w klubie, by przy ostatniej okazji skryć się w zaciemnionym pokoju na krótki, ale wybuchowy seksualny epizod.

Ann Singer obiecywała nowe, ekscytujące sposoby zapomnienia i rozrywki. Szeptala mu o dzikiej, intensywnej rozkoszy, jakiej nigdy dotąd nie zaznał.

Zaintrygowało go to. Potrafiła znowu zespolic jego umysł z ciałem i pozwolić mu trwać tam bez refleksji i bez trosk. I tak się znalazł w piwnicy jej domu w Toronto, nagi, związany i na kolanach.

Zmąciła mu zmysły, dając rozkosz i ból. Przy każdym uderzeniu jego emocjonalny ból wydawał się znikać. Dlaczego tak długo zwlekał z wykorzystaniem fizycznego bólu do uśmierzenia psychicznego cierpienia? To była jedyna myśl, jaka przyszła mu do głowy. Ale i o tym wkrótce zapomniał.

Potem przyszło upokorzenie. Ann zdominowała jego umysł, nie tylko ciało. Zadając ciału razy, chciała też złamać jego ducha.

Gabriel zdał sobie sprawę z jej poczynań i jego umysł zaprotestował. Pragnął fizycznego bólu i przyjmował go, ale psychologicznej manipulacji już nie. Jego przeszłość wystarczająco rozwaliła mu umysł i psychikę.

Zaczął stawiać opór.

Oskarżyła go o próby ukradkowego przejęcia kontroli i zdwoiła wysiłki. Przedstawiła nową wersję jego życia, tworząc mity i domysły na bazie własnej amatorskiej analizy. Czasami

zbliżała się niebezpiecznie do prawdy. A co do reszty...

Bez ostrzeżenia coś w nim pękło.

Stojąc w St. Anne's College, Gabriel nie mógł sobie dokładnie przypomnieć, co takiego powiedziała profesor Singer, że go sprowokowała. Nie pamiętał, jak długo to wszystko trwało. Pamiętał tylko swoją ślepą furię.

Jednym szybkim ruchem zerwał pęta na prawym nadgarstku (spory wysiłek) i wierzchem dłoni uderzył ją w twarz. Jej drobna postać padła na podłogę.

Chwiejnie podniósł się na nogi i stanął nad nią, oddychając ciężko. Nie ruszała się.

Nagle otworzyły się drzwi i Gabriel musiał jedną ręką stoczyć boksinowy pojedynek z jej ochroniarzem, który ruszył na pomoc. Posiniaczony i zakrwawiony Gabriel został wyrzucony na dwór; na śniegu znalazł się wśród swoich porzucanych ubrań.

Był to jego ostatni stosunek z Ann i ostatnie doświadczenie z BDSM. Ogarniała go odraza na myśl, że stracił nad sobą panowanie i uderzył ją. Poprzysiągł sobie, że nigdy więcej nie uderzy kobiety. Teraz też zalała go fala wstydu.

Gabriel zamknął oczy i usiłował się opanować. Nigdy nie wyjaśnił Juliannie dokładnie, co się wydarzyło między nim a profesor Singer, i nie zamierzał tego robić. O niektórych rzeczach lepiej nie mówić.

W myślach zrobił listę znanych specjalistów od Dantego, którzy słyszeli słowa Christy o jego przeszłości. Zdecydowanie wstyd. Ale był profesorem na pełnym etacie. Mogli mu nagwizdać.

(I poznawać *Pieć* Dantego osobiście).

Powinien zneutralizować Christę, zanim jeszcze bardziej zaszkodzi reputacji Julianny. Niemalże nazwała Julię dziwką i zasugerowała, że swoje naukowe osiągnięcia uzyskała na kolanach.

Z tą myślą poprawił sobie muszkę, wygładził marynarkę i wszedł do sali wykładowej.

Julia patrzyła na zbliżającego się męża. Wzrok miał odwrócony, a minę ponurą.

Popatrzył groźnie na Christę, która siedziała obok profesora Paccianiego, po czym zajął miejsce między Julią a profesor Picton. Bez słowa wyciągnął ze skórzanej teczki pióro Meisterstück 149 i notatnik. Sądząc po mowie ciała, był zdecydowanie niezadowolony.

Julia usiłowała skupić się na wykładzie, który dotyczył użycia liczby trzy w *Boskiej Komedii*. Temat i sposób prezentacji można było opisać jedynie jako złamanie postanowień konwencji genewskiej o zastosowaniu tortur. Jeszcze gorsze było siedzenie koło Gabriela i wyczuwanie jego wściekłości, która promieniowała przez elegancki trzyczęściowy garnitur.

Kątem oka Julia widziała, że robił liczne notatki, a jego wyszukane pismo było nietypowo mocne i kanciaste. Widać było napięcie w linii jego ust i znajomej zmarszczce między czarnymi brwiami, nad okularami.

Czuła wobec niego rozczarowanie, ale nie była zła. Wiedziała, że w jego charakterze leży odgrywanie roli anioła mściciela. Zdarzało się, że ten aspekt jego osobowości bardzo jej odpowiadał, na przykład kiedy zbił Simona do nieprzytomności, gdy tamten ją zaatakował.

Ale nie lubiła się z nim kłócić, zwłaszcza publicznie. A przede wszystkim obserwować, jak traci nad sobą kontrolę i robi scenę w obecności tylu ważnych osób, mimo że broniła go Katherine.

Westchnęła cicho. Miłość do niej i pragnienie, żeby odniosła sukces, pewnie podsycali jego wściekłość.

„To jego pierwszy poważny związek. Powinnaś mieć dla niego trochę wyrozumiałości” – usłyszała z tyłu głowy.

Chciała go dotknąć, ale bała się ewentualnej reakcji na taki gest. Nie śmiała mu

przeszkadzać. Wyobraziła sobie, jak spogląda na nią z naganą znad okularów. Taka reakcja mocno by ją zraniła.

Dawno nie widziała go naprawdę rozgniewanego. Przypomniały jej się ich ostre wymiany zdań na seminarium o Dantem, kiedy spytała go o Paulinę. Był wściekły, dopóki złość nie zmieniła się w namiętność.

Krzyżowała i prostowała nogi. To nie był dobry moment na rozmyślanie o namiętności. Poczekaj z wyciągnięciem ręki, aż wrócą do swojego pokoju w Magdalen. Bo w przeciwnym razie jeszcze postanowi pogodzić się z nią tutaj i zaciągnie ją do kąta na konferencyjny seks.

(Konferencyjny seks to dziwne upodobanie niektórych akademików. Należy go za wszelką cenę unikać).

Następny wykład początkowo był niezwykle męczący. Julia udawała zainteresowanie, podczas gdy jej myśli skupiały się na jednym. Gdyby Gabriel jej posłuchał, oszczerstwa Christy nie padłyby przy tak szerokiej publiczności. Teraz Julia będzie musiała rozmawiać ze świadkami tej żenującej sceny. I tak była nieśmiała, a Christa stukrotnie zwiększyła jej niepewność.

Mimo kłótni Julianna wolałaby spędzić dzień u boku Gabriela, zwłaszcza podczas obiadu oraz licznych przerw na kawę i herbatę. Ale wczoraj wieczorem uzgodnili, że będą krążyć wśród uczestników konferencji, by Julia miała okazję do nawiązywania kontaktów.

Zmusiła się do prowadzenia uprzejmych rozmów, pozwoliła, by profesor Marinelli i profesor Picton przedstawiały ją swoim starym znajomym, podczas gdy Gabriel przebywał w drugim końcu sali. Najwyraźniej postawił na atak wdziękiem – starał się przy tym rozmawiać z tyloma uczestnikami, z iloma tylko się dało. Sądząc po spojrzeniach rzucanych w stronę Julii, było jasne, że mówił o niej.

Kobiety ciągnęły do niego. Gdziekolwiek by się znalazł, zawsze stały przy nim co najmniej dwie kobiety. Trzeba mu było przyznać, że znosił ich zainteresowanie cierpliwie, lecz bez zachęcania.

Julianna skupiła się na swoich rozmówcach, mając cały czas świadomość, gdzie i z kim przebywa Gabriel. Śledziła także pozycję Christy, ale ona nigdy nie oddalała się zbyt od profesora Paccianiego.

Julii wydało się to interesujące.

Spojrzenie Paccianiego wydawało się ją śledzić, w pewnej chwili była nawet pewna, że do niej mrugnął. Ale nie usiłował do niej podejść czy z nią porozmawiać. Najwyraźniej wystarczyło mu tkwienie przy boku Christy, mimo jej czasami zalotnego zachowania wobec innych mężczyzn.

Julia popijała herbatę i wysłuchiwała opowieści kolejnych profesorów o ich najnowszych projektach, marząc o końcu dnia.

Podczas ostatniego wykładu Gabriel zauważył, że jego żona się wierci. Robiła to od godziny, jakby pilnie musiała iść do toalety.

Gabriel od paru godzin podtrzymywał w sobie złość na Christę, rozdmuchując iskry za pomocą miliardów usprawiedliwień dla swoich słów i działań. Był akurat w środku układania przemowy, którą zamierzał wygłosić wobec Julii, gdy tylko wrócą do Magdalen, kiedy zaskoczyła go, wręczając mu kartkę.

Nie chcę się klócić.

Przepraszam.

Dziękuję, że mnie broniłeś.

Przykro mi, że wspomniała o profesor Ból.

Gabriel przeczytał to dwa razy.

Tak wyraźnie okazana skrucha Julianny sprawiła, że ścisnęło mu się serce. Przepraszaj go,

choć właściwie niczego nie zrobiła.

Wolałby, gdyby okazała mu więcej wsparcia. Pragnął jej zrozumienia – zrozumienia dla komplikacji spowodowanych przez jego silne pragnienie, by ją chronić. Ale nie spodziewał się przeprosin.

Ich spojrzenia spotkały się, obdarzyła go pełnym wahania uśmiechem. Uśmiech, może nawet bardziej niż liścik, zupełnie go rozbroił.

Jego irytację ostudziły wyrzuty sumienia.

Bez zwłoki odwrócił kartkę i napisał:

Emerson zachował się jak osioł.

Ale ma nadzieję, że mu wybaczysz.

Przeczytała natychmiast. A kiedy skończyła, stłumiła śmiech, pokrywając go zduszonym parsknięciem.

Dźwięk odbił się echem w pomieszczeniu i mówca podniósł wzrok znad notatek, pewnie się zastanawiając, jakim cudem jakieś zwierzę zdołało przedostać się do St. Anne's College, by wysłuchać jego referatu.

Rumieniąc się wściekle, Julia udawała napad kaszlu, a Gabriel poklepał ją po plecach. Kiedy wykład został wznowiony, uzupełnił swój liścik:

Przepraszam, że narobiłem Ci wstydu.

Obiecuję się poprawić.

Nie jesteś przeszkodą.

Jesteś moją Beatrycze.

Delikatne rysy Julii pojaśniały. Patrzył, jak odprężają się jej ramiona.

Z wahaniem wyciągnęła najmniejszy palec i zahaczyła go o jego palec. To był jej sposób trzymania się za rękę tak, by inni nie widzieli.

Owinął palec wokół jej palca, zerkając na nią kątem oka.

Owszem, profesor Emerson zachowywał się czasem jak osioł. Ale przynajmniej tego żałował.

Po zakończeniu tego dnia konferencji Katherine zaciągnęła Julię do pubu The Eagle and Child[5] na drinka. Miejscowi nazywali go The Bird and Baby[6] albo The Fowl and Foetus[7]. Był to prawdopodobnie najśłynniejszy pub w Oksfordzie. Julia bardzo chciała go zobaczyć, gdyż było to jedno z miejsc spotkań Inklingów, grupy literackiej, do której należeli C.S. Lewis, J.R.R. Tolkien i Charles Williams.

Katherine kupiła dwa kufle piwa Caledonian i zaprowadziła swoją byłą studentkę do przytulnego kąta. Kiedy się usadowiły, stuknęły się kufłami i upiły porządny łyk.

– Miło cię widzieć, Julianno. Dobrze wyglądasz. – Katherine obrzuciła spojrzeniem sylwetkę byłej studentki. – Wasz ślub był udany. Od lat się tak nie bawiłam.

– Tak się cieszę, że mogła pani do nas dołączyć. – Julia ścisnęła swój kufel odrobinę za mocno; pobielale kostki palców wyraźnie ujawniały jej zdenerwowanie.

– Niepokoisz się swoim wykładem?

– Trochę. – Julia upiła piwa, zastanawiając się, dlaczego Katherine tak zależało na rozmowie w cztery oczy.

– To jasne, że się denerwujesz, ale świetnie ci pójdzie. Na pewno wciąż jesteś wstrząśnięta spotkaniem z tą okropną kobietą.

Żołądek Julii wykonał salto. Kiwnęła głową.

Zanim Katherine odezwała się ponownie, rzuciła okiem, czy pozostali goście są skupieni na własnych rozmowach.

– Czy Gabriel kiedykolwiek ci mówił, jak zaciągnęłam u niego dług?

– Wspomniał coś o jakiejś przysłudze, ale bez konkretów.

Katherine z namysłem postukała w swój kufel niepomalowanym paznokciem.

– Myślałam, że ci opowiedział. Ale to do niego podobne, umie dochować cudzej tajemnicy.

Zdjęła okulary i położyła je na stole.

– Sześć lat temu w Toronto zaczynałam stopniowo przechodzić na emeryturę. Jeremy Martin zatrudnił Gabriela na moje miejsce, ale wciąż opiekowałam się doktorantami i prowadziłam seminarium. Na początku semestru zimowego dostałam e-maila od starego przyjaciela, stąd, z Oksfordu. Była to wiadomość, że nasz były profesor, John Hutton, przebywa w hospicjum, chory na raka.

– Znam prace profesora Huttona. Korzystałam z nich jako jednego ze źródeł do pisania referatu.

– Stary Hut pewnie zdążył zapomnieć o Dantem więcej, niż ja kiedykolwiek wiedziałam.

– Wyraz twarzy Katherine był pełen zadumy. – Kiedy się dowiedziałam, że umiera, zaczęłam już swoje seminarium. I zgodziłam się wygłosić cykl wykładów o Dantem i siedmiu grzechach głównych dla CBC. Poszłam do Jeremy'ego z pytaniem, czy dostanę tydzień urlopu, żeby przyjechać tutaj.

Byстрыm oczom Katherine niewiele umykało, więc zauważyła reakcję Julii na przywołanie imienia profesora Martina.

– Jeremy był w zeszłym roku waszym sojusznikiem. Bardzo się starał pomóc Gabrielowi, ale był bezradny.

Julia poruszyła się na krześle.

– Zawsze się zastanawiałam, dlaczego pomógł Chrście w przeniesieniu się na jego Alma Mater. Krążyły o nich różne plotki.

– Plotki szkodzą ludziom. Czasami niewinnym ludziom. Spodziewałam się po pani czegoś lepszego, pani Emerson, niż słuchanie plotek o profesorze Martinie.

Julię ogarnęła nerwowość.

– Przepraszam. Ma pani rację, oczywiście.

– Znam Jeremy'ego i jego żonę od lat. Uwierz mi, Christa Peterson nie przyciągnęłaby jego uwagi, nawet gdyby była naga i trzymała w rękach oryginalny manuskrypt *Dekameron* i skrzynkę piwa.

Julia stłumiła śmiech z powodu obrazowego opisu profesor Picton.

– Dwa dni później, kiedy wyjaśniłam swoją sytuację, Jeremy zwrócił się do Gabriela. Krótko mówiąc, zaproponował mu przejęcie mojego seminarium i wszelkich innych obowiązków na czas wyjazdu.

– Nie miałam o tym pojęcia.

Katherine przechyliła głowę na bok.

– Ale to nie powinno cię dziwić. Gabriel lubi spełniać dobre uczynki w sekrecie, jak sądzę, lecz w tym, że je w ogóle spełnia, nie ma niczego dziwnego. Kiedy zaproponował pomoc, był dopiero świeżym pracownikiem naukowym, rok po doktoracie. Była to z jego strony niezwykle uprzejmość wobec kogoś, kogo znał tylko przelotnie. Skończyło się tym, że moja nieobecność przeciągnęła się do Bożego Narodzenia, a on odwał całą robotę przez cztery miesiące. A potem, kiedy wróciłam, stał się moim bardzo dobrym przyjacielem. Tak więc, jak rozumiesz, mam wobec niego dług.

– Na pewno pomógł bardzo chętnie, pani profesor. Po wszystkim, co pani dla nas zrobiła, ten dług już dawno zniknął.

Katherine urwała, z namysłem rozglądając się wokół.

– Gabriel mówił, że jesteś wielbicielką Inklingów.
– Jestem. Znała ich pani?
– Kiedyś poznałam Tolkiena, kiedy byłam mała. Mój ojciec specjalizował się w *Beowulfie*, w Leeds, i korespondował z Tolkienem. Pojechałam z ojcem go odwiedzić, pociągiem.

– Jaki był?

Katherine oparła się w krzesło i wpatrzyła się w sufit.

– Polubiłam go. Wtedy wydawał mi się po prostu stary, jak ojciec. Ale pamiętam, że namówił mnie do opowiedzenia mu historyjki, którą sobie wymyśliłam, o rodzinie borsuków mieszkającej za naszym domem. Chyba mu się spodobała. – Gestem wskazała kąt, w którym siedziały. – W tym właśnie miejscu spotykali się Inklingowie.

Julia rozejrzała się wolno. Gdy w dzieciństwie chowała się w swoim pokoju ze stosikiem książek o Narnii, nie odważyłaby się nawet pomyśleć, że kiedyś usiądzie w tym samym miejscu, w którym siadywał Lewis. To był istny cud.

– Dziękuję, że mnie tu pani zabrała. – Głos jej się załamał.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Wyraz twarzy Katherine zmienił się nieco.

– Minął prawie cały semestr, zanim udało mi się zobaczyć ze Starym Hutem. Kiedy dotarłam do Oksfordu, jego żona zabroniła wpuszczać mnie do hospicjum. Tygodniami przychodziłam dzień w dzień z nadzieją, że ją przekonam, z nadzieją że on nie odejdzie, zanim zdołam się z nim zobaczyć.

– Kto mógłby być tak okrutny?

– Zadajesz to pytanie po Shoah? Po niezliczonych przykładach ludobójstwa? Ludzie potrafią być niezwykle okrutni. A jeśli chodziło o Starego Huta, to ja byłam okrutna i zapłaciłam za to. Tamten semestr był dla pani Hutton okazją, żeby się zemścić z nawiązką.

– Tak mi przykro.

Profesor Picton machnęła ręką.

– Gabriel dał mi okazję naprawienia krzywd. Zawsze będę miała wobec niego dług, co znaczy, że czuję się za ciebie szczególnie odpowiedzialna.

– Udało się pani z nim zobaczyć?

– Ciotka pani Hutton zachorowała. Kiedy pojechała do niej z wizytą, udało mi się zobaczyć z profesorem. Był już wtedy bliski śmierci, ale zdołałam z nim porozmawiać. Potem wróciłam do Toronto i pracą odpędziłam depresję. Ale nigdy nie opowiedziałam Gabrielowi całej historii ani dlaczego było to dla mnie tak ważne, żeby zobaczyć się z Johnem przed jego śmiercią. – Katherine zacisnęła wargi, jakby się nad czymś mocno zastanawiała. Potem wzruszyła ramionami. – Wszyscy najważniejsi gracze nie żyją, oprócz mnie. Nie muszę już dochowywać sekretu. – Spojrzała na Julię znad kufla. – Nie spodziewam się, że zachowasz to w tajemnicy przed mężem, ale mimo to proszę cię o dyskrecję.

– Oczywiście, pani profesor.

Katherine mocno objęła starymi palcami kufel.

– Stary Hut i ja mieliśmy romans, kiedy byłam jego studentką, i potem, kiedy uczyłam w Cambridge. On był żonaty. Na szczęście dla mnie nikt się o nas nie dowiedział, gdy mieszkałam tu, w Oksfordzie. W końcu jednak pojawiły się plotki i te plotki wlokły się za mną przez dziesięć lat.

Julii opadła szczęka.

Katherine zerknęła na nią, a w jej niebieskich oczach lśniło coś, co mogło być rozbawieniem.

– Widzę, że jesteś zaskoczona. Ale ja nie zawsze byłam w tym wieku co teraz. W swoim czasie uchodziłam za atrakcyjną. I czy to jest naprawdę aż takie dziwne? Kiedy ludzie blisko współpracują przy czymś, w co są mocno zaangażowani, ta namiętność musi znaleźć ujście. Dante o tym mówi, opisując Paola i Francescę.

Katherine z powrotem założyła okulary.

– Kiedy usiłowałam uzyskać stanowisko akademickie, plotki stały się wyjątkowo wredne. Niektórzy z moich kolegów studentów zazdrościli mi uwagi Starego Huta i tego, że najwyraźniej mnie wyróżniał. Nawet bez dowodów na nasz romans zaczęły krążyć o nas historyjki, gdy firmował swoim nazwiskiem moje badania. Ktoś nawet powiadomił uniwersytet w Cambridge po tym, jak poprosiłam tam o posadę, i stwierdził, że Stary Hut napisał mi rekomendację tylko dlatego, że z nim sypiam.

Julia roześmiała się.

Po czym przycisnęła dłoń do ust.

– Przepraszam. To nie jest śmieszne.

W oczach Katherine błysnęły iskierki.

– Oczywiście że jest. Szkoda, że nie widziałas tej rekomendacji. Napisał: „Panna Picton jest kompetentna w swoich studiach nad Dantem”. Byłam jego kochanką, na litość boską. Nie sądzisz, że mogłby zadać sobie trochę trudu i napisać więcej niż jedno zdanie?

Julia wpatrywała się w nią z przerażeniem. Nagle profesor Picton zachichotała.

– Teraz mogę sobie z tego żartować, ale przez wiele lat byłam nieszczęśliwa. Zakochałam się w żonatym mężczyźnie i cierpiałam, że nie mogę go mieć tylko dla siebie. Żadnego małżeństwa, żadnych dzieci. Kiedy zaczęłam prezentować swoje badania, plotki się skończyły. Słuchano moich wykładów, w których nie zawsze zgadzałam się z opiniami Starego Huta, i przekonywano się, że wiem, o czym mówię. Bardzo ciężko pracowałam nad wyrobieniem sobie nazwiska i wyjściem z cienia profesora. Dlatego kiedy umierał, tylko jego żona pamiętała jeszcze, co zaszło między mną a Starym Hudem.

Katherine intensywnie wpatrywała się w Julię.

– Zrobiłam, co mogłam, by dzisiaj rano zdyskredytować pannę Peterson, i będę tak robić dalej. Ale nawet jeżeli mi się nie uda, w końcu wszyscy zajmą się jakimś nowym skandalem. Do tego czasu wyrobisz sobie własną pozycję, a o plotkach nikt nie będzie pamiętał.

– To jeszcze sześć lat, pani profesor.

Profesor Picton uśmiechnęła się.

– Biorąc pod uwagę moje dzisiejsze zwierzenia, chyba możesz do mnie mówić Katherine.

– Dziękuję, Katherine. – Julia nieśmiało odwzajemniła uśmiech.

– Pomożesz ludziom zapomnieć o plotkach, jeśli będziesz znakomita w swojej dziedzinie. Jeżeli dowiedziesz swojej wartości, żadne plotki na świecie ci nie zaszkodzą. Może będziesz musiała pracować ciężiej niż inni, ale nie sądzę, żeby ciężka praca była dla ciebie problemem. Jest?

– Nie, nie jest.

– To świetnie. – Katherine wyprostowała się. – Moja następna rada może być trochę mniej przyjemna do wysłuchania.

Julia przygotowała się na niemiłe słowa.

– Musisz być bardziej asertywna, w sensie akademickim. Rozumiem, że jesteś z natury nieśmiała i wolałabyś unikać konfrontacji. Ale na akademickiej scenie tak się nie da. Kiedy wygłaszasz referat i ktoś kwestionuje twoje tezy, musisz podjąć wyzwanie. Nie możesz pozwalać na błędną albo złośliwą krytykę, zwłaszcza publicznie. Rozumiesz mnie?

– Nie mam problemów z dyskusją na seminariach. Profesor Marinelli była ze mnie

zadowolona.

– To dobrze. Radzę ci, żebyś jutro była sobą. Bądź bystra. Bądź znakomita. I nie pozwól wilkom rozszarpać się jak jakiś chory łoś.

Julia otworzyła szeroko oczy na to dziwne porównanie, ale nic nie powiedziała.

– I nie możesz pozwolić, żeby bronił cię mąż. To sprawi, że wydasz się słaba. Musisz sama bronić siebie i swoich opinii, jeśli masz odnieść sukces. Gabrielowi to się nie spodoba. Ale musisz sprawić, żeby to zrozumiał: jeżeli ruszy ci na pomoc, będziesz się wydawała bezradna, a to narobi więcej szkody niż pożytku. W świecie akademickim rycerskość umarła.

Julia trochę niepewnie skinęła głową.

Katherine dopiła piwo.

– A teraz chodźmy zobaczyć, czy Gabriel zdołał oczarować starych drani z Oksfordzkiego Towarzystwa Dantego na tyle, że zapomnieli o wszystkim, co rano mogło dojść do ich uszu. – Mrugnęła. – W oczach niektórych doda mu to splendoru. Cieszę się, że twój mąż jest o wiele bardziej interesujący, niż wielu z nich mogłoby sobie wyobrazić.

Gabriel mądrze spędził chwile z dala od Julianny. Posiedział ze starymi przyjaciółmi i z nowymi znajomymi w pubie King's Arms, dobrze wykorzystując swój dar wymowy. Po godzinie zdołał dać kilku specjalistom od Dantego powody, by uznali Christę Peterson za zazdrosną byłą studentkę i uwierzyli, że on i Julia padli ofiarą oszczerstwa.

Dołączył do profesor Picton i Julii, udających się na kolację, w znacznie lepszym nastroju. Katherine nie zamykała się usta przy obficie lejącym się winie, a Gabriel ze swojej strony dbał, by konwersacja się nie rwała.

Julia była milcząca, nawet bardziej niż zazwyczaj, a jej duże oczy patrzyły ze zmęczeniem. Rozgrzebała tylko jedzenie, nie skusił jej nawet deser. Było jasne, że miała ciężki dzień.

Kiedy przeprosiła, by udać się do toalety, Katherine rzuciła Gabrielowi zaniepokojone spojrzenie.

– Musi odpocząć. Biedactwo, jest wykończona.

– Tak – potwierdził Gabriel zamyślony, ale nie dodał nic więcej.

Katherine ruchem głowy wskazała jego pusty kieliszek.

– Przestałeś pić.

– Przestałem. – Obdarzył ją cierpliwym uśmiechem.

– Mądra decyzja. Sama miewam okresy abstynencji. – Otarła wargi serwetką.

– Przyjmiesz macierzyńską radę od kogoś, kto nie jest twoją matką?

Gabriel gwałtownie obrócił się do niej.

– Na jaki temat?

– Czasami się martwię, czy potrafisz uporać się z głosami krytyki. Zwłaszcza teraz, kiedy się ożeniłeś.

Chciał zaprzeczyć, ale nie pozwoliła mu.

– Jestem stara, mogę się zachowywać, jak mi się podoba. Ale ty nie możesz być rycerzem Julianny na akademickich konferencjach. Jeżeli staniesz w jej obronie, ona sama wyjdzie na słabą.

Gabriel złożył swoją serwetkę i starannie ułożył ją na stole.

– Ten incydent z Christą Peterson dzisiaj rano był wyjątkiem. Usiłowała nam obojgu zniszczyć kariery.

– Zgadza się. Ale tak czy inaczej boję się, że narobiłeś więcej szkody niż dobrego.

Gabriel zmarszczył brwi, a Katherine postanowiła zmienić taktykę.

– Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, ty i ja. Lubię myśleć, że gdybym miała syna, miałby

twoją inteligencję i twój talent.

Jego twarz złagodniała.

– Dziękuję, Katherine. Twoja przyjaźń jest dla mnie ważna.

– Dałam Juliannie kilka rad. Na pewno ci powtórzy naszą rozmowę. Ale zanim wróci, proszę, zastanów się nad tym, co powiedziałam. To miła i bardzo bystra dziewczyna. Pozwól, aby wszyscy to dostrzegli.

– O to właśnie mi chodzi. – Spuścił wzrok na swoje dłonie. Jego uwagę przyciągnęło światło odbijające się od obrączki; zapatrzył się w nią.

– I dobrze. – Katherine postukała palcem w stół, jakby chciała dać do zrozumienia, że sprawa jest załatwiona. – A z innej beczki, spodziewam się zaproszenia do was na kolację, kiedy będę miała w styczniu wykłady na Harvardzie. Greg Matthews zawsze mnie zabiera do tych obrzydliwych restauracji wyspecjalizowanych w molekularnej gastronomii, gdzie podają zdekonstruowane przystawki gotowane w płynnym azocie. Nigdy nie wiem, czy jem kolację, czy zdaję egzamin z chemii organicznej.

Po kolacji Gabriel nalegał, żeby odprowadzili Katherine do jej mieszkania w All Souls, gdzie życzyli sobie nawzajem dobrej nocy i umówili się na następny rano na śniadanie.

– Punktualnie ósma trzydzieści. – Katherine postukała w swój zegarek. – Nie spóźnijcie się.

– Nie śmielibyśmy. – Gabriel się skłonił.

– Mam nadzieję. – Pomachała im i zniknęła za wielkimi drewnianymi drzwiami college'u, które zamknęły się za nią.

Kiedy zostali sami, Gabriel ujął dłoń Julii i zauważył, że jej palce są zimne. Usiłował je rozgrzać, dotykając jej obrączki i pierścionka zaręczynowego.

– Wiem, że jesteś zmęczona – powiedział – ale chcę ci coś pokazać. To będzie tylko chwilka.

Zaprowadził ją za róg, do Radcliffe Camera, wielkiego okrągłego budynku, który stał się swego rodzaju symbolem uniwersytetu. Niebo było ciemne, bezksiężycowe, ale imponującą budowlę oświetlało kilka lamp.

Ścisnął jej dłoń, gdy podeszli.

– Dużo czasu spędzałem kiedyś, krążąc wokół tego budynku. Zawsze go podziwiałem.

– Jest fantastyczny.

Julia z przyjemnością przyglądała się architekturze, wzajemnemu oddziaływaniu na siebie kamienia, kopuły i kolumn. Niebo miało kolor atramentu, a kopuła zdawała się niemal lśnić na jego tle.

Gabriel położył dłonie na policzkach żony.

– Chciałem z tobą porozmawiać o tym, co się stało dzisiaj rano.

Poczuł, jak tężeje pod jego dotykiem. Spojrzał jej w oczy i delikatnie pogładził kciukami policzki.

– Przepraszam, że cię zawstydzilem.

– Wiem, że trudno ci było zdzierżyć jej napastliwość. Ale zrobiłeś to. I jestem ci wdzięczna. – Ciemne oczy Julianny załśniły. – Nadal lubisz walczyć.

Gabriel ujął jej dłonie i przyciągnął do swojej piersi.

– Lubię walczyć z innymi, ale nie z tobą. Christa uwielbia się znęcać. Takim osobom trzeba się ostro przeciwstawić, bo w przeciwnym razie się nie odczepią.

Julia uniosła podbródek.

– Czasami warto pozwolić, by ich wredny charakter ujawnił się w całej pełni.

A przynajmniej żeby cel ataku sam zdecydował, jak postąpić.

– Tyle mogę zrobić. A w każdym razie spróbować.
– O więcej nie proszę. – Julia musnęła ustami jego wargi. – Przykro mi, że wyciągnęła tę sprawę z profesor Ból. Nie miałam pojęcia, że się znają.

Gabriel zamknął oczy. Kiedy je otworzył, ujrzała w nich cierpienie.

– Wyznałem swoją przeszłość. Zostawiłem ją za sobą. Dlaczego zawsze ktoś mi o niej przypomina?

– Przepraszam. – Objęła go ramionami, przyciskając mocno.

Milczeli przez chwilę, a Gabriel ukrył twarz w jej szyi, tuląc ją z całych sił.

– Caravaggio – powiedziała.

– Co takiego?

– Pamiętam, co mówiłeś o obrazie świętego Tomasza z Jezusem, że nasze blizny mogą się zagoić, lecz nigdy nie znikną. Nie możesz pogrzebać swojej przeszłości, ale nie musisz pozwalać, by miała nad tobą władzę.

– Wiem o tym. Wątpię jednak, żeby ktoś chciał, żeby wszystkich kolegów informowano o jego życiu seksualnym.

– Jeżeli ktoś cię sądzi według starych plotek, i tak nie jest twoim przyjacielem. – Julia odsunęła się, żeby móc spojrzeć mu w oczy. – Ci, co cię znają, zignorują plotki.

– Dziękuję. – Przycisnął wargi do jej czoła, po czym popatrzył jej w oczy. – Ludzie i okoliczności będą się starać oddalić nas od siebie, Julianno. Nie możemy im na to pozwolić.

– Nie pozwolimy.

– Nie chciałem cię zignorować. Znaczysz dla mnie więcej niż cokolwiek – szepnął.

– Ty dla mnie też.

Pokonała odległość dzielącą ich usta i go pocałowała, a jej wargi były miękkie i ruchliwe. Profesor Giuseppe Pacciani jęknął z ulgą i opadł na ciało swojej kochanki. Seks z nią był zawsze wspaniały, i tym razem to się również potwierdziło.

Wymamrotał kilka zdań po włosku, jak to miał w zwyczaju. Ale ona, zamiast zachwycić się jego słowami, odepchnęła go i odwróciła się. Niestety, nie było w tym nic niezwykłego.

– *Cara?*

Christa Peterson okryła swoje nagie ciało prześcieradłem.

– Jutro wieczorem potrzebuję pokoju dla siebie. Prześpisz się gdzie indziej.

Giuseppe zaklął i postawił bosc stopy na podłodze. Poszedł do łazienki, by się pozbyć prezerwatywy.

– To jest mój pokój.

– Nie – zawołała za nim. – Jest mój. Zawsze sama płacę za swój nocleg. A jutro wieczorem mam gościa.

Wrócił do łóżka i po chwili znowu znalazła się pod nim, z jego przedramionami po obu stronach swoich ramion.

– Tak szybko wzięłabyś do łóżka kogoś innego? Pościel będzie jeszcze ciepła.

Jej ciemne oczy rozblęły.

– Ty mnie nie oceniaj. Jesteś żonaty. Mogę się pieprzyć, z kim mi się podoba, i nic ci do tego.

Pochylił się i próbował ją pocałować, a jego wargi nacierały tak długo, aż otworzyła usta.

– Jak ty się wyrażasz, Cristino?

– To właśnie lubisz.

Westchnął i uśmiechnął się smętnie.

– *Si.*

Obrócił się na wznak, ciągnąc ją ze sobą.

– Chcę wstać. – Spróbowała wyzwolić się z jego ramion.

– Nie.

Szarpnęła się, ale jej nie puścił. W końcu ustąpiła i oparła głowę na jego piersi.

Bawił się jej włosami. To była część umowy. Po wszystkim musiała mu pozwolić się obejmować.

Może robił to tylko po to, by przekonać samego siebie, że w ich seksie były jakieś uczucia. A może dlatego, że nie potrafił być całkiem obojętnym cudzołożnikiem. Ale niezależnie od jego motywów ona zawsze broniła się przez chwilę czy dwie, chociaż w głębi duszy lubiła być przytulana.

– Zaskoczyło mnie, kiedy się odezwałaś, Cristino. Mieliśmy się spotkać rok temu. Wtedy nie odpowiedziałas.

– Byłam zajęta.

Uniósł końce jej kruczych włosów do nosa, wdychając ich woń.

– Zastanawiałem się, dlaczego tak się upierałaś, żeby ze mną przyjechać. Chcesz zemsty.

– Oboje dostajemy, czego chcemy.

Jego palce znieruchomiały.

– Uważaj, Cristino. Nie chcesz zrobić sobie wroga z profesor Picton.

– Mam to gdzieś.

Pacciani zaklął.

– Nie rozumiesz, jak ten system działa? Wydziały na całym świecie zapełniają jej wielbiciele. Twoja dziekan na Columbii była jej studentką.

– O tym nie wiedziałam. – Christa wzruszyła ramionami. – Za późno. Już ją wkurzyłam.

Pacciani szorstko chwycił jej podbródek i zmusił ją, by na niego spojrzała.

– Teraz ja za ciebie odpowiadam. Dlatego przestaniesz. Usiłuję zdobyć stanowisko w Ameryce i nie chcę, żeby profesor Picton mi przeszkadzała.

Christa milczała przez chwilę, patrząc na jego groźną minę.

– No dobrze. – Nadała się. – Ale i tak potrzebuję tego pokoju na jutro.

– *Va bene.*

Puścił jej podbródek i dalej gładził długie ciemne włosy.

– Jak się nazywa?

– Kto?

– Mężczyzna, przez którego jesteś taka.

Jej mięśnie naprężyły się pod jego palcami.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Wiesz, *tesoro*. To był twój *papa*? Czy on...

– Nie. – Spojrzała na niego ze złością. – To dobry człowiek.

– *Certo, cara. Certo.* Cały ten czas, kiedy cię znam, miewasz kochanków, ale nie masz związków. Powinnaś wyjść za mąż. Powinnaś mieć dzieci. Zamiast tego pieprzysz się ze starymi facetami za drogie prezenty.

– Nie pieprzę się z tobą dla twoich prezentów. Pieprzę się z tobą, bo lubię się pieprzyć. Roześmiał się.

– *Grazie.* Ale i tak prezenty zawsze muszą być. – Pocałował ją w czoło. – Dlaczego?

– Lubię ładne rzeczy. To żadna zbrodnia. I jestem tego warta.

– Wiesz, co ja myślę, *tesoro*?

– Przestań tak do mnie mówić. – Odsunęła się.

Położył dłoń na jej karku, przytrzymując ją w miejscu.

– Nie wierzysz, że jesteś tego warta, dlatego domagasz się prezentów. Smutne, nie?

- Nie chcę twojej litości.
- Nic na to nie poradzę.
- W takim razie jesteś głupi.

Ścisnął ją mocniej.

– Pieprzysz się z księżmi i ze starymi żonatymi facetami, bo się boisz. Boisz się, co mogłoby się stać, gdybyś się przespała z kimś bez zobowiązań.

Szamotała się w jego ramionach.

– A ty kiedy zostałeś psychologiem? Nie wypróbuj na mnie tych bzdur. Ja przynajmniej nikogo nie zdradzam.

– *Attenzione*, Cristina. – W jego głosie zabrzmiało ostrzeżenie. – No więc z kim chcesz się pieprzyć jutro wieczorem? Z księdzem? Z profesorem?

Wpatrywała się w niego przez chwilę, po czym przesunęła palcem po jego dolnej wardze.

– A kto powiedział, że to facet?

Giuseppe rzucił jej zachłanne spojrzenie.

– W takim razie spodziewam się, że się podzielisz.

Rozdział 11

– Wstawaj, skarbie. – Gabriel przesunął kciukiem po brwiach Julii. – Musisz się szykować.

Wcisnęła twarz w poduszkę i wymamrotała coś niezrozumiałego.

Zaśmiał się, myśląc o tym, jak uroczo wygląda.

– No wstawaj, musisz się dostać pod prysznic, nim zajmą go sąsiedzi.

– Idź pierwszy.

– Ja już jestem umyty, ogolony i ubrany, skarbie. – Przesunął wierzchem dłoni po jej nagim kręgosłupie, rozkoszując się wywołanym dreszczem.

– Za długo nie dałeś mi spać – jęknęła.

– Jeżeli się nie ruszysz, Katherine się pogniewa.

– Nie wezmę prysznic. Pośpię dłużej.

Gabriel obrócił ją i przesunął nosem wzdłuż jej obojczyka, wdychając zapach.

– Pachniesz seksem – szepnął i wysunął język, żeby poczuć smak jej skóry. – I mną.

– Dlatego nie wezmę prysznic. Po tym niesamowitym seksie na zgodę, który chciałabym zapamiętać.

Musiał wyteńczyć całą siłę woli, żeby natychmiast nie ściągnąć z niej prześcieradeł i nie rozpocząć dzikiego, namiętnego (i przenoszącego zapachy) seksu. Ale szybko się opanował.

– Nie możesz wygłaszać wykładu w Oksfordzie, pachnąc seksem.

– Założysz się?

Gabriel spojrział na zegarek. Potem na żonę.

Po chwili zdjął z siebie całe ubranie i zainicjował dziki, namiętny (choć szybki), zostawiający zapach, przedkonferencyjny seks.

Emersonowie wyruszyli do All Souls College z opóźnieniem. Podczas szybkiego spaceru Julia opowiedziała Gabrielowi historię Katherine i Starego Huta.

Był zaskoczony. Wiele słyszał o profesorze Huttonie, ale nigdy go nie poznał.

Najwyraźniej niezły był z niego numer.

(Można by się zastanawiać, czy rzeczywiście z Huttona był niezły numer, zważywszy na przeszłość profesora Emersona, który wyrażał taką opinię).

Gabriel był wdzięczny profesor Picton za wsparcie i powiedział jej o tym podczas śniadania w All Souls. Wyraził też nadzieję, że Christa odpuści okazję do sprawienia Julii kłopotów podczas wystąpienia z referatem.

– Nie dramatyzujmy – oznajmiła Katherine. – Julianna kontroluje sytuację i najlepsze, co możemy zrobić, to zaufać jej.

Julia uśmiechnęła się dzielnie, dotykając srebrnego naszyjnika, który dał jej Gabriel w Selinsgrove.

Kiedy po śniadaniu weszli do St. Anne, Gabriel objął ramieniem talię żony i uściśnął mocno.

– Wyglądasz pięknie. I wszystko będzie dobrze.

Spojrzała na swój granatowy kostium i gładkie granatowe pantofelki. Gabriel chciał, żeby włożyła coś od Prady albo Chanel, ale ona wolała nie afiszować się pieniędzmi. Wolała, żeby uwaga auditorium skupiała się na jej badaniach, a nie na stroju. Kupiła więc prosty żakiet i spódnicę od Ann Taylor oraz buty na skromnych obcasach w Nine West. A i tak, w porównaniu z ubraniami niektórych uczestników konferencji (z wyjątkiem Christy Peterson), czuła się zbyt wystrojona.

Wiedziała, że pod ubraniem ma na sobie zapach Gabriela i gorset, który jej kupił, co znacznie dodawało jej pewności siebie.

- Idę po kawę. Co dla ciebie? – Uśmiechnął się i puścił ją.
- Proszę o butelkę wody. Chciałabym usiąść, jeśli ci to nie przeszkadza.
- Skądże. Do zobaczenia w środku.

Julia odwzajemniła jego uśmiech i sama weszła do sali wykładowej.

Gabriel wymienił kilka uprzejmości z kolegami, po czym podszedł do stolika z napojami. Zanim nalał sobie filiżankę i wziął butelkę wody, wszyscy zdążyli już wyjść.

A w każdym razie tak mu się wydawało.

- Dzień dobry, panie profesorze.

Zmysłowy głos rozległ się za jego plecami. Gabriel odwrócił się i zobaczył Christę, tkwiącą przy nim niczym złośliwy duch.

- Czego chcesz? – Zrobił morderczą minę.
- Wczoraj chciałeś rozmawiać. No to mów.

Gabriel rozejrzał się po pustym pomieszczeniu, zastanawiając się, czy ich głosy będzie słyszeć w sali wykładowej.

Christa podeszła do niego bliżej, niż było stosowne, i zamknęła oczy, robiąc głęboki wdech. Kiedy je otworzyła, był w nich głód.

- Pachniesz seksem.
- Nie graj ze mną w te swoje gierki. Masz skończyć z tymi oszczerstwami.
- Mowy nie ma.
- Pozwę cię do sądu.

Coś przemknęło przez jej twarz, ale szybko przywołała na nią beztroski uśmiech.

- Za co? Za mówienie prawdy?

– W twoich obmowach nie ma żdźbła prawdy. W Toronto nikt cię nie molestował. A Julia swoje badania robi sama, każdy półgłówek to widzi.

Z sali konferencyjnej rozległ się śmiech. Gabriel odwrócił się w tamtą stronę.

Christa podniosła głos, chcąc przyciągnąć jego uwagę.

– Zapominasz, że przespałeś się ze swoją studentką i zostałeś zawieszony. To jest na pewno warte upowszechnienia. Nie wspominając już o tym, że profesor Singer ma na twój temat całkiem sporo do powiedzenia. Szkoda, że nie robiła zdjęć. Sama bym jedno chciała.

Wyciągnęła rękę, by strzepnąć wyimaginowany pyłek z klapy jego granatowego garnituru.

Chwycił ją za nadgarstek i ścisnął. Mocno.

- Igrasz z ogniem.

Pochyliła się jeszcze bliżej, aż jej usta znalazły się kilka centymetrów od jego ust.

- Mam nadzieję, panie profesorze.

Puścił ją z obrzydzeniem, zrobił krok w tył i otarł dłonie, jakby były brudne. Rzucając kolejne spojrzenie w stronę sali wykładowej, postanowił zakończyć tę konfrontację.

- Trzymaj głowę na kłódkę. Albo zrobię ci z życia piekło.
- Nie ma powodu do takiej wrogości. Możliwość zakończenia wszystkiego jest w twoich rękach. – Gestem wskazała jego krocze, a jej wargi wygięły się w uśmiechu zadowolenia.
- A właściwie trochę niżej.

Zaklął pod nosem i odszedł od niej, ale ona podążyła za nim.

– Przyjdź do mojego hotelu i od jutra nie będziesz musiał się już martwić o moje utalentowane usta. – Położyła mu dłoń na ramieniu i zniżyła głos do uwodzicielskiego szeptu.

– Znam cię. Wiem, co lubisz i czego chcesz. Będziemy się pieprzyć całą noc, a rano każde

pójdzie w swoją stronę.

Szorstko odepchnął jej dłoń.

– Nie.

– W takim razie to, co się wydarzy, obciąży twoje sumienie.

Gabriel zrobił krok w jej stronę.

– Trzymaj się z dala od mojej żony, jasne?

– Mieszkam w Malmaison. Kiedyś to było więzienie, co ci akurat powinno odpowiadać.

– Wspięła się na palce, żeby wyszeptać mu do ucha: – Mam kajdanki.

Gabriel zbyt się skupił na odpychaniu jej od siebie i nie zauważył, że wrzuciła mu coś do kieszeni.

Pomachała ręką z triumfalnym uśmiechem.

– Dzisiaj wieczorem masz jedyną szansę. Przyjdź przed północą.

Odwróciła się na bardzo wysokich obcasach i odeszła, uwodzicielsko kołysząc biodrami.

Potem, w ostatniej chwili, zatrzymała się i spojrzała na niego przez ramię.

– Pozdrowienia dla żony.

Rozdział 12

Kilka minut później Gabriel przyglądał się zebranym w sali wykładowej, wypatrując Julianny. Otworzył szeroko oczy na widok sceny na przedzie sali. Julię akurat ktoś obejmował. Ktoś duży. Płci męskiej.

Ktoś przystojny.

Gabriel przeskakiwał po dwa schody, by jak najszybciej dotrzeć do przodu sali. Patrzył, jak jego żona odsuwa się od mężczyzny z radością na twarzy i stworzonymi do pocałunków wargami ułożonymi w uroczym uśmiechu.

Mężczyzna z niechęcią zabrał ramiona z jej talii, po czym powiedział coś, co ją rozśmieszyło.

Gabriel był gotów go wyzwąć na pojedynek, a potem udusić.

Kiedy się zbliżył, spojrzenie Julii go odnalazło. Mężczyzna odwrócił się, podążając za jej wzrokiem.

Gabriel zamarł.

– *Angelfucker*.

– Słucham?

Paul Norris zmrużył oczy, widząc swojego byłego promotora, nie do końca pewien, czy na pewno usłyszał to, co mu się zdawało, że usłyszał. Oczywiście, on też miał kilka ulubionych określeń pana profesora, z których mało które było komplementem.

Studentfucker – pomyślał Paul.

– Ta konferencja robi się coraz ciekawsza – mruknął Gabriel, prostując się na pełną wysokość stu osiemdziesięciu pięciu centymetrów.

– Profesorze Emerson. – Paul podświadomie naprężył bicepsy i wypiął pierś.

– Paul. – Gabriel zaborczo stanął przy boku Julii, podając jej butelkę wody.

– Panowie, uściśnijcie sobie ręce. – Zmarszczyła brwi, spoglądając na przyjaciela i na męża.

Bez entuzjazmu spełnili jej żądanie.

– Nie wiedziałem, że przyjedziesz. – Gabriel obrzucił Paula znaczącym spojrzeniem.

– Nie zamierzałem. Wycofał się jeden z wykładowców, więc profesor Picton mnie zaprosił. Mam referat przed Julią.

Uśmiechnęła się.

– To super. Gratulacje.

Paul rozpromienił się.

– Mogę cię zaprosić na obiad? – Skupił się wyłącznie na Julii.

– Obawiam się, że już ma plany.

Popatrzyła na męża z wyraźnym ostrzeżeniem, a następnie odpowiedziała Paulowi:

– Z przyjemnością zjem z tobą obiad. Dziękuję za zaproszenie.

Gabriel ścisnął łokieć Julianny.

– Nie sądzę, żeby to było właściwe – szepnął.

– Kochanie – odszepnęła z naciskiem.

– Witam, panie Norris – przerwała im Katherine. Mocno uściśnęła dłoń Paula, po czym odwróciła się do Gabriela. – Pan Norris i ja jemy dzisiaj razem kolację. Chciałabym, żebyście z Julianną do nas dołączyli.

– Bylibyśmy zachwyceni. – Głos Gabriela brzmiał sucho. – Skoro spotkamy się

wieczorem, panie Norris, ja zabiorę żonę na obiad. – Uśmiechnął się, pokazując lśniące białe zęby.

– Kochanie, możesz na słówko? – spytała Julia, po czym zwróciła się do Katherine i Paula: – Zaraz wrócimy.

Wzięła Gabriela za rękę i zaprowadziła w cichy kąt sali.

– Ja chcę iść z nim na obiad.

– Po moim trupie. – Gabriel splótł ręce na piersi.

– To stary przyjaciel.

– Stary przyjaciel, który cię całował.

– To było, kiedy mnie zostawiłeś. O ile pamiętasz, odmówiłam mu. – Też splótła ręce, tak samo jak on.

Gabriel zmarszczył brwi.

– On cię pragnie.

– Paul to nie jest facet, który by się przystawiał do mężatki. To tylko obiad. Dlatego proszę cię, żebyś nie robił z tego wielkiego halo.

– To jest wielkie halo.

– Od roku go nie widziałam. Chcę z nim pogadać, dowiedzieć się, co u niego słychać.

Może znowu jest z Allison.

– Wciąż jest w tobie zakochany.

– Nie, nie jest.

Gabriel podszedł bliżej i zniżył głos:

– Zapominasz, że kobiety piękne, inteligentne i dobre to wielka rzadkość. Mężczyzna jest gotów porwać się na wszystko, by zdobyć taką kobietę jak ty. Nawet ukraść ją mężowi.

Julia wyprostowała się.

– Zapominasz, że kiedy kobieta znajdzie dobrego mężczyznę, który ją kocha i z którym jest szczęśliwa, nie sypia z byle kim.

Gabriel skrzywił się.

Nie mógł się powstrzymać – jego spojrzenie powędrowało w kierunku Christy. Zauważył, jak zadowolona z siebie przygląda się drwiąco jemu i Julii.

Odwrócił się w stronę żony i opuścił ręce.

– Nie podoba mi się to.

Julia pocałowała go w policzek.

– Jakoś to przeżyję. Dziękuję.

W ciągu kilku minut Gabriel znalazł się w mało komfortowej sytuacji: musiał obserwować, jak jego żona siada pomiędzy Paulem a nim. Wymieniła z przyjacielem parę żartów, zanim rozpoczęła się sesja, ale Gabrielowi nie spodobał się żaden z nich.

Ta konferencja jest jak wycieczka po różnych kręgach piekła – pomyślał. – Brakuje tylko odpowiedniego Wergiliusza i wyjącego tłumu.

Co innego znieść plotki i docinki panny Peterson, a co innego znaleźć własną żonę w ramionach innego mężczyzny. I właśnie jeszcze tego.

Gabriel zaczął odmawiać modlitwę św. Franciszka po włosku, usiłując się uspokoić.

Wiedział, że powinien powiedzieć Julii o konfrontacji z Christą. Ale wiedział także, że to by ją zdenerwowało i nie pozwoliło jej stanąć przed uczestnikami konferencji spokojnie i z poczuciem pewności siebie. Zachował więc nieprzyjemne szczegóły dla swojej wiadomości.

A poza tym jeszcze ten Norris przysparzał mu trosk.

Paul był dla Julii dobrym i lojalnym przyjacielem, zwłaszcza gdy była w potrzebie. Ale miał wobec niej zamiary, co Gabriel wprawdzie potrafił zrozumieć, lecz na pewno nie wybaczyć.

Chciał trzymać Julię tak daleko od niego, jak tylko się dało. Ale wyraz jej twarzy, kiedy go zobaczyła, uniemożliwił to. Wczoraj miała tak mało powodów do uśmiechu. Gabriel nie zamierzał pozbawiać jej kolejnych.

Cicho tupął nogą, gdy pierwsza z występujących osób rozpoczęła swój referat. Nie miał najmniejszego pojęcia, że jego ręcznie wykonane włoskie buty powodują przy tym denerwujący odgłos, póki Julia delikatnie nie położyła dłoni na jego kolanie.

Wyjął swoje pióro Meisterstück 149 i bawił się nim, bezskutecznie usiłując jednym ruchem obrócić je w palcach.

Starając się ignorować referat, który – byłby gotów to przysiąc – już raz słyszał, wrócił myślami do publicznej kłótni z Julią, kiedy była studentką i chodziła na jego seminarium. Sprokowała go przed Paulem, Christą i resztą grupy. Był bardzo zawstydzony i wściekły. Z wściekłości zniszczył nawet niewinne krzesło z Ikei.

Od tego czasu wiele się od Julianny nauczył, w tym także tego, jak ważne jest wybaczać innym i sobie. Ale łagodność i pokojowe nastawienie Julii były przesadne. Bez niego albo kogoś takiego jak on załamałaby się lub doznała wielu krzywd.

Gabriel przyglądał jej się z namysłem. Może jest taka ugoda właśnie dlatego, że spotkały ją krzywdy? Może osoba kryjąca blizny jest zbyt świadoma, ile krzywd mogą spowodować złe słowa i czyny? Przez chwilę się nad tym zastanawiał, wpatrując się w nią, aż zaczęła się wiercić.

Julianna była piękna, miała idealną cerę i wielkie oczy, ale nie zdawała sobie z tego sprawy. Nie dostrzegała tego, co widzieli w niej inni, i chociaż zrobiła duże postępy, odkąd byli razem, Gabriel wiedział, że bardzo łatwo podważyć jej wiarę w siebie. Był tego świadom i właśnie dlatego starał się ją chronić, nawet przed samym sobą.

A na pewno nie pozwoli, żeby tamten wykorzystał jej słabość.

Rozdział 13

Styczeń 2011

Niedaleko Essex Junction, stan Vermont

Paul Norris wdepnął w ogromny krowi placek.

– Cholera – zaklął, unosząc but.

Bessie, jedna z bezcennych krów ojca rasy Holstein, rzuciła mu spojrzenie pełne wyrzutu.

– Przepraszam, Bessie. Chciałem powiedzieć: „O kurczę” – Poklepał krowę po łopatce i zaczął czyścić but.

Kiedy tak bladym świtem przerzucał gnój w oborze ojca, rozważał zasady funkcjonowania wszechświata, karmę i to, co się stało z jego życiem. Potem zaczął myśleć o niej.

Julia miała wyjść za mąż za tego drania. Jutro o tej samej porze będzie jego żoną.

Nie mógł w to uwierzyć.

Po wszystkim, co przeszła przez Emersona... po całym tym paternalistycznym, idiotycznym, zaborczym świństwie. Znowu była z nim. Jeszcze gorzej – nie dość, że przyjęła go z powrotem, to jeszcze brała z nim ślub.

Emerson to osioł.

Dlaczego?

Dlaczego porządni faceci zawsze idą w odstawkę?

Dlaczego wszyscy Emersonowie tego świata zawsze stawiają na swoim?

Nie ma sprawiedliwości. On dostał dziewczynę, a ja się tu grzebię w gównie.

Julia twierdziła, że się zmienił, ale tak poważnie, na ile facet może się zmienić w ciągu sześciu miesięcy?

Cieszył się, że nie przyjął zaproszenia na ślub. Stać tam i patrzeć, jak oni spoglądają sobie w oczy i wymawiają słowa przysięgi, cały czas wiedząc, że Emerson zabierze ją gdzieś do hotelu i...

Paul jęknął, jak zakochany mężczyzna, który właśnie utracił ukochaną.

(Przynajmniej miał kupę gówna, dzięki której nie miał czasu na nudę).

Pracował w gospodarstwie rodziców w Vermoncie, bo ojciec dochodził do siebie po zawale. Czuł się nieźle, ale lekarze zabronili mu pracy fizycznej.

O ósmej rano Paul wracał z obory do domu i był gotów na śniadanie. Było zimno, wiatr gwizdał wśród drzew zasadzonych przez przodka Norrisów, aby chroniły przed podmuchami duży dom. Nawet Maks, rodzinny pies rasy border collie, marzł. Biegał w kółko, szczekając na padający śnieg i prosząc o wpuszczenie do środka.

Długim podjazdem od głównej drogi przyjechał samochód, zatrzymując się kilkadziesiąt centymetrów od stóp Paula. Od razu go poznał – zielony garbus. Rozpoznał też osobę za kierownicą, która właśnie otworzyła drzwi i postawiła odziane w uggie stopy na świeżo odśnieżonej powierzchni.

Allison miała ciemne kręcone włosy, piegi i przeszywające niebieskie spojrzenie. Była zabawna, inteligentna i pracowała jako przedszkolanka w niedalekim Burlington. Była także była dziewczyną Paula.

– Cześć. – Pomachała mu. – Przywiozłam kawę z Dunkie’s.

Paul zauważył, że niesie tackę, a na niej cztery duże kubki kawy z Dunkin’ Donuts, oraz torbę zawierającą tajemnicze łakocie. Miał nadzieję, że są to smażone ciastka posypane cukrem

pudrem.

– Chodź do środka, tutaj można zamarnąć. – Paul gestem dłoni w rękawicy zaprosił ją do domu, po czym ruszył przez śnieg za Allison i Maksem.

Ściągnął w przedpokoju buty i ubranie robocze, a rękawice położył na kratce kaloryfera, żeby wyschły. Potem zabrał się do mycia rąk, szorując je energicznie pod ciepłą wodą.

Słyszał swoją mamę Louise, jak w kuchni rozmawia cichym głosem z Allison. Nie wydawała się zaskoczona nagłym pojawieniem się Ali. Paul zaczął się zastanawiać, czy to pojawienie się rzeczywiście było tak nagłe.

Kiedy wszedł do kuchni, mama zniknęła z dwoma kubkami kawy.

– Jak tata? – Allison podała mu kubek.

Napił się łapczywie, chcąc odwlec odpowiedź. Kawa była idealna – czarna z dwiema kostkami cukru. Ali pamiętała, jaką pija kawę.

– Lepiej. – Głos Paula brzmiał oficjalnie. Usiadł naprzeciw niej przy kuchennym stole.

– Wciąż usiłuje pracować, a mama zabrania. Przynajmniej dzisiaj rano nie udało mu się wyjść z domu. Złapała go w ostatniej chwili.

– Przysłaliśmy kwiaty do szpitala.

– Widziałem. Dzięki.

Siedzieli w niezręcznym milczeniu, póki Allison nie wyciągnęła ręki nad stołem, by ująć wielką łapę Paula.

– Słyszałam o ślubie.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Twoja mama powiedziała mojej. Wpadły na siebie u Hannaforda. – Uniosła wzrok do nieba.

Pokręcił głową i nie odpowiedział.

– Wiem, że to żadne pocieszenie, ale przykro mi. Najwyraźniej jest głupia.

– Nie jest, ale dzięki. – Uścisnął jej dłoń. Chciał cofnąć swoją, ale miło było trzymać jej rękę. Było to znajome, kojące uczucie i tylko Bóg jeden wiedział, jak bardzo Paul potrzebował ukojenia. Dlatego jej nie cofnął.

Uśmiechnęła się i upiła kawy.

– Wiem, że to nie jest dobry moment. Chciałam tylko, byś wiedział, że jestem przy tobie. Poruszył się niespokojnie, skupiając się na kubku kawy.

– Chcesz się wybrać do kina? – wykrztusiła. – To znaczy kiedyś. Nie teraz. Teraz jest i tak za wcześnie na kino. – Jej policzki zaróżowiły się, gdy wpatrywała się badawczo w twarz Paula.

– Nie wiem. – Puścił jej dłoń i rozsiadł się w krześle.

– Dręczy mnie ta dziwna sytuacja między nami. Zawsze byliśmy przyjaciółmi, obiecywaliśmy sobie, że zawsze nimi zostaniemy. – Zaczęła paznokciem rysować na ściankach swojego kubka.

– Po prostu w tej chwili wszystko jest... trudne.

Allison podrapała gładką powierzchnię.

– Nie usiłuję cię w nic wciągać. Naprawdę chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi. Wiem, że jesteś zajęty i w ogóle. – Zaczęła odrywać od kubka małe kawałki i układać je równo na stole.

– Hej. – Paul wyciągnął rękę przez stół i złapał jej dłoń w połowie urywania kolejnego kawałka. – Wyluzuj.

Spojrzała mu w oczy i zobaczyła zrozumienie i łagodność. Odetchnęła z ulgą.

Paul znowu cofnął rękę, chwytając własny kubek.

– Długi czas było nam ze sobą dobrze i to minęło. Nie chcę znowu z tobą zaczynać. To

byłoby za łatwe.

– Nigdy nie byłam łatwa, Paul. – Wydawała się urażona.

Odchrząknął i spojrzał jej prosto w oczy.

– Nigdy nie mówiłem, że jesteś. Chodzi mi o to, że powrót do starego układu byłby bardzo kuszący i wygodny. Ale zasługujesz na kogoś, kto zaangażuje się poważnie, a nie na pół gwizdka.

Paul pogrzyżył się na chwilę w ciszy, która zapadła, i dopiero po chwili pojął, że Allison na coś czeka.

Ocknął się gwałtownie.

– Co?

– Nic. To idziemy kiedyś do tego kina czy nie? Mogę cię nawet zabrać na kolację do Leuniga, skoro już zarabiam wielkie pieniądze jako przedszkolanka.

Paul złapał się na tym, że się uśmiecha, a jego uśmiech był szczery.

– Pod warunkiem że ty pozwolisz zabrać się na śniadanie do Mirabelle.

– Super. Kiedy?

– Bierz kurtkę.

Poszedł z nią do tylnych drzwi i pomógł jej włożyć kurtkę. Mało co się nie przewróciła, usiłując wciągnąć buty, ukląkł więc na piaskowej podłodze z plamami po soli i pomógł jej je włożyć.

– Żaden inny nawet w całości nie jest taki dobry jak ty w połowie – szepnęła tylko do siebie.

Rozdział 14

Lipiec 2011

Oksford

Kiedy zaczynała się przerwa obiadowa, Julia, usprawiedliwiając się, wyszła do toalety. Poprosiła Paula, żeby na nią zaczekał. Wchodziła właśnie z powrotem na schody prowadzące do sali wykładowej, gdy w jej polu widzenia pojawiła się para butów marki Christian Louboutin.

Spojrzenie Julii przesunęło się po nogach w eleganckich pończochach, następnie wąskiej czarnej spódnicy, dopasowanym żakieciku, zatrzymując się w końcu na twarzy Christy Peterson.

Minę miała nieprzyjazną, ale była też wyraźnie spięta – ścisnęła poręcz tak mocno, aż pobieleły jej kostki palców. Przeszła z nogi na nogę, jakby się zastanawiała, czy iść dalej, czy się cofnąć.

– Nie mogę się doczekać twojego referatu. Na pewno będę miała kilka pytań.

Julia zignorowała ją i chciała wyminąć, ale Christa zablokowała jej drogę.

Julia prychnęła z niecierpliwością.

– Czego chcesz?

– Uważasz, że jesteś taka sprytna.

– Nie mamy o czym mówić.

– Owszem, mamy.

Juliana zamknęła oczy, po czym otworzyła je i spojrzała z niedowierzaniem na byłą koleżankę.

– Naprawdę? Chcesz się kłócić akurat tutaj, na konferencji? Nie widzisz, jak sama sobie niszczysz karierę? Gabriel mówi, że na Columbiu kazali ci iść na studia uzupełniające, a nie na doktoranckie. Spaliłaś za sobą mosty w Toronto, palisz je tutaj. Nie uważasz, że czas już odpuścić?

– Nie poddaję się tak łatwo.

– Ta twoja wendeta jest idiotyczna. Nigdy ci nic nie zrobiłam.

Christa zaśmiała się szyderczo.

– Tu nie chodzi o ciebie. Tobą szkoda sobie zawracać głowę.

– To o co?

Christa potrząsnęła włosami.

– Masz coś, czego chcę. A ja zawsze dostaję to, czego chcę. Zawsze.

– Daj mi przejść. – Julia wojowniczo uniosła podbródek.

Migdałowe oczy Christy zlustrowały ją od stóp do głów.

– Nie rozumiem, co on w tobie widzi. Nie jesteś wcale taka ładna. – Z pogardą wskazała gestem dłoni skromny kostium Julii i niemarkowe pantofle. – Gabriel jest piękny. Jest legendą.

Wszystkie kobiety w Lobby go znały i wszystkie chciały się z nim pieprzyć. – Popatrzyła na Julię z pogardą. – I nie wiadomo dlaczego ze wszystkich możliwych kobiet wybrał właśnie ciebie. Ale ty nie zdołasz go utrzymać. On potrzebuje kobiety, która ma taki sam apetyt jak on.

– I taką ma.

Uśmiech Christy wyrażał politowanie.

– Akurat. Na pewno na początku zdobył cię. Ale teraz już cię dostał, zacznij się bardziej rozglądać i go stracisz. – Jej oczy błysnęły porozumiewawczo. – Pewnie już cię zdradził. Albo planuje.

– Jeśli mnie nie przepuścisz, zacznę krzyczeć. Naprawdę chcesz, żebym ci publicznie narobiła wstydu? Znowu?

Christa zawahała się, a Julia skorzystała z okazji, by prześlizgnąć się koło niej. Była dwa schodki od szczytu, kiedy się zatrzymała i odwróciła.

– Miłość – powiedziała cicho.

– Co?

– Zastanawiasz się, co Gabriel we mnie widzi. Odpowiedź to: miłość. Wiem o innych kobietach. Nie ma przede mną tajemnic. Ale one mi nie zagrażają.

Christa oparła dłonie na biodrach.

– Masz przywidzenia. Czyli kochasz go. I co z tego? Spójrz tylko na siebie. Dlaczego miałby zadowalać się taką mdlą myszką, skoro mógłby spać z tygrysią?

– Lepsza kochająca myszka niż zimna tygrysyca. – Julia wyprostowała ramiona. – Tamte kobiety nie dostrzegały, jaki jest naprawdę. Nie obchodziło ich, że był nieszczęśliwy.

Wykorzystałyby go, zużyły do cna, a potem wyrzuciły na śmietnik. Ja go kocham, odkąd skończyłam siedemnaście lat. Kocham go całego, to, co w nim jasne, i to, co ciemne, dobre i złe. Dlatego jest ze mną. Resztę zostawił za sobą i nigdy tam nie wróci. Rób, co możesz, Christo. Ale jeżeli zamierzasz uwieść mojego męża, to ci się nie uda.

Julia odwróciła się, by odejść, ale znowu się zatrzymała i po raz ostatni zwróciła do Christy.

– Ale co do jednego masz rację.

– A niby do czego? – Głos Christy brzmiał pogardliwie.

Julia uśmiechnęła się z wyższością.

– Mój mąż jest niesamowitym kochankiem. Jest czuły, pomysłowy i naprawdę niezwykle. I dzisiaj wieczorem, i każdego wieczoru z tego będę korzystać właśnie ja.

Obrzuciła Christę długim spojrzeniem.

– Jak na mysz, nie najgorzej.

– Przykro mi, że znowu miałaś starcie z Christą. – Głos Paula był pełen współczucia. Szedł z Julią z college'u St. Anne do niewielkiej libańskiej restauracji, do której można było dojść na piechotę. – Pewnie przyjechała tu tylko po to, by robić zamieszanie.

Julia bawiła się ślubną obrączką, przesuwając ją kciukiem tam i z powrotem.

– Powiedziała, że zamierza zadawać pytania po moim referacie. Będzie próbowała zrobić ze mnie idiotkę.

Paul objął ją ramieniem.

– Nie uda jej się zrobić z ciebie idiotki, bo przede wszystkim idiotką nie jesteś. Nie daj się. Poradzisz sobie.

Uściskał ją, po czym cofnął ramię.

– Dobrze wyglądasz. Dużo lepiej, niż jak widziałem cię ostatnio.

Wzdrygnęła się, przypominając sobie, jak żegnała się z Pauliem poprzedniego lata przed swoim mieszkaniem w Cambridge. Była szczuplejsza i smutniejsza, ale pełna ostrożnego optymizmu, że życie w Harvardzie będzie jej odpowiadało.

– Małżeństwo mi służy.

Paul skrzywił się. Nie chciał słuchać o jej małżeńskim życiu, bo nie potrafił znieść myśli o tym, że Julia sypia z profesorem Emersonem. Miał nadzieję, że Emerson dał już sobie spokój z BDSM i obchodził się z Julią delikatnie.

Przed oczami mignęła mu wizja Emersona wiążącego Julię. Zrobiło mu się niedobrze.

– Nic ci nie jest? – Popatrzyła na niego. – Trochę zbladłeś.

– Wszystko w porządku. – Zmusił się do uśmiechu. – Właśnie zauważyłem, że Króliczka

już nie ma.

– Chyba przyszedł na to czas, nie uważasz?

– Tęsknię za nim.

Julia wbiła wzrok na chodnik przed nimi.

– Wraca w trudnych chwilach. Nogi mi się trzęsą na samą myśl, że mam stanąć przed tym tłumem.

– Poradzisz sobie. Po prostu udawaj, że czytasz referat tylko mnie. Resztę ignoruj.

Paul instynktownie chciał ją wziąć za rękę, ale się powstrzymał.

Wykonał tylko niezręczny gest, usiłując zamaskować tamten odruch.

– Eee, obcięłaś włosy.

Pociągnęła za jeden z ciemnych loków opadających na ramiona.

– Wydawało mi się, że tak będę wyglądać bardziej profesjonalnie. Gabrielowi się nie podoba.

– Szedłbym o zakład.

(Paul nie wspomniał, że tym razem się z profesorem zgadza).

Wskazał na jej lewą rękę.

– Niezły kamień tam masz.

– Dziękuję. Gabriel go wybrał.

Jasne, że musiał jej kupić pierścionek z ogromnym kamieniem – pomyślał Paul. –

Dziwne, że nie wytatuował własnego imienia na jej czole.

– Wyszłabym za niego nawet z pierścionkiem dołączonym do pudełka płatków śniadaniowych. – Julia tęsknie spojrzała na swoją dłoń. – Nawet gdyby miał krawat wyciągnięty ze śmietnika. Takie rzeczy mnie nie obchodzą.

Właśnie. Ja nigdy bym jej nie dał takiego pierścionka. Ale Julia to dziewczyna, która byłaby szczęśliwa, nie mając prawie niczego, o ile wystarczająco kochałaby faceta.

– Spłacił wszystkie moje studenckie kredyty – powiedziała cicho.

– Co ty powiesz, wszystkie?

Pokiwała głową.

– Miałam zamiar je skonsolidować i zacząć spłacać, ale się uparłam.

Paul gwizdnął.

– To go musiało nieźle kosztować.

– Fakt. Trochę się musiałam do tego przyzwyczajać, że mamy wszystko wspólne, konto też. Kiedy wychodziłam za męża, miałam na swoim koncie bardzo niewiele. On miał... więcej.

– Jak ci się podoba w Cambridge? – Paul zmienił temat. Wcale nie miał ochoty się dowiadywać, o ile więcej posiadał profesor.

– Bardzo. Mieszkamy na tyle blisko Harvardu, że mogę chodzić na piechotę. To dobrze, bo nie mam prawa jazdy. – Julia wydawała się z tego powodu trochę zawstydzona.

– Nie jeździsz? Dlaczego?

– Ciągle się gubiłam i lądowałam w niebezpiecznych dzielnicach. Jednego wieczoru zadzwoniłam do Gabriela z Dorchester, a on dostał szału. I to się zdarzyło, chociaż miałam włączony GPS.

– Jak się znalazłaś w Dorchester?

– GPS nawalił. Nie rozpoznawał jednokierunkowych ulic. Kazał mi nawet nielegalnie zakręcić w tunelu. Byłam coraz dalej od domu. Potem dałam sobie spokój.

– W ogóle nie jeździsz?

– W Bostonie i okolicach nie. Range rovera Gabriela trudno zaparkować i zawsze się bałam, że w kogoś uderzę. Kierowcy w Bostonie są szaleni. A o pieszych wolę nawet nie mówić.

Paul powstrzymał chęć wyliczenia miliardów wad i błędów Gabriela, ograniczając się do jednego.

– Dlaczego ci nie kupi nowego samochodu? Najwyraźniej go stać.

– Chcę coś małego, jak smart czy któryś z tych nowych fiatów. Gabriel uważa, że to tak, jak jeździć puszką po tuńczyku. – Westchnęła. – On chce, żebym jeździła czymś większym, na przykład hummerem.

Żartobliwie trącił ją w ramię.

– Planujesz inwazję na Bagdad? Czy tylko Charlestown?

– Bardzo śmieszne. Jeżeli nie jestem w stanie zaparkować równo range rovera, jak, u diabła, zaparkuję hummera?

Paul roześmiał się, otwierając drzwi restauracji.

Zanim zdążył poprosić o miejsce dla dwojga, przy jednym stoliku zrobiło się zamieszanie. Mała dziewczynka, może trzy- czy czteroletnia, raz po raz wciskała przycisk w swojej książeczce, nieustannie wywołując kilka taktów melodyjki.

Dziewczynka nie pozwalała sobie przerwać, podczas gdy Paul i Julia rozglądali się po restauracji. Inni goście wyglądali na mocno zirytowanych.

Kobieta – ubrana w skromny strój i hidżab – usiłowała odwrócić uwagę dziewczynki i podsunąć jej inną, „bezdźwięczną”, książeczkę, ale mała protestowała głośno.

W pewnej chwili jeden z klientów, starszy mężczyzna, stanowczo zażądał, żeby kelner uciszył dziewczynkę. Następnie zaczął się skarżyć, że obrzydza mu obiad i że dzieci, które „nie potrafią się zachowywać”, nie należy wpuszczać do restauracji.

Kobieta zarumieniała się mocno i po raz kolejny usiłowała przekonać córeczkę do zamiany książeczek. Ale mała znowu zaprotestowała, kopiąc przy tym nogę stołu.

W tej chwili do dwojga przyjaciół podszedł kelner.

– Stolik dla dwojga – powiedział pogodnie Paul.

– Przy oknie? – Kelner wskazał na stolik w odległym kącie przy oknie.

– Tak. – Paul ruszył za kelnerem, który po drodze wziął dwie karty.

Kiedy szli przez salę, Julia nadal słyszała narzekanie starszego pana na dziewczynkę, wciąż głośno puszczającą swoją melodyjkę. Przez chwilę zastanawiała się, czy dziecko nie cierpi na autyzm. W każdym razie uznała zachowanie mężczyzny za oburzające.

Zwróciła się do kelnera.

– Może moglibyśmy się zamienić z tą dziewczynką i jej mamą? Jeżeli nie zechcą się przesiadać, to nie szkodzi. Ale może mała chciałaby powygłądać przez okno i mogłaby się w spokoju bawić książeczką.

Kelner spojrzał w kierunku wskazanym przez Julię, zauważając coraz większe niezadowolenie pozostałych gości.

– Przepraszam – powiedział, po czym ruszył w stronę matki z dzieckiem.

Matka i kelner wymienili kilka szybkich słów po arabsku, po czym kobieta zwróciła się do swojej córeczki po angielsku.

– Maju, chodź, usiądziemy przy oknie. Tam będzie przyjemnie, zobaczysz. Możemy patrzeć na samochody.

Dziewczynka spojrzała we wskazanym przez mamę kierunku, w stronę stolika w rogu. Zamrugła za swoimi okularkami o grubych szklach i pokiwała główką.

– Maju, dziękujesz?

Imię dziewczynki wypełniło restaurację i słysząc je, Julia zamarła. Złapała się na tym, że wpatruje się w dziecko jak skamieniała.

Maja spojrzała na kelnera i wymamrotała coś, podczas gdy jej matka uśmiechnęła się do

Julii i Paula.

Kilka minut później obie z zadowoleniem usiadły przy narożnym stoliku. Dziewczynka przykleiła buzię do szyby, patrząc na samochody i na pieszych, całkiem zapominając o swojej grającej książeczce.

Julia i Paul usiedli przy drugim stoliku, obok triumfującego teraz starszego pana. Zamówili kilka dań, którymi zamierzali się podzielić, i w milczeniu pili podane napoje.

– Nie spytałaś mnie o zgodę. – Głos Paula przerwał tok myśli Julii.
– Wiedziałam, że nie będziesz robił problemu z zamiany stolika.
– Masz rację. Właściwie to lepiej, że ty zajęłaś się tą sytuacją, bo właśnie miałem zamiar powiedzieć temu facetowi, co o nim myślę. Co za drań.

Julia zerknęła na zrędliwego pana i pokręciła głową.

– Nie wiem, dlaczego wciąż mnie dziwi ludzka niewrażliwość. Ale dziwi.

– To dobrze. Znam już zbyt wielu cyników.

– Ja też.

Paul zerknął na matkę z dzieckiem.

– Zamierzasz niedługo mieć własną Maję?

Julia skrzywiła się; imię dziecka wciąż szarpało jej nerwy.

– Nie. To znaczy jeszcze nie.

Paul przyglądał jej się przez chwilę, a w jego dużych ciemnych oczach widać było troskę.

– Wyglądasz na spanikowaną. Martwisz się, że nie dasz rady z wychowywaniem dzieci?

Spuściła wzrok.

– Nie, chcę mieć dzieci. Ale później. – Napila się wody. – Jak się czuje twój tata?

Paul zastanowił się nad bliższym zbadaniem jej niepokoju, lecz zmienił zdanie.

– Nieźle. Ciągle jeszcze pomagam na farmie, musiałem więc zrezygnować z mieszkania w Toronto.

– A jak twoja praca magisterska?

Prychnął.

– Fatalnie. Nie mam czasu pisać, a profesor Picton ma do mnie o to pretensje. Dwa tygodnie temu miałem jej przynieść rozdział, a jeszcze nie skończyłem.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Nie, chyba że chciałabyś napisać to cholerstwo za mnie. Powinienem jesienią zacząć się rozglądać za pracą, ale Picton mi nie pozwoli, jeżeli nie zrobię postępów. – Westchnął głośno.

– Pewnie co najmniej kolejny rok spędzę na farmie. Im dłużej tam siedzę, tym trudniej jest pisać.

– Szkoda.

Julia odstawiła szklankę i zaczęła trzeć oczy.

– Jesteś zmęczona? – Paul wydawał się zaniepokojony.

– Troszeczkę. Oczy mnie czasem bolą. To pewnie stres. – Położyła dłonie na kolanach.

– Przepraszam. Nie chcę, żebyśmy rozmawiali tylko o mnie. Wolałabym raczej dowiedzieć się, co u ciebie.

– Do tego dojdziemy. Kiedy zaczęłaś mieć problemy z oczami?

– Kiedy przeniosłam się do Bostonu.

– Sporo doktorantów ma przemęczone oczy. Powinnaś się zbadać.

– Nie przyszło mi to do głowy. A ty nosisz okulary?

– Nie, w dzieciństwie piłem dużo mleka. Pomogło mi na wzrok.

Wydawała się zaskoczona.

– Myślałam, że na to są marchewki.

– Mleko pomaga na wszystko.

Roześmiała się.

Paul nie mógł nie docenić jej urody, która rozkwitała wtedy, gdy Julia się śmiała.

Właśnie miał coś powiedzieć, kiedy przerwał im kelner, podając obiad. Po jego odejściu odezwała się Julia.

– Spotykasz się z kimś?

Paul z trudem powstrzymał się, żeby nie zmarszczyć brwi.

– Czasami wychodzimy gdzieś z Ali. Ale niezobowiązująco.

– Jest bardzo miła. Zależy jej na tobie.

– Wiem. – Spowaźniał.

– Chcę, żebyś był szczęśliwy...

Zmienił temat.

– A jak ci idzie na studiach?

Julia przez chwilę bawiła się sztuczkami, zanim w końcu odpowiedziała:

– Profesorowie są wymagający i cały czas dużo pracuję, ale jest cudownie.

– A inni studenci?

Skrzywiła się.

– Panuje zjadła konkurencja. Niektórych uważam za przyjaciół, ale niekoniecznie im ufam. Kiedyś poszłam do biblioteki i odkryłam, że ktoś schował kilka źródeł o Boccacciu, żeby inni nie mogli wykorzystać ich do seminarium.

– Czyli nie siedzicie wieczorami przy jednym stole w bibliotece?

– Wykluczone. – Zjadła kilka kęsów.

– Wychodzicie gdzieś w ogóle?

– Rzadko. Głupio się czuję, bo wszyscy przychodzą z partnerami, a Gabriel nie chce mi towarzyszyć.

– Dlaczego nie?

– Uważa, że nie powinien wchodzić w zażyłość z doktorantami.

Paul ugryzł się w język. Mocno.

– On chce mieć dziecko – wypaliła Julia.

Skrzywiła się, natychmiast żałując swojej niedyskrecji.

– Ze względu na biologię może mieć trudności – zażartował Paul. Kiedy jednak zobaczył jej minę, spowaźniał. – A ty nie?

– Nie tak od razu. – Mięła w dłoniach lnianą serwetkę. – Chcę skończyć studia. Boję się, że jeśli będziemy mieli dziecko, nigdy mi się to nie uda.

Pochyliła głowę, w myślach ganiąc się za wyznanie Paulowi czegoś tak osobistego. Gabriel by się wściekł, gdyby się dowiedział, że pozwala sobie na takie zwierzenia. Ale musiała z kimś porozmawiać. A Rachel, chociaż pełna zrozumienia, nie miała pojęcia o regułach panujących w akademickim świecie.

– Przykro mi, Julio. Powiedziałaś mu to?

– Tak. Przyznał, że to rozumie. Ale słowo się rzekło, rozumiesz, prawda? Kiedy już raz się takie pragnienie wyrazi, nie da się go cofnąć.

Paul stukał stopą pod stołem. Ich rozmowa przyjęła zaskakujący kierunek i, prawdę mówiąc, nie wiedział, jak się zachować. Zagaił bez namysłu.

– U nas w Toronto jest kilka matek, ale niewiele.

– Skończyły studia?

– Szczerze? Większość nie. Dużo facetów miało dzieci. Ale oni przeważnie mieli żony, które siedziały w domu albo pracowały na pół etatu... Hej. – Poczekał, aż Julia podniesie głowę.
– To tylko powierzchowna ocena. Nie zwracałem szczególnej uwagi na to, kto zachodzi w ciążę,

a kto nie. W Harvardzie są pewnie ludzie, którzy mogliby ci coś doradzić na temat łączenia rodziny i doktoratu.

– Nie chcę się teraz zagłębiać w ten temat.

– To rozumiem.

Paul pokręcił głową.

– Julku, to nie mój interes, ale nie daj się zmusić do tego, żebyś żyła cudzym życiem.

Jeżeli nie jesteś gotowa na rodzinę, to powiedz mu to. I trzymaj się swojej decyzji, bo inaczej się unieszczęśliwisz.

– Nie wydaje mi się, żebym była nieszczęśliwa, mając dziecko z własnym mężem.

– Zabrzmiało to jak obrona.

– Ale jeżeli odejdziesz z Harvardu, będziesz. Znam cię, Julio. I wiem, jakie to dla ciebie ważne. Tak ciężko na to pracowałaś. Nie rezygnuj z tego.

– Nie chcę, ale czuję się winna.

Paul zaklął.

– Czyż nie mówiłaś, że on cię wspiera?

– Bo wspiera.

– To dlaczego czujesz się winna?

– Bo stawiam siebie na pierwszym miejscu. Przedkładam własne wykształcenie nad jego szczęście.

Paul rzucił jej twarde spojrzenie.

– Jeżeli cię kocha, to nie będzie szczęśliwy kosztem twojego szczęścia.

Julia poprawiła przed sobą sztucce, układając je tak, by leżały idealnie równo.

– Niechętnie ci to mówię, ale chyba powinnaś z nim znowu porozmawiać. Wyjaśnij, czego pragniesz, i poproś, żeby zaczekał. – Uśmiechnął się. – A jeżeli się nie zgodzi, to wywal go za drzwi.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Paul, nie wydaje mi się...

Przerwał jej.

– Na poważnie. Jeżeli twój mąż cię kocha, musi się obudzić i wybić sobie z głowy te gówniane brednie, że kobiety mają rodzić dzieci i siedzieć w kuchni.

Zmarszczyła brwi.

– On wcale tak nie twierdzi.

– W takim razie nie masz żadnego powodu, by czuć się winna. Jesteś młoda. Masz przed sobą całe życie. Nie musisz wybierać między doktoratem a rodziną. Możesz mieć jedno i drugie.

– Nie tylko moje pragnienia się liczą.

– Może i nie. – Paul zniżył głos, wpatrując jej się w oczy. – Jeśli chodzi o ciebie, nie jestem do końca obiektywny.

– Wiem – powiedziała cicho Julia. – Jesteś dobrym przyjacielem. Dziękuję.

– Nie ma za co. – Jego głos stał się szorstki.

– O przyjaciół nie jest tak łatwo. Wczoraj Christa publicznie rozgadała, co się stało w Toronto. Byłam upokorzona.

– Chciałbym, żeby ktoś jej zamknął gębę. Na stałe.

– Gabriel próbował. Urządzili scenę. Potem przyszła profesor Picton i postraszyła, że ją wyrzuci.

Paul gwizdnął.

– Żałuję, że tego nie widziałem. Picton i Christa w zapasach na śmierć i życie?

Moglibyśmy przyjmować zakłady.

Spojrzał na twarz Julii, na której wyraźnie odbijał się niepokój.

- Nie chciałem zachować się jak kretyn.
- Nie zachowałeś się.

Nadal tupał nogą pod stołem, co świadczyło, że czuł się niezręcznie.

- W tym e-mailu, który ci posłałem przed ślubem, napisałem sporo głupot. Nie chciałem przyjechać na twój ślub. Tak się zachowuje kretyn.

Julia otworzyła szeroko oczy.

- Mówiłeś, że nie możesz przyjechać, bo twój tata jest chory.

Tempo przytupywania wzrosło.

- To prawda, był. Ale to nie był najważniejszy powód, dla którego nie przyjechałem.

– Spojrzał jej w oczy. – Nie potrafiłbym spokojnie patrzeć, jak za niego wychodzisz.

Paul przyjrzał się jej zatroskanej twarzy i przysunął się bliżej do stołu.

- Wiem, że jesteście małżeństwem, i nigdy nie próbowałbym temu przeszkodzić. Ale, na Boga, nie mogłem uczestniczyć w waszym ślubie. Przepraszam.

- Paul, ja...

Uniósł rękę, by ją uciszyć.

- Niczego się nie spodziewam. Ale trudno mi patrzeć na ciebie i na niego. I słuchać krążących o was plotek. Te plotki powstały z jego winy, nie z twojej. I do tego on naciska, żebyś miała dziecko, kiedy dopiero co zaczęłaś studia doktoranckie... Cholera. – Pokręcił głową.

– Kiedy do niego dotrze, że ożenił się z niezwykłą kobietą i musi się nią zająć?

- Ależ on się mną zajmuje. Nie jest taki, jak myślisz.

Paul wpatrzył się w nią ciemnymi oczami.

- Dla twojego dobra mam nadzieję, że nie.
- Pracuje jako wolontariusz we włoskim domu dziecka. Zajmował się działalnością humanitarną wśród biednych. Zmienił się.
- Kiepski z niego działacz humanitarny, jeżeli nie widzi, że jego żona potrzebuje czasu, zanim zostanie matką.
- On to widzi. To ja się szamocę. Trudno jest odmawiać czegoś komuś, kogo kochasz, jeżeli wiesz, że to by go uszczęśliwiło. A ja jestem szczęśliwa – szepnęła. – Sam to zauważyłeś. Wiem, że ma swoje wady, ale ja też mam. Dałby mi cały świat, gdyby mógł, i nigdy, nigdy mnie nie opuści.

Paul odwrócił wzrok, a jego kolano podrygiwało pod stołem.

Rozdział 15

Referat Paula został przyjęty dobrze, chociaż jak na oczekiwania Gabriela był trochę za krótki. Z ponurą satysfakcją zauważył, że po obiedzie ani Paul, ani Julia nie wyglądali na spokojnych, jakby nie wszystko poszło zgodnie z oczekiwaniami.

Jeżeli nawet Gabriel miał ochotę wypytywać żonę o szczegóły, dobrze to ukrył. Powitał ją ciepło, gdy wróciła, i siedzieli obok siebie podczas wystąpienia Paula.

Niedługo potem nadeszła kolej Julianny. Profesor Patel, jeden z organizatorów konferencji, przedstawił ją jako wschodzącą gwiazdę Harvardu. Gabriel uśmiechnął się szerzej na widok furii Chrysty.

Na sali zasiadło pięćdziesięciu akademików na różnych etapach kariery. Profesor Picton i profesor Marinelli siedzieli w pierwszym rzędzie, niedaleko Gabriela. Cała trójka uśmiechała się do Julii zachęcająco.

Niepewnie położyła swoje notatki na pulpicie, za którym jej drobna figura wydawała się jeszcze drobniejsza. Profesor Patel przechylił mikrofon niżej, żeby dobrze było słycać jej głos.

Wyglądała na bladą i zdenerwowaną. Gabriel zauważył, że zagryza wewnętrzną stronę policzka, i w duchu zaklinał ją, aby przestała. Ulżyło mu, gdy tak się stało.

Kiedy jej spojrzenie napotkało jego wzrok, wzięła głęboki oddech i zaczęła:

– Tytuł mojego referatu brzmi *Milczenie świętego Franciszka: świadek oszustwa*.

W pieśni dwudziestej siódmej *Piekle* Dantego Gwidon z Montefeltro opowiada, co się wydarzyło po jego śmierci:

Gdym konał, Patron mój stanął przy ciele,
Lecz głos się ozwał czarnego cheruba:
„Nie czyn mu krzywdy, nie przeszkadzaj w dziele!
Już on jest mój rab, już go czeka zguba
Jako zbrodniarza, co złą radą truje;
Już dawno moja dłoń u jego czuba,
Grzechu nie zmaże, kto żalu nie czuje,
Ale żałować – pragnąc, to zamyka
Sprzeczność, którą więc ład logiczny psuje”.
Jakże rubasznie potrząsł mnie, nędznika,
Kiedy uchwycił, mówiąc drwiącym głosem:
„A co? Możeś mię nie miał za prawnika?”.[8]

Gwidon żył we Włoszech od około tysiąc dwieście dwudziestego do prawdopodobnie tysiąc dwieście dziewięćdziesiątego ósmego roku. Był ważnym przedstawicielem gibelinów i strategiem wojskowym, póki nie odszedł około roku tysiąc dwieście dziewięćdziesiątego szóstego, by zostać franciszkaninem. Następnie papież Bonifacy VIII przekonał go do udzielenia fałszywej rady rodzinie Colonna, która przysparzała mu kłopotów. Bonifacy żądał, aby Gwidon obiecał rodzinie nietykalność, jeżeli opuszczą bezpieczne schronienie swojej fortecy. Gwidon zrobił tak, ale dopiero po zapewnieniu sobie rozgrzeszenia. Pod wpływem jego rad rodzina Colonna opuściła fortecę, by następnie zostać srogo ukaraną przez Bonifacego. Gwidon zmarł później we franciszkańskim klasztorze w Asyżu. Opowieść Gwidona o wydarzeniach, mających miejsce po jego śmierci, jest dramatyczna. Możemy wyobrazić sobie świętego Franciszka, jak odważnie stawia czoło demonowi, żeby uratować duszę franciszkańskiego zakonnika.

Zerknęła na oczy Gabriela, były intensywnie niebieskie. Wymienili spojrzenia. Przez chwilę czuła, że oboje myślą o tym, jak się nawzajem uratowali.

– Ale jak zwykle u Dantego pozory mogą mylić. Za życia Gwidon potrafił mówić przekonująco i nieszczerze. Po śmierci znajduje się w kręgu przeznaczonym dla oszustów. Także do jego słów należy podchodzić sceptycznie. Sceptycyzm jest z pewnością uzasadniony, jeżeli chodzi o twierdzenie Gwidona, że Franciszek przyszedł po jego duszę. Jeżeli taki był cel Franciszka, zawiódł. Nigdzie indziej w *Boskiej Komедii* nie widzimy, by zło zwyciężało nad dobrem. *Komedia* bierze swój tytuł z tego, że narracja przesuwana się z chaosu Piekła do porządku w Raju. Gdyby ktoś został ukarany niesprawiedliwie, cały porządek zostałby naruszony. Także w tej części stawka jest wysoka. Nasza interpretacja tego fragmentu ma znaczenie dla całej *Komедii*.

Julia zrobiła pauzę i napiła się wody; jej ręka drżała lekko.

– Według Dantego sprawiedliwość skłoniła Boga do stworzenia Piekła. Wergiliusz nawiązuje do tego, gdy mówi, że sprawiedliwość skłania dusze zmarłych do przejścia przez rzekę Acheron do Piekła. Dante zdaje się przyjmować opinię, że ci, którzy znaleźli się w Piekło, są tam sprawiedliwie, bo na taki los sobie zasłużyli. Dusze nie znajdują się w Piekło przypadkowo ani z powodu boskiego kaprysu. Jeżeli tak jest, to jak mamy interpretować słowa Gwidona?

Katherine pokiwała głową, a w jej oczach lśniła duma. Ruch ten zwrócił uwagę Julii, i wymieniły krótkie spojrzenia.

– Jeżeli przyjmujemy, że Dante wierzy, że dusze znajdują się w Piekło słusznie, to zastanówmy się nad opowieścią Gwidona. Demon widzi Franciszka i krzyczy na niego, twierdząc, że dusza Gwidona należy do Piekła, i gdyby Franciszek ją zabrał, byłaby to kradzież. Ale jeżeli to jest prawda, to dlaczego Franciszek w ogóle się pojawia?

Julia przerwała, mając nadzieję, że publiczność wraz z nią rozważy to pytanie.

– Wśród opracowań o Dantem z ostatnich pięćdziesięciu lat można znaleźć co najmniej dwie interpretacje tego fragmentu. Pierwsza zakłada, że Gwidon mówi prawdę i że Franciszek przyszedł po jego duszę. Druga, że Gwidon kłamie i że Franciszek w ogóle się nie pojawił. Uważam, iż obie interpretacje idą za daleko. Aby pierwsza była właściwa, musielibyśmy Franciszkowi przypisać ignorancję lub niesprawiedliwość, a żadna z tych cech nie wydaje się dorzeczna. Według drugiej interpretacji Franciszek się nie pojawił, ale w takim razie słowa demona nie mają sensu, gdyż Gwidon nie mógłby sam ukraść własnej duszy. Zostaje nam zatem zastanawiający opis pojawienia się Franciszka, a do tego wyjaśnienie, które wydaje się nieprawdopodobne. Wyjaśnienie dają nam Gwidon i demon, a żadnego z nich nie można uznać za wiarygodnego. Uważam, że możemy rozwiązać zagadkę pojawienia się Franciszka, jeżeli odrzucimy wyjaśnienie Gwidona, a zamiast tego przyjmujemy inne, pasujące do życia i charakteru Franciszka. Wedle mojej interpretacji Franciszek pojawił się i został zauważony przez demona. Ale demon nie zrozumiał, po co Franciszek przybył.

Julia zaczęła mocniej ścisnąć brzeg pulpitu, gdyż wśród publiczności zaczęły się rozlegać szepty. W ustach jej zaschło, ale ciągnęła dalej, nie odrywając wzroku od oczu Gabriela.

– Chociaż myśl o tym, że święty Franciszek przybył z Nieba niczym archanioł, by walczyć o duszę Gwidona, może dawać... pocieszenie, to nie mogło się to wydarzyć.

– Emersonowie wymieniły spojrzenia, po czym Julia mówiła dalej: – Gwidon wykorzystuje tu dobrze znane oddanie Franciszka swoim braciom zakonnym, bez wątpienia uważając, że ludzie uwierzą w jego pojawienie się po śmierci członka jego zakonu. Oprócz tego Gwidon chce, by Dante powtórzył jego opowieść, aby inni uznali, że jest on na tyle ważny, by zasłużyć na uwagę ze strony świętego, oraz, że skazanie go na Piekło było niesłuszne.

Demon, chcąc przekonać Franciszka, żeby go nie okradał, wyjaśnia, dlaczego Gwidon zasłużył na Piekło. Gwidon zapewnił sobie rozgrzeszenie za grzech fałszywego świadectwa, zanim go jeszcze popełnił. Wierzył, że rozgrzeszenie uwolni go od konsekwencji grzechu, więc

chętnie i bez skrępulów oszukał rodzinę Colonna. Demon podkreśla, że rozgrzeszenie może mieć miejsce tylko wtedy, gdy człowiek żałuje za grzechy. Nie można grzeszyć z premedytacją i jednocześnie żałować swoich grzechów. – Julia z wahaniem uśmiechnęła się do publiczności. – Odpust to nie ubezpieczenie od wypadku.

(Kilka osób wśród słuchaczy zaśmiało się na te słowa, wśród nich Paul).

Gwidon zasłania się franciszkańskim habitem i z góry danym rozgrzeszeniem, ale jest oszustem. Franciszek wiedziałby o tym. Gwidon swoim zachowaniem przyniósł wstyd franciszkanom.

Chociaż Franciszek mógłby potępić grzech Gwidona, zachowuje milczenie. Nie może go uratować. Jest świadkiem, jak demon chwytą Gwidona za włosy i ciągnie go do Piekła. Odrażające krzyki demona i fałszywy franciszkanizm Gwidona mocno kontrastują z cichą pobożną obecnością Franciszka. Jego milczenie i brak działania zaprzeczają oskarżeniom demona, że Franciszek chce go okraść. Jego milczenie zmusza nas do ponownego rozważenia opowieści Gwidona.

Czy Franciszek zachowałby się tak biernie, gdyby usiłował uratować duszę skazaną niesprawiedliwie? Oczywiście że nie. Ale skoro Gwidon nie żałował swojego grzechu, Franciszek może zaoferować mu tylko milczące współczucie i, być może, modlitwę.

Julia urwała i specjalnie spojrzała w stronę Christy.

– Franciszek mógł kłócić się z demonem. Mógł nazwać go kłamcą za podawanie fałszywego powodu jego obecności. Mógł protestować przeciwko oszczerstwom demona. Ale zamiast walczyć o swoje dobre imię, Franciszek milczy, aby całe zło ukazało się bez osłony.

Julia spojrzała na pozostałych uczestników konferencji, zauważając liczne skinienia głową oraz szeroki uśmiech Paula.

– Gwidon chce nam wmówić, że święty Franciszek był albo na tyle naiwny, by wierzyć, że Gwidon zasłużył na Raj, albo tak arogancki, że uważał, iż może podawać w wątpliwość boskie decyzje. Gwidon chce nam wmówić, że Franciszek rzucił wyzwanie demonowi, ale przegrał, bo nie był dość sprytny, aby pokonać demona w pojedynku na logikę.

Życie Franciszka i jego czyny zaprzeczają takiej możliwości. Moim zdaniem przychodzi on do grobu Gwidona z Montefeltro, by opłakiwać i jego, i jego pełne kłamstwa życie, a nie po to, by go ratować. Czyniąc tak, Franciszek okazuje współczucie i litość, chociaż jest to surowa litość. – Mówiąc to, Julia spojrzała w oczy męża. – Franciszek nie był złodziejem. Nie oszukiwał ani nie kłamał, nie próbował używać pustych słów w walce o swoją sprawę. Jeżeli już, można powiedzieć, że Gwidonowi udało się oddać istotę życia Franciszka, gdy opisuje go jako obecnego, lecz milczącego. Można się nawet dziwić, że ten biegły oszust i kłamca potrafi tak szczegółowo namalować obraz cnoty. Ale jeżeli zastanowimy się nad tym, co uczniowie Franciszka opowiadali o jego życiu i czynach, zobaczymy, że to właśnie Gwidonowi się udało, chociaż usiłuje ten obraz zamaskować swoją sprytną retoryką.

Podsumowując, uważam, że dwie dotychczasowe interpretacje tego fragmentu są błędne. Franciszek pojawił się po śmierci Gwidona, ale nie po to, by ukraść jego duszę. Pojawienie się Franciszka przeciwstawia prawdziwy franciszkanizm fałszywemu franciszkanizmowi Gwidona z Montefeltro. Można powiedzieć, że Dante używa Gwidona jako środka do wychwalania pobożności świętego Franciszka, ukazując dramatyczny kontrast między nimi dwoma. Dziękuję.

Kiwnęła głową publiczności, która nagrodziła ją przyzwoitymi oklaskami. Julia zauważyła, że niektórzy szepczą coś między sobą, po czym odnalazła wzrokiem twarze profesor Picton, profesor Marinelli i profesora Emersona.

Gabriel mrugnął, a ona uśmiechnęła się z ulgą.

– Czy są jakieś pytania? – spytała, zwracając się do publiczności.

Przez chwilę, która Julii wydawała się wiecznością, nikt się nie odzywał. Odnalazła wzrokiem Christę i dostrzegła wyraz jej twarzy, świadczący o wewnętrznym konflikcie. Julianna zaczęła wierzyć, że się jej upiekło.

Potem, jakby w zwolnionym tempie, twarz Christy zmieniła się i stwardniała. Dziewczyna wstała.

Kątem oka Julia zauważyła, że profesor Pacciani chwytą ją za łokieć, dość szorstko, i usiłuje ściągnąć z powrotem na fotel. Ale wyrwała mu się.

– Ja mam pytanie.

Julia nieświadomie przygryzła wargę, a serce podskoczyło jej do gardła.

Niczym na meczu tenisowym głowy wszystkich osób na sali zwróciły się w stronę Christy. Kilku uczestników konferencji szeptało coś sąsiadom, najwyraźniej spodziewając się czegoś ciekawego. O konflikcie Christy z Emersonami było powszechnie wiadomo. W sali czuło się nerwową atmosferę w oczekiwaniu na jej wypowiedź.

– W pani referacie jest tyle nieścisłości, że nawet nie wiem, od czego zacząć. Może zaczniemy od pani badań, jeżeli można tak je określić. – Ton Christy był pełen pogardy.

– Większość opracowań dotyczących tego fragmentu uznaje fakt, że Franciszek przyszedł po Gwidona. W kilku niedawnych opracowaniach zaprzeczono, jakoby Franciszek się pojawił. Ale nikt – urwała, by podkreślić te słowa – nikt nie uważa, że Franciszek przybył, ale nie po to, by zabrać duszę Gwidona. Albo Gwidon kłamie, albo nie. Nie może być pół na pół, to nie śmietanka.

Uśmiechnęła się z wyższością, a kilku uczestników zaśmiało się.

Julia przełknęła z trudem, rozglądając się po sali i usiłując odczytać reakcję zebranych, po czym znowu spojrzała na Christę.

– Do tego nie wspomina pani nawet o początku pieśni dwudziestej siódmej, gdzie Gwidon przekonuje Dantego, że mówi prawdę, gdyż uważa, Dante spędzi resztę wieczności w Piekło, a zatem nie będzie w stanie wyjawić komukolwiek, co się stało. Ten fragment pokazuje, że Gwidon mówi prawdę o pojawieniu się Franciszka. A wreszcie, gdyby zadała sobie pani trud, by przeczytać pracę profesora Huttona o organizacji Piekła, wiedziałaby pani, że uważał słowa demona za wiarygodne, gdyż były historycznie potwierdzone. A zatem Hutton także uważał, że Franciszek przyszedł po duszę Gwidona.

Z dumnym uśmiechem Christa usiadła, czekając na odpowiedź Julii. Była tak z siebie zadowolona, że nie zauważyła spojrzenia rzuconego przez profesor Picton profesorowi Paccianiemu. Spojrzenie wyrażało bez ogródek, że zdaniem Katherine Pacciani ponosi osobistą odpowiedzialność za beczelne zachowanie swojej przyjaciółki i że jest z niego bardzo niezadowolona. Tymczasem profesor Pacciani szeptał coś Chrście do ucha, gestykulując przy tym energicznie.

Julianna stała bez ruchu, mrugając szybko, podczas gdy cała sala czekała na odpowiedź.

Gabriel poruszył się w krześle, jakby miał zamiar wstać. Rozmyślił się jednak, kiedy profesor Picton spojrzała na niego spod zmrużonych powiek. Z marsową miną patrzył w stronę Christy.

Paul zaklął pod nosem i splótł ręce na piersi.

Profesor Picton po prostu skinęła Julii głową, a jej mina świadczyła o pełnym zaufaniu.

Julia uniosła drżącą dłoń, by odsunąć włosy za ucho, a diamenty na jej pierścionku zaręczynowym odbiły promień światła.

– Zaczniemy od pani uwagi, iż niektórzy z interpretatorów uważają, że Franciszek rzeczywiście przyszedł po duszę Gwidona i że potwierdzenie tego można znaleźć w początkowych wersach Dantego.

Zaczęła czytać po włosku, a jej wymowa była pewna i melodyjna:

*S'i' credesse che mia risposta fosse
a persona che mai tornasse al mondo,
questa fiamma staria stanza più scosse;
ma però che già mai di questo fondo
non torno vivo alcun, s'i' odo il vero,
sanza tema d'infamia ti rispondo.*

Wyprostowała się.

– W tym fragmencie Gwidon mówi, że jest gotów powiedzieć prawdę, skoro wierzy, iż Dante jest jednym z potępionych, a zatem nie będzie miał możliwości powtórzenia jego opowieści. Ale opowieść Gwidona jest samousprawiedliwieniem. Obwinia wszystkich: papieża, demona, a przez implikację także świętego Franciszka za swój los. W jego opowieści nie ma niczego, czego powinien się wstydzić. Jeżeli już, to raczej chciałby, aby taką wersję jego historii powtarzano. Po prostu nie chce się zdradzić i wyznać, co jest powodem, dla którego mówi zacytowane przed chwilą słowa. Zapomina pani także o następujących wersach:

*Ora chi se', ti priego che ne conte;
non esser duro più ch'altri sia stato,
se'l nome tuo nel mondo tegna fronte.*

Czując się coraz pewniej, Julia opanowała chęć uśmiechu, zamiast tego poważnie spojrziała Chrście w oczy.

– Dante mówi Gwidonowi, że zamierza powtórzyć jego opowieść światu. Dopiero po tych słowach Dantego Gwidon opowiada o swoim życiu. Wiemy także, że Dante różni się fizycznie od pozostałych duchów. Dlatego Gwidon prawdopodobnie poznał, iż Dante nie jest martwy.

Christa próbowała jej przerwać, ale Julia w łagodnym geście uniosła rękę, dając jej do zrozumienia, że nie skończyła.

– Moja interpretacja znajduje potwierdzenie w tekście. Odpowiedni fragment jest w piątej pieśni *Czyśćca*, w którym syn Gwidona mówi o tym, jak po śmierci anioł przyszedł po jego duszę. Za przenoszenie dusz do raju odpowiadają raczej anioły, nie święci. A zatem Franciszek pojawia się po śmierci Gwidona w całkiem innym celu. A teraz w sprawie pani ostatniej uwagi na temat pracy profesora Huttona. Jeżeli chodzi pani o *Ogień i lód: pożądanie i grzech w Piekło* Dantego, to pani relacja jego stanowiska jest niedokładna. Chociaż nie mam przy sobie egzemplarza książki, w rozdziale dziesiątym znajduje się przypis, w którym profesor pisze, że wierzy w pojawienie się Franciszka, gdyż uważa, iż słowa demona były skierowane do kogoś innego niż sam Gwidon. Profesor Hutton wyraża jednak wątpliwości co do tego, czy Franciszek pojawił się, aby zabrać duszę Gwidona, czy z jakiejś innej przyczyny. To wszystko, co mówi na ten temat.

Christa wstała, jakby zamierzała się dalej spierać, ale zanim zdążyła wypowiedzieć słowo, starszy profesor, cały ubrany w tweedy, zwrócił się w jej stronę. Spojrzał na nią z pogardą przez okulary w rogowych oprawkach.

– Czy możemy kontynuować? Zadała pani pytanie i została na nie udzielona odpowiedź. Dodałbym, że w zupełności wystarczająca.

Christę zatkało, lecz szybko się z tego otrząsnęła, protestując, że powinna mieć możliwość zadania pytań uzupełniających.

Publiczność znowu zareagowała szeptami, ale Julia zauważyła, że jej nastawienie się zmieniło. Teraz patrzyła na nią z umiarkowaną aprobatą.

– Czy możemy kontynuować? Chciałbym zadać pytanie. – Starszy profesor odwrócił się

od Christy i spojrzął na prowadzącego sesję, który podszedł, odchrząkując.

– Jeżeli będzie czas, wrócimy do pani. Ale teraz przekazuję głos profesorowi Wodehouse'owi.

Starszy pan w tweedach podziękował i wstał. Zdjął okulary i machnął nimi w stronę Julii.

– Donald Wodehouse z Magdalen – przedstawił się.

Julia zbladła, gdyż profesor Wodehouse był specjalistą od Dantego, którego pozycja dorównywała Katherine Picton.

– Znam przypis w książce Starego Huta, o którym pani mówi. Streściła go pani prawidłowo. Inne stanowisko przedstawia w swojej książce Emerson. – Na te słowa Wodehouse wskazał w stronę Gabriela. – Ale widzę, że mimo wspólnego nazwiska nie zauroczył pani.

Na sali rozległ się śmiech, a Gabriel z dumą mrugnął do Julii.

– Jak pani zauważyła, nie jest jasne, dlaczego Franciszek miałby się pojawić po śmierci fałszywego franciszkanina, ale musimy założyć jego obecność, aby nadać sens słowom demona. Dlatego, jak wspomniała siedząca za mną pani, zostaje nam pół na pół. Nie wydaje mi się to problematyczne. Półprawdy i półkłamstwa przenikają całą opowieść Gwidona. Niejasność i przebiegła retoryka to coś, czego można by się spodziewać u człowieka potępionego za fałszywe świadectwo. Dlatego zgodziłbym się z większością tego, co pani powiedziała, i chociaż nie mogę mówić w jego imieniu, skłaniałbym się ku twierdzeniu, że Stary Hut, gdyby był z nami, zgodziłby się także.

Julia powoli odetchnęła z ulgą, a jej palce przestały już tak mocno ścisnąć brzeg pulpitu. W myślach szykowała się na dalsze słowa profesora, ale i tak poczuła się uskrzydłona uwagami mówcy.

Profesor Wodehouse zerknął na swoje notatki, po czym kontynuował:

– Zapropnowała pani interpretację, która jako teoria z pewnością nie ustępuje pozostałym, a zdecydowanie przewyższa te, które przypisują Franciszkowi ignorancję lub niesprawiedliwość. Ale bądźmy szczerzy. Jest to tylko spekulacja.

– Owszem, jest. – Głos Julii był cichy, lecz zdeterminowany. – Będę ogromnie wdzięczna za propozycje innych interpretacji.

Profesor Wodehouse wzruszył ramionami.

– Kto wie, dlaczego Franciszek robił to, co robił? Może miał w Asyżu spotkanie z inną duszą, tylko że na drodze stanął mu oszust-oportunista.

Publiczność nagrodziła to śmiechem.

– Mam jednak jedno pytanie. – Założył z powrotem okulary i spojrzął w swoje notatki.

– Chciałbym, żeby powiedziała pani coś więcej na temat umowy między Bonifacym a Gwidonem. Trochę pani zlekceważyła tę część w swoim referacie, a moim zdaniem zasługuje ona na więcej uwagi.

Z tymi słowami usiadł.

Julia skinęła głową, gorączkowo usiłując zebrać myśli.

– Moje wystąpienie dotyczyło interpretacji pojawienia się Franciszka, a nie grzechu Gwidona. Ale chętnie powiem coś więcej na temat tej części.

Zacząła krótkie, lecz płynne streszczenie spotkania Gwidona z papieżem Bonifacym VIII oraz jego skutków, co wydawało się satysfakcjonować profesora. Jednak zanotowała w myślach fakt, że uznał, iż referat miał w tym miejscu braki. Zajmie się tym, przerabiając go do ewentualnej publikacji.

Padło jeszcze kilka pytań i odpowiedzi, po czym moderator podziękował Juliannie. W sali rozległ się aplauz graniczący z entuzjastycznym, a Julia zauważyła, że kilkoro spośród starszych profesorów przychylnie kiwa głowami.

Prowadzący sesję ogłosił przerwę na kawę i herbatę. Julia z zaskoczeniem zobaczyła, że profesor Pacciani chwyta Christę za rękę i ją wyprowadza.

Julianna podeszła do Gabriela, badawczo wpatrując się w jego twarz.

Uśmiechnął się i niepostrzeżenie splótł ich małe palce.

– Moja mądra dziewczynka – szepnął.

Rozdział 16

W czasie przerwy na kawę Julia krążyła wśród obecnych, rozmawiając z profesorem Wodehouse'em i z innymi o swoim referacie. Spotkała się z prawie powszechnym uznaniem za swoją pracę badawczą i za znakomitą postawę w dyskusji. Niejeden uczestnik konferencji wspomniał nawet o swoim zaskoczeniu informacją, że jest tylko doktorantką, a nie młodszym pracownikiem naukowym.

Podczas gdy jego żona rozkoszowała się swoim akademickim triumfem, Gabriel przechadzał się na zewnątrz, popijając kawę w promieniach oksfordzkiego słońca.

Był wdzięczny za ładną pogodę i brak deszczu. Był również wdzięczny za to, że prezentacja poszła tak dobrze. Owszem, Julianna wyglądała na stremowaną, i jak zwykle dałoby się jeszcze coś poprawić. Ale biorąc pod uwagę fakt, że była na pierwszym roku studiów doktoranckich, wywarła na audytorium pozytywne wrażenie. Posłał w niebo milczącą modlitwę dziękczynną.

W połowie modlitwy podszedł do niego Paul Norris z rękami wciśniętymi głęboko w kieszenie.

Początkowo prowadzili obojętną uprzejmą rozmowę o niczym. Gabriel jednak zauważył, że Paul patrzy na niego z widocznym niepokojem.

– Jakiś problem? – Głos Gabriela brzmiał zwodniczo. Był łagodny niczym szkocka whisky.

– Nie. – Paul wyjął ręce z kieszeni. Miał wejść z powrotem do budynku, ale zatrzymał się nagle. – A niech to szlag – wymamrotał.

Wyprostował się i spojrzał na swojego byłego promotora.

– Profesor Picton chciałaby, żeby pan był zewnętrznym recenzentem mojej pracy dyplomowej.

Gabriel spojrzał na Paula chłodno.

– Owszem, wspominała o tym.

Paul czekał na dalsze słowa profesora, ale nie padły.

– Czy widziałby pan taką możliwość?

Gabriel zakołysał się na piętach.

– Zastanowię się. Temat jest ciekawy, a prace, które pisał pan dla mnie, były całkowicie zadowalające. Przekazałem pana Katherine z powodów osobistych, w przeciwnym razie nadal byłbym pana promotorem.

Paul niepewnie odwrócił wzrok.

– Julii poszło dobrze – zmienił temat.

– Owszem.

– Nawet poradziła sobie z Christą.

Na twarzy Gabriela pojawiła się duma.

– Julianna to niezwykła kobieta. Jest o wiele silniejsza, niż może się wydawać.

– Wiem. – Spojrzenie Paula stwardniało, stało się wręcz groźne.

– Zdaje się, że ma pan dużo do powiedzenia mojej żonie i na jej temat. – Ton Gabriela stawał się coraz chłodniejszy.

– Czy pan stara się jakoś przeszkodzić szerzeniu się tych plotek? W marcu byłem na UCLA i ludzie nadal powtarzali, że Julia się z panem przespała, by skończyć studia i dostać się na Harvard.

W szczęce Gabriela zadrgał mięsień.

– Te plotki to owoce starań panny Peterson. Zapewniam pana, że ucichną.

– No to powinien pan bardziej się postarać.

Spojrzenie Gabriela stwardniało.

– A to dlaczego?

Paul przestąpił z nogi na nogę, ale nie dał się zastraszyć.

– Kiedy wczoraj przyjechałem, usłyszałem, jak niektórzy starsi uczestnicy rozmawiają o Julii. Zakładali, że jest puszczałska i dzięki temu znalazła się w programie konferencji.

– Chyba można uznać, że już udowodniła, że się mylili. Referat Julianny był dobrze zaprezentowany i dobrze przyjęty. Jest jeszcze ten drobiazg, że nie tyle się z nią przespałem

– Gabriel z obrzydzeniem machnął ręką – ile ożeniłem.

– Może i jest pana żoną, ale pan na nią nie zasługuje.

Gabriel groźnie postąpił krok naprzód.

– Co takiego?

Paul wyprostował się na całą swoją wysokość, górując parę centymetrów nad swoim byłym profesorem.

– Powiedziałem, że pan na nią nie zasługuje.

– Uważa pan, że o tym nie wiem?

Gabriel pełnym frustracji gestem odrzucił porcelanową filiżankę. Roztrzaskała się na bruku.

– Każdej nocy, kiedy zasypiam, trzymając ją w ramionach, dziękuję Bogu, że jest moja. Każdego ranka, kiedy się budzę, moją pierwszą myślą jest wdzięczność za to, że za mnie wyszła. Nigdy nie będę jej godzien. Ale każdego dnia staram się jak mogę. Pan był jej przyjacielem, kiedy tego potrzebowała. Ale proszę mnie posłuchać, zapewniam, że nie chcę z panem zadzierać.

Przez długą chwilę panowała między nimi cisza. Gabriel herkulesowym wysiłkiem opanował swój wybuchowy temperament.

Paul pierwszy odwrócił wzrok.

– Kiedy ją poznałem, była taka nerwowa. Wydawało mi się, że muszę mówić szeptem, żeby jej nie wystraszyć. Teraz już taka nie jest.

– Nie, zdecydowanie nie.

Paul przygarbił się.

– Przy obiedzie opowiadała mi o programie doktoranckim na Harvardzie. Jest zachwycona.

– Wiem o tym. – Twarz Gabriela stała się jeszcze bardziej mroczna. – I wiem, jak bardzo jej pan pragnie. Od razu mówię, że nic z tego.

Paul spojrzał mu w oczy.

– Nieprawda.

– Nieprawda? – Profesor rzucił mu wyzwanie, przysuwając się bliżej. Dzieliły ich teraz tylko centymetry, a w postawie Emersona widoczne były gniew i groźba.

– Ja jej nie pragnę. Ja ją kocham. Ona jest tą jedyną.

Gabriel wpatrywał się w niego z niedowierzaniem.

– Nie może być tą jedyną. To moja żona!

– Wiem.

Paul spojrzał ponad ramieniem profesora na Woodstock Road, kręcąc głową.

– Poznałem ładną, słodką katolicką dziewczynę. Taką, jaką mógłbym przedstawić rodzicom. Taką, jakiej szukałem całe życie. Traktowałem ją jak należy, zostaliśmy przyjaciółmi, a kiedy pojawił się skurwiol, który złamał jej serce, byłem przy niej. Wypląkiwała się na moim ramieniu, cholera. Zasypiała na mojej cholernej kanapie.

Gabriel ze złością zacisnął usta.

– Semestr się skończył i poszła na Harvard, jak sobie wymarzyła. Pomagałem jej w przeprowadzce. Znalazłem jej pracę na pół etatu i mieszkanie. Ale kiedy jej w końcu powiedziałem, co czuję, kiedy wreszcie poprosiłem, żeby mnie wybrała, nie mogła. Nie dlatego, że jej na mnie nie zależało albo że niczego nie czuła. Ale dlatego, że była zakochana w draniu, który złamał jej serce.

Paul zaśmiał się bez wesołości.

– W dodatku ten facet to nic dobrego. Sypia z kim popadnie. Traktuje ją jak śmiecia. Za dużo pije. Może nawet uwiódł ją dla zabawy. Miał romans z panią profesor, która robi propozycje swoim studentom i lubi BDSM. Kto wie, co on wyczynia z moją dziewczyną za zamkniętymi drzwiami? Kiedy od niej odszedł, byłem zachwycony, myślałem, że nareszcie zwiąże się z kimś, kto będzie dla niej dobry. Z kimś, kto będzie się z nią obchodził delikatnie i przez kogo nigdy, przenigdy nie będzie musiała płakać. A potem, ku mojemu cholernemu zdziwieniu, skurwiel wraca. Wraca, do kurwy nędzy. I co robi? Oświadcza się jej. A ona go przyjmuje!

Sfrustrowany, kopnął nogą w chodnik.

– To w pieprzonym skrócie moje życie. Znalazłem idealną dziewczynę i straciłem idealną dziewczynę na rzecz skurwiela, który złamał jej serce i pewnie złamię jeszcze nieraz. A ja dostałem pieprzone zaproszenie na ich wielki ślub we Włoszech.

Gabriel zazgrzytał zębami.

– Po pierwsze, to nie jest pańska dziewczyna i nigdy nie była. Nie muszę się tłumaczyć ani przed panem, ani przed nikim innym. Ale z szacunku dla mojej żony, która najwyraźniej pana lubi, przyznam, że byłem draniem. Nie jestem tym samym człowiekiem. Nigdy jej nie zdradziłem, ani razu, i na pewno za nic nie złamię jej znowu serca.

– I dobrze. – Paul przestąpił z nogi na nogę. – To proszę pozwolić jej skończyć studia.

– Pozwolić jej? – Głos Gabriela zniżył się niemal do szeptu. – Pozwolić jej?

– Mogłaby zrezygnować albo wziąć urlop czy coś. Proszę ją zachęcić, żeby tego nie robiła.

Oczy Gabriela zabłyśły.

– Jeżeli chce się pan podzielić ze mną jakąś informacją, panie Norris, proponuję to wreszcie z siebie wykrztusić.

– Julia czuje się winna, bo studia doktoranckie są dla niej ogromnie ważne.

Gabriel skrzywił się, gdy dotarła do niego treść słów Paula.

– Powiedziała to panu?

– Powiedziała też, że nie ma żadnych przyjaciół.

– I panu to pasuje. Zamierza pan być nadal jej przyjacielem?

– Wcale mi nie pasuje, do cholery. Nie rozumie pan? Kocham ją i właśnie dlatego wysłuchuję, jak się zamartwia o to, żeby pan był szczęśliwy. Pan, ten skurwiel, który ją opuścił.

– Nie jestem zachwycony, że akurat panu postanowiła się zwierzyć.

– Gdyby miała w Cambridge przyjaciół, to by nie musiała. A poza tym nasza przyjaźń musi się skończyć.

Gabriel zakolysał się na piętach, zaskoczony.

– Sam pan doszedł do tego wniosku?

– Tak.

– Powiedział jej pan?

– Nie chciałem tego robić przed jej referatem. To byłoby zbyt okrutne.

– A kiedy chce pan powiedzieć?

Paul westchnął głęboko.

– W tym problem. Nie potrafię powiedzieć jej tego w oczy. Kiedy wrócę do Vermontu, napiszę do niej. – Rzucił Gabrielowi spojrzenie pełne niechęci. – Na pewno będzie pan z tego zadowolony.

– Nie cieszy mnie, gdy Julianna cierpi, niezależnie od tego, co się panu wydaje. – Gabriel spojrzął na platynową obrączkę na lewej dłoni. – Kocham ją.

Ciemne oczy Paula również popatrzyły na ślubną obrączkę.

– Pańska przyjaźń jest dla niej ważna – ciągnął profesor. – To ją zaboli.

– Czas iść dalej.

– Powie jej to pan?

– Nie zamierzam kłamać. Wyznanie prawdy chyba mnie dobije, ale powiem.

– Bardzo szlachetnie. – W głosie Gabriela pojawiła się nuta podziwu. – Może uda mi się pana przekonać do zmiany zdania.

– Nie uda.

Paul i jego były profesor wymienili długie spojrzenia.

– Źle pana oceniłem. I przepraszam za to.

– Nie robię tego dla pana. A już na pewno nie robię tego po to, żeby przeczytał pan moją pracę i napisał mi rekomendację. Powiem Katherine, że rozmawialiśmy i pan odmówił.

Paul skinął głową Gabrielowi i ruszył w stronę college'u.

– Panie Norris! – zawołał za nim Gabriel.

Paul zatrzymał się i powoli odwrócił w jego stronę.

– Zawsze zamierzałem być recenzentem, niezależnie od tego, czy pańska przyjaźń z Julianną trwa, czy się skończyła. Pana praca broni się sama. – Wyciągnął rękę.

Paul zastanawiał się przez chwilę, po czym podszedł do niego. Podali sobie dłonie.

– Dziękuję panu.

– Nie ma za co.

Mężczyźni wymienili spojrzenia podobne do tych, które rzucali sobie wojownicy po bitwie, w której obie strony mocno ucierpiały.

Paul odezwał się pierwszy.

– Nie będę się wtrącał do waszego małżeństwa. Ale jeżeli się dowiem, że znowu złamał jej pan serce, policzę się z panem.

– Jeżeli złamię Juliannie serce, będę na to zasługiwał.

– W porządku. – Paul wyszczerzył zęby. – Czy możemy już przestać się dotykać?

Gabriel opuścił rękę jak oparzony.

– Zdecydowanie.

Rozdział 17

Później tego popołudnia Julia i Gabriel zameldowali się w hotelu Randolph. Mieli zjeść kolację z Katherine i Paulem, ale Paul oznajmił, że musi porozmawiać z profesorem Picton w cztery oczy i, przepaszając, spytał Emersonów, czy bardzo by im przeszkadzała zmiana wieczornych planów. Emersonowie zjedli więc kolację sami.

Po spokojnym posiłku w eleganckiej restauracji hotelowej wrócili do swojego apartamentu.

– Cieszysz się, że już po konferencji? – Gabriel otworzył przed żoną drzwi.

– Bardzo. – Julia natychmiast zdjęła zakiet i powiesiła go na oparciu krzesła. Usiadła na brzegu łóżka i zrzuciła buty.

Wzięła sobie jedną z leżących na poduszkach czekoladek, rozwinęła i włożyła do ust.

– W Magdalen College nie dawali czekoladek.

Z zadowoleniem spojrzała w stronę łazienki.

– Chyba się zakochałam w podgrzewanym wieszaku na ręczniki. Przydałby nam się taki w Cambridge.

Gabriel roześmiał się.

– Zobaczę, co się da zrobić.

– Ale za nic bym nie zrezygnowała z tych nocy w Magdalen. Jeżeli wrócimy do Oksfordu, mam nadzieję, że znowu się tam zameldujemy.

– Oczywiście. – Pocałował ją w czubek głowy. – Magdalen to wyjątkowe miejsce, lecz warunki są na mój gust trochę spartańskie. Gdyby nam się udało podzielić czas między tam i tu, byłoby najlepiej.

– Miałam nadzieję, że uda mi się zobaczyć ducha z Narni.

– Nie poza Magdalen. Ale podobno ten aktor, który grał inspektora Morse'a, straszy w barze na dole. Możemy teraz sprawdzić.

– Chyba mam na dzisiaj dosyć ludzi. Potrzebuję gorącej kąpieli, gorącego ręcznika i łóżka.

– Czy zmieniłaś zdanie? – Wyciągnął rękę, by pogłodzić ją po policzku.

– O czym?

– O studiach. – Wzruszył ramionami. – O czymkolwiek.

– Ciężko pracowałam nad tym referatem, ale miałam też szczęście. Słuchacze nie byli do mnie uprzedzeni.

– Ale poznęcać się też potrafia. Znam ich. Idiotów nie tolerują.

– Zauważyłam, widziałam przecież, jak patrzyli na Christę, kiedy zabierała głos. Czegoś takiego jeszcze nie doświadczyłam. – Julia zadrzała.

– Ja tak. I jeszcze gorzej.

– Ciekawe, dokąd poszła.

Gabriel prychnął.

– Podobno Pacciani wyprowadził ją z budynku. Pewnie Katherine rzeczywiście go postraszyła. Był wściekły.

Julia z ciekawością spojrzała na męża.

– Nie uważasz za dziwne, że Paul wykręcił się od kolacji z nami? Wcześniej wyglądało na to, że ten pomysł mu się podoba.

Gabriel lekko przesunął palcem wzdłuż jej nosa.

– Może Katherine nie jest zadowolona z jego pracy i chciał to przedyskutować bez

świadków.

– Może.

– Wciąż nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Zmieniłaś zdanie co do studiów? Czy jednak wciąż tak ci się podobają?

Przykryła rękę męża własną ręką, przyciskając jego dłoń do policzka.

– To było dość traumatyczne doświadczenie, ale jestem zadowolona z podjęcia tego wyzwania. Chciałabym je powtórzyć.

– I bardzo dobrze, bo moim zdaniem jesteś niezwykle zdolna, Julianno, i pragnę zrobić wszystko, żebyś odniosła sukces.

Zacisnęła mocno powieki.

– Dziękuję, Gabrielu. To wiele dla mnie znaczy.

– Zawsze możesz ze mną porozmawiać. Jeżeli coś cię gnębi, wysłucham cię. Obiecuję.

– Przesunął dłoń na jej kark.

– Zależy mi tylko na naszym wspólnym szczęściu.

– Mnie także. Zatem, jeżeli jesteś nieszczęśliwa, powiedz mi.

Przycisnęła wargi do jego nadgarstka.

– Zastanawiam się, co myślał mąż Beatrycze o atencji Dantego. Trzeba przyznać, że ta część jest raczej smutna. Beatrycze jest mężatką, ale i tak ma poetę, który chodzi za nią jak cień i pisze na jej cześć sonety.

Uścisk Gabriela zacisnął się.

– Ożeniłem się z tobą. Kocham cię. Mamy to, czego Dante i Beatrycze nigdy nie mieli.

– Pocałował ją jeszcze raz. – Muszę wyjść. Ale wrócę.

– Na długo idziesz?

– Nie wiem. Lecz na razie mam dla ciebie prezent. – Wyjął z kieszeni pudełko i położył jej na dłoni.

Julia przeczytała markę. Cartier.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

Otworzył pudełko. Zobaczyła piękny zegarek z białego złota, lśniący wśród kremowego jedwabiu.

– To w nagrodę za znakomitą pracę. Będziesz miała mnóstwo okazji, aby zaprezentować swoje badania, musisz więc mieć dobry zegarek.

Wyjął go z pudełka i pokazał napis wyryty na odwrocie.

Mojej ukochanej,

z podziwem i dumą,

Gabriel.

– Timex to solidny zegarek. Ten to zupełnie co innego. – Julia niemal parsknęła śmiechem.

– Ale w pełni zasłużony, zapewniam.

Nabożnie dotknęła inskrypcji.

– Skąd wiedziałeś?

– Skąd wiedziałem co? – Zapiął jej zegarek na nadgarstku. Pasował idealnie.

– Skąd wiedziałeś, że dobrze mi pójdzie?

– Bo w ciebie wierzę. – Obdarzył ją powolnym pocałunkiem. Potem zdecydowanym krokiem wyszedł z apartamentu.

Christa Peterson siedziała na wielkim łóżku w swoim pokoju hotelowym, czekając. Udało jej się znaleźć seksowny czarny gorsecik, sznurowany na plecach, a do niego włożyła pończochy z podwiązkami i bardzo wysokie obcasy.

W srebrzystym pojemniku w rogu chłodził się szampan, w powietrzu unosiła się prowokacyjna muzyka, a na stoliku przy łóżku leżała kolekcja zmysłowych akcesoriów (wśród nich także kajdanki).

Spojrzała na bardzo drogi zegarek, który nosiła od dnia utraty dziewictwa, odpędzając chęć przypomnienia sobie słów, które powiedział do niej wczoraj w nocy Giuseppe. Trafiły niemal w sedno.

Zamiast tego skupiła się na tym, co miało nadejść. Nareszcie zdobędzie to, na czym jej najbardziej zależało: profesor Gabriel O. Emerson znajdzie się w jej ramionach, w jej łóżku, w jej ciele.

Nareszcie.

Mężczyźni nigdy jej nie odmawiali. A pomimo przywiązania Gabriela do tej jego pospolitej, myszowatej żony był on mężczyzną. Zrobią to parę razy i pójdą każde w swoją stronę. Będzie miała satysfakcję, że poziom jej skuteczności w uwodzeniu nadal wynosi sto procent.

W pokoju rozległo się pukanie.

Usiłując ukryć entuzjazm, Christa wyprostowała szwy na pończochach i ruszyła w stronę drzwi.

Rozdział 18

– Byłaś cudowna – szepnął Gabriel, leniwie przesuwając zgiętymi palcami tam i z powrotem wzdłuż jej kręgosłupa.

Objęła ramionami poduszkę, kryjąc w niej twarz. Leżała na brzuchu z plecami cudownie odsłoniętymi.

Z niepokojem zauważył jej nieśmiałość, po czym pochylił się, by pocałować łuk ramienia.

– Kochanie?

– Dziękuję. – Julia przesunęła się trochę i spojrzała mu w oczy.

– Co sądzisz o tej pozycji? – Gabriel położył otwartą dłoń tuż nad jej pupą, nad dwoma dołeczkami.

– Podobała mi się.

– Ale?

– Nie ma ale.

– To dlaczego się wstydzisz?

Wzruszyła ramionami.

Gabriel przekręcił ją na bok.

– Jesteś bezpieczna. Obiecuję, że w moich ramionach i w łóżku zawsze będziesz bezpieczna. Zawsze.

Wsunął palec pod jej podbródek, unosząc go.

– Mów do mnie.

Unikała jego spojrzenia.

– Nie chcę odgrzewać starych spraw, ale czasami się martwię.

– O co?

– Martwię się, że nie jestem dla ciebie dość śmiała.

Gabriel parsknąłby śmiechem, gdyby Julia nie była taka zatroskana. Zmusił się do powagi.

– To zaskakujące zmartwienie po ostatnich paru godzinach. – Przesunął dłoń na zaokrąglenie jej pośladków, ale oparł się chęci ściśnięcia ich.

Zdmuchnęła z ust zabłąkany kosmyk włosów.

– Nie miałam czasu, by ci to powiedzieć, ale Christa złapała mnie w kącie tuż przed obiadem.

Oczy Gabriela błysnęły.

– Nie chcę słyszeć tego imienia, kiedy jesteśmy w łóżku.

Julia otarła policzek o delikatne włosy na jego piersi.

– Przepraszam.

– Co powiedziała?

– Powiedziała, że zasługujesz na bardziej doświadczoną kobietę.

– Nie słuchaj tych jej trujących bredni.

– Odpowiedziałam, że zasługujesz na miłość, i to właśnie ci daję.

– To jest niewątpliwie prawda. – Jego dłoń przesunęła się w górę jej kręgosłupa do karku;

Gabriel zaczął delikatnie go masować. – No to dlaczego się martwisz?

– Bo chcę cię przy sobie zatrzymać.

Gabriel zaśmiał się wbrew woli.

– W takim razie obawiam się, że jesteśmy dla siebie konkurencją, kochanie, bo ja zrobię co tylko możliwe, żeby zatrzymać ciebie.

– I bardzo dobrze. – Przytuliła się do niego mocniej.

– Zanim ciebie poznałem, miałem parę doświadczeń, których nie chciałbym powtórzyć.

Julia pomyślała o profesor Ból i skrzywiła się.

Palec wskazujący Gabriela przesunął się po łuku jej karku, tam i z powrotem, tam i z powrotem, delikatny jak piórko.

– A nad innymi doświadczeniami mógłbym się zastanowić, o ile też miałabyś ochotę.

Nasze łóżko jest do przyjemności. Najbardziej zależy mi na tym, żeby było ci dobrze i żeby mnie było dobrze z tobą, ale nie twoim kosztem. Nie musisz się martwić, że cię rzucę, jeśli mi odmówisz. Zawsze możesz powiedzieć: Rozumiesz mnie?

– Tak. – Odetchnęła głęboko.

– Także gdybym zaproponował coś... nowego, a ty uznałabyś, że nie chcesz tego próbować, w porządku.

– Naprawdę? – Jej duże oczy patrzyły badawczo.

Kąciki jego ust uniosły się w górę.

– Może spróbuję cię uwieść i przekonać. Ale seks z kobietą wbrew jej woli nie należy do przyjemności.

Przesunął kciukiem po jej policzku.

– Nic nie wydaje mi się bardziej bolesne niż spojrzenie w twoje oczy i zobaczenie w nich niechęci lub żalu.

Pocałował ją i na chwilę oboje zatracili się w słodkim uścisku.

– Nadal się wstydzisz? – Odsunął się, by móc widzieć wyraz jej twarzy.

– Nie. – Ścisnęła nogi. – Ale zastanawiam się, jakie to seksualne przygody masz na myśli.

– Zaufaj mi, Julianno, a pokażę ci. – Obrócił ją na wznak, po czym uniosł jej ręce nad głowę i zaczął szeptać z wargami przy jej szyi.

Następnego ranka Emersonowie zaspali mimo planów porannej pobudki i zwiedzenia Ashmolean Museum. Gabriel pierwszy wstał z łóżka, całując Julię przed pójściem do łazienki.

Kiedy wziął prysznic i ogolił się, wrócił do sypialni; miał na sobie tylko okulary i ręcznik. Julia wciąż spała.

Spojrzała na nią z niemalą satysfakcją. W nocy była całkowicie wyczerpana dzięki serii niesamowitych orgazmów. Poczuł się bardzo z siebie dumny.

Gabriel tę noc spędził na uczeniu ją rzeczy, których Julianna nigdy dotąd nie robiła. Nie mógł pohamować prymitywnej zaborczości na myśl o tym, że to on właśnie jest jej nauczycielem – i to on dzieli jej rozkosz. Ale jego zaborczość była łagodzona przez czułość, dostrzegał bowiem, jak bardzo Julia mu ufa.

Ich akty zawsze były namiętne, zawsze pełne miłości. Gabriel obserwował ją nieustannie, gdy byli razem, gotów zareagować na każdą oznakę jej niepewności. A ona, wiedząc, że jest w jego łóżku bezpieczna, oddawała mu się bez wahania.

Seks mógł być wszechogarniający. Gabriel wiedział to i kiedyś dał sobą zawładnąć, wpadł w pułapkę niczym zwierzę. Wiedział, że nawet kiedy był z żoną, zdarzało się, że czuł pokusę odepchnięcia na bok wszystkiego, by móc odnaleźć siebie w niej.

Julia potrafiła być zachłanna i namiętna. Poczucie bezpieczeństwa dodawał jej odwagi, a namiętność wobec niego czyniła z niej pełną entuzjazmu kochankę. Jej umiejętności wzięły się z jego nauk – Gabriel był z tego dumny. Wydawało się, że każdy akt seksualny między nimi ma smak nowości.

Nie wiedział, jak zdołał przekazać swoje uczucia w tych sprawach bez wywoływania ducha przeszłości. Ale czuł różnicę między żoną a swoimi kochankami, wręcz cieleśnie, i usiłował słowem i uczynkiem zapewnić ją, jak wielką rozkosz mu daje.

I w sypialni, i poza nią kierowali się mądrością św. Augustyna: „Kochaj i czyń, co chcesz!”

(Tej nocy kochali i pragnęli nawet kilka razy).

Gabriel popatrzył na resztki swojej niespodzianki – truskawek i czekoladowych truflii dla nich obojga, szampana dla Julii i wody z bąbelkami dla niego. Recepcjonista był bardzo pomocny, gdy pod wpływem impulsu Gabriel stanął przed nim wczorajszego wieczoru.

Zaczął zbierać rozrzucone ubrania. Najpierw powiesił jej rzeczy, uśmiechając się na widok gorsetu i malutkich majteczek, które miała na sobie pod nobliwym kostiumem. Dokładnie wiedziała, jak go pobudzić, nie tracąc przy tym nic ze swojej wrodzonej skromności.

Powiesił swój garnitur, opróżniając przy tej okazji kieszenie. Na podłogę upadło coś białego.

Pochylił się, żeby podnieść to coś. Była to wizytówka.

Christa Peterson, M.A.

Studentka studiów podyplomowych

Wydział italianistyki

Columbia University

E-mail: cp24@columbia.edu

Tel. (212) 458-2124

Gabriel z obrzydzeniem przyglądał się papierkowi, następnie go odwrócił. Z tyłu wizytówki zobaczył odręczne kobiece pismo:

Hotel Malmaison, pokój 209.

Dziś wieczorem.

Klnąc, zgniótł papierek i wyrzucił do kosza na śmieci.

Christa musiała mu go wczoraj wsunąć do kieszeni. Na pewno napisała to na wizytówce, zanim go zobaczyła, zatem uwiedzenie zaplanowała z góry. Może nawet tylko po to przyjechała do Oksfordu.

Jeżeli przyjąć takie wyjaśnienie, jej zachowanie zaczynało mieć sens. To Gabriel był celem, nie Julia. Paskudne zachowanie Christy zostało starannie obliczone na to, by złapać go w pułapkę, wykorzystując jego pragnienie chronienia żony. Oczywiście nie powstrzymało to Christy przed obrażaniem Julianny i sugerowaniem, że nie będzie w stanie zatrzymać męża przy sobie, jakby z góry wiedziała, że jej zamysł się powiedzie.

Zrobiło mu się niedobrze.

Podszedł do łóżka, patrząc na profil śpiącej żony. Spędzili wieczór pełny wielkich rozkoszy, a Christa chciała im to odebrać. Jej pożądanie zmieniło się w zazdrość i zdradę, usiłowała zmusić go, by został cudzołożnikiem, usiłowała odebrać go żonie.

Dobrze, że Julianna nie znalazła tej wizytówki – pomyślał.

Miał nadzieję, że w takim przypadku spytałaby go o nią, a nie poszukała Paula, aby mu się zwierzać.

Dreszcz przebiegł Gabrielowi po plecach. Rozkwitająca kariera Julianny była cenna. Ich małżeństwo było cenne. Nie zamierzał pozwolić, by ktokolwiek zagroził jednemu albo drugiemu.

Wziął komórkę i wrócił do łazienki, wybierając numer Johna Greena, swojego prawnika.

Christa stała przed lustrem w łazience w hotelu Malmaison w Oxford Castle. Uniosła drżącą dłoń do ust, muskając poranioną skórę. Skrzywiła się, powoli badając siniak rozkwitający na jej policzku i ślady, gdzie palce wpiły się w skórę.

Wyglądała okropnie.

Wczorajszego wieczoru otworzyła drzwi swojego pokoju, spodziewając się zobaczyć za nimi profesora Emersona. Zamiast niego stał tam Giuseppe, pijany i wściekły.

Przecisnął się obok niej i zamknął drzwi, wrzeszcząc, że przez nią nie dostanie stanowiska w Ameryce. Wrzaski te były bełkotliwe, wykrzykiwane po włosku.

Kiedy zaprotestowała, wściekł się jeszcze bardziej, domagając się, by powiedziała mu, kogo usiłuje uwieść w pokoju hotelowym, za który sam zapłacił.

Gdy usłyszał imię Gabriela, uderzył ją na odlew.

Nigdy dotąd nikt jej nie bił. Wielu rzeczy Christa nigdy nie doświadczyła przed wczorajszym wieczorem i dzisiejszym porankiem. Spojrzała między nogi, gdzie ciało było mocno obolałe. Nie zgodziła się na to. Nie zgodziła się na nic.

Dotychczasowa delikatność Giuseppe zniknęła. Był rozwścieczony, zdarł z niej ubranie i rzucił ją na łóżko. Obrzucał ją wyzwiskami, przeklinał ją i Gabriela, a kiedy się szamotała, znowu ją uderzył.

Przypomniawszy sobie ten atak, Christa rzuciła się do sedesu i zwymiotowała. Potem z trudem oparła się o blat i wypła szklankę wody.

Uważała, że nad wszystkim panuje. Sama decyduje, z kim będzie się pieprzyć i co jej za to muszą dać. To ona odrzucała kochanków. Ale poprzedniej nocy kontrola została jej odebrana.

Odebrał jej więcej niż to. Na samo wspomnienie musiała powstrzymywać łzy wściekłości i frustracji.

Wślizgnęła się z powrotem do sypialni, by upewnić się, że on nadal śpi. Kiedy usłyszała ciche pochrapywanie, uznała, że to właściwy moment.

Pospiesznie naciągnęła na siebie jakieś ubranie, nie patrząc, czy części do siebie pasują. Wrzuciła swoje rzeczy do walizki, zostawiając podarte resztki wczorajszej bielizny na podłodze.

Usłyszała od strony łóżka głośny oddech i odwróciła się z przerażeniem.

Giuseppe wymamrotał coś i znowu rozległo się chrapanie.

Christa znalazła torebkę i paszport, chwyciła je, chwyciła też płaszcz. Była już niemal przy drzwiach, gdy uświadomiła sobie, że jej zegarek firmy Baume & Mercier wciąż leży na nocnym stoliku. Tylko kilka centymetrów od jego głowy.

Chciała go zabrać. Zegarek miał dla niej wielką wartość sentymentalną.

Kiedy podeszła do łóżka, oddech Paccianiego stał się bardziej nierówny. Z jego ust wydobył się jęk, Włoch przekręcił się w jej stronę.

Nie oglądając się, Christa pobiegła do drzwi, otworzyła je i zamknęła jak najciszej.

Zegarek zostawiła.

Kiedy wsiadała do taksówki, która miała zabrać ją na dworzec, zaczęła planować zemstę. Wszelkie myśli o profesorze Gabrieli O. Emersonie i jego młodej żonie Juliannie wyparowały jej z głowy.

Rozdział 19

– Przykro mi, że nie przyszedłem na twoje rozdanie dyplomów w Toronto. – Gabriel trzymał dłoń Julii, gdy zwiedzali Muzeum Ashmolean, leżące po drugiej stronie ulicy od hotelu Randolph.

– Szukałam cię. Byłam tak pewna, że tam będziesz.

– Nie potrafiłbym przebywać w tym samym pomieszczeniu co ty i nie podejść do ciebie. Zrobić to przed Jeremym i dziekanem Arasem... – Gabriel pokręcił głową. – Przyjdę na następne rozdanie dyplomów.

– Obiecujesz?

– Z całego serca.

Przycisnęła wargi do jego ust.

– Dziękuję.

Dalej chodzili po muzeum, zatrzymując się, by podziwiać niektóre eksponaty. Kiedy zatrzymali się przed panelem, na którym widniało średniowieczne przedstawienie świętej Łucji, Julii przypomniała się Rachel.

– Twoja siostra przysłała mi e-maila. Pytała, jak mi poszło.

– Jest w ciąży?

– Nie mówiła. Jeśli nie jest, to nie dlatego, że nie dość się starali.

Gabriel zmarszczył nos.

– Nie muszę sobie tego wyobrażać.

– Rachel na pewno takich wizji ciebie też nie potrzebuje. Ale była niemal równie szczęśliwa jak ja, kiedy skonsumowaliśmy nasz związek.

– W to mi trudno uwierzyć – szepnął, chwytając ją w objęcia w ciemnym kącie.

– Mówiła, że nie może się doczekać, aż odwiedzi nas w Cambridge w weekend Święta

Pracy.

– Sza. Usiłuję cię pocałować.

Julia roześmiała się.

– Chwileczkę. Jeszcze nie skończyłam.

– To szybciej – nadąsał się, zbliżając wargi na kilka centymetrów do jej ust.

– To ważne. – Rzuciła mu karcące spojrzenie. – Rachel i Aaron chcieliby, żebyśmy zapalili za nich świeczkę w Asyżu. Żebyśmy się modlili za to, by mieli dziecko.

– Moim zdaniem modlitwy Richarda będą bardziej skuteczne od moich. Chociaż ja wciąż się modłę o jeszcze jedno.

Gabriel nie potrafił ukryć nadziei, która lśniła mu w oczach, jakby ta jego modlitwa bez odpowiedzi była skarbem, jakiego desperacko pragnął.

Julia zauważyła tę zmianę, ale niczego nie powiedziała. Dopiero co świętowała swoje triumfalne wkroczenie do społeczności akademickiej. Teraz Gabriel wspominał o dziecku.

Nadzieja widoczna na jego twarzy sprawiała, że jej niepewność była jeszcze bardziej bolesna.

Blask w jego oczach zbladł.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – Wypuścił ją z objęć.

– Jak?

– Jakbym był dla ciebie odrażający.

– Nie jesteś. – Zmusiła się do uśmiechu.

– Myśl o tym, żeby mieć ze mną dziecko, jest taka odrażająca? – Rysy Gabriela stwardniały.

– Jasne że nie. – Splotła palce z jego palcami. – Tylko trudno mi myśleć o dzieciach, kiedy wolałabym się skupić na referatach i studiach.

– Julianno, to nie jest albo albo. Nigdy bym cię nie zmuszał do poświęcenia swoich marzeń. Chyba już to okazałem dostatecznie. – Jego ton był lodowaty.

– Może sobie przypominasz, że twoja ofiara przysporzyła nam obojgu wiele bólu.

– Racja. – Puścił jej dłoń i wskazał gestem w stronę korytarza. – Pójdziemy?

– Gabrielu. – Położyła mu dłoń na ramieniu. – Jeszcze przed ślubem mówiłam ci, że jestem szczęśliwa na samą myśl o tym, że mielibyśmy wspólnych niebieskookich chłopców. I nadal tak uważam.

– W takim razie dlaczego nie możemy o tym rozmawiać? Boże, Julianno. Gdybyśmy się wybierali do Afryki, mówilibyśmy o tym. Gdybyśmy zamierzali wybudować dom, mówilibyśmy o tym. Dlaczego nie możemy pomówić o dzieciach?

– Bo nie umiem ci odmówić, i to właśnie wtedy, kiedy jesteś taki szczęśliwy i pełen nadziei. – Jej oczy wypełniły się łzami. – Nie mogę znieść myśli, że to ja stoję między tobą a twoimi marzeniami jak wredna wiedźma.

– Kochanie – mruknął, chwytając ją w mocny uścisk. – Nic podobnego nie przychodzi mi do głowy.

Jego ręka odnalazła pod jej włosami kark i pogładziła go delikatnie.

– To nie jest najlepsze miejsce na tę rozmowę, ale daję słowo, że wcale tak o tobie nie myślę. Już ci mówiłem, rozumiem, że chcesz skończyć studia. Kiedy na ciebie wczoraj patrzyłem, nie mógłbym być bardziej z ciebie dumny. Byłaś fantastyczna. – Przycisnął wargi do jej ciała tuż poniżej ucha. – Kiedy wspominał o rodzinie, przysięgam, że nie wywieram presji na ciebie. Po prostu mówienie o tym sprawia mi przyjemność i mam nadzieję, że tobie także. Możemy rozmawiać o przyszłości i robić plany, nie zmieniając harmonogramu. Założenie rodziny to poważna decyzja, zwłaszcza z naszą przeszłością. Wiem, że o tym myślałaś. Ja tylko proszę, żebyśmy o tym rozmawiali. Ale na pewno nie musimy natychmiast. Przepraszam, że wyskoczyłem z tym zaraz po twoim wykładzie. Obiecuj mi tylko, że kiedyś o tym pomówimy, nawet bardzo ogólnie.

– Oczywiście, Gabrielu. Tyle tylko że ten temat mnie trochę peszy.

– W takim razie muszę bardziej uważać i nie wyskakiwać z tym znieczeka. Ale już nigdy nie mów o sobie wredna ani wiedźma. – Odsunął się, by spojrzeć jej w oczy. – Nie stosuje się do ciebie ani jedno, ani drugie, a ja nie pozwolę, żeby ktoś tak mówił o mojej żonie.

Pokiwała głową.

– W porządku. – Wziął ją za rękę i ruszył naprzód. – A teraz, o ile pamiętam, opowiadałaś mi o e-mailu od Rachel.

– Dosłownie było tam: „Staram się na wszystkich frontach. Modlą się za mnie chrześcijanie, muzułmanie, Żydzi i nawet jedna zoroastrianka”.

Gabriel wydawał się zaskoczony.

– Rachel zna zoroastriankę? Jakim cudem? Na całym świecie nie ma nawet dwustu tysięcy.

– Pracuje z jedną. A skąd ty wiesz, ilu jest zoroastrian?

– Sprawdziłem w Wikipedii.

Gabriel popatrzył na nią z powagą, po czym mrugnął porozumiewawczo.

– Proszę nie wierzyć wszystkiemu, co można przeczytać w Wikipedii, panie profesorze.

– Sam bym tego lepiej nie ujął, pani Emerson. Ktoś tam napisał artykuł o mnie i treść jest wręcz szokująca. *Wikifuckers*.

Pocałował ją delikatnie, ale stanowczo, po czym oboje usłyszeli, jak ktoś obok

odchrząkuje znacząco.

Metr od nich stał strażnik.

– Proszę iść dalej. – Popatrzył na nich groźnie.

– Przepraszamy – powiedział Gabriel bynajmniej nieprzepraszająco, obejmując Julię w talii i przechodząc do sąsiedniego pomieszczenia.

– Musimy być bardziej dyskretni. – Czują rumieniec na policzkach, gdy kontynuowali zwiedzanie.

– Musimy znaleźć ciemniejszy kąt. – Gabriel spojrział na nią prowokacyjnie, a ona poczuła, jak rumieniec się pogłębia. – Prosiłem Johna Greena, żeby posłał Chriscie list z żądaniem zaprzestania rozpowszechniania tych oszczerstw raz na zawsze. – Gabriel wyprowadził ją na korytarz.

– Uważasz, że to dobry pomysł?

– John tak uważa. Taki kontratak. Przypominamy jej po prostu, że nie będziemy tolerować obmowy. Ta kobieta jest niebezpieczna.

Julia wzięła głęboki oddech i wstrzymała go na chwilę, po czym powoli wypuściła powietrze.

– Konferencja poszła lepiej, niż myślałam.

Uniósł jej dłoń do ust.

– Ty byłaś wyjątkowa.

– Może więc ta obmowa nie jest taka zła, jak nam się wydawało?

– Obmowa zawsze jest zła. Nie znasz tego kawałka z *Otella*:

...Kto mi kradnie worek,

Kradnie darń marną, coś i nic;

Rzecz, która w tysiącnych była rękach wprzód niż w moich;

Ale kto dobre imię mi wydziera,

Grabi mi dobro, z którego sam nie ma

Korzyści, mnie zaś przyprawia o nędzę[9].

– Chyba już to kiedyś cytowałeś. Ale czy naprawdę możesz powstrzymać Christę przed plotkowaniem o nas?

Gabriel popatrzył na nią z rezygnacją.

– Nie wiem. Ale po jej zachowaniu na konferencji musiałem spróbować.

Rozdział 20

Lipiec 2011

Minneapolis, Minnesota

Charakter pisma Pauliny Gruschevej był śmiały i wyrafinowany jak ona sama. Pisała piórem marki Montblanc, czarny atrament tworzył kręte ozdobniki na kosztownej kremowej kopercie.

Musiała znaleźć jego adres. O dziwo, znajdował się w książce telefonicznej Cambridge.

Kiedy patrzyła na zapisane litery i cyfry, na jej pięknej twarzy pojawił się uśmiech zadowolenia. Potem zakleiła kopertę, gotowa, by zanieść ją na pocztę.

Bardzo się zdziwi. Oj bardzo.

Rozdział 21

Lipiec 2011

Włochy

Julia i Gabriel pożegnali się z Katherine, Paulem i z Oksfordem kilka dni po konferencji. Ostatnie słowa wymienione z Paulem były szczególnie niezręczne. Julia знаła swojego przyjaciela i dlatego wiedziała, że coś jest nie tak. Ale kiedy go o to spytała, stwierdził, że to tylko niepokój o pracę dyplomową.

Kiedy ją objął na pożegnanie, ścisnął mocno i odrobinę za długo. Na zapewnienia Julii, że będą w kontakcie, pokiwał głową, ale niczego nie odpowiedział. Usprawiedliwiła jego zachowanie, mówiąc sobie, że po prostu tęskni do czasów ich przyjaźni.

Gabriel odwrócił uwagę Katherine od rozmowy Paula z Julią, usiłując dać im trochę prywatności. Widok niezręcznie się czującego Paula, jego usiłowań, by udawać zadowolonego i spokojnego dla dobra Julii, nie sprawiał mu żadnej przyjemności.

Emersonowie udali się do Rzymu. Specjalną wizytą w Muzeach Watykańskich zamierzali uczcić urodziny Gabriela siedemnastego lipca. Wystąpił jednak szokujący niedobór muzealnego seksu.

(Nawet Gabriela nie kusilo używanie sobie z Julią wewnątrz Watykanu).

Spędzili kilka dni w Asyżu, gdzie modlili się i zapalali świece w krypcie świętego Franciszka. Chociaż małżonkowie nie zdradzili treści swoich modlitw, było oczywiste, że modlili się za siebie nawzajem, za swoje małżeństwo i za – kiedyś – dar dziecka.

Do tych modlitw Julia dodała własne prośby o mądrość i siłę, podczas gdy Gabriel prosił o dobroć i odwagę. Oboje modlili się za Rachel i Aarona, prosząc o boskie błogosławieństwo dla ich starań o dziecko.

Do swojego domku niedaleko Todi, wioski w Umbrii, dotarli z końcem lipca. Dom znajdował się w pobliżu sadu i szczycił się ukrytym basenem, z jednej strony obsadzonym lawendą. Woń kwiatów przesycała powietrze, a Julia włożyła kilka gałązek między prześcieradła na ich łóżku.

Kiedy obudziła się następnego dnia, Gabriela nie było. Słońce stało wysoko na niebie i świeciło przez balkonowe okna, więc nie zaskoczyła jej jego nieobecność ani chłód pościeli po drugiej stronie. Sięgnęła po jego poduszkę, która wciąż zachowywała zapach aramisa zmieszany z wonią lawendy, i znalazła ręcznie pisany liścik.

Dzień dobry, Kochanie.

Spałaś zbyt słodko, by Cię budzić.

Pojechałem do Todi po parę rzeczy z targu.

Dzwoń na komórkę, gdybyś czegoś potrzebowała.

Kocham Cię

G.

PS Jesteś cudowna.

Julia uśmiechnęła się. Był to prosty liścik, podobny do niezliczonych innych, które jej pisał. Ale w dolnym rogu, jakby przyszło mu to do głowy w ostatniej chwili, naszkicował ją. Był to jej profil, gdy spała, narysowany ołówkiem. Pod spodem napisał: *Moja Beatrycze.*

Nie wiedziała, że ma taki talent, chociaż jego zręczność w innych sprawach sugerowała liczne zdolności manualne. Szkic był całkiem niezły. Julia pomyślała, że chciałaby go oprawić.

Wciąż uśmiechnięta, zsunęła nagie stopy na podłogę i ostrożnie podeszła do szafy. Nie miała ochoty się ubierać. Wzięła więc jedną z koszul Gabriela i narzuciła ją, zapinając tylko kilka guzików, po czym zaczęła szukać skarpetek w jednej z szuflad.

Z dołu usłyszała głos Gabriela. Z entuzjazmem zbiegła po schodach do kuchni.

– Cześć. – Pocałował ją w czoło, stawiając zakupy na blacie. – Ładnie wyglądasz.

Gdy miał już wolne ręce, ucałował ją najpierw w jeden policzek, potem w drugi, a w końcu chwycił ją w ramiona.

– Dobrze spałaś? – Jego wargi poruszały się na jej włosach.

– Bardzo dobrze. Od pobytu w Asyżu do ostatniej nocy przespałam chyba więcej niż przez ostatnie miesiące. – Przycisnęła wargi do jabłka Adama na jego szyi, a on wzdrygnął się lekko, jakby go połaskotała. – Dziękuję za rysunek.

– Nie ma za co.

– Nie miałam pojęcia, że umiesz rysować.

– Kochanie, gdybym umiał, namalowałbym ciebie. Własnymi palcami.

– Proszę przestać się ze mną drażnić, panie profesorze. Ile razy myślę o farbie, przypomina mi się, co robiliśmy na podłodze w Selinsgrove. I robi mi się od tego gorąco.

– Żartobliwie kapryśnie wyduła wargi.

– Potem się tym zajmę, obiecuję. – Puścił ją, uśmiechając się chytrze. – Podobają mi się twoje skarpetki.

Spojrzała na swoje stopy, na których widniały kolorowe romby i poruszyła nimi.

– Argyle to bardzo seksowny wzór.

– Rzeczywiście. Ktoś mi kiedyś mówił, że argyle to wzór uwodzenia.

– Dziwnych masz znajomych. – Julia pokręciła głową, chwyciła winogrono z miski z owocami i zjadła je.

Gabriel zabrał się do rozpakowywania zakupów, obserwując ją kątem oka.

– Wyglądasz na szczęśliwą.

Wskoczyła na blat i zaczęła machać nogami.

– Bo jestem. Już po konferencji, w Rzymie i w Asyżu było cudownie. Jestem zakochana w moim mężu i mogę z nim dzielić ten fantastyczny dom. Jestem najszczęśliwszą kobietą we wszechświecie.

Gabriel uniósł brwi.

– We wszechświecie? Hm. Na pewno mieszkanki sąsiedniej galaktyki pożałują, gdy to usłyszą.

Trąciła go żartobliwie stopą w skarpetce.

– Dziwak z ciebie.

Odwrócił się do niej i chwycił jej stopę, przyciągając ją do siebie, aż jej noga wyprostowała się całkiem na wysokość jego ramienia. Julia oparła się na łokciach, by zachować równowagę.

– Jak mnie nazwałaś? – Udawał złość, ale w szafirowych oczach lśniły iskierki.

– No, dziwak.

Uniósł jedną brew.

– Naprawdę? Dziwak zrobiłby coś takiego? – Gabriel fachowo pogładził palcami spód jej stopy.

Kiedy westchnęła z zadowolenia, zsunął skarpetki z jej nóg i rzucił jej przez ramię.

– Zobaczmy, czy znowu robi ci się gorąco, dobrze? – Głos miał tak niski, że Julia zadrżała.

Przesunął ręką po jej nodze, zatrzymując się z tyłu pod kolanem, aż jęknęła.

– Julianno! – warknął, a jego oczy zalśniły.

– T-tak?

– Nie masz na sobie majtek.

Jednym palcem przesunął po całej długości wewnętrznej strony uda i z powrotem, głaszcząc ją w wolnym rytmie.

Zaczęła oddychać szybciej, gdy jego palce zbliżyły się do miejsca, gdzie była obnażona.

– Dziwacy nie słyną z miłosnych talentów. – Gabriel cofnął rękę i położył palec wskazujący na jej ustach.

Rozsunęła wargi, a on wsunął palec do środka. Zamknęła usta, ssąc lekko jego palec, a po chwili go puściła.

Mrugnął do niej, po czym wilgotnym teraz palcem pogładził wewnętrzną stronę jej uda.

– Dziwak umiałby to zrobić? – Pochylił się i zaczął dmuchać na wilgotny ślad, który zostawił.

Kiedy Julia zadrżała, uśmiechnął się złośliwie i przesunął po tym samym śladzie nosem.

Znowu wstał i pocałował ją zachłannie, po czym cofnął się gwałtownie. Zanim zdążyła zaprotestować, opadł przed nią na kolana.

– Hm – powiedział, przesuwał jej nogi tak, że znowu oparły się o jego ramiona. – Ten błat ma akurat idealną wysokość. Chyba rzeczywiście jesteś najszczęśliwszą kobietą we wszechświecie.

Rozdział 22

Następnego ranka Julia obudziła się bardzo wcześnie i poszła do łazienki. Wracając, usłyszała, jak Gabriel przewraca się na łóżku, a z ust wyrzywa mu się kilka niewyraźnych słów.

Nie było to zaskakujące. Zazwyczaj sypiał mocno, lecz zdarzały się noce, gdy rzucał się i przewracał, a nawet mówił przez sen. Julii to zwykle nie przeszkadzało. Ale tym razem zaczął szamotać się na łóżku i w dodatku kląć.

Natychmiast znalazła się przy jego boku.

– Gabrielu?

Nadal poruszał się bezładnie, raz po raz sztywniejąc.

Włączyła lampę.

– Gabrielu?

Wymamrotał coś. Potem nagle zaczął szarpać pościel, szamocząc się, aż się uwolnił.

Gwałtownie otworzył oczy i usiadł, łapiąc oddech.

– Nic ci nie jest? – Julia postanowiła zostać w pewnej odległości i mówić cicho.

Popatrzył na nią, zdezorientowany, i chwycił się za pierś.

– Serce? Możesz oddychać?

– Koszmar – odpowiedział łamiącym się głosem.

– Dam ci coś do picia. – Wróciła do łazienki, wzięła szklankę i nalała wody z kranu.

Przyjął ją bez słowa.

Julia usiadła na brzegu łóżka i czekała, obserwując go uważnie.

– Co ci się śniło?

Dopił i odstawił szklankę na nocny stolik.

– Daj mi dojść do siebie.

Julia chciała odgarnąć mu ciemne włosy z czoła, ale nie wydawało jej się, żeby mile przyjął taki gest.

Zamrugnął błękitnymi oczami, po czym wpatrzył się w ścianę za jej plecami.

– Moi biologiczni rodzice.

– Och, skarbie. – Julia wyciągnęła do niego ramiona, ale zeszywniał. Odczekała, po czym postanowiła przejść na swoją połowę łóżka.

Gabriel nie poruszył się. Nie zapalił nawet lampki, tylko siedział oparty plecami o wezglowie.

Przysunęła się do niego pod pościelą. Chciała go pocieszyć, jednak powietrze wokół niego przesyciła jakaś dziwna energia. Gabriel nie chciał być dotykany.

Zamknęła oczy i niemal odpłynęła w sen, kiedy w ciemności rozległ się jego głos.

– Byłem z matką w naszym starym mieszkaniu w Brooklynie. Słyszałem, jak kłóć się z ojcem.

Julia otworzyła gwałtownie oczy.

– Usłyszałem huk. Usłyszałem, jak płacze. Pobiegłem do kuchni.

– Nic jej się nie stało?

– Klęczała na podłodze. On stał nad nią, wrzeszcząc. Uderzyłem go pięściami.

Krzyczałem na niego. Odepchnął mnie i poszedł do drzwi. Mama czołgała się za nim, błagała, żeby został.

Oczy Gabriela lśniły chłodno, wściekłość zniekształcała jego przystojne rysy.

– Pieprzony skurwysyn – prychnął.

– Kochanie – mruknęła Julia. Przesunęła dłonią po pościeli, dotykając jego biodra.

– Nienawidzę go. Od lat nie żyje, a i tak, gdybym wiedział, gdzie jest jego grób, poszedłbym się tam wysikać.

Julia przycisnęła dłoń do jego biodra.

– Przykro mi.

Kiedy nie odpowiedział, delikatnie pogładziła jego skórę, co miało podzielać uspokajająco.

– Uderzył ją. Nie dość, że ją uwiódł i nas porzucił, to jeszcze, skurwysyn, ją uderzył.

– Gabrielu – szepnęła. – To był tylko sen.

Pokręcił głową, wciąż wpatrując się w przestrzeń.

– Nie sądzę.

Julia zamarła.

– Myślisz, że to wydarzyło się naprawdę?

Gabriel zakrył oczy, przyciskając do nich palce.

– Nie wydaje mi się, żeby to była ich pierwsza kłótnia. Albo pierwszy raz, kiedy się wtrąciłem.

– Ile miałaś lat?

– Kilka. Pięć czy sześć. Nie wiem.

– Odważny byłeś, że tak broniłeś swojej mamy.

Gabriel opuścił ręce na kolana.

– Nic to nie pomogło. Złamał ją. Możesz sobie wyobrazić siebie czołgającą się za mężczyzną, który cię uderzył? Na oczach własnego syna?

– Musiała go kochać.

– Nie usprawiedliwiaj jej – warknął.

– Gabrielu, spójrz na mnie – powiedziała łagodnie.

Odwrócił się w jej stronę, a w jego oczach płonął ogień.

– Zostałam z Simonem – przypomniała mu cicho.

Gabriel zamrugał i ogień w jego spojrzeniu zaczął powoli gasnąć.

– Nie znałam twojej mamy, ale przypominam sobie, jak miałam namieszane w głowie, kiedy byłam z Simonem.

– To było co innego. Byłaś nastolatką.

– Twoja mama chyba też urodziła cię raczej młodo. Ile miała lat?

– Nie wiem – wykrztusił.

– Sądziła, że go kocha. Miała z nim dziecko.

– Był żonaty.

Julia gniotła nerwowo okrywające ją prześcieradło.

– Nie możemy zmienić przeszłości. Zmienić możemy tylko przyszłość.

– Przepraszam, że cię obudziłem. – Gabriel przycisnął wargi do jej włosów.

– Nie obudziłeś.

Odsunął się, by móc dostrzec jej twarz.

– Naprawdę?

– Musiałam się zająć damskim problemem.

Po chwili na jego twarzy pojawił się wyraz zrozumienia.

– Och. Dobrze się czujesz?

– Nieszczególnie, ale to przejdzie.

– Wydawało mi się, że wcześniej byłaś trochę nadwrażliwa. – Musnęła dłonią jej piersi.

Chwyliła go za rękę, unieruchamiając ją.

– Żal mi ciebie z powodu tego koszmaru.

Odchylił się i wyłączył światło. Potem wsunął się obok niej pod pościel.

Słyszała, jak zaciska zęby.

– Naprawdę myślisz, że to jest wspomnienie, a nie tylko koszmar?

– Czasami sam nie wiem – przyznał.

– Już ci się to zdarzało?

– Czasami. Od jakiegoś czasu nie.

– Nigdy nie wspomniałaś o tym.

– Julianno, to nie jest coś, o czym lubię mówić. Moje wspomnienia z dzieciństwa są w najlepszym wypadku mętne. A to, co pamiętam, usiłuję zapomnieć.

– Powiedziałeś o nich doktorowi Townsendowi?

– Przelotnie. – Z roztargnieniem dotknął Julii, przesuwając czubkami palców po jej plecach. – Bardzo niewiele wiem o rodzicach.

– Mogę zrozumieć, że jesteś na nich wściekły. Ale podsycanie tej złości nie wychodzi ci na dobre.

– Wiem o tym. – Przestał ją głaskać i przekręcił się na bok, przodem do niej.

– W rodzinnej szafie mogą się skrywać straszne szkielety. Umiałabyś mnie kochać pomimo nich?

– Nigdy nie mogłabym cię kochać pomimo czegoś, Gabrielu. Po prostu cię kocham.

Pocałował ją i na tym poprzestał. Ułożyli się wygodnie, dopasowując pod prześcieradłami jak łyżeczki w pudełku.

Kiedy już zasypiała, w jej uchu zabrzmiał głos Gabriela:

– Dziękuję.

Następnego ranka Julia wygrzewała się przy basenie; chciała skorzystać, zanim zrobi się za gorąco. Miała na sobie wielki kapelusz i bardzo mały niebieski kostium kąpielowy. Gabriel przekonał ją do kupienia bikini podczas wyjazdu na Belize przed ślubem. Nie miała wielu okazji do noszenia go.

Pomyślała o ostatniej nocy i o koszmarze Gabriela. Wstrząsnął obojgiem nimi. Nie mogła powstrzymać się przed wyobrażaniem sobie tego, co opisał – matki na ziemi czołgającej się za mężczyzną, który był ojcem jej dziecka i ją porzucił. Może ten obraz, bez wnikania, czy był prawdziwy, czy nie, spowodował, że Gabriel nie mógł znieść widoku Julii na kolanach? Nawet teraz, tyle miesięcy po ślubie, tej pozycji u niej nie tolerował.

Może to w związku z Pauliną?

Skrzywiła się. Nie lubiła myśleć o byłej kochance swojego męża i matce dziecka, które stracili. Ale jeżeli Gabriel niczego nie ukrywał, nie odzywała się do niego od ponad roku.

Julia wolała nie wywoływać wilka z lasu.

Na jej nogi padł cień. Spojrzała przez okulary przeciwsłoneczne i odkryła, że stoi tuż nad nią. Miał na sobie czarne kąpielówki, a w rękę ręcznik.

Muskularne nogi i ramiona falowały przy każdym ruchu. Pocałował ją, po czym rzucił ręcznik na krzesło i zanurkował do basenu. Woda była ciepła i przynosiła miłą ulgę w gorącym umbryjskim słońcu.

Gabriel przepływał kolejne długości, zatracając się w ciszy wody. Tam i z powrotem, tam i z powrotem. Przy ćwiczeniach fizycznych, tak jak w seksie, mógł uwolnić umysł od stresu i zmartwienia, skupić się wyłącznie na swoich ruchach.

Specjalnie stłumił wszelkie myśli i wspomnienia tego kosmaru. Odezwała się intuicja i odpowiedziała mu, że sen był wspomnieniem. I nic nie zdołało zmienić tego przekonania. Dlatego po prostu skoncentrował się na czymś innym – na odczuciu promieni słońca i wody na skórze, na dźwięku chlapania, smaku chloru, cudownego bólu w mięśniach, gdy zmuszał się, by płynąć jeszcze szybciej.

Liczył długości, obrót za obrotem, gdy jego spokojne poranne pływanie przerwał nagły krzyk.

Wynurzył się natychmiast, szukając wzrokiem Julii. Wciąż siedziała na leżaku, ale z nogami na ziemi, a przy uchu trzymała iPhone'a.

– Co takiego?! – Głos Julii był niezwykle podniesiony.

Gabriel otarł oczy, by ją lepiej widzieć.

– Żartujesz – przerwała z szeroko otwartymi ustami. – Kiedy ma termin?

Gabriel podpłynął do drabinki i wyszedł z basenu. Wziął ręcznik i zaczął się wycierać, nie odrywając od Julii wzroku.

– Nie, cieszę się. Za was oboje. Po prostu nie mogę uwierzyć. – Jej ton brzmiał szczerze, choć świadczył o zaskoczeniu, a ciało było napięte.

Gabriel zamachał ręką tuż przed jej twarzą.

– Kto to? – Pokazał na telefon.

– Tata – powiedziała bezgłośnie.

Teraz dla odmiany Gabrielowi opadła szczeka. Jeżeli dobrze odgadywał znaczenie jej słów, to...

– To kiedy ślub? – Julia spojrzała na Gabriela, unosząc brwi. – Nie wiem. Pogadam z nim i odezwę się. Rany, tato. To tak nagle.

Roześmiała się.

– Tak, dla ciebie też. Oczywiście.

Gabriel położył jej dłoń na ramieniu. Przykryła ją własną dłonią.

– Tak, oczywiście. Daj mi ją. – Julia urwała. – Cześć, Diane. Gratulacje.

Gabriel otarł ponownie twarz ręcznikiem i usiadł na drugim leżaku koło Julianny.

– Oczywiście że będziemy. Musimy tylko ustalić datę. Zgadza się. Oczywiście. Jeszcze raz gratulacje. Pa. Cześć, tato. Bardzo się cieszę. Tak, oczywiście. Pa.

Julia skończyła rozmowę i padła na leżak.

– O rany.

– Co się dzieje?

– Tata się żeni.

Gabriel uniósł kącik ust.

– Tyle to już sam zrozumiałem. Rozmawiali z tobą o tym w Selinsgrove.

– Tak, ale chcę brać ślub natychmiast, bo Diane jest w ciąży.

Gabriel stłumił uśmiech.

– Hm. – Poglądził szorstki podbródek, udając głębokie zamyślenie. – Że też właśnie padło na Toma. Przymusowe przyspieszenie ślubu z powodu ciąży przyszłej małżonki.

Powiedziałbym, że to ironia losu, ale się nie odważę. – Mrugnął.

Julia poprawiła okulary przeciwsłoneczne.

– Owszem, profesorowie literatury mają paskudny zwyczaj używania słów we właściwym znaczeniu. Straszne marnowanie neologizmów.

Gabriel roześmiał się.

– A ta uwaga – przerwał, by pocałować ją w usta – to właśnie powód, dla którego panią kocham, pani Emerson.

– Myślałam, że mnie kochasz za mój biust.

– Wszystkie pani zalety lubię jednakowo. – Zsunął dłoń aż do gumki dołu jej kostiumu i pociągnął żartobliwie.

– Jest pan tak czarujący, że to aż niebezpieczne, panie profesorze.

– Też tak słyszałem. Kiedy dziecko się urodzi?

– Pod koniec grudnia.
– Jesteś niezadowolona? – Zdjął jej kapelusz i okulary, by widzieć jej oczy.
– Nie, zaszokowana. Mój tata będzie miał dziecko. Nie zapalaliśmy za niego świece w Asyżu.
– Może to i lepiej, bo jeszcze Bóg dałby mu bliźniaki.
– Boże, ratuj!
– Dla twojego taty to też musiał być szok. Jak to przyjął?
– Wydaje się przejęty. Miałam wrażenie, że ich to zaskoczyło, ale nie chciałam zadawać zbyt wielu pytań.
– Pewnie słusznie. Przynajmniej wiem, co mu kupić pod choinkę.
– Co?
Usta Gabriela rozciągnęły się powoli w pełnym satysfakcji uśmiechu.
– Prezerwatywy.
Julia przewróciła oczami.
– No to kiedy biorą ślub?
Machnęła ręką.
– To zależy od nas. Chcą, żebyśmy przy tym byli, więc tuż po naszym powrocie.
Gabriel zmarszczył brwi.
– Nie będę skracał naszych wakacji przez ich ślub.
– Spokojnie. Proszę, żebyśmy przylecieli na weekend do Selinsgrove, jak wrócimy. Chcą, żebyśmy im podali datę, a potem zaczną rozmawiać z rodziną Diane.
– Będiesz starszą siostrzyczką.
Po jej twarzy przemknęło zdziwienie.
– Będę miała rodzeństwo – szepnęła. – Zawsze chciałam mieć brata albo siostrę.
– Starsza siostra Julia – powiedział Gabriel. – Ze wszystkimi prawami, z przywilejami i odpowiedzialnością. Nigdy mi się nie podobało, że jestem jedynakiem. Tak się cieszyłem, kiedy Scott i Rachel zostali moim rodzeństwem. Chociaż przez większość życia Scott był utrapieniem. Nie wiem, jak to się stało.
Gabriel znowu stłumił uśmiech.
– Rozczarowała mnie pani, pani Emerson. Najwyraźniej nasze nocne poczynania nie dość... zapadały w pamięć.
Julia zmarszczyła brwi.
– Wiesz, co mam na myśli. Tata jest stary.
– Nie aż taki stary. Diane jest młodsza.
– Ma czterdzieści lat. Sama mi mówiła.
– Cóż to jest?
Spojrzała na niego kątem oka.
– Uważasz, że to niewiele?
– Uważam. Twój tata znalazł sobie atrakcyjną młodą narzeczoną, a teraz zostanie ojcem.
Znowu.
– Mój tata zostanie ojcem – powtórzyła Julia z nieobecny wzrokiem.
– Chyba jesteś w szoku. – Gabriel wstał. – Może powinienem zrobić ci drinka?
– Rachel chce mieć dziecko, tata będzie miał dziecko, a my... – Nie skończyła zdania.
Gabriel pochylił się nad nią.
– Spójrz na to w ten sposób: będzie mnóstwo starszych dzieci, z którymi nasze będą mogły się bawić na Boże Narodzenie i latem. Kiedyś.
– Boże Narodzenie i letnie wakacje. Tyle dzieciaków. O rany.

– Otóż to. – Gabriel się uśmiechnął. – O rany.

Rozdział 23

Tego samego dnia Christa Peterson wmaszerowała na Wydział Italianistyki w Columbia University kilka minut przed terminem, na jaki była umówiona z profesorem Lucią Barini, dziekanem. Christa z powodzeniem uciekła profesorowi Paccianiemu i wróciła do Nowego Jorku, liżąc rany (wewnętrzne i zewnętrzne) i poprzysięgając mu zemstę.

Kiedy myślała o tym, co przydarzyło jej się w hotelu Malmaison w Oksfordzie, nie używała słowa „gwałt”. Ale w rzeczywistości została zgwałcona. Zmusił ją do seksu i użył przemocy, by nad nią zapanować. Z różnych przyczyn Christa postanowiła myśleć o tym, co jej się przydarzyło, jak o utracie przez nią kontroli. Odebrał jej kontrolę i użył jej przeciwko niej. Już ona mu się odplaci. I zrobi wszystko, aby on cierpiał bardziej.

Przesłał jej e-maila z niezbyt szczerymi przeprosinami. Zignorowała go.

A nawet postanowiła poświęcić część swojej niemałej przecież energii na to, by go zrzuć. Napisała długi list do jego żony (po włosku), opisując ich romans od samego początku, czyli od czasu, gdy była studentką Paccianiego we Florencji. Załączyła jako dowody zdjęcia (niektóre wręcz pornograficzne), a także kopie sprośnych e-maili. Jeżeli to nie wystarczy, żeby zatruć mu życie, zamierzała czekać, aż nadarzy się okazja do zrobienia czegoś naprawdę paskudnego.

Dlatego właśnie, kiedy dotarła do niej plotka, że profesor Pacciani zamierza starać się o posadę właśnie na jej wydziale, Christa umówiła się z profesorem Barini.

Ponieważ skupiła się na zemście, nie wystarczało jej już czasu ani energii na zajmowanie się profesorem Emersonem i Julianną. Właściwie to niemal o nich zapomniała.

Skoro przyszła wcześniej, postanowiła sprawdzić swoją wydziałową skrzynkę. Wyjęła z niej oficjalną kopertę z nazwą i adresem znanej nowojorskiej kancelarii adwokackiej. Pospiesznie otworzyła list i przeczytała.

– Cholera – mruknęła.

Emerson nie żartował, kiedy groził, że ją uciszy. Miała w ręku oficjalny list domagający się od niej zaprzestania raz na zawsze rozpowszechniania krzywdzących informacji, a także oskarżający ją o kilkakrotne publiczne oszczerstwo. Każdy z tych przypadków opisany został ze szczegółami i z konsekwencjami prawnymi jej słów. List zawierał także groźbę podjęcia dalszych kroków, jeżeli Christa nie zaprzestanie obmowy Gabriela lub jego żony, a także zastrzeżenie prawa do podjęcia takich kroków w sprawie wydarzeń, które miały już miejsce.

Cholera – pomyślała.

Z jednej strony miała ochotę przesłać kancelarii dosadną odpowiedź. Z drugiej – nie opuszczała jej chęć kontynuowania krucjaty przeciwko Emersonom z czystej złośliwości.

Ale gdy spojrzała na pozostałe skrzynki, zrozumiała, że taki czyn byłby niemądry. Jeżeli chciała się kiedykolwiek dostać na studia doktoranckie i skończyć je, nie mogła zrobić niczego, co przyniosłoby wstyd wydziałowi.

(A poza tym miała teraz ważniejsze sprawy na głowie).

Wcisnęła list do torebki i postanowiła zapomnieć o Emersonach, skupiając się na zakończeniu kariery profesora Paccianiego. W tym celu musiała ujawnić ich romans.

I to właśnie zrobiła, odgrywając w gabinecie profesora Barini rolę niepewnej siebie i uległej studentki.

Rozdział 24

Po drugiej stronie oceanu Gabriel wyłączył światło i wziął Julię w ramiona. Zaczął namiętnie całować jej szyję.

Spięła się.

Przerwał.

– Co się dzieje?

– Nie mogę, pamiętasz? Może pojutrze się skończy.

– Nie całuję cię dlatego, że spodziewam się seksu.

W mroku uniosła brew.

– Mam dobrą pamięć. Pamiętam, że masz okres. – Odsunął się, trochę urażony.

Szarpnęła go za ramię.

– Przepraszam. Nie chciałam robić ci nadziei.

Obniżył głos do ochryplego szeptu.

– Nadzieja nigdy nie umiera.

– Tak mówią.

– Jutro ci udowodnię. Będzie wieczna.

Roześmiała się i zwinęła w jego objęciach.

– Tyle dowcipnych uwag, panie profesorze. Czuję się niemal jak w filmie z Cary Grantem.

– Pochlebiasz mi. – Pocałował jej powieki. – Cieszysz się, że będziesz starszą siostrą?

– Tak. Chcę, żeby to dziecko mnie znało. Chcę spędzać z nim albo z nią czas. Całe życie czekałam na rodzeństwo.

– I tak zamierzaliśmy spędzić część wakacji w Selinsgrove. Kiedy zaczną się powiększać rodziny Rachel i Scotta, też będziemy je gościć. Selinsgrove to najlepsze miejsce.

– Także dlatego się cieszę, że Richard postanowił znowu zamieszkać w domu. Będziemy wszyscy razem.

Gabriel z namysłem pociągnął ją za kosmyk włosów.

– Zaczęły mi się podobać twoje krótsze włosy. Pasują do ciebie.

– Dziękuję.

– Chociaż długie też mi się podobają.

– Odrosną, obiecuję.

Gabriel znieruchomiał.

– Mam przyrodnie rodzeństwo.

– Tak? – Julia zmusiła się do obojętnego tonu.

– Kiedy mama była zdenerwowana, mówiła, że ojciec nas zostawił, bo swoją prawdziwą rodzinę kochał bardziej.

– To okropne, jak można powiedzieć dziecku coś takiego – stwierdziła Julia surowym tonem.

– Tak. Nie była zrównowazona, ale za to piękna. Ciemne włosy i ciemne oczy.

Julianna rzuciła mu pytające spojrzenie.

– Podobno oczy mam po ojcu. Pamiętam, że mama była wysoka, ale nie wydaje mi się, żeby była wyższa od ciebie więcej niż o parę centymetrów.

– Jak miała na imię?

– Suzanne. Suzanne Emerson.

– Masz jakieś jej zdjęcia?

– Kilka. I moje z wczesnego dzieciństwa.
– Ukrywałaś to przede mną. Dlaczego ich nigdy nie widziałam?
– Nie są schowane. Są w szufladzie w Cambridge. Mam nawet jej pamiętnik.
Julia spojrzała na niego z niedowierzaniem.
– Masz pamiętnik swojej matki?
– I zegarek kieszonkowy jej ojca. Czasami go nawet używam.
– Czytałeś kiedyś ten pamiętnik?
– Nie.
– Gdyby Sharon zostawiła mi swój pamiętnik, przeczytałabym go.
Gabriel spojrział na nią pytająco.
– Myślałem, że nie masz nic po matce.
– Kiedy umarła, przesłali tacie pudełko z jej rzeczami.
– I?
– I nie mam pojęcia, co tam jest. Tata trzymał je w szafie. Pewnie ciągle je ma. Teraz, gdy mi przypomniałeś, poproszę, żeby mi pokazał.
– Obejrzymy je razem.
– Dziękuję. Ile wiesz o swoim ojcu?
– Niewiele. Wydaje mi się, że go widziałem raz czy dwa razy, nie licząc wczorajszego snu. Kiedy umarł, rozmawiałem kilkakrotnie z jego prawnikiem. Wiem, że mieszkał w Nowym Jorku, miał żonę i dzieci. Początkowo odrzuciłem spadek, ale kiedy zmieniłem zdanie, usiłowali unieważnić testament.
– Wydziedziczył ich?
– Skądże. Rok przed śmiercią włączył mnie do grona spadkobierców, którymi były pozostałe dzieci, z takim samym udziałem. Żona też dostała spory spadek.
– Czyli nigdy ich nie poznałeś?
Gabriel zaśmiał się ponuro.
– Uważasz, że tak im się spieszyło do poznania bękarta, który pozbawił ich należnego spadku?
– Przepraszam – szepnęła.
– Mam to gdzieś. Nie są moją rodziną.
– Jak się nazywał twój ojciec?
– Owen Davies. – Gabriel uniósł palcem jej podbródek. – Opowiedziałem ci o wszystkim i pokażę ci zdjęcia, jak wrócimy do domu. Tylko masz mi obiecać, że nie będziesz szukać kontaktu z rodziną mojego ojca.
Miał bardzo poważny wyraz twarzy, wręcz surowy. Ale w jego oczach dostrzegła coś jeszcze, czego nie mogła do końca rozszyfrować.
– Obiecuję.
Przyciągnął jej głowę do siebie.

Rozdział 25

Sierpień 2011

Niedaleko Essex Junction, stan Vermont

Następnego wieczoru Paul siedział przy kuchennym stole w domu rodziców, wpatrując się w laptopa. Była prawie siódma.

Wrócił z Anglii dwa tygodnie temu. Codziennie siadał, by napisać e-maila do Julii, i codziennie przekonywał się, że nie może.

Jej e-maile były zawsze pogodne, ostatni też nie był wyjątkiem. Napisała do niego z Włoch, zachęcając, by zwiedził Muzea Watykańskie, kiedy następnym razem będzie w Rzymie. Jakby trzeba go było do tego zachęcać. Jakby trzeba mu było przypominać, że ona wyszła za męża i rozbija się teraz po Europie ze swoim światowym starszym mężem, który pewnie kombinuje, jak ją przekonać, żeby urodziła mu dziecko.

Skurwysyn.

Paul grał w rugby. Był twardy. Ale w jakiś sposób to chucherko z Selinsgrove w Pensylwanii przewróciło jego życie do góry nogami. Teraz bał się zrobić to, na co już się zdecydował.

– To idiotyczne – wymamrotał. Zaczął pisać i słowa popłynęły same, kiedy usłyszał pukanie do kuchennych drzwi.

Zaciekawiony, otworzył.

– Cześć – powitała go Allison. Stała przed drzwiami z dwoma dużymi kubkami kawy z Dunkin' Donuts. – Pomyślałam, że może by ci się przydała.

Nie odpowiedział, więc uśmiechnęła się niepewnie.

– Pracujesz nad pracą dyplomową? Nie chciałam ci przerywać.

Podawała mu kawę.

– Pójdę już.

– Zaczekaj. Wejdz. – Otworzył drzwi.

Podziękowała i weszła do kuchni, siadając na krześle naprzeciwko jego komputera.

– Nie odzywałeś się, odkąd wróciłeś z Anglii.

– Byłem zajęty – oznajmił sucho. – Promotorka daje mi w tyłek i do września muszę dużo zrobić.

– A jak wyjazd?

Paul napił się kawy i zamruczał z aprobatą.

– Dobrze. Referat nieźle mi poszedł i mogłem porozmawiać z promotorką.

Allison pokiwała głową, trochę za mocno ściskając swój kubek.

– Ona tam była?

– Ma na imię Julia. – Głos Paula zabrzmiał ostro.

– Wiem o tym – powiedziała łagodnie. – Poznałam ją w tej oto kuchni, pamiętasz?

– Tak, była tu. – Napił się jeszcze trochę.

– Jak się miewa?

– Dobrze. Była z mężem.

Allison wpatrywała się w wyjątkowo ponurą minę Paula.

– Nie wyglądasz na zadowolonego.

Nie odpowiedział.

– Przykro mi.
Rzucił jej cień uśmiechu.
– Dlaczego ci przykro?
– Bo nie mogę patrzeć, jak usychasz z tęsknoty.
Wzruszył ramionami, ale nie zaprzeczył.
– Usiłowałem pisać do niej e-maila, kiedy zapukałaś.
Allison obiema dłońmi ścisnęła kubek.
– Nie znam jej, lecz moim zdaniem to dziwne, że zachowuje z tobą kontakt po tym, co między wami zaszło. Jakby cię specjalnie trzymała przy sobie.
– Masz rację, nie znasz jej. – Paul popatrzył na nią groźnie.
– Wątpię, żeby jej mąż był zadowolony z tej waszej korespondencji.
Paul wymamrotał coś mało pochlebnego pod adresem profesora.
Allison przez chwilę siedziała bez ruchu, jakby na coś czekając. Potem wstała.
– Lepiej już pójdę.
Jej były chłopak poszedł za nią do kuchennych drzwi.
– Dzięki za kawę.
– Nie ma za co. – Wyszła na zewnątrz.
– O ile to ma znaczenie, przykro mi.
Allison nie odwróciła się, dalej stała twarzą do podjazdu.
– Mnie też.

Rozdział 26

Sierpień 2011

Umbria, Włochy

Za każdym razem, kiedy Julia siadała do komputera, miała ochotę wpisać w Google nazwiska rodziców Gabriela. Ale wymusił na niej obietnicę i zamierzała dotrzymać danego mu słowa, chociaż to było trudne.

Pewnego ranka sprawdzała swoją skrzynkę e-mailową i znalazła wiadomość od Paula. Otworzyła ją.

Po przeczytaniu wiadomości siedziała oszołomiona na krześle.

– Chcesz jajka na śniadanie? A może owoce i ser? – zawołał Gabriel z kuchni sąsiadującej z salonem.

Nic nie odpowiedziała, więc przyszedł do niej.

– Mam zrobić na śniadanie jajka czy wystarczą owoce i ser? Są też drożdżówki z piekarni.

Popatrzyła na niego, wyraźnie wstrząśnięta.

– Co się stało?

– Waśnie dostałam e-maila od Paula.

Gabriel powstrzymał się przed wygłoszeniem komentarza na temat Paula i jego zachowania.

– Co napisał?

Bez słowa wskazała na ekran komputera.

Gabriel wyjął z kieszeni okulary i włożył je.

Droga Julio!

Dziękuję Ci za e-maila. Twój referat był znakomity i moim zdaniem dobrze sobie poradziłaś z pytaniami, zwłaszcza tymi zadanymi przez Christę. Byłem naprawdę pod wrażeniem.

Profesor Picton też wspomniła, że jest zadowolona. Rzadko chwali ludzi, więc powinnaś być z siebie dumna.

Proszę, przekaz ode mnie gratulacje Twojemu tacie i jego narzeczonej. To dobry człowiek i cieszę się ich szczęściem.

Jestem z powrotem w Vermoncie. Zdrowie taty wciąż się poprawia. Dzięki, że o to zapytałaś. Przekaż pozdrowienia jemu i mamie.

Bardzo mi zależy na tym, żeby dotrzymać terminów wysyłania rozdziałów profesor Picton, więc rodzice wynajęli dodatkowych pracowników na farmę. Mam nadzieję, że jesienią wezmę się do szukania pracy i załapię się na jakieś rozmowy na spotkaniu Modern Language Association. Jeżeli nie dostanę pracy, czeka mnie kolejny rok na farmie.

Cieszę się, że mieliśmy okazję pójść na obiad. Miło było Cię widzieć.

Powinienem był powiedzieć wtedy kilka rzeczy, ale nie zrobiłem tego. Zamierzam powiedzieć je teraz.

Uważam, że powinniśmy pójść każde swoją drogą. Ty masz męża, a ja muszę żyć własnym życiem.

W przyszłości pewnie wszystko się ułoży, ale na razie powinniśmy przestać do siebie pisać, nawet e-maile.

Nie chcę Cię zranić, więc proszę, nie myśl o mnie źle. Zależy mi na Tobie, ale rozmyślałem na ten temat od jakiegoś czasu i moim zdaniem tak będzie najlepiej.
Życzę Ci szczęścia, Króliczku.

Paul

Gabriel spojrział jej w oczy. Wyglądała na wstrząśniętą.

– Wysłałam mu kilka e-maili. Odpowiedział dopiero teraz. I zobacz, co napisał.

Gabriel przykucnął i położył dłoń na kolanie Julii.

– Jest w tobie zakochany. Wiesz o tym.

– Wiem, że kiedyś mnie kochał.

Gabriel patrzył na nią poważnie.

– Przestałaś mnie kochać, kiedy wyjechałem z Toronto?

Przygryzła brzeg paznokcia.

– Jasne że nie.

– Jeżeli naprawdę cię kocha, to na długo. Może na zawsze.

– No to dlaczego nie chce, żebyśmy byli przyjaciółmi? – Spojrzała na Gabriela

z rozpaczą.

– Bo to zbyt bolesne. – Położył jej dłoń na policzku. – Gdybym cię stracił dla niego, nie mógłbym się z tobą przyjaźnić. Po prostu musiałbym cię kochać z daleka.

– Nigdy nie chciałam go skrzywdzić – szepnęła.

– On na pewno o tym wie.

– Dlaczego nie spróbował ze mną o tym porozmawiać w Oksfordzie?

– Nie chciał cię denerwować przed twoim referatem.

Julia podejrzliwie popatrzyła na męża.

– Wiedziałeś o tym?

Gabriel zawahał się odrobinę.

– Tak.

– To dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

– Z tych samych powodów, dla których on o tym nie wspomniał. Chcieliśmy, żebyś podczas konferencji była w jak najlepszym nastroju.

Odsunęła swoje krzesło od stołu.

– Czyli rozmawialiście o tym z Paulem? Rozmawialiście o mnie?

– Przyznaję, tak. Krótko.

– Powinieneś być mi powiedzieć!

– Mówię ci teraz. Szczerze powiedziawszy, Julianno, myślałem, że zmieni zdanie. Ale Paul znowu mnie zaskoczył.

– Wydzielasz te informacje jak witaminy.

Gabriel podniósł głowę; na jego wargach błąkał się uśmiešek.

– Witaminy?

– Wiesz, o co mi chodzi. Ty i te twoje tajemnice. – Wstała, ale złapał ją za nadgarstek.

– Nie mam przed tobą tajemnic. Zgodziliśmy się nie ujawniać wszystkiego z naszej przeszłości, żeby móc się skupić na przyszłości. Ale jeżeli chcesz wiedzieć wszystko, to ci powiem. – Wyzywająco uniósł podbródek. – A potem poproszę, żebyś ty powiedziała wszystko mnie. Na przykład, czy nie rozmawiałaś przypadkiem z Paulem o odejściu z Harvardu?

– Co takiego?

– Zrobił mi niemal awanturę, twierdząc, że muszę dopilnować, byś nie porzucała swoich

marzeń.

Julia otworzyła szeroko oczy.

– Kiedy to mówił?

– W Oksfordzie, po tym waszym obiedzie. Nie rób mi więc wykładów o tajemnicach, Julianno. To nie ja umawiam się na obiady z byłymi, żeby im opowiadać o naszych małżeńskich problemach.

– Nie zrobiłam tego.

– No to jak to nazwiesz?

Uniosła ręce, po czym pozwoliła, by opadły luźno.

– To... tak jakoś wyszło. Dręczyłam się tym i musiałam z kimś porozmawiać.

– Nie przyszło ci do głowy, że już masz kogoś do rozmawiania? – Gabriel rzucił jej znaczące spojrzenie. – Kogoś znacznie bliższego?

– Potrzebowałam czasu, żeby wszystko przemyśleć.

– To rozumiem. Nawet popieram. Ale czas na przemyślenie a omawianie naszych problemów z kim innym to dwie różne rzeczy. To nie było w porządku, Julianno, i wiesz o tym.

– W jego tonie brzmiał wyrzut.

Julia wpatrywała się w niego, oczekując wybuchu gniewu. O dziwo, nie nastąpił.

(Co jasno dowodziło, że apokalipsa niewątpliwie się zbliża).

Gabriel kontynuował:

– Ja nie dzielę się z nikim naszymi problemami. I owszem, czasami wydzielam informacje, jak to uroczo określiłaś, by cię chronić. Ale zawsze, zawsze z miłością.

Jego palce przesunęły się z jej nadgarstka na dłoń.

– Próbowałem przekonać Paula, żeby nie zrywał z tobą kontaktu. Nie dlatego, żeby mi to odpowiadało, lecz dlatego, że nie chciałem, by cię to zraniło.

Julia mruganiem odpędziła łzy, które nagle się pojawiły.

– Boli mnie to, że mi nie ufasz.

– Ufam ci.

– Jednak nie wtedy, gdy chodzi o historię twojej rodziny.

Zacisnął zęby.

– Wiesz tyle co i ja, że rodzina mojej mamy wyrzekła się jej i po jej śmierci zostawiła mnie na łasce opieki społecznej. Ojciec nas porzucił. Po co mam szukać informacji o takich ludziach? Po to, żeby poznać więcej ponurych szczegółów?

– Oni cię stworzyli, Gabrielu. W historii twojej rodziny musi być coś, co warto wiedzieć. Nie chcę, żebyś się denerwował. Ale twoja rodzina to część ciebie. Jeżeli będziemy mieli dzieci, kiedyś spytają o swoich dziadków.

Gabriel puścił jej dłoń, a jego twarz zastygła jak kamienna maska.

– Gdybym mógł usunąć ich z pamięci, zrobiłbym to. Nie pozwolę, by zatruli życie naszych dzieci.

Uniosła podbródek.

– Z tego zatrucia zrodził się ktoś tak dobry i mądry jak ty. I nasze dzieci też takie będą.

Wyraz jego twarzy złagodniał. Uniósł jej dłoń do ust i pocałował wierzch.

– Dziękuję – szepnęła.

– Masz rację, nie powinnam iść ze swoimi zmartwieniami do Paula. Ale był moim przyjacielem. – Julia wciąż walczyła ze łzami.

Przytulił jej twarz do swojej piersi.

Rozdział 27

Wieczorem Gabriel wmaszerował do głównej sypialni. Był boso, miał na sobie tylko białą koszulę i dżinsy. Kiedy dostrzegł Juliannę, zaczął podwijać rękawy.

– Jeszcze masz okres?

Julia stała przy umywalce; umyła właśnie zęby i twarz.

– Wczoraj się skończył.

– Dobrze. Rozbierz się do naga i połóż na łóżku.

Popatrzyła na niego.

– Natychmiast.

Miała wrażenie, że jego spojrzenie pali ją jak ogień. Bez dyskusji szybko się rozebrała, rzucając ubrania na ziemię, po czym wdrapała się na łóżko.

– Na brzuchu. Zamknij oczy.

Nie mogła powstrzymać drżenia, słysząc ton jego głosu, ale zrobiła, co kazał. Zamknęła oczy, pozostałe zmysły wyostrzyły się. Czuła powiew powietrza z otwartego okna. Słyszała pewne kroki Gabriela na terakotowej podłodze.

Bez namysłu wybrał muzykę, która wypełniła pokój, *The Look of Love* w wykonaniu Diany Krall. Julia otworzyła oczy i zobaczyła, że wyłączył lampy i zapalił koło łóżka świeczki. Jej spojrzenie wypełniła lśniąca chmura.

– Zamknij oczy – rozkazał.

Spełniła polecenie i poczuła, jak poruszył się materac. Jego dłonie odnalazły jej talię i uniosły ją, by wsunąć poduszkę pod jej biodra. Najwyraźniej spodobała mu się jej pozycja, bo jego wargi zostawiły rozpalony ślad od jednego dołeczka do drugiego, a potem spoczęły na zakończeniu kręgosłupa.

Jeden palec przesunął się przez jej ramiona aż do karku. Kolejna poduszka została wsunięta pod nagie piersi, zanim wyciągnął jej ramiona nad głowę.

– Dzieło sztuki. – Dmuchnął jej w ucho, po czym pocałował ją tuż za nim. Dłoń przesunęła się dwa razy tam i z powrotem wzdłuż jej pleców, a następnie zajęła się badaniem pośladków i nóg.

Łóżko poruszyło się, a muzyka zmieniła się na *I Burn for You* Stinga. Julia poczuła ukłucie pożądania.

Czuła jego obecność obok łóżka, ale niczego nie słyszała, póki nie położył czegoś na stoliku. Odwróciła głowę w stronę dźwięku, lecz Gabriel przykrył dłonią jej oczy, tak że niczego nie widziała.

– Ufasz mi?

– Tak.

– Dobrze. – Przesunął ręką po jej ciemieniu, odsuwając włosy na jedną stronę.

– Tęskniłem za tobą przez te ostatnie kilka dni. Bardzo czekałem, kiedy będziemy mogli odnowić znajomość.

Julia usłyszała, jak się wyprostował, a po chwili dotarł do jej uszu także szelest ubrania i stuk, kiedy jego pasek spadł na podłogę. Potem nastąpił cichy szmer, gdy bielizna zaczęła ocierać się o ciało.

Julianna otworzyła lewe oko, rozkoszując się widokiem nagości swojego męża, gdy tymczasem on, odwrócony tyłem, układał coś na stole. Westchnęła, zachwycona jego budową, i znowu zamknęła oczy.

Usłyszała chlupotanie jakiegoś płynu, a potem zacieranie rąk. Łóżko znowu się

poruszyło. Zaczął masować jej ramiona.

Jęknęła.

– Podoba ci się to?

Zamruczała. Jej nos wypełniła woń satsumy i drzewa sandałowego: zapach ich pierwszego razu.

– Dziękuję.

– Dopiero zacząłem.

Nie spieszył się, wielbiąc jej ciało dłońmi. Od czasu do czasu ocierał się o nią. Poruszała się, aby pogłębić kontakt, ale on śmiał się tylko i cofał.

Wydawało się, że upłynęły długie godziny i Julia prawie zapadła w stan nieprzytomności, kompletnie i totalnie odprężona. Z głowy wyleciały jej myśli o wszystkim, co nie miało związku z Gabrielem.

Dotknął wargami jej karku, wciągając skórę do ust i ssąc delikatnie. Jego duże dłonie przesunęły się po jej ramionach, aż dotarły do nadgarstków i rozciągnęły je na boki niczym krzyż.

Potem jego nagie ciało znalazło się na niej, z piersią przyciśniętą do jej pleców.

Zamruczała, czując to.

– Jeśli tego będzie za dużo, powiedz.

Było to bardzo intensywne doznanie. Wolą kontakt przodem, ale coś w tym, jak Gabriel rozciągnął się na niej niczym druga skóra, wydawało się jej niezwykle intymne i erotyczne.

Kiedy usłyszał, że jej oddech staje się płytszy, oparł swój ciężar na kolanach, rozsuwając jej nogi. Julianna wciągnęła powietrze, a on wsunął rękę pod jej prawą pierś.

Julia jęknęła z aprobatą.

Wsunął lewą rękę pod jej ciało, do styku ud, palce przesunęły się lekko po skórze.

Pieścił ją, jego ręce pracowały zgodnie, wydobywając rozkosz z jej ciała. Potem, powoli, wcisnął się do środka.

Znieruchomiał. Doznanie znalezienia się wewnątrz niej w tej pozycji było niemal nie do zniesienia. Zawsze dobrze do siebie pasowali, ale tym razem z trudem zachowywał nad sobą kontrolę.

Julia napała na niego.

– Proszę.

– Nie ruszaj się – wykrztusił.

Zamarła; poczuł, jak z drzeniem bierze oddech, a jej plecy ocierają się o jego tors.

– Jesteś boginią. Ale... nie... ruszaj... się.

Julia uśmiechnęła się w pościel, a potem powolutku uniosła biodra i napała na niego.

Z jękiem i przekleństwem zaczął się poruszać, szybko i energicznie. Po kilku minutach oboje osiągnęli gorączkowy rytm, a pokój wypełniły jęki rozkoszy.

Julia po raz ostatni uniosła biodra, po czym Gabriel poczuł, jak wstrząsnął nią dreszcz.

Nie był w stanie już nad sobą panować i gwałtownie poszedł w jej ślady.

Kiedy złapał oddech, rozciągnął się na niej jak koc, a jego wargi w uśmiechu zbliżyły się do jej ramienia.

– To jest transcendencja – szepnął. – Nigdy nie zdarzyło mi się nic lepszego.

Serce Julii zamarło.

– Nigdy?

– Nigdy.

Jego dłoń spoczęła na jej pośladku i poczuł, jak jej ciało zapada się w łóżko, gdy szeroki radosny uśmiech rozlał się po jej twarzy.

Rozdział 28

Następnego ranka Julię obudziło chrapanie Gabriela. Rzadko chrapał, ale kiedy już mu się zdarzyło, była to istna siła natury.

(Nawet specjaliści od Dantego czasami chrapią).

Mocno spała całą noc. Dał jej prezent – świadomość, że była dla niego szczytem seksualnych doświadczeń, tak samo jak on był nim dla niej. Ogarnęło ją rozkoszne uczucie oczekiwania i niepewności na myśl o powtórzeniu doświadczeń z poprzedniego wieczoru.

Gabriel ją kochał. Ten fakt dawał jej poczucie pewności siebie, gdy chodziło o przekazanie mu kontroli nad sytuacją. Jednak, jak kiedyś napisał C.S. Lewis o lwie Aslanie, Gabriel nie był oswojony. Zawsze towarzyszył mu cień niebezpieczeństwa i nieprzewidywalności.

Z delikatności postanowiła nie budzić go i nie informować, że chrapie. Zamiast tego postanowiła na przekór konwenansom pójść nago do jacuzzi.

Jacuzzi znajdowało się na balkonie tuż przed ich sypialnią. Jako że najbliżsi sąsiedzi mieszkali kilka kilometrów dalej, Julia bez wahania zdjęła szlafrok. Zanurzyła się po prostu w wannie i pozwoliła, by słońce i delikatny wietrzyk pieściły jej twarz, podczas gdy woda kołała jej wrażliwe miejsca i obolałe mięśnie.

Prawie spała, kiedy usłyszała głos Gabriela. Otworzyła oczy i ujrzała go w samych bokserkach; rozmawiał przez iPhone'a.

Przez chwilę podziwiała urodę swojego nieoswojonego profesora.

Jej spojrzenie przesunęło się po zaokrągleniach mięśni, liniach i ścięgnach rysujących ramiona. Przyglądała się kępkom zarostu zdobiącym jego tors, a także pokrewnym im, biegnącym od pępka do gumki bokserek.

Julia rozejrzała się po okolicy – po wzgórzach i dolinach otaczających ich willę. Nikt nie mógł ich widzieć.

Bez ostrzeżenia Gabriel zakończył rozmowę i odłożył telefon na pobliski stolik.

– Mogę do ciebie dołączyć? Czy wolisz oglądać przedstawienie? – Teatralnie naprężył bicepsy.

Julia przełknęła głośno.

– No a jaka jest cena wejściówki?

Uśmiechnął się powoli.

– Cokolwiek sobie życzysz. Pani życzenie jest dla mnie rozkazem, pani Emerson.

– Zniżył głos. – Zatem czego sobie pani życzy?

Julia przywołała go gestem, a on szybko pozbył się bokserek i dołączył do niej w wodzie. Uklękła nad nim okrakiem, obejmując go ramionami.

– Wystarczy mi czerpanie przyjemności z pańskiego towarzystwa.

Gabriel objął ją, a ona oparła podbródek na jego ramieniu.

– Dziękuję za ostatnią noc.

– To ja powinienem dziękować, pani Emerson.

– Czasami nie chwytam zbyt szybko. Dopiero do mnie dotarło, że zadałeś sobie wczoraj tyle trudu, żeby poprawić mi humor. – Bawiła się włoskami na jego piersi.

– To nie do końca prawda. Nie kochaliśmy się od paru dni, skoro miałaś okres. Przez to miałem czas na zastanowienie się, jak się z tobą na nowo połączyć. – Uniósł jej włosy z karku i przeczesał je palcami.

– Chcę ci bardzo podziękować. Jestem wdzięczna, że starasz się planować nasz wspólny czas, i za to, że dostrzegłeś, jak mi wczoraj było źle. – Położyła dłoń na jego tatuażu, blisko serca. – I że mi powiedziałeś, że nigdy nie było ci lepiej.

– To prawda. Seks z tobą jest inny. Oczywiście jest między nami przyciąganie i chemia. Ale mamy też oddanie i miłość. Kiedy to wszystko połączy się razem... – Urwał.

– Dziękuję. – Musnęła wargami jego usta. – Z kim rozmawiałeś przez telefon?

– Ze Scottem.

– Naprawdę? Czego chciał?

– On i Tammy chcieliby przyjechać z Quinnem do Bostonu jesienią na weekend.

Chcieliby się u nas zatrzymać.

– To świetnie.

– Powiedziałem, że muszę to obgadać z tobą, ale że chętnie ich ugościmy.

– Tak się cieszę, że naprawiłeś stosunki ze swoim bratem. – Pocałowała go w szyję.

– Czasami żałuję, że nie jesteśmy w jednym wieku. Moglibyśmy razem iść na bal maturalny. Gabriel otarł się o nią policzkiem.

– Byłbym zaszczycony, mogąc cię zabrać na bal maturalny, ale to lepiej, że cię nie znałem, kiedy byłem nastolatkiem.

– Dlaczego?

– Bo nie traktowałbym cię tak, jak na to zasługujesz.

Przesunęła się, by móc zająrzeć mu w oczy.

– W to nie wierzę. Potraktowałeś mnie bardzo dobrze tego pierwszego wieczoru, wtedy w sadzie. Zachowałbyś się tak samo, kiedy byłeś młodszy.

– Może i tak. Jest w tobie coś takiego... – Uśmiechnął się. – Możemy sobie urządzić bal maturalny tutaj, tylko we dwoje.

Julia roześmiała się.

– Musiałabym kupić za krótką sukienkę, na widok której tata dostałby zawału.

– Nie przypominam sobie, że bym go zapraszał – warknął Gabriel, całując ją. – Jak krótka jest za krótka?

– U mnie ciut nad kolano. Wiesz, że jestem nieśmiała.

Przygryzł jej dolną wargę.

– Wczoraj w nocy tego nie zauważyłem.

Pogładziła jego szorstką szczękę.

– Dzięki twojej miłości staję się odważna.

– To dobrze, bo będę cię zawsze kochał. Zawsze. – Gabriel przesunął ręce na jej talię i przyciągnął ją do siebie. – Przykro mi, że z Paulem tak wyszło.

– Mnie też. – Zasmuciła się. – Od tej pory, jeżeli będziemy mieli problemy, zachowam je dla nas.

– A ja obiecuję robić to samo. – Odchrząknął. – Obawiam się, że kiedy ludzie biorą ślub, zmieniają się ich przyjaźnie.

Julianna wzruszyła ramionami.

– Pewnie tak.

– Zanedbałem nasze życie towarzyskie. Poprawię się, obiecuję. Możemy zaprosić parę osób na kolację i wybiorę się z tobą raz czy dwa razy do Grendel's Den z resztą studentów.

Julia otworzyła szeroko oczy.

– Myślałem, że nie lubisz towarzystwa doktorantów. Nigdy ze mną nie chodziłeś.

Gabriel przesunął kciukiem po jej twarzy.

– Zrobiłbym dla ciebie prawie wszystko. Nie chcę, żebyś żałowała choćby jednej chwili

naszego wspólnego życia.

Jego oczy spojrzały na nią niebezpiecznie.

– To chodź tutaj.

Kilka godzin później Gabriel usłyszał, jak dzwoni telefon stacjonarny. Zignorował go.

W końcu jednak ciekawość zwyciężyła i wyrzwał z gabinetu na korytarz. Z daleka słyszał, jak Julia mówi po włosku. Zastanawiając się, z kim rozmawia, wyszedł z gabinetu i szedł do kuchni.

– Nie, bracie Silvestro. *Non è necessario.*

Julia spojrzała Gabrielowi w oczy i uniosła palec, nakazując mu czekać.

– *Allora dovremmo organizzare una festa per i bambini. Non per me.*

Gabriel uniósł brwi i podszedł do niej, opierając się o blat.

– *Si, per i bambini. Possiamo festeggiare i loro compleanni.* – Urwała, Gabriel słyszał, jak franciszkanin mówi dalej.

– *Ci dovranno essere regali, palloncini e una torta. E del gelato.* – Julia się roześmiała.

– *Certo. E' proprio quello che vorrei... Ci vediamo, allora. Arrivederci.*

Odłożyła słuchawkę.

– O rany.

– O co chodziło?

– To był brat Silvestro z sierocińca we Florencji.

– Dlaczego dzwonił do ciebie?

– Chciał rozmawiać z tobą, ale najwyraźniej był zadowolony, że nie możesz mówić.

Kąćki ust Gabriela uniosły się lekko.

– Mam wrażenie, że chciał nas na coś namówić, i uznał, że z tobą pójdzie mu łatwiej.

– Może i tak. Chciał urządzić dla nas przyjęcie, kiedy przyjedziemy w przyszłym

tygodniu.

Gabriel wydawał się zaskoczony.

– A ty odmówiłaś?

– Powiedziałam, żeby zamiast tego urządzili przyjęcie dla dzieci. Nam to niepotrzebne.

Julia powróciła do tego, co robiła przed odebraniem telefonu, czyli do przygotowywania lekkiego obiadu.

Gabriel objął ją od tyłu.

– Jesteś bardzo asertywna.

– To dla dzieci.

– To mnie w tobie zawsze dziwiło, Julianno. Bardzo łatwo rezygnujesz z tego, co dotyczy ciebie, ale nigdy nie ustępujesz, kiedy chodzi o kogoś innego.

– Nie wydaje mi się, żebym tak łatwo rezygnowała. Z ciebie nie zrezygnowałam, prawda?

A na początku byłeś dość wredny. – Julia spojrzała na niego kątem oka.

Przestąpił z nogi na nogę.

– Chodziło mi o to, że tak bardzo chciałaś zostać w Magdalen College, ale mimo to byłaś gotowa się wyprowadzić, kiedy się upierałem.

Wróciła do przerwanej zajęcia.

– Czasami żal mi energii na spory. Ten pokój kompletnie ci nie odpowiadał, a ja nie lubię, gdy się denerwujesz.

Gabriel przycisnął wargi do jej karku.

– Moim zdaniem przyjęcie dobrze ci zrobi.

– Tak. – Wyciągnęła rękę i wplotła palce w jego włosy. – Potrzebne mi jest intymne przyjęcie, aby wydobyć mojego przystojnego męża z jego ulubionych dżinsów.

Przysunęła wargi do jego ucha.

– Ale okulary sobie zostaw.

Zaśmiał się i przyciągnął ją tak, żeby dotknęły się dolne połowy ich ciał.

– Nie wiedziałem, że masz słabość do mężczyzn w okularach.

– O, mam. To przypomina twoje upodobanie do moich wysokich obcasów. Ja mam podobnie, jeśli chodzi o ciebie i okulary. Ale najpierw muszę zadzwonić do asystentki brata Silvestra i zapytać, czy może gdzieś wynająć kucyka.

Gabriel wyprostował się.

– Kucyka?

– To zły pomysł?

– Można wynajmować kucyki? We Florencji?

– Nie mam pojęcia. Nie jestem pewna, czy te dzieci w życiu widziały kucyka, nie mówią już o przejażdżce. Myślałam, że byłaby to dla nich atrakcja.

Gabriel obserwował podniecenie żony z niemałą radością.

– Jeżeli ty się zajmiesz prezentami dla dzieci, to ja znajdę kucyka.

– Dziękuję. – Mrugnęła do niego zadziornie. – O, a jak już się do tego wezmiesz, to dowiedz się, czy nie da się załatwić paru innych zwierzątek do głaskania.

Rozdział 29

Julia nie odpowiedziała na e-maila Paula. Prosił, by się z nim nie kontaktowała, więc postanowiła spełnić jego prośbę. Wiedziała, że w końcu na siebie wpadną na jakiejś konferencji czy jakimś kolokwium. Gdy on już się przyzwyczaił do myśli o tym, że ona jest żoną Gabriela, znowu będą mogli być przyjaciółmi.

W każdym razie taką miała nadzieję.

Jednak sama jego prośba i sposób, w jaki ją przekazał – e-mailem – zabolowały. Dlatego przez kilka dni Julia unikała sprawdzania skrzynki. Kiedy wreszcie do niej zajrzała, znalazła tam wiadomość od ojca.

Julku,

zadzwoń do mnie na komórkę natychmiast, jak tylko to dostaniesz.

Tata

E-maile i telefony od Toma zazwyczaj bywały krótkie. Nie lubił wiele mówić. Jednak ton tego konkretnego e-maila był tak złowieszczy, że Julia nawet nie uprzedziła Gabriela, że coś się dzieje. Po prostu złapała w kuchni za telefon i wybrała numer komórki ojca.

Odebrał po pierwszym dzwonku.

– Julku.

– Cześć, tato. Co się dzieje?

Ojciec zamilkł, jakby nie mógł znaleźć właściwych słów.

– Jesteśmy w szpitalu.

– W szpitalu? Dlaczego? Co się dzieje?

W tej chwili Gabriel wszedł do kuchni. Julia wskazała na telefon i bezgłośnie powiedziała: „Tata”.

– Wczoraj byliśmy na USG. Mieliśmy się dowiedzieć, jakiej płci jest dziecko. Ale coś jest nie tak.

– Z czym?

– Z jego sercem.

– Jego?

– Mojego syna. – Głos Toma załamał się przy ostatnim słowie.

– Tato. – Julia pociągnęła nosem i do oczu napłynęły jej łzy.

Gabriel stanął bardzo blisko żony, żeby móc słyszeć obie strony tej rozmowy.

– Gdzie jesteście? – spytała.

– W Szpitalu Dziecięcym w Filadelfii. Zgodzili się od razu nas przyjąć.

Julia usłyszała stłumiony dźwięk, a potem ojciec wyszeptał:

– Wszystko będzie dobrze, kochanie. Wszystko będzie dobrze. Nie płacz.

– To Diane?

– Tak. – Tom wydawał się spięty.

– Tato, tak mi przykro. Co powiedział lekarz?

– Właśnie rozmawialiśmy z kardiologiem. Mówi, że dziecko ma zespół hipoplazji lewego serca.

– Nigdy o czymś takim nie słyszałam. Co to jest?

– To znaczy, że ma tylko połowę serca. – Powoli wziął oddech. – To śmiertelne, Julku.

– O Boże. – Łza spłynęła jej po policzku.

– Bez operacji nie przeżyje. Będą musieli operować natychmiast po porodzie. To znaczy,

o ile Diane go donosi. Zdarza się... – Tom urwał.

– Mogą to naprawić?

– Operacja może sprawić, że jego serce będzie pracować jak trzeba, ale normalnego mu dać nie mogą. Mówią, że będzie trzeba trzech różnych operacji i leków na całe życie. Nikt nie wie, jak to zniesie i czy... – Tom zaczął kaszleć.

– Co mogę zrobić?

– Nikt nie może nic zrobić. Tylko się modlić.

Julia rozpląkała się, a Gabriel delikatnie wyjął jej słuchawkę z ręki.

– Tom? Tu Gabriel. Bardzo mi przykro w związku z waszym dzieckiem. Zamówię wam hotel niedaleko szpitala.

– Nie potrzebujemy... – zaczął gwałtownie Tom, a Gabriel usłyszał w tle głos Diane.

Tom westchnął.

– Okej. Byłoby miło z twojej strony.

– Wszystko załatwię i prześlę informacje e-mailem. Chcecie pojechać do Nowego Jorku po drugą diagnozę? Mogę wam zarezerwować bilety. Możemy też dostać skierowanie do innego szpitala.

– Lekarze tu chyba wiedzą, co robią. Jutro się spotykamy z zespołem kardiologii dziecięcej.

Gabriel popatrzył z powagą w oczy żony.

– Potrzebujecie Julianny?

– W tej chwili niewiele może pomóc.

– Może i tak, ale to twoja córka i chodzi o jej braciszka. Jedno słowo, a przyleci.

– Dzięki – powiedział ze skrzepowaniem Tom. – W tej chwili wszystko jest takie niepewne.

Julia otarła oczy i wskazała na słuchawkę.

– Chce z tobą mówić. Uważajcie na siebie, Tom.

Gabriel podał jej słuchawkę.

– Tato. Proszę, bądźmy w kontakcie i dawaj znać, co się dzieje.

– Jasne.

– Przepraszam, że poruszam ten temat, ale co ze ślubem?

– Nie wiemy, Julku.

– Chcemy spędzić Święto Pracy w Selinsgrove. Mogę tam dotrzeć wcześniej, jeżeli mnie z Diane potrzebujecie.

– To dobrze.

– Mam powiedzieć Richardowi?

Tom zawahał się.

– Może i tak. Im rzadziej muszę tę rozmowę powtarzać, tym lepiej. Diane już rozmawiała ze swoją mamą i z siostrą Melissą.

Łza spłynęła Julii po nosie.

– Kocham cię, tato. Ucałuj ode mnie Diane.

– Jasne. Na razie, Julku.

Cicho odłożyła słuchawkę. Potem znalazła się w ramionach Gabriela.

– Tak się cieszyli z tego dziecka.

Uściskała ją mocno, a ona chwyciła jego koszulę.

– Są w dobrym szpitalu.

– Są zdruzgotani. Wygląda na to, że nawet jeżeli serce da się zoperować, dziecko i tak będzie miało kłopoty ze zdrowiem.

– Lekarze, prognozując, kierują się prawdopodobieństwem. Każdy pacjent jest inny. Wyprostował się nagle, jakby coś mu właśnie przyszło do głowy.

– Czy Tom ma jakieś problemy ze zdrowiem?

– O ile wiem, to nie. Ale oboje jego rodzice chorowali na serce.

Spojrzała na niego.

– Chyba nie sądzisz, że to genetyczne?

– Nie mam pojęcia. – Przytulił ją mocniej. – W tym przypadku opinia doktora humanistyki nie ma znaczenia wobec opinii doktora medycyny.

Po policzkach Julianny spłynęły kolejne łzy. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że z dzieckiem coś mogłoby być nie w porządku. Tak się cieszyła, że będzie miała rodzeństwo, że w ogóle nie pomyślała o jakimkolwiek ryzyku.

Gdy płakała w ramionach męża, zrozumiała: Tom i Diane muszą przeżywać dziesięciokrotnie mocniej.

– Czy można się na coś takiego przygotować? – wykrztusiła. – Są zdruzgotani.

Oparła się o Gabriela, nie zauważając wyrazu jego twarzy i nagłego błysku przerażenia w oczach.

Rozdział 30

Sierpień 2003

Cambridge, stan Massachusetts

– Gabrielu? Kochanie, czas wstawać.

Delikatna kobieca dłoń pogładziła jego szorstki od zarostu policzek, odprężył się na chwilę. Nie był pewien, kim jest ta, która leżała nago obok niego, ale słyszał seksowny głos i czuł miękkie dotyk. Ostrożnie otworzył oczy.

– Cześć, kotku. – Jej wielkie niebieskie oczy patrzyły na niego z oddaniem.

– Paulina – jęknął, zamykając oczy. Koszmarne bolała go głowa i chciał tylko spać. Ale profesor Pearson nie przyjmował usprawiedliwień od swoich asystentów, co oznaczało, że musi dowlec się na kampus.

(Możliwe, że profesor uznałby śmierć za usprawiedliwienie nieobecności asystenta. A i to raczej wątpliwe).

– Jest ósma. Masz czas na prysznic i śniadanie. I może trochę... – Jej dłoń przesunęła się po jego torsie na podbrzusze. Potem ujęła go palcami i...

Jego poranna erekcja zwiędła w jej dłoni niczym martwy kwiat.

Odepchnął ją.

– Nie teraz.

– Zawsze tak mówisz. To dlatego, że robię się grubsza? – Usiadła obok niego; miała lekko zaokrąglony brzuch i pełne, z natury spore piersi.

Nie odpowiedział, co już było odpowiedzią.

– Mogę ci zrobić dobrze. Wiesz o tym. – Objęła jego ramiona i pocałowała go w kark.

– Kocham cię.

– Powiedziałem: nie teraz. Cholera. Nie słyszysz? – Wyplątał się z jej ramion, po czym zsunął nogi na podłogę po swojej stronie łóżka. Drewniana podłoga była chłodna, ale ledwo to poczuł.

Całą jego uwagę zaprzętała jedna, jedyna rzecz – resztki białego proszku na nocnym stoliku. Teraz był już w pełni rozbudzony, układał lusterko, żyletkę i zwiniętą pięciodolarówkę.

Świat wokół niego rozplynął się, Gabriel poczuł, jak jego ciało i umysł ozywają, ruchy stają się pewne i szybkie.

W mgnieniu oka wszystko znalazło się w jego nosie i świat znowu pojaśniał. Emerson w pełni oprzytomniał. Był w stanie myśleć. Był w stanie funkcjonować.

Zapalił papierosa, zapominając, że jego... kimkolwiek teraz dla niego była, siedzi w jego łóżku, obserwując go. Owinęła się szlafrokiem i uciekła do kuchni, nie chcąc narażać nienarodzonego dziecka na wdychanie dymu.

Skończył palić i wziął prysznic, zatrzymując się tylko na chwilę, by wypić filiżankę kawy, którą postawiła koło umywalki. Umył zęby i ogolił się, porządkując w myślach listę spraw do załatwienia w związku z pracą doktorską oraz niezliczonymi obowiązkami, które zwał na niego profesor Pearson.

Gabriel nie miał czasu na zastanawianie się nad swoim życiem ani postępowaniem. Gdyby miał, uświadomiłby sobie, że jest niewolnikiem, przykutym do kokainy, nikotyny, kofeiny i alkoholu.

Był także niewolnikiem własnych namiętności, kiedy jego męskość w ogóle działała. Chociaż żył z Pauliną, a ona była w ciąży, i tak wdawał się w seksualne przygody z innymi kobietami. Nigdy nie zadał sobie trudu, by zapytać samego siebie, czy nie powinien przystopować. Właściwie w ogóle o tym nie myślał. Po prostu to robił.

– Przystojniak z ciebie. – Paulina przyglądała mu się, stojąc w drzwiach z jedną ręką na pełnym brzuchu rysującym się pod czarnym jedwabnym szlafrokiem.

Gabriel zignorował ją, jak zawsze. Zignorował także ciemne sińce na własnej twarzy, przekrwione oczy i fakt, że do jego właściwej wagi brakowało mu dobrych pięciu czy ośmiu kilogramów.

– Zrobiłam ci śniadanie. Jajecznicy na grzance. – W jej głosie zabrzmiała nadzieja.

– Nie jestem głodny.

– Czeka cię długi dzień, a Pearson da ci w kość.

– Odepierz się ode mnie – warknął. – Mówiłem, że nie jestem głodny.

– Przepraszam. – Ze skrucą spojrzała na swój brzuch. – Jest na stole, z owocami i ze świeżą kawą. Wystarczy zjeść.

Wpatrzył się w nią szafirowymi oczami, obserwując jej odbicie w lustrze.

– Niech będzie – oznajmił krótko.

Uśmiechnęła się do siebie i zniknęła w malutkiej kuchence.

Wkrótce potem, już ubrany w przepisowy uniform doktoranta na Harvardzie – sztruksową marynarkę i lewisy – siedział przy stole, wmuszając w siebie śniadanie. Dopił trzecią kawę i właśnie miał zapalić kolejnego papierosa, kiedy zauważył, że Paulina się w niego wpatruje. Wyglodniała.

– Co?

Usiadła mu na kolanach, obejmując go za szyję.

Odruchowo jęknął pod jej ciężarem, nie widząc przy tym, jak się skrzywiła.

Przysunęła wargi do jego ucha.

– Wiem, że się spieszysz. Tylko mnie pocałuj przed wyjściem.

– Paulino, ja...

Zamknęła mu usta własnymi wargami, a jej język wślizgnął się do środka, spragniony i poszukujący.

Objął ją w talii i odwzajemnił pocałunek, czując, jak jego ciało zaczyna reagować.

– Chodź, skarbie. – Sięgnęła do zapięcia jego dżinsów. – Zwiniemy się szybko.

– Nie mam czasu. – Postawił ją, jęknąwszy z wysiłku. – Może wieczorem.

Zmarkotniała.

– Ale wieczorami piszesz.

– Mogę znaleźć trochę czasu.

– Ale nie znajdujesz. – Sięgnęła po jego dłoń. – Gabrielu, kocham cię. Dawno tego nie robiliśmy. Proszę.

Jej wielkie niebieskie oczy wypełniły się łzami, dolna warga zadrżała.

Uniósł oczy do sufitu.

– No dobra. Ale to musi być naprawdę szybko.

Odsunął się z krzesłem od stołu i wskazał na swoje krocze.

– Zaczynaj.

Z pełną zapału miną uklękła przed nim i rozpięła mu rozporek.

Rozdział 31

Sierpień 2011

Umbria

Gabriel nie mógł spać, bo dręczyły go napływające niejasne wspomnienia z przeszłości. Jego umysłem zawładnął niepokój. W końcu zmęczył się przewracaniem z boku na bok i zszedł na dół, żeby się czegoś napić.

Zaklął, stojąc w kuchni. Pozbył się całego alkoholu z wyjątkiem kilku butelek białego wina zarezerwowanych dla Julianny. Ale wino nie ukoji jego pragnienia. Nie tej nocy.

Nie, dzisiaj tęsknił za szkocką. Aksamitna gładkość na języku, nagły ogień w ustach i gardle, a potem ciepło rozchodzące się po jego wnętrzu.

Tylko jedna. Trzeba mi tylko jednej.

Ale nic z tego. Szkockiej nie było.

Gabriel pomyślał o Juliannie leżącej na górze w jego łóżku. Spała spokojnie, nieświadoma dręczących go demonów. Dłonie mu się trzęsły z żądy.

Szybko przeszedł w myślach dwanaście kroków Anonimowych Narkomanów, po czym skupił się na drugim z nich.

Siła większa ode mnie może przywrócić mi zdrowie.

Pomóż mi, Boże.

Proszę.

Gabriel zamknął oczy i przeżegnał się, jego duszą targały desperacja i konflikty.

Wiedział, że od kluczyków do mercedesa dzieli go tylko parę kroków. Wiedział, że mógłby pojechać do miejscowej tawerny i napić się. Julia spała mocno. Mógłby potem wrócić do łóżka i nigdy by się nie dowiedziała.

Otworzył oczy.

Sięgnął po kluczyki.

Rozdział 32

– Gabrieli? – Głos Julii doleciał do niego na balkon.

Siedział w ciemnym kącie, pogrążony w ponurych myślach. Słyszał kroki jej bosych stóp na terakotowej podłodze, gdy szła przez otwarte drzwi w jego stronę.

– Co ty robisz? – Spojrzała na papierosa, którego trzymał w jednej ręce, i na drinka w drugiej.

– Nic. – Podniósł papierosa do ust i zaciągnął się powoli. Potem uniósł twarz do nieba i wydmuchnął dym do góry.

– Przecież ty nie palisz.

– Oczywiście że palę. Chociaż zazwyczaj wolę cygara.

Przeniosła wzrok ze szklanki na jego twarz, patrząc z niepokojem.

Uniósł szklankę w ironicznym toaście.

– Nie martw się, to cola. – Skrzywił się. – Wolałbym laphroaig.

– Nie mamy.

– Wiem! – warknął. – W tym domu nie ma żadnego alkoholu oprócz wina.

– Tylko białego. Wolisz czerwone. – Zmarszczyła brwi. – Szukałeś?

– A jeżeli tak? – parsknął.

Julia zaczęła przygryzać dolną wargę.

Gabriel odłożył papierosa do popielniczki i uniósł ręce, przyciskając kciuki do jej ust.

– Nie rób tego. – Uwolnił jej wargę, po czym wziął papierosa i odwrócił się od niej.

Zapanowała między nimi cisza, tworząc niezmierny dystans, aż w końcu Julia odezwała się:

– Dobranoc, Gabrieli.

– Zaczekaj. – Położył rękę na jej biodrze, przyciskając ją do białej koszuli nocnej.

– Muszę cię o coś spytać. Jak z twoim zdrowiem?

– Jest po północy, a ty pytasz o moje zdrowie?

– Odpowiedz na pytanie. – Wydawał się ponury. – Proszę.

Odgarnęła włosy z twarzy.

– Jestem zdrowa. Mam niskie ciśnienie i tendencję do niskiego poziomu żelaza, więc zażywam suplementy.

– Nie wiedziałem o tym.

– Niskie ciśnienie jest pewnie genetyczne. Mama je miała.

– Genetyczne – wymamrotał, zaciągając się znowu. Dym uniósł się z jego nozdrzy, jakby

Gabriel był smokiem.

– Pytasz mnie o zdrowie, kiedy sam tu siedzisz z papierosem. Dziwne, nie uważasz?

– To lepsze niż kokaina, Julianno. – Jego głos brzmiał chłodno. – Jak umarła twoja matka?

– Dlaczego mnie o to pytasz? – Odsunęła się od niego.

– Mówiłaś, że umarła, kiedy mieszkałaś z ojcem. Nie wiem, czy miała problemy ze zdrowiem, czy to był wypadek. – Gabriel patrzył na nią badawczo, ale w jego oczach nie dawało się nic wyczytać.

– Była pijana i spadła ze schodów w swoim bloku. Skręciła sobie kark. – Julia popatrzyła na niego jadowniczo. – Zadowolony?

Odwróciła się, by wrócić do sypialni, lecz chwycił ją za ramię.

– Julianno.

– Nie dotykaj mnie! – Wyrwała się i odwróciła się do niego. – Kocham cię, ale potrafisz być zimnym draniem.

Natychmiast zerwał się na nogi, porzucając na stole szklankę i papierosa.

– Nie zaprzeczam.

– Coś cię niepokoi, ale zamiast porozmawiać o tym ze swoją żoną, wolisz to omawiać ze szklanką, z papierosem i umbriańskim krajobrazem. Dobrze. Siedź tu sobie sam całą noc. Ale nie próbuj mieszać mi w głowie.

Ruszyła w stronę drzwi sypialni.

– Nie usiłuję mieszać ci w głowie.

– To ostrzegaj mnie, zanim zaczniesz nurkować w głębinach moich złych wspomnień.

Gabriel usiłował powstrzymać śmiech, ale bezskutecznie.

Spojrzała na niego złowrogo.

– To nie jest śmieszne!

– Nurkować, Julianno? Poważnie? – Na jego twarzy pojawił się żartobliwy uśmiech, a ona tylko zmarszczyła brwi.

Pokonał dystans między nimi.

– Nie miej pretensji, że się śmieję. Masz cudowny słownik.

Szamotała się chwilę w ramionach męża, potem jego wargi znalazły się na jej wargach. Smak dymu i tytoniu wdarł się do jej ust. Gabriel całował ją delikatnie, ale nieustępliwie.

W końcu jej ciało odprężyło się.

– Przepraszam – szepnął. – Mam paskudny nastrój. Nie powinienem wyżywać się na tobie.

– Owszem, nie powinienes.

– Kiedy coś mnie gnębi, rozmawiam z tobą. Ty rozmawiaj ze mną.

Odsunął się, przejeżdżając obiema rękami po włosach, przez co ciemne kosmyki stały się jeszcze bardziej niesforne.

Pociągnęła go za łokieć.

– Każdy ma czasem zły nastrój. Ale niektórych tematów nie możesz poruszać tak obcesowo.

– Wybacz mi.

– Wybaczam. – Zadrzała. – Ale przestraszyłeś mnie. Szukasz szkockiej i mówisz o kokainie. Wypytyujesz mnie, jak zmarła moja matka. Co się dzieje?

– Nie dzisiaj, Julianno. – Przetarł twarz dłońmi. – Czyż nie mieliśmy już dość zmartwień jak na jeden dzień? Idź do łóżka. Ja się nie nadaję do towarzystwa.

Wrócił na swoje miejsce, kuląc ramiona.

Julia zawahała się, przenosząc wzrok z drzwi sypialni na jego twarz. Część jej chciała go zostawić, by zadręczał się sam. Część wierzyła, że cierpi i że bez jej interwencji pograży się w depresji.

Albo gorzej.

Podeszła do Gabriela, z wahaniem wysuwając mały palec i splatając z jego małym palcem.

– Jesteś nieszczęśliwy.

– Tak. – Jego głos brzmiał martwo.

– Kiedy nie byliśmy razem, co robiłeś w takich chwilach załamania?

– Piłem i wciągałem kokę. I... – Zaczął stukać bosą stopą w podłogę balkonu.

– I?

Spojrzał na nią błękitnymi oczami.

– Pieprzyłem się z kimś.
– Pomagało?
Prychnął.
– Chwilowo tak. Rano kłopoty zawsze wracały.
Spojrzała w stronę sypialni i wielkiego łóżka z baldachimem.
Uniosła podbródek.
– Chodźmy.
– Dokąd?
– Do łóżka. – Pociągnęła go za mały palec. – Zajmiemy się naszymi dennymi nastrojami.
Spojrzenie Gabriela przeszło ją na wylot. Potem jakby się wycofał.
– To nie jest dobry pomysł. Mówiłem ci, nie jestem sobą.
– Kochasz mnie?
Zmarszczył brwi.
– Oczywiście.
– Zrobiłbyś mi krzywdę?
– W żadnym wypadku. Za kogo mnie uważasz?
– Uważam, że jesteś moim mężem i że trzeba ci porządnego pieprzenia na odpędzenie złego humoru. No więc chodźmy.
Szczęka mu opadła.
Kiedy doszedł do siebie, zaprzeczył gwałtownie.
– Ja cię nie pieprzę, Julianno.
– Nie, wolałbyś, żebym była kimś, kogo możesz pieprzyć.
Jego oczy rozbłysły.
– To nieprawda. Nie wiesz, o czym mówisz.
– A właśnie że wiem. Nie dotknąłeś mnie, kiedy się położyliśmy. Potrzebowałam cię, ale powiedziałeś „nie”. – Rozłożyła szeroko ramiona. – Nie rozumiesz? Ty tego pragniesz, a ja potrzebuję. Pomóż mi zapomnieć, że stracę jedyne rodzeństwo, jakie mogłam mieć w życiu. Proszę.
Czuł się rozdarty. Widać to było po sposobie, w jaki wpijał się spojrzeniem w jej oczy, i gotowości, która wręcz promieniowała z niego.
Julia impulsywnie objęła go ramieniem, a drugą rękę wplotła mu we włosy. Przyciągnęła jego usta do swoich ust i pocałowała głęboko.
Zareagował szybko, owijając sobie jej nogi wokół bioder. Wkrótce przejął kontrolę nad pocałunkiem, jego język wdarł się do jej ust, natarczywie i gorączkowo.
– Zabierz mnie do łóżka – poprosiła, kiedy wreszcie mogła złapać oddech.
– Obejdziemy się bez łóżka.
Z niebezpiecznym spojrzeniem zaniósł ją do sypialni.
Gabriel nie przejmował się światłami ani muzyką, tylko przycisnął ją do najbliższej ściany. Odległe światło z otwartych drzwi łazienki rozjaśniało lekko sypialniany mrok.
Gdy ściągnął z Julii szlafrok, jej nogi mocniej zacisnęły się wokół jego bioder. Jedwab spłynął na podłogę.
Wsunął dwa palce do ust, by były wilgotne, po czym sięgnął w dół, żeby pogłaskać ją między nogami. Jęknęła i otarła się o jego dłoń. Jego dotyk stał się bardziej zdesperowany.
– Boisz się? – Przysunął wargi do jej ucha.
– Nie. – Wsunęła palce w jego włosy, przyciągając jego usta do swoich ust.
Jego język był śmiały, najpierw polizał jej wargi, potem wdarł się do środka. Gabriel jedną dłoń przesunął na jej pupę, przyciskając ją mocniej do siebie.

– Patrz – wykrztusił, muskając ustami jej szyję.

– Na co mam patrzeć?

– Na nas. W lustrze.

Julia otworzyła oczy i dostrzegła lustro, wiszące na ścianie po drugiej stronie pokoju. Doskonale odbijało nagie plecy jej męża oraz ciemnowłosą kobietę ukrytą za jego ciałem.

– Chcę, żebyś widziała to co ja, kiedy kończysz.

Gabriel zostawiał ślad pocałunków idący w dół i w górę jej szyi, po czym otarł szorstki policzek o jej pierś. Chwycił dłonią piersi żony i wielbił każdą z nich ustami. Lizął je, skubał i ssał.

Znowu wsunął rękę między jej nogi i pieścił ją rozważnymi ruchami, podczas gdy jego wargi zacisnęły się wokół różanego czubka.

Julia bardzo się starała nie zamykać oczu, ale było to trudne. Jego język drażnił jej ciało, wargi skubały i ciągnęły.

Nigdy nie widziała, jak wyglądają razem. Jego ciało było długie i smukłe, jej mniejsze i bardziej miękkie. Ich skóra miała różny odcień – on był bardziej śniady, ona była jasna.

Gabriel skupił na niej całą uwagę. Jakby umierał, a ona była jego wybawieniem. Jej ciało topniało pod wpływem gorąca jego dotyku.

Gdy tak się na niej skupiał, cały świat zaczął znikać jak zawsze w podobnych chwilach. Julia czuła między udami dotyk jego ciekawskich palców i niecierplivej erekcji.

– Potrzebuję cię – wymamrotała, odsuwając się tak, by móc go widzieć. Czepiała się jego ramion, jakby chciała się na niego wspiąć.

– Ty musisz skończyć pierwsza. Patrz w lustro.

Dalej ją pieścił, powstrzymując chęć przyspieszenia sprawy mimo jej desperackich ruchów.

Bez ostrzeżenia jej różane wargi rozchyliły się i jęknęła, wpatrując się w ich odbicie.

Wtedy jednym mocnym ruchem znalazł się wewnątrz niej.

Zobaczył, jak rozszerzają jej się oczy. Mocniej zacisnęła ręce na jego ramionach. Ona zobaczyła, jak jego silne biodra i jędrne, zgrabne pośladki poruszają się rytmicznie, wnikając w nią raz za razem.

Jęknęła, zamykając oczy.

– Mówiłem ci, że masz patrzeć – warknął, przygryzając jej ucho.

Otworzyła oczy i zobaczyła, jak się w nią wpatruje.

Przeniosła wzrok na lustro. Utrzymał rytm swoich pchnięć.

Westchnienia i jęki wydostały się z jej ust, gdy tempo wzrastało. I wciąż nie odwracała wzroku.

– To nie jest pieprzenie – szepnął. – Spójrz na mnie.

Jej spojrzenie oderwało się od lustra i przeniosło na niego. Szafirowy błękit jego tęczy był ledwo widoczny za rozszerzonymi czarnymi źrenicami.

– To nie jest pieprzenie. To dużo, dużo więcej.

Oddychał z trudem, nagle przestał utrzymywać rytm.

– Zawsze. – Zaczęła dyszeć w rytm jego ruchów.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale w tej chwili osiągnęła orgazm. Jego słowa utonęły w morzu doznań. Jej oczy zamknęły się, gdy zalała ją fala satysfakcji.

Ostatnie pchnięcie i Gabriel osiągnął to samo, jego zęby drasnęły jej obojczyk.

Julia z trudem łapała oddech, opierając policzek o jego szyję.

– Niesamowite – mruknął, kiedy już udało mu się wciągnąć powietrze.

Podniósł głowę.

– Wszystko w porządku?

Zamknęła oczy, opierając głowę o ścianę.

– Tak, ale pewnie zostaną mi krzywe nogi. Poczekaj chwilę, zanim mnie postawisz.

– Dlaczego uważasz, że z tobą skończyłem?

Odgarnął jej włosy za ramię, a ustami odnalazł jej ucho.

– Jeden – szepnął.

Julia obudziła się następnego ranka w pustym łóżku. Samo w sobie nie było to zaskakujące. Ale kiedy odkryła, że łazienka i balkon też są puste, nałożyła szlafrok i ruszyła na poszukiwanie męża.

Nigdzie go nie było.

Kluczyki do mercedesa leżały na kuchennym blacie, gdzie je położył wczorajszej nocy, obok pustej butelki coca-coli. Nie zostawił nawet kartki.

Zalała ją fala bólu. Poprzedniej nocy ogarnęła ich namiętność większa niż kiedykolwiek dotąd. Kochali się pod ścianą, na blacie w łazience, na podłodze, a w końcu na łóżku. Kiedy Gabriel odpuścił i pozwolił im obojgu zasnąć, słońce już niemal wyglądało zza horyzontu.

Julia chciała obudzić się przy nim, spędzić trochę czasu na eksplorowaniu jego ciała i na leniwej miłości. Ale nie miała szczęścia. Nieobecność Gabriela i brak liściku sprawiły, że poczuła niepokój. Nie zostawił jej nawet przy łóżku szklanki wody czy soku, jak miał w zwyczaju.

Ciekawe, czy tak się czuły jego inne kobiety po spędzeniu z nim nocy. O ile w ogóle pozwolił im zostać na noc...

Niepokój zmienił się w smutek, gdy z niechęcią weszła na schody i wróciła do swojego pokoju. Włożyła bikini, wzięła okulary przeciwsłoneczne, kapelusz i poszła w stronę basenu. Popływa dla odprężenia.

Pływała tam i z powrotem, aż prawie zapomniała o wczorajszej rozmowie z ojcem i o wieczornym nastroju Gabriela. Potem stanęła na płytszym końcu, a jej spojrzenie spoczęło na parze butów do biegania na brzegu basenu.

– Przecież ci zabroniłem pływać samotnie.

Stał tam Gabriel w stroju do biegania, trzymając ręcznik. Był spocony, a koszulkę można by było wyzymać.

– Tobie też dzień dobry. – Podpłynęła do brzegu i wzięła ręcznik z jego rąk.

– Dzień dobry.

– Nie musiałabym pływać sama, gdybyś mnie nie zostawił – mruknęła, wychodząc z basenu.

– Wiesz, że rano biegam.

– Jest prawie południe. – Owinęła się ręcznikiem i zwróciła w jego stronę, opierając dłonie na biodrach.

Wydawał się czymś podenerwowany. Zerknął na nią, ale bez nawiązywania kontaktu wzrokowego; wyraźnie czuł się niezręcznie.

Julia zastanawiała się, jak to możliwe, że po nocy pełnej fantastycznego seksu ona czuła się odprężona i lekka jak piórko, a on był tak spięty.

– Mogłeś napisać mi kartkę.

– Mogłem – odpowiedział powoli. – Nie przyszło mi do głowy.

– Jeśli chciałeś pobiegać, w porządku. Tylko dawaj znać, kiedy wrócisz.

Gabriel otworzył usta, by zaprotestować, ale nagle zmienił zdanie.

– Idę pod prysznic. Zarezerwowałem twojemu tacie hotel i załatwiłem, żeby im przynieśli kosz owoców. Muszę popracować, większość dnia będę w gabinecie. Ale zabiorę cię wieczorem

na kolację do Todi.

– Nie.

Zamrugął.

– Nie?

– Nie, Gabrieli. Nie możesz schować się w gabinecie, po tym gdy potraktowałeś mnie tak chłodno. O nie.

Wyraz jego twarzy zmienił się.

– Nie zamierzałem się tak zachować, Julianno. – Jego głos brzmiał cicho.

Wpatrywała się w niego.

Potał szorstki od zarostu podbródek.

– Mam sporo do przemyślenia.

– Wczoraj też tak mówiłeś. Miałam nadzieję, że późniejsza aktywność ci pomogła.

Przez jego twarz przemknął cień.

Stojąc przed nią, sięgnął ręką do jej naszyjnika. Przesunął kciukiem po zawieszonym serduszk.

– Zawsze wyglądasz ślicznie. Mógłbym trzymać cię w ramionach i kochać się z tobą cały dzień, ale moich problemów to nie rozwiąże.

Julia położyła rękę na jego dłoni.

– To mi powiedz, że mnie kochasz.

Spojrzał jej w oczy.

– Kocham cię.

Westchnęła ciężko.

– Idź, znajdź sobie rozwiązanie. Ale nie zapominaj, że nie jesteś w tym domu sam. Nie mam ochoty mieszkać z duchem.

W oczach Gabriela pojawił się ból. Obdarzył ją lekkim pocałunkiem, po czym oddalił się od basenu.

Gabriel, jak zapowiedział, spędził popołudnie w gabinecie, za zamkniętymi drzwiami.

Julia nie miała pojęcia, co tam robił, chociaż miała nadzieję, że pracuje nad rozwiązaniem problemu, który tak go dręczył.

Rozważała kilka różnych scenariuszy. Może skontaktowała się z nim Paulina i wytrąciła go z równowagi. Może wiadomość o chorobie jej nienarodzonego brata spowodowała, że musiał na nowo przemyśleć własne pragnienie tego, by mieć dziecko. Może odkrył, że małżeńskie życie nie jest tym, na co liczył – że myśl o byciu uwiązany do jednej kobiety, do niej, jest zbyt przytłaczająca.

Niepokój Julii wzrastał. Pomyślała, że potrafi poradzić sobie ze wszystkim, ale nie z oziębłością Gabriela. Widziała już kiedyś pogardę w jego oczach. Odprawił ją od siebie. Raz już to przeżyła i teraz sama myśl o tym, że znowu mógłby ją opuścić, była nie do zniesienia.

Usiłując czymś się zająć, usiadła do komputera, by dowiedzieć się więcej o Children's Hospital of Philadelphia i zespole hipoplazji lewego serca.

Strona internetowa szpitala była obiecująca. Opisano tam kilku pacjentów, na których przeprowadzono podobną operację, jakiej będzie potrzebował jej braciszek. Jednak w opisie historii każdego przypadku zaznaczono, że nikt nie potrafi przewidzieć stanu zdrowia małych pacjentów, nastolatków i dorosłych, nawet szpitalni specjaliści.

Julianna siedziała, modląc się w ciszy za ojca i Diane, a wreszcie za brata. Prosiła Boga, by mu pomógł i dał mu zdrowie.

Potem jej myśli zwróciły się w stronę męża.

Modliła się za niego. Modliła się za ich małżeństwo. Myślała, że seks poprzedniej nocy

zbliżył ich do siebie, że polepszy ich wzajemną komunikację.

Teraz martwiła się, że efekt był wręcz odwrotny. Jeżeli Gabriel mógł się z nią komunikować za pośrednictwem ciała, może nie dostrzegał potrzeby komunikowania się za pośrednictwem słów.

Z takimi przemyśleniami wróciła do studiowania kardiologii pediatrycznej, czytając artykuł za artykułem, aż słowa zaczęły się zlewać przed jej oczami, a głowa opadła na oparcie fotela.

Julia obudziła się, mając wrażenie, że ktoś ją obserwuje.

Leżała na łóżku. Obok niej, obejmując ramionami zgięte nogi, siedział Gabriel. Patrzył na nią zza okularów.

– Już późno – szepnął. – Śpij.

Zerknęła na zegarek na nocnym stoliku. Było po północy.

– Przespałam kolację.

– Byłaś wyczerpana. Wczoraj w nocy za długo nie dałem ci zasnąć.

Ziewnęła.

– Chodź tutaj.

Usunął się spod jej wyciągniętej ręki.

– Hej – szepnęła. – Nie dostanę całuska?

Musnął wargami jej usta w sposób, który można opisać jako zdawkowy.

– To nie był za dobry całusek – nadąsała się. – Siedzisz na brzegu łóżka jak gargulec i gapisz się na mnie ponuro. Co się dzieje?

– Nie gapię się ponuro.

Usiadła i objęła go ramionami.

– To pocałuj mnie porządnie, a nie jak ponury gargulec, drogi mężu.

Zmarszczył ciemne brwi.

– Gargulec? Świetnie pani umie wpłynąć na męskie ego, pani Emerson.

– Jest pan o wiele piękniejszy ode mnie, panie profesorze. Ale to mi nie przeszkadza.

– Nie bluźnij. – Jego twarz spochmurniała.

Julia opadła na materac z jękiem frustracji.

– Gabrielu, kocham cię. To znaczy, że dużo mogę znieść z twojej strony. Ale nie pozwolę, żebyś zamykał się przede mną. Porozmawiaj ze mną albo wracam do domu.

Poczuła jego spojrzenie, zanim spojrzała mu w oczy – wściekle szafiry lśniące w mroku.

– Co? – warknął.

– Jeżeli pojedę do taty, on będzie ze mną rozmawiał. Mogę się zająć nim i Diane, kiedy wrócą ze szpitala. Zachowujesz się, jakbyś nie mógł na mnie patrzeć. – Położyła się na wznak, wpatrując się w baldachim nad głową.

– Beatrycze. – W jego głosie zabrzmiał ból. – Jeżeli chcesz się zobaczyć z tatą, pojedziemy tam razem; nie pozwolę, żebyś leciała sama. Mowy nie ma, żebyś wracała do domu przede mną.

Zaryzykowała lekki uśmiech.

– No, to jest ten Gabriel, za którego wyszłam. Myślałam, że cię straciłam. – Zdjęła mu okulary i odłożyła na nocny stolik. Następnie wciągnęła go do siebie pod prześcieradła.

Przekręcił się na bok i wpatrzył w nią. Potem odnalazł w ciemności jej wargi.

– No nareszcie. – Oparła głowę na jego piersi. – Powiedz mi, dlaczego jesteś taki ponury.

– Nie sądzę, żebyś chciała to w tej chwili usłyszeć.

– Owszem, chciałabym.

– No dobrze. Mówiłaś, że zdaje ci się, że wolałbym, gdybyś była kimś innym, żebym

mógł cię pieprzyć. – Jego ton nabrał ostrości. – Nigdy więcej niczego podobnego nie mów.

– Przepraszam – wyszeptala.

– To nie jest prawda. Przysięgam na Boga, że nie. Zostawiłem tamto życie za sobą i, na litość boską, nie chcę do niego wracać.

– Nie prosiłam, żebyś do niego wracał. Miałam nadzieję, że ze mną pozbędziesz się tego złego nastroju, zamiast siedzieć na balkonie i zadrećcać się.

– Nie siedziałem i nie fantazjowałem o pieprzeniu innych kobiet, zapewniam cię.

– Wydawał się wściekły. – A to, co mamy, jest zbyt ważne, żeby je lekceważyć.

Usiadła natychmiast.

– W tym, co robiliśmy wczoraj w nocy, nie było niczego brudnego. Kochamy się. Oboje dostaliśmy niemiłe wiadomości. Trzeba nam było pociechy.

– Byłem samolubny.

– I z wzajemnością. Nie pamiętasz? Pragnęłam cię. Potrzebowałam cię. Jeżeli byłeś samolubny, to ja też. Ale ja tak tego nie widzę. Owszem, było to bardziej agresywne i namiętne, niż zazwyczaj nam się zdarza. Ale obiecałeś mi, że będę przy tobie bezpieczna. I czułam się bezpieczna. Obiecałeś mi, że możemy eksperymentować. Wczorajsza noc to był taki nasz eksperyment. *Dając, otrzymujemy*[10]. – Usiłowała zachować powagę. Nie mogła. W końcu uśmiechnęła się szeroko, próbując powstrzymać śmiech.

W mgnieniu oka została przewrócona na wznak, a on znalazł się nad nią. Ich nosy dzieliły tylko centymetry.

– Święty Franciszek chyba nie byłby zachwycony, że wykorzystujesz jego modlitwy do naszych seksualnych ekscesów – warknął.

– Franciszek wierzył w miłość i małżeństwo. Zrozumiałby. A nawet gdyby mu się nie podobało, nic by nie powiedział.

Gabriel zamknął oczy i pokręcił głową, ale na jego ustach pojawił się uśmiech.

Kiedy otworzył oczy, patrzył na Julię z czułością.

– Mógłbym z tobą przeżyć całe życie, ale i tak potrafiłabyś mnie zaskoczyć.

– Miło to słyszeć, Gabrielu, bo się mnie nie pozbędziesz. Nawet wtedy, kiedy będziesz miał paskudny nastrój. Nie wstydę się tego, jak używamy naszych ciał, bo obejmuje to i nasze dusze. I nie chcę, żebyś ty się wstydził.

Pokiwał głową i pocałował ją z szacunkiem.

Oddała pocałunek.

– Mówisz mi, że jestem w twoim łóżku bezpieczna. Ale ty musisz pamiętać, że w moim jesteś wolny. Cały ten bagaż, wszystko złe z naszej przeszłości nie ma żadnego znaczenia.

Kciukiem pogładził jej brodę.

– Okej.

– A teraz powiesz mi, czym się wczoraj tak przejąłeś?

– Jeszcze nie. – Na jego twarz padł cień. – Potrzebuję tylko trochę pomyśleć. – Bawił się diamentami w jej uszach. – Moje serce należy do ciebie, Julianno. Nigdy o tym nie zapominaj.

Julia spoczęła w jego ramionach, ale minęło dużo czasu, zanim zapadła w sen.

Rozdział 33

Julia nie była psychologiem. Chodziła na terapię i знаła program dwunastu kroków odwyku, ale unikała stawiania diagnoz innym. W przypadku męża nie umiała się jednak powstrzymać. Coś go niepokoiło. I to coś na tyle dokuczliwego, że wrócił do swoich starych nawyków radzenia sobie z problemami.

Podjeżdżała, że dręczą go wieści od Toma i Diane, ale nie była pewna. To, że coś wystąpiło jednocześnie, nie musiało od razu świadczyć o związku przyczynowo-skutkowym, więc może był to zwykły zbieg okoliczności.

Nie wiedząc, co się stało, nie wiedziała też, jak mu pomóc. Albo jak go zmusić do konfrontacji. Miała wrażenie, że zawisła nad nim czarna chmura, chociaż Gabriel wyraźnie starał się zachowywać tak, jakby nic się nie stało.

Wiedziała, że to nieprawda. A jego niechęć do podzielenia się z nią swoim ciężarem raniła ją.

Ich pobyt w Umbrii dobiegał końca i szykowali się do podróży do Florencji. Julia postanowiła okazywać mu jak najwięcej miłości i wsparcia. Zdecydowała jednak, że jeżeli nie zwierzy jej się do powrotu do Cambridge, weźmie sprawę we własne ręce.

Poprzedniego lata, podczas rozłąki z Julią, Gabriel pracował jako ochotnik w prowadzonym przez franciszkanów sierocińcu we Florencji. Jednak pracownicy szybko odkryli, że nie jest idealnym wolontariuszem. Nie przyjmował poleceń, ale wydawał je. Bez wahania wprowadzał zmiany w sposobie działania sierocińca albo stawiał żądania dotyczące pomieszczeń czy jedzenia. A kiedy zakonnicy protestowali, że nie mają pieniędzy na wprowadzanie takich zmian, po prostu płacił za wszystko sam.

W sumie dyrektor sierocińca, brat Silvestro, był wdzięczny za jego dary, ale odczuł znaczną ulgę, gdy franciszkanie z Santa Croce przekonali Gabriela, że dużo lepiej wykorzysta swoje umiejętności, oprowadzając grupy i dając im wykłady o życiu Dantego.

Dlatego brat Silvestro z radością powitał Julię w sierpniu w sierocińcu z nadzieją, że będzie ona w stanie ograniczyć agresywny sposób działalności dobroczynnej swojego męża.

Kiedy Emersonowie dotarli na miejsce, powitali ich dyrektor, jego asystentka Elena oraz gromada dzieci w wieku od lat czterech do ośmiu. Zwracały się do Julii „Zia Julia”; wręczyły jej bukiet i zrobione przez siebie rysunki. Były bardzo kolorowe i ukazywały uśmiechnięte dzieci oraz stojącą wśród nich kobietę z długimi ciemnymi włosami.

Gabriel poczuł się przez chwilę przytłoczony. W oczach dzieciaków, zwłaszcza tych starszych, dostrzegł odbicie siebie samego w dzieciństwie. Pamiętał, jak po śmierci matki stał w poczekalni szpitala w Sunbury, usiłując wydobyć coś do jedzenia z automatu. Nie miał żadnych pieniędzy, więc położył się na ziemi, by sprawdzić, czy pod automatem nie ma zgubionych monet.

Gabriel zdusił to wspomnienie. Gdyby Grace nie natrafiła na niego tego dnia, jego życie potoczyłoby się zupełnie inaczej.

Julia powitała dzieci, przykucając, żeby znaleźć się na ich poziomie. Wydawała się taka swobodna, śmiała się i rozmawiała z nimi po włosku.

Kiedy wszyscy zostali już sobie przedstawieni, Emersonów zaprowadzono na boczne podwórko, gdzie zebrała się reszta wychowanków sierocińca w wieku od jednego roku do dwunastu lat. Pracownicy przynieśli niemowlęta, żeby też mogły uczestniczyć w przyjęciu.

Gabrielowi nie udało się wynająć zwierząt do głaskania, ale zorganizował cztery kucyki

razem z obsługą. Kucyki uwiązano na drugim końcu podwórza, gdzie otaczał je tłum podekscytowanych dzieci.

Były baloniki i gry, i wielki nadmuchiwany zamek do skakania. Były stoły zastawione jedzeniem i słodyczami, a także wielka piramida zapakowanych prezentów.

– Skąd będą wiedzieli, który prezent jest dla kogo? – zastanawiał się na głos Gabriel.

Julia zerknęła na piramidę.

– Na pewno prezenty są podpisane.

– A jeżeli nie spodoba im się to, co dostaną?

– Elena pytała dzieci, co by chciały dostać, i to kupiono. – Julia uściśliła jego dłoń.

– Przestań już. Dzieci zobaczą, jak się marszczysz, i jeszcze się przestraszą.

Gabriel pokręcił nosem na taką potwarz, ale ostrożnie zmienił wyraz twarzy.

Patrzył, jak Julia bawi się z dziećmi w różne gry, puszcza bańki mydlane i odbija baloniki. Ciemnowłosego małego chłopca o ciemnych oczach bardzo ją polubił i niedługo potem Julianna nosiła go wszędzie na biodrze; starała się uwolnić włosy z jego pulchnych piąstek, a jednocześnie unikać cienkiego strumyczka śliny.

Gabriela ogarnęły silne, wręcz bolesne uczucia.

Julianna urodziła się, żeby być matką. Jest kochająca, hojna i cierpliwa. Ma to, czego brakowało mojej biologicznej matce, a czego Grace miała w nadmiarze. Może ma nawet dość na to, by pokryć moje własne niedostatki – myślał.

Aby odpędzić melancholię, zaczął pomagać przy kucykach. Wsadzał dzieci na siodła i zdejmował. Julia miała rację. Kucyki były przebojem imprezy. Dzieci stały w kolejce, żeby móc je pogłaskać i nakarmić między przejazdami.

Kiedy przyszedł czas na rozdanie prezentów, Gabriel stanął z żoną za stołem.

Brat Silvestro przemówił do dzieci, dziękując Ziowi i Zii Emersonom za ich hojność.

Gabriel i Julia podziękowali skinieniem głowy na pełny wdzięczności aplauz. Potem Julia zaczęła rozdawać prezenty, wciąż trzymając chłopca.

Gabriel dołączyłby do niej, ale mały chłopczyk pociągnął go za nogawkę spodni, usiłując zwrócić na siebie uwagę.

– Hej – powiedział Gabriel po włosku. – Jak się masz?

– Czy jesteś nim? – spytał chłopczyk.

– Kim czy jestem?

– Supermanem.

Gabriel, zaskoczony, uśmiechnął się do malca.

– Dlaczego myślisz, że jestem Supermanem?

– Wyglądasz jak on. Mogę zobaczyć, co masz pod koszulą? – Chłopiec wskazał na białą oksfordzką koszulę Gabriela.

Ten uśmiechnął się smętnie.

– Nie mam dzisiaj na sobie kostiumu.

– Masz okulary Clarka Kenta.

Gabriel zdjął okulary i spojrzał na niego, marszcząc brwi. Uważał, że jego oprawki od Prady są znacznie bardziej eleganckie niż te okropieństwa, które nosił Clark Kent.

(Może się mylił).

Gabriel nie zdążył się jednak obrazić, bo jak tylko zdjął okulary, chłopiec jęknął. Wkrótce zebrał się wokół nich tłumek dzieci.

– To jest Superman – szepnął pierwszy chłopiec triumfalnie.

Gabriel nałożył okulary na nos i wyciągnął rękę, by potargać mu włosy.

– Obawiam się, że nie jestem Supermanem. Jestem Zio Gabriel z Ameryki. Zia Julia to

moja żona.

Dzieci spojrzwały na Julię, która wywoływała imiona i rozdawała kolorowe paczki.

Dostrzegła ich spojrzenia i uśmiechnęła się uroczo.

– To Lois Lane – odezwał się cichy głosik.

– Tak – powiedział pierwszy chłopiec. – Poznajemy ją. To Lois Lane.

Gabriel spojrzął na Julię tak, jakby zobaczył ją po raz pierwszy.

– Myślałem, że Lois jest wyższa – mruknął po części do siebie.

– Mam obrazek. Widzisz? – Chłopiec pokazał mu komiks i wskazał rysunek Lois Lane na okładce. – To ona.

– Obcięła włosy – odezwał się inny chłopiec, przyglądając się Julii z rozczarowaniem.

– Podobały mi się dłuższe.

– Też tak uważam – wymamrotał Gabriel.

– Potrafisz robić sztuczki? – wtrąciła jedna z dziewczynek.

– Jakie sztuczki? – Profesor z trudem ukrywał rozbawienie.

– Podnieść coś ciężkiego, widzieć przez ściany, latać.

– O tak, latać! – Dzieci zaczęły podskakiwać.

Gabriel spojrzął na coraz większy tłumek wokół niego i westchnął. Uniósł ręce, żeby uciszyć dzieciaki.

Potem pochylił się i zniżył głos.

– Nikt nie wie, że Clark Kent to Superman.

– Ja wiem – powiedział jeden chłopiec, unosząc wysoko rękę.

Gabriel wyszczerzył zęby.

– Tak, wy wiecie. Ale dorośli nie wiedzą. Lois i ja przyjechaliśmy na przyjęcie. Dlatego wszyscy musicie pomóc nam dochować tajemnicy. Jasne?

Niektóre dzieci patrzyły na niego sceptycznie, ale wiele pokiwało głowami.

– A teraz Lois ma dla każdego z was prezenty. Może pójdziecie do niej przywitać się i wziąć swój prezent?

W różny sposób wyrażając swoje emocje, dzieci zaczęły się rozchodzić, a ich uwagę wkrótce przyciągnęły inne rozrywki.

Julia, która słuchała całej rozmowy, spojrziała na Gabriela i mrugnęła.

– Superman? – powiedziała bezgłośnie.

Pokręcił głową. Przez trzydzieści pięć lat swojego życia nazywany był różnie, ale nikt go dotąd nie oskarżył o bycie Supermanem. Chociaż musiał przyznać, że Julia znakomicie wyglądałaby w roli Lois Lane.

Zastanawiał się, czy może znalazłby się we Florencji jakiś sklep z kostiumami.

Rozmyślał o tym (i innych mało przyzwoitych rzeczach), kiedy poczuł na sobie czyjś wzrok. Spojrzął w dół i zobaczył malutką blondyneczkę. Miała palce w buzi i patrzyła na niego.

Uśmiechnął się.

– *Ciao, tesoro.*

Wyjęła paluszki z buzi i wyciągnęła rączki.

Początkowo nie rozumiał, o co jej chodzi. Podniosła rączki wyżej i pomachała nimi lekko.

– Chce, żebyś ją wziął na ręce, Człowieku ze Stali. – Julia nagle znalazła się obok niego.

Gabriel podniósł dziewczynkę, a ona uśmiechnęła się na chwilę, po czym wsadziła paluszki z powrotem do buzi.

W tej chwili jego wzrok napotkał spojrzenie Julii i patrzyli na siebie długo. Przywitała się z dzieckiem i poklepała je po plecach. Potem wróciła do stołu prezentów.

– Maria nie mówi.

Gabriel odwrócił się do Eleny, asystentki brata Silvestra.

Elena wyciągnęła rękę i odgarnęła dziecku blond loczek za ucho.

– Dziwię się, że do pana przyszła. Zazwyczaj unika obcych.

– Ile ma lat? – spytał Gabriel.

– Trzy. – Elena przeszła na angielski. – Ale nie odezwała się, odkąd tu przyjechała, ponad rok temu.

– Dlaczego nie?

– Zbyt wielka trauma.

Gabriel spojrzał na anielską twarzyczkę i zmiał w ustach serię przekleństw.

– Będzie kiedyś mówić?

– Taką mamy nadzieję. Na pewno potrzebuje rodziny.

Podświadomie Gabriel przytulił dziecko mocniej.

– Trudno jest znaleźć rodziny?

– Czasami. – Elena uśmiechnęła się do Marii i odezwała się po włosku, pytając, czy podoba jej się przyjęcie.

Maria pokiwała główką i wskazała w stronę kucyków.

– Aha. Chyba chciałaby się przejechać. Mogę? – Elena chciała zabrać dziewczynkę, ale Gabriel pokręcił głową.

– Ja ją zabiorę.

Podszedł do kucyków i spytał po włosku, który podoba jej się najbardziej. Pokazała najmniejszego, czarnego z białymi plamkami. Miał zapleciony ogon, przewiązany czerwoną wstążką. Nazywał się Cioccolato.

Gabriel ostrożnie posadził Marię w siodle i trzymał rękę na jej plecach, gdy właściciel kucyka zaczął prowadzić go w koło.

Dziewczynka uśmiechnęła się i zacisnęła maleńkie paluszki na grzywie kucyka.

Gabriel krążył z dzieckiem i kucykiem, rozmyślając nad faktem, że jego życie mogło się potoczyć zupełnie inaczej. Nie był sierotą, miał rodzinę. A miał ją dlatego, że Grace i Richard otworzyli przed nim dom i serca.

Chociaż ciemność, która ogarnęła jego duszę, nie chciała się rozproszyć, poczuł wdzięczność za nadzieję rozświetlającą jego życie. I przysiągł, że podzieli się tą nadzieją z innymi. W jakiś sposób.

Julia patrzyła na swojego męża w tłumie dzieci i później, gdy opiekował się małą dziewczynką. Była zafascynowana. Coś w tym wysokim, przystojnym mężczyźnie wyjaśniającym, dlaczego nie jest Supermanem, chwyciło ją za serce.

Nie przywykła do widoku Gabriela z dziećmi. Nigdy nie towarzyszyła mu, gdy pracował jako wolontariusz w Italian Home for Children. Widziała go oczywiście z Quinnem, ale tylko przy paru okazjach.

Obraz jej męża, tak opiekuńczego i łagodnego wobec Marii, rozkliwił Julianę.

Profesor był dość onieśmielający. Czasami bywał zimny i surowy. Zdarzały się chwile, na przykład jak wtedy, kiedy znalazła go z papierosem na balkonie w Umbrii, kiedy się o niego martwiła. Ale zaskakująca delikatność, z jaką traktował dzieci, sprawiała, że Julia zaczynała się zastanawiać, jaki byłby przy własnym dziecku. Czochnąłby włosy ich synka i rozmawiałby z nim o Supermanie. Nosiłby swoją córeczkę w ramionach i traktował ją jak księżniczkę.

Gdy obserwowała, jak Gabriel uśmiecha się do milczącego dziecka i mówi do niego, zrozumiała, że to, co powiedziała Tammy, było prawdą – dzieci wydobywają szczególnie cechy dobrego człowieka.

A Julia tak bardzo chciała dać Gabrielowi tę możliwość.

Kiedys.

Pod koniec pełnego wrażeń, ale męczącego dnia Julia siedziała z Gabrielem na tarasie ich ulubionego pokoju w Gallery Hotel Art. Taras i sam pokój wiązały się dla nich z tyloma wspomnieniami. To właśnie tutaj Julia oddała mu dziewictwo, tutaj wrócił, kiedy poczuł niebezpieczeństwo, że ich rozłąka sprawi, iż ponownie odda się nałogom.

Gabriel leżał na ławce z rękami pod głową, patrząc na ugwieżdżone niebo. Ona była tuż obok, popijając ze szklanki san pellegrino.

– Mogłaś się napić wina – powiedział, wskazując na jej szklankę.

– Wystarczy mi woda, Supermanie.

Zadrgał mu kącik ust.

– To była bardzo ciekawa rozmowa. Różnie mnie w życiu nazywano. Ale nikt nigdy nie nazwał mnie Supermanem.

Przejechała palcami po jego ramieniu.

– Tylko dlatego, że nie miał odwagi. Podoba mi się pomysł, że za dnia jesteś przystojnym, lekko ciapowatym profesorem, a w nocy seksownym Człowiekiem ze Stali.

– Miałaś nie mówić, że jestem ciapowaty! – Gabriel chwycił jej nadgarstek i przyciągnął do siebie tak, że na wpół na nim leżała.

Woda w szklance zafalowała, więc chwycił ją i odstawił.

Musnął nosem nos Julii.

– Mogę ci dzisiaj wieczorem pokazać trochę stali.

– Liczę na to – szepnęła.

– Nigdy dotąd nie myślałem o tobie jak o Lois Lane. Ale podobieństwo jest uderzające. Julia przewróciła oczami.

– Zawsze myślałam, że jesteś zakochany w Beatrycze, a tak naprawdę chodziło o Lois Lane. Muszę zmienić gatunki literackie.

– Niekoniecznie. Ale trochę wczucia się w rolę mogłoby być interesujące, panno Lane.

– Będziemy musieli urządzić przyjęcie na Halloween, wtedy się przebierzemy.

Gabriel przesunął palcem wzdłuż linii jej brody.

– Nie musimy czekać do Halloween.

Powiedział to takim tonem, że dreszcz przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa.

– To mi się podoba. Dobrze się bawiłeś na przyjęciu?

– Oczywiście. – Puścił ją i znowu zapatrzył się w gwiazdy.

Westchnęła i wzięła szklankę. Popijała wodę, zastanawiając się, jak poruszyć ten temat.

– Coś się dzisiaj stało, prawda?

– Tak.

Julia czekała, by powiedział coś więcej, ale na próżno.

Odstawiła szklankę na stół i podeszła do niego, kładąc rękę na jego brzuchu.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Pokręcił głową.

Ścisnęło jej się serce.

– Lista spraw, którymi nie chcesz się ze mną podzielić, jest coraz dłuższa.

– Moje milczenie nie jest po to, aby cię zranić.

– Ale rani. – Prychnęła sfrustrowana. – Jak mam być twoją partnerką, jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać?

– Julianno, porozmawiam z tobą. Obiecuję, że niczego nie zrobię bez rozmowy z tobą. Najpierw muszę tylko... przemyśleć parę spraw.

– A nie możesz przemyśleć ich ze mną? Umiem słuchać. Mogę ci pomóc.
– Umiesz słuchać. Jak nikt inny. Ale czasami mężczyzna musi załatwiać swoje sprawy sam.

– To jest w męskim języku sposób powiedzenia: „Nie zwracaj sobie ślicznej główki”?
– W męskim języku? – Zaśmiał się, przyciskając wargi do wnętrza jej dłoni. – Jesteś urocza.

Odsunęła się, krzyżując ręce na piersi.

– Gabrieli, to nie jest dobry moment na protekcyjność.

Przekreślił się na bok i pocałował zmarszczkę między jej brwiami.

– Nie usiłuję być protekcyjny. Naprawdę jesteś urocza. – Urwał, wpatrując się w nią z intensywnym skupieniem. – Musisz być matką. Widok ciebie z dziećmi... jesteś taka pełna miłości i oddania. Masz wrodzony talent.

– Dzisiaj był wyjątkowy dzień. Twoje kucyki zrobiły furorę.

– Miałaś rację, jak zwykle.

– To dlaczego jesteś taki smutny?

– Nie mogę znieść myśli o zostawieniu ich tutaj. – Spojrzenie i ton Gabriela świadczyły o tym, że się martwi.

Julia obserwowała go i zrozumiała, że gdy dręczyły go te myśli w sierocińcu, starannie to krył.

– Dzieci są dobrze traktowane. Pracownicy je kochają. Są bezpieczne.

– To i tak sierociniec.

– Tak. – Julia odgarnęła mu kosmyk z czoła. Przeczesała palcami jego włosy, usiłując uspokoić męża.

– Wiem, jak to jest – powiedział cicho. – Kiedy matka umarła, przez kilka miesięcy nie wiedziałem, dokąd trafię. Mógł być nawet sierociniec albo rodzina zastępcza. Mogli mnie odesłać do Nowego Jorku, do jej rodziców. Byłem zawieszony, nie wiedziałem, czy ktoś przyjedzie i zabierze mnie, a może Grace i Richard będą mieli mnie dość i każą mi się pakować.

– Nie zrobiliby czegoś takiego, nigdy.

– Skąd miałem o tym wiedzieć? Byli dla mnie obcy. Niespecjalnie nadawałem się do adopcji. Ojciec się mnie wyrzekł, rodzina matki mnie nie chciała. Najbliżsi krewni zostawiliby mnie w sierocińcu. Teraz rozumiesz, dlaczego nie chcę mieć z nimi nic wspólnego?

Julia położyła rękę na jego twarzy.

– Tak. Ale ty jak najbardziej nadawałeś się do adopcji. Grace i Richard od razu się do ciebie przywiązali.

– Gdyby mnie nie wzięli, co by się ze mną stało?

– A po co się nad tym zastanawiać? Masz rodzinę, która cię kocha, i masz mnie.

– Ty jesteś wszystkim, Julianno.

Piękno tych słów przeszło jej serce. Pochyliła się, by go pocałować, próbując okazać, ile te słowa dla niej znaczą.

Kiedy się odsunęła, Gabriel chwycił ją za nadgarstek.

– Możemy adoptować.

– Myślałam, że chcesz, żebyśmy najpierw spróbowali mieć własne.

Odwrócił wzrok.

– Coś się zmieniło? – naciskała, zauważając jego reakcję.

– Takie dzieci jak Maria zasługują na dom. Ona nawet nie mówi! – Gabriel był wyraźnie przejęty.

– Może powinniśmy spróbować pomóc Elenie znaleźć dla niej rodzinę. Znasz sporo osób.

– A może my?

– My?

– Może my ją weźmiemy?

Julia spjrzała mu badawczo w oczy i z zaskoczeniem odkryła, że mówi poważnie.

– Kochanie, to nie jest najlepszy moment, żeby brać do domu dziecko.

– Kochamy się i kochalibyśmy ją. Mamy dom i podwórko. Mówimy po włosku.

– Maria to dziecko ze specjalnymi potrzebami, a my nigdy nie byliśmy rodzicami. Już i tak się boję popełnienia błędów.

Gabriel usiadł.

– Jak byś mogła popełnić błąd? W tobie jest tylko dobroć i łagodność. Dzieci do ciebie lgną.

– Nie jestem gotowa.

– A gdybyś miała pomoc? Mam prawo do urlopu naukowego. To była część umowy z Boston University, kiedy odszedłem z Toronto.

Julia popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Poświęciłbyś urlop, żeby zostać w domu ze mną i z dzieckiem?

– A dlaczego nie? Dzieci dużo śpią. Moglibyśmy się zmieniać. Musisz przyznać, że z dodatkową parą rąk byłoby łatwiej.

– Żadne z nas nie ma pojęcia o opiece nad dzieckiem w tym wieku.

– Mamy Rebeke.

Julia parsknęła śmiechem.

– Rebeka jest cudowna, ale to nasza gospodyni, nie niania. Jej dzieci już dorosły. Nie sądzę, żeby chciała pomagać nam z małą.

– Moim zdaniem zdziwiłabyś się, gdybyś ją spytała. Już proponowała swoją pomoc, gdybyśmy mieli dziecko.

Julia odsunęła się od niego.

– Rozmawiałeś z nią o tym?

Uniósł ręce.

– Nie. Ale przed naszym ślubem wspomniała, że ma nadzieję zostać z nami na długo, na tyle żeby zobaczyć, jak zakładamy rodzinę. – Zmarszczył brwi. – Ja nie jestem twoim wrogiem, Julianno. Nie poszukuję nieustannie sposobów na sabotowanie twojego wykształcenia. Ani twojego życia.

Pochyliła głowę.

– Przepraszam. Mam wrażenie, że wystarczy minimalny problem, żebym straciła równowagę i wszystko zawałiła.

– To chyba twoja najbardziej szczerza wypowiedź o studiach.

Uniosła twarz, mrużąc oczy.

– A co to ma znaczyć?

– To znaczy, skarbie, że boisz się zawałić. Chociaż tyle ludzi chce cię wspierać i pomagać ci. W tym ja i Rebeka.

Zaczęła protestować, ale przerwał jej.

– Obawy przed założeniem rodziny są uzasadnione. Ale uważam, że i tak niepokoiłabyś się studiami. Tu bardziej chodzi o to, jak postrzegasz siebie, niż jak widzisz studia.

Julia otworzyła szeroko oczy.

– Ja... to nieprawda.

– Prawda. Wiem, sam się tak czułem na Harvardzie. Chyba każdy, kto ma zdrowy rozsądek, martwi się podobnie. – Przesunął dłoń na jej kark, przyciągając ją. – Poradzisz sobie,

Julianno. Wierzę w ciebie.

Poczuła pieczenie łez pod powiekami i nagle znalazła się w jego ramionach, ściskając go mocno.

Przysunął usta do jej ucha.

– Chciałbym zabrać Marię z nami do domu. Chciałbym zabrać wszystkie dzieci. Ale z Harvardem musisz poradzić sobie sama.

– Dlatego nie chcesz mi powiedzieć, co cię dręczy?

Gabriel odetchnął głośno.

– Nie. Jeszcze sobie tego nie poukładałem w głowie.

– Beze mnie.

– W końcu ci powiem. Jak przysięgałem w Umbrii, niczego nie zrobię bez rozmowy z tobą. Po prostu trzeba mi trochę czasu.

Pokręciła głową, ale postanowiła się z nim nie kłócić.

– Nadal będziesz pracował w Italian Home for Children?

– Tak. Potrzebują mnie, oczywiście, a do tego obiecałem uczniom, że jeżeli skończą liceum z bardzo dobrą średnią, wyślę ich do Włoch.

– Już teraz zmieniasz dzieciom życie. Powinieneś być z siebie dumny.

Rzucił jej półuśmiech.

– Na pewno nie jesteś gotowa na adopcję? Kochalibyśmy ją.

Jego oczy pociemniały od nadmiaru emocji.

Julia pomyślała o tym, co widziała tego dnia – jak Gabriel traktował Marię i pozostałe dzieci. W tej chwili naprawdę chciała dać mu to, o co prosił. Ale wiedziała, że to nie byłoby dobre rozwiązanie.

– Kochalibyśmy. Ale jeżeli ją kochamy, musimy chcieć tego, co dla niej najlepsze. A to pewnie byłoby znalezienie rodziny na miejscu. Nie dwójki Amerykanów świeżo po ślubie, którzy nie wiedzą, co robią. Musiałbyś rzucić palenie.

– To nie problem. – Spojrzał na nią uważnie. – Martwisz się o narkotyki, tak?

Poruszyła się niespokojnie, a on zmarszczył brwi.

– Zdaje się, że nie bardzo we mnie wierzysz.

– Wierzę w ciebie z całego serca. Musisz jednak pamiętać, że nieraz widziałam, jak matka wraca do nałogu.

Wyplątał się z jej ramion.

– Ja nie wrócę.

– To dobrze.

– Może powinniśmy porozmawiać o twoich powrotach. W zeszłym miesiącu nie mogłaś sobie z czymś poradzić i zwróciłaś się do Paula.

Brązowe oczy Julii błysnęły.

– Przystaniesz mi to wypominać? Przeprosiłam, pamiętasz?

– Masz rację. Wybacz – powiedział sztywno.

– Prowadzimy szczerą i otwartą rozmowę? Czy usiłujesz mną manipulować?

Gabriel popatrzył na nią groźnie.

– Prowadzimy szczerą i otwartą rozmowę. Przeprosiłem za wspomnianie o Paulu.

Westchnęła.

– Rozumiem, że trudno jest pracować z dziećmi w sierocińcu, a potem je tam zostawić. Też to czuję. Ale to nie byłoby najlepsze dla Marii, gdybyśmy ją teraz zabrali.

– Sierociniec jest dobry, to jednak nie to samo, co mieć rodzinę.

– I właśnie dlatego nie powinniśmy jej brać.

Gabriel wstał.

– Tak nie mówi Julianna, jaką znam.

– Owszem, mówi. – Stała przed nim.

– Julianna, jaką znam, oddałaby własne ubranie bezdomnemu.

Zbliżyła się o krok, zarumieniona z gniewu.

– Marii też bym oddała. Ale chcę, żeby miała stabilną rodzinę, rodziców z doświadczeniem w wychowywaniu dzieci. Dużo przeszła. Zabranie jej w miejsce, gdzie mówią w nieznanym jej języku, z dala od jej miasta i przyjaciół, tylko by nią wstrząsnęło. To byłaby krzywda, nie pomoc. I nie pozwolę ci na to. I nie obchodzi mnie, czy uważasz mnie za zimną sukę, czy co tam ci chodzi po głowie.

Rzuciła mu pełne nagany spojrzenie, po czym poszła do sypialni.

– Kurwa mać! – krzyknął, chwytając jej szklankę wody i rzucając ją.

Szklanka roztrzaskała się na podłodze tarasu.

Z daleka Gabriel dosłyszał zatraskujące się drzwi łazienki.

Położył ręce na barierce, oparł się o nią i zwiesił głowę.

Rozdział 34

Sierpień 2011

Waszyngton, D.C.

Simon, syn senatora Talbota, wstał i szybko wciągnął dżinsy.

– Gdzie moja koszulka? – Bezsukutecznie rozglądał się za jasnoblękitną koszulką polo, która tak idealnie pasowała do barwy jego oczu.

– Na krześle. – Jego dziewczyna Natalie usiadła, nie zadając sobie trudu, by zasłonić się prześcieradłem.

Jak zwykle jego spojrzenie zatrzymało się na jej piersiach, w ubiegłym roku powiększonych chirurgicznie. Oparł kolano na łóżku.

– Boże, tak się cieszę, że je kupiłem. – Pochylił głowę, by chwycić ustami jeden z sutków, ssąc go mocno, a w końcu przygryzając zębami.

– Chodź. – Wyciągnęła rękę i dotknęła go przez spodnie, ale odsunął się.

– Muszę lecieć. Zadzwoń do ciebie. – Znalazł koszulkę i naciągnął ją przez głowę, po czym pośpiesznie odszukał buty i skarpetki.

– Kiedy się zobaczymy? – Uklękła za nim i przycisnęła wargi do jego karku. Jednym palcem obrysowała linię szczęki, muskając blizny pozostałe po brutalnym spotkaniu z Gabrielem Emersonem.

Strząsnął jej dłoń.

– Przestań.

– Przepraszam. – Skruszona usiadła na piętach. – Nikt ich nie zauważa. Moim zdaniem dzięki nim wyglądasz na twardziela.

Odwrócił się, a jego oczy przypominały lodowate jeziora.

Przechyliła głowę na bok.

– Kiedy się zobaczymy?

– Za jakiś czas.

– Dlaczego?

– Musimy trochę przywarować.

– Ale wszystko idzie dobrze. Na litość boską, przecież teraz pracuję dla twojego ojca.

– A ja mu przysiągłem, że to nic poważnego. To był jego warunek, żeby cię przyjąć. Nie mogę się wciąż kręcić w twoim mieszkaniu. Obserwują nas.

– Możemy spotykać się w hotelu. – Wyciągnęła do niego rękę, ale chwyciła tylko powietrze.

Simon podszedł do drzwi sypialni.

– Życzy sobie, żebym zabrał na kolację córkę senatora Hudsona.

– Co? – Natalie zerwała się z łóżka. Stała przed nim, naga, z iskrami wściekłości w zielonych oczach i potarganymi, długimi rudymi włosami.

Simon położył jedną dłoń na jej karku.

– Nie zaczynaj histeryzować.

Zadrzała, słysząc chłód w jego głosie.

– Nie zacznę. Przepraszam.

Pogładził ją kciukiem po karku.

– I dobrze. Nie lubię, kiedy wpadasz w histerię.

Przesunął rękę na jej pośladki.

– To tylko kolacja. Skończyła trzeci rok na Duke i przyjechała na wakacje. Umówię się z nią i, o ile się uda, przekonam ją, żeby się wstawiła za tatą u swojego ojca. Przydałoby mu się jego poparcie.

– Będziesz ją pieprzyć?

Simon prychnął.

– Żartujesz chyba. To dziewica. Wystarczy mi przejść z Julią.

Natalie zmarszczyła nos na wspomnienie byłej współlokatorki.

– A dlaczego uważasz, że ta cała Hudson jest dziewicą?

– To religijna rodzina. Są z Południa. Zgaduję.

– Religia nie powstrzymała Julii od zrobienia ci loda. – Natalie skrzyżowała ręce na piersiach.

– Przestań o niej gadać. Nie chcę, żeby ten dupek, jej facet, mi namieszał.

– Teraz ten dupek jest jej mężem.

– Mam gdzieś, kim jest. Wiesz, o co chodzi. – Simon przyciągnął ją bliżej. – Nie wspominaj ich więcej.

– A wiesz, jak ja się czuję? Mojego chłopaka ktoś umawia z kolejną świętoszką, bo jego ojciec uważa mnie za dziwkę.

Simon obiema rękami chwycił ją za tyłek.

– Nareszcie zaczynamy dostawać, czego chcemy. Musimy tylko przeczekać wybory.

– O, ja umiem być cierpliwa. – Opadła przed nim na kolana, szybko uwalniając go ze spodni. – Ale tobie trzeba przypomnieć, kogo w tej chwili opuszczasz.

Rozdział 35

Florencja, Włochy

Gabriel samotnie wypalił papierosa na tarasie, wpatrując się w resztki rozbitej szklanki. Zdenerwował Juliannę.

Już wcześniej miała okazję oglądać, jak rzuca przedmiotami. Zniszczył jej starą komórkę, kiedy ten skurwiel Simon do niej zadzwonił.

Gabriel odetchnął głęboko, wciągając powietrze jak najgłębiej do płuc, a następnie wydychając je przez nos.

Nie uważał ich związku za burzliwy. Chociaż ostatnio zdarzało im się więcej konfliktów. W Selinsgrove posprzeczali się o jej referat. Klócili się w Umbrii, gdy pytał o jej matkę, a ona oskarżyła go o mieszanie jej w głowie.

Dzisiaj osiągnęli nowe dno, kiedy oskarżyła go, że uważa ją za sukę. Nic nie mogło być dalsze od prawdy. Nie potrafiliby nawet umieścić jej imienia i tego słowa w jednym zdaniu.

Ale stracił nad sobą panowanie, zanim zdążył to wyjaśnić.

Jego tajemnice raniły ją. Wiedział o tym. Jednak nie mógł się jej zwierzyć, póki nie znajdzie rozwiązania. Nie chciał wydać się słaby i niezdecydowany albo, co gorsza, widzieć, jak jej współczucie zmienia się w litość. Lepiej na krótko zrazić ją do siebie, niż stracić jej szacunek.

A nie znalazł wyjścia. Jeszcze nie. Wpadł w pułapkę między dwiema skrajnościami, obiem nie do przyjęcia. W tej chwili brakowało mu odwagi lub mądrości, by znaleźć kompromis między nimi.

Skończył papierosa i zapalił kolejnego. Może brakowało mu i odwagi, i mądrości.

Julianna miała rację. Gdyby zaadoptowali dziecko, musiałby rzucić palenie. Już raz je rzucał, po odwyku. Może zrobić to znowu.

Pomyślał o Tomie i Diane. Przeszli od wielkiego szczęścia na wiadomość o ciąży do rozpaczki, gdy dowiedzieli się, że ich dziecko ma zagrażający życiu defekt. Nie mógł sobie nawet wyobrazić, jak bezradni muszą się czuć. Poznał uczucie takiej bezradności, kiedy Paulina...

Gabriel zmusił się, żeby się skupić na trzymanym w ręku papierosie. Nie mógł pozwolić, by jego myśli zbłądziły w tamtym kierunku. Nie dzisiaj.

Spojrzał na panoramę Florencji, na wieżę Palazzo Vecchio; czekał, aż uzyska pewność, że Julia śpi. Wtedy poszedł do łazienki, umył zęby i rzucił ubranie na podłogę. Wziął szybki prysznic, wiedząc, że wyczułaby zapach dymu na jego skórze.

Nagi, z wilgotnymi włosami, wsunął się pod przykrycie. Nie dotknął jej. Szybkie spojrzenie na łóżko w świetle lampki powiedziało mu, że Julia ma na sobie koszulę nocną i leży zwinęta na boku, plecami do niego.

„Wiadomość przyjęta, kochanie”.

Kiedy się kładł, miał wrażenie, że dobiegło go żalosne mruczenie Julianny.

– Przepraszam – szepnął.

Kiedy nie odpowiedziała, wyłączył światło i odwrócił się do niej plecami.

Po chwili Julia obróciła się i przytuliła do jego pleców.

– Ja też przepraszam.

– Obiecaliśmy sobie, że nie będziemy iść spać źli na siebie.

– Nie jestem zła, Gabrielu, tylko zraniona.

Sięgnął w tył, by chwycić ją za nadgarstek i przelożyć sobie jej rękę przez pas.

– Masz rację w sprawie Marii. Usiłowałem tylko znaleźć dla niej jakieś wyjście. I nie uważam cię za sukę. Nigdy tak o tobie nie pomyślałem. Jesteś moją ukochaną.

– To bądź dla mnie dobry. Muszę ci wyznać, Gabrieliu, że ostatnio nie było łatwo. Nie podoba mi się, że nasze małżeństwo może tak wyglądać.

Jego ciało napięło się.

– Zastanowię się, jak ci to wynagrodzić. Obiecuję.

– Nie chcę, żebyś mi to wynagradzał. Po prostu powiedz mi, co się dzieje.

– Powiem. Obiecuję.

– Powiedz mi teraz. – Jej ton zabrzmiał szorstko.

– Błagam, Julianno – szepnął. – Błagam tylko o jeszcze trochę czasu.

– Żebyś mógł podjąć jakąś wielką decyzję beze mnie?

– O niczym nie zadecyduję bez rozmowy z tobą. Ale czy ty nigdy nie usiłowałaś sama uporać się ze swoimi kłopotami? Nie możesz przecież podjąć tych decyzji za mnie. – Pokręcił głową. – Julianno, proszę cię o trochę współczucia.

Spojrzała mu w oczy i nie znalazła w nich fałszu.

– Zgadnam się dać ci jeszcze trochę czasu. Ale masz zadzwonić do doktora Townsenda.

Gabriel otworzył usta, by zaprzeczyć, ale przerwała:

– Nie przyjmuję odmowy. Albo opowiesz o wszystkim mnie, albo jemu. Lecz dla dobra nas obojga powiedz to komuś.

Odetchnął głęboko i pokiwał głową na zgodę.

Gabriel obudził się przed wschodem słońca i wyszedł z apartamentu, zanim Julianna się obudziła. Opuszczenie jej ciepłych objęć sprawiało mu ból, ale miał misję. Im szybciej zyska potrzebne informacje, tym szybciej rozwiąże problem.

(W każdym razie taką miał nadzieję).

Tego popołudnia miał umówione ważne spotkanie ze starym przyjacielem, *dottore* Vitali, dyrektorem Galerii Uffizi. Gabriel był coraz bardziej zdeterminowany, by pokazać swojej żonie, jak bardzo ją kocha. I to publicznie.

Wyszedł z hotelu, stwierdzając, że woli Florencję rankiem, jej ciche ulice, zanim miasto przebudzi się na dobre.

Zatrzymał się w kawiarni w Gucci Museum na Piazza della Signoria i kupił espresso z drożdżówką. Zjadł śniadanie na powietrzu, czytając przy tym gazetę „La Nazione” w oczekiwaniu na spotkanie z Eleną w sierocińcu.

O dziesiątej zadzwonił do drzwi. Elena była zaskoczona jego widokiem, a jeszcze bardziej, kiedy wyjaśnił jej przyczyny wizyty.

Podziękowała mu za zainteresowanie Marią i wyznała, że dużą ulgą byłoby chociaż częściowe pokrycie kosztów terapii mającej pomóc dziewczynce odzyskać mowę.

Kiedy Gabriel poruszył temat adopcji, Elena szybko wyjaśniła, że we Włoszech adopcja dziecka mogłaby być trudna. Adoptować mogą tylko małżeństwa z co najmniej trzyletnim stażem. Nawet gdyby zdecydowali się z Julianną adoptować Marię, włoski rząd na to nie pozwoli.

Gabriel opuścił sierociniec skruszony, ale najpierw wpłacił znaczną sumę na pokrycie wydatków leczenia Marii. Jasno dał Elenie do zrozumienia, by skontaktowała się z nim, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Zatopiony w myślach, wszedł do kawiarni na Santa Croce. Zamiast obserwować przechodzące piękne kobiety, wykonał parę telefonów, przekonując najgodniejsze rodziny we Florencji, aby rozważyły wsparcie sierocińca jako rodziny zastępcze lub poprzez adopcję.

Reakcje były mieszane. Wszyscy chętnie wpłaciliby na instytucję dobroczynną pieniądze,

lecz ani jedna para nie miała ochoty na zostanie rodzicami zastępczymi. A adopcja w ogóle nie wchodziła w grę.

Gabriel po raz kolejny był zmuszony do zastanowienia się nad hojnością miłości, gdy myślał o wszystkich powodach, dla których Richard i Grace mogli odmówić adoptowania go – a jednak tego nie zrobili.

Julianna obudziła się w pustym łóżku w cichym pokoju hotelowym. Ale Gabriel zostawił na nocnym stoliku szklankę wody i liścik:

*Kochanie,
poszedłem załatwić parę spraw.
Wrócę na czas, żeby się przygotować na dzisiejszy wernisaż.
Kocham Cię,
Lubię swe ciało, kiedy jest przy Twoim ciele,*

G.

Na drugiej stronie kartki Gabriel przepisał wiersz E.E. Cummingsa: „Lubię swe ciało, kiedy jest przy twoim”^[11].

Julia czytała wiersz raz po raz, zastanawiając się, jakie to sprawy Gabriel ma do załatwienia.

Właściwie czuła się winna. Gabriel miał rację – Maria potrzebowała rodziny, która by ją kochała i dbała o nią. Julia rozumiała, dlaczego Gabriela tak do niej ciągnie.

Przy całym swoim niepokojem o doktorat i karierę nie mogła pozbyć się podejrzenia, że zachowuje się samolubnie, przedkładając własną edukację nad dobro dziecka.

Ale i tak nie wydawało się właściwe zabrać Marii z jedyne go kraju, jaki znała, i umieścić w domu w obcym świecie. Zwłaszcza gdy Julia nie wiedziała, co tak dręczy jej męża.

Może chce mieć dzieci natychmiast i zbiera się na odwagę, żeby mi o tym powiedzieć – pomyślała.

Julia zastanawiała się nad tym, ale w końcu odsunęła tę myśl od siebie. Gabriel rozumiał jej niepokój związany ze studiami. Nie zamierzał się do nich dokładać.

Tak ciężko pracowała, żeby zająć aż tutaj. Jego słowa z poprzedniego wieczoru o „Juliannie, którą znał” bardzo ją zraniły. Całe życie starała się być pełną zrozumienia i współczucia. Przecież bycie dobrym człowiekiem nie oznacza rezygnacji z własnych marzeń.

Bardzo chciała pomóc Marii, ale po prostu nie mogła się zgodzić na jej adopcję. Nie teraz. Może za dwa lata, kiedy lepiej ją poznają, a Julia będzie na czwartym roku studiów doktoranckich. Czwarty rok poświęcony był przygotowaniu konspektu doktoratu i pisaniu go. Julia mogłaby prowadzić badania i jednocześnie być matką.

(Tak się jej przynajmniej wydawało).

I zamartwiała się o męża – o tajemnicze demony, które go dręczyły, i jego upór, by zachować je w tajemnicy.

Wzięła z nocnego stolika iPhone’a i szybko wysłała mu esemes.

*G.,
brakowało mi budzenia się z Tobą dzisiaj rano.
Dziękuję za list i wiersz.
Czekam niecierpliwie na wernisaż.
Też Cię kocham,*

J.

xo

Potem, by aktywnie poćwiczyć współczucie, ubrała się i spędziła dzień na własnej misji

– chciała znaleźć bezdomnego, któremu dała pieniądze podczas swojego pierwszego pobytu z Gabrielem we Florencji.

Przeszukała centrum miasta, ale wydawało się, że nikt nie zna człowieka, o którego jej chodziło, i nikt z ludzi, których pytała, nie znał nikogo odpowiadającego opisowi.

Podczas gdy Julianna topiła zmartwienia w cytrynowych lodach w barze Perseo, Gabriel kończył spotkanie z *dottore* Massimo Vitalim w Uffizi. Wrócił do hotelu, gdzie znalazł apartament pusty, ale przepojony zapachem kwiatu pomarańczy, pozostałym po jej perfumach.

Miał szczęśliwe wspomnienia z ich pierwszej wizyty we Florencji. W apartamencie była ściana, którą najchętniej by ozłocił. Wspominał początki ich związku i to, jak bardzo się starał, by zyskać zaufanie Julianny. Uzmysłowił sobie nagle, jakie byłoby jego życie bez niej – puste, nieczułe, zimne.

Musiał uporać się ze swoimi problemami jak najszybciej, bo w przeciwnym razie ten dystans między nimi będzie się powiększał, aż w końcu ją straci.

Wziął telefon i wybrał numer gabinetu terapeuty. Potem zostawił długą wiadomość.

Kiedy przerwał połączenie, otworzył laptopa i uruchomił wyszukiwarkę Google. Wpisał w okno wyszukiwarki: „Owen Davies”.

Kilka godzin później Julia stała w łazience, nakładając makijaż, podczas gdy Gabriel golił się koło niej przy umywalce. Gdy przesunęła palcami po pewnej części swej szyi, przyłapała się na tym, że się krzywi. Nie było już widać, gdzie Simon ją ugryzł, ale ile razy dotykała tego miejsca, czuła jego zęby.

Delikatna dłoń popieściła jej kark.

– Więcej cię nie skrzywdzi.

Spojrzała w lustrze w oczy Gabriela.

– Chciałabym w to wierzyć. Mam niemiłe przecucie, że on i Natalie jeszcze ze mną nie skończyli.

– Nie odważyliby się. – Pocałował ją w czoło.

– Skąd ta pewność?

Przez jego twarz przemknęła chmura, ale została przysłonięta uśmiechem.

– Zaufaj mi.

– Słyszałam to dzisiaj od taty. – Przesunęła palcem po marmurowym blacie toaletki.

– Co powiedział?

– Chcieliby się pobrać w weekend Święta Pracy. Ślub będzie skromny. Tata czułby się lepiej, mając Diane u siebie, a ona nie chce się do niego wprowadzić bez ślubu.

– A dziecko?

– Nic się nie zmieniło. Diane chyba czuje się dobrze, a z dzieckiem jest najlepiej, jak może być. Obserwują ich oboje. – Pokręciła głową. – Tata czuje się taki bezradny.

– To zrozumiałe. Chce ich chronić, a nic nie może teraz zrobić.

Pokiwała głową, przyglądając się marmurowi z fascynacją, na jaką pozornie wcale nie zasługiwał.

– Przykro mi, że tak wyszło z Marią.

– Mnie też. – Oparł się o toaletkę, kontemplując swoje bose stopy. – Ale przynajmniej usiłowałem jej pomóc.

– Przekonywałaś te rodziny, może któraś zmieni zdanie. Gdyby tylko ją poznali, na pewno by się w niej zakochali.

Pokiwał głową, poruszając palcami u stóp.

– Gabrielu, nie powiem, że cię rozumiem, bo to nieprawda. Mnie nikt nie adoptował, więc nie umiem się wczuć w sytuację dzieci w sierocińcu tak jak ty. Ale gdybyś tylko dał mi czas, aż

będę na czwartym roku...

– Mamy mnóstwo czasu na takie rozmowy. Nie ma pośpiechu. – Uśmiechnął się do niej łagodnie.

Ogarnęła ją ulga pomieszana z obawą.

Gabriel wrócił do golenia, a ona przyglądała mu się z wielką fascynacją.

– Przypomina mi się nasz pierwszy wyjazd do Florencji. Szykowaliśmy się, by pójść do Uffizi. – W jej głosie zabrzmiała tęsknota. – Wtedy byłam tylko twoją dziewczyną.

Gabriel przerwał.

– Nigdy nie byłaś tylko moją dziewczyną, Julianno. Byłaś moją kochanką. I nadal jesteśmy kochankami.

– Jakże mogłabym zapomnieć? – Zrobiła gest w stronę sypialni, zatrzymując się na chwilę, aby wspomnieć ich pierwszy raz. – Byłam tu taka szczęśliwa. A dzisiaj idę z tobą do Uffizi jako twoja żona. Razem otworzymy wystawę twoich ilustracji.

– To nasze ilustracje. I kocham cię teraz jeszcze bardziej niż przedtem. Nie sądziłem, że to możliwe.

– Ja też cię kocham bardziej. – Spojrzała na swoje stopy, podziwiając, jak czerwony lakier do paznokci lśni w słońcu. – Chyba twoja miłość mnie uleczyła.

Gabriel położył maszynkę na blacie.

– Nie rozumiem, dlaczego zawsze jesteś taka słodka, kiedy się gołę. – Usiłował nie ubrudzić jej jedwabnego szlafroka kremem do golenia, ale bezskutecznie. – Teraz czas na seks.

Roześmiała się.

– Nie możemy. O siódmej musimy być w Uffizi. Honorowi goście nie mogą się spóźnić.

– Nie wypada też, by jeden z tych gości cały wieczór cierpiał, podniecony i stęskniony. Pokłóciliśmy się. Pogodziliśmy się. Jesteś mi winna seks na pogodzenie.

Julia wyciągnęła rękę, by zbadać poziom jego podniecenia.

– Nie chciałabym, żeby było panu niewygodnie, panie profesorze. Ale naprawdę muszę się szykować. Tylko spójrz na moje włosy.

Odsunął się, aby spojrzeć na ciemne pukle, teraz ubrudzone z jednej strony kremem do golenia.

– No dobra – prychnął. – Ale nie dziw się, jeżeli wyciągnę cię na korytarz na szybki numerek.

– Liczę na to, Supermanie. – Lekko skubnęła zębami jego ucho, po czym wyslizgnęła się z jego ramion. – A tak w ogóle, to też lubię moje ciało przy twoim.

Chwilkę później Julia wyszła z łazienki i podeszła do Gabriela siedzącego w saloniku.

– Jak myślisz?

Wstał i zdjął okulary, odkładając na bok książkę, którą czytał.

Ujął ją za rękę i okręcił w kółko. Jej sukienka od Valentino z łódkowym dekoltem, krótkimi rękawkami, wąską górą i szeroką spódnicą była bardzo kobieca. Uszyto ją z mięsistej czerwonej tafty.

Obciągnęła brzeg spódnicy kończący się przed kolanem.

– Chyba lepiej było kupić coś czarnego.

– Nie. – Jego spojrzenie przesunęło się od jej odsłoniętych obojczyków, przez piersi, na długie kształtne nogi. – Czerwony jest idealny.

Popatrzył na czarne sandały na szpilkach od Prady.

– Ukryła pani coś przede mną, pani Emerson. Nie przypominam sobie, że bym je widział.

Uniosła brew.

– Nie pan jeden ma sekrety, panie profesorze.

Uśmiech Gabriela zniknął.
Spojrzała na swoje pantofle.
– Ale mogę zorganizować prywatny pokaz.
– W ciemnym kącie Uffizi?
Spojrzelili sobie w oczy. Skinęła głową.
Pocałował ją w policzek.
– Wyglądasz ślicznie. Goście nie będą oglądać Botticellego. Wszyscy będą patrzeć na ciebie.
– Och, Gabrieliu, nie żartuj. Już i tak jestem zdenerwowana. – Straciła z jego ramion wyimaginowane pyłki, po czym wyprostowała czarną muszkę. – Przystojniak z ciebie. Rzadko mam przyjemność oglądać cię w smokingu.
– Mogę zorganizować prywatny pokaz. – Przycisnął wargi do wnętrza jej nadgarstka, zamykając oczy i wciągając w nozdrza jej zapach. – Róże. – Otworzył oczy. – Zmieniłaś perfumy.
– The Noble Rose of Afghanistan. Piękne, prawda? Są ze sklepu *fair trade*^[12] i dzięki temu popiera się rozwój kraju.
– Tylko ty potrafiłabyś wybrać perfumy ze względu na stosowanie przez firmę zasady *fair trade*. Czymże ja na ciebie zasłużyłem? – szepnął Gabriel. Jego oczy pociemniały i patrzyły na nią badawczo.
– Zasługujesz na szczęście. Dlaczego zabraniasz sobie w to uwierzyć?
Obdarzył ją długim spojrzeniem, po czym wziął za rękę i poprowadził do drzwi.
Tymczasem Julii o mało nie pękło serce pod ciężarem świadomości, że jej miłość go nie uleczyła.
– *Professore. Signora.* – Lorenzo, asystent *dottore Vitali*, powitał ich przy wejściu do Uffizi. – Spotkamy się z mediami. Zostaną państwo poproszeni o otwarcie wystawy. Potem obejrzymy kolekcję, następnie przyjęcie i kolacja.
Gabriel odpowiedział po włosku, ściskając dłoń Julii.
Lorenzo poprowadził ich do holu, gdzie zebrało się około stu osób. Julia rozpoznała wiele twarzy znajomych z wykładu Gabriela sprzed półtora roku. Wszyscy panowie byli w smokingach z wyjątkiem przedstawicieli prasy. Panie były w wieczorowych sukniach, często do ziemi.
Julia odruchowo spojrzała na swoje odsłonięte nogi.
Wkrótce potem zostali otoczeni ze wszystkich stron. Gabriel ścisnął dłonie i wymieniał uprzejmości, przedstawiając Julię jako swoją piękną żonę. Obserwowała, jak witał gości po włosku, francusku i niemiecku, przechodząc z jednego języka na drugi płynnie i z pewnością siebie. Ale nie pozwolił jej odejść od swojego boku – ramieniem wciąż obejmował ją w talii.
Właśnie kierowali się za *dottore Vitali* w stronę wystawy, kiedy Julia zamarła.
Z odległości dwudziestu metrów wpatrywał się w nią profesor Pacciani, trzymający pod ramię wysoką ciemnowłosą kobietę.
Julia otworzyła szeroko oczy.
Przez chwilę wydawało jej się, że ta kobieta to Christa Peterson. Ale po bliższym przyjrzeniu się odkryła, że chociaż było pewne podobieństwo, towarzyska Paccianiego była od Christy starsza o jakieś dziesięć lat.
Gabriel poczuł, że Julia się zatrzymała, lecz rozmawiał akurat z Vitalim, który udzielał mu ostatnich instrukcji. Powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem i wyrwało mu się coś podobnego do warkotu.
– A, zakładam, że zna pan profesora Paccianiego – powiedział mu Vitali do ucha. – Tak jak pan sobie życzył, zaprosiliśmy profesorów z uniwersytetów.

– Zgadza się – powiedział Gabriel. Pożałował, że nie dał dokładniejszych instrukcji, kto ma otrzymać zaproszenie.

– Pójdziemy? – *Dottore Vitali* zrobił gest w stronę wejścia i Emersonowie ruszyli za nim. Stanęli obok siebie, przodem do tłumu, mrugając wśród aparatów fotograficznych i wrzawy, podczas gdy *Vitali* wydawał polecenia. Julia usiłowała się nie wiercić, ale nie czuła się dobrze tak wystawiona na publiczny widok.

Dyrektor poświęcił dużo czasu na wyjaśnianie historii szesnastowiecznych grafik – że są to kopie oryginalnych ilustracji *Botticellego* do *Boskiej Komедii* *Dante*go, a chociaż osiem spośród oryginałów zaginęło, Emersonowie posiadali pełny komplet w liczbie stu sztuk.

Gdy Julia przyglądała się tłumowi, jedna twarz zwróciła jej uwagę. Młodo wyglądający jasnowłosy mężczyzna o uderzających szarych oczach wpatrywał się w nią z ogromnym zainteresowaniem. Jego zachowanie było tak różne niż pozostałych gości, że Julia nie mogła nie odwzajemnić tego spojrzenia, aż w końcu Gabriel trącił ją, przyciągając jej uwagę z powrotem do gospodarza.

Dottore Vitali starannie opisał historię ilustracji, od Emersonów wstecz do dziewiętnastego stulecia, kiedy najwyraźniej pojawiły się znikąd.

Galeria *Uffizi* była bardzo dumna z tego, że może pokazać dzieła, które nie były wystawiane na widok publiczny prawdopodobnie od chwili swego powstania.

Publiczność szemrała z aprobatą, po czym zgotowała Emersonom entuzjastyczny aplauz, kiedy *Vitali* podziękował im za ich hojność.

Gabriel przesunął ramię, by ująć dłoń *Julii* i uściskać, gdy skinieniami głowy i uśmiechem dziękowali za uznanie. Potem podszedł do podium i skierował kilka słów podziękowania po włosku do *Vitalego* i przedstawicieli *Galerii Uffizi*.

Obrócił się, wciąż patrząc w oczy *Julii*.

– Byłbym bardzo nieuczciwy, gdybym nie wspomniał o mojej żonie *Juliannie*. Ta piękna dama, którą tu widzicie, jest przyczyną dzisiejszego wydarzenia. Gdyby nie pojawiła się ona, te ilustracje zatrzymałbym dla siebie. To ona pokazała mi słowem i czynem, na czym polegają dobroć i szlachetność.

Julia zarumieniła się, ale nie potrafiła odwrócić wzroku. Jego magnetyczne spojrzenie skupiało się na niej.

– Ten wieczór jest tylko małym przykładem jej filantropii. Wczoraj spędziliśmy dzień we franciszkańskim sierocińcu, wśród dzieci. A dzisiaj moja żona udała się z misją dobroczynną między biednych i bezdomnych w centrum miasta. Teraz chciałbym zachęcić wszystkich, by dzisiaj wieczorem cieszyli się pięknem ilustracji do *Boskiej Komедii* *Dante*go, a potem znaleźli we własnych sercach sposób, jak szerzyć piękno, dobroć i współczucie w ukochanym mieście *Dante*go, *Firenze*. Dziękuję.

Zebrani klaskali, z jednym wyjątkiem. Wydawało się, że nikt nie zauważył cynicznej reakcji jasnowłosego mężczyzny na wezwanie *Gabriela* do cnotliwego życia ani pogardy, jaką wyraził, gdy padło imię *Dante*go.

Gabriel wrócił do *Julii* i pocałował ją w policzek, po czym odwrócił się do klaszczącego tłumu. Pozowali do zdjęć i przecięli wstęgę w drzwiach prowadzących na wystawę. Została otwarta przy głośnym aplauzie.

– Proszę. – *Vitali* gestem wskazał, że Emersonowie powinni obejrzeć kolekcję jako pierwsi.

Gabriel i *Julianna* weszli do sali i ogarnął ich zachwyty. Pomieszczenie odnowiono, jasne zazwyczaj ściany zostały pomalowane na jaskrawy błękit, by na ich tle lepiej prezentowały się grafiki, z których tylko nieliczne były kolorowe.

Ilustracje ułożono w odpowiednim porządku, zaczynając od słynnej *Mapy Piekieł* Botticellego. Przedstawiały drogę ludzkiej duszy od grzechu do odkupienia. I, oczywiście, nieuniknione ponowne spotkanie Dantego z jego ukochaną Beatrycze.

– Jak myślisz? – Gabriel ujął dłoń Julii, kiedy stanęli przed jednym ze swoich ulubionych rysunków, przedstawiającym Dantego i Beatrycze w sferze Merkurego. Beatrycze miała na sobie długie szaty i wskazywała ręką w górę, a Dante podążał spojrzeniem za jej gestem.

– Pięknie. – Splotła ich małe palce. – Pamiętasz, jak mi go pokazałeś po raz pierwszy? Kiedy przyszedłem do ciebie na kolację?

Gabriel uniósł jej rękę do ust, całując wnętrze dłoni.

– Jak mógłbym zapomnieć? Wiesz, pokazałem ci je pod wpływem chwili. Nawet Rachel o nich nie wspominałem. Coś mi mówiło, że mogę ci ufać.

– Bo możesz. – Jej ciemne oczy spowaźniały.

– Wiem. – Wydawał się rozdarty i przez chwilę Julia miała nadzieję, że wyzna jej swoje tajemnice, ale przerwano im.

Przystojny jasnowłosy mężczyzna zbliżył się do nich, usiłując obejrzeć ilustrację.

Julia obserwowała go jakby we śnie. Wydawało się, że niemal unosi się nad podłogą, tak lekko i płynnie się poruszał. Wyglądał na bardzo wysokiego, ale w rzeczywistości był kilka centymetrów niższy od Gabriela. Julia dostrzegła, że chociaż nieznajomy jest smukły, jego elegancki czarny smoking kryje bardzo umięśnioną sylwetkę.

Emersonowie cofnęli się uprzejmie, lecz wcześniej Gabriel i gość spojrzeli sobie w oczy. Gabriel bez słowa stanął między nim a Julianną, zasłaniając ją.

– Dobry wieczór. – Przemówił nieznajomy z brytyjskim akcentem, składając formalny ukłon.

Wyszkolone ucho Gabriela rozpoznało po akcencie studenta Oksfordu.

– Dobry wieczór – odparł Gabriel, zsuwając rękę na nadgarstek Julii, by chwycić jej dłoń. Spojrzenie gościa podążyło za ruchem Gabriela. Uśmiechnął się do siebie.

– Imponujący wieczór – zauważył, gestem obejmując całą salę.

– Tak – potwierdził Gabriel, ściskając rękę Julii trochę za mocno.

Odzwajemniła uścisk, dając mu do zrozumienia, że jest za silny.

– To bardzo ładnie z pańskiej strony, że udostępnił pan publiczności swoje grafiki.

– Słysząc było ironię w jego głosie. – Miał pan szczęście, kupując je w sekrecie, a nie na wolnym rynku.

Wzrok mężczyzny przeniósł się z Gabriela na Julię, zatrzymując się na chwilę. Jego nozdrza rozdeły się, a spojrzenie nieco złagodniało, zanim odwrócił się do najbliższego rysunku.

– Tak, uważam się za szczęściarza. Miłego wieczoru. – Ze sztywnym skinieniem głowy Gabriel odszedł, nie puszczając ręki Julii.

Była zaskoczona jego zachowaniem, ale wolała nie pytać, póki nie znaleźli się na drugim końcu galerii.

– Kto to był?

– Nie mam pojęcia, ale trzymaj się od niego z daleka. – Gabriel był wyraźnie wzburzony. Przesunął ręką po ustach.

– Dlaczego? Co się dzieje? – Julia zatrzymała się i odwróciła do niego.

– Nie wiem. – Gabriel patrzył na nią szczerze. – Lecz jest w nim coś niepokojącego. Obiecuj mi, że będziesz się trzymać od niego z dala.

Jej śmiech odbił się echem w galerii.

– Jest trochę dziwny, ale wydawał się miły.

– Pitbule są miłe, dopóki nie wsadzisz ręki do ich klatki. Jeżeli będzie się do ciebie

zbliżał, odwróć się i odejdz. Obiecuj mi. – Gabriel zniżył głos do szeptu.

– Oczywiście. Ale o co chodzi? Spotkałeś go już kiedyś?

– Nie sędzę, chociaż nie mam pewności. Nie podobało mi się, jak na ciebie patrzył.

Oczami mógł ci wypalić dziury w sukience.

– Dobrze, że jest ze mną Superman. – Julia gorąco pocałowała męża. – Obiecuję unikać i jego, i wszystkich pozostałych obecnych tu przystojniaków.

– Uważasz, że jest przystojny? – Gabriel spojrział na nią groźnie.

– Przystojny jak ładne jest dzieło sztuki, nie jak ty. A jeżeli teraz mnie pocałujesz, zupełnie o nim zapomnę.

Gabriel pochylił się i pogładził jej policzek grzbietem palców, po czym połączył ich usta.

– Dziękuję. – Przygryzła wnętrze policzka. – Czuję się speszona tą twoją przemową. Nie lubię być w centrum uwagi.

– Ty jesteś właściwym darczyńcą. Ja ci tylko towarzyszę.

Julia znowu się roześmiała, ale tym razem echa prawie nie było. Pomieszczenie wypełniło się gośćmi, oczekującymi w pewnej odległości.

– Jest pan czarującym towarzyszem, panie profesorze.

– Dziękuję. – Pochylił się, by wyszeptać jej do ucha: – Przepraszam, jeśli cię zawstydziłem tą przemową. Miałem nadzieję, że zmotywuję niektórych gości do darowizny na rzecz sierocińca.

– W takim razie możesz mnie zawstydząć, ile chcesz. Jeżeli chociaż jedna osoba postanowi wesprzeć sierociniec, wystawa będzie sukcesem. Nawet jeśli te ilustracje nikomu się nie spodobają.

– Jak komuś mogłoby się nie podobać coś tak wspaniałego? – Gabriel wskazał gestem wystawę.

Julia nie zaprotestowała. Przez stulecia różni artyści ilustrowali dzieło Dantego, ale Botticelli zawsze był jej ulubionym.

Szli dalej przez salę, zatrzymując się przy każdej ilustracji. Gabriel z satysfakcją zauważył, że nieznajomy najwyraźniej zniknął.

Kiedy dotarli do setnej i ostatniej ilustracji, Julia odwróciła się do męża.

– Niesamowita wystawa. Świetnie to zrobili.

– To nie koniec. – Gabriel próbował stłumić uśmiech, a jego szafirowe oczy załśniły.

– Naprawdę? – Rozejrzała się, nie rozumiejąc.

Wziął ją za rękę i zaprowadził na drugie piętro, do sali Botticellego.

Zamarła jak zwykle, kiedy przeszła przez drzwi. Widok *Narodzin Wenus* i *Wiosny* w jednym pomieszczeniu zawsze zapierał jej dech w piersi.

Tutaj właśnie odbywał się wykład Gabriela podczas ich pierwszej wizyty we Florencji.

Mówił wówczas o małżeństwie i rodzinie, pojęciach dla niej wtedy odległych i nierzeczywistych.

Gdy stała przed *Wiosną*, ogarniało ją szczęście. W tym obrazie było coś, co ją uspokajało. A oglądanie kopii nie mogło się równać z podziwianiem oryginału.

Kiedy zamknęła oczy, czuła ciszę muzeum, słyszała echa z odległego korytarza. Jeżeli się skupiła, mogła sobie wyobrazić głos Gabriela objaśniający cztery rodzaje miłości – *eros*, *phileo*, *storge* i *agape*.

Nagle Julia otworzyła oczy, a jej spojrzenie przyciągnął wizerunek postaci Merkurego po lewej stronie. Widziała ten obraz tysiące razy, ale w tej chwili ta sylwetka wywoływała w niej niepokój. W jej wyglądzie, w twarzy Merkurego, było coś dziwnie znajomego...

– Od czasu twojej ostatniej wizyty coś tu dodali. – Głos Gabriela przerwał jej rozmyślenia.

– Gdzie?

Chwycił ją za łokieć i przesunął w prawo, tak żeby zobaczyła duże oprawione czarno-białe zdjęcie wiszące naprzeciwko *Narodzin Wenus*.

Zakryła usta dłonią.

– Skąd się tu wzięło?

Gabriel pociągnął ją dalej, aż Julia stanęła przed własnym wizerunkiem. Na fotografii była ujęta z profilu, z zamkniętymi oczami, a jej długie włosy podtrzymywała para męskich dłoni. Julianna uśmiechała się.

To zdjęcie zrobił Gabriel w Toronto, kiedy po raz pierwszy zgodziła się dla niego pozować. Spojrzała na podpis pod zdjęciem i przeczytała:

*«Deh, bella donna, che a' raggi d'amore
ti scaldi, s'i' vo' credere a' sembianti
che soglion esser testimon del core,
vegnati in voglia di trarreti avanti»,
diss'io a lei, «verso questa rivera,
tanto ch'io possa intender che tu canti.
Tu mi fai rimembrar dove e qual era
Proserpina nel tempo che perdette
la madre lei, ed ella primavera».*

(Dante, *Czyściec*, pieśń 28)

*O piękna pani, w miłosnej poświecie
Snadź wypieszczona, jak świadczy twe lice,
Które jest serca zwierciadłem w kobiecie:
Proszę cię, podejdź pod moją granicę –
Powiada do niej – nad twe czyste źródło;
Niech pieśni twojej osnowę pochwycę.
Patrząc na ciebie w wyobraźni roję,
Że być musiała taką Prozerpina,
Kiedy żegnała dom i wiosnę swoją[13].*

– To słowa, które wypowiada Dante, kiedy pierwszy raz widzi Beatrycze w Czyścicu.

– Gabriel dotknął jej twarzy i spojrzał jej w oczy płonącym wzrokiem. – Przeżyłem to samo. Kiedy zobaczyłem cię w Cambridge po naszej rozłące, przypomniałem sobie te słowa. Gdy tylko zobaczyłem cię na ulicy, przypomniałem sobie wszystko, co straciłem. Miałem nadzieję, że mnie zauważysz i podejdiesz do mnie.

Gabriel przytulił ją, a oczy Julii wypełniły się łzami.

– Nie płacz, moja słodka dziewczynko. Jesteś moją Beatrycze i moim lepkim listkiem, i moją piękną żoną. Przepraszam, że byłem taki podły. Chciałem ci pokazać, jaka jesteś dla mnie ważna. Jesteś moim najcenniejszym arcydziełem.

Julia patrzyła na niego.

Przesunął kciukami pod jej oczyma, po czym przycisnął wargi do jej czoła.

– Jesteś moją Persefoną, księżniczką, a ja jestem potworem.

– Nie mówmy już o potworach. – Ręką otarła jego garnitur, martwiąc się, że poplamiała wełnę łzami i makijażem.

Potem obejmując ją mocno, całował ją, aż straciła dech. Kiedy ją puścił, zachichotała.

– Rozumiem, że wystawa zrobiła na pani wrażenie, pani Emerson?

– Tak. – Spowazniała. – Ale wolałabym, żebyś to zdjęcie zdjął. To wspaniały gest, lecz

nie chcę być eksponatem.

– Nie jesteś.

Julia przeniosła wzrok z Gabriela na fotografię i z powrotem.

– Wisi tam na widoku.

– Vitali chciał nam coś sprezentować w podzięcie, ale odmówiłem. Kiedy spytałem, czy pozwoli mi zrobić coś... no... niezwykłego dla ciebie, zgodził się. – Gabriel wskazał na pomieszczenie. – Vitali to stary romantyk i ucieszyło go spełnienie mojego szczególnego życzenia. Zgodził się umieścić tę fotografię i dać nam godzinę na tym piętrze tylko dla nas.

Julia otworzyła szeroko oczy.

– Mamy salę Botticellego tylko dla siebie?

– Nie tylko to. – W jego błękitnych oczach zabłysło rozbawienie, gdy zbliżył wargi do jej ucha. – Mamy też korytarz.

– Żartujesz.

– Nie. Na to piętro nie ma wstępu z innego korytarza. – Zerknął na roleksa. – Za czterdzieści pięć minut będziemy musieli zejść na przyjęcie i kolację.

Jednym szybkim ruchem chwyciła go za kłapy i przyciągnęła do siebie, wyciskając na jego wargach długi i mocny pocałunek.

– Jak rozumiem, jesteś zadowolona? – powiedział, kiedy go w końcu puściła.

– Chodźmy. – Chwyciła go za rękę i pociągnęła w stronę drzwi.

– Dokąd?

– Seks na pogodzenie, muzealny seks, korytarzowy seks. Nazywaj to, jak chcesz, ale mamy okazję.

Gabriel zauważył, że śmieje się pod nosem, i zaczął kroczyć szybko za bardzo zdecydowaną i energicznie poruszającą się Julianną, która dreptała na wysokich obcasach.

– Zaskakuje mnie pani, pani Emerson.

– Jak to? – Podniosła lekko głos, żeby było ją słychać poprzez stuk obcasów.

– Miałaś być nieśmiała. Miałaś być uwiedziona, a nie uwodzicielską.

Julia odwróciła się, a jej oczy lśniły.

– Życzę sobie niesamowitego, oszalałającego orgazmu pod florencką ścianą, panie profesorze. Właśnie mi powiedziałeś, że mamy coś, o czym myślałam, że jest niemożliwe: prywatność w miejscu publicznym. Do diabła z nieśmiałością.

Teraz Gabriel odchylił głowę i parsknął śmiechem.

Poprowadził ją szybkim krokiem korytarzem, za róg i na drugą stronę, gdzie wcisnął do ciemnego kąta między dwoma wysokimi marmurowymi posągami na piedestałach.

– Tym razem nie przestanę – szepnął, a jego silna dłoń podciągnęła jej spódnicę, by spocząć na udzie.

– I bardzo dobrze.

– Tu nie ma klimatyzacji, może się zrobić trochę... gorąco. – Wierzchem dłoni pogładził jej udo.

– Nie spodziewam się niczego innego, panie profesorze.

Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

Podniósł ją, a jej nogi owinęły się wokół jego talii, tak że dolne partie ich ciał przylegały mocno do siebie. Poczuli za plecami szybę muzealnego okna i zadrżała trochę od jej chłodu.

– Teraz mi powiedz, kto jest przystojny – powiedział prosto w jej usta.

– Ty. – Julia pocałowała go akurat w chwili, w której wyrwał mu się jęk.

Całowała go z determinacją, przesuwając językiem po jego wargach. Rozchylił je przed nią, a jej język ochoczo wdarł się do środka.

Całowali się, jakby byli rozdzieleni długie lata, spragnieni i przepełnieni żądzą. Przesunął ręką po jej udzie, po czym wyżej podciągnął spódnicę jej sukni. Tafta zaszumiała z aprobatą.

Przycisnął się do niej mocniej, przesuując palce na zaokrąglenie jej biodra, które zaczął pieścić raz za razem. Kiedy dotarł do jej kości biodrowej, cofnął się.

– Gdzie masz majtki?

– Lubię swoje ciało, kiedy jest przy tobie, pamiętasz? Majtki tylko przeszkadzają.

Gabriel jęknął, a dźwięk poniósł się pustym korytarzem.

– Cały wieczór tak chodzisz?

Mrugnęła do niego prowokująco.

– Nic dziwnego, że tamten facet się na ciebie gapił.

– Przestań mówić o innych facetach. – Szarpnęła jego muszkę.

Pochylił się, by znowu posmakować jej warg, gładząc jej język własnym językiem.

Julia poruszyła się w jego ramionach, a jej obcasy zaczepiły się o jego marynarkę.

Uwolniła go od muszki, rzucając ją na podłogę, po czym pospiesznie rozpięła mu koszulę.

Zacząła całować jego szyję i tors, przesuując wargami po skórze, po czym dotknęła jego paska.

Ale Gabriel nie zamierzał się spieszyć. Przesunął rękę z powrotem na jej ramię, po czym sięgnął między jej nogi, dotykając delikatnie. Ledwo zdołał opanować radość z jej reakcji.

Julia ruszała się i wierciła, jęcząc mu do ucha.

– Nie każ mi czekać – błagała, na próżno usiłując przyciągnąć go bliżej.

Gabriel grzebał w kieszeniach.

– Dobrze, że to wzięłem. – Triumfalnie ukazał kwadratową foliową torebkę.

Otworzyła oczy, wpatrując się w przedmiot.

– A to skąd się wzięło?

Gabriel zachichotał.

– Pomyślałem, że inaczej byś się czuła niekomfortowo przez cały wieczór.

Zamrugła.

– Zaplanowałeś to?

– Jak najbardziej. – Dla podkreślenia tych słów ścisnął lewą ręką jej pupę.

Chciała odebrać mu paczuszkę, ale pokręcił głową.

– Proszę mi pozwolić, pani Emerson. – Chwycił paczuszkę w zęby, rozpinając spodnie.

Potem rozerwał folię i szybko nałożył prezerwatywę.

Gabriel drażnił się z nią, przesuując się w tę i z powrotem, zanim wszedł do środka.

Westchnęła z satysfakcją, zaciskając się wokół niego.

Nie padły żadne słowa. Nie były im już potrzebne. Gabriel znał ciało swojej żony, a ona jego, poruszali się i reagowali na siebie coraz szybciej.

Stłumione jęki i westchnienia satysfakcji odbijały się echem w korytarzu, aż grupa posągów zakryła uszy. Plecy Julii uderzały o okno, gdy poruszali się zgodnie.

– Jestem blisko – wykrztusiła, ale ostatnie słowo nie zabrzmiało do końca, gdyż zawładnął nią orgazm.

Gabriel przyspieszył pchnięcia, wypełniając ją głęboko, aż jego także pochłonęła rozkosz.

Julia przywarła do niego, jakby umierała, obejmując go ramionami i wtulając twarz w jego szyję.

Przez chwilę trwali bez ruchu. Gabriel bardzo powoli wypuścił powietrze.

– Okej? – spytał, całując ją w szyję.

– Fantastycznie.

Pozostali w swoich ramionach, obejmując się mocno, podczas gdy ich serca i oddechy

spowalniały. Gabriel delikatnie postawił Julię na podłodze i obciągnął jej sukienkę. Ścisnął ją w talii.

– Możesz iść? – Z niepokojem spojrzął na nią i na jej drogie buty.

– Chyba tak. Chociaż mogę się trochę chwiać.

– W takim razie pozwól. – Wziął ją na ręce i zaniósł do najbliższej łazienki.

– Czy jest duża różnica, kiedy masz to? – Julia ruchem głowy wskazała prezerwatywę, którą Gabriel wyrzucił do kosza.

– Mniej odczuwam, więc jest to dość frustrujące. – Gabriel umył ręce. – Przez większość życia znałem tylko ten sposób. Ale odkąd wiem, jak to jest być w tobie bez prezerwatywy, to tortura.

– Przepraszam.

Wysuszył ręce i pochylił się, by pocałować ją w czubek głowy.

– Nie szkodzi. Nie jestem aż tak samolubny, żeby nie zwracać uwagi na twoją wygodę tylko po to, żeby seks był lepszy dla mnie.

Zmarszczyła brwi.

Dotknął czołem jej czoła.

– Seks z tobą zawsze jest wspaniały. Ale to dlatego, że jest czymś więcej niż tylko seksem. Teraz uważam, że powinnaś poprawić włosy i makijaż. Inaczej wszyscy się domyślą, co tu się działo. – Wydawał się bardzo z siebie dumny.

Uniosła brew.

– A ty już jesteś gotów iść na przyjęcie?

– Oczywiście. – Gabriel zapiął marynarkę.

– Nie potrzebujesz żadnych... poprawek?

– Nie. – Przechylił głowę na bok. – Oczywiście, mnie by nie przeszkadzało, gdyby wszyscy się domyślili, że właśnie uprawiałem muzealny seks z żoną.

– Domyślą się.

– Jak to?

– Bo zapomina pan o czymś, panie profesorze.

– A o czym mianowicie?

– O muszce.

Gabriel uniósł rękę do szyi i zrobił zaskoczoną minę. Zaczął zapinać koszulę.

– Gdzie jest?

– Na podłodze, tam gdzie ją zostawiłam.

– Kusicielka – mruknął, potrząsając głową.

Pochyliła się do lustra, poprawiając fryzurę i makijaż.

– No więc jaki dobry był ten seks przed chwilą? W skali od jednego do transcendencji?

– Taki, od którego trzęsie się ziemia i gubią się muszki.

Z zadowoleniem umalowała usta.

– I nie zapominaj o tym.

Rozdział 36

- Uwielbiam otwarcia wystaw – mruknęła Julia, kiedy wrócili do gości. – Najlepsza zabawa.
- Nigdy nie przestajesz mnie zaskakiwać. – Dłoń Gabriela znajdowała się w okolicach jej krzyża.
- Mogłabym powiedzieć to samo. W oknach na górze chyba się odbiło całe moje ciało. Zaśmiał się, zsuwając rękę niżej, żeby poklepać ją po pupie.
- Ktoś za nimi odchrząknął.
- Julia i Gabriel odwrócili się i ujrzeli *dottore* Vitali stojącego kilka metrów za nimi.
- Przepraszam, że przeszkadzam, ale czy mógłby pan porozmawiać z potencjalnym darczyńcą? – Spojrzał z nadzieją na profesora.
- Gabriel popatrzył na Juliannę.
- Vitali pytał wcześniej, czy podjąłbym się przekonania kogoś do rozstania się z paroma obrazami. Ale to może poczekać.
- Ależ proszę, idź.
- Jesteś pewna?
- Przekonaj tego kogoś do darowizny. Ja się chwilę przejdę.
- Gabriel pocałował ją w policzek. Potem wraz ze starym przyjacielem dołączył do grupki dobrze ubranych ludzi stojących niedaleko wejścia na wystawę.
- Julia przeszła przez galerię w odwrotnym kierunku, bez pośpiechu podziwiając kolekcję. Stała przed jedną z bardziej kolorowych ilustracji przedstawiającą Dantego i Wergiliusza w Piekło, kiedy ktoś odezwał się do niej po angielsku.
- Dobry wieczór.
- Odwróciła się i odkryła, że stoi twarzą w twarz z profesorem Paccianim.
- Rozejrzała się po pomieszczeniu i z ulgą stwierdziła, że nie są sami. W pobliżu stało kilka par, także podziwiając arcydzieła.
- Uniósł rękę.
- Nie chcę psuć pani wieczoru. Chciałbym zająć tylko chwilkę.
- Julia spojrzała mu w oczy.
- Mój mąż zaraz wróci.
- Moja żona również za chwilę wróci. Zatem od razu powiem, co mam do powiedzenia.
- Uśmiechnął się, odsłaniając zęby. – Żałuję tego, co wydarzyło się w Oksfordzie. Jeżeli pani pamięta, to nie ja zachowałem się niewłaściwie.
- Podszedł bliżej.
- Julia zrobiła krok w tył.
- Pamiętam. Ale muszę już iść. – Spróbowała go wyminąć, lecz zablokował jej drogę.
- Jeszcze chwilę, proszę. Profesor Picton była niezadowolona z zachowania mojej przyjaciółki. Ja także.
- Julia przyglądała mu się z niedowierzaniem.
- Kazałem Chrście trzymać się od was z daleka. Ale jak pani wie, nie posłuchała.
- Dziękuję, panie profesorze. A teraz przepraszam.
- Znowu przysunął się do niej, o wiele za blisko.
- Julia nie miała wyboru, jak cofnąć się o krok.
- Może mogłaby pani wspomnieć o tym profesor Picton. Staram się o posadę na

Columbia University w Nowym Jorku. Dziekanem wydziału jest była studentka Katherine. Nie chciałbym, żeby przeszkodziły jakieś... nieprzyjemne zajścia z przeszłości.

– Nie wydaje mi się, żeby Katherine wtrącała się do spraw rekrutacji innego wydziału.

– Uważałbym to za przysługę. Ja już pani przysługę wyświadczyłem.

Julia znowu spojrzała mu w oczy.

– A jaką mianowicie?

– Zadbalem o to, żeby moja przyjaciółka nie mogła się przespać z pani mężem.

Julia poczuła, że cały świat stanął w miejscu.

– Co takiego? – Wyrwało jej się to o wiele za głośno i inni zwiedzający odwrócili głowy w jej stronę.

Policzki Julii zapłonęły.

– Na pewno chciałyby pani okazać mi wdzięczność. – Pochylił się bliżej.

– Żartuje pan?

– Pani mąż miał się spotkać z Christą w jej pokoju hotelowym. Przekonałem ją, żeby zajęła się czymś innym. Wyświadczyłem pani przysługę.

– Jak pan śmie – syknęła Julia. Pochyliła się w jego stronę, a zaskoczony Pacciani zrobił krok w tył. – Jak pan śmie przychodzić w miejsce pełne piękna i mówić mi takie wstrętne rzeczy.

Na twarzy Paccianiego pojawiła się dezorientacja, jakby zobaczył nieoczekiwaną transformację kotki w lwicę. Uniósł ręce w pojednawczym geście.

– Nie chciałem pani dotknąć.

– Owszem, chciał pan. – Uniosła nieco głos. – Pan i pańska przyjaciółka, czy kim tam dla pana jest, macie na celu tylko wyrządzenie innym przykrości. Nic mnie nie obchodzi, co panu powiedziała ani co planowała. Pan przed niczym nie powstrzymał mojego męża. Jasne?

Pacciani skrzywił się, uświadamiając sobie, że obecni patrzą na niego. Okrzyk Julii słyszeli niemal wszyscy goście.

Jego wściekła mina zmieniła się w pobłażliwy uśmiech.

– Każdy mężczyzna potrzebuje... jak by to ująć? Rozrywki. Ma mu wystarczyć jedna kobieta? To naprawdę za wiele. – Wzruszył ramionami, jakby była to powszechnie znana prawda.

– Kobiety to nie potrawy w bufecie. A mój mąż nie podziela pana mizoginii. – Uniosła buntowniczo podbródek. – I nie zamierzam o niczym informować profesor Picton, pomijając to, że opowiadał mi pan jakieś kłamstwa. A teraz proszę mnie zostawić w spokoju.

Kiedy nie wykonał żadnego ruchu, ze złością wskazała drzwi.

– Wynocha! – Jej stalowy głos wypełnił całe pomieszczenie.

(Być może nie był to najbardziej uprzejmy sposób na wyproszenie gościa z eleganckiej imprezy).

Julia zignorowała spojrzenia pełne niedowierzania i nagany, wpatrując się z determinacją w Paccianiego, którego twarz wykrzywił grymas wściekłości.

Rzucił się w stronę Julii, lecz w ostatniej chwili powstrzymała go kobieta, która chwyciła jego ramię w żelazny uścisk.

– Szukałam cię – zganiła pani Pacciani swojego męża, ale dopiero po obrzuceniu Julianny wrogim spojrzeniem.

Pacciani zaklął po włosku, usiłując strząsnąć rękę żony.

– Chodźmy. – Pani Pacciani pociągnęła męża za ramię. – Musimy porozmawiać z różnymi ważnymi ludźmi.

Rzucając ostatnie groźne spojrzenie, Pacciani odwrócił się i wyszedł z żoną do holu.

Julia patrzyła za nimi z niemałą ulgą. I ogromną wściekłością.

(Co skutecznie unicestwiło promieniejące z niej miłosne szczęście).

– Kochanie? – Gabriel uśmiechnął się, wchodząc do sali, pewny siebie w swoim smokingu. Jak zwykle wszystkie spojrzenia skierowały się na niego i jego przystojną postać. Niektóre z pozostałych par wymieniły szeptem uwagi, patrząc, jak Gabriel dołącza do żony.

Jego uśmiech zniknął.

– Co się stało?

Julia zacisnęła wargi, usiłując opanować gniew.

– Dopadł mnie profesor Pacciani.

– Skurwysyn. Nic ci nie jest? – Gabriel lekko położył dłoń na jej ramieniu.

– Przeprosił za zachowanie Christy w Oksfordzie. Straciłam nad sobą panowanie i zrobiłam scenę.

– Naprawdę? – Gabriel uściśnął jej ramię, jednocześnie usiłując ukryć złośliwy uśmiech.

– Powiedz, o co chodziło.

Julia zaczęła dygotać; to był skutek wcześniejszego wybuchu adrenaliny.

– Nazwałam go mizoginem i kazałam mu odejść. I pokazałam mu palec drzwi.

– Uniosła palec wskazujący, wpatrując się w niego z niedowierzaniem.

– Doskonale. – Gabriel uniosł ten sam palec do warg i pocałował.

Pokręciła głową.

– Niedoskonale. Głupio. Wszyscy mnie słyszeli.

– Naprawdę nie sądzę, żeby ktokolwiek miał do ciebie pretensje. Panie pewnie go nie znoszą za lubieżność, a panowie za to, że spał z ich żonami.

– Chciał, żebym wytłumaczyła Katherine, że uspokoił Christę. Ubiega się o pracę na Columbia University, a Katherine przyjaźni się z panią dziekan.

– Na pewno jej nie dostanie – prychnął Gabriel. – Katherine była promotorką Lucii Barini. Ja też się z nią przyjaźnię. Przejrzy go na wylot.

– Może Pacciani chce dostać pracę na Columbii, żeby być z Christą. – Julia wydawała się zde gustowana. – Ciekawe, co o tym myśli jego żona. Powiedział mi też, że uniemożliwił ci romansik z nią.

– Z kim? – spytał ostro Gabriel.

– Z Christą. Powiedział, że miałeś się z nią spotkać w hotelu, ale spowodował, że zmieniła plany. Dlatego mnie poniosło. Obawiam się, że pozostali goście wszystko słyszeli.

– Rozejrzała się nerwowo.

Gabriel zaklął, spoglądając na drzwi. Pacciani i jego żona zniknęły z widoku.

– Muszę ci coś wyznać. – Gabriel splótł ich dłonie i poprowadził ją w stronę cichego kąta. Popatrzył nad jej ramieniem, by się upewnić, że nikt nie podsłuchuje.

Pochylił się w jej stronę i zniżył głos.

– Christa złożyła mi propozycję tuż przed twoim referatem. Powinienem być ci powiedzieć od razu, ale nie chciałem cię denerwować.

Julia spojrzała na niego z wyrzutem.

– A potem?

– Nie chciałem cię denerwować.

– Dlatego mi nie mówiłeś o twojej rozmowie z Pauliem.

W szczęce Gabriela zadygotał mięsień. Skinął głową.

Julia puściła jego rękę.

– Powinieneś być mi powiedzieć.

– Wybacz mi.

– Nie jestem ze szkła. Potrafię znieść niemiłe wiadomości.
– Ale nie powinnaś ich przeżywać.
Julia uniosła wzrok do nieba, oglądając przy okazji sufit galerii.
– Gabrielu, dopóki żyjemy na tym świecie, będą się zdarzać niemiłe rzeczy. Taki już ludzki los. Gdy coś przede mną taisz, wbijasz między nas klin. – Popatrzyła na niego bardzo znacząco.
Kiedy nie odpowiedział, wskazała gestem salę.
– Inni mogą te kliny wykorzystać.
Pokiwał głową z napiętym wyrazem twarzy.
– Chyba zasługuję na to, żeby wiedzieć, kto usiłuje mi odbić męża. I kiedy.
– Wyczekująco uniosła brew.
– Zgoda.
Obserwowała go przez minutę, dostrzegając wyraz jego oczu i napięcie wokół warg.
Wydawał się bardzo nieszczęśliwy. Ale także opiekuńczy – wolałaby, żeby to akurat mu zostało.
– Będziesz mi mówił o wszystkim, prawda? – Jej głos złagodniał.
– Tak. – Był szczery, ale oboje wiedzieli, że wciąż ma sekrety. Przynajmniej na razie.
– Zatem – oznajmiła pogodnie – wybaczam ci. Ale skoro mój dobry nastrój po pierwszej próbie muzealnego seksu przepadł, będziesz musiał to naprawić.
Gabriel skłonił się, nie przestając patrzeć jej w oczy.
– Jestem na pani rozkazy.
– I bardzo dobrze. – Pochyliła się i chwyciła go za jedwabną muszkę. – Bo mój rozkaz to rozkosz. I chyba wolałabym od razu.
Odgarnął jej włosy z twarzy i przysunął wargi do jej ucha.
– W takim razie chodź.

Rozdział 37

Sierpień 2011

Cambridge, stan Massachusetts

Julia i Gabriel wrócili do domu w ostatnim tygodniu sierpnia i zastali stos nieotwartej poczty. Gabriel spojrział na koperty, które Rebeka starannie ułożyła na jego biurku, i postanowił zostawić je na później: najpierw rozpakuje walizki.

Kiedy był w sypialni, Julia pozostała w gabinecie. Niespokojnie spojrzała na otwarte drzwi, po czym cichutko podeszła, by je zamknąć.

Wiedziała, że to, co zamierza zrobić, będzie nadużyciem zaufania Gabriela. Ale – tłumaczyła sobie – jej działania były uzasadnione jego milczeniem i upartą odmową ujawnienia, co go dręczy. Miała nadzieję, że rozmówią się podczas pobytu we Florencji. Jednak do tego nie doszło.

Niepokój jej nie opuszczał i Julii trudno było sobie z tym poradzić.

W jego biurku była szuflada, której nigdy nie otwierał. Wiedziała o niej, chociaż ani razu nie zebrała się na odwagę, by zajrzeć do środka.

Gabriel przyłapał ją na otwieraniu tej szuflady pewnego dnia, gdy szukała papieru do drukarki, i zamknął jej przed nosem, twierdząc, że schowane są w niej wspomnienia, do których nie ma zamiaru wracać. Potem odwrócił jej uwagę, sadzając ją sobie na kolanach w pluszowym czerwonym fotelu i kochając się z nią.

Od tamtej pory Julia nie tknęła szuflady. Ale dzisiaj, sfrustrowana i zaniepokojona, usiadła za jego biurkiem, przyglądając się zawartości. Jeżeli Gabriel nie zamierza sam udzielić jej odpowiedzi na pytania, to może znajdzie je w jego kolekcji wspomnień.

Ilustracji Botticellego, które trzymał w zamkniętym drewnianym pudełku w tej samej szufladzie, już nie było, skoro wisiały teraz w Galerii Uffizi. Julia szybko i cichutko wyjęła pierwszy przedmiot.

Był to zegarek kieszonkowy jego dziadka. Czasami go nosił, jeszcze w Toronto, ale od przeprowadzki do Cambridge leżał w szufladzie. Zegarek był złoty, a do niego przyczepiony był długi łańcuszek z breloczkiem w kształcie ryby. Otworzyła go ostrożnie i przeczytała wygrawerowany napis:

Williamowi,

Mojemu ukochanemu mężowi.

Z miłością, Jean

Zamknęła zegarek, kładąc go na blacie biurka.

Następnym przedmiotem, na jaki natrafiła, była stara żelazna lokomotywa, która z pewnością pamiętała lepsze czasy. Julia wyobraziła sobie Gabriela jako małego chłopca, ściskającego w dłoniach swój pociąg, może upierającego się, że chce go zabrać ze sobą, kiedy opuścili z matką Nowy Jork.

Ścisnęło jej się serce.

Położyła lokomotywę na biurku i wróciła do przeszukiwania szuflady.

Było tam drewniane pudełko, które otworzyła. W środku znalazła sznurek dużych pereł z Morza Południowego i pierścioneł z osadzonymi w obrączce diamentami. Wzięła go do ręki, by sprawdzić napis, ale żadnego nie było. Zobaczyła jeszcze dwie srebrne bransoletki i naszyjnik, wszystko ze znakiem firmy Tiffany.

Bizuteria musiała należeć do jego matki. Zastanawiała się jednak, skąd się wzięła. Gabriel kilkakrotnie opowiadał Julii, że żyli w biedzie. Jak ktoś tak biedny mógł mieć tak kosztowną biżuterię? I dlaczego jego matka nie sprzedała klejnotów, gdy zaczęło braknąć pieniędzy?

Julia pokręciła głową. Dzieciństwo Gabriela było tragiczne, ale życie jego matki także.

Zamknęła pudełko i przeniosła uwagę na fotografie, porozkładane do kopert. Przejrzała je szybko, znajdując zdjęcia Gabriela i jego matki, a także kilka zdjęć ukazujących mężczyznę i kobietę – zapewne jego rodziców. O dziwo jednak, nie było ani jednego, na którym rodzice byłiby razem.

Gabriel odziedziczył po matce ciemne włosy, ale jej oczy też były ciemne na tle bladej, młecznej cery. Była bardzo piękna, o delikatnych rysach.

Za to ojciec Gabriela miał siwe włosy i przeszywające szafirowe oczy. Był atrakcyjny jak na starszego mężczyznę, ale w wyrazie jego twarzy czaiła się twardość, która Julii zdecydowanie nie przypadła do gustu. Na zdjęciach rzadko się uśmiechał.

Głęboko w szufladzie, pod wytartym pluszowym misiem, znalazła pamiętnik. Julia otworzyła go i spojrzała na wnętrze okładki.

To jest własność

Suzanne Elizabeth Emerson

Impulsywnie otworzyła go na przypadkowej stronie. Jej spojrzenie padło na zdanie na samej górze:

Jestem w ciąży.

Owen chce, żebym to usunęła.

Dał mi pieniądze i powiedział, że umówi mi termin.

Powiedział, że jeżeli to dla niego zrobisz, znajdzie sposób, żebyśmy mogli być razem.

Ale chyba nie potrafię.

Julia zatrzasnęła książeczkę i pospiesznie wepchnęła ją głęboko do szuflady.

Gabriel mógł lada chwila zacząć jej szukać. Byłby niewyobrażalnie wściekły za myszkowanie Julii.

Już tego żałowała. Słowa Suzanne Emerson stanęły jej przed oczami. Gdyby Gabriel je przeczytał, znienawidziłby ojca jeszcze bardziej.

Odłożyła misia tam, gdzie go znalazła, razem ze zdjęciami i z pudełkiem z biżuterią. Właśnie miała odłożyć do szuflady lokomotywę, kiedy zauważyła coś tuż obok, na szczycie stosiku nieotwartej korespondencji.

Był to list.

Pismo nie wyglądało znajomo i tym się nie przejęła. W lewym górnym rogu koperty wyraźnie wypisano nazwisko i adres Pauliny. W jakiś sposób udało jej się odkryć adres Gabriela i wysłać list do ich domu.

Ich domu. Domu, który Gabriel dzielił z żoną.

Julia miała ochotę wrzucić list do kominka.

Już zaczynała mieć przed nim tajemnice – jak zajrzenie ukradkiem do pamiętnika jego matki. Nie odważyła się jednak wyrzucić listu od Pauliny.

Trzymając kopertę jak najdalej od siebie, weszła do sypialni i podała mu ją.

– Dzięki, ale pocztę przejrzy później. – Chciał rzucić kopertę na łóżko, ale powstrzymała go.

– Spójrz na adres nadawcy.

Gabriel zerknął na list.

Zaklął.

– Dlaczego do mnie pisze? Nawet Carson, mój prawnik, dawno nie miał z nią kontaktu. Julia stała nieruchomo, obserwując go.

Rozdarł kopertę, spodziewając się długiego, ręcznie pisanego listu. Ku swojemu zdumieniu znalazł jedną kartkę.

Szybko przeczytał drukowane słowa.

– To zaproszenie na ślub. – Gwałtownym ruchem odwrócił kartkę i na drugiej stronie zobaczył pochyłe pismo Pauliny.

Gabrielu,

nigdy nie byłabym tak nietaktowna, by Cię zapraszać na mój ślub.

Chciałam tylko, żebyś wiedział, że wychodzę za mąż.

Po tylu latach w końcu będę żoną i matką dwóch cudownych dziewczynek.

Teraz oboje jesteście szczęśliwi i wszystko jest tak, jak powinno być.

XO

P.

Podał zaproszenie Julii do obejrzenia.

Zerknęła na nie.

– Wychodzi za mąż.

– Tak.

– Co czujesz? – Wpatrywała się badawczo w jego twarz.

Wsunął zaproszenie z powrotem do koperty. Potem popukał nią w otwartą lewą dłoń.

– Dobrze to wyraziła: oboje jesteśmy szczęśliwi. Znalazła rodzinę, którą tak chciała mieć.

Jego niebieskie oczy wpatrywały się w Julię.

– Powinna dziękować tobie.

– Mnie?

– To ty mnie przekonałaś, żeby pozwolić jej odejść. Że nie znajdzie własnego szczęścia, jeżeli będzie zależna ode mnie. Miałaś rację.

Julia przestąpiła z nogi na nogę, słysząc tę pochwałę. Głupio jej było, że przed zaledwie kilkoma minutami grzebała w jego osobistych rzeczach.

– Co do Marii też miałaś rację. – Teraz w jego spojrzeniu pojawił się smutek.

Julia podeszła do męża i objęła go ramionami w pasie.

– Wolałabym nie mieć racji co do Marii. Ale czasami kochać kogoś znaczy pozwolić mu odejść.

– Tobie nigdy nie pozwolę. I nie dam nikomu, żeby mi cię odebrał. – Zabrzmiało to ostro.

Julia przycisnęła palce do jego ust.

– Pamiętaj o tym, kiedy próbujesz sobie ułożyć rzeczy w głowie. Nieważne, co cię dręczy, jestem przy tobie. I nigdzie nie odchodzę.

Pocałowała go jeszcze raz i zniknęła w korytarzu.

Gabriel popatrzył na zaproszenie, myślami tonąc w przeszłości.

Rozdział 38

Styczeń 2010

Toronto, Ontario

Paulina Gruscheva weszła do budynku Manulife, stukając wysokimi obcasami kozaków na marmurowej podłodze, z komórką przyciśniętą do ucha. Od jakiegoś czasu mieszkała w Toronto, ale Gabriel nie chciał się z nią widzieć, rozmawiać ani nawiązywać jakiegokolwiek kontaktu.

Zmęczyło ją czekanie.

Kiedy dodzwoniła się na pocztę głosową Gabriela, przerwała połączenie i zadzwoniła na stacjonarny. W ciszy modliła się, aby nie odebrała Julianna. Wystarczy, że z nią sypia. Brakowało jeszcze, żeby obnosił się ze swoim romanssem.

Znowu.

Nie przejmując się faktem, że nie odebrał żadnego z telefonów, podeszła do Marka, ochroniarza, domagając się, by natychmiast skontaktował się z profesorem Emersonem. Kiedy odmówił, zatrzepotała rękami i uwodzicielsko starała się go przekonać. Był odporny na jej jasnowłose, niebieskookie wdzięki.

Podniosła głos i zrobiła scenę.

W ciągu kilku minut Mark skontaktował się z profesorem, prosząc, żeby zobaczył się z gościem w holu.

Paulina uśmiechnęła się triumfalnie.

Jednak jej uśmiech zniknął, gdy ujrzała Gabriela idącego w jej stronę z gniewną twarzą i oczyma ciskającymi iskry. Brutalnie chwycił ją za łokieć i niemal wyciągnął z holu na półokrągły podjazd przed budynkiem.

– O co ci chodzi? – warknął, puszczał ją.

Paulina cofnęła się o krok, zaskoczona jego furią.

– No? – spytał.

– Chciałam się z tobą zobaczyć. Jestem tu od tygodni. Nie chcesz się ze mną widzieć!

– Nie będziemy tego znowu przerabiać. W Selinsgrove powiedziałem wszystko, co miałem do powiedzenia. Wiesz, na czym stoisz.

Odwrócił się w stronę budynku, ale chwyciła go za ramię.

– Dlaczego tak mnie traktujesz? – Głos jej się załamał, ledwo powstrzymywała łzy.

Twarz Gabriela złagodniała. Odrobinę.

– Paulino, to koniec. Wszystko się skończyło już dawno. Nic ci nie próbuję zrobić, tylko chcę cię przekonać, żebyś zajęła się swoim życiem. I pozwoliła mi zająć się moim.

Popatrzyła na niego i łzy jej popłynęły.

– Ale ja cię kocham. Od tak dawna jesteśmy razem!

Gabriel zamknął na chwilę oczy, a na jego twarzy pojawił się ból.

Otworzył je.

– Kocham kogoś innego. Sypiam, wyłącznie, z kimś innym.

– Tak. I to jest twoja studentka.

– Uważaj – warknął.

Odrzuciła włosy do tyłu.

– Niesamowite, jakie informacje można zebrać w mieście takiej wielkości. Antonio

z Harbour Sixty był całkiem rozmowny.

Podszedł bliżej.

– Nie zrobiłaś tego.

– Zrobiłam. Zabawne, że zabierasz ją do tych samych restauracji co mnie, kiedy przyjeżdżam.

– Od bardzo dawna cię tam nie zabierałem, Paulino. Nawet kiedy przestaliśmy... – urwał.

– Kiedy przestaliśmy... pieprzyć się, Gabrieliu? Nie może ci przejść przez gardło?

Pieprzymy się od lat.

– Mów ciszej!

– Nie jestem twoim brudnym sekrecikiem. Byliśmy przyjaciółmi. Mieliśmy wspólne życie. Nie możesz mnie po prostu ignorować i traktować tak, jakbym była śmieciem.

– Przykro mi z powodu tego, jak cię traktowałem. Ale posłuchaj sama siebie. Czy nie uważasz, że zasługujesz na to, aby być środkiem czyjś światła? A nie ganiać za kimś, komu zależy na innej osobie?

Oderwała od niego wzrok.

– Zawsze chciałeś innych kobiet. Nawet kiedy byłam w ciąży. Dlaczego teraz miałoby być inaczej?

Skrzywił się.

– Bo zasługujesz na kogoś, kto pragnie cię tak bardzo jak ty jego. Czas iść dalej. Czas na szczęście.

– Z tobą jestem szczęśliwa – szepnęła. – Nikogo innego nie chcę.

– Ja kocham Juliannę i zamierzam się z nią ożenić. – Wydawał się zdecydowany.

– Nie wierzę ci. Wrócisz. Zawsze wracasz. – Otarła łzy wierzchem dłoni.

– Tym razem nie. Dawniej byłem słaby, a ty sprawiałaś, że czułem się winny. Ale już nie. Nie możemy się widywać i nie możemy rozmawiać. Byłem wobec cię cierpliwy i starałem się pomóc, ale koniec z tym. Od dzisiaj twój fundusz jest zamrożony.

– Nie zrobisz tego!

– Zrobię. Jeżeli wrócisz do Bostonu i pójdziesz na terapię, zadbam, żebyś dalej miała wsparcie. Jeżeli jednak znowu się ze mną skontaktujesz albo w jakikolwiek sposób zaszkodziś Juliannie, odetnę cię od niego. Na stałe. – Pochylił się groźnie. – Dotyczy to również prób zaszkodzenia jej jako studentce.

– Zrobiłbyś to? Odrzuciłbyś mnie tak po prostu? Poświęciłam dla cię całe życie.

Straciłam karierę akademicką!

Gabriel zacisnął zęby.

– Nigdy tego od cię nie żądałem. Zrobiłem, co się dało, żebyś mogła zostać na Harvardzie. Sama odeszłaś.

– To przez to, co się stało. Co nam się stało!

Jego ręce zacisnęły się w pięści.

– Nie zaprzeczam, że zachowywałem się okropnie i masz wszelkie prawo się wściekać.

Ale to nie zmienia faktu, że wszystko się musi skończyć. Dzisiaj.

Popatrzył na nią i przez chwilę w jego twarzy przebijało współczucie.

– Żegnaj, Paulino. Powodzenia.

Ruszył w stronę rozsuwanych drzwi.

– Nie możesz. Nie zrobisz tego!

Wyraz jego twarzy wskazywał na upór i zdecydowanie.

– Już to zrobiłem.

Gabriel wszedł do budynku Manulife, nie oglądając się za siebie, zostawiając na zewnątrz

Paulinę płaczącą w śniegu.

Rozdział 39

Maj 2010

Cmentarz św. Jakuba Apostoła

West Roxbury, stan Massachusetts

Gabriel stał przed kamiennymi aniołami, których bliźniacze sylwetki unosiły się niczym strażnicy po obu stronach nagrobka. Anioły były z marmuru, skórę miały białą i idealną. Stały twarzą do niego, z szeroko rozpostartymi skrzydłami, a na nagrobku między nimi widniało wyryte imię.

Pomnik przypominał mu groby w Santa Croce we Florencji. Podobieństwo było celowe, pomnik powstał według jego projektu.

Przyglądając się aniołom, pomyślał o czasie spędzonym we Włoszech, o wolontariacie u franciszkanów. O swoich przeżyciach obok krypty św. Franciszka. O jego odłączeniu od Julianny.

Gdyby tylko mógł poczekać do pierwszego lipca, mogliby się znowu spotkać. Nie był jednak pewien, czy by mu wybaczyła. Nie był pewien, czy ktokolwiek mógłby mu wybaczyć, ale musiał spróbować.

Sięgnął do kieszeni po komórkę, wybierając numer z listy.

– Gabriel?

Wziął głęboki oddech.

– Paulino. Muszę się z tobą zobaczyć.

– Co się stało?

Odwrócił się plecami do pomnika, jakoś nie potrafiąc rozmawiać z nią i jednocześnie patrzeć na wyryte w kamieniu imię.

– Muszę się z tobą zobaczyć na godzinę. Mam coś do omówienia. Możemy się jutro spotkać?

– Jestem w Minnesocie. O co chodzi?

– Polecę wieczorem do Minneapolis. Możemy się spotkać? – nalegał. Jego głos był cichy i pełen napięcia.

Westchnęła ciężko.

– Dobrze. Spotkajmy się w Caribou Coffee jutro rano. Adres przyślę ci e-mailem.

Urwała, a Gabriel słyszał, jak się wierci.

– Nigdy przedtem nie leciałeś przez cały kraj, żeby ze mną porozmawiać.

Zacisnął zęby.

– Nie, nie leciałem.

– Nasza ostatnia rozmowa nie była zbyt miła. Zostawiłeś mnie we łzach przed swoim domem.

– Paulino – powiedział prosząco.

– A potem zerwałeś wszelkie kontakty.

Gabriel zaczął chodzić w kółko z telefonem mocno przyciśniętym do ucha.

– Prawda. I co zrobiłaś?

Przez chwilę milczała.

– Wróciłam do domu.

Przestał chodzić.

– Powinnaś była wrócić do domu wieki temu, a ja powinienem był cię do tego zachęcać. Zapanowała między nimi cisza.

– Paulino?

– To będzie bolało, prawda?

– Nie wiem – przyznał. – Pogadamy jutro.

Zakończył połączenie i zwiesił głowę, po czym wrócił do grobu ich dziecka.

Paulina była zdenerwowana. Została kompletnie upokorzona podczas spotkania z Gabrielem w holu budynku Manulife. Boleśnie świadoma swojego uzależnienia od tabletek nasennych na receptę i alkoholu, a także swojej zależności od funduszu powierniczego, zrobiła to, czego przysięgała, że nigdy nie zrobi. Wróciła do domu.

Znalazła pracę. Wprowadziła się do skromnego, ale przytulnego mieszkania. Co jeszcze bardziej niezwykle, poznała kogoś. Kogoś dobrego i kochającego, kto pragnął jej i tylko jej. Kogoś, kto nigdy nie spojrzalby na inną kobietę przez cały czas trwania ich związku, a może i dłużej.

A teraz Gabriel chciał porozmawiać, twarzą w twarz.

Paulina kochała Gabriela. Ale także się go obawiała. Był daleki i nieosiągalny, nawet kiedy była w ciąży i mieszkali razem. Zawsze pozostawała jakaś jego część, której nie pozwalał dotknąć. Wiedziała o tym. Godziła się z tym. Ale nigdy jej się to nie podobało i ten jego dystans zawsze ją dręczył, był jak ciemna chmura, z której w każdej chwili mógł lunąć deszcz.

W efekcie ich ostatniego spotkania zrozumiała, że nigdy jej nie kochał. Myślała, że Gabriel po prostu nie był zdolny do miłości. Ale słysząc, jak mówi o Juliannie, pojęła, że był zdolny do miłości i wierności. Smutne, że kobieta, którą pokochał, to nie była ona.

Kiedy się z tym pogodziła, nieuniknionemu bólowi i tęsknocie towarzyszyło poczucie odzyskanej wolności. Nie była już niewolnicą usiłującą zdobyć uczucia swojego pana. Nie była już osobą o ograniczonych aspiracjach, która zaniedbała własną przyszłość, by być na każde jego zawołanie.

Gdy weszła do Caribou Coffee, po raz pierwszy od lat czuła się silna. Obawiała się tego spotkania, ale w innych sferach swojego życia dokonała takich postępów, że i ich wzajemne stosunki też się na pewno zmienią.

Znalazła go siedzącego przy dwuosobowym stoliku na tyłach sali, trzymającego w długich palcach kubek kawy. Miał na sobie marynarkę i koszulę, ale bez krawata. Spodnie były czyste i wyprasowane, włosy uczesane. Na nosie tkwiły okulary, co ją zaskoczyło, gdyż używał ich tylko do czytania.

Na jej widok wstał.

– Mogę ci postawić kawę? – spytał z powściągliwym uśmiechem.

– Tak, proszę. – Uśmiechnęła się w odpowiedzi, ale czuła się niezręcznie. W przeszłości zazwyczaj witał ją pocałunkiem, lecz teraz zachowywał uprzejmy, przyzwoity dystans.

– Nadal pijesz z odłuszczonego mlekiem i ze słodzikiem?

– Zgadza się.

Podszedł do lady, a ona usiadła w krześle naprzeciwko jego krzesła.

Kiedy Gabriel czekał na realizację zamówienia, w zamyśleniu gładził brodę.

Paulina wyglądała inaczej. Nadal poruszała się jak baletnica, wyprostowana i w pełni kontrolująca swoje ciało. Ale jej wygląd się zmienił. Długie jasne włosy miała teraz nisko spięte w koński ogon, a piękne rysy nie nosiły śladu kosmetyków. Wyglądała świeżo i młodo.

Twardość, widoczna w jej twarzy, gdy widział ją po raz ostatni, prawie zniknęła.

Ubrana też była inaczej. Zawsze ubierała się dobrze, najchętniej w spódnice i buty na obcasach najmodniejszych marek. Ale dzisiaj miała na sobie bluzkę z długimi rękawami, skromną i prostą, a do tego ciemne dżinsy i sandały. Gabriel od lat nie widział jej w tak niewyszukanym stroju. Zastanawiał się, co to znaczy.

Postawił kawę przed nią i usiadł, znowu obejmując obiema dłońmi swój kubek. Skupił się na czarnym płynie, zastanawiając się, od czego zacząć.

– Wyglądasz na zmęczonego. – Jej błękitne oczy wpatrzyły się w niego z niepokojem.

Gabriel unikał jej wzroku, odwracając twarz do okna. Nie był szczególnie zainteresowany widokami Minneapolis. Po prostu nie wiedział, jak rozpocząć rozmowę.

– Kiedyś byliśmy przyjaciółmi. – Napiła się kawy i powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem, obserwując przejeżdżające samochody. – Wydaje mi się, że przydałby ci się teraz przyjaciel.

Odwrócił głowę, a jego oczy lśniły zaskakującym błękitem zza czarnych oprawek okularów.

– Przyjechałem prosić cię o przebaczenie.

Otworzyła szeroko oczy i spiesznie odstawiła kubek na stolik, żeby nie rozlać kawy.

– Co takiego?

Przełknął głośno.

– Nigdy nie traktowałem cię tak, jak należy traktować przyjaciółkę albo kochankę. Byłem bezduszny i samolubny. – Odchylił się w krzesło i znowu spojrzął przez okno. – Nie oczekuję, że mi wybacysz. Ale chciałem się z tobą zobaczyć i powiedzieć, że żałuję.

Paulina bezskutecznie usiłowała odwrócić uwagę od jego twarzy i zaciśniętych szczęk, lecz nie była w stanie. Była tak zaskoczona, że niemal się trzęsła.

Obserwował przejeżdżające samochody i czekał na jej słowa. Jednak ona się nie odzywała. Wreszcie spojrzął jej w oczy.

Oczy i usta miała szeroko otwarte. Usta zaraz zamknęła.

– Ciągnęliśmy to przez lata, Gabrielu, a ty ani razu za nic nie przepraszałeś. Dlaczego teraz?

Nie odpowiedział. Patrzył jej w oczy, a dygoczący mięsień w szczęce był jedynym ruchem w jego twarzy.

– To przez nią, prawda?

Nadal nie odpowiadał. Już samo spotkanie z Pauliną było wystarczająco trudne. Nie mógł mówić o tym, ile znaczy dla niego Julianna – ani jak bardzo go zmieniła, ani jak bardzo bał się możliwości, że mu nie wybaczy, kiedy do niej wróci.

Bez sprzeciwu przyjął krytykę Pauliny. W stanie, w jakim się teraz znajdował, pragnął kary i dezaprobaty. Był nazbyt świadom własnych grzechów.

Obserwowała jego reakcję, emocje odzwierciedlające się na twarzy. Był ewidentnie poruszony, czego nie widziała od dawna.

– Wróciłam do domu – powiedziała cicho. – Zgłosiłam się do programu odwykowego i chodzę na spotkania. I jeszcze do psychologa.

Spojrzała na niego ostrożnie.

– Ale wiedziałeś o tym przecież, prawda? Przesyłałam informacje sekretarce Carsona.

– Tak, wiedziałem.

– Zmieniła cię.

– Słucham?

– Zmieniła cię. Oswoila.

– Tu nie chodzi o nią.

– Owszem, chodzi. Od jak dawna się znamy? Jak długo ze sobą sypialiśmy? Ani razu nie przeproszałeś mnie za nic. Nawet za...

Przerwał jej szybko.

– Powinienem był. Usiłowałem to wynagrodzić pieniędzmi. Zajmując się tobą.

Gabriel skrzywił się, mówiąc o tym. Aż nadto dobrze znał typ mężczyzny, który zachowuje się w ten sposób, by wynagrodzić swoje seksualne wyskoki.

Paulina znowu wzięła do ręki kubek.

– Tak, powinieneś był. Ale ja byłem głupia, zadowolając się tym, czym byliśmy. Nie widziałam wyjścia. Ale teraz widzę. I przysięgam na Boga, Gabrielu, nie wracam.

Zacisnęła wargi, jakby usiłowała niczego więcej nie powiedzieć. Potem, nieoczekiwanie, podjęła znowu:

– Przez te wszystkie lata żyłam w strachu, że rodzice zamkną mi drzwi przed nosem. Zadbałam, żeby pod domem czekała taksówka, kiedy będę naciskać dzwonek. – Spuściła wzrok na stół. – Nie dotarłam do drzwi. Usiłowałam przedostać się przez śnieg na tych moich obcasach, kiedy otworzyły się drzwi i wyszła mama. W kapciach. – Głos Pauliny załamał się, a do oczu napłynęły łzy. – Podbiegła do mnie, Gabrielu. Podbiegła i objęła mnie. Zanim jeszcze weszłam do środka, zrozumiałam, że mogłam wrócić do domu dawno temu i powitałaby mnie zupełnie tak samo.

– Córka marnotrawna – mruknął Gabriel.

– Tak.

– W takim razie rozumiesz, dlaczego pragnę przebaczenia.

Popatrzyła na niego, na jego oczy, wyraz twarzy. Była w nich szczerłość.

– Tak – powiedziała powoli. – Zastanawiam się tylko, dlaczego prosisz o nie akurat teraz.

Wcisnął się głębiej w krzesło, zaciskając dłonie wokół kubka.

– Byłaś moją przyjaciółką – szepnęła. – I spójrz, jak cię potraktowałem.

Paulina otarła oczy.

Gabriel pochylił się naprzód.

– I jeszcze jest Maja.

Paulinie wyrwał się niechciany okrzyk.

Pod tym względem była podobna do niego. Wymienienie imienia ich dziecka powodowało natychmiastowe cierpienie. Kiedy imię pojawiała się bez ostrzeżenia, ból był szczególnie ostry.

– Nie mogę o niej mówić. – Paulina zamknęła oczy.

– Jest teraz szczęśliwa.

– Wiesz, że w to nie wierzę. Kiedy człowiek umiera, jest martwy. Zasypia i nigdy się nie budzi.

– Ja wiem, że tak nie jest.

Słyszając ton Gabriela, Paulina gwałtownie otworzyła oczy. Było coś w jego spojrzeniu. Coś, co usiłował ukryć, ale czego się czepiał z taką wiarą, jakiej nigdy przedtem u niego nie widziała.

– Wiem, że nie mam prawa prosić. Wiem, że moja obecność nie jest dla ciebie miła.

– Odchrząknął. – Ale musiałem to wszystko powiedzieć osobiście. Skrzywdziłem cię. Byłem potworem. Żałuję. Proszę, wybac mi.

Teraz płakała, łzy spływały po jej pięknej twarzy.

– Przestań.

– Paulino. Zrobiliśmy razem tę jedną, piękną rzecz. Nie trwajmy w żałobie, prowadząc puste, zmarnowane życie.

– Jak śmiesz! Przychodzisz do mnie, żeby ulżyć swojemu sumieniu i mówisz takie rzeczy!

Gabriel zacisnął zęby.

– Nie przyszedłem, żeby ulżyć swojemu sumieniu. Przyszedłem dokonać zadośćuczynienia.

– Moje dziecko nie żyje i nie mogę mieć następnych. Spróbuj mi dać zadośćuczynienie.

Spiął się.

– Nie mogę.

– Nigdy mnie nie kochałeś. Zmarnowałam życie na mężczyznę, który jedynie mnie tolerował. A i to tylko dlatego, że byłam dobra w łóżku.

W szczęce Gabriela zadygotał mięsień.

– Paulino, masz wiele wspaniałych zalet: hojność i poczucie humoru. Nie zapominaj o tym.

Zaśmiała się ponuro.

– W końcu to i tak nie miało znaczenia. Nieważne, jaka jestem mądra, byłam na tyle głupia, że usiłowałam cię zmienić. Nie udało się.

– Przepraszam.

– Zmieniłam swoje życie, a ty tu przyjeżdżasz, żeby wszystko znowu wywlekać.

– Nie taki miałem zamiar.

– Ale i tak to zrobiłeś. – Otarła oczy rękami, odsuwając się od niego. – Wrócisz do domu, do swojej ślicznej młodej panienki, wiedząc, że ona może dać ci dziecko, jeżeli tego zechcesz. Wazektomię można łatwo odwrócić, ale tego, co się stało mnie, nigdy.

Gabriel spuścił głowę.

– Przepraszam. Za wszystko.

Z niechęcią wstał. Chciał przejść koło niej, ale złapała go za rękę.

– Zaczekaj.

Spojrzał na nią ostrożnie.

– Poznałam kogoś. Jest profesorem. Pomógł mi znaleźć pracę. Uczę literatury angielskiej i zaocznie kończę doktorat.

– Cieszę się.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Nie będę już brała z funduszu powierniczego. Keith jest wdowcem z dwiema małymi dziewczynkami. Jedna ma siedem lat, a druga pięć. Wyobrażasz to sobie? Mówią do mnie ciociu Paulino. Mogę je ubierać, czesać i urządzać przyjęcia dla ich lalek. Znalazłam kogoś, kto mnie kocha. A jego dziewczynki mnie potrzebują. Tak więc, chociaż nie mogę już urodzić dziecka, i tak będę matką. Albo przynajmniej ciocią. Wybaczam ci, Gabrielu. Zamknęliśmy ten etap naszej znajomości na zawsze. Pogodziłam się z przeszłością, na ile potrafię.

– Zgoda.

Obdarzyła go szczerym uśmiechem, a on musnął wargami czubek jej głowy.

– Żegnaj, Paulino. Życzę ci szczęścia.

Puścił jej dłoń i odszedł.

Rozdział 40

Sierpień 2011

Cambridge, stan Massachusetts

– Idziesz pobiegać? – Jedząc śniadanie, Julia podniosła wzrok znad stołu, by zobaczyć Gabriela w stroju i butach do joggingu. Miał na sobie bordową koszulkę Harvardu i czarne szorty luźno zwisające na biodrach.

– Zgadza się. – Podszedł, by ją pocałować.

– To jak, wkrótce porozmawiamy?

Gabriel odwrócił się i zabrał się do rozplątywania słuchawek podłączonych do iPhone'a.

– O czym?

– O tym, co cię gnębi.

– Jeszcze nie w tej chwili. – Wyjął okulary przeciwsłoneczne z futerału i szybko oczyścił je skrajem koszulki.

Julia ugryzła się w język, bo jej cierpliwość zdecydowanie się kończyła.

– Umówiłeś się z lekarzem?

– Zaczyna się – mruknął, opierając dłonie o wyspę na środku kuchni, i stał tak ze spuszczoną głową i z zamkniętymi oczyma.

– Co to ma znaczyć? – Skrzyżowała ramiona na piersi.

Nie ruszył się.

– Nie, nie dzwoniłem do lekarza.

– Dlaczego nie?

– Bo nie potrzebuję się z nim widzieć.

Wyprostowała rękę.

– A co z odwróceniem wazektomii? Musisz się z nim zobaczyć w tej sprawie.

– Nie. – Wyprostował się, nonszalancko biorąc okulary i zakładając na nos.

– Dlaczego nie?

– Nie chcę odwracać wazektomii. Wolałbym, żebyśmy adoptowali dziecko. Wiem, że nie możemy adoptować Marii, ale chciałbym, żebyśmy zajęli się tą sprawą, gdy skończysz studia.

– Podjąłeś decyzję – szepnęła Julia.

Zacisnął szczękę.

– Chronię cię.

– A co z naszymi wszystkimi rozmowami? Z tym, o czym mówiliśmy w sadzie?

– Nie miałem racji.

– Nie miałeś racji? – Zerwała się na nogi. – Gabrielu, co się, do licha, dzieje?

– Czy moglibyśmy teraz tego nie poruszać? – Ruszył w stronę drzwi.

– Gabrielu, ja...

– Po moim powrocie – przerwał jej. – Daj mi pół godziny.

Powstrzymała pełną złości odpowiedź.

– Powiedz mi tylko jedno.

Zatrzymał się, patrząc na nią przez okulary przeciwsłoneczne.

– Co takiego?

– Kochasz mnie jeszcze?

Na jego twarzy pojawił się ból.

– Nigdy nie kochałem cię bardziej.
Z tymi słowami otworzył drzwi i uciekł w ciepły poranek.
– Jak ci się biegało? – powitała Julia zgrzanego i spoconego Gabriela, gdy wszedł do kuchni.
– Dobrze. Wezmę tylko prysznic.
– Nie masz ochoty na towarzystwo?
Rzucił jej półuśmiech.
– Ty przodem.
Julia weszła przed nim na schody i razem wkroczyli do sypialni.
Usiadł na krześle, zdejmując buty i skarpetki. Potem zrzucił koszulkę.
– Bieganie pomogło ci zebrać myśli? – Przyglądała mu się uważnie. Na opalonej skórze widać było warstewkę potu, mięśnie falowały przy każdym ruchu.
– Trochę.
– Powiedz mi, co cię gnębi.
Gabriel westchnął głośno, zamykając oczy. Potem pokiwał głową, a Julia usiadła wyczekująco na brzegu łóżka.
Oparł przedramiona na kolanach, pochylając się naprzód.
– Całe życie byłem skupiony tylko na sobie. Nie wiem, jak ktokolwiek mógł mnie znosić.
– Gabrielu – skarciła go. – Przecież nietrudno cię pokochać. Dlatego kobiety rzucają ci się do stóp.
– To mnie nie obchodzi. To powierzchowne. Mają gdzieś, jaki jestem samolubny, byle seks był dobry.
Julia skrzywiła się.
– Ja cię znam. Znam cię bardzo dobrze i wcale nie uważam, że jesteś samolubny.
– Uganiałem się za tobą, kiedy byłaś moją studentką. Okropnie traktowałem moją rodzinę i Paulinę – zaprzeczył.
Julia spojrzała w pociemniałe, udręczone oczy.
– To już przeszłość. Nie musimy o tym mówić.
– Oczywiście że musimy. – Ukrył głowę w dłoniach, szarpiąc za włosy. – Nie rozumiesz? Nadal jestem samolubny. Mógłbym cię skrzywdzić.
– Jak?
– A jeżeli poronienie Pauliny to była moja wina?
Julię ścisnęło w brzuchu.
– Gabrielu, omawialiśmy to. To nie była niczyja wina.
– Właśnie że moja, bo cały weekend byłem na haju. Gdybym był w domu i zajął się nią, zawiózł ją do szpitala...
– Proszę, nie wracajmy do tego. Wiesz, jak to się skończy.
Wzrok miał wbity w podłogę.
– Doprowadzi nas to do tej rozmowy w sadzie.
– W sadzie?
– Rozmawiałem z tobą o dziecku. Ale nigdy nawet nie zastanowiłem się nad tym, co stało się Paulinie.
– Gabrielu, proszę. Ja...
Przerwał jej.
– A jeżeli jej poronienie było wynikiem jakiejś wady genetycznej? Czegoś przekazanego przeze mnie?
Julia zaniemówiła.

– Powiedziałem ci, że chcę mieć dziecko. Ale w ogóle się nie zastanowiłem nad ryzykiem.

– Poronienia często się zdarzają. To tragiczne, ale prawdziwe. Miej nad sobą litość. Tego snu o Mai nie miałeś bez przyczyny. Przyjmij ten spokój, który ci przyniosła, i przestań się zadrećzać.

– A jeżeli to samo stanie się nam? – Głos mu się załamał przy ostatnim słowie. – Popatrz, przez co przechodzą twój ojciec i Diane.

– To byłoby straszne. Ale taki jest świat. Są choroby i śmierć. Nie możemy udawać, że nas nie dotyczą.

– Możemy unikać zbyt wielkiego ryzyka.

Oczy Julii posmutniały.

– Czyli teraz już nie chcesz mieć ze mną dziecka?

Uniósł głowę i dostrzegł łzy w jej oczach.

– Tyle gadania o Paulinie. – Julia przełknęła z trudem. – Wiem, że nie powinnam być zazdrosna, ale zazdroszczę jej. Z nią dzieliłeś życiowe doświadczenie, które nas może ominąć.

– Myślałem, że ci ulży.

– Nic z tego, co mówisz, nie przynosi ulgi. – Badawczo patrzyła mu w oczy. – A ty zdecydowanie nie wyglądasz na szczęśliwego.

– Wszystko przez to, że pragnę tego, czego nie mogę mieć. Nie mogę znowu przechodzić tego co z Pauliną. Nie mogę i nie będę. Nie pozwolę, żeby to się stało tobie.

– Żadnych dzieci – szepnęła.

– Adoptujemy.

– I koniec.

Skinął głową.

Julia zamknęła oczy, pozwalając sobie przetrwać konsekwencje jego słów. Pomyślała o ich przyszłości, o obrazach, które śniła na jawie: jak zawiadamia Gabriela, że jest w ciąży, jak nosi jego dziecko w swoim ciele, jak trzyma go za rękę, rodząc jego syna...

Wszystkie te obrazy zniknęły, rozwiały się jak dym. Julia od razu odczuła stratę. Do tej chwili nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo chciała to wszystko przeżyć, razem z nim. Teraz, kiedy jej powiedział, że do tego nie dojdzie, poczuła ból.

– Nie.

– Nie? – Uniósł brwi.

– Chcesz mnie chronić, to bardzo ładnie z twojej strony. Ale wyjaśnijmy to sobie: chodzi jeszcze o coś innego.

– Nie chcę, żeby ci się stała krzywda.

– Chodzi o coś więcej, prawda? O to, co zaszło między twoim ojcem a matką.

Gabriel wstał, zrzucając szorty na podłogę. Odwrócił się tyłem, nagi.

Odchrząknęła.

– Kochanie, wiem, że nosisz blizny. Nie jesteś nawet w stanie przejrzeć tego, co masz w szufladzie biurka.

– Nie o to chodzi. Tu chodzi o decyzję, jakie ryzyko jestem gotów podjąć. Twój ojciec może stracić Diane i dziecko. Nie jestem gotów tyle zaryzykować.

– Życie to ryzyko. Mogłabym dostać raka. Albo wpaść pod samochód. Możesz mnie zawiązać w bąbelkową folię i zamknąć w domu, ale i tak mogę zachorować. I wiem, że ja też mogę cię stracić. I chociaż boję się to powiedzieć, pewnego dnia umrzesz. – Jej głos załamał się przy ostatnim słowie. – Ale zdecydowałam się, żeby cię kochać, i zdecydowałam się żyć z tobą, wiedząc, że mogę cię stracić. Proszę, żebyś dokonał tego samego wyboru. Proszę, żebyś

zaryzykował, ze mną.

Podeszła do niego i ujęła jego dłoń.

Spojrzał na ich splecione palce.

– Nie wiemy, jakie ryzyko może wchodzić w grę. Nie mam pojęcia, jak wygląda moja medyczna historia.

– Możemy się przebadać.

Uściskał jej dłoń, zanim ją puścił.

– To nie wystarczy.

– Niektórzy z twoich krewnych żyją. Może spróbuj z nimi porozmawiać, dowiedzieć się, na co chorowali twoi rodzice i dziadkowie.

Skrzywił się.

– Uważasz, że chciałbym dać im tę satysfakcję, że przychodzę po prośbie, błagam o informacje? Wołałbym smażyć się w piekle.

– Posłuchaj sam siebie. Wróciłeś właśnie do punktu wyjścia i uważasz, że nie zasługujesz na to, by się rozmnażać. I odmawiasz dowiedzenia się, czy w twoim drzewie genealogicznym były jakieś anomalie. A twój sen o Mai? A co z Asyżem? Co ze mną, Gabrieliu? Modliliśmy się o dziecko. Modliliśmy się o to, by Bóg nam zesłał nasze dziecko. Unieważniasz tę modlitwę?

Zacisnął pięści, ale nie odpowiedział.

– A wszystko dlatego, że twoim zdaniem nie jesteś dość dobry – szepnęła. – Mój piękny złamany anioł.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

Gabriel wydał z siebie dźwięk pełen rozpacz i odwzajemnił jej uścisk.

– Brudzę cię – szepnął, gdy jego mokry od potu tors przycisnął się do jej bluzki.

– Nigdy nie byłeś czystszy. – Czule ucałowała szorstki od zarostu policzek.

Obejmowali się przez chwilę, po czym Julia zaprowadziła go do łazienki. Bez słowa włączyła prysznic i szybko pozbyła się ubrania.

Wszedł za nią do kabiny.

Woda była ciepła niczym deszcz tańczący po ich ciałach i spływający na ziemię. Julia nalała sobie w dłonie mydła i zaczęła myć tors Gabriela, lekko przesuwając dłońmi po jego mięśniach.

Chwytał ją za nadgarstek.

– Co ty wyprawiasz?

– Usiłuję ci pokazać, jak bardzo cię kocham. – Przycisnęła wargi do jego tatuażu, po czym kontynuowała mydlenie jego brzucha. – Chyba pamiętam, jak piękny mężczyzna zrobił kiedyś to samo mnie. To było jak chrzest.

Milczeli, gdy badała stalowe mięśnie jego ramion i nóg, twardość pośladków i nierówność kręgosłupa. Nie spieszyła się, dotykała go delikatnie, aż wszystkie bąbelki spłynęły.

Wpatrywał się w nią przeszywająco.

– Zraniłem cię, i to nie raz. A ty wciąż tyle mi dajesz. Dlaczego?

– Bo cię kocham. Bo ci współczuję. Bo ci wybaczam.

Zamknął oczy i pokręcił głową.

Julia zaczęła myć mu włosy, zachęcając, by się pochylił, aby mogła dosięgnąć każdego czarnego pukla.

– Bóg mnie jeszcze nie ukarał – wymamrotał.

– O czym ty mówisz?

– Wciąż czekam, że mi cię odbierze.

Otarła mu szampon z oczu, by mógł je otworzyć.

– Bóg tak nie robi.
– Żyłem aroganckim, samolubnym życiem. Dlaczego nie miałby mnie ukarać?
– Bóg nie obserwuje nas tylko po to, żeby ukarać.
– Nie? – W jego oczach widziała udrękę.
– Nie. Czuleś coś podobnego chociaż przez chwilę, kiedy byliśmy w Asyżu? Kiedy siedzieliśmy w krypcie świętego Franciszka?
Pokręcił głową.
– Bóg chce nas ocalić, nie zniszczyć. Nie musisz się bać szczęścia, myśleć, że On chce ci je odebrać. Taki jest.
– Jak możesz mieć pewność?
– Bo kiedy zakosztowało się dobroci, to łatwiej jest rozpoznać różnicę między dobrem a złem. Wierzę, że osoby takie jak Grace i święty Franciszek, i mnóstwo innych dobrych, kochających ludzi, pokazują nam, jaki jest Bóg. On nie czeka na to, by cię ukarać, nie obdarza cię tylko po to, żeby zaraz ci to zabrać.
Przesunęła dłońmi wzdłuż jego torsu, aż znalazły się po obu stronach jego twarzy.
– Nie pozwolę ci odwlekać zabiegu przywrócenia płodności. Czy się czegoś dowiesz, czy nie, jesteś i zostaniesz moim mężem. Chcę mieć z tobą rodzinę i nic mnie nie obchodzi, co masz zapisane w DNA.
Jego palce gładziły jej przedramiona.
– Sądziłem, że nie jesteś gotowa na dziecko.
– Nie jestem. Ale zgadzam się z tym, co powiedziałaś w sadzie. Jeżeli chcemy mieć dziecko, musimy zacząć rozmawiać z lekarzami.
– A co z adopcją?
– Możemy zrobić jedno i drugie. Ale proszę, Gabrieliu, musisz iść na ten zabieg, przynajmniej po to, by udowodnić, że wierzysz w to, że możesz być dobrym ojcem. I że nie jesteś więźniem własnej historii. Wierzę w ciebie, kochanie. Tak bym chciała, żebyś ty uwierzył w siebie.
Stał pod spływającą z prysznicza wodą, zamknął oczy, pozwalając, by lała mu się na głowę. Puścił Julię i przesunął rękami po włosach, po czym odsunął się na bok.
Ujęła jego dłonie.
– Te ręce są twoje. Możesz je wykorzystać dobrze albo źle. Ani natura, ani biologia, ani DNA nie podejmują tych decyzji za ciebie.
– Jestem alkoholiczkiem, bo moja matka była alkoholiczką. To nie był wybór.
– Zdecydowałeś się na odwyk. Każdego dnia decydujesz się nie pić i nie brać narkotyków. Tych decyzji nie podejmuje twoja matka ani AA, tylko ty sam.
– Ale co przekażę naszym dzieciom? – W jego głosie brzmiała desperacja. – Nie mam pojęcia, jakie jest moje drzewo genealogiczne.
– Moja matka też była alkoholiczką. Jeżeli chcesz analizować historię rodziny, powinieneś pomyśleć o tym, co ja mogę przekazać.
– Jedyne, co ty możesz przekazać, to piękno, dobroć i miłość.
Uśmiechnęła się smutno.
– To właśnie ja miałam powiedzieć tobie. Widziałam, jak na ciebie reagują dzieci w sierocińcu. Widziałam, jak z nimi żartujesz i bawisz się. I jak zabierasz Marię na przejażdżkę. Dasz naszym dzieciom miłość i opiekę. Dasz im dom i rodzinę. I nie wyrzucisz ich, kiedy popełnią błąd, nie przestaniesz ich kochać, kiedy zgrzeszą. Będziesz je kochał tak bardzo, że będziesz gotów za nie umrzeć. Tak jak ojciec powinien. Taki się staniesz.
Wpijał się w nią wzrokiem.

– Jesteś bardzo zaangażowana.

– Tylko kiedy chronię kogoś, kogo kocham. Albo kiedy usiłuję zwalczyć niesprawiedliwość. Byłoby niesprawiedliwe, gdybyś uległ tym starym kłamstwom. Tyle zrobiłeś, żeby mi pomóc, Gabrielu. Teraz moja kolej. Jeżeli chcesz zapomnieć o swojej rodzinie, pomogę ci. Jeżeli chcesz sprawdzić każdą gałąź drzewa genealogicznego, też ci pomogę. Ale nie pozwól, żeby strach i poczucie winy uniemożliwiły ci wybór. Podjąłeś decyzję o przywróceniu płodności. Moim zdaniem powinieneś się jej trzymać. Nawet jeżeli postanowimy powiększyć rodzinę przez adopcję.

– Mnie byłoby łatwiej zapomnieć o mojej rodzinie. Ale nie mogę starać się z tobą o dziecko, nie wiedząc o nich więcej, przynajmniej jeżeli chodzi o jakieś istotne sprawy zdrowotne.

– To nie będzie łatwe. Ale będziesz miał kogoś przy sobie, kto cię wesprze. W tej chwili twoja przeszłość ma nad tobą władzę, bo nie wiesz, co się w niej znajduje. Kiedy się dowiesz, nie będziesz już musiał się martwić. Zaryzykuj ze mną, Gabrielu.

Wcisnął twarz w jej szyję.

Ze wszystkich darów, jakie dostałem od Boga – pomyślał – ty jesteś najwspanialszym.

Rozdział 41

Chociaż niepokoje Gabriela nie zostały całkowicie rozwiane słowami Julianny, poczuł ulgę. Jej wiara w niego, jej miłość osłabiały jego zwątpienie w siebie. Rzeczywiście, spotkało go niczym niezasłużone błogosławieństwo, że znalazł taką kochankę, taką żonę. Kiedy spojrzała mu w oczy i powiedziała, że chce, aby poszedł na zabieg przywrócenia płodności, niezależnie od tego, czy zdecydują się na dziecko... Gabriel zapamięta tę chwilę do końca życia.

Przypomniało mu się przysłowie z hebrajskiej Biblii: *Kto znalazł żonę – dobro znalazł i zyskał łaskę u Pana*[14]. To w nocy, kiedy dręczyły go wspomnienia z przeszłości i obawy o przyszłość, jego nadzieja gasła. Zamiast opuścić żonę, by poszukiwać w domu alkoholu, Gabriel postanowił objąć ją ramionami i trzymać mocno. Jego brązowooki anioł nie usunął przyczyn jego niepokoju. Ale dał mu siłę, której potrzebował, by z nimi walczyć.

Następnego dnia po pamiętnym prysznicu znalazła go w gabinecie na piętrze, gdzie siedział nad stosem książek, z otwartym laptopem.

– Cześć. – Weszła do gabinetu, niosąc szklankę coli. – Przyniosłam ci coś do picia. Przyjrzał jej się z uznaniem.

– Dziękuję, kochanie.

Poklepał swoje kolano, a ona postawiła napój na stole i do niego dołączyła.

– Ty to tu postawiłaś? – Wskazał na lokomotywę stojącą teraz na stosie dokumentów.

– Tak. – Poruszyła się, zastanawiając się, jak się usprawiedliwić.

– Zapomniałem o tym. Świetny przycisk.

– Powinnam była spytać, zanim zaczęłam grzebać w twoich rzeczach.

Wzruszył ramionami.

– Najwyższa pora. Kiedy byłem mały, ten parowóz był moją ulubioną zabawką.

– Wygląda na antyk. Skąd się wziął?

Gabriel podrapał się po podbródku.

– Mógłbym powiedzieć, że od ojca. Chyba pamiętam, jak mi to dał. Ale to nie może być prawda.

Julia spojrzała na niego ze współczuciem.

– Nad czym pracujesz?

– Nad moją książką. Piszę część o Piekło. Chyba dodam parę uwag o historii Gwidona.

Oczywiście zacytuję twój referat. – Pocałował ją.

– Teraz to będzie prostsze, bo będzie opublikowany.

– Naprawdę?

– Dostałam e-maila od organizatorów konferencji, że w prasie europejskiej ukaże się kilka referatów. Chcą, żebym zgłosiła swój.

– Twoja pierwsza publikacja. Gratulacje. – Gabriel uściskał ją mocno, pełen dumy.

– Będzie świetnie wyglądać w moim CV. – Bawiła się jego okularami. – Ale czy wyświadczysz mi pewną przysługę?

– Proś o wszystko.

Uniosła brwi.

– Wszystko?

– Dla ciebie, moja kochana, zdjęłbym gwiazdy z nieba, tylko po to, żeby rzucić ci je do stóp.

Julia przycisnęła rękę do serca.

– Jak ty to robisz?

– Co?

– Mówisz takie rzeczy. To piękne.

Uśmiechnął się.

– Spędziłem lata na studiowaniu poezji, pani Emerson. Mam to zapisane w genach.

– Zdecydowanie. – Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go.

Ich uścisk stawał się coraz bardziej namiętny. Gabriel właśnie miał zamiar zrzucić z biurka swoje książki i położyć na nim Juliannę, kiedy przypomniała sobie, że przyszła prosić go o przysługę.

– Hm, kochanie?

– Tak? – Jego głos był na poły jękiem, a jego dłonie błędziły po jej ciele.

– Muszę cię o coś prosić.

– Dalej.

– Mój referat trzeba będzie trochę przerobić, zanim go pošlę. Chcą go dostać w pierwszym tygodniu grudnia. Możesz go przeczytać i zaproponować zmiany?

Na jej twarzy widać było niepokój. Parę miesięcy temu pokłócili się właśnie o ten referat. Nie chciała znowu tego przeżywać.

– Oczywiście. Z przyjemnością. Postaram się przekazać ci swoje uwagi elegancko.

Uśmiechnęła się smętnie.

– Byłabym wdzięczna.

– A teraz możemy już przeżyć ten seks na biurku czy chcesz gadać całe popołudnie?

– Seks na biurku, proszę.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Gabriel zdjął okulary i odrzucił je na bok. Zamknął laptop i odstawił na półkę obok, po czym starannie umieścił tam lokomotywę. Jednym ruchem zmiótł wszystkie książki i papiery na podłogę, a potem posadził Julię na biurku.

Następną godzinę spędzili zajęci nowym gatunkiem rozkoszy małżeńskiej – seksem na biurku.

(Seks na biurku może być znakomity, ale ważne jest uprzednie usunięcie zszywaczy).

Później Julia zaczęła się pakować do wyjazdu na ślub Toma i Diane, podczas gdy Gabriel został w gabinecie, usiłując pisać. Dosyć trudno mu było skupić się na Gwidonie z Montefeltro na miejscu ostatniego (i bardzo namiętnego) spotkania z Julianną.

Może już nigdy nie będę w stanie przy tym biurku pracować – pomyślał.

Sfrustrowany, zamknął dokument, na którym pracował, i otworzył skrzynkę e-mailową. Napisał krótki list do Carsona Browna, swojego prawnika, z prośbą, by ten zaczął zbierać informacje o jego biologicznych rodzicach i ich rodzinach.

Potem wziął komórkę i wybrał numer.

Julia weszła do sypialni, spędziwszy wieczór na przerabianiu swojego referatu z konferencji. Bolały ją oczy. Uznała, że Paul miał rację – miała jakiś problem z oczami i powinna wybrać się do okulisty. Postanowiła ustalić termin wizyty natychmiast po powrocie z Gabrielem z Selinsgrove.

– Co się stało? – usłyszała z łóżka jego głos.

Odsunęła dłonie od twarzy. Siedział z okularami na nosie i czytał.

Spojrzała na niego zawstydzona.

– Za długo siedziałam przy komputerze i teraz bolą mnie oczy. Po powrocie będę musiała pójść się zbadać.

– Dobrze. Masz takie piękne oczy, szkoda by było, gdyby coś im się stało. – Zaznaczył czytane miejsce palcem, a drugą ręką poklepał miejsce koło siebie. – Chodź tutaj.

Julia dołączyła do niego na łóżku, zauważając, że czyta pamiętnik matki.

- Postanowiłeś to przeczytać?
- Skoro zaczynam sprawdzać moją rodzinę, uznałem, że nie ma co dalej odkładać.
- Zasmuca cię?

Odłożył pamiętnik i potarł oczy pod okularami.

- To tragiczne, bardziej niż cokolwiek innego. Skończyła liceum i przeniosła się do miasta, do wspólnego mieszkania z koleżanką. Pierwszą pracę znalazła w firmie mojego ojca. Jedna z sekretarek poszła na macierzyński, a ona trafiła na zastępstwo. Tak się poznali.
- Była młoda. – Julia uścisnęła dłoń Gabriela.

Popatrzył w dół na ich splecione ręce.

- Niemal tak młoda jak ty, kiedy cię spotkałem. Zabawne, jak historia się powtarza.
- Nie mów tak – powiedziała cicho Julia. – Mogłeś pójść tą drogą. Ale nie poszedłeś. My jesteśmy inni.
- Poszedłem tą samą drogą z kimś innym.

Julianna poczuła przyływ gniewu.

- Nie porzuciłeś Pauliny. Latami się nią zajmowałeś. Nie jesteś typem człowieka, który porzuciłby własne dziecko.
- Powtórz to jeszcze raz. – Głos Gabriela był na pół warknięciem, na pół błaganiem.

Julia uniosła rękę, żeby zdjąć mu okulary, i przechylając się przez niego, odłożyła je na nocny stolik. Następnie uniosła twarz, nadal przez niego przechylona.

- Gabrieliu Emersonie, nie jesteś typem człowieka, który porzuciłby własne dziecko.

I chociaż możesz uważać się za uwodziciela, oboje wiemy, że nasze uwodzenie było wzajemne.

Pogłaskał ją lekko po włosach, po czym uniósł jej podbródek i ich wargi się złączyły.

- Nasze uwodzenie było zdecydowanie wzajemne. Ty jesteś jedyną kobietą, która kiedykolwiek przekonała mnie, bym oddał jej swoje serce. I wciąż mnie pani uwodzi, pani Emerson. Każdego dnia.

Znowu pogładził ją po włosach.

- Zdaje się, że romans moich rodziców zaczął się, gdy razem pracowali po godzinach. Pewnego wieczoru pocałował ją. Dalej potoczyło się jak zwykle...
- Kochał ją?
- Mówił, że tak. Kupował jej ekstrawaganckie prezenty. Nie pokazywał się z nią publicznie, ale spotykali się w hotelach.

Julia nieświadomie przesunęła palcami po naszyjniku.

- Widziałam w twoim biurku trochę biżuterii. Jakieś rzeczy od Tiffany’ego i coś, co wygląda na obrączkę.

Gabriel skrzywił się.

- Dał jej ten pierścionek, kiedy się urodziłem. Nosila go i udawała, że jest zamężna. Co za farsa.
- Może to zrobił, żeby ją chronić.
- Julianno, nic, co robił mój ojciec, jej nie chroniło – powiedział Gabriel zimno. – Była młoda i prowadziła niezbyt urozmaicone życie. Spodziewała się, że dla niej odejdzie od żony i rodziny. Tak się najwyraźniej nie stało.

Julia objęła go mocniej.

- Co zrobiłeś, żeby dowiedzieć się więcej o rodzinie?
- Posłałem Carsonowi e-maila z prośbą, żeby się dowiedział czegoś o Emersonach i moim ojcu. – Odchrząknął. – Podzwoniłem trochę dzisiaj i udało mi się zapisać do doktora Townsenda. I do urologa.

– Jestem z ciebie dumna. Wiem, że się niepokoisz. Ale nieważne, co będzie, uporamy się z tym razem.

Westchnął i położył rękę na tyle jej głowy.

– Jeżeli naprawdę chcesz się dowiedzieć czegoś więcej o swojej matce, to ci pomogę.

Obróciła się na wznak, wpatrując się w sufit.

– Tata ma wszystkie jej rzeczy. Ale to chyba nie najlepszy pomysł teraz o nie pytać. Ma za dużo na głowie.

– Masz rację. Odzywał się?

– Diane przysłała e-maila na temat mojej sukni drużny. Mam ją odebrać po przyjeździe.

Julia przez chwilę zastanawiała się nad czymś, milcząc.

– Uważasz, że Bóg ci wybaczył? – spytała w końcu.

Gabriel zmarszczył brwi.

– Dlaczego pytasz?

– Pamiętasz naszą rozmowę pod prysznicem? Uważasz, że nie wybaczone ci tak naprawdę twojej przeszłości.

Poruszył się niespokojnie obok niej.

– Kiedy byłem w Asyżu, kiedy byliśmy rozdzieleni, miałem wrażenie, że Bóg mi wybaczył.

– Ale kiedy na siebie spojrzysz, wciąż nie podoba ci się to, co widzisz? – spytała łagodnie.

– A powinno? Mam tyle wad.

– Jak wszyscy ludzie, skarbie.

– Może mam większą świadomość własnych grzechów.

– Może nie przyjąłeś łaski i wybaczenia, jakie ci dano.

Spojrzał na nią gwałtownie.

Przysunęła się do niego bliżej.

– Nie mówię tego, żeby ci zrobić przykrość. Widzę, jak daleko zaszedłeś, to niemal cud. Ale częścią tego cudu jest uznanie łaski.

– Zrobiłem tyle strasznych rzeczy – szepnął.

– A Bóg tak mało wybacza. – Julia zerknęła na niego kątem oka.

– Nie myślę tak.

– Ale czasem tak się zachowujesz, jakbyś wciąż był w piekle. Jakby Bóg nie mógł ci wybaczyć.

– Chcę być lepszy.

– To bądź. Przyjmij fakt, że Bóg nie doprowadziłby cię tak daleko tylko po to, żeby cię porzucić. On nie jest tego rodzaju ojcem. I ty też nie będziesz.

Gabriel zastanawiał się nad tym przez chwilę.

– Jeżeli masz rację, to ty nie masz powodu bać się macierzyństwa. Nieważne, co się stało z Sharon ani co jest ukryte w twojej przeszłości, łaska jest też dla ciebie. Chyba oboje musimy uporać się z naszymi lękami.

Pogładził ją po policzku, po czym zagarnął pod siebie.

– Będziesz cudowną matką – szepnął, zanim ją pocałował.

Rozdział 42

Weekend Święta Pracy, 2011

Hamptons, stan Nowy Jork

– A niech to szlag! – wykrzyknął Simon, opadając na nią.

– Szlag na pewno. – Zachichotała, obejmując go. – To było niesamowite.

Simon nie mógł zaprzeczyć. Był ledwo żywy po tak potężnym orgazmie.

Oczywiście fakt, że on i April Hudson wypili o kilka mojito za dużo, mógł się do tego przyczynić.

Miał niejasną świadomość, że powinien być o czymś pamiętać. O czymś ważnym.

O czymś dotyczącym April.

Wdrapała się na niego.

– Zróbmy to jeszcze raz – wymamrotała niewyraźnie, pochylając się nad nim. – Prawie nie bolało. Nie wiem, dlaczego tyle czekałam...

Rozdział 43

Weekend Święta Pracy, 2011

Selinsgrove, stan Pensylwania

– Twój tata używał tego pokoju jako gościnnego, ale myśleliśmy, czy nie przerobić go dla małego. – Diane otworzyła drzwi niewielkiego pokoju obok głównej sypialni.

Julia weszła tuż za nią, niosąc niebiesko-białą torbę prezentową.

Do ślubu zostało kilka dni, pomagała Diane w domu.

– Chciałam przemaalować ściany i mieć wszystko gotowe, zanim się urodzi. Teraz...

– Diane przesunęła ręką tam i z powrotem po brzuchu.

– Nie widzę powodu, dla którego nie można by przygotować pokoju. – Julia rozejrzała się, patrząc na znajomo wyglądające pudła na podłodze.

– Może tu nigdy nie dotrze – szepnęła Diane, bliska łez.

Julia objęła ją ramieniem.

– W szpitalu lekarze znają się na takich przypadkach. Wiele dzieci przeszło podobne operacje, jaką będzie musiał mieć Okruszek.

– Okruszek?

– Nie mamy dla niego imienia, nazywam go Okruszek.

Diane przycisnęła rękę do brzucha.

– Podoba mi się. Okruszek.

– Wszyscy mamy nadzieję i modlimy się, że z Okruskiem będzie dobrze. Przygotowanie pokoju byłoby wyrażeniem nadziei, że wierzycie, iż będzie tu z wami. – Julia przekładała w rękach przyniesioną torbę. – Kupiłam dla was prezent.

– Dziękuję. To pierwszy, jaki dostaliśmy.

– To mój braciszek, więc chciałam być pierwsza. Otwórz.

Diane ostrożnie rozsunęła bibułkę i odkryła prostokątny zawinięty przedmiot. Postawiła torbę na podłodze i rozpakowała prezent. W środku znalazła grafikę cherubinka grającego na gitarze w ozdobnej złotej ramce.

Podniosła go, by należycie obejrzeć.

– Wiem, że nie byliście pewni, czy szykować rzeczy dla dziecka – powiedziała cicho Julia. – Ale pomyślałam, że aniołek będzie wyrazem nadziei. Ten obraz nazywa się *Angelo Musicante* i wisi w Galerii Uffizi we Florencji.

– Dziękuję, słonko. – Diane ją uścisnęła. – To naprawdę słodkie.

Podeszła do okna i postawiła ramkę na szerokim parapecie, opierając ją o szybę.

Pasowała tam idealnie.

– Twój tata mówił o przerobieniu twojego pokoju na gościnny, kiedy dziecko już się urodzi.

– To nie jest tak naprawdę mój pokój. Wyrosłam w starym domu ojca.

– Jesteś moją córką. Zawsze będziesz mieć pokój w moim domu – rozległ się za nimi trochę szorstki głos.

Diane i Julia odwróciły się, by popatrzeć na Toma stojącego w drzwiach.

– To miło, tato, ale nie musisz go dla mnie specjalnie trzymać.

– To twój pokój. – Jego ton i mina nie dopuszczały żadnego sprzeciwu.

Julia tylko westchnęła i skinęła głową.

Wskazała na białe ściany.

– Wybraliście już kolory?

Diane uśmiechnęła się.

– Jasnoniebieski i czerwony. Myślałam, żeby wziąć jako temat żagłówki. Może nawet namalować jakieś na ścianie. Myślałam, że to może działać uspokajająco.

– Świetny pomysł. Poszukam jakiejś pościeli i innych rzeczy z żagłówkami.

– Dziękuję.

– Zadbam, żeby mój braciszek miał wszystko, czego mu będzie trzeba. Już się nie mogę doczekać, jak będę go rozpieszczać.

Tom miał łzy w oczach, ale nigdy by się do tego nie przyznał.

– Czyli jednak chcesz się zabrać za pokój? – spytał swoją narzeczoną.

– Chyba powinniśmy parę rzeczy zrobić. Może nie wszystko. Po miesiącu miodowym możemy pomalować ściany. – Diane popatrzyła na niego, a w jej oczach widać było ostrożną nadzieję.

– Co tylko zechcesz. – Tom pochylił się, żeby ją pocałować, lekko przyciskając dłoń tam, gdzie rośnie jego dziecko.

Julia podeszła do drzwi, chcąc dać im trochę prywatności.

– Zejdę na dół i zobaczę, co robią Gabriel i wujek Jack.

– Przepraszam, kochanie. – Diane odsunęła się od narzeczonego, ale najpierw delikatnie dotknęła jego ręki. – Chcesz je zabrać ze sobą? Chyba należały do twojej matki. – Diane wskazała na pudełka w szafie.

Atmosfera w pokoju zmieniła się nagle, gdy Tom i Julia powiedli wzrokiem za jej palcem.

– Co? – spytał ostro Tom.

– Tu tylko zbierają kurz. Może jest tam coś, co chciałabyś zabrać do Massachusetts. Ale jeżeli ich nie chcesz albo nie w tej chwili, to nie szkodzi. Otworzyłam je tylko, żeby zobaczyć, co w nich jest, ale zaraz zamknęłam. Znalazłam je, kiedy opróżniałam pokój.

– Chciałabym rzucić okiem na rzeczy mamy. – Julianna miała świadomość, że ojciec zaciska i rozluźnia pięści.

– Średnio mi się podoba rozmawianie o tym trzy dni przed ślubem – warknął Tom.

– Kochanie – zgaśniła go Diane.

– No dobra. Poprosisz Gabriela, żeby przyszedł i pomógł mi to zanieść do samochodu?

Julia skinęła głową i wyszła, ale zdążyła jeszcze dostrzec, jak ojciec chwyta Diane w objęcia.

Gdy schodziła po schodach, usłyszała głosy z salonu.

– Powiedziałaś jej już? – odezwał się jej wujek Jack, brat Toma.

– Nie. – Głos Gabriela brzmiał sztywno.

– A zamierzasz? – Szorstki głos Jacka zabrzmiał głośniejsz.

– Skoro był spokój, nie widziałem potrzeby. Miała ostatnio dosyć zmartwień. Nie zamierzam dokładać jej kolejnych.

– Będzie jej lepiej, jeżeli nie będzie żyła w strachu.

– Nie żyje w strachu – odparł zniecierpliwiony Gabriel.

– Jeżeli się dowiem, że jest inaczej, to my dwaj będziemy mieć problem.

Kroki Julii rozległy się na parkiecie holu i głosy zamilkły.

Weszła do salonu i zobaczyła Jacka stojącego pod przeciwległą ścianą i patrzącego groźnie.

Gabriel stał kilka metrów dalej, w podobnej pozie.

– Co się dzieje? – spytała.

Gabriel uniósł ramię, a ona podeszła i przytuliła się do jego boku.

– Nic. Pomogłaś Diane?

– Trochę. Ale teraz to ja potrzebuję pomocy. Trzeba zanieść do samochodu parę pudeł.

– Jasne. – Gabriel rzucił Jackowi znaczące spojrzenie i wyszedł za Julią do holu.

Dzień przed ślubem Julianna zgodziła się pomóc siostrze Diane, pierwszej drużynie, w różnych sprawach. Poszła sprawdzić zamówienie w kwiaciarni i rzucić okiem na dekoracje do sali przy kościele. Wpadła też do restauracji Kinfolks.

Sama nie wybrałaby Kinfolks na kolację po próbie ślubu, ale skoro to miejsce było ważne dla obojga państwa młodych, zachowała to zdanie dla siebie.

Akurat skończyła rozmawiać z właścicielem i kierownikiem, upewniając się, że wszystko będzie na wieczór gotowe, kiedy wpadła na Deb Lundy, była partnerką ojca, i jej córkę Natalie.

Julia usiłowała przykleić do twarzy fałszywy uśmiech, kiedy podeszła do niej Deb.

– Cześć, Julku. Dawno cię nie widziałam.

– Cześć, Deb. Co u ciebie?

– Wszystko super. Natalie przyjechała na weekend i byłyśmy na zakupach. – Deb uniosła liczne torby trzymane w rękach.

Julia nerwowo przeniosła spojrzenie z wysokiej jasnowłosej kobiety na jej córkę, stojącą kilka metrów dalej z kwaśną miną. Obie miały na sobie drogie ciuchy i wyraźnie designerskie sandały. Obie miały też wielkie torebki Louisa Vuittona.

Natalie była atrakcyjną młodą kobietą, rudowłosą i zielonooką. Z Julią były współlokatorkami na Saint Joseph's University. Były nawet przyjaciółkami. Ale to było, zanim Natalie postanowiła przespać się z ówczesnym chłopakiem Julii, Simonem, a potem zaprosić ją, by dołączyła do nich.

– Natalie miała jechać na ten weekend do Hamptons ze swoim chłopakiem. Pamiętasz go, prawda? Simon Talbot, syn senatora?

– Wiem, o kogo chodzi. – Julia powstrzymała się od dalszych komentarzy. Deb doskonale wiedziała, kim był Simon dla Julii, jak również to, że dwa lata temu został aresztowany za napaść na nią. Niestety, areszt zakończył się tylko ugodą i wyrokiem skazującym na prace społeczne.

Deb paplała dalej, ignorując wyraźny dyskomfort Julianny.

– Pani Talbot zachorowała, więc wyjazd do Hamptons został odwołany. Ale cieszę się, że Natalie mogła wpaść do domu. Tak rzadko ją widzimy teraz, kiedy pracuje dla kampanii prezydenckiej senatora. Ma bardzo ważne stanowisko.

– Gratuluję – powiedziała Julia, starając się, by w jej głosie nie zabrzmiała pogarda.

Natalie zignorowała Julię i zwróciła się do matki.

– Musimy iść.

Julia z ciekawością obserwowała byłą współlokatorkę. Ostatni raz widziały się w tej właśnie restauracji. Natalie zapędziła ją do kąta i pokazała jej kawałek filmu wideo nakręconego przez Simona, ukazującego Julię w kompromitującej sytuacji. Natalie groziła, że zamieści to w internecie, jeżeli ta nie wycofa oskarżenia przeciw Simonowi o napaść. Ku jej wielkiemu zaskoczeniu Julia nie ustąpiła. Postraszyła ją nawet, że pójdzie do „Washington Post” i opowie, jak Simon wysłał swoją nową dziewczynę, żeby ją szantażowała. Senator nie byłby zadowolony.

Natalie nie wydawała się wtedy przekonana, że Julia wcieli swoją groźbę w życie. Ale musiała zmienić zdanie. Film nie pojawił się nigdy w internecie. Jakby dali sobie spokój.

Julia zastanawiała się czasami, dlaczego już się do niej nie odezwali. Postanowiła uznać, że miała szczęście, i przyjąć to do wiadomości.

Widząc teraz Natalie, spodziewała się z jej strony nieuprzejmości lub agresji. Spodziewała się zawołanych gróźb lub aluzji. Zamiast tego dziewczyna wydawała się niespokojna, przestępowała z nogi na nogę i spoglądała na drzwi. Jakby się czegoś obawiała.

Julianna nie dostrzegła w restauracji ani na chodniku nikogo o szczególnie niepokojącym wyglądzie. Zastanawiała się, co tak denerwowało Natalie. I gdzie się nagle podziały jej zadowolenie z siebie i poczucie wyższości.

Deb gestem nakazała córce czekać.

– Miło było cię widzieć, Julku. Podobno twój tata znowu się żeni.

– Tak, jutro.

– Nie myślałam, że się na to porwie. Pewnie w końcu zaczął odczuwać swój wiek.

Julia uniosła brew. Deb była co najmniej w wieku jej ojca, a może nawet rok czy dwa lata starsza. Ale Julia nie miała ochoty dać się wciągnąć w dyskusję.

– Chodźmy. – Natalie pociągnęła matkę za rękę i obie ruszyły w stronę drzwi.

Julianna patrzyła za nimi z neodpartym wrażeniem, że czegoś tu nie rozumie. Czegoś ważnego.

Minęły dwa dni.

– Nie jesteś wykończona? – Rachel pochyliła się nad kuchenną wyspą i oparła głowę na wyciągniętym ramieniu. – Przedwczoraj tak późno wróciliśmy z kolacji po próbie kościelnej, a wczoraj po ślubie. Muszę się wyspać.

Julia roześmiała się, szykując kukurydzą na kolację.

– Dobrze mi zrobiła drzemka po południu.

Rachel wzniosła oczy do góry.

– Jasne. Gabriel też twierdził, że spał po południu, ale ten facet nie spał w dzień ani razu w życiu. I wątpię, żeby spał, kiedy jesteś z nim w łóżku.

Policzki Julii zarumieniły się. Skupiła się na kukurydzy i zmieniła temat.

– Ślub był piękny. Nie mogę uwierzyć, że tańczyłam z tatą na jego ślubie.

– Julku, chyba już nie mam siły na świętowanie dzisiaj twoich urodzin. Wybacz, że jestem okropną przyjaciółką. – Głos Rachel stłumiło ziewnięcie.

– Może pójdziesz się przespać?

– Próbowałam. Mój mąż też poszedł ze mną jak twój. Czyli żadnego spania, za to dużo robienia dzieci.

– A jak wam idzie? – zachichotała Julia.

Rachel zgarbiła się dramatycznie.

– Potrzebuję wakacji.

– Od robienia dzieci?

Jęknęła, nie otwierając oczu.

– Tak, niech to szlag. Nieustanny seks, ale w ciążę nie zachodzę. To dołujące.

– Otworzyła oczy i oparła głowę na dłoni. – Muszę odpocząć. Mogę do was wpaść na parę dni? Nie będę przeszkadzała, obiecuję.

– Myślałam, że chcesz mieć dziecko.

– Chcę, ale jakim kosztem? Nigdy nie myślałam, że powiem coś takiego, ale tego seksu jest za dużo. Zaczynam się czuć jak maszyna.

– Boże, gdzie ja jestem? – Gabriel zmarszczył brwi, wchodząc do kuchni z tylnego ganku.

– Nigdzie. Twoja siostra jest po prostu zmęczona. Rachel, daj sobie spokój z kolacją i idź się położyć. Możesz przyjść na deser.

– Naprawdę?

Julia machnęła kolbą kukurydzy w stronę schodów.

– Idź.
Rachel zeskoczyła ze swojego stołka i jak błyskawica pomknęła do drzwi.
Gabriel popatrzył za nią i pokręcił głową.
– Obiecuj, że my tacy nie będziemy.
– Nie będziemy tacy. – Julia przycisnęła wargi do jego skroni.
– Obiecujesz?
– Obiecuję.
– To ty mnie przekonałaś, żeby iść na zabieg udroźnienia, niezależnie od wszystkiego.
I prawie mnie przekonałaś, że rodzinna historia nie ma sensu.
– Bo nie ma, kochanie. Uwierz mi.
Wyjął kukurydź z jej dłoni i odłożył, a potem ścisnął obie jej ręce w swoich.
– Nie powinniśmy sobie robić zbyt wielkich nadziei. Ta wazektomia była ponad dziesięć lat temu.
– Nie mam nic przeciwko adopcji. Ale dla twojego dobra chciałabym, żebyśmy spróbowali. Kiedyś. I bez tych dramatów, które odgrywają Rachel i Aaron.
Gabriel roześmiał się i chwycił ją w ramiona.
Julia przytuliła się do niego, otwierając szeroko usta w tłumionym ziewnięciu.
Gabriel przyjrzał jej się z niepokojem.
– Może pójdziesz się położyć?
– Za dużo roboty.
– Bzdura. Richard czyta na ganku, a Aaron chrapie przed telewizorem. Dzisiaj chyba kolacja będzie późno.
– Oddałam nasz pokój Rachel.
– To idź na kanapę w gabinecie. – Przycisnął wargi do jej czoła. – Nieźle cię wymęczyli na próbie i na ślubie. Naprawdę powinnaś się zdrzemnąć. – Mrugnął. – Skoro po południu ci się nie udało.
Julia pocałowała go i wyszła z kuchni.
Pozostawiony sam sobie Gabriel wyjął z teczki małą skórzaną książkę i poszedł dołączyć do Richarda na ganku.
– Piękny dzień – zauważył Richard, zamykając swój kryminał.
– Tak. – Gabriel usiadł w fotelu obok przybranego ojca.
– Co czytasz?
Gabriel pokazał mu książkę, na której złotymi literami wytłoczono słowo „Pamiętnik”.
– Pamiętnik mojej matki.
Wymienili spojrzenia.
– Znalazłem w nim coś od Grace. – Gabriel rozłożył dwie kartki, które włożono do pamiętnika.
Richard spojrział na nie z zainteresowaniem.
– Co to?
– Nazwiska, adresy, numery telefonów. Jeden do ojca. Drugi do Jean Emerson ze Staten Island. Mojej babci.
– Wcześniej tego nie widziałeś? – Richard spojrział synowi w oczy.
– Nie. Grace dała mi rzeczy matki, kiedy miałem naście lat. Ale nigdy do nich nie zajrzałem.
Richard pokiwał głową, pogrążony we wspomnieniach.
Gabriel spojrział na pismo Grace.
– Zastanawiam się, dlaczego to zrobiła.

– Jestem pewien, że wtedy z tobą o tym rozmawiała. Nie pamiętasz?
Gabriel chwilowo skupił uwagę na lesie za domem.

– Tylko fragmenty.

– Kiedy twoja matka umarła, opieka społeczna zlokalizowała twoją babcię i poprosiła, żeby cię wzięła do siebie. Odmówiła. Grace dzwoniła do niej, próbowała dojść, w czym leży problem. Po rozmowie z babcią włożyła kartkę z jej nazwiskiem i adresem do rzeczy twojej mamy. Myślała, że może pewnego dnia będziesz chciał się z nią skontaktować.

– Nie przypominam sobie, żeby Grace mi mówiła o rozmowie z moją babcią, tylko że opieka społeczna znalazła moich krewnych i oni nie chcą mieć ze mną nic wspólnego.

Richard zmarszczył czoło.

– Byłeś wtedy małym chłopcem. Nie miało sensu obciążać cię tym wszystkim. Myślałem, że szczegóły zostały ci przekazane, kiedy podrosłeś.

Gabriel pokręcił głową.

Richard zacisnął wargi.

– Przepraszam. Powinniśmy byli ci powiedzieć.

– Nie masz za co przepraszać. Ty i Grace zaopiekowaliście się mną, kiedy wyrzekła się mnie własna rodzina.

– Jesteś naszym synem. – Głos Richarda zrobił się ochryply. – Zawsze byłeś naszym synem.

Gabriel mocniej zacisnął dłonie na pamiętniku.

– Czy... poczujesz się urażony, jeżeli będę próbował dowiedzieć się więcej o biologicznych rodzicach?

– Jasne że nie. To twoje dziedzictwo, masz prawo je znać.

– Jesteś moim tatą – zauważył cicho Gabriel.

– Zawsze – odparł Richard. – Nieważne, co się stanie.

– Byłem wielkim obciążeniem dla ciebie i Grace. Musieliście obciążyć hipotekę, żeby mnie ratować.

– Rodzicielska miłość nie stawia warunków. Nieważne, co zrobiłeś, zawsze byłeś naszym synem. Po prostu modliłem się, żebyś pewnego dnia do nas wrócił. I wróciłeś.

Kolano Gabriela zaczęło podskakiwać niespokojnie.

Szare oczy Richarda wpatrywały się w niego coraz intensywniej.

– Nie urodziłeś się nam, ale jesteś naszym synem. Twoje miejsce było u nas.

– Co Grace powiedziała mojej babce?

Richard oparł się w fotelu.

– Chyba wytłumaczyła jej, kim jest i co się stało z twoją mamą. Wiem, że mówiła o tobie. Miała nadzieję, że jakoś się z nimi dogada.

– I udało się?

– Nie – stwierdził Richard ponuro. – Twoja babcia miała bardzo surowe zasady moralne i nigdy córce nie wybaczyła. Wyrzekła się twojej matki, kiedy ta zaszła w ciążę. Nie sądzę, żeby się potem jeszcze kiedykolwiek widziały.

– A mój ojciec? Do niego też dzwoniła?

Richard poprawił się w fotelu.

– Wiem, że z tobą rozmawialiśmy, bo temat wypłynął w związku z aktem urodzenia. Twój ojciec przekonał matkę, żeby nie wpisywała jego nazwiska do twojego aktu urodzenia, dlatego jest tam tylko ona.

– W takim razie jak Grace go odnalazła?

– Przez twoją babkę. Nie spieszyła się do pomocy wnukowi, ale z chęcią podała nazwisko

twojego ojca. Miała jego adres i numer telefonu, pewnie te co tutaj. – Richard wskazał na pamiętnik. – Grace wiedziała, że lepiej nie dzwonić do niego do domu. Zadzwoiła do biura. Nie chciał z nią rozmawiać.

– Pamiętam, jak Grace mówiła, że mój ojciec wie, gdzie jestem, ale nie przyjedzie po mnie.

– Miała nadzieję, że krewni chętnie się tobą zajmą, dlatego do nich zadzwoniła.

– Grace o wszystkich myślała jak najlepiej.

– Myślała. Ale nie była naiwna. Po rozmowie z twoją babcią i bezskutecznej próbie rozmowy z ojcem dała spokój. Odtąd byłeś z nami. – Spojrzał smutno na Gabriela. – Grace zakładała, że będzie przy tobie, kiedy znajdziesz te kartki. Wiem, że chciałyby z tobą o nich porozmawiać.

– Powinienem był wcześniej do nich zajrzeć.

Gabriel myślał przez chwilę o swojej wizji Grace i o tym, jak mu wybaczyła. Wciąż ją oplakiwał.

– Julianna za tobą przepada. – Gabriel zmienił temat, usiłując uwolnić się od bolesnych rozmyślań.

– Ja za nią też. Muszę i jej, i tobie podziękować za to, że pozwoliliście mi wrócić do domu.

– To zawsze będzie twój dom. – Gabriel poruszył się w fotelu. – Julianna uważa, że jeżeli Bóg jest jak ojciec, musi być podobny do ciebie.

– To naprawdę komplement – zaśmiał się Richard. – Ale niezasłużony. Mam swoje wady, jak wszyscy.

– Gdybym tak miał jedną czwartą twoich wad – mruknął Gabriel, spuszczać głowę.

– Grace i ja zawsze uważaliśmy cię za dar. Ale od jej śmierci zrozumiałem coś jeszcze ważniejszego.

Gabriel uniósł głowę, odwracając się, by spojrzeć na ojca.

– Wiem, że odczuwasz wdzięczność wobec nas za to, że cię adoptowaliśmy. Jakbyśmy wyświadczyli ci przysługę. Lecz źle na to patrzysz.

Richard spojrzał Gabrielowi w oczy.

– Bóg dał nam ciebie, bo wiedział, że cię potrzebujemy.

Mężczyźni wymienili długie spojrzenia, po czym popatrzyli na sad i zatracili się w ciszy. A gdyby ktoś zwrócił uwagę na wilgotne oczy Gabriela, uznałby, że to przez alergię.

Rozdział 44

9 września, 2011

Durham, Karolina Północna

April Hudson wyszła ze swojego bloku z zamiarem pojechania do kampusu, ale niespodziewanie zatrzymał ją jakiś mężczyzna niosący róże.

– Cześć – powiedział z uśmiechem.

– Simon! – Podbiegła do niego, obejmując go za szyję i piszcząc z radości. – Co ty tu robisz?

– Przyjechałem się z tobą zobaczyć. I dać ci to. – Uniósł tuzin róż na długich łodygach, które trzymał w lewej ręce.

– Piękne. Dziękuję. – April podskoczyła i rzuciła mu się na szyję.

Jej entuzjazm sprawił, że Simon się roześmiał i odwzajemnił uścisk, wciskając nos w jej długie blond włosy.

– Bałam się, że już cię nie zobaczę. Chcesz wejść? – wymamrotała mu w szyję.

Skinął głową, a ona poprowadziła go do windy.

– Naprawdę piękne kwiaty. – Uniosła bukiet do twarzy, wdychając woń. – I tym razem czerwone. Za pierwszym razem kupiłeś mi białe.

– Biały symbolizuje dziewictwo. – Wyciągnął rękę, by dotknąć jej długich prostych włosów. – Już się nie liczy.

Skrzywiła się, jakby ją uderzył, i szybko podała mu kwiaty.

Miał właśnie spytać, o co chodzi, kiedy otworzyły się drzwi windy. April obeszła go i szybko ruszyła do swojego mieszkania, stukając kłapkami o podłogę korytarza.

– April? Zaczekaj. – Simon ruszył truchtem za nią, wciąż ściskając w ręku bukiet.

Wyciągnęła z plecaka klucze i otworzyła drzwi mieszkania. Wsunęła się za nie, jakby zamierzała zatrzaskać mu je przed nosem.

– Poczekaj chwilę. – Oparł ramię o drzwi, przytrzymując je.

– Słuchaj, nie musiałeś lecieć aż tutaj i dawać mi kwiatów tylko po to, żeby się ze mnie nabijać. Wiem, że już nie jestem dziewicą.

– O czym ty mówisz? Nie zamierzam się z ciebie nabijać.

– Opowiedziałeś kumplom? Na pewno świetnie się ubawili. Umów się parę razy z grzeczną chrześcijanką i zaraz ci da.

– Tak wcale nie było. – Simon patrzył na nią groźnie.

– Po tamtym weekendzie już się nie odezwałeś. Żadnych telefonów, żadnych esemesów.

A teraz jest kolejny weekend i pokazujesz się pod moim domem. Przyleciałeś tutaj, żeby się ze mną przespać?

– Jasne że nie. Gdybyś mi pozwoliła wytłumaczyć...

– Nie jestem na zawołanie, Simon. Zabieraj swoje czerwone róże i wracaj do Waszyngtonu. Nie mogę nic zrobić, żebyś się nie przechwalał tym, co się stało, ale byłoby miło, gdybyś pozwolił mi powiedzieć najpierw rodzicom. Nie chcę, żeby tata przeczytał w gazecie o tym, jak się upiłam i wylądowałam z tobą w łóżku na drugiej randce.

Zaczęła zamykać drzwi, ale napał ramieniem, uniemożliwiając to.

– Poczekaj chwilę. Mogę wejść?

– Nie.

Pochylił się bliżej i zniżył głos.

– Przyjechałem, bo chciałem cię zobaczyć. A czerwone wybrałem, bo myślałem, że ci się spodoba.

April ścisnęła mocno dłońmi brzeg drzwi, lecz nie odpowiedziała.

– Zabiorę cię na kolację i pogadamy. Jeżeli ci się nie spodoba, co mam do powiedzenia, wsiądę z powrotem do samolotu i nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Jej zielone oczy zmrużyły się podejrzliwie.

– O co ci chodzi?

– Lubię cię.

– To wszystko?

– To wszystko. Nie wystarczy?

– A twój ojciec i jego kampania prezydencka?

Simon otworzył szeroko oczy. Dopiero po chwili doszedł do siebie.

– Poprosił, żebym cię gdzieś zabrał. Zrobiłem to. Tu się polityka skończyła.

– Nie wierzę ci – powiedziała cicho. Wyglądała, jakby się miała rozpłakać.

– Więcej wiary w siebie, April. Jesteś ładna i słodka. Nie zapraszałbym cię do Hamptons i nie zabierał na mojito tylko przez politykę.

Na jej twarzy wyraźnie widać było niedowierzanie.

– Mówię poważnie. A teraz wstaw je do wody i chodźmy na kolację. – Podał jej różę i uśmiechnął się szeroko.

Zawahała się, patrząc na kwiaty.

– Okej. – Otworzyła drzwi szerzej, żeby mógł wejść. – Ale żadnych mojito.

– Słowo harcerza. – Zasalutował i zamknął za nimi drzwi.

Rozdział 45

Na koniec weekendu Święta Pracy Julia i Gabriel wrócili do Cambridge i rozpoczęli rok akademicki. Gabriel prowadził seminarium podyplomowe i zajęcia dla studentów w Boston University, podczas gdy Julia chodziła na wykłady na Harvard.

W drugim tygodniu września Gabriel wybrał się do znanego urologa. Nie chciał, żeby Julia mu towarzyszyła, bo termin wizyty kolidował z jej zajęciami. Poszedł sam.

Kiedy wrócił do domu na kolację, rzuciła się do niego.

– No i jak?

– Dobry wieczór. – Musnął wargami jej usta i odsunął się, wpatrując się w nią.

– Wciąż się do nich przyzwyczajam. – Dotknął oprawek jej szylkretowych okularów.

Poprawiła je odruchowo, po czym zdjęła.

– Potrzebuję ich tylko do czytania. W każdym razie tak powiedział okulista.

– Wyglądasz jak seksowna bibliotekarka. Uważam, że powinniśmy zabrać je do gabinetu, żeby mogły poznać cuda seksu na biurku.

Julia roześmiała się.

– Nie uda się panu odwrócić mojej uwagi seksem na biurku, profesorze Emerson. Chcę się dowiedzieć, co powiedział lekarz.

Uśmiech Gabriela zniknął.

– A jeżeli obiecuję ci wielokrotny orgazm? – szepnęła, chwytając jej nadgarstek i unosząc go do ust. Pocałował ją, kęsając jej skórę.

Przełknęła z trudem.

– To brzmi... super. Ale i tak chcę usłyszeć opinię lekarza.

Podszedł krok bliżej, popychając ją w stronę kuchennego stołu.

– A jeżeli ci obiecuję seks na kuchennym stole, jakiego dotąd nie zaznałaś?

Posadził ją na brzegu stołu, rozsuwając jej nogi tak, by móc między nimi stanąć.

Uniosła dłoń do jego twarzy.

– Powiedziałabym, że mnie niepokoisz, skoro usiłujesz odwrócić moją uwagę seksem.

Proszę, powiedz mi, co się stało.

Gabriel odsunął się i ciężko usiadł na pobliskim krześle.

– Gotowałaś czy Rebeka coś zostawiła?

– Rebeka zrobiła lazanie. – Julia zeskoczyła ze stołu, by wziąć z lodówki puszkę coli.

Nalała ją do szklanki z lodem i podała mu. – Mam nadzieję, że jesteś głodny.

– Doktor nie jest pewien, czy się uda. – Gabriel gwałtownym ruchem postawił szklankę na stole.

– Och, kochanie. – Usiadła na krześle obok i położyła dłoń na jego ramieniu.

– Sądzi, że jeżeli nie da się udrożnić nasieniowodów, można wykonać sztuczne zapłodnienie, ale trzeba mnie przebadać i sprawdzić, czy produkuję dobre nasienie. Kiedy dostanie wyniki, zadecyduje, czy planować przywrócenie płodności, czy nie. Badanie mam w przyszłym tygodniu.

– I?

– Nawet jeżeli przeprowadzi zabieg, szansa na sukces jest niewielka. – Odchrząknął.

– Skoro podwiązanie wykonano ponad dziesięć lat temu, szansa na ciążę to trzydzieści procent. Mogą się pojawić przeciwciała, blizny oraz blokada w innym punkcie.

– Nie wiedziałam, że to takie skomplikowane.

Potał dłońią oczy.

– Bardziej niż się spodziewałem. Ale trzeba doktorowi przyznać, że wyjaśnił mi wszystko bardzo szczegółowo. Oprócz tego zabronił mi palić.

– No, to akurat dobrze. Kiedy się dowiemy, czy zabieg się udał?

– Mówi, że mogę odzyskać płodność za kilka miesięcy albo za rok. – Zawahał się. – Albo nigdy.

Julia usiadła mu na kolanach, obejmując go ramionami.

– Gabrielu, tak mi przykro. Szkoda, że nie poszłam z tobą. Mogłabym cię wspierać.

– Byłaś obecna duchem. – Uśmiechnął się do niej. – Jeżeli nasienie jest w porządku, możemy skorzystać ze sztucznego zapłodnienia. Jeżeli będziemy chcieli, pobierze spermę podczas zabiegu udrożnienia i zamrozi ją. – Bawił się jej włosami. – Mówił także, że powinnaś się wybrać do ginekologa, by się upewnić, czy nie ma żadnych problemów po twojej stronie.

Julia skrzywiła się.

Gabriel ostrożnie obserwował wyraz jej twarzy.

– Jest jakiś problem?

– Nie. Nie lubię takich badań, ale rozumiem, że są konieczne. I tak powinnam iść.

– Niestety, doktor powiedział też, że po zabiegu mamy zabroniony seks przez trzy tygodnie. Powiedział mi, że ejakulacja jest wykluczona.

Julia otworzyła szeroko oczy.

– Trzy tygodnie? *Scheisse*.

– Właśnie. Nadal jesteś pewna, że powinniśmy to zrobić?

– Nie pociąga mnie przymus celibatu przez trzy tygodnie. – Zadrzała. – Ale żyłam w nim przedtem znacznie dłużej.

– Właśnie. – W kącikach ust Gabriela zadrzał uśmiech. – To będzie dla nas coś nowego: małżeński celibat. Kto mógł pomyśleć, że coś tak straszego w ogóle istnieje?

– Ja na pewno nie. Tylko, no wiesz, przez tydzień w miesiącu.

– A właśnie. Musimy dopilnować, żeby na jeden z tych trzech tygodni wypadła ci miesięczka. Inaczej ten celibat może się przeciągnąć na cztery tygodnie.

– Pan myśli o wszystkim, panie profesorze.

Wydawało się, że oczy Gabriela pociemniały.

– Mam swoje potrzeby.

Przytuliła się do niego, a jej usta znalazły się centymetry od jego ust.

– Ja też, panie profesorze. Na pewno przynajmniej część z nich możemy zaspokoić bez zaszkodzenia pana poranionym organom.

– Poranionym organom?

– Starannie się zaopiekuję tobą i wszystkimi twoimi organami. Będiesz mnie potrzebował jako pielęgniarki.

Gabriel przesunął dłonie na jej pupę.

– To brzmi ciekawie. Pielęgniarka, bibliotekarka, studentka, profesor. Pani talenty są nieskończone, pani Emerson?

– Oczywiście. Mam nawet jeszcze jedną ukrytą tożsamość.

– Naprawdę?

Przysunęła wargi do jego ucha.

– Jestem też Lois Lane.

– Chyba będę musiał odebrać kostium Supermana z pralni.

– Szykują mi się wspaniałe święta.

– Jeszcze jak. – Rzucił jej rozpalone spojrzenie, pełne obietnic. – Czyli umówimy się na dodatkowych parę badań, ale zgadzamy się, że doprowadzimy to do końca?

– Tak.

– I zgadzamy się, że nie będziemy zakładać rodziny, dopóki nie skończysz studiów. Teraz działamy z myślą o przyszłości.

Uśmiechnęła się i pocałowała go, po czym postanowili odłożyć kolację na rzecz seksu na kuchennym stole, podczas którego Gabriel udawał Supermana, który wraca do domu po długim ciężkim dniu zwalczania zbrodni.

(Należy zauważyć, że superbohaterski seks na kuchennym stole to nawet lepsze wykorzystanie sprzętów domowych niż zwykły seks na kuchennym stole).

Kilka godzin później Julianna i Gabriel siedzieli na podłodze sypialni, grzebiąc w pudłach Sharon. Znaleźli albumy pełne zdjęć z wczesnego dzieciństwa. Znaleźli zabawki i bransoletkę, którą Julii założyli w szpitalu po urodzeniu.

Była zaskoczona, że jej matka zachowała takie rzeczy, a jeszcze bardziej zaskoczył ją widok ślubnego zdjęcia rodziców wraz z serią zdjęć z czasów przedślubnych. Było nawet kilka rodzinnych fotografii sprzed rozvodu.

W jednym pudełku znajdowały się sztuczna biżuteria i szale oraz zdjęcia Sharon z różnymi mężczyznami. Gabriel patrzył, jak Julia wyrzuca je, nawet im się nie przyglądając. Biorąc pod uwagę, co wiedział o zachowaniu Sharon z jej facetami, rozumiał, dlaczego Julia wolała pozbyć się tych wspomnień.

Przesunął palcem po wierzchu jej dłoni, głaszcząc kostki.

– Teraz masz dom i rodzinę.

– Wiem. – Uśmiechnęła się do niego lekko, ale uśmiech nie dotarł do jej oczu.

Na próżno szukała pierścionka zaręczynowego i ślubnej obrączki matki. Pewnie dawno temu wyłudowały w lombardzie. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy je widziała po raz ostatni.

Jeżeli Julia spodziewała się znaleźć wśród rzeczy matki odpowiedzi, to się rozczarowała. To, co znaleźli, nie wyjaśniało, dlaczego Sharon uznała, że mała dziewczynka, którą kiedyś tak kochała, zmieniała się w nieznośnego natręta. Nie wyjaśniało, jak alkohol i seks stały się ważniejsze niż własna krew.

– Kochanie? – Głos Gabriela przerwał jej myśli.

– Całe życie. Trzy pudełka. Co za strata.

Gabriel ze współczuciem pogładził ją po plecach.

– Dlaczego mnie nie kochała? – wykrztusiła Julia.

Gabriel miał wrażenie, że coś rozdziera mu serce. Usiadł za nią, przyciągając ją do swojej piersi.

– Chciałbym odpowiedzieć ci na to pytanie, ale nie potrafię. Mogę tylko powiedzieć, że rozumiem. Uwierz mi, Julianno, rozumiem.

– Trudno mi uwierzyć, że kiedykolwiek mnie kochała.

– Zatrzymała te zdjęcia. To jasne, że cię kochała, kiedy się urodziłaś. Widać to w jej twarzy. Potem też cię kochała, kiedy byłaś mała.

– Ale bardziej kochała alkohol.

– To uzależnienie.

– Gabrielu, to nie jest tak, że jej nie współczuję, ale nie mogę pojąć, że ktoś wybiera alkohol, a nie własne dziecko.

Gabriel mocniej zacisnął ramiona wokół niej.

– I tak powinno być. Ale ty nigdy nie zmagalaś się z uzależnieniem, Julianno. A ja o tym wiem aż za dużo. Na pewno bywały chwile, kiedy chciała przestać.

– Czasami chodziła na odwyk.

– Gdyby nasz los potoczył się inaczej, też moglibyśmy tak skończyć – szepnęła.

Nic nie odpowiedziała, ciągnął więc szeptem:

– To moja wina. To ja nalegałem, żeby zbadać historię naszych rodziców, i widzisz, co się stało.

– To nie ty zrobiłeś mi krzywdę. Pewnie głupio było myśleć, że znajdę w tych pudłach wyjaśnienie. Skoro tata żadnego nie ma, skąd miałoby się wziąć w stosie śmieci?

– Twoje rzeczy z dzieciństwa to nie żadne śmieci. Zdjęcia oprawimy, a resztę schowamy. Jeżeli urodzi nam się dziewczynka, możesz jej kiedyś pokazać, jaka śliczna była jej mama jako dziecko.

Julia wcisnęła twarz w zgięcie jego szyi.

– Dziękuję.

Uściskał ją mocno, tuląc tak długo, aż poczuła się gotowa, by zapakować pudła.

Rozdział 46

– Przepraszam, może to pani powtórzyć? – Wpatrywała się szeroko otwartymi oczyma w swoją panią ginekolog.

Był trzeci tydzień września i Julia właśnie stawiała się na swoje roczne badanie. Miało być rutynowe, dodatkowo poświęcone potencjalnym problemom z płodnością. Ale słowa pani doktor wskazywały na to, że badanie nie było bynajmniej rutynowe.

– Chcę panią wysłać na USG. Moja sekretarka skontaktuje się z radiologią w szpitalu Mount Auburn i umówi termin. Chcę, żeby przyjęli panią jak najszybciej. Napiszę to na skierowaniu. – Doktor Rubio pisała pospiesznie w karcie Julii.

Julia poczuła ściskanie w brzuchu.

– Czyli to poważne?

– Potencjalnie tak. – Lekarka urwała, jej ciemne oczy napotkały spojrzenie Julii. – To dobrze, że pani przyszła teraz. Znalazłam coś na jednym z jajników. Musimy wiedzieć, co to jest. Pójdzie pani na USG, radiolog prześle mi wyniki i zobaczymy co dalej.

– Rak? – Julia ledwo była w stanie wymówić to słowo.

– To jedna z możliwości. Może też być niegroźny guz albo cysta. Niedługo będziemy wiedzieć więcej. – Doktor Rubio wróciła do pisania. – Ale proszę koniecznie iść na to USG. To ważne, żeby zbadano panią jak najszybciej.

Julia siedziała nieruchomo.

Była w stanie myśleć tylko o Grace.

– Kochanie, jestem w środku seminarium. Mogę oddzwonić? – Gabriel odebrał telefon, mówiąc bardzo cicho.

– Przepraszam. Zapomniałam. Zobaczymy się w domu. – Julia była rozdygotana i hamowała łzy. Z drugiej strony słyszała kroki i zamykanie drzwi.

– Teraz jestem na korytarzu. Co się dzieje?

– Jadę do domu. Niedługo się zobaczymy. Proszę, przeproś ode mnie studentów. – Julia rozłączyła się i zaczęła szlochać. Brzmienie jego głosu, takiego cierpliwego i słodkiego, jeszcze pogorszyło sprawę.

Ukryła twarz w dłoniach, akurat gdy zadzwoniła jej komórka. Nie musiała patrzeć, by wiedzieć, kto dzwoni.

– H-halo?

– Co się stało?

– Powiem ci przy kolacji. – Czknęła.

– Nie, powiesz mi teraz albo odwołam seminarium i pojedę cię szukać. Niepokoisz mnie.

– Lekarka znalazła coś przy badaniu.

Po drugiej stronie zapanowała cisza.

Julianna słyszała, jak Gabriel gwałtownie wciąga powietrze.

– Co znalazła?

– Nie wie. Mam jak najszybciej iść na USG do szpitala Mount Auburn.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. – Starła się kłamać jak najbardziej przekonująco.

– Gdzie jesteś?

– Idę do domu od lekarza.

– Zostań, gdzie jesteś. Przyjadę po ciebie.

– Będziesz musiał odwołać seminarium.
– Nie mogę go prowadzić, jeżeli wiem, że siedzisz gdzieś sama i płaczesz. Zostań tam, zaraz oddzwonię.

– Nic mi nie będzie. To tylko szok.
– Nieprawda. Daj mi chwilę.
– Już prawie jestem w domu. Do zobaczenia.

Rozłączyła się.

Gabriel zaklął, po czym otworzył drzwi sali seminaryjnej, by odwołać zajęcia.

Między wizytą Julii u lekarza a badaniem USG do Gabriela zadzwonił urolog, by powiedzieć, że produkcja nasienia jest w normie. Profesor Emerson był jak najbardziej płodny. (Nawiasem mówiąc, należy zauważyć, że nigdy w swoją płodność nie wątpił).

Jego ulgę przysłał jednak niepokój o Julię. Starał się być opanowany, by jej nie denerwować, ale w głębi ducha dręczył go strach.

Była młoda. Zdrowa. Grace przed swoją diagnozą też była młoda i zdrowa. Rak piersi rozwijał się przez jakiś czas, zanim go wykryto.

Gabriel był tak pełen życia i siły, że rzadko, o ile w ogóle, czuł się bezradny. Ale kiedy patrzył na swoją ukochaną żonę, która przewracała się co noc z boku na bok, czuł się właśnie tak. Była światłem i życiem, miłością i dobrocią. I było możliwe, że była też bardzo, bardzo chora.

Gabriel zamknął oczy i modlił się.

– Kochanie? – rozległ się w ciemności jej głos.

– Tak?

– Chcę, żebyś mi coś obiecał.

Przekręcił się na bok, żeby lepiej ją widzieć.

– Proś o wszystko.

– Obiecuj mi, że jeżeli coś mi się stanie, to będziesz o siebie dbał.

– Nie mów takich rzeczy. – Jego głos zabrzmiał niepotrzebnie ostro.

– Gabrielu, mówię poważnie. Wszystko jedno, czy mój czas skończy się szybko, czy dopiero kiedy będę stara i siwa. Masz mi obiecać, że nie zejdziesz z tej drogi, na której jesteś. Że będziesz dobrym człowiekiem, że będziesz żył uczciwie i spróbujesz znaleźć szczęście.

Gabriel miał wrażenie, że się krztusi – narastające emocje nie pozwalały mu mówić.

– Nie znajduję szczęścia bez ciebie.

– Znalazłeś spokój beze mnie – szepnęła. – Znalazłeś spokój w Asyżu. Możesz żyć beze mnie. Oboje o tym wiemy.

Położył dłoń na jej brzuchu, głaszcząc nagie ciało.

– Jak człowiek może żyć bez serca?

Położyła swoją dłoń na jego dłoni.

– Richard żyje.

– Richard jest cieniem samego siebie.

– Chcę, żebyś mi obiecał. Martwię się, że tak jesteśmy ze sobą związani, że gdyby coś się stało, ty... – Urwała.

– Julianno, zawsze będę walczył z uzależnieniem, ale nie sądzę, że mógłbym wrócić do starego życia. – Zniżył głos. – Wtedy naprawdę zostałbym sam.

– Obiecuję, że gdziekolwiek będę, zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Przysięgam – powiedziała pełnym desperacji szeptem.

– Gdybyś ty była Franciszką, a ja Gwidonem z Montefeltro, przysłabyś po moją duszę, prawda?

– Przysięgam. Ale nie wierzę, żeby twoja dusza była w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Uniósł rękę i kciukiem powiódł po kości policzkowej.

– Koniec tego ponurego gadania. Jeżeli się nie uspokoisz, dopóki ci nie obiecuję, to obiecuję. Ale ani się waż mnie zostawiać.

Julia pokiwała głową pod jego dłonią i odprężyła się.

Rozdział 47

W dniu USG Julii Gabriel odwołał swoje zajęcia, by jej towarzyszyć.

– Przepraszam pana, ale nie może pan wejść do gabinetu.

Gabriel wyprostował się na pełną wysokość, a jego przystojne rysy wykrzywił groźny grymas. Popatrzył na znacznie niższą kobietę obsługującą urządzenia.

– Słucham?

Kobieta wskazała na napis wiszący na ścianie.

– Wchodzi tylko pacjent. Rodzina musi poczekać na zewnątrz.

Gabriel oparł ręce na biodrach.

– To moja żona. Nie puszczę jej samej.

– USG zazwyczaj trwa około trzydziestu minut. Żona zaraz do pana wróci. – Kobieta skinęła na Julię. – Pani Emerson, proszę za mną.

Gabriel chwycił Juliannę za ramię, zatrzymując ją.

– Pójdziemy do innego szpitala.

Przestąpiła z nogi na nogę, niemal tańcząc w miejscu.

– Kazali mi wypić pięć szklanek wody. Chce mi się sikać jak nie wiem. Nie każ mi przechodzić przez to jeszcze raz.

– Nie puszczę cię tam samej. – Jego oczy, strzelające błękitnym ogniem, wpatrywały się w nią.

– To nie może czekać. – Jej ton przeszył go jak ostrze.

Zamrugał kilka razy.

– A jeżeli będzie problem?

Pracownica odchrząknęła i wskazała ruchem głowy ten sam napis.

– Nie wolno mi rozmawiać na temat tego, co zobaczę. Tylko lekarz radiolog może wydać oficjalny wynik, który zostanie przesłany bezpośrednio do lekarza pacjentki.

Gabriel zaklął pod nosem i popatrzył na kobietę tak złowrogo, że niemal straciła równowagę.

– Kochanie, nic mi się nie stanie. Ale jeżeli nie chcesz widzieć, jak mój pęcherz eksploduje tu, na miejscu, musisz mnie puścić. – Julia skrzyżowała nogi.

Gabriel patrzył, jak odchodzi, pełen wściekłości i bezradności jednocześnie.

Dwa dni później Julia została wezwana do gabinetu doktor Rubio, by dowiedzieć się, co znalazł radiolog. Gabriel poszedł z nią.

– Mięśniaki – oznajmiła pani doktor triumfalnie. – Przeczytałam opis i obejrzałam USG. Zgadza się z diagnozą.

– Co to jest mięśniak? – Julia ścisnęła dłoń Gabriela.

– Mięśniak to łagodny guz na macicy lub w macicy. Zdarzają się bardzo często. Z badania wynika, że ma je pani dwa.

– Dwa? – W głosie Julii zabrzmiała panika. – Ale myślałam, że znalazła pani tylko jednego.

– Większego wymacałam w czasie badania. Znajduje się na zewnętrznej stronie macicy, dlatego myślałam, że chodzi o coś na jajniku. Jest też mniejszy, niżej, z przodu macicy. – Doktor Rubio szybko naszkicowała wnętrzości Julii, podczas gdy Gabriel dzielnie starał się nie zemdleć.

(Należy pamiętać, że jego znaczna wiedza na temat macic była raczej namacalna niż

wizualna).

– Większy ma jakieś pięć centymetrów. Mniejszy koło trzech. – Wskazała na rysunek długopisem.

Julii zrobiło się trochę niedobrze i odwróciła wzrok.

– Będzie musiała iść na operację? – Gabriel zignorował szkic i nawiązał z lekarką kontakt wzrokowy.

– Niekoniecznie. – Doktor Rubio zwróciła się do pacjentki. – Jeżeli nie przeszkadzają, zazwyczaj zostawiamy je w spokoju. Przepiszę pani pigułki antykoncepcyjne. Hormony spowolnią rośnięcie mięśniaków.

– A co z zajściem w ciążę?

Doktor Rubio zerknęła na kartę.

– Ach, tak. Chcieli państwo za kilka lat założyć rodzinę. Będziemy je obserwować, ale skoro znajdują się na zewnętrznej stronie macicy, nie sądzę, żeby stanowiły problem. Jednak kiedy pani już zajdzie w ciążę, to trzeba będzie na nie uważać. Mięśniaki mają tendencję do rozrastania się podczas ciąży z powodu wyższego poziomu hormonów. Mogą uciskać macicę i spowodować przedwczesny poród. Zajmiemy się tym wszystkim we właściwym czasie. Ale na razie uznaję to za dobre wiadomości. Zaplanujemy pani jeszcze jedno USG za pół roku, żeby sprawdzić, co się dzieje. Wypiszę receptę na pigułki. Potem zobaczymy.

Julia i Gabriel wymienili spojrzenia, podziękowali pani doktor i wyszli z gabinetu.

Później tego wieczoru Gabriel nie spał, tylko wpatrywał się w sufit, mając niewytłumaczalne poczucie, że wisi nad nim wielka groźba.

Ostrożnie, by nie obudzić Julii, wstał z łóżka i udał się na palcach do gabinetu. Zapalił światło, zamknął drzwi i podszedł do biurka.

Po kilku minutach miał już włączonego laptopa i wpisywał w wyszukiwarkę „mięśniaki”. Kliknął na stronę, która wyglądała profesjonalnie, i zaczął przeglądać zdjęcia chirurgicznie usuwanych mięśniaków.

Zaraz potem zemdłał.

Rozdział 48

Gabriel miał zabieg przywrócenia płodności zaplanowany na szczęście na pierwszy tydzień października. Teraz była kolej Julii na opuszczenie zajęć i pójście z nim do szpitala.

Rano w dniu zabiegu obudziła ją Peggy Lee śpiewająca *Fever*. Nie była to zwykła poranna muzyka Gabriela, ale brzmiała interesująco. Julia włożyła szlafrok i poszła do łazienki.

Gabriel był już po prysznicu i golił się przed toaletką. Ciemne włosy miał wilgotne, ich końce podwijały się. Był nagi do pasa, ciemnoniebieski ręcznik wisiał mu nisko na biodrach. Julia miała ochotę obrysować palcami kształt V znikający pod ręcznikiem.

Zgodnie ze swoim zwyczajem Gabriel używał pędzla do golenia, by spenić mydło i rozprowadzić je po twarzy. Szafirowe oczy były skupione za okularami, gdy uniósł maszynkę do golenia i zabrał się do roboty.

– Kryje się pani za drzwiami, pani Emerson? – odezwał się, nie odwracając głowy.

– Chciałam zobaczyć, od czego dostajesz tej gorączki.

Urwał i rzucił jej rozpalone spojrzenie.

– Chyba znasz na to odpowiedź.

– Wiem, co mnie podnosi temperaturę. Nie ma nic seksowniejszego niż widok ukochanego zajętego goleniem.

Oplukał maszynkę.

– Miło mi, że tak uważasz, bo i tak jest to czynność konieczna. – Jego oczy zalśniły.

– O ile nie polubiłaś zarostu. Pamiętam, że w nocy ci się podobał.

Jego wzrok na chwilę przeniósł się na jej uda.

Poczuła, jak zapłonęły jej policzki. Wspomnienie tego, jak leżała na wznak, a szorstkie od zarostu policzki Gabriela ocierały się o nią...

Pomachał dłonią przed jej twarzą.

– O czym myślisz?

– Słucham?

Zaśmiał się.

– Pytałem, jak się dzisiaj czujesz.

– Dobrze. A ty? Denerwujesz się?

– Właściwie to nie. Ale cieszę się, że idziesz ze mną. Mam być w szpitalu o dziesiątej. To znaczy, że skoro skończyłem się golić, mamy mnóstwo czasu na inne rzeczy. Musisz się postarać, żeby mi wystarczyło na te trzy tygodnie.

Kontynuował swój rytuał, maszynka poruszała się fachowymi ruchami.

– Dałoby się zrobić. – Julia podeszła do niego i pocałowała go otwartymi ustami między łopatki.

– Chyba powinniśmy zaczekać, aż skończę. Rozpraszasz mnie.

– Naprawdę?

Pocałowała go jeszcze raz, tym razem kładąc dłonie na jego ramionach, czując, jak mięśnie prężą się pod jej dotykiem.

– Nie mogę się powstrzymać, panie profesorze. Uwielbiam pana dotykać.

Przesunęła palcami po linii jego bicepsów, potem przeniosła je na przedramiona, podziwiając mięśnie i ścięgna. Przycisnęła wargi do wzgórz i doliny jego kręgosłupa, a potem dotknęła dołeczków wyglądających znad brzegu ręcznika.

Gabriel położył ciężko rękę na blacie toaletki.

– Nie mogę się golić, kiedy mnie dotykasz.

- W takim razie może powinnam sama się tym zająć.
- Naprawdę? – Wymienili rozpalone spojrzenia.
- Ty lubisz mnie karmić. Może mnie się spodoba ciebie golić.
- Jesteś dzisiaj bardzo prowokująca.
- Może potrzebuję paru seksownych wspomnień, żeby wytrzymać okres małżeńskiego

celibatu.

Gabriel odłożył maszynkę do golenia i z rozbawioną miną gestem zaprosił ją przed siebie.

Wsunęła się między niego a toaletkę. Jednym szybkim ruchem posadził ją na blacie.

Rozsunął jej kolana, odsuwając z drogi szlafrok. Potem stanął między jej nogami.

Jego spojrzenie zsunęło się w dół.

– Dzisiaj rano bez majtek?

– Nie zdążyłam włożyć.

– Ale mam szczęście. – Uśmiechnął się, a w tym czasie jego palce szarpały się z węzłem w jej talii. – Oboje mamy, bo jeszcze nie zaczął ci się okres.

Położyła dłonie na jego biodrach, powstrzymując go.

– Nauczysz mnie, jak cię ogolić?

– Golenie jest przereklamowane.

– Chciałabym to dla ciebie zrobić.

Westchnął ostentacyjnie, jakby kosztowało go to wiele cierpliwości. Potem wziął do ręki maszynkę.

– Musisz golić w tym kierunku, w którym rosną włosy, ale bez przyciskania. Jest bardzo ostra.

Odsunął się, patrząc w lustro i demonstrując swoją technikę. Zadowolony z pokazu, oplukał maszynkę, zanim włożył ją Julii w rękę.

Spojrzała na niego. Potem spojrzała na maszynkę, na ostrze lśniące w świetle halogenowej lampy.

– Trema, pani Emerson?

– Boję się, że cię skaleczę.

Gabriel przeszywał ją wzrokiem.

– W takim razie wiesz, jak się czułem przy twoim pierwszym razie.

Serce Julii zabiło szybciej na to wspomnienie. Niepokoił się tamtego wieczoru, ale był bardzo, bardzo delikatny.

Przycisnął wargi do jej nadgarstka, ssąc skórę.

– Będziesz ostrożna.

Rozsunął brzegi szlafroka i zsunął jedwab z jej ramion. Potem położył dłoń między jej piersiami, by poczuć bicie serca.

Julia uniosła brew.

– Mam cię ogolić półnaga?

– Nie. – Przysunął wargi do jej ucha i zniżył głos do ochryplego szeptu. – Chcę, żebyś mnie ogoliła całkiem naga.

Nie spieszył się z rozwiązywaniem jej paska, jakby rozpakowywał prezent. Potem znowu stanął między jej kolanami.

– Nie ma nic bardziej seksownego niż golenie przez ukochaną, gdy w tym czasie można się rozkoszować jej ciałem.

Julia zadrżała, kiedy chłodne powietrze dotknęło jej rozpalonej skóry. Położyła lewą rękę na jego ramieniu, by odzyskać równowagę.

Skinął głową i zaczęła.

Maszynka do golenia przesuwała się po jego skórze gładko i łatwo, bez konieczności przyciskania. Cały czas wpatrywała się w nią para szafirowych oczu.

Gabriel położył dłonie na talii Julianny i zaczął kciukami gładzić jej kości biodrowe.

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. – Oplukała maszynkę. – Mogę cię skaleczyć.

– Może to będzie ćwiczenie z samokontroli dla nas obojga.

Palcem zaznaczył ścieżkę do jej piersi, okrążając je lekko. Kiedy jęknęła, zsunął rękę z powrotem na jej talię.

– Lubię czuć twoją skórę pod dłońmi.

Spojrzała mu w oczy.

– Ja też.

Przełknęła z trudem i wróciła do przerwanej czynności, starając się ignorować to, jak jego palce przesuwały się po jej brzuchu i między piersiami. Zaczął drażnić jej sutki, które były niezwykle wrażliwe.

– Chyba musisz mi zaufać – wykrztusiła, usiłując równo prowadzić rękę.

Przesunął palcem po wyraźnie sterczących wgórkach.

– Ufam ci, Julianno. Bardziej niż kiedykolwiek komukolwiek.

Jego oczy patrzyły czule, ich intensywny błękit przekazywał znacznie więcej, niż mogłyby przekazać słowa.

– Ale nie mogę patrzeć na ciebie i cię nie dotykać.

Objął dłońmi jej piersi, ściskając je delikatnie, pamiętając o zbliżającej się miesiączce.

Julia cierpliwie przesuwała maszynką po miejscach na twarzy Gabriela, które wciąż były nieogolone, podczas gdy on pieścił ją i drażnił. Oddychała coraz szybciej.

Zsunął dłonie na wewnętrzną część jej ud, gdzie skóra była wciąż wrażliwa po kontakcie z jego zarostem. Przesuwał się wyżej, centymetr za cudownym centymetrem.

Wykonała kilka ostatnich ruchów maszynką i odsunęła się, by podziwiać swoje dzieło.

– Chyba skończyliśmy.

Pocałował ją leciutko.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. – Julianna odłożyła maszynkę i oparła się na dłoniach.

– Ale ja nie uważam, żebyśmy już skończyli. – Jego oczy zaśniły, gdy dotarł do złączenia jej ud. Kciuki wplątały się w kręcone włosy.

Oblizwała dolną wargę.

– W takim razie proszę pozbyć się tego ręcznika, panie profesorze.

Zabieg Gabriela przebiegł bez problemów. Problematyczna była jednak ponura mina chirurga, kiedy wyszedł do Julii do poczekalni.

– Pani Emerson – powitał ją, siadając na pustym krześle obok.

Zamknęła laptopa.

– Jak on to przeszedł?

– Operacja przebiegła dobrze. Była skomplikowana, ale nie wydarzyło się nic nieoczekiwanego. Pobraliśmy też spermę i zamroziliśmy, jak sobie życzył pan mąż.

– Gabriel mówił, że ma pan znaczny procent udanych operacji – powiedziała Julia z nadzieją w głosie.

– Mam. Niektórzy z moich pacjentów spółdzili dziecko nawet trzy miesiące po zabiegu. Ale każdy przypadek jest inny. – Lekarz spoważniał. – W czasie operacji mąż źle zareagował na znieczulenie.

– Zareagował? Nic mu nie jest? – Serce Julianny zaczęło walić jak szalone.

– Będzie dobrze, ale wymiotował. Dostał kroplówkę i chciałbym, żeby został na noc.

W tej chwili jest na sali pooperacyjnej, potem przeniesiemy go do pokoju. Przyślę po panią kogoś.

Chirurg spojrział na zaniepokojoną minę Julii.

– Takie reakcje na znieczulenie nie są niezwykle. Na wszelki wypadek będziemy go obserwować, a jutro pewnie będzie mógł wrócić do domu.

Lekarz poklepał jej dłoń i zniknął w rozkołtysanych drzwiach.

– Gabrielu? – szepnęła Julia.

Jęczał i wiercił się trochę w swoim szpitalnym łóżku. Pochyliła się, by wziąć go za rękę.

– Kochanie? Operacja poszła bardzo dobrze. Nic ci nie będzie.

Nagle otworzył oczy.

Odgarnęła mu włosy z czoła.

– Cześć, skarbie.

Zamknął oczy.

– Czuję się jak małe dziecko. A właściwie to koszmarnie. Kręci mi się w głowie.

– Niedobrze ci?

Pokręcił głową.

– Jestem zmęczony.

– To śpij, kochanie. Jestem tutaj.

– Śliczna – wymamrotał, po czym zapadł w sen.

Julia przycisnęła wargi do jego czoła.

Kocham tego faceta całym sercem. Oddałabym za niego życie. Oddałabym dla niego wszystko.

To było niezwykle widzieć Gabriela w takim stanie. Rzadko chorował, jeśli w ogóle. Kiedy nie spał, jego silna osobowość dominowała nad otoczeniem. Teraz była przytłumiona. Wyciszona. Podatna na zranienie.

Julia przypomniała sobie, jak kiedyś opiekowała się profesorem, gdy się upił. Pomogła mu wrócić do mieszkania, a on na nią wymiotował.

(A także na swój ciemnozielony kaszmirowy sweter).

Przypomniała sobie, jak zaciągnęła go do łazienki i oczyściła. Przejechała palcami po jego włosach, zastanawiając się, jak by to było mieć dziecko i opiekować się nim. Wtedy coś podobnego wydawało się tak odległe, tak nieosiągalne.

Spojrziała na przystojną twarz swojego ukochanego męża i poczuła, jak coś się w niej dzieje. Coś się zmieniło.

– Jak się czuje? – Rebeka spojrziała na Julię z niepokojem, gdy ta weszła do kuchni nazajutrz po południu.

Julia postawiła tacę na blacie.

– Śpi. Mówi, że wszystko go uwiera, ale nie chciał wziąć nic przeciwbólowego, póki go nie postraszyłam.

– A czym? – roześmiała się Rebeka.

Julianna wstawiła brudne naczynia do zlewu.

– Ostrzegłam go, że im dłużej będzie zdrowiał, tym dłużej będzie musiał czekać na seks. Wyrwał mi tę buteleczkę z tabletkami. Wydaje mi się, że teraz będzie już grzecznie brał leki.

Rebeka pokręciła głową, tłumiąc uśmiech.

– Na kolację rosół z kurczaka i domowe bułeczki. Co ty na to? – Podeszła do pieca, gdzie w garnku gotował się na małym ogniu cały kurczak.

– Pyszne. Dziękuję.

– Mam zostać na weekend?

– Nie. Na pewno sobie poradzimy. – Julia spojrzała na Reбекę z zainteresowaniem.
– A zostałabyś?

Rebeka znowu przykryła garnek.

– Oczywiście. Mogę tu być zawsze, kiedy jestem potrzebna, z wyjątkiem świąt. A nawet wtedy, gdybym wiedziała z wyprzedzeniem, dałoby się coś załatwić. Może to brzmi głupio, ale uważam was dwoje za moją rodzinę.

– To wcale nie jest głupie. My też tak uważamy. – Julia oparła się o blat. – Z tobą jest o wiele łatwiej. Brudne ubrania znikają, a czyste się pojawiają. W lodówce albo w zamrażarce zawsze jest jedzenie, a dom jest wysprzątny. Nigdy nie byłabym w stanie z tym nadążyć.

– Na pewno byś potrafiła. Ale nie mogłabyś przy tym studiować. Musiałabyś wybrać jedno albo drugie. Szwagier z rodziną przyjeżdża?

Rebeka wytarła ręce w fartuch i podeszła do kuchennej wyspy. Stał tam iPad na podstawce, jak książka kucharska. Rebeka otworzyła aplikację iCalendar i sprawdziła plan Emersonów.

– Nie. Przez to moje USG i operację Gabriela uznaliśmy, że będzie lepiej, żeby przyjechali po Bożym Narodzeniu. I tak jedziemy do domu na Święto Dziękczynienia. – Julia skrzywiła się na wspomnienie o tym. – Byłam przekonana, że ci to mówiłam. Przepraszam.

Rebeka machnęła ręką.

– Żaden problem. Dostosuję mój kalendarz.

– Nie przewidziałam, że Gabriel będzie po zabiegu taki słaby. Upiera się, że jutro pójdzie do pracy, ale nie wyobrażam sobie jak. Boli go.

– Mężczyźni bywają najgorszymi pacjentami. Nie biorą leków, nie robią, co się im każe, i nigdy, przenigdy nie chcą przyznać, że są chorzy. Są jak koty.

Julia zachichotała.

– Zapamiętam to.

– Właściwie to pewnie łatwiej jest podać tabletkę kotu niż facetowi. Z drugiej strony faceci nie drapią.

Teraz Julia już się śmiała.

– Dobrze, że jest na górze. Wściekłby się, że porównujemy go do kota.

– Miau. – Rebeka mrugnęła.

Rozdział 49

Po operacji Gabriel w ciągu tygodnia prawie wrócił do siebie. Z tym że był marudny i wściekły z powodu braku seksu.

(Chociaż można by powiedzieć, że jako marudny i wściekły zdecydowanie wrócił do dawnego siebie).

Julia znosiła jego humory tak samo jak zwykle – ze świętą pogodą. Oczywiście fakt, że ona sama przeżywała regularne orgazmy dzięki uprzejmości męża, mógł mieć coś wspólnego z jej nastrojem.

– Przyszedł list od Katherine. – Gabriel machnął w stronę kuchennego stołu, gdzie leżał stosik dzisiejszej poczty.

Juliana wzięła do ręki niewielką białą kopertę. Rzeczywiście, list był od profesor Katherine Picton z All Souls College, z Oksfordu.

– Wciąż jest w Anglii. Myślałam, że już wróciła do Toronto.

Gabriel usiadł i zaczął sortować resztę poczty z nadzieją, że nie znajdzie tam żadnych niespodzianek.

– Jest w tym roku członkiem kolegium w All Souls. Otwórz i zobacz, co pisze.

Julia założyła okulary, otworzyła kopertę i zaczęła czytać.

Droży Gabrielu i Julianno,

mam nadzieję, że oboje macie się dobrze.

W Oksfordzie jest bardzo przyjemnie i jestem zadowolona z pracy, którą udało mi się tu wykonać. Z przyjemnością wspominałam konferencję z tego lata i mam nadzieję, że niedługo się z Wami zobaczę.

Wspominałam już o tym, że Greg Matthews zaprosił mnie do poprowadzenia serii wykładów na Harvardzie pod koniec stycznia. Podobno poprosił o wygłoszenie referatu także Jeremy'ego Martina.

Mam nadzieję, że będę mogła spotkać się z Wami obojgiem podczas mojej wizyty.

Mam także nadzieję, że uratujecie mnie przed paskudnymi upodobaniami kulinarnymi Grega.

Pozdrawiam

Katherine

– Co pisze? – Gabriel spojrzał na żonę znad oprawek okularów.

– Pisze, że przyjedzie na Harvard w styczniu. Na wydziale o tym nie słyszałam. A ty?

– Nie słyszałam niczego oficjalnego. Co jeszcze pisze?

Julia podała mu list.

Gabriel przejrzał go szybko.

– Jeremy. – Skrzywił się.

– Tak.

Rzucił list na stół.

– To spotkanie wcale mi się nie uśmiecha. Nadal jest wściekły, że odszedłem.

– Możesz się z nim jakoś dogadać?

– Nie wiem. Przez jakiś czas byliśmy przyjaciółmi, a potem przestaliśmy się przyjaźnić. Zobaczmy. – Odsunął jej włosy za ucho. – Nie przejmuj się tym. Najważniejsze, że będziemy mogli zobaczyć się z Katherine i zaprosić ją na kolację. Nie przepada za restauracjami, które

wybiera Greg.

Julia zdjęła okulary i odłożyła je na kuchenny stół, po czym usiadła Gabrielowi na kolanach.

– Nie mogę sobie wyobrazić, żeby Katherine miała potajemny romans ze starym, zasuszonym oksfordzkim profesorem.

– Ja też nie – zaśmiał się Gabriel. – Ale Stary Hut w swoim czasie uchodził za przystojnego. Widziałem zdjęcia.

– Ale oni razem?! Musiała wiedzieć, że to nie w porządku, i nie tylko ze względu na jej karierę, ale i przez to, że on był żonaty.

Gabriel stuknął ją w koniec nosa.

– Chyba go kochała.

– To nie znaczy, że to było w porządku.

– My też nie byliśmy w porządku, jeśli pamiętasz. – Zniżył głos, intensywnie wpatrując się jej w oczy.

– Tak. – Objęła go za szyję. – Pewnie łatwo jest osądzać innych i zapominać o własnych błędach.

– Jeżeli czuła chociaż jedną dziesiątą takiej miłości, jaką ja czułem do ciebie, to mogę zrozumieć, że dała się zwieść. Jednakże teraz, kiedy sam jestem żonaty, współczuję pani Hutton. Gdyby ktoś spróbował mi cię odbić... – Zaklął.

– Teraz kocham cię o wiele bardziej niż przed ślubem. – Julia zamyśliła się.

– Małżeństwo to bardzo dziwna rzecz. Wydaje mi się, że nawet nie zauważyliśmy, jak nasze drogi i serca się połączyły. Nie wiem, jak to się stało.

– Małżeństwo to sakrament – oznajmił Gabriel poważnym tonem. – No i, oczywiście, jest cały ten aktualnie zabroniony seks.

– Trzy tygodnie już prawie minęły.

Gabriel przysunął usta do jej ucha.

– Lepiej od razu powiedz wykładowcom, że tego dnia nie przyjdiesz na zajęcia.

Zadrżała pod wpływem jego bliskości.

– Nie przyjdę?

– Uważasz, że po obywaniu się bez ciebie przez trzy tygodnie pozwolę ci wyjść z domu?

– Skubnął zębami jej ucho. – Będziesz miała szczęście, jeżeli pozwolę ci wyjść z łóżka.

– To mi się podoba. – Julia oparła głowę na jego ramieniu. – Wiem, że oprócz chodzenia do lekarzy sprawdzałeś medyczną historię swojej rodziny. Dowiedziałeś się czegoś?

– Prosiłem Carsona, żeby się rozejrzył. Miał zdobyć kopię raportu coronera o mojej matce, a także informacje o zdrowiu jej rodziców, mojego ojca i jego rodziców. Ale, jak na razie, niczego się nie dowiedziałem.

– Nikt nie da takich informacji twojemu prawnikowi.

– Pewnie nie – przyznał Gabriel ponuro. – Ale zdarzało mu się już wynajmować prywatnych detektywów, którzy bywają przekonujący. Dowiedzą się, czego mi trzeba.

– Przekonujący?

– W tym przypadku informacje pewnie da się kupić. A jak nie, to można ludzi skłonić do mówienia.

– Gabrielu – powiedziała Julia z naganą w głosie. – Kupowałeś już kiedyś informacje w taki sposób?

– Tak.

Jego natychmiastowa odpowiedź zaskoczyła ją.

– Żałujesz tego?

– Na pewno nie.

– Dlaczego?

– Bo robiłem to dla ciebie. Dlatego.

Odsunęła się od niego.

– Nie rozumiem. Jakie informacje zdobyłeś?

Westchnął.

– To długa historia. Lepiej usiądź wygodnie.

Julia oparła się chęci, aby wstać, i została na jego kolanach.

– Powinienem wspomnieć, że chociaż nie zamierzałem ci o tym mówić, przez ostatnie kilka miesięcy gryzło mnie z tego powodu sumienie.

– Mówić o czym?

– O tym, jak zadbałem, żeby Simon i Natalie dali ci spokój.

Julia otworzyła szeroko oczy, gdy Gabriel zaczął swoją opowieść.

Rozdział 50

Kwiecień 2010

Selinsgrove, stan Pensylwania

Zadzwoniła komórka Gabriela. Wyciągnął po nią rękę, żeby zobaczyć kto to. Julianna telefonowała kilka razy, odkąd zostawił ją w Toronto. Słuchał zostawianych przez nią wiadomości w ramach torturowania samego siebie, ale nie mógł ryzykować, że odbierze i zacznie z nią rozmawiać.

Pierwszy lipca. Jeżeli wytrzymam do pierwszego lipca, będzie bezpieczna.

Na ekranie widniała informacja, że numer jest nieznanym. Gabriel domyślał się, kto może dzwonić.

– Jack – wychrypiał.

– Znalazłem dziewczynę. Znalazłem jej chłopaka. Musimy się spotkać.

Gabriel potarł oczy.

– Nie możesz się tym zająć? Za to ci płacę.

Jack zaklął.

– Nie ufam ci. Tom mówi, że złamałeś mojej bratanicy serce. Powiniennem ci rozbić mordę, a nie dla ciebie pracować.

– To nie dla mnie. To dla niej – warknął Gabriel. – Ta dziewczyna usiłuje ją szantażować. Facet ją ugryzł, do jasnej cholery, i straszył, że ją zgwałci. Jak to się dzieje, że ja tu robię za czarny charakter?

– Melrose Diner, południowa Filadelfia, jutro o dziewiątej rano.

Jack przerwał połączenie.

– Cholera – powiedział Gabriel.

Jack Mitchell był prywatnym detektywem. W każdym razie taki zawód wpisywał na PIT-ach. Były żołnierz piechoty morskiej, pracował także w branży ochroniarskiej, usług detektywistycznych i innych

Inaczej rzecz biorąc, pomagał bogatym unikać wszelkiego rodzaju zagrożeń, z szantażem włącznie.

Jack był młodszym bratem Toma Mitchella, który zwrócił się właśnie do niego, gdy jego przyjaciel Richard Clark musiał spłacić narkotykowych dealerów, u których miał długi jego syn. Jack i paru jego znajomych wzięli pieniądze dostarczone przez Richarda (dzięki uzyskaniu pożyczki na hipotekę, domu rodzinnego w Selinsgrove) i przekonali dealerów, że powinni raz na zawsze zapomnieć nazwisko Gabriel Emerson.

Jack umiał być bardzo przekonujący.

Kiedy Gabriel potrzebował kogoś, kto przekonałby pewną parę, że powinni trzymać się z dala od Julianny, natychmiast pomyślał o Jacku. Nie było łatwo się z nim skontaktować, ale kilka telefonów pod właściwe numery w tym pomogło.

Mimo wstępnego oporu Jack zgodził się przyjąć zlecenie, gdy zobaczył zdjęcia ran Julianny zadanych przez syna senatora. Śledził Simona i tę rudą, z którą ten się pieprzył, kiedy szaleli w Filadelfii i Waszyngtonie. W ciągu całkiem krótkiego czasu skompletował wystarczająco grubą teczkę, żeby móc ją pokazać Emersonowi. I wystarczająco kompromitującą (jego zdaniem), by zagwarantować, że jego bratanica nie będzie już musiała się martwić o tego bogatego typka i jego rudą dziewczynę.

Jack zasugerował, jak wykorzystać informacje, aby osiągnąć najlepszy efekt. Miał nadzieję, że kilka minut z bogatym gogusiem mu wystarczy. Sukinsynowi należała się lekcja.

Detektyw przesunął brązową kopertę po stole w stronę Gabriela.

– Takie argumenty powinny ich przekonać, żeby oddali to, co mają na Julka. Pogadam z nimi i powiem, co się stanie, jeżeli nie oddadzą. Senator Talbot ma ochotę na Biały Dom. Zgodzą się. Kropka.

– Co to jest? – Gabriel przerzucił kilka czarno-białych fotografii. Na każdej widniał syn senatora w jakimś akcie seksualnym. Na niektórych był z dwiema kobietami. Od wszystkich Gabrielowi robiło się niedobrze.

– Panienki z wyższych sfer, dzieciaki z Capitol Hill, jedna stażystka z biura senatora.

– Jack położył palec wskazujący na bladej, ukrytej w cieniu twarzy młodej kobiety.

Gabriel zmarszczył czoło z obrzydzeniem.

– Studentka?

– Licealistka.

– Niepełnoletnia?

Spojrzeli sobie w oczy.

– Siedemnastka.

– Cholera – mruknął Gabriel. – Ten facet to drapieżnik. Senator jest w to wplątany?

– Jego ludzie wiedzą, że szczeniak jest problemem. Chodzą za nim.

– Ale niczego nie zrobili?

– O ile wiem, nie. Nie rozumiem, jak mogą na to dalej pozwalać. Dał alkohol i narkotyki siedemnastolatce, a potem się z nią przespał. Wszystko jest na filmie.

– Skurwysyn. – Gabriel włożył zdjęcia z powrotem do koperty i przesunął ją po stole.

– Zwracam honorarium. – Jack wsunął zdjęcia do swojej skórzanej kurtki, a potem z jednej ze swoich kieszeni wyjął mniejszą kopertę. Podał mu ją.

Gabriel machnął ręką.

Jack rzucił kopertę obok kubka Gabriela.

– Ona to już nie jest twoja sprawa.

Gabriel popatrzył z wściekłością na siedzącego naprzeciwko mężczyznę.

– Zawsze będzie moją sprawą.

Jack zmrużył oczy.

– Facet taki jak ty wydaje tysiące na biały proszek do nosa. Niemal zabija siebie i swojego ojca. Niech to szlag. – Pokręcił głową. – Jestem, kurwa, zachwycony, że nie jesteście już razem.

– To weź tę kasę. – Gabriel zacisnął pięść i mocno wciągnął powietrze, opanowując chęć walnięcia głową detektywa o stół.

– Tom powinien być się tym zająć. Moim zdaniem zawalił sprawę.

– Nie pierwszy raz. Skoro tak ci żal Julianny, dlaczego, u diabła, nie uratowałeś jej przed matką? Mogłeś jej oszczędzić blizny z tyłu głowy.

Jack poczerwieniał gwałtownie.

– Powiedziała ci?

– Oczywiście.

– Kurwa mać.

Gabriel patrzył na niego groźnie.

– Nie oczekuję, że zrozumiesz, ale z przyczyn, w które nie będę się wdawał, nie możemy być razem. I tak przeszedłbym dla niej przez piekło. I niech mnie szlag, jeżeli pozwolę, żeby jakiś skurwiel z tatusiem senatorem ją upokorzył. Nie chcesz pieniędzy od ćpuna, który złamał

serce twojej bratanicy? Super. Zrób swoje i zrób to dobrze albo znajdę kogoś innego. – Gabriel wcisnął kopertę do kieszeni, zamierzając wstać.

Jack wyciągnął rękę i zatrzymał go.

– Zadzwoń, kiedy będzie po wszystkim.

– Dobra. Spodziewam się, że zachowasz tę rozmowę dla siebie.

Jack spojrział na niego z zaskoczeniem.

– Nie chcesz, żeby się dowiedziała?

Gabriel zacisnął wargi.

– Najważniejsze, żeby była bezpieczna. Żadnego szantażu, żadnych kłopotów. Mają się od niej odczepić do końca życia. Chcę, żeby mogła spać spokojnie.

Obaj mężczyźni wymienili długie spojrzenia, po czym Gabriel szybko wyszedł z knajpy.

Rozdział 51

Październik 2011

Cambridge, stan Massachusetts

- *Scheisse* – powiedziała Julia.
- Owszem – odparł Gabriel.
- Nie mogę uwierzyć, że wynająłeś wujka Jacka.
- Jest dobry w tym, co robi. Już mnie kiedyś wyciągał z kłopotów.
Nagle zrozumiała.
- To o to się z nim kłóciłeś wtedy u taty?
- Był zły, że ci nigdy nie powiedziałem.
- Sam też nigdy o niczym nie wspomniał.
- W ogóle niewiele mówi.
- Dlaczego mi nie powiedziałeś? – Spojrzała na niego z wyrzutem.
- Moje działania były uzasadnione, ale nielegalne. Nie chciałem, żebyś o czymkolwiek wiedziała, ponieważ była możliwość, że Simon lub Natalie postanowią pójść na policję. Albo do federalnych. Mówiłem ci przed ślubem, że się im przyjrzałem i jestem pewien, że nie będą ci więcej zawracać głowy.
- Ale nie myślałam, że im groziłeś.
- To naprawdę aż tak źle? – szepnął.
- Popatrzyła mu w oczy i dostrzegła w nich ledwo skrywane rozczarowanie.
- Julianno, mówiłem ci, że nie wyznałem wszystkich dawnych grzechów. Zgodziliśmy się, że to nie szkodzi.
- Ale tata był na ciebie taki wściekły. Nie chcesz, żeby wiedział, że mnie ochroniłeś?
- Im mniej ludzi o tym wie, tym lepiej. Wątpię, żeby wtedy zmienił zdanie.
- Czyli kiedy nie byliśmy razem, ciężko pracowałeś nad tym, żebym była bezpieczna?
- Julia mruganiem odpędziła łzy. – Dziękuję.
Uścisnął ją mocno.
- Nie ma za co. Powinnaś wiedzieć, że kiedy dostałem te zdjęcia i filmy z tobą, zniszczyłem je bez oglądania.
Poczuła wielką ulgę.
- Ale wujek Jack je widział.
- Wydaje mi się, że specjalnie się nie przyglądał. A teraz już ich nie ma.
- Simon i Natalie pewnie zatrzymali kopie.
- Jack powiedział, że zabrał wszystkie, na których byłaś. A sam ma jeszcze parę rzeczy, gdyby w przyszłości trzeba było zmotywować Natalie albo Simona.
- W jaki sposób dostał to wszystko?
- Nie ma znaczenia. Ważne jest, że nie musisz już się tym martwić. Nigdy więcej nie będą ci grozić.
- Julia objęła go i rozplakała się na jego ramieniu.

Rozdział 52

Październik 2011

Durham, stan Karolina Północna

– Co ty wyrabiasz? – April weszła boso do kuchni, ubrana tylko w koszulę swojego chłopaka.

Simon stał przy kuchence, szykując jajecznicę z bekonem.

– Robię dla nas śniadanie. – Uśmiechnął się do niej i cmoknął ją w usta. – Jak spałaś?

– Dobrze. – Wyciągnęła ręce nad głowę i zachichotała. – Z tobą śpię lepiej niż bez ciebie.

– Ja też – przyznał, zwracając się bardziej do siebie niż do niej.

Wzięła z lodówki pudełko soku pomarańczowego i naląła każdemu z nich szklankę.

– Z tobą śpię lepiej, ale czuję się winna.

– Winna? – Simon odwrócił się ze szpatułką w rękę. – Dlaczego?

April pochyliła głowę, skupiając się na swoim soku.

– Bo śpimy razem, a nie jesteśmy małżeństwem.

Simon zamarł.

Koncepcja czystości była mu równie obca jak Europa Wschodnia. Zetknął się z nią już dawniej, u Julii, ale to zawsze było czymś denerwującym lub głupim, czymś, co chciał zniszczyć za pomocą uwiedzenia lub manipulacji.

Z April odkrył, że czuje się zupełnie inaczej. Odczuwał coś, co mogło być śladami wyrzutów sumienia.

Było to dla niego całkiem nowe doświadczenie.

– Seks nie jest zły.

– Zabawne powiedzenie. – Postukała palcem w szklankę z sokiem. – Nauczyłeś mnie, że seks jest bardzo, bardzo dobry. Uwielbiam go i uwielbiam być z tobą.

– To w czym problem?

– Byłam nauczona, że powinnam poczekać. A nie czekałam.

Simon odwrócił się do kuchenki, nie wiedząc, co powiedzieć. Przez chwilę zajmował się gotowaniem, potem wyłączył palnik i odstawił patelnię.

Wytarł ręce o bokserki i podszedł do niej.

– Nauczyli cię, że należy czekać, bo twoi rodzice nie chcieli, żeby wykorzystał cię jakiś skurwiel.

– Simon. – W jej tonie brzmiała nagana. – Nie przeklinaj.

– Przepraszam. Rodzice chcieli cię chronić.

– Nie tylko rodzice. Tu chodzi o mój Kościół.

– Oni też chcieli cię chronić. I to dobrze. Ale nasza sytuacja jest inna.

Uniosła głowę.

– Inna?

– Tak. – Objął ją ramionami.

– Dlaczego inna? – spytała ostrożnie. – Powiedz mi.

– Mnie nie chodzi tylko o zabawę. Lubię seks z tobą, ale także twoje towarzystwo. Przy tobie mogę się wyluzować. Nie muszę być synem senatora Talbota. Mogę być sobą.

– Uśmiechnął się z pewnym wahaniem.

– Ja też tak czuję. – April przytuliła się do jego piersi. – Ale ilekroć wychodzisz, jest mi

źle.

– To dlatego, że zależy nam na sobie.

– Chciałabym, żebyśmy mogli tak zostać na zawsze – szepnęła, mocniej obejmując go w pasie.

– Ja też – przyznał Simon. Ze zdumieniem odkrył, że te słowa są prawdziwe. Nawet w tym krótkim czasie, od kiedy ją znał, April stała się dla niego bardzo ważna. Ich związek był prosty i dobry. Nie mógł sobie wyobrazić, że miałby go zakończyć.

– Kocham cię, Simon.

Poczuł, jak serce skacze mu do gardła.

Nie był głupi. Wiedział, kogo trzyma w ramionach – piękną, łagodną, niesamowitą młodą kobietę. Nie niosła ze sobą tylu obciążeń co on. Nie była znudzona i skupiona na awansie społecznym jak Natalie. I nie była pełna obaw i przekonana o słuszności własnych poglądów jak Julia. Przy Julii zawsze czuł się jak zwierzę, coś niegodnego, by jej dotykać.

April pewnie obudziła się tego ranka, uświadomiła sobie, że go kocha, i po prostu mu to powiedziała. Żadnych rozważań, żadnych gier, żadnego wykorzystywania seksu do awansu społecznego.

Simon uświadomił sobie, że jego wargi się poruszają.

– Ja też cię kocham.

April uścisnęła go najmocniej, jak mogła, niemal podskakując.

– To cudownie! – krzyknęła. – Jestem taka szczęśliwa.

– Ja też. – Uśmiechnął się, poruszony jej młodzieńczą, nieograniczoną wylewnością, i ją pocałował.

Rozdział 53

Cambridge, stan Massachusetts

Wraz z końcem października, zbliżała się data, na którą Gabriel czekał. Fantazjował o tym, co zrobi z Julianną, kiedy już skończy się ich wymuszony celibat, i starannie planował przyszłe poczynania.

Po południu przed wyczekiwany dzień Julia zadzwoniła do niego z kuchni. Odebrał już po drugim sygnale.

– Witaj, cudzie.

Zarumieniła się. Nigdy nie przestała się dziwić, jak za pomocą jednego czy dwóch słów potrafił sprawić, że jej serce biło mocniej, a skóra robiła się gorąca.

– Cześć, przystojniaku. Gdzie jesteś?

– Zatrzymałem się po kilka rzeczy. A ty?

– W domu.

Urwał, a Julia usłyszała zatraskujące się drzwi samochodu.

– Wcześniej wróciłaś. Spodziewałem się ciebie dopiero o szóstej.

– Profesor Marinelli odwołała seminarium, ma anginę. Chyba pójde na górę wziąć prysznic. Potem może się zdrzemnę, dopóki nie wrócisz. Naprawdę wcześniej dzisiaj wstałam.

Uszy Julii wypełnił dźwięk silnika range rovera.

– Zrób tak. Niedługo wróce. Do zobaczenia.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham.

Zanim Gabriel się rozłączył, Julia usłyszała coś jakby śmiech. Zastanawiała się, co go tak rozbawiło.

Przez kilka minut grzebała w kuchni, zauważając ze zdziwieniem, że Rebeka nie przygotowała nic na kolację. Zastanawiała się dlaczego.

Poszła na piętro. Nie przejmowała się wieszaniem ubrań, po prostu przed wejściem pod prysznic zostawiła je w sypialni.

Gorąca woda ożywi ją po męczącym dniu.

Niemal skończyła, kiedy usłyszała otwierające się drzwi kabiny.

– No proszę, dzień dobry.

Gabriel stał przed nią, nagi i uśmiechnięty. Pochylił się, by ją pocałować.

– Tobie też był potrzebny prysznic? – spytała, usiłując mu się nie przyglądać, jednak bez powodzenia.

– Nie. Chciałem tylko być tam gdzie ty.

Pocałowała go znowu.

– Dziękuję.

Z uznaniem przesunęła dłonią po jego torsie, do głębokiego V zaznaczającego biodra. Potem zamknęła prysznic, wyciskając wodę z włosów.

Gabriel podał jej ręcznik.

Wtedy Julia dostrzegła, że jego oczy lśnią z wyczekiwaniem, a uśmiech staje się coraz szerszy.

– Co?

– Zapomniałaś, co mamy za dzień? – Przesunął palcem po jej ramieniu.

- Nie. Nasz szczególny dzień jest jutro.
- Zaczynamy wcześniej.
- Uważasz, że to mądrze?
- Mam to gdzieś. Czekałem już dość długo. Cierpliwość ma swoje granice.
- Naprawdę? – Przechyliła głowę na bok.
- W takim razie przygotuj się na przyjemność, moja droga.

Julianna szybko przesunęła po ciele rącznikiem, susząc się, po czym owinęła nim włosy. Gabriel podał jej szklany słoik.

– Czekoladowa farba do ciała – przeczytała. Spojrzała na niego. – Teraz?

– Teraz. – Pomachał jej przed nosem pędzelkiem. – Mówiłaś, że podobała ci się nasza próba malarska w Selinsgrove. Uznałem, że czas spróbować znowu.

– Ale myślałam, że będziesz chciał spróbować czegoś innego. Od trzech tygodni robisz różne rzeczy dla mnie. Ja dla ciebie niewiele mogłam zrobić.

– Gra wstępna jest tak samo dla mnie jak dla ciebie – szepnął Gabriel, a jego oczy pociemniały. – A ja mam plany dla nas obojga.

– O rany. – Westchnęła.

– Myślałem o wypróbowaniu tego w sypialni, ale tam może być bałagan.

Przykucnął przed nią, tak że jego twarz znalazła się na poziomie jej pępka, po czym otworzył słoik. Zanurzył pędzelek w czekoladzie, nabierając jej hojnie na delikatne szczecinki. Mrugnął do Julii.

– Zaczynamy?

Pokiwała głową, przymykając oczy.

Powoli zaczął rysować serce wokół jej pępka.

Dotyk pędzelka oblepionego czekoladą przesuwanego się po jej ciepłej skórze spowodował, że Julianna zaczęła się wiercić. Ale oczywiście, choć ją to łaskotało, Gabriel nie zamierzał się spieszyć.

– Proszę. – Odstawił słoik, odłożył pędzelek i oblizał wargi. – Teraz będzie najlepsze. Gotowa?

– Tak. – To słowo zabrzmiało bardziej jak pisk niż stwierdzenie.

Wyciągnęła drżącą rękę, by chwycić się poręczy, gdy język Gabriela dotknął jej skóry, przesuwaną się po czekoladzie i sięgając do pępka.

Pomógł jej zachować równowagę, kładąc jedną rękę na jej pupie.

– Smakuje lepiej, niż myślałem. – Skubnął ją zębami. – Choć to pewnie dlatego, że lubię twój smak.

Jego język wypalił ślad wiodący do jej kości biodrowej, gdzie zaczął składać pocałunki otwartymi ustami.

– Chyba trzeba więcej czekolady. Jak myślisz?

– Tak, proszę. – Julia gorączkowo pokiwała głową. – Na pewno więcej.

Gabriel wziął słoik i pędzelek.

– W takim razie lepiej trzymaj się mocno, skarbie, bo zamierzam być bardzo dokładny. Pochyliła się i chwyciła dłonią jego podbródek.

– Ja też.

Rozdział 54

W listopadzie Diane i Tom nadal otrzymywali dobre informacje o zdrowiu swojego dziecka. Operacja będzie konieczna, ale płód rozwijał się dobrze, Diane też była zdrowa.

Julia przyjmowała wiadomości o swoim braciszku z ulgą i ostrożnym optymizmem.

Nie powiedziała rodzinie o swoich mięśniakach ani o przywróceniu płodności Gabriela. Jego rodzina w ogóle nie wiedziała, że miał wazektomię, a ona nie chciała nikomu zawracać głowy własnym zdrowiem, zwłaszcza że doktor Rubio zapewniała, że mięśniaki są często spotykane i przynajmniej w tej chwili niegroźne.

Emersonowie rozmawiali tylko między sobą o swoich zdrowotnych problemach, wyjawiając niektóre rzeczy Rebecce. Ale wyglądało na to, że Julia niesie ciężar swoich studiów doktoranckich sama.

(W każdym razie tak myślała).

Pewnej listopadowej nocy Gabriel nagle się obudził. Natychmiast oprzytomniał, nasłuchując najsłabszego szmeru. W oddali usłyszał kobiecy płacz.

Wyciągnął w ciemnościach dłoń, ale nie natrafił na Julię.

Nie myśląc nawet o włączeniu światła ani włożeniu szlafroka, zerwał się na równe nogi i nago wyszedł z sypialni.

Spod drzwi gabinetu wydobywał się promień światła. Gabriel ruszył szybko w tę stronę; płacz stawał się coraz głośniejszy.

Za drzwiami znalazł Julię z głową opartą o biurko. Jej ramiona drżały, okulary leżały na otwartym laptopie. Po biurku i po podłodze walały się książki.

– Kochanie. – Położył rękę na jej głowie. – Co się stało?

– Nie mogę.

– Czego nie możesz? – Przykucnął koło niej.

– Nie dogonię. Jestem do tyłu z lekturą na wszystkie zajęcia. Powinam ślęczeć nad pracami rocznymi, powinam zacząć przerabiać swój wykład, ale nie mam czasu. I jestem taka zmęczona. – Głos jej się załamał.

Gabriel spojrział na Julię ze współczuciem.

– Chodź do łóżka.

– Nie mogę! – jęknęła, wyrzucając ręce w górę. – Nie mogę się dzisiaj kłaść, muszę wszystko przeczytać. A jutro muszę spędzić cały dzień w bibliotece i pisać prace. Nie wiem, kiedy przerobię ten wykład do publikacji.

– Dzisiaj już niczego nie zdziałasz. Nawet jeśli nie pójdziesz spać, jesteś zbyt zmęczona, żeby się skupić. Chodź teraz do łóżka, możesz wcześniej wstać. Przy śniadaniu opowiesz mi, co czytasz, i zobaczymy, czy mogę ci coś streścić. – Wykonał gest ręką.

Pokręciła głową.

– Streszczenie nie wystarczy.

– Julianno, jest druga w nocy. Chodź do łóżka. – Gabriel przybrał rozkazujący ton.

– Nie mogę się kłaść.

– Teraz chodź spać, a potem ci pomogę. Mogę iść z tobą do biblioteki i pomóc ci w zbieraniu materiałów. To powinno zaoszczędzić trochę czasu.

– Zrobiłbyś to? – Wytarła nos w chusteczkę.

Zmarszczył brwi.

– Jasne. Cały semestr proponuję ci pomoc. Nie pozwalasz mi.

– Masz dosyć własnej pracy. I miałaś operację. – Julia pospiesznie wytarła oczy.

– Rozchorujesz się, jeżeli nie zaczniesz o siebie dbać. Chodź. – Położył rękę na jej łokciu i pomógł wstać, po czym stanowczym gestem zamknął laptop.

Poszli korytarzem do sypialni.

– Jestem taka zmęczona. – Julia pociągnęła nosem, opierając głowę na poduszce. Była zbyt zmęczona nawet na to, by się przytulić do Gabriela.

– Wystarczy poprosić. Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Wiesz o tym.

– Powinnam to zrobić sama.

– Bzdura. – Objął ją ramieniem w talii. – Program studiów ma być trudny. Wszyscy pozostali pewnie też mają jakąś pomoc.

– Ty sobie kiedyś poradziłeś bez pomocy.

– Zastanów się, co mówisz. Na doktoranckich ćpałem kokę. I miałem P..., kogoś, kto się mną zajmował.

Westchnął i zniżył głos.

– Ty się mną zajmowałaś, kiedy wróciłem ze szpitala. Pewnie wtedy narobiłaś sobie zaległości. Pozwól, żebym ci pomógł je nadrobić. Ale przede wszystkim musisz się wyspać. Pogadamy jutro.

Julianna była zbyt zmęczona, by się kłócić. Po kilku minutach jej oddech się wyrównał i Gabriel wiedział, że zasnęła.

Rozdział 55

Julianna i Gabriel planowali spędzenie większości soboty w bibliotece na zbieraniu materiałów do jej prac. Aby okazać wdzięczność, ona usmażyła naleśniki, podczas gdy on siedział przy kuchennym stole w spodniach od pizamy i w okularach, czytając „The Boston Globe”.

Julia wylała ciasto na patelnię i odwróciła się do Gabriela.

– Zastanawiałam się nad czymś.

– Nad czym?

– Powiesz mi, co napisałeś na tej kartce, którą zostawiłeś w moim mieszkaniu w Toronto?

Opuścił gazetę.

– Na jakiej kartce?

– Tej, która nie przeżyła mojego nastroju.

Gabriel udał, że się zastanawia.

– A, tamtej.

Julia wzniosła wzrok ku niebu.

– Tak, tamtej.

Złożył gazetę i odłożył ją na bok.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Oczywiście.

– Ale ją podarłaś.

Julia rzuciła mu wymowne spojrzenie.

– Myślałam, że mi wybaczyłeś.

– Wybaczyłem. – Uśmiechnął się smętnie. – To była prosta kartka. Przeprosiłem za bycie osłem.

– To miło – stwierdziła Julia. – A co tam było?

– Nazwałem cię moją Beatrycze i powiedziałem, że marzyłem o tobie całe życie, chociaż byłem przekonany, że byłaś tylko halucynacją. I że skoro cię znalazłem, będę o ciebie walczył.

Julia uśmiechnęła się do siebie, przewracając naleśnik.

– I mogła tam być jakaś poezja.

Spojrzała na niego.

– Mogła być?

– Dwudziesty dziewiąty sonet Szekspira. Znasz go?

W niełasce u Fortuny, wzgardzony przez ludzi,

Gdy w samotności płaczę, że świat mnie odpycha,

Gdy jęk niebios głucho nadaremno budzi,

Gdy wstrętem mnie przejmują dola moja licha

I gdy zazdroszczę bliźnim: temu – że aż tylu

Ma przyjaciół, owemu – że sławny i więty,

Innym – ich głębi myśli czy gładkości stylu,

Przymiłowujących moje najtęższe talenty;

Gdy tak gardzę wręcz sobą, trosk dźwigając brzemię,

Dość pomyśleć o tobie – i niknie zgryzota:

Duch jak skowronek rankiem ponad smętną ziemię

Wzbija się, hymny niosąc pod niebieskie wrota.

Twoja miłość jest darem, o którym wspomnienie

Sprawia, że się i z królem na los nie zamienię[15].

Julia przycisnęła rękę do serca.

– Gabrielu, to jest piękne. Dziękuję.

– A jeszcze piękniejsze jest to, że już nie muszę się zadowalać wspomnieniami. Mam ciebie.

Szybko wyłączyła palnik i zdjęła patelnię z ognia.

– Co ty robisz? – Gabriel wydawał się zaskoczony.

Odłożyła szpatułkę.

– Teraz będzie seks na ujawnienie podartej kartki. Od wieków na to czekałam. – Złapała go za rękę, ciągnąc w stronę korytarza. – Chodź.

Gabriel zaparł się nogami.

– A co to za rodzaj seksu?

– Dowiesz się. – Rzuciła mu prowokujące spojrzenie i ruszyła biegiem w stronę schodów. Profesor deptał jej po piętach.

Po długim dniu spędzonym na zbieraniu materiałów Gabriel i Julia wrócili do ciemnego domu. Julia zamówiła na kolację pizzę, a Gabriel zaczął przeglądać sobotnią pocztę.

Natrafił na niebieską kopertę zaadresowaną do niego spiczastym nieznanym charakterem pisma. Nadawca był z Nowego Jorku.

Zaintrygowany Gabriel otworzył kopertę i przeczytał:

Drogi Gabrielu (jeśli można)!

Niedawno skontaktowałam się z mną Michael Wasserstein, prawnik naszej rodziny, z wiadomością, że zbierasz informacje o naszym ojcu Owenie Daviesie. Podobno chcesz się dowiedzieć czegoś na temat historii rodziny.

Nazywam się Kelly Davies Schultz i jestem twoją przyrodnią siostrą. Mamy jeszcze młodszą siostrę Audrey.

Zawsze chciałam mieć brata. Wspominam o tym, bo wstyd mi za to, jak zachowały się moja matka i siostra w sprawie testamentu ojca, i chciałam, żebyś wiedział, że nie należałam do osób usiłujących go podważyć. Chciałam wtedy napisać do Ciebie i powiedzieć Ci to, ale matka czyniła trudności, więc postanowiłam jej nie antagonizować. To była zła decyzja.

Odkąd matka zmarła ostatniej wiosny, myślałam o Tobie i zastanawiałam się, czy powinnam się z Tobą skontaktować. Uważam, że to Opatrzność sprawiła, że nawiązałeś kontakt właśnie w tej chwili.

Michael mówi, że mieszkasz w Massachusetts, że jesteś profesorem i niedawno się ożeniłeś. Może Ty i Twoja żona chcielibyście wybrać się do Nowego Jorku, żeby spotkać się ze mną i z moim mężem Jonathanem? Bardzo chętnie zaprosilibyśmy Was na kolację. Uważam, że w ten sposób moglibyśmy się wzajemnie poznać.

Audrey pewnie się do Ciebie nie odezwie z powodów, które wolałabym wyjaśnić osobiście. Ale ja bardzo chciałabym Was poznać i podzielić się z Tobą tym, co wiem o historii rodziny.

Zalączęm moją wizytówkę. Z tyłu napisałam numer telefonu domowego i adres e-mailowy. Proszę, nie przejmuj się tym, że jestem psychiatrą. Daję Ci słowo, że nie praktykuję na członkach rodziny, a do tego specjalizuję się w dzieciach. Czyli nawet w Twoim młodym wieku jesteś za stary na to, by zostać moim pacjentem...

Mam nadzieję, że odezwiesz się niedługo i będzie nam dane się spotkać. Proszę, nie wahaj się, zadzwoń lub napisz.

Twoja siostra

Kelly

Gabriel opadł na fotel i zastygł, wpatrując się w kartki.

Rozdział 56

Po kolacji Julia jeszcze raz przeczytała list od Kelly Davies Schultz.

– Co o tym myślisz? – Złożyła go starannie i oddała Gabrielowi.

– Jestem sceptyczny.

– Wydaje się miła. I zabawna. Dlaczego jesteś sceptyczny?

– Usiłowali mnie wydziedziczyć. Skąd mam wiedzieć, że to nie jest jakiś podstęp?

– Jaki podstęp? Pieniądze zostały rozdzielone wieki temu.

Splótł ramiona na piersi.

– Może chodzi o informacje.

– Kochanie, to ona ma informacje. Chciałeś się dowiedzieć czegoś więcej o historii rodziny, zwłaszcza o zdrowiu twoich rodziców. Teraz masz okazję. Chyba powinieneś być zadowolony. – Julia usiadła obok niego. – Kiedy byśmy pojechali?

Gabriel zacisnął wargi.

– Im szybciej będę to mieć za sobą, tym lepiej.

– Mamy być w Selinsgrove na święta i Nowy Rok. Jeżeli Diane urodzi, wolałabym pojechać wcześniej.

Gabriel przyjrzał jej się uważnie.

– Masz teraz dużo na głowie. Próbowałem pomóc ci nadrobić zaległości i obiecuję, że jeszcze ci pomogę.

Julia rzuciła mu lekki uśmiech.

– Czuję nadchodzące „ale”.

– Bardzo by ci przeszkadzało, gdybym chciał to zrobić od razu? Może w drugim tygodniu grudnia po zajęciach? Egzaminami może się zająć jakiś doktorant.

Julia podrapała paznokciem blat kuchennego stołu.

– Wtedy muszę odesłać wykład do publikacji. Będę kończyć i oddawać prace seminaryjne. To dla mnie najgorszy moment na wyjazd.

– Myślałem, że może powinienem to załatwić sam.

Przyglądała się swoim paznokciom, jakby były niezwykle fascynujące.

– Nie masz pojęcia, czego się dowiesz. Myślę, że będziesz mnie potrzebował.

Gabriel uśmiechnął się z trudem.

– Zawsze cię będę potrzebował, Julianno. Ale uważam, że przy moim pierwszym spotkaniu z Kelly powinniśmy być tylko we dwoje. Jeżeli wystąpią jakiegokolwiek nieprzyjemności, poradzę sobie z nimi.

– Skoro tak wolisz. A nie możemy wpaść do niej na przykład w czasie świąt?

– Chyba lepiej tego nie odkładać. Może zmienić zdanie. A na pewno im szybciej się dowiem o swoim genetycznym dziedzictwie, tym lepiej. – Spojrzał na nią znacząco. – Nie prosiłbym cię o nic, co mogłoby zagrozić twoim studiom.

– Okej. – Nie zabrzmiało to entuzjastycznie.

– Możemy poprosić Rebekeę, żeby tu przenocowała, kiedy mnie nie będzie. Wtedy nie będziesz sama. Wyjadę na krótko. Dwa dni, góra trzy. Zobaczę, czy uda mi się umówić spotkanie z prawnikiem, który zajmował się spadkiem po ojcu, i spotkać się z Kelly. Potem wrócę.

Wziął ją za rękę, przesuwając kciukiem po linii życia.

– Nie mogę się zmusić, żeby ją nazywać siostrą.

– Myślę, że powinnam jechać z tobą.

– Właśnie powiedziałaś, że nie masz czasu. Musisz popracować. I wiem, że cię

rozpraszam. – Gabriel miał nadzieję, że spojrzenie, które jej posłał, było prowokacyjne.

– Potrafisz bardzo rozpraszać.

– Świetnie. – Wziął ją na ręce i ruszył w stronę schodów. – Przygotuj się na bardzo staranne rozpraszenie.

Juliana położyła ręce na jego ramionach, uspokajając go.

– Postaw mnie – poprosiła.

– Postawię cię, kiedy dotrzemy do łóżka.

– Mam do powiedzenia coś, czego wolałbyś nie usłyszeć.

– To mów szybko i miejmy to z głowy. – Spiał się.

Wierciła się w jego ramionach, więc postawił ją na schodach.

– Twój wyjazd do Nowego Jorku przyniesie masę wspomnień. Oczywiście zrobię, co się da, żeby ci pomóc. Ale o jednej rzeczy nie rozmawialiśmy. O przebaczeniu.

– Przebaczyć moim rodzicom? – prychnął. – Niezły kawał.

– Przebaczenie uwalnia. Jest tak samo ważne dla ciebie jak i dla nich.

Odsunął się od niej.

– Nie mogę im wybaczyć. Nie zasługują na to.

– A kto zasługuje na przebaczenie, Gabrielu? Ty? Ja?

– Ty na pewno.

– Oprócz Boga jedynym człowiekiem, który może mi wybaczyć, jest ten, którego skrzywdziłam. Taką mamy siłę. Możemy wykorzystać ją dla dobra, wybaczyć komuś. Albo możemy jej użyć do rozdrapywania starych krzywd i ran, żeby się nigdy nie goiły.

Julia wyciągnęła rękę i chwyciła jego dłoń.

– Nie twierdzę, że na to zasłużyli. Na pewno nie proszę, żebyś zapomniał albo udawał, że nic się nigdy nie stało. Po prostu zastanów się nad tym.

– Już się zastanawiałem. Odpowiedź brzmi: nie.

– Jak możesz prosić Paulinę, żeby ci wybaczyła, skoro nie chcesz wybaczyć swoim rodzicom?

Gabriel stracił całe powietrze z płuc, jakby go uderzyła.

– Nie – szepnął.

– Tylko o tym pomyśl, kochany. Pomyśl o swoim spotkaniu z Mają i ile ono dla ciebie znaczyło. I wyobraź sobie, co by to znaczyło dla twojego ojca usłyszeć, że mu wybaczasz.

Gabriel zaprowadził ją na górę, ale się nie odezwał.

Rozdział 57

Podczas gdy Julia kończyła prace seminaryjne i przygotowywała swój wykład do publikacji, Gabriel wybrał się piątego grudnia na kontrolę do urologa, po czym poleciał do Nowego Jorku.

Gdy tylko zameldował się w hotelu Ritz-Carlton, zrozumiał swój błąd. Powinien był zabrać Julię ze sobą. Wielkie piękne łóżko będzie tego wieczoru zimne. Nienawidził spać sam. Zawsze przypominała mu się ich rozłąka, a tego wspomnienia nie znoził.

Załatwił kilka telefonów – do Lucii Barini na Columbii, do prawnika ojca i do Julii. Rozczarował się, kiedy odezwała się poczta głosowa.

– Julianno, jestem w Nowym Jorku. Mieszkam w hotelu Ritz-Carlton, pokój czterysta jedenaste. Dzisiaj idę na kolację z Kelly, a potem będę w hotelu. Porozmawiamy później. Kocham cię.

Zakończył połączenie z pełnym frustracji prychnięciem. Potem przygotował się na spotkanie z siostrą.

Kiedy dotarł do Tribeca Grill, został zaprowadzony do stolika dla dwojga, przy którym siedziała starsza blondynka. Kiedy na niego spojrzała, zobaczył parę błękitnych oczu, bardzo podobnych do własnych.

Uniosła dłoń do ust, po czym wstała.

– Jestem Kelly.

– Gabriel Emerson. – Niezręcznie uściśnął jej rękę.

Do oczu napłynęły jej łzy.

– Wyglądasz całkiem jak on.

– Jak kto?

– Tata.

Gabriel odruchowo cofnął rękę.

Kelly zdobyła się na uśmiech.

– Przepraszam. Proszę. – Wskazała puste krzesło naprzeciwko własnego krzesła.

Usiadła i otarła oczy chusteczką.

– To taki szok widzieć cię tutaj. Wyglądasz identycznie jak tata, kiedy był młody. Ile masz lat, jeśli mogę spytać?

– Trzydzieści pięć.

– Pamiętam, jak sama miałam trzydzieści pięć. Nie będę się krygować i domagać, żebyś zgadywał mój wiek. Mam czterdzieści dziewięć lat.

Gabriel pokiwał głową, zaciskając i rozluźniając szczęki. Próbował sformułować jakies zdanie, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Na szczęście przerwał im kelner.

Poprosili o przyniesienie napojów i rozmawiali o niczym, póki kelner nie wrócił. Złożyli zamówienia, czekając, aż znowu odejdzie.

Kelly pochyliła się nieco do przodu.

– Tak się cieszę, że cię poznałam. Dziękuję, że przyjąłeś moje zaproszenie.

– Nie ma za co. – Usiłował zmusić się do uśmiechu.

– Jestem ci winna przeprosiny.

Jego uśmiech zniknął.

– Za co?

– Napisałam w liście, że powinnam była nawiązać kontakt zaraz po tym, gdy się o tobie dowiedziałam. Powinnam była wtedy postąpić tak jak należało, zamiast martwić się, w jaki

sposób przyjmie to mama.

Dłonie Gabriela opadły na sztućce.

– To było dawno temu. Nie musimy o tym rozmawiać.

– Dziękuję. Powinnam ci powiedzieć, że mama o tobie wiedziała, ale nigdy nie chciała o tym rozmawiać, nawet po śmierci taty. Nigdy nie wybaczyła mu kochanki.

Gabriel wyraźnie zeszytniał.

– Czyli wcześniej o mnie nie wiedziałaś?

– Nie, ale znałam twoją matkę. Przykro mi, że umarła. – Kelly spojrzała na niego ze współczuciem.

– Dziękuję. – Gabriel wyprostował się na krześle. – Umarła, kiedy miałem dziewięć lat. Ale zaadoptowała mnie bardzo dobra rodzina.

– Michael wspomniał o tym. Powiedział, że ojciec regularnie dostawał wiadomości o tobie, przez całe lata.

Gabriel uniósł brwi.

– Co?

– Nie wiedziałeś o tym?

– Nie. Wyjechaliśmy z Nowego Jorku tuż przed śmiercią matki. Potem już nie miałem z twoim ojcem kontaktu. – Gabriel zacisnął zęby. – Żadnego telefonu, żadnego listu, nic.

– Tak mi przykro. Ze słów Michaela sądziłam, że byliście w jakimś kontakcie. – Kelly z namysłem popijała wino. – Twierdził, że tata wiedział, jaka rodzina cię adoptowała, wiedział, że poszedłeś do Princeton i na Harvard. Najwyraźniej byłeś tematem ich rozmów przez lata.

– Jeżeli był na tyle zainteresowany, żeby omawiać moje życie ze swoim prawnikiem, to dlaczego nie potrafił wziąć do ręki telefonu? Albo napisać listu?

Kelly wpatrzyła się w obrus.

– Chyba mogę to wyjaśnić. Tata był typem człowieka, który raz podejmował decyzję i zawsze się jej trzymał. – Uniosła twarz, z niepokojem obserwując reakcje Gabriela. – Ale boję się, że ta rozmowa cię niepokoi.

– Przyjechałem po odpowiedzi – rzekł sztywno. – Wiedziałem, że nie będą przyjemne.

– Tak, oczywiście. Czyli znałeś tatę?

– Poznałem go.

– Ale po wyjeździe z Nowego Jorku dorastałeś w Pensylwanii? – zachęcała.

– Po śmierci matki miałem szczęście; rodzina powiązana ze szpitalem zgodziła się mnie przyjąć.

– A rodzina ze strony matki?

Gabriel skrzywił się i nie odpowiedział.

– Nie chciałam być wścibska. Po prostu zastanawiałam się nad tym. Kilka razy spotkałam twoją mamę, wydawało mi się, że jest bardzo związana z rodzicami. Ciekawiło mnie, dlaczego nie zamieszkałaś z nimi.

– Dziadek zmarł, zanim się urodziłem. Z babcią pokłóciły się w związku z okolicznościami mojego poczęcia. Po śmierci matki babcia oznajmiła opiece społecznej, że mnie nie weźmie. Adopcyjna matka kontaktowała się z moim ojcem, ale się mnie wyparł. Gdyby nie Clarkowie, skończyłbym w sierocińcu. – Twarz Gabriela pozostawała bez wyrazu.

– Tak mi przykro. – Kelly pochyliła się naprzód. – Nie było ci łatwo, prawda?

– Znałaś moją matkę? – Szybko zmienił temat.

– Była jedną z sekretarek w biurze ojca. Młoda i ładna. Ile razy odwiedzałam tatę, zawsze była dla mnie miła. Bardzo ją lubiłam. Mniej więcej wtedy, kiedy się urodziłeś, albo niedługo potem, rodzice wciąż się kłócili. Po pewnym czasie wszystko się uspokoiło. Ale parę lat później

mama opuściła ojca i zamieszkała u dziadków na Long Island. Po pół roku rodzice się pogodzili i matka wróciła na Manhattan. Oczywiście tylko zgaduję, ale myślę, że ta separacja miała coś wspólnego z tobą. Słyszałam, jak mama wykrzykiwała coś o „tym dziecku”. Rzecz jasna Audrey i ja nie miałyśmy pojęcia, o kim mówi. Myślałyśmy, że kłóć się o którąś z nas.

Gabriel zacisnął wargi.

– Ile miałaś lat, kiedy się rozstali?

– Niech się zastanowię. – Kelly spojrzała na sufit. – Powiedziałabym, że dwadzieścia trzy. Coś koło tego.

– Czyli ja miałem dziewięć. Wtedy wyjechaliśmy z Nowego Jorku.

– Mama pewnie dała tacie ultimatum, a twoja matka postanowiła wyjechać.

– Rozmawiałaś o tym kiedyś ze swoją matką?

Kelly otworzyła szeroko oczy z przerażenia.

– Oczywiście że nie. Rodzice się kłócili, ale nigdy nam nie mówili, o co chodzi. Nie miałabym odwagi pytać o to mamy, nawet gdy już byłam dorosła.

– Możesz mi coś jeszcze powiedzieć o mojej matce?

Kelly z namysłem wpatrywała się w nakrycia.

– Była piękna i bardzo słodka. Młoda i pełna życia. Moja mama miała spore ambicje towarzyskie i potrafiła być bardzo trudna. Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale między twoimi rodzicami była spora różnica wieku. Tata urodził się w tysiąc dziewięćset trzydziestym szóstym roku. Twoja mama była chyba ze dwadzieścia lat młodsza.

– Domyślałem się tego. A co możesz mi powiedzieć o nim?

– Kochałam tatę, dużo pracował. Mam szczęśliwe wspomnienia, w sobotnie poranki na przykład chodziłam z nim na spacer do miasta na naleśniki. Był całkiem niezłym ojcem, nawet jeżeli nie był za dobrym mężem.

– Ale twoja matka go kochała.

– Oczywiście. – Kelly wydawała się oburzona. – Był przystojny i czarujący. Miał znakomite poczucie humoru i był bardzo uzdolniony. Po prostu nie dochowywał wierności. Może to się wyda dziwne, ale uwielbiał mamę. – W tym momencie oczy Kelly zaszyły łzami. Milczała przez chwilę, usiłując opanować emocje.

– Widzę, że dla ciebie to też trudne. Przepraszam – powiedział Gabriel łagodnie.

Kelly pomachała w powietrzu papierową chusteczką, zanim osuszyła oczy.

– To był szok, kiedy się dowiedziałyśmy, że miał kochankę, a my mamy brata. Audrey do dziś się z tym nie oporała.

– A ty?

Kelly zrobiła dzielną minę.

– Usiłuję postępować zgodnie z tym, co radzę moim pacjentom i ich rodzicom. Nie da się kontrolować wszystkich okoliczności w życiu, ale można kontrolować własne reakcje na nie. Mogłabym się dalej wściekać na ojca, że zdradzał mamę. I mogłabym się wściekać na mamę, bo miała tak twarde serce, że nie pozwoliła mi poznać własnego brata. Albo mogę postanowić im wybaczyć i sama starać się coś naprawić.

Opuściła wzrok na ręce spoczywające na kolanach.

– Zawsze chciałam mieć brata. Tylko nie spodziewałam się, że będzie taki młody.

– Nie wiem, ile to warte, ale jest mi przykro. Przykro mi, że moja matka i wasz ojciec byli... związani. – Współczucie złagodziło wyraz twarzy Gabriela.

Kelly popatrzyła mu w oczy.

– Dziękuję, Gabrielu. Prawda, że z najgorszych okoliczności wynikają najdziwniejsze cuda? Siedzimy tu razem, po tylu latach. Jak znam tatę, musiało mu na twojej matce zależeć. I na

tobie. Nie obserwowałby cię z daleka i nie dodał do testamentu, gdyby mu nie zależało.

– Nie jestem pewien. – Gabriel odsunął swoje danie.

– Nie mogę sobie wyobrazić, że kłóciłby się z mamą o coś, na czym mu nie zależało.

I w rodzinie nigdy nie było tajemnicą, że chciał mieć syna. Ale mama nie chciała więcej dzieci.

Kelly pochyliła głowę, wpatrując się w swój talerz. Ledwo tknęła jedzenie.

– Żałuję, że nie spędziłeś z nim więcej czasu. Wiem, że przez to Audrey i ja miałybyśmy go mniej. – Uśmiechnęła się do Gabriela smutno. – Ale ja bym się nim podzieliła.

– A Audrey?

– Audrey. – Kelly westchnęła. – Audrey stanęła po stronie mamy. Uważała, że chodzi ci tylko o pieniądze.

– Wcale tych pieniędzy nie chciałem – powiedział ostro Gabriel. – Przyjąłem je tylko dlatego, że ja i moja adopcyjna rodzina byliśmy w ciężkiej sytuacji.

Kelly wyciągnęła rękę nad stołem i położyła dłoń na jego dłoni.

– Nie żałuję ci ani centa. – Poklepała jego dłoń i wycofała się. – Tata podjął parę decyzji, które miały konsekwencje dla nas wszystkich. Ale on nie żyje. Nasze matki nie żyją. Czas wybaczyć i iść dalej. Gabrielu, ty sam przecież w żaden sposób nas nie skrzywdziłeś. Mogłeś domagać się więcej. Mogłeś pojawić się na odczytaniu testamentu i narobić mojej mamie wstydu. Mogłeś zwołać konferencję prasową albo iść do tabloidów. Ale nie zrobiłeś tego. Po twoich czynach widać, że jesteś człowiekiem z charakterem, i to jest kolejny powód, dla którego chciałam cię poznać. Myślę, że to Bóg nas skontaktował. – Spojrzała na brata ostrożnie.

Zamrugął.

– Moja żona często tak myśli. We wszystkim dopatruje się działań Opatrzności.

– Zgodziłabym się z nią. – Kelly dopiła wino. – Czy mogłabym zapytać, dlaczego napisałeś do Michaela?

– Raczej nie z powodu Opatrzności. Chociaż może i tak. – Gabriel bawił się szklanką na wodę. – Obawiam się, że moja ciekawość miała przede wszystkim powody praktyczne. Pragnęlibyśmy z żoną w końcu założyć rodzinę, dlatego chciałem się czegoś dowiedzieć o zdrowiu moich rodziców.

– To nie jest wielki problem. Tata umarł na zawał. Nie ćwiczył, był pracoholikiem i jadł wszystko, na co miał ochotę. Nie jestem pewna, czy urodził się ze skłonnością do wysokiego poziomu cholesterolu, chociaż to możliwe. Audrey i ja na pewno nie mamy z tym problemów. Jeżeli chodzi o jego rodziców, to o ile mi wiadomo, umarli w podeszłym wieku z przyczyn naturalnych. Wiesz coś o nich?

– Nic. Nie znam nawet imion.

Kelly posmutniała.

– Tak mi przykro. Jesteśmy z naszych dziadków bardzo dumni. Dziadek był profesorem jak ty. Uczył literatury romantycznej.

– Jak się nazywał?

– Benjamin Spiegel.

Gabriel wyprostował się gwałtownie.

– Benjamin Spiegel? Profesor Benjamin Spiegel?

– Tak. Słyszałeś o nim?

– Oczywiście. Był czołowym amerykańskim ekspertem od niemieckiego romantyzmu.

Czytaliśmy jego opracowania na studiach doktoranckich. – Gabriel potarł podbródek. – Był moim dziadkiem?

– Tak.

– Ale on był... – Na twarzy Gabriela pojawiło się zrozumienie.

Kelly przechyliła głowę, obserwując go uważnie.

– Żydem, tak.

Gabriel wyglądał na zdezorientowanego.

– Nie miałem pojęcia, że nasz ojciec jest Żydem. Nigdy nikt o tym nie wspominał.

– Nie mogę oczywiście mówić za twoją matkę, ale za milczeniem taty kryje się długa historia. W młodości pokłócił się ze swoim ojcem i zmienił nazwisko na Davies, wyrzekając się rodzinnej historii. Kiedy poznał mamę i ożenił się w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym pierwszym roku, uważał się za agnostyka. Judaizm nigdy nie był w naszym domu obecny.

Gabriel siedział nieruchomo, rozmyślając.

– Benjamin Spiegel – wymamrotał. – Bardzo go podziwiałem za to, co pisał.

– Był dobrym człowiekiem. Wiesz, był rabinem, zanim w latach dwudziestych wyjechał z Niemiec. Był też bardzo kochanym profesorem na Columbia University. Nawet nazwali na jego cześć budynek i kilka stypendiów. Kiedy umarł, nasza babcia Miriam ufundowała w jego imieniu organizację charytatywną tu, w Nowym Jorku. Jestem w zarządzie razem z paroma kuzynami. Na pewno chętnie by cię przywitani, jeżeli byłbyś zainteresowany.

– A co ta organizacja robi?

– Propagujemy czytelnictwo w nowojorskich szkołach publicznych, dajemy im książki i wyposażenie. Fundujemy także wykłady na Columbii i w jego dawnej synagodze. Jonathan i ja zawsze tam chodzimy. – Uśmiechnęła się. – Mawiamy, że należymy do prezbiteriańskiego skrzydła zreformowanego judaizmu.

Gabriel odwzajemnił uśmiech.

– Nie wiedziałem, że jestem Niemcem. I Żydem. Rodzina matki pochodziła chyba z Anglii.

– Dużo ludzi mogłoby się zdziwić tym, co znajdą w drzewie genealogicznym, jeżeli spojrzą dwa czy trzy pokolenia wstecz. Dlatego cała ta nienawiść między rasami i religiami jest taka głupia. Wszyscy jesteście rodziną, tak czy inaczej.

– Zgadza się.

Kelly uśmiechnęła się.

– Skoro jesteś profesorem literatury, to chyba byłoby wskazane, żebyś kiedyś wygłosił wykłady na Columbii.

– To bardzo ładnie z twojej strony, ale niestety specjalizuję się w Dantem.

– Dziadek interesował się wszystkim, sądząc po książkach w jego bibliotece. Dante na pewno też gdzieś tam był.

Gabriel otarł usta chusteczką.

– A nie będzie to wstyd dla rodziny?

Szafirowe oczy Kelly spoglądały na niego przez chwilę z dziką determinacją, jak oczy lwicy.

– Należysz do rodziny. Jeżeli ktoś odważy się mieć pretensje, to... – Urwała, jakby rozważała coś wyjątkowo nieprzyjemnego. – Nie licząc Audrey, chyba wszyscy będą umieli się zachować.

– W takim razie, proszę, powiedz komitetowi, że byłbym zaszczycony. – Pochylił lekko głowę.

– Znakomicie. Wspomnę kuzynom.

Kelly odsunęła swój talerz i gestem dała znać kelnerowi, żeby go zabrał.

– Prawie nic nie zjadłeś. – Z pewnym niepokojem spojrzała na pełny talerz Gabriela.

– Obawiam się, że nie jestem głodny. – Dał znak kelnerowi, że może zabrać także jego talerz. Potem zamówił kawę.

– Zdenerwowałam cię? – spytała cicho Kelly.
Gabriel urwał.
– Nie. Po prostu mam dużo do przemyślenia. – Wyraz jego twarzy zmienił się, a oczy załśniły. – Wiadomość, że profesor Spiegel jest moim dziadkiem, to miła niespodzianka.
Uśmiechnęła się.
– Chciałabym cię przedstawić cioci Sarah, młodszej siostrze taty. Może ci opowiedzieć wszystko o swoich rodzicach, wujkach i ciotkach. Jest cudowna. Bardzo bystra. – Kelly przyglądała mu się przez chwilę. – Czy matka wyjaśniła ci kiedyś, dlaczego nazwała cię Gabriel?
– Nie. Na drugie mam Owen, po naszym ojcu.
Błękitne oczy kobiety zaiskrzyły się.
– Początkowo miał na imię Othniel. Ciesz się, że się tego pozbył przed twoim urodzeniem.
– Czy moje imię ma dla ciebie jakieś znaczenie? – Gabriel niecierpliwie oczekiwał jej odpowiedzi.
– Obawiam się, że nie. Z tym że kiedy Audrey miała kilkanaście lat i rodzice kupili jej na urodziny psa, chciała go nazwać Gabriel. Tata dostał szału i jej zabronił. – Kelly zapatrzyła się w przestrzeń. – Do tej chwili całkiem o tym zapomniałam. Rodzice też się o to pokłócili.
– Znowu spojrzała Gabrielowi w oczy. – W końcu nazwała psa Godfrey, co było wyjątkowo głupim imieniem dla miniaturowego szpica. Ale miniaturowe szpice to w ogóle głupia rasa, moim zdaniem. Ja i Jonathan zawsze mieliśmy labradory.
Gabriel milczał, nie wiedząc, co powiedzieć.
Odezwał się po chwili.
– Nie jest wpisany w moim akcie urodzenia. I nazwiska też oczywiście nie dostałem.
Kelly chyba czuła się niezręcznie.
– Wiedziałam o tym. Kiedy mama i siostra próbowały obalić testament, podały to jako jeden z dowodów. Ale tata podpisał przed śmiercią oficjalne oświadczenie pod przysięgą, w którym potwierdził, że to on przekonał twoją matkę, by nie wpisywała go do aktu urodzenia. Nie wiem, co jej obiecał. Musiał jednak poczuć wyrzuty sumienia. W końcu.
– Hm – odparł Gabriel.
– Chyba nawet musiał czuć coś więcej niż wyrzuty sumienia. – Zaczęła grzebać w swojej dużej torebce. – Proszę. – Postawiła na stole obok pustej filiżanki po kawie starą fotografię.
Przedstawiała Gabriela i jego matkę. Wyglądał na jakieś pięć lat.
– Nie pamiętam tego zdjęcia. Gdzie je znalazłaś? – Przyjrzał się uważnie fotografii.
– Tata trzymał na toaletce skrzynkę z rzeczami. Po śmierci mamy znalazła się u mnie. Oglądałam je któregoś wieczoru i zobaczyłam, że w jednym miejscu w środku obicie jest rozerwane. W dziurze znalazłam to zdjęcie. Musiał je chować przed mamą.
– Nie wiem, co z tym zrobić. – Gabriel wskazał na zdjęcie.
– Zatrzymać, oczywiście. Mam dla ciebie jeszcze inne rzeczy.
– Nie mógłbym.
– Czytasz po niemiecku?
– Tak.
– To dobrze. – Roześmiała się, miękko i melodyjnie. – Rozumiem trochę po niemiecku, bo tata czasami mówił w tym języku, ale niestety nie czytam, tak że książki dziadka na nic mi się nie przydadzą. Taty spinek do mankietów też nie założę. Czyli, jak widzisz, zrobiłbyś mi przysługę, zabierając je. Właściwie, biorąc pod uwagę rozmiary naszego mieszkania i ilość znajdujących się w nim rzeczy, byłoby to *mitzvah*.
– *Mitzvah* – wymamrotał Gabriel, gdy kelner podawał kawę.

– Gabrieliu, byłam bardzo nieuprzejma. Tyle gadałam, a nawet nie spytałam o ciebie i o twoją żonę. Mam nadzieję, że będę mogła ją poznać.

– Też mam taką nadzieję. – Gabriel uśmiechnął się wreszcie. – Ma na imię Julianna. Robi doktorat na Harvardzie.

– Śliczne imię. Od jak dawna jesteście małżeństwem?

– Od stycznia.

– Ach, nowożeńcy. Masz zdjęcie?

Gabriel otarł ręce w serwetkę i wyjął iPhone'a. Szybko znalazł niedawno zrobione zdjęcie Julii siedzącej za biurkiem w ich domu w Cambridge. Odruchowo pogładził kciukiem jej policzek.

Podał telefon siostrze.

– Musisz ją bardzo kochać. – Kelly uważnie przyglądała się zdjęciu.

– Tak.

– Wydaje się młoda.

Gabriel z trudem powstrzymał się od zmarszczenia brwi.

– Tak, jest ode mnie młodsza.

Kelly zaśmiała się.

– Gdy się ma tyle lat co ja, to wszyscy wydają się młodzi.

Właśnie miała oddać mu telefon, kiedy nagle zamarła. Uważnie przyjrzała się zdjęciu.

Stuknęła w ekran, żeby je powiększyć.

– Co to jest tu, na biurku? – Podała telefon Gabrielowi, wskazując niewielki czarny przedmiot.

– To lokomotywa. Mam ją od dziecka. Julia pomyślała, że przyda mi się jako przycisk do papierów.

Kelly znowu wbiła wzrok w zdjęcie.

Gabriel zmarszczył brwi.

– O co chodzi?

– Wygląda znajomo.

– Znajomo?

Uniosła głowę i spojrzała na niego.

– Tata miał taką samą. To była pamiątka z dzieciństwa. Trzymał na szafce lokomotywę, jeden wagon i drezynę. Pewnego dnia lokomotywa zniknęła. Kiedy Audrey o nią spytała, powiedział, że się rozbiła. Już wtedy nam się wydawało, że to kiepska wymówka. Ta lokomotywa była przecież z żelaza. Skąd ją masz?

– Nie pamiętam. Zawsze ją miałem.

– Ciekawe – szepnęła.

– Dlaczego?

– Ten pociąg był w dzieciństwie jego ulubioną zabawką. Wydaje mi się, że na spodzie lokomotywy były wydrapane jego inicjały. – Kelly rzuciła Gabrielowi znaczące spojrzenie.

– Sprawdź, jak wrócisz do domu. Bardzo mnie to interesuje.

– A miałyby to znaczenie?

– Jeżeli to ta, o jakiej myślę, musiał ci ją dać. Skoro tyle dla niego znaczyła, to chyba ty także musiałeś być dla niego ważny. – Oddała mu telefon.

– W to nie mogę uwierzyć.

Bawiła się swoją filiżanką, obracając łyżeczkę w brązowym płynie. W końcu odłożyła ją na spodeczek.

– Ale widzisz, ja go znałam. Znałam go długie lata. Był skomplikowanym człowiekiem,

bardzo zdeterminowanym, ale nie był okrutny. Wpadł w pułapkę, z jednej strony twoja matka i ty, z drugiej moja i my. Nie chcę powiedzieć, że wybrał właściwie. Gdyby był silniejszy albo gdyby mama była bardziej skłonna do wybaczenia, wszystkie jego dzieci mogłyby mieszkać w tym samym mieście. To mi przypomina trochę biblijną opowieść o Hagar i Izmaelu. Podejrzewam, że mama odegrała rolę Sary. Chociaż miała na imię Nancy. Chcę wierzyć, że cię kochał. Dlatego zależało mu na tobie, dlatego sprawdzał, co się z tobą dzieje, i uwzględnił cię w testamencie.

– W to nie mogę uwierzyć. – Głos Gabriela brzmiał zimno.

– Ale to możliwe, bracie. Nie był potworem. A poza tym, *O Horacy, więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie, niż się ich śniło waszym filozofom*[16].

– *Hamlet* – powiedział Gabriel niechętnie.

– Lubię myśleć, że nasz dziadek byłby dumny z nas obojga. Ty poszedłeś na Harvard. Ja na Vassar. – Uśmiechnęła się. – A twoja żona, Julianna, jest religijna?

Gabriel wsunął подарowane mu przez Kelly zdjęcie do wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Tak. Jest katoliczką. Wiara jest dla niej ważna. Zdecydowanie usiłuje żyć zgodnie z nią.

– A ty?

– Przed ślubem przeszedłem na katolicyzm. Wierzę, jeżeli o to pytasz.

– Nie wydaje mi się, żeby w zarządzie fundacji byli jacyś katolicy. Będziesz pierwszy.

– Kelly dała znak kelnerowi, by przyniósł rachunek. – Poczekaj, aż kuzyni się dowiedzą, że zreformowany judaizm ma teraz gałąź katolicką.

– To był błąd – prychnął Gabriel do komórki, gdy połączył się z pocztą głosową Julii.

– Nie powinienem był przyjeżdżać bez ciebie. Julianno, czy musisz wyłączać telefon? To jedyny sposób, żeby się z tobą skontaktować. Jest po północy, właśnie wróciłem do hotelu po kolacji z Kelly. Przepraszam, że nie mogłem zadzwonić wcześniej. Rozmowa potrwała dłużej, niż myślałem. Kelly jest bardzo miła. Miałaś rację, jak zwykle. Dziwne, że prawie zawsze masz rację. [powolny wydech] Obraz naszego ojca malowany przez Kelly jest zupełnie inny niż ten, który pamiętam. Nie miałem serca powiedzieć jej, że człowiek, którego tak uwielbiała, uderzył moją matkę. [westchnięcie] Chciałbym, żebyś tu była. Pod koniec kolacji zacząłem wątpić we własne wspomnienia. W sobie. Chciałem cię o coś prosić. Możesz obejrzeć tę lokomotywę na moim biurku i zobaczyć, czy na spodzie jest coś wydrapane? To ważne. Będę musiał przedłużyć swój pobyt. Kelly chce mnie w piątek przedstawić jednej ciotce. To znaczy, że nie mogę wyjechać przed sobotą. Przepraszam za to, ale chyba najlepiej będzie dokończyć wszystko przed powrotem. Zadzwoni, jak dostaniesz tę wiadomość, wszystko jedno o której. [kolejna pauza] *Apparuit iam beatitudo vestra*. Kocham cię.

Rzucił komórkę na wielkie puste łóżko.

Wciąż rozmyślał o rozmowie z siostrą. Wiele rzeczy go zaskoczyło. Było jasne, że miała mocną, pełną miłości więź z ojcem. Pod wieloma względami było tak, jakby on i Kelly mieli dwóch zupełnie różnych ojców.

Zdobycie odpowiedzi na niektóre pytania przyniosło ulgę, nawet jeżeli z tych odpowiedzi wynikały tylko kolejne pytania. Wiadomość o dziadku była zdecydowanie pozytywna. Na samą myśl o nim Gabriel czuł ciepło rozlewające się wokół serca.

Przynajmniej mam jednego krewnego, z którego mogę być dumny, oprócz siostry – pomyślał.

Tak bardzo chciał wrócić do domu, do śpiącej Julianny, opowiedzieć jej wszystko. Tak bardzo chciał wtulić się w jej ramiona i zapomnieć o całym dniu. Popełnił olbrzymi błąd, kiedy postanowił zrobić wszystko sam. A teraz, jak zwykle, musiał żyć z konsekwencjami swojej decyzji.

Przeklinając sam siebie, poszedł pod prysznic z nadzieją, że gorąca woda pomoże mu zebrać myśli. Potem doczyta pamiętnik matki, żeby zobaczyć, czy znajdzie tam prawdę o związku swoich rodziców.

Rozdział 58

5 grudnia 2011

Waszyngton, D.C.

Natalie Lundy, wstrząśnięta, wpatrywała się w fotografię.

W uszach dziwnie jej brzęczało, a świat wokół niej nagle zamarł. Spojrzała na czarno-białe zdjęcie – mężczyzna i młoda jasnowłosa kobieta, obejmujący się nawzajem i uśmiechający do aparatu. I duży pojedynczy brylant lśniący na palcu kobiety. Ogłoszenie połączenia dwóch potężnych politycznych rodzin.

Żołądek Natalie ogłosił bunt. Pochyliła się nad koszem na śmieci i pozbyła dzisiejszego śniadania. Otarła drżącą ręką usta i powlokła się do łazienki.

Wypiła szklankę wody; jej umysł gorączkowo pracował. Właśnie straciła wszystko. Oczywiście, słyszała plotki. Ale wiedziała także, że Simon spotyka się z córką senatora Hudsona wyłącznie z powodów politycznych. W każdym razie tak mówił, kiedy ostatni raz byli razem w łóżku, pod koniec sierpnia.

Zrobiła, co jej kazał. Pracowała dla jego ojca i trzymała buzię na kłódkę. Od czasu do czasu wysyłała Simonowi e-maila albo dzwoniła, ale odpowiadał coraz rzadziej i rzadziej, aż gdzieś w listopadzie całkiem przestał się odzywać.

Oszukiwał ją. Od lat ją oszukiwał. Zawsze ślinił się za jakąś inną, jednocześnie wykorzystując jej ciało.

A ona robiła dla niego tyle rzeczy. Rzeczy, których wcale nie chciała robić, różne seksualne akty, a jednocześnie udawała, że nic jej nie obchodzi to, że on pieprzy inne kobiety.

Wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze w łazience, gdy przyszedł jej do głowy straszny pomysł.

Natalie nie miała nic do stracenia, a wszystko do zyskania. On mógł stracić wszystko i, niech to szlag, ona postara się, żeby tak było.

Odstawiła szklankę z wodą i otarła usta, na pewniejszych nogach przebiegając do sypialni. Przykucnęła i podważyła jedną z klepek podłogowych pod łóżkiem. Wyjęła pendrive'a i wsunęła go do kieszeni żakietu. Potem włożyła klepkę na miejsce.

Chwyciła płaszcz i torebkę i ruszyła do drzwi. Gdy zatrzymywała taksówkę, nie zauważyła ciemnego samochodu zaparkowanego po drugiej stronie ulicy. Nie zauważyła więc także, że ruszył zaraz za taksówką i jechał teraz za nią w bezpiecznej odległości.

Rozdział 59

– Gabrielu, dostajesz moje wiadomości? Trzeci raz dzwonię i zgłasza się tylko poczta. Rano zostawiłam ci wiadomość o lokomotywie. Na spodzie są wydrapane litery „O.S.”. Nie mam pojęcia, co to znaczy, a ty? I skąd wiedziałeś, że w ogóle należy ich szukać? Ja ich nigdy nie zauważyłam. Przykro mi, że musisz przedłużyć pobyt, ale rozumiem. Mam nadzieję, że spotkanie z ciotką będzie udane. Ja siedzę w bibliotece nad ostatnią pracą. Wiesz, że tutaj nie wolno rozmawiać przez telefon. Przyślij mi esemes, to wyjdę na zewnątrz i oddzwonię. Kocham cię. I tęsknię.

Julia jęknęła, kończąc połączenie. Wiadomości zostawiane przez Gabriela były coraz bardziej melancholijne i smutne. Wciąż się mijali z jego sprawami i jej próbami przygotowania wykładu do publikacji. Martwiła się o niego.

Jeżeli skończy prace seminaryjne, przynajmniej będzie miała semestr z głowy. Potem będą mogli zacząć bożonarodzeniowe ferie.

Zaczęła z zapalem pisać na laptopie.

– Co myślisz o Giuseppe Paccianim z Florencji? – Lucia Barini, dziekan italianistyki na Columbia University, spojrzała ponad swoim biurkiem na Gabriela.

Prychnął.

– Niewiele. Oprócz swojej książki opublikował jeszcze parę rzeczy, ale moim zdaniem nic szczególnego. A dlaczego pytasz?

– Szukamy kogoś na miejsce jednego z profesorów, który przechodzi na emeryturę. Mamy go na długiej liście.

Gabriel uniósł brwi.

– Naprawdę?

– Jednak pewna studentka z podyplomowych wysunęła wobec niego poważne oskarżenia, jeszcze z czasów, kiedy studiowała u niego we Florencji. Znasz ją, Christa Peterson.

– Tak, znam ją – skrzywił się Gabriel.

– Słyszałam jakieś plotki o tym, co się stało w Toronto. Słyszałam też, że to Christa rozpowszechniała te plotki i jest jednym z powodów, dla których ty i Julianna wyjechaliście stamtąd.

– Juliannę przyjęli na Harvard. Zamierzaliśmy się pobrać. Chciałem wyjechać z Toronto jak najszybciej. – Ton głosu Gabriela był pozbawiony wyrazu.

Lucia rzuciła mu przyjazny uśmiech.

– Oczywiście. Zrozumiałam, jakie z Christy ziółko, dopiero wtedy, kiedy Jeremy Martin mnie przekonał, żeby ją przyjąć. W przeciwnym razie bym jej nie wzięła. Mamy dużo kandydatów, możemy przebierać.

Gabriel siedział nieruchomo niczym posąg.

Lucia zdjęła okulary.

– Nie mogłam nie zauważyć, że Christa lubi powodować kłopoty, gdziekolwiek by się znalazła. Miała kłopoty z Paccianim we Florencji, miała kłopoty w Toronto, a do tego najwyraźniej miała kłopoty z Katherine Picton latem w Oksfordzie. Katherine zadzwoniła do mnie i powiedziała, że musimy zacząć uczyć na studiach podyplomowych dobrych manier, bo studenci nie umieją się publicznie zachowywać. – W tonie Lucii nie słyhać było ani odrobiny rozbawienia. – Nie lubię odbierać takich telefonów, zwłaszcza od niej. W tym semestrze dowiedziałam się od kadry, że nikt nie chce zasiadać w komisji na egzaminie Christy. Boją się, że oskarży ich o molestowanie.

Gabriel popatrzył na nią znacząco.

– Słusznie się boją.

– Też mi się tak wydawało. Teraz jestem w niezręcznej sytuacji. Albo muszę się zająć Christą sama i urazić Katherine, albo odesłać ją gdzie indziej. – Lucia rzuciła okulary na biurko.
– Ty pewnie nie masz żadnych propozycji?

Gabriel zawahał się, wiedząc, że w tej chwili kariera akademicka Christy spoczywa w jego rękach. Mógłby szczegółowo wyjaśnić, co naprawdę wydarzyło się w Toronto i w Oksfordzie, pokazać, jak daleko Christa była gotowa się posunąć tylko dla seksualnego podboju. Taka informacja na pewno pomogłaby Lucii podjąć decyzję.

Wyjął z kieszeni okulary i schował je z powrotem, boleśnie świadom słów, jakie Julia (i święty Franciszek) wyszeptaby mu teraz do ucha.

Powiedzenie prawdy o Chrście wydałoby także jego i Juliannę. A ona nie chciała kolejnych plotek. Zasługiwała na to, by móc stanąć w sali pełnej pracowników naukowych i być ocenioną według własnych zasług, a nie jako uczestniczka skandalu.

Z Lucią byli zaprzyjaźnieni, ale nie szczególnie blisko. Gabriel nie miał ochoty przypominać sobie każdego spotkania z Christą Peterson, nieprzyjemnego dla niego samego i dla jego żony. Ze względu na nią właśnie, na jej reputację, postanowił załatwić to inaczej.

– Jeżeli pominiemy sprawy osobiste, mogę ci powiedzieć, że prace Christy, które pisała dla mnie, były przeciętne.

– Też miałam takie wrażenie. Jeżeli to połączyć z jej zachowaniem... – Lucia wzruszyła ramionami. – To ją pograża.

– Wątpię, żeby Pacciani był niewinny. Widziałem go w akcji.

– On to całkiem osobny problem. – Lucia wskazała na otwarty folder leżący na biurku.

– Christa insynuuje różne rzeczy o jego dawnym zachowaniu, ale krążą także plotki, że sypia ze studentkami i dlatego tak bardzo chce wyjechać z Florencji. Z oczywistych przyczyn nie życzę sobie czegoś podobnego na moim wydziale, między innymi dlatego, że prowadzi to do procesów sądowych.

– Tak – powiedział Gabriel, podświadomie postukując nogą.

Lucia schowała okulary do futerału, który następnie włożyła do torebki.

– Wystarczy rozmawiania o moich problemach. Chodź, zapraszam cię na obiad. Mam rezerwację w Del Posto.

Wstała zza biurka.

– Mamy sporo do nadrobienia. Czy to prawda, że Julianna powiedziała Donowi Wodehouse'owi, że jego pytanie nie ma związku z jej pracą?

Gabriel wybuchnął śmiechem.

– Nie, to nie jest prawda. W każdym razie niezupełnie.

Wyszedł z biura za Lucią, z dumą opisując referat Julianny i sposób, w jaki poradziła sobie z pytaniami, także z tym zadaniem przez profesora Wodehouse'a z Magdalen College.

– Niech to szlag. – Gabriel przeklinał swojego iPhone'a, który wydawał się martwy.

Potrząsnął nim, jakby miał zdolność wskrzeszania z martwych, raz za razem wciskając przycisk. Już zamierzał wyrzucić go w Central Parku, gdy przypomniał sobie, że zapomniał naładować urządzenie.

– Julianna będzie się martwić – wymamrotał, idąc przez nowojorskie ulice do biura Michaela Wassersteina.

Pan Wasserstein był na emeryturze, ale ponieważ był prawnikiem Owena Daviesa od chwili, gdy w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym pierwszym roku napisał dla niego umowę przedślubną, zgodził się spotkać z Gabrielem w swoim dawnym biurze.

Gabriel spojrział na zegarek. Miał akurat dość czasu, żeby przed spotkaniem szybko zadzwonić do Julianny z budki.

Znalazł telefon przy Columbus Circle, przesunął kartą kredytową i wybrał numer komórki Julii. Po kilku dzwonekach znowu odezwała się jej poczta.

– Niech to szlag – mruknął (po raz kolejny). – Julianno, na litość boską, odbierz ten cholerny telefon. Będę musiał kupić ci pager. [głośny wydech] Przepraszam. To nie było uprzejme. Czy możesz odbierać telefon? Proszę. Dzwonię z budki, bo wczoraj zapomniałem naładować iPhone’a i on padł. Naładuję go, jak wrócę do hotelu. [krótka pauza] Teraz się zastanawiam, czy zabrałem kabel. Niczego sobie nie mogę przypomnieć. Widzisz, co się dzieje, kiedy nie ma ciebie przy mnie? Mam szczęście, że nie jestem bezdomny i bezrobotny. Idę teraz do prawnika ojca. Najwyraźniej chce mi coś powiedzieć w cztery oczy. [dłuższa pauza] Żałuję, że cię tu nie ma. Kocham cię. Zadzwoń, jak odsłuchasz wiadomość.

Odwiesił słuchawkę i ruszył dalej, rozmyślając o zbliżającym się spotkaniu.

– Jak leci, Rach? – spytała Julianna przyjaciółkę, kiedy rozmawiały przez telefon.

– W porządku. – Zazwyczaj pogodna Rachel wydawała się zdecydowanie przygaszona.

– Co się stało?

Julianna usłyszała otwierające się i zamykające drzwi.

– Nic, weszłam tylko do sypialni, żeby Aaron nie słyszał.

– Dlaczego? Coś się stało?

– Tak. Nie. Nie wiem. – W głosie Rachel słychać było zdenerwowanie.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Możesz mi zrobić dziecko? Jeżeli tak, kupię ci bilet na najbliższy lot do Filadelfii.

I dopilnuję, żeby cię kanonizowali za cud.

– Rach. – W głosie Julii brzmiała delikatna nagana.

– Co jest ze mną nie tak? – zawołała Rachel i rozplakała się.

Julii serce pękało na dźwięk szlochu najlepszej przyjaciółki. Łzy Rachel były obnażającym duszę płaczem kobiety, która desperacko pragnie zostać matką.

– Rachel, kochanie. Tak mi przykro. – Gdy tego słuchała, nie wiedząc, co odpowiedzieć, poczuła, jak do jej oczu napływają łzy.

– Oboje byliśmy u lekarza – powiedziała Rachel, gdy trochę się uspokoiła. – Z Aaronem wszystko w porządku. Ze mną jest problem. Nie mam owulacji. Będę musiała chodzić na zastrzyki hormonalne w nadziei, że uruchomią mi jajniki. W przeciwnym razie...

Rachel pociągnęła nosem.

– Tak mi przykro. Te zastrzyki to poważna sprawa? – spytała Julia z wahaniem.

– Można tak powiedzieć. Cholera, nie wiem, dlaczego moje ciało nie chce współpracować! Jeden raz w życiu chcę, żeby zrobiło coś ważnego, a ono zawodzi. Nie rozumiem.

– A co mówi Aaron?

Rachel roześmiała się.

– Chodzi o to, czego nie mówi. Wciąż powtarza, że wszystko jest w porządku, że wszystko się ułoży. Wolałabym, żeby mówił, jaki jest wściekły i rozczarowany.

– A jest?

– A może nie być? Ja jestem.

– Na pewno przejmuje się tym, że ty się przejmujesz.

– To mi nie pomaga.

– To porozmawiaj z nim.

– Po co, żebyśmy mogli pogadać, jaka jestem do niczego? Nie, dzięki.

– Rach, nie jesteś do niczego. I wydaje się, że możliwości są. Nie poddawaj się.
Nie odpowiedziała.

– Chcesz wpaść z wizytą? – spytała Julianna.

– Nie. Mam teraz naprawdę dużo pracy. Ale przyjeżdżacie do domu na święta, tak?

– Zgadza się. Myślę, że będziemy w przyszłym tygodniu. Albo wcześniej, jeżeli Diane zacznie rodzić.

– Wiesz, co u nich?

– Rozmawiam z nimi co niedziela, a Diane przesyła mi wieści e-mailem. Jak na razie w porządku, ale wciąż się martwię, jak dziecko przetrzyma poród. Diane będzie rodzić w Children’s Hospital, co znaczy, że będą musieli pojechać do Filadelfii, jak tylko się zacznie. Albo przed terminem zamieszkają w mieście, w hotelu.

– Kiedy ma termin?

– Dwudziestego trzeciego grudnia.

Rachel znowu zamilkła.

Julia usłyszała otwieranie drzwi i głos Aarona.

– Julku, muszę iść. – Głos Rachel był stłumiony. – Ale zadzwonię później, okej?

– Jasne. Kocham cię, Rachel. Nie trać nadziei.

– Nic innego mi nie pozostało. – Znowu pociągnęła nosem, po czym przerwała połączenie.

Julia odłożyła słuchawkę, a potem odmówiła długą modlitwę za swoją przyjaciółkę.

– To idiotyczne. – Julia odsunęła od siebie komórkę.

– Co się dzieje? – Rebeka weszła do kuchni ze stosem świeżo wypranych ścierek.

– Gabriel. Odbieram od niego wiadomości, ale od jego wyjazdu nie zdołaliśmy ani razu porozmawiać. Wciąż do niego dzwonię i odzywa się tylko poczta, i na komórce, i w hotelu.

– Oparła głowę na rękach. – Na górze znalazłam jego kabel do ładowania. Będzie musiał kupić drugi. Albo zadzwonić z hotelu. Ale zdaje się, że ciągle gdzieś chodzi.

– W Nowym Jorku skasowali większość budek telefonicznych. Jeżeli jest na mieście, trudno mu będzie jakąś znaleźć. – Rebeka złożyła ściereki i schowała do szuflady.

Julia zastukała palcami w granitowy blat, ponuro wpatrując się w komórkę.

– Powinam była z nim jechać.

– A dlaczego nie pojechałaś?

– Musiałam skończyć prace. Została mi jeszcze jedna, ale nie mogę się skupić.

– Popatrzyła na Rebeke. – Martwię się o niego.

– Na pewno wszystko jest w porządku. Chociaż to do niego niepodobne, że czegoś zapomniał. – Rebeka wskazała na kabel. – Zazwyczaj jest taki... porządny.

– Można to i tak nazwać.

Julia zerknęła na pocztę, którą Rebeka położyła na kuchennej wyspie, i zauważyła zaadresowaną do Gabriela kopertę z JetBlue.

Wyprostowała się.

– Myślisz, że mogłabym załatwić lot na dzisiaj do Nowego Jorku? – Sięgnęła po laptopa.

– Nie będzie tanio, ale możesz spróbować. – Rebeka uśmiechnęła się łagodnie. – Gabriela nie ma dopiero dwa dni.

– A mnie się wydaje, że to wieczność – mruknęła Julia.

Rebeka popatrzyła na nią porozumiewawczo.

– Bo ciągle jesteście nowożeńcami.

Julia otworzyła stronę JetBlue i zaczęła pospiesznie stukać w klawisze.

– Kosztują fortunę – jęknęła, gdy sprawdziła już kilka stron.

– Uznaj to za przedwczesny prezent świąteczny.
– W końcu nie wydaję dużo pieniędzy – usprawiedliwiała się Julia. – To Gabriel upiera się, żeby za wszystko płacić najwyższe ceny.
– Jak cię zobaczy, będzie zadowolony, że kupiłaś ten bilet. – Rebeka zerknęła na schody.
– Wyciągnę twoją walizkę i pomogę ci się spakować. Jeżeli masz lot wieczorem, to pewnie będziesz chciała od razu wyjechać. Po co tkwić w korku w drodze na lotnisko?
Julia uniosła ramię i uściśniła Rebece.
– Dziękuję ci. Ale się zdziwi.
– Pewnie jest w gorszym stanie niż ty – zauważyła Rebeka, kierując się w stronę schodów.

W ciągu dwóch godzin Julia znalazła się na lotnisku, czekając na ostatni lot do Nowego Jorku. Zostawiła dla Gabriela wiadomość w recepcji hotelu Ritz-Carlton, że przyjedzie tego wieczoru, a także poprosiła o dostarczenie do pokoju wody gazowanej, truskawek i czekoladowych trufl.

Rebeka właśnie pakowała jej podręczny bagaż, kiedy Julia wpadła do sypialni, mówiąc, że taksówka jest w drodze. Dziewczyna tak się spieszyła, że złapała tylko zestaw do makijażu i szczoteczkę do zębów, zostawiając inne ważne rzeczy.

Spakowała laptopa i materiały (dużo ważniejsze niż osobiste drobiazgi, skoro musiała skończyć pracę seminaryjną), zlokalizowała torebkę i zdążyła do drzwi frontowych akurat na czas, by wyjść na spotkanie podjeżdżającej taksówce.

Gabriel się zdziwił.

Profesor kazał taksówkarzowi zaczekać, po czym wysiadł z taksówki. Zaparkowali kawałek przed interesującym go domem, żeby nie przyciągać uwagi.

Szedł powoli w dół ulicy, patrząc na numery domów. Była to mieszkalna dzielnica na Staten Island, pełna starych, niedużych domków.

Wtedy go zobaczył.

Sam dom niczym się nie wyróżniał – nieduży, biały, z wolno stojącym garażem i krótkim brukowanym podjazdem. Znajdował się na bardzo małej działce z wąziutkim trawnikiem, oddzielającym front domu od chodnika. Przy krawężniku stał wyglądający na nowy czarny mercedes.

Gabriel zatrzymał się dwa domy dalej i zaczął obserwować.

Nagle, ku jego zaskoczeniu, drzwi frontowe otworzyły się i wyszedł z nich siwowłosa mężczyzna. Odwrócił się, mówiąc coś do starszej kobiety. Kiedy również wyszła i zamknęła za nimi drzwi, ujął ją pod ramię i troskliwie sprowadził ze schodków.

Gabriel podszedł.

Kobieta musiała niedosłyszeć, bo mężczyzna podnosił głos, chociaż nie był zły. Gabriel usłyszał coś o wizycie u lekarza i przyjęciu urodzinowym Joeya.

Kobieta dostrzegła Gabriela i przystanęła, wpatrując się w niego.

Zwolnił kroku, zatrzymując się na chodniku po drugiej stronie ulicy.

To był właściwy moment.

Teraz miał okazję odezwać się do niej, zażądać odpowiedzi, ujawnić się.

Mężczyzna, z którym była, spojrzał w stronę Gabriela, po czym zaczął ciągnąć kobietę za ramię, wciąż mówiąc podniesionym głosem.

Kobieta odwróciła się od Gabriela i posłusznie poszła za swoim towarzyszem do mercedesa. On otworzył drzwi i czekał cierpliwie, aż usiądzie.

Mężczyzna wydawał się nieświadomy obecności profesora. Zamknął drzwi i obszedł samochód. Uruchomił silnik i odjechał.

Gabriel patrzył, jak mercedes skręca za róg i znika mu z oczu.

Rozdział 60

Było dobrze po północy, gdy Gabriel wrócił do swojego hotelu. Był bardzo zmęczony, potargany, miał przekrzywiony krawat.

Nie zadając sobie trudu, by zapalić światło, odłożył zimowy płaszcz na krzesło i kopniakami zrzucił buty z nóg.

(Należy wspomnieć, że jego buty były prawie, chociaż niezupełnie, godne twardziela, jeżeli wziąć pod uwagę, że były noszone do garnituru).

Kiedy Gabriel zdejmował krawat, zapaliła się jedna z lampek na nocnych stolikach.

– Co do...

Przerwał mu kobiecy głos.

– Kochanie?

Skupił wzrok na widoku Julianny w łóżku, nagiej, z potarganymi włosami. Jej ciemne oczy były łagodne i senne, rubinowe wargi rozchylone, głos rozkosznie ochryply.

Wyglądała niezwykle seksownie.

– No, niespodzianka. – Pomachała mu.

Z okrzykiem pobiegł w jej stronę, czołgając się przez łóżko i kładąc dłonie po obu stronach jej twarzy, by móc ją pocałować. Całował ją długo i starannie, tak by ich języki się dotykały, aż oboje niemal stracili dech.

– Co ty tu robisz? – Czule odgarnął jej włosy z twarzy.

– Przywiozłam ci kabel do ładowania iPhone'a. – Wskazała na zapomniany przedmiot leżący na nocnym stoliku.

Jego długie palce przesunęły się na jej kark i zaczęły go masować. Jego oczy lśniły.

– Przyleciałaś do Nowego Jorku, żeby dać mi kabel do ładowania?

– Nie tylko kabel. Przywiozłam też ładowarkę. Wiesz, gdybyś chciał go ładować z gniazdka...

Pocałował ją w nos.

– Naprawdę mi tego kabla brakowało. Dziękuję.

– Ładowarki też?

– Jak najbardziej. Bardzo, bardzo za nią tęskniłem. – Jego usta wygięły się w półuśmiechu.

– Martwiłam się o ciebie. Wciąż się rozmijaliśmy przez telefon.

Wyraz twarzy Gabriela zmienił się, jego oczy wydawały się zmęczone.

– Potrzebujemy lepszej formy komunikacji.

– Może sygnały dymne?

– W tej chwili zgodziłbym się nawet na gołębie pocztowe.

Wskazała na stolik, na którym stały truskawki i czekoladki, częściowo już skonsumowane.

– Zamówiłam. Przykro mi, że zaczęłam bez ciebie. Nie spodziewałam się, że wrócisz tak późno.

Przesunął się tak, by oprzeć się plecami o wezglowie, i wciągnął ją sobie na kolana, owijając jej nagie ciało prześcieradłem, żeby się nie przeziębila.

– Gdybym wiedział, że tu czekasz, wróciłbym dużo wcześniej. Byłem na Staten Island, a potem pojechałem do Brooklynu zobaczyć nasze stare mieszkanie.

– Jak poszło?

– Wszystko jest mniejsze, niż pamiętam, okolica, budynek. – Dotknął czołem jej czoła.

– Cieszę się, że tu jesteś. Zacząłem żałować, że postanowiłem jechać sam, jak tylko wyszedłem z domu.

Wciągnęła głęboko powietrze, wdychając jego zapach. Poczula woń wody Aramis i kawy oraz czegoś, co mogło być mydłem. Ale nie poczuła dymu.

– Niezły z ciebie tajny agent, Julianno. Nie miałem pojęcia, że przyjeżdżasz.

– Zostawiłam ci wiadomość w recepcji. Kiedy dotarłam, przyprowadził mnie tu ktoś z obsługi. – Rozejrzała się po pokoju. – Piękny pokój.

Jego wargi zadrżały.

– Gdybym wiedział, że przyjedziesz, wziąłbym apartament.

– Tu jest dużo ładniej, niż sobie wyobrażałam. I jest niesamowity widok na Central Park.

Objął ją mocniej.

– A skoro już tu jesteś, to co mam z tobą zrobić?

– Masz mnie pocałować. A potem zdejmiesz z siebie ten garnitur i pokażesz mi, jak bardzo tęskniłeś za kablem do ładowania.

– I ładowarką.

– I ładowarką.

– Mam nadzieję, że przespałeś się w samolocie. – Gabriel wyszczerzył się w uśmiechu i pocałował ją z entuzjazmem.

Rozdział 61

Gabriel wciąż był w niej, ich ciała leżały splecione. Julia leniwie przesuwała palcami tam i z powrotem po jego plecach.

– Ty jesteś moją rodziną. – Przesunął kciukiem po zakrzywieniu jej policzka.

Spojrzała mu w oczy.

– Tyle szukania, tyle nerwów – ciągnął ochryplym szeptem. – A to, czego szukałem, było tuż obok.

– Kochanie. – Przycisnęła dłoń do jego szczęki.

– Przepraszam, że zagubiłem się we własnej głowie i nie podzieliłem się z tobą.

– Skarbie, musiałeś dowiedzieć się więcej o swojej rodzinie. Potrzebowałeś tego do wyzdrowienia.

– Potrzebowałem ciebie.

Obdarzyła go rozdzierającym serce uśmiechem, jakby podarował jej cały świat.

– Gabrieliu, ja też cię potrzebuję. Było mi smutno, kiedy cię nie było, chociaż miałam Rebekę. Dom był taki pusty. I nie znoszę spać sama.

Roześmiał się, a jej ciało zareagowało na jego ruchy.

– Przypomnij mi o tej rozmowie następnym razem, kiedy będę chciał wyjechać gdzieś sam.

– Facet musi robić to, co musi. Ale powinien zabierać ze sobą żonę. – Odgarnęła mu włosy z czoła.

– Nigdy się nie kłóć z nagą kobietą.

Na jej uroczej twarzy pojawił się wyraz zamyślenia.

Znowu pogładził ją po policzku, a jego niebieskie oczy pociemniały.

– Zasmuciłem cię?

– Myślałam tylko o tym, co zawsze mówiła Grace.

– A mianowicie?

– Że małżeństwo jest tajemnicą. Dwoje ludzi jakoś się splątuje, aż staje się jednym. Kiedy się rozstaliśmy, miałam wrażenie, że część mnie zniknęła. – Julia poruszyła się pod nim lekko.

– Cieszę się, że też tak czujesz.

– Czulem tak, zanim się pobraliśmy, ale teraz to co innego. Ból jest silniejszy.

– Długo nie rozumiałam, jak małżeństwo może być czymś więcej niż miłością. Ale jest.

Nie umiem tego wytłumaczyć.

– Ja też nie. Może dlatego Grace nazwała je tajemnicą.

Spojrzał na ich leżące ciała.

– Pewnie powinienem cię puścić.

– To mi się podoba. Postkoitalne tulenie się, kiedy ciągle jesteś we mnie.

– Tak, taki jest techniczny opis. Jeżeli poczekamy jeszcze trochę, będziemy mogli zacząć od początku.

Julia naprężyła wokół niego mięśnie, a on drgnął w odpowiedzi.

– O ile pamiętam, panie profesorze, bardzo szybko wraca pan do formy.

– I dzięki Bogu – mruknął, zaczynając znowu się w niej poruszać.

Należy powiedzieć, że ogólnie Emersonowie spali lepiej, kiedy byli razem, niż gdy byli oddzielnie. Ten wieczór nie był wyjątkiem.

(Oczywiście, kiedy wreszcie przestali się kochać na czas wystarczająco długi, by zasnąć).

Następnego ranka Gabriel obudził się i zauważył, że Julianna nadal śpi z twarzą

przyciśniętą do jego piersi. Bez ruchu obserwował jej profil, powstrzymując chęć uniesienia jej podbródka, by móc ją pocałować.

Zamiast tego uczył się palcami na pamięć skóry na jej plecach i ramionach.

Spadł z niego wielki ciężar. Nie otrzymał w szczegółach tych odpowiedzi, na które liczył, ale otrzymał coś lepszego – dar w postaci siostry i dziadka. Profesor Spiegel był erudytą i szlachetnym człowiekiem, znanym z intelektualnej przenikliwości i działalności dobroczynnej. Gabriel pragnął poznać go lepiej. Był przodkiem, którego krew chętnie przekaże swoim dzieciom.

Ta myśl przyniosła mu pociechę.

Kelly zasiała w jego myślach ziarno podejrzania, że jego ojciec nie był takim potworem, za jakiego on go uważał. Wspomnienia i sny Gabriela były tak poplątane, że mógł mylić jedno z drugim. Jednak to, co o ojcu wiedział na pewno, nie było pochlebne.

Co za człowiek porzuca matkę swojego dziecka i wyrzeka się własnego syna?

Gardło mu się ścisnęło na myśl o sobie samym.

– Widziałeś się z babcią? – Julianna zamruwała sennie.

– Tylko z daleka. Szła z domu do samochodu z kimś, pewnie z wujkiem. W każdym razie myślę, że to była moja babcia. Mieszka w tym samym domu.

– Nie rozmawiałeś z nimi?

– Nie. – Przesunął rękę na jej krzyż, dotykając dwóch dołeczków położonych nad zaokrągleniem pośladków. Była to jedna z jego ulubionych części jej ciała.

(W głębi ducha rozważał zatknięcie tam flagi w akcie cielesnego kolonializmu).

– Dlaczego nie? – zdziwiła się Julia.

– Nie są moją rodziną. Kiedy tam stałem, rozumiałem, że jestem im kompletnie obcy.

Nie było żadnej więzi. Niczego. – Westchnął. – Kiedy spotkałem siostrę, przynajmniej poznałem jej oczy.

Julia popatrzyła na niego pytająco.

– Ona i ja mamy oczy po ojcu.

– Nie chcesz porozmawiać z babcią, żeby dowiedzieć się czegoś o twojej mamie?

– Carson zdobył raport z sekcji zwłok matki. Zdobył także jakimiś podejrzanyimi sposobami informacje o jej historii choroby.

– I?

– W rodzinie występują choroby serca i wysokie ciśnienie, ale nie było niczego szczególnie niepokojącego.

Julia wyraźnie odprężyła się pod jego ręką.

– To dobra wiadomość, prawda?

– Tak. – Gabriel wydawał się dziwnie niewzruszony.

– A ze strony ojca?

– Kelly mówiła, że z ich strony zdarzają się choroby serca.

– To nie chcesz poznać babci i reszty krewnych?

– Mam pamiętnik matki i parę anegdot od Kelly. Wystarczy.

– Kelly знаła twoją mamę? – Julia usiadła obok niego.

– Pamięta, że ją poznała, kiedy mama pracowała u ojca. I pamięta, jak jej rodzice się kłócili, pewnie o matkę i o mnie. Chciałbym, żebyś poznała Kelly. Ona i jej mąż zaprosili mnie dziś wieczorem na kolację, a w piątek wieczorem mamy iść do ciotki Sary w Queens.

– Bardzo chętnie poznam twoją siostrę. Ale chyba będziesz musiał zabrać mnie na zakupy, żebym miała się w co ubrać na tę kolację. Rebeka mnie spakowała, więc mam podręczną walizkę pełną bielizny i tylko jedną sukienkę.

W spojrzeniu Gabriela pojawił się ogień.

– Najwyraźniej nie zna cię najlepiej.

– Dlaczego tak mówisz?

Pochylił się, muskając wargami jej ucho.

– Bo sypiasz nago.

Jego bliskość wzbudziła w Julii dreszcz. Zaczęła się bawić kilkoma kosmykami włosów na jego piersi.

– Skończyłeś czytać pamiętnik mamy?

– Tak.

– I?

– Mniej więcej to, czego można było się spodziewać. Czas mijał, a ona zrozumiała, że nigdy nie będzie miała z ojcem wspólnego życia. Była coraz bardziej przygnębiona, aż w końcu przestała pisać.

Julia położyła dłoń na jego tatuażu, delikatnie przyciskając skórę.

– Cieszysz się, że przyjechałeś do Nowego Jorku?

– Tak. Dzięki Kelly mam też dobre wiadomości. Profesor Benjamin Spiegel z Columbia University był moim dziadkiem.

– Benjamin Spiegel – mruknęła. – Nie znam tego nazwiska. Był specjalistą od Dantego?

– Nie, specjalizował się w romantyzmie. Czytaliśmy go na poddyplomowych.

– Katherine Picton nie znosi romantyków. Raz mnie oskarżyła o romantyczne odczytywanie Dantego.

Gabriel zaśmiał się.

– Nie wszyscy doceniają romantyków. Ale profesor Spiegel doceniał. Przez dekady wyznaczał standardy. Publikował głównie po niemiecku, ale jest parę artykułów po angielsku.

– I to był twój dziadek?

– Tak. – Gabriel wydawał się pełen dumy. – Kelly mówiła, że na Columbii bardzo go kochali i że słynął z działalności charytatywnej. Był też jednym z przywódców społeczności żydowskiej.

Julia uniosła brwi.

– Dlaczego o nim nie wiedziałaś?

– Pokłócili się z ojcem. Ojciec zmienił nazwisko, odszedł od judaizmu i nie mówił nic o swojej rodzinie. Kelly oczywiście wiedziała. Ma kontakt z kuzynami.

– Znała go?

– Niestety, zmarł przed jej urodzeniem.

– No to pewnie wiemy, skąd się bierze twoja miłość do literatury. I twoje zainteresowanie koszernym seksem.

Roześmiał się.

– Moje zainteresowanie koszernym seksem ma inne pochodzenie, ale może jakieś powiązanie jest.

Spoważniał.

– To, że dowiedziałem się o dziadku, uratowało całą tę wizytę.

Uśmiech Julii zbladł.

– A twoje siostry?

– Audrey nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Kelly jest cudowna, ale widzi ojca w zupełnie innym świetle. – Skrzywił się. – Nie wiem, gdzie leży prawda. Czy był tym kochającym tatą, jakiego ona pamięta, czy człowiekiem, który uderzył moją matkę?

– Może jednym i drugim.

– Niemożliwe.
– Być może uderzył twoją mamę, ale możliwe, że wobec żony i pozostałych dzieci był inny.

– To niezbyt pocieszające.
– Przykro mi.
Gabriel wtulił twarz w jej włosy.
– Dlaczego nas nie chciał?
Julii ścisnęło się serce.
– Myślę, że cię chciał i swoją drugą rodzinę też. Na tym polegał problem. Chciał mieć wszystko i nie mógł. Ale to on zawiódł, nie ty. – Pocałowała Gabriela mocno. – Powiesz mi coś więcej o siostrze? Tyle się wydarzyło, a ja słyszałam tylko kawałeczki.
– Powiem, ale czy nie możemy z tym poczekać? Wolałbym raczej zrobić coś koszernego.

– Gabriel przekreślił się na wznak i wciągnął ją na siebie.
Kiedy śniadanie zostało przyniesione i zjedzone, Julianna wróciła do łóżka, przykrywając się prześcieradłem.
– Zostańmy tu cały dzień i kochajmy się.
Gabriel usiadł u jej stóp z iskierkami w oczach.
– No proszę, to właśnie jest ta Julianna, którą znam i kocham. Ale czy nie musisz aby napisać pracy?
– Wolałabym zająć się tobą. – Zagięła palec.
Właśnie miał ściągnąć prześcieradło z jej nagiego ciała, kiedy zadzwonił jego iPhone. Spojrzał na ekran.
Potem jego wzrok przeniósł się na Julię.
– Kto to? – spytała.
Gabriel zrobił kwaśną minę.
– Twój wujek Jack.
– Dlaczego do ciebie dzwoni? – Usiadła, nie wypuszczając prześcieradła z dłoni.

– Myślisz, że coś się stało tacie? Albo dziecku?
– Mam nadzieję, że nie.
Odłączył telefon od kabla i uniósł do ucha.
– Halo?
– Emerson. Stoję w FedEx w Waszyngtonie – Jack, jak zwykle, przeszedł prosto do sedna.
– I?
– Mam w ręku pendrive’a z filmami i zdjęciami, na niektórych z nich znajduje się moja bratanica. Nie są odpowiednie dla dzieci.
Gabriel usiadł na brzegu łóżka.
– Mówiłeś, że masz wszystko – warknął.
– Bo tak myślałem. Dziewczyna musiała schować gdzieś kopię. Próbowала ją przesłać do Andrew Sampsona z „Washington Post”.
– Zrób coś z tym. To twoje zadanie.
– Wiem o tym. Chciałem tylko obgadać plan gry.
Gabriel zerknął na Julię.
– Co się dzieje? – spytała bezgłośnie.
Uniósł jeden palec, dając do zrozumienia, by poczekała.
– Co proponujesz?
– Dziewczyna wkurzyła się na swojego faceta, bo ją rzucił i ma zamiar żenić z inną. Chce

narobić wstydu jemu i jego ojcu. Moim zdaniem powinniśmy jej pomóc. Skopiuję na nowego pendrive'a wszystko, co dotyczy jej i jej chłopaka, i pošlę.

– To nie jest ryzykowne?

– Wskazuje na nich, a mojej bratanicy nie tyka.

Gabriel spojrział na Juliannę, zobaczył, jak marszczy brwi.

– Twoja bratanica jest tutaj. Zapytam ją i oddzwonię.

– Nie mam dużo czasu.

– Nie będę decydował za nią. – Gabriel przerwał połączenie i rzucił telefon na łóżko.

Potarł twarz rękami.

Julia przysunęła się bliżej.

– Co się dzieje? Dlaczego Jack do ciebie dzwonił?

– Najwyraźniej Natalie miała gdzieś schowanego pendrive'a ze zdjęciami i z filmami.

Usiłowała przesłać go FedExem do „Washington Post”.

– Co?! – wrzasnęła Julia. – To wyląduje w internecie. W gazetach! O Boże! O Boże!

Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła kołysać się tam i z powrotem.

Gabriel wyciągnął rękę, by dotknąć jej ramienia.

– Nie tak szybko. Jack to przechwycił. Chce wiedzieć, co ma z tym zrobić.

Julia opuściła ręce.

– Powiedz, żeby to zniszczył. Poproś, żeby znalazł wszystkie kopie i też je zniszczył.

– Jesteś pewna? Może wykasować zdjęcia z tobą i przesłać resztę. Dostaliby to, na co

zasługują.

Julianna podciągnęła prześcieradło aż pod brodę.

– Nie chcę zemsty.

Oczy Gabriela załśniły niebezpiecznie.

– A dlaczego, u diabła, nie?

– Bo jestem już gdzie indziej. Rzadko o nich myślę i chcę, żeby tak zostało. Nie chcę patrzeć, jak ich życie wali się w gruzy, i wiedzieć, że to przeze mnie.

– Nie byłoby to przez ciebie. Byłoby to przez nich.

– Ja ponoszę odpowiedzialność za swoje czyny. – W głosie Julianny zadźwięczała stal.

– Nie rozumiem, dlaczego Natalie robi to teraz, kiedy ty i Jack już to załatwiliście.

– Simon żeni się z inną dziewczyną.

Julia otworzyła szeroko oczy.

– Co?!

– Pewnie Natalie ma nadzieję, że narzeczona go rzuci, jeżeli ona ujawni jego przeszłość.

Julia wydawała się zaszokowana.

– W końcu ją rzucił. Myślałam, że będzie ją trzymał na boku, ale może ojciec kazał mu się jej pozbyć.

– To by mnie nie zdziwiło.

– A teraz ma być ślub. – Julianna pokręciła głową. – Nie ma to jak weselne dzwony, żeby kampania wyglądała bardziej rodzinnie. Chciałabym tylko, żeby Natalie nie mieszała do tego mnie.

– Ale wmieszała. Przynajmniej na razie. – Usta Gabriela zacisnęły się w ponurą linię.

– Chyba możemy spokojnie stwierdzić, że Jack jeszcze raz wpadnie z wizytą do Natalie i jej mieszkania. Co mam mu powiedzieć w sprawie tego pendrive'a?

– Poproś, żeby wszystko zniszczył.

Gabriel prychnął z frustracją, przeczesując palcami włosy.

– Nie zasługują na twoją litość.

– Ale jego narzeczona zasługuje, ktokolwiek to jest. Będzie upokorzona.

– Jeżeli się z nim związała, jest głupia.

Julia skrzywiła się.

– Ja też kiedyś byłam głupia. – Jej głos zabrzmiał tak cicho, że Gabriel z trudem ją usłyszał.

– Nie byłaś głupia, zostałam zmanipulowana. Naprawdę nie chcesz, żeby cierpieł?

– Nie w ten sposób.

Wstał, opierając ręce na biodrach.

– A ja tak! Pomyśl o tym, co ci zrobił. Co ona zrobiła. Ty przez nich cierpiełaś latami.

Mało co cię nie zniszczyli!

– Ale nie zniszczyli – powiedziała cicho Julia w stronę jego oddalających się pleców.

Podszedł do okna i odsunął zasłony, patrząc na Central Park.

– Złamałem mu szczękę i nie była to wystarczająca satysfakcja. – Gabriel przyglądał się nagim zaśnieżonym gałęziom. – Chciałem go zabić.

– Działales w samoobronie. Gdybyś nie przybiegł mi na ratunek... – Zadrżała na wspomnienie dnia, gdy omal nie została zgwałcona. – Ale to, o co pytasz, to nie samoobrona.

Spojrzał na nią przez ramię.

– Nie. To sprawiedliwość.

– Już kiedyś rozmawialiśmy o litości i sprawiedliwości. O pokucie i wybaczeniu.

– To co innego.

– Owszem. Bo chociaż mogę się domagać sprawiedliwości, w tym przypadku nie chcę.

Żeby zacytować jedną z twoich ulubionych powieści, „z szacunkiem zwracam Bogu bilet”.

– Źle cytujesz Dostojewskiego dla własnych franciszkańskich celów – prychnął Gabriel.

Julia uśmiechnęła się na jego oburzenie.

– Wiem, jesteś na mnie zły za to, że nie chcę ich ukarać. Ale, kochanie, pomyśl o jego matce. Była dla mnie miła. To by ją zabiło.

Gabriel nie odrywał wzroku od drzew.

– Straszylaś, że sama pójdziesz do prasy.

– Żeby powiedzieć prawdę, a nie dawać im zdjęcia. I tylko gdyby Natalie nie zostawiła mi wyboru.

Prawa dłoń Gabriela zacisnęła się w pięść, którą przycisnął do szyby, dusząc w sobie chęć rozbicia ciosem szkła.

To nie było fair.

To nie było sprawiedliwe, że ktoś tak słodki jak Julianna był zaniedbywany przez matkę i ojca i pozostawiony na pastwę okrutnego intryganta.

To nie było sprawiedliwe, że Suzanne Emerson musiała zadowalać się ochłapami, które rzucał jej kochanek, podczas gdy on zasypywał miłością swoją rodzinę.

To nie było sprawiedliwe, że Grace i Maja umarły, podczas gdy inni żyli.

To nie było sprawiedliwe, że Tom i Diane spodziewali się dziecka z uszkodzonym sercem.

Nie, wszechświat nie był sprawiedliwy. A jeszcze jakby to nie było wystarczająco żalosne, kiedy pojawiła się okazja na zaprowadzenie sprawiedliwości, franciszkanie, tacy jak Julianna, nadstawiają drugi policzek i mówią o litości.

Niech to szlag.

Zamknął oczy.

Nadstawiła mu drugi policzek.

Tak jak Grace.

Tak jak Maja.

Z głębokim westchnieniem skupił się na Asyżu i na tym, co się stało, gdy odwiedził kryptę. Bóg go tam powitał, ale nie sprawiedliwością. Miłosierdziem.

– Zadzwoń do wujka.

– Gabrielu, ja...

Otworzył oczy i rozprostował palce, ale się nie odwrócił.

– Po prostu do niego zadzwoń. Powiedz mu, czego od niego oczekujesz.

Julianna zebrała prześcieradło, owijając je wokół swego drobnego ciała. Podeszła do Gabriela, przyciskając się do jego pleców.

– Chcesz mnie chronić. Chcesz sprawiedliwości. Kocham cię za to.

– I tak żałuję, że go nie zabiłem.

– Zabiłeś. – Oparła policzek o jego łopatkę.

Jego mięśnie napięły się.

– Jak to?

– Kochasz mnie, jesteś dla mnie dobry, traktujesz mnie z szacunkiem. Im dłużej jestem z tobą, tym bardziej wszystko, co dotyczyło jego, wygląda jak zły sen. Czyli na wiele sposobów zabiłeś go. Zabiłeś jego wspomnienie. Dziękuję, Gabrielu.

Gabriel zamknął oczy, gdy zalała go ogromna fala miłości i czegoś, czego nie potrafił do końca nazwać.

Julia pocałowała jego ramiona i poszła zadzwonić do wujka.

Rozdział 62

Tego wieczoru Julia i Gabriel wybrali się do mieszkania Kelly na Manhattanie na kolację z nią, jej mężem Jonathanem oraz córkami Andreeą i Meredith.

Julia została mile przyjęta przez rodzinę Gabriela. Pod koniec wieczoru czuli się bardziej jak starzy znajomi niż jak obcy ludzie.

Kelly dała Gabrielowi spinki do mankietów i starą czapkę drużyny Brooklyn Dodgers, które należały do ich ojca, a także kilka książek napisanych przez dziadka.

Gabriel powiedział siostrze, że jego lokomotywa rzeczywiście należała do ich ojca. Jako dziecko wydrapał na niej litery „O.S.”, kiedy jeszcze nazywał się Othniel Spiegel.

Emersonowie zaprosili Schulzów do Cambridge lub Selinsgrove, była też mowa o wspólnych wakacjach w Hamptons następnego lata. Kelly dopilnowała, żeby Gabriel obiecał stawić się na następne posiedzenie Fundacji im. Rabina Benjamina Spiegela. Zamierzała przedstawić swojego brata kuzynom.

W Ritzu Julia sprawdziła pocztę przed położeniem się do łóżka. Nałożyła do tego czapkę Dodgersów, bo na głowę Gabriela była ona za mała.

(Fakt ten Julia zauważyła z niemałym rozbawieniem).

Zza swoich szylkretowych okularów wpatrywała się w ekran laptopa.

– *Scheisse.*

– Naprawdę muszę nauczyć cię kłać w innym języku. Słyszałem, że w farsy można spotkać wyjątkowo barwne przekleństwa – stwierdził Gabriel, idąc w jej stronę w hotelowym ręczniku.

– Nie jestem pewna, czy w farsy można ująć to, co czuję na ten widok. – Julia wskazała na ekran.

Gabriel wziął okulary i założył na nos. Spojrzał na zeskanowane czarno-białe zdjęcie zaręczynowe, od razu rozpoznając na nim Simona Talbota.

Powstrzymał przekleństwo, które cisnęło mu się na usta.

– Co to za kobieta?

– Znasz senatora Hudsona z Karoliny Północnej? To jego córka. Jest na czwartym roku na Duke.

Gabriel i Julianna wymienili spojrzenia.

– Jej rodzina jest bardzo konserwatywna. Dlaczego wybrała akurat jego? – W głosie Gabriela zabrzmiała pogarda.

– Nie mam pojęcia. Ale rozumiem, dlaczego Natalie tak to uderzyło. Simon rzucił ją dla narzeczonej klasy Jacqueline Bouvier. Popatrz tylko.

– Kto ci przysłał to zdjęcie?

– Rachel. Wzięła je z „Philadelphia Inquirer”.

Julianna odwróciła się z powrotem do laptopa, ze smutkiem patrząc na fotografię uśmiechniętej pary.

– Żal mi jej. Nie ma pojęcia, w co się pakuje.

– Może ma, ale jej to nie obchodzi. – Gabriel pociągnął żonę za daszek czapki. – Ładnie ci w tym. Nie wiedziałem, że jesteś fanką Dodgersów.

Uśmiechnęła się.

– Przyjmuję twoje brooklińskie dziedzictwo.

Następnego dnia Julianna kończyła pisać swoją pracę seminaryjną, podczas gdy Gabriel zajął się wyszukiwaniem informacji na temat dziadka w archiwach Columbia University. Tego

popołudnia razem z Kelly i Jonathanem złożyli wizytę cioci Sarze w domu opieki w Queens.

Po wieczorze spędzonym na zakupach i po kolacji w Russian Tea Room wrócili do hotelu.

Pokój był skąpany w świetle świec, gdy Julia poruszała się na Gabrielu. Jej dłonie spoczywały na jego torsie, głaszcząc go.

Chwycił jej biodra, zachęcając ją do przyspieszenia rytmu.

– Wypowiedz moje imię – szepnął.

Jęknęła, kiedy pchnął głęboko wewnątrz niej.

– Gabriel.

– Nic mnie tak nie rozpała jak twój głos, kiedy wypowiadasz moje imię.

– Gabriel – powtórzyła. – To piękne.

Przyciągnął ją bliżej, przesuwając wargami po jej piersiach.

– Inspirujesz mnie.

– Jesteś bardzo skupiony.

– Oczywiście że tak. Jestem z moją piękną żoną i uprawiamy fantastyczny seks.

– Czuję się, jakbyśmy byli jedyni na świecie.

– I dobrze – mruknął, obserwując, jak porusza się w górę i w dół, w górę i w dół.

– Dzięki tobie czuję się piękna.

W odpowiedzi zaczął lizać jej piersi, aż zareagowała jękiem.

– Kocham cię.

W oczach Gabriela pojawiła się determinacja, gdy zachęcał ją do szybszego ruchu.

– Ja też cię kocham.

– Byłabym dumna, mając z tobą dziecko – wykrztusiła Julianna, po czym uniosła podbródek i zamknęła oczy. Jej ciało zadygotało, kiedy zalała ją rozkosz.

Nie zaprzestał pchnięć, przyglądając się jej orgazmowi. Potem przyspieszył tempo, z ostatnim, najgłębszym pchnięciem, i sam skończył.

– Bardzo się cieszę, że przyjechałaś do mnie. – Gabriel trzymał Julię za rękę, gdy czekali na odprawę lotu do Bostonu. – Przykro mi, że nie zdążyliśmy pójść do teatru, ale przynajmniej trochę pozawiedzialiśmy.

– Gabrielu, poświęciłeś swój spokój wśród tłumów, żeby mnie zabrać na świąteczne zakupy. Nie mam się na co skarżyć. – Wycisnęła pocałunek na jego wargach. – Będziemy musieli zapłacić za nadbagaż.

– Niech ktoś tylko spróbuje się domagać. To święta, do cholery.

Roześmiała się.

– Prawda. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, żebyś wytrzymał całe przedstawienie na Broadwayu.

Pociągnął nosem.

– Poszedłbym na Szekspira.

– W wersji musicalowej?

– Bardzo śmieszne. Wytrzymałbym przedstawienie *Nędzników*. – Popatrzył jej w oczy.

– Twoja interpretacja tej powieści zmieniła mi życie.

Julia popatrzyła na swoje stopy, na nowe kozaki na wysokich obcasach od Manolo Blahnika, które Gabriel uparł się kupić jej w Barneys.

– Chyba dużo rzeczy wydarzyło się naraz i zmieniło twoje życie. Nie mogę uznać za swoją zasługę tego, co ci się przydarzyło w Asyżu.

– Nie. – Podniósł rękę żony, głaszcząc kciukiem kostki palców, po czym zaczął się bawić jej obrączką. – Ale nie dotarłbym do Asyżu, gdybyś mi wcześniej nie pomogła. I nie miałbym

przyjemności dowiedzenia się czegoś o moim dziadku, gdybyś się nie zgodziła mieć ze mną dziecka. Tyle mi dałaś.

– Tammy powiedziała, że ojcostwo robi z dobrym człowiekiem coś niezwykłego.

Chciałabym zobaczyć, co zrobi z tobą.

Gabriel zamrugał dwa razy.

– Dziękuję, Julianno.

Pocałował jej uśmiechnięte usta i przerwał pocałunek dopiero wtedy, gdy ktoś chrząknął za nimi znacząco.

Zawstydzeni, posunęli się wraz z kolejką ze splecionymi dłońmi.

Emersonowie właśnie przeszli przez kontrolę bezpieczeństwa, gdy zadzwoniła komórka

Julii.

– Julku – w jej uchu rozległ się szorstki głos Toma.

– Tato, wszystko w porządku?

Cisza na drugim końcu linii sprawiła, że Julia zatrzymała się. Gabriel stał obok z pytającą miną.

Tom odchrząknął.

– Jestem w Children’s Hospital w Filadelfii.

– O nie. Czy z Diane i dzieckiem wszystko w porządku?

– Diane obudziła się w środku nocy i dziwnie się czuła, więc od razu ruszyliśmy tutaj.

– Tom urwał. – Teraz podłączyli ją do różnych monitorów, ale z obojgiem wszystko w porządku.

Z obojgiem – znowu urwał. – Przed chwilą zaczął się poród.

– To wcześniej – wykrztusiła Julia.

– Zgadza się – powiedział ojciec napiętym głosem. – Co z nim jest, okaże się dopiero, jak się urodzi. Lekarze twierdzą, że wielu rzeczy na USG nie widać. Możliwe, że od razu będą musieli zająć się jego sercem.

– Będzie operowany?

– Operacja jest zaplanowana mniej więcej na trzeci dzień po porodzie. Może będzie trzeba operować wcześniej. Zależy, co znajdą.

Julia spojrzała na Gabriela.

– Jesteśmy na JFK w Nowym Jorku, zaraz lecimy do Bostonu. Mam przyjechać?

– Tak. Jeśli możesz. Poród pewnie potrwa, ale dobrze by było mieć cię tutaj. To będą długie trzy dni i nie wiem, czy... – Zaczął kaszleć.

– Przyjadę. Zmienię lot i polecę prosto do szpitala. Zadzwonię, jak wyląduję, żebyś mi powiedział, gdzie jesteś, okej?

– Okej. – W jego głosie zabrzmiała ulga. – Julku?

– Tak, tato?

– Dzięki. Do zobaczenia niedługo.

– Pa, tato. Ucałuj Diane.

Julia rozłączyła się i spojrzała na męża. Miał ponurą minę.

– Pewnie powinnam była cię spytać, zanim obiecałam tacie, że przylecę do Filadelfii.

– Przygryzła wargę.

– To nagła sytuacja. Musimy jechać.

– My?

– To dziecko będzie moim szwagrem. A ja ciebie samej nie puszczę. – Przyciągnął ją do siebie, prowadząc przez tłum.

Rozdział 63

– Julku?

Tom trzymał rękę na ramieniu córki i usiłował ją obudzić. Siedziała na krześle w poczekalni na oddziale położniczym. Gabriel stał niedaleko, trzymając w dłoni kubek bardzo podłej kawy.

(Na szczęście opanował się i postanowił nie skarżyć się administracji szpitala na stan ich automatów).

Julia otworzyła oczy, mrużąc je w świetle lamp.

Ojciec przykucnął przed nią.

– Mamy dziecko.

– Co z nim?

– Musieli zaraz zrobić zabieg, ale dochodzi do siebie. Jest przy nim Diane. – Tom wyciągnął z kieszeni komórkę i podał córce. – Przystojniak z niego.

Julia obejrzała serię zdjęć zmęczonej, ale promieniejącej Diane i chłopczyka o kawowej skórze z czarnymi kręconymi włoskami.

– Jest śliczny, tato. Bardzo się cieszę. – Oddała mu telefon.

Tom patrzył przez chwilę na ostatnie zdjęcie, przesuwając kciukiem po główce dziecka.

– Thomas Lamar Mitchell. Trzy kilo czterdzieści. Urodzony dzisiaj, jedenastego grudnia.

– Nie wiedziałam, że chcesz go nazwać po sobie.

– Chłopiec powinien nosić imię ojca – powiedział szorstko Tom. – A Diane chce na niego mówić Tommy. Na razie.

– No to będzie Tommy. – Julia spojrzała na męża, który marszczył czoło, patrząc na swoją kawę.

– Wracajcie do hotelu. Zadzwoń, jeżeli coś się zmieni. Dzisiaj i tak go nie zobaczycie. Jest pod obserwacją. Jak dobrze pójdzie, za kilka dni przeprowadzą operację serca.

– Dobrze, tato. – Julia objęła ojca, ściskając go mocno. – Gratuluję.

Rozdział 64

– Jak dziecko? – Rachel pochyliła się nad stołem w jadalni byłego domu rodziców. Do świąt zostały dwa dni. Julia właśnie dołączyła do rodziny Gabriela przy stole po telefonicznej rozmowie z ojcem.

– Nieźle. To chyba normalne, że trzymają dziecko w szpitalu przez miesiąc po operacji. W styczniu będą go mogli zabrać do domu.

– To musi być trudne dla twojego taty i Diane.

– Tak, ale zostaną z nim. Tata miał wziąć urlop z Susquehanna, ale zamiast tego dali mu urlop ojcowski z pełną pensją. – Julia się uśmiechnęła. – Niezły pracodawca, co?

– A rachunki za szpital? – spytała ciszej Rachel.

– Tym, czego nie pokryje ubezpieczenie, zajmie się anioł stróż. – Julianna zerknęła w stronę męża, po czym ponownie zwróciła się do przyjaciółki. – Niektóre anioły stróża są takie słodkie.

– O czym szepczecie? – Gabriel pochylił się w ich stronę.

– O moim nowym braciszku – odrzekła Julia z uśmiechem. – Nie mogę się doczekać, aż mu kupię pierwszą czapkę Red Sox.

– Tata ci ją spali – skrzywił się Gabriel. – Jest fanem Phillies.

– Nie spali prezentu ode mnie. Jestem starszą siostrą.

– Siostry są bardzo ważne – oznajmiła z powagą Rachel. – Pamiętaj o tym, kiedy będziesz mi szukał prezentu pod choinkę.

– Będę się starał. – Gabriel odsunął swoje krzesło i wstał. Uniósł szklankę z wodą.

Wszyscy zamarli, włącznie z Quinnem, który siedział nieruchomo w swoim wysokim krzeselku, wpatrując się w wujka.

– Za wiele rzeczy powinniśmy być wdzięczni. – Gabriel spojrzał w oczy Julianny i nie odwrócił wzroku. Potem też się nie spieszył, nawiązując kontakt wzrokowy z rodzeństwem i ich małżonkami, a w końcu z ojcem siedzącym na końcu stołu. – Mama miała w zwyczaju podczas takich kolacji zmuszać wszystkich do powiedzenia, za co są wdzięczni. Pomyślałem, że przejdę od razu do sedna i powiem, że jestem wdzięczny za moją piękną żonę, moją nową pracę i mojego nowego szwagra Tommy’ego.

Dorośli unieśli kieliszki z winem, pijąc za zdrowie Tommy’ego.

– Wiem, że wszyscy słyszeli toast, jaki wzniosłem na cześć mamy na ślubie Rachel i Aarona. – Głos Gabriela zrobił się nagle ochrypliwy. – Ale chciałbym część powtórzyć.

Gdy wszyscy przy stole kiwnęli głowami na zgodę, Julia zobaczyła, jak dłoń Gabriela drży. Wsunęła delikatnie rękę w jego dłoń i ucieszyła się, gdy ścisnął ją lekko.

– Ten wieczór byłby niepełny, gdybyśmy nie wspomnieli o nieobecności naszej matki Grace. Grace była łaskawa i piękna, była kochającą żoną i oddaną matką. Jej zdolność do dobroci i współczucia nie miała granic. Była hojna, dobra i bardzo, bardzo skora do wybaczenia. Przyjęła mnie do swojego domu. Matkowała mi, gdy nie miałem matki, nawet wtedy, gdy sprawiałem trudności. Nauczyła mnie, co to znaczy kochać kogoś z poświęceniem i bez reszty. Bez niej i bez taty prawdopodobnie już bym nie żył.

Gabriel przerwał i spojrzał na Richarda i Julię.

– Ostatnio miałem okazję dowiedzieć się więcej o moich biologicznych rodzicach, także o żydowskim dziedzictwie ze strony ojca. Kiedy postanowiłem przeczytać na ślubie Rachel i Aarona fragment hebrajskiej Biblii, nie wiedziałem o swoim pochodzeniu. Teraz Pismo Święte nabrało dla mnie dodatkowego znaczenia i mogę powiedzieć, jak poprzednio, że wyraża miłość

Grace do jej rodziny.

Uwolnił się z uścisku Julii, wyjął z kieszeni złożoną kartkę i zaczął czytać:

– Niewiastę dzielną któż znajdzie? Jej wartość przewyższa perły.

Serce małżonka jej ufa, na zyskach mu nie zbywa;

nie czyni mu źle, ale dobrze przez wszystkie dni jego życia

Spojrzenie Gabriela odnalazło oczy Julii, przez chwilę świat stanął w miejscu, a on dostrzegł zaskoczenie i miłość bijące z jej twarzy.

– O len się stara i welnę, pracuje starannie rękami.

Podobnie jak okręt kupiecki żywność sprowadza z daleka.

Wstaje, gdy jeszcze jest noc, i żywność rozdziela domowi, a obowiązki – swym dziewczętom.

Myśli o roli – kupuje ją: z zarobku swych rąk zasadza winnicę.

Przepasuje mocą swe biodra, umacnia swoje ramiona.

Już widzi pożytek ze swej pracy: jej lampa wśród nocy nie gaśnie.

Wyciąga ręce po kądziel, jej palce chwytają wrzeciono.

Otwiera dłoń ubogiemu, do nędzarza wyciąga swe ręce.

Dla domu nie boi się śniegu, bo cały dom odziany na lata,

sporządza sobie okrycia, jej szaty z bisioru i z purpury.

W bramie jej mąż szanowany, gdy wśród starszyny kraju zasiądzie.

Płótno wyrabia, sprzedaje, pasy dostarcza kupcowi.

Strojem jej siła i godność, do dnia przyszłego się śmieje.

Otwiera usta z mądrością, na języku jej młode nauki.

Bada bieg spraw domowych, nie jada chleba lenistwa.

Powstają synowie, by szczęście jej uznać, i mąż, ażeby ją sławić:

Wiele niewiast pilnie pracuje, lecz ty przewyższasz je wszystkie... [17]

– Proszę was wszystkich o wypicie za pamięć naszej matki, Grace.

Gdy dopili, nie było wśród nich nikogo, czyje oczy pozostałyby suche.

Rozdział 65

Grudzień 2011

Okolice Essex Junction, stan Vermont

Dwa dni przed świętami Paul pracował w oborze, pogrążony w myślach. (Nawiasem mówiąc, należy zauważyć, że był również głęboko pogrążony w czymś innym. Czymś organicznym).

– Hej.

Jego siostra Heather weszła niemal bezgłośnie do obory i patrzyła na niego z rękoma splecionymi na piersi.

– Hej. – Nie przerwał pracy, mówiąc do niej przez ramię. – Co robisz?

– Chris musiał rzucić okiem na jednego konia u Andersonów. Uważają, że to kolka.

Większość nocy go nie będzie, więc poprosiłam, żeby mnie tu podrzucił. Jak się masz?

– Nieźle.

– Nie brzmisz nieźle. – Wpatrywała się w niego, aż spojrzał jej w oczy.

– Po prostu myślę o nadchodzących rozmowach. Mam spotkania z przedstawicielami sześciu różnych uniwersytetów na zjeździe Modern Language Association w styczniu. To spory stres.

– Jasne. – Patrzyła na starszego brata sceptycznie.

– Mam rozmowę z St. Mike’s. Jeśli mnie wezmą, mógłbym w weekendy pomagać tacie.

– To super. Wstawię się u samego świętego Michała i poproszę, żeby ci załatwił tę pracę.

Heather przechyliła głowę na bok, słuchając grającej w tle muzyki. Była to nowa wersja piosenki *In the Sun*, Paul nastawił ją tak, aby grała raz za razem.

– Jeżeli cieszysz się z możliwej pracy, to dlaczego słuchasz tego? Już mam ochotę podciąć sobie nadgarstki, a dopiero co przyszłam.

Rzucił jej groźne spojrzenie i ruszył w przeciwnym kierunku.

Poszła za nim.

– Niedawno wpadłam na Ali w Hannaford’s.

– Mhm.

– Dlaczego się z nią nie umówisz?

– Czasami gdzieś wychodzimy.

– Chodzi mi o randkę, nie o przyjaźń.

– Zerwaliśmy. – Podkreślił to słowo. – Parę lat temu.

– Chris chce się wybrać na snowboard do Stowe na Nowy Rok. Wynajmiemy coś, żebyśmy nie musieli ciągle jeździć tam i z powrotem. Zaproś Ali i jedźcie z nami.

– To nie jest dobry pomysł.

Heather wyciągnęła rękę i chwyciła brata za ramię, powstrzymując go w pół kroku.

– Owszem, jest. Będzie jak dawniej. Zaproś ją.

– Nie możemy zostawić tu mamy samej.

– Dlatego wynajęłeś pomoc. Virgila. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Ja nie jestem Virgil. Jestem Dante – mruknął.

– Co?

– Nic. – Odwrócił się.

– Słuchaj, facet, musisz się trochę rozładować. Kisisz się we własnym sosie. – Rzuciła mu

złośliwy uśmiech i próbowała go połaskotać. – Kisisz, kisisz, kisisz.

Paul odepchnął jej dłonie.

– A jeżeli się zgodzę, to się odczepisz?

– Jak najbardziej.

– Dobra. A teraz spadaj.

– Już, już. Zrobię kawę. A jak wrócisz do domu, masz do niej zadzwonić.

Heather zniknęła ze stodoły, a Paul stał przez chwilę nieruchomo, zastanawiając się, na co się właśnie teraz zgodził.

Rozdział 66

27 grudnia 2011

Selinsgrove, stan Pensylwania

Richard, jego dzieci i ich partnerzy zebrali się wokół stołu w jadalni na deser i kawę. Rachel opowiadała wszystkim o swojej terapii płodności.

– Tak, biorę hormony. Ale czuję się lepiej, niż kiedy brałam pigułki. Wtedy miałam straszną huśtawkę emocjonalną.

Za plecami Rachel Aaron uniósł brwi, a wszyscy roześmiali się na widok jego pełnej niedowierzania miny. Wszyscy, z wyjątkiem Rachel i Julianny.

Gabriel spojrział na żonę; zauważył jej zmrużone oczy. Wpatrywała się w stół tak intensywnie, że wcale by się nie zdziwił, gdyby drewno zaczęło pod jej spojrzeniem czernieć i dymić.

Nagle gwałtownie zerwała się od stołu, aż przewróciło się krzesło, i wybiegła. Gabriel postawił je z powrotem, przeprosił i przeskakując po dwa schody naraz, pobiegł za Julianną, usiłując ją dogonić.

Kiedy dotarł do ich sypialni, Julia szukała czegoś w swoim nocnym stoliku. W końcu wyciągnęła całą szufladę i wysypała wszystko na łóżko tak, by przedmioty leżały jedną warstwą.

– Cholera! – zaklęła.

– Co się stało? – Złapał tylko ręką powietrze, gdy przemknęła koło niego.

Gabriel poszedł za żoną do łazienki i patrzył teraz, jak wysypuje na blat zawartość kosmetyczki. Gorączkowo odrzucała rzeczy na bok z bardzo zaniepokojoną miną.

– Julianno, co się dzieje?

– Nie mogę ich znaleźć.

– Czego nie możesz znaleźć?

Kiedy nie odpowiedziała, chwycił ją za ramię.

– Julianno, czego ty szukasz?

– Moich pigułek antykoncepcyjnych.

Przez chwilę ogarnęła go panika, ale tylko przez chwilę.

– Na pewno gdzieś tu są. Kiedy je widziałaś ostatni raz?

Zamrugała, spoglądając na moment w bok.

– W Cambridge – szepnęła.

Teraz otworzył szeroko oczy.

– Nie w Nowym Jorku? Nie tutaj?

– Tuż przed twoim wyjazdem do Nowego Jorku miałam okres, pamiętasz? Powinam była w środę zacząć nowe pudełko.

– A zaczęłaś?

Pokręciła głową.

– Byłam w drodze do ciebie. Tak się spieszyłam, żeby zdążyć na lotnisko, że o nich zapomniałam. A kiedy byliśmy w Nowym Jorku...

– Kochanie. – Wyciągnął do niej rękę, ale odwróciła się, kryjąc twarz w dłoniach.

– Nie mogę uwierzyć, że zapomniałam o pigułkach na prawie miesiąc i dopiero teraz to do mnie dotarło. Ale ze mnie idiotka.

– Nie jesteś idiotką. – Pociągnął ją za nadgarstek i przysunął do siebie, by móc ją objąć ramionami. – Tak bardzo się spieszyłaś do Nowego Jorku. A potem, na lotnisku, zadzwonił twój tata. Miałaś dużo na głowie.

– To pewnie dobrze, że twoja operacja jeszcze nie dała efektu.

Po twarzy Gabriela przebiegł cień, ale zaraz zniknął, jak zabłąkana chmura w letni dzień.

– Czyli potrzebuję zastępczego pudełka, póki nie wrócę do Bostonu – wyjaśniała Julia następnego ranka w aptece.

Aptekarz skinął głową.

– Żaden problem. Zadzwonię do pani apteki. To potrwa tylko kilka minut. Proszę usiąść.

– Dziękuję.

Julia dołączyła do Gabriela w poczekalni niewielkiej apteki w Selinsgrove.

– Wszystko w porządku? – Spojrzał na nią z niepokojem.

– Tak. – Odetchnęła z ulgą. – To nie powinno potrwać zbyt długo.

Gabriel wyciągnął iPhone'a i zaczął przyciskać różne przyciski.

– Co robisz? – Julia popatrzyła na niego z zainteresowaniem.

– Sprawdzam wiadomości, kiedy rozmawiałaś z aptekarzem. Dzwonili z biura urologa.

– Nie powinieneś oddzwonić?

– Jeżeli nie masz nic przeciwko.

– Nie mam. – Zmarszczyła brwi. – Dlaczego dzwonią do ciebie w czasie świąt?

– Nie wiem. Spodziewałem się telefonu o wynikach ostatnich badań parę tygodni temu.

Pewnie nic się nie zmieniło. – Gabriel nie wyglądał na zadowolonego.

– Doktor mówił, że to może potrwać nawet rok. Nie martw się. – Julia chwyciła jego lewą rękę.

Pocałował wierzch jej dłoni, a potem wstał i przeszedł na koniec sklepu.

Zanim wrócił, Julia zdążyła już dostać swoje lekarstwo, zapłacić i połknąć pierwszą tabletkę.

Gabriel stanął nieruchomo, wpatrując się w torebkę z lekami.

Julianna spojrzała w jego szeroko otwarte, pełne wątpliwości oczy.

– Co się dzieje?

– Chodźmy do domu. – Położył rękę na jej krzyżu, prowadząc ją do drzwi.

– Wszystko w porządku?

– Pogadamy w samochodzie.

Posłusznie poszła z nim do jepra zaparkowanego na zewnątrz. Gabriel trzymał ten samochód w Selinsgrove dla czystej wygody.

– Wystraszyłeś mnie – szepnęła.

– Nie ma powodu do paniki. – Otworzył drzwi od strony pasażera, poczekał, aż Julia usiądzie, i je zamknął.

Kiedy usiadł w fotelu kierowcy, nawet nie zadał sobie trudu, by włożyć kluczyk do stacyjki. Położył iPhone'a na półeczce pod szybą i odwrócił się w stronę żony.

Po jego minie poznała, że coś jest nie tak.

– Złe wiadomości?

– Nie sądzę.

– To o co chodzi?

Gabriel wziął ją za rękę, przesuwał kciukiem po wzniesieniach i dolinach kostek palców. Zatrzymał się przy ślubnej obrączce.

– Spójrz na mnie.

Julianna popatrzyła mu w oczy, a jej serce zaczęło walić jak szalone.

– Nie chcę, żebyś wpadła w panikę, jasne?
– Gabrieliu, już wpadłam. Powiedz, o co chodzi.
Zacisnęła wargi.
– Dzwonili z gabinetu, żeby mi przekazać wyniki ostatnich badań. Mieli zadzwonić dwa tygodnie temu, ale pojawiła się... anomalia.
– Anomalia?
– Wyniki były pozytywne. – Mówił powoli, bardzo powoli, wpatrując się w nią badawczo.
Potem zaczął, aż do Julii dotrze znaczenie jego słów.
Zamrugnęła. Kilka razy.
– Czyli jesteś...?
– Tak.
– Ale to niemożliwe. Nie minęły nawet trzy miesiące.
– Wiem. Powtórzyli badania i wyniki wyszły tak samo. Zdaje się, że doktor chciałby pochwalić się moim przypadkiem.
Dumny uśmiech Gabriela zniknął, kiedy zobaczył twarz Julii.
– Nawet jeżeli jestem płodny, to nie ma znaczenia. Od września bierzesz pigułki. Trzeba chyba więcej niż miesiąc, żeby system wrócił do normy, nie?
– Nie wiem. Ostrzegają, że jeśli się nie weźmie kilku pigułek, należy używać zapasowej antykoncepcji. A ja nie wzięłam całego pudełka. – Uniosła drżącą dłoń do ust.
Gabriel objął ją ramieniem, przyciągając do siebie.
– Wrócę do apteki i kupię test ciążowy. Wtedy będziemy wiedzieć na pewno.
Brwi Julii uniosły się w górę.
– Od razu?
– Wolisz czekać?
– To nie może być prawda. – Ukryła twarz w dłoniach.
Gabriel drgnął.
– Czy to naprawdę byłoby aż takie straszne? – wymamrotał, pocierając podbródek.
Kiedy nie odpowiedziała, dotknął jej ramienia.
– Zaraz wrócę.
Julia oparła się o podłówek i zamknęła oczy, wzywając na pomoc wszystkie nazwane i nienazwane bóstwa.

Rozdział 67

28 grudnia 2011

Waszyngton, D.C.

Natalie Lundy zakłęła, wpatrując się w swoją komórkę. Dzwoniła raz za razem, zostawiając wiadomość za wiadomością, a teraz telefon, na który dzwoniła od kilku tygodni, został odłączony. Simon zmienił numer. A jej e-maile pozostały bez odpowiedzi.

Spojrzała na stojące na podłodze kartonowe pudło, którego zawartość drwiła z niej w milczeniu. Była bez pracy.

Dzień po ogłoszeniu zaręczyn Simona Natalie została wezwana do biura szefa kampanii senatora Talbota. Robert przynajmniej miał dość rozsądku, by wstydzić się tego, co miał zamiar zrobić.

– Musimy cię zwolnić – powiedział, nie patrząc jej w oczy.

– Dlaczego?

– Mamy za dużo ludzi. Senator chce zrobić trochę cię w budżecie, a niestety zawsze zaczyna się od personelu. Przykro mi.

Natalie uniosła brew.

– To nie ma przypadkiem czegoś wspólnego z moim związkiem z Simonem?

– Oczywiście że nie – skłamał gładko Robert. – To biznes, nic osobistego.

– Nie wciskaj mi tego gówna rodem z *Ojca chrzestnego*. Też widziałam ten film.

Robert przeniósł wzrok na przestrzeń za jej plecami i skinął głową.

– Alex odprowadzi cię do wyjścia. Jeżeli chcesz, mogę zadzwonić do Harrisburga i zobaczyć, czy nie dałoby się znaleźć dla ciebie miejsca u któregoś ze stanowych senatorów.

– Pieprz się. – Wstała. – Możesz powiedzieć senatorowi i jego synowi, żeby zrobili to samo. Chcą się mnie pozbyć, dobrze. Ale to nie koniec. Andrew Sampson w „Post” na pewno chętnie usłyszy to, co mam do powiedzenia na temat sposobów załatwiania interesów przez Talbotów.

Robert uniosł rękę.

– Nie unos się. Jak mówiłem, mogę ci załatwić pracę w Harrisburgu.

– Robert, ja nie chcę siedzieć w jakimś jebanym Harrisburgu. Chcę wiedzieć, dlaczego mnie wypieprzyli. Robiłam swoje, i to dobrze. Wiesz o tym.

Robert spojrzał na Alexa.

– Zostaw nas na chwilę.

Alex wycofał się, zamykając za sobą drzwi.

– Posłuchaj, Natalie. Nie powinnaś rzucać grózb, których nie jesteś gotowa zrealizować.

– Ale ja jestem gotowa je zrealizować.

– To nie byłoby rozsądne.

– Do diabła z rozsądkiem.

Robert poprawił się w fotelu.

– Oczywiście kampania zapewni ci hojną odprawę. Szczegóły przyślemy pocztą.

– Pieniądze za milczenie?

– Odprawa za zwolnienie związane z cięciami budżetowymi.

– Wszystko jedno. – Natalie wzięła torebkę i ruszyła do drzwi. – Powiedz Simonowi, że ma dwadzieścia cztery godziny na to, żeby do mnie zadzwonić. Jeżeli się nie odezwie, będzie

żałował.

Z tymi słowami otworzyła drzwi i wymaszerowała na korytarz.

Minęły ponad dwa tygodnie, a Simon nie zadzwonił. Pograżające go materiały, które wysłała do „Washington Post”, zostały dostarczone. FedEx to potwierdził. Ale nie odezwał się do niej ani Andrew Sampson, ani nikt inny. Może postanowili z tego nie korzystać. Może było to zbyt obłeśne.

Dzień po wyprawie do FedEx ktoś włamał się do jej mieszkania. Nie trzeba było wielkiej inteligencji, żeby się domyślić, że złodziejem był ktoś z kampanii senatora. Zabrali jej laptopa, cyfrówkę, papiery oraz pendrive’y. Nie miała już niczego, czym mogłaby szantażować Simona albo kogokolwiek.

Dostała swoje pieniądze za milczenie – dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Pomyślała, że to wystarczy, by zacząć nowe życie w Kalifornii. Nie zaszkodzi przeprowadzić się i zacząć od nowa za pieniądze senatora Talbota. Natalie mogła planować swoją zemstę na Talbotach z Sacramento.

Nie miała żadnych dowodów swoich oskarżeń, więc było mało prawdopodobne, by którykolwiek szanujący się dziennikarz potraktował ją poważnie. Ale mogła poczekać i sprzedać swoją historię jakiemuś tabloidowi jako paździenikową niespodziankę. To wystarczy.

Natalie uśmiechnęła się do siebie i zaczęła pakować swoje doczesne dobra.

Rozdział 68

28 grudnia 2011

Selinsgrove, stan Pensylwania

Julia i Gabriel stali w łazience przylegającej do ich sypialni w domu Richarda, przyglądając się dwóm różnym testom ciążyowym leżącym na toalecie. Oba pokazywały ten sam wynik.

– Julianno? – Szept Gabriela rozdzierał serce.

Nie patrzyła na niego, wpatrywała się w testy. Stała nieruchomo jak sarna usiłująca uniknąć drapieżnika.

– To moja wina. – Podniósł rękę, żeby jej dotknąć, ale rozmyślił się.

Odwróciła głowę, jakby nagle zdała sobie sprawę z jego obecności.

– Jak to twoja wina?

Urwał, usiłując znaleźć właściwe słowa.

– Nie chroniłem cię. Wiedziałem, jak się boisz zajścia w ciążę. Powinienem być wziąć prezerwatywę. Powinienem być zapytać o twoje pigułki. – Zniżył głos. – Zawiodłem cię.

Julia zamknęła oczy i wzięła bardzo głęboki oddech.

– Gabrielu, nie zawiodłeś mnie. To ja jestem idiotką, która zapomniała o pigułkach.

– Z kącika jej oka spłynęła jedna łza.

Chwycił ją palcami.

– Wystarczy. Nie jesteś idiotką. Spieszyłaś się, bo chciałaś dotrzeć do mnie. Jak zwykle martwiłaś się o kogoś innego, nie o siebie.

Kolejne łzy popłynęły po jej ślicznej buzi, a ramiona zaczęły drżeć.

– Za późno.

Przysunął się do niej, a ona chwyciła jego koszulę, czepiając się go, jakby tonęła.

Rozdział 69

Tej nocy Emersonom trudno było zasnąć. Julię dręczyły strach i poczucie winy – strach o to, co się stanie z jej aspiracjami akademickimi, a poczucie winy dlatego, że przywiązywała do nich tak wielką wagę. Gabriel był rozdarty. Z jednej strony był uszczęśliwiony, że spodziewają się dziecka, ale niepokój Julianny i jej ewidentne zdenerwowanie nie pozwalały mu okazać swoich prawdziwych uczuć. Jego też dręczyło poczucie winy wywołane tym, że jej nie chronił.

Oczywiście żadne z nich nie spodziewało się, że zabieg przywrócenia płodności w ogóle da rezultaty, a co dopiero tak szybko.

Podczas gdy wszyscy inni w domu Richarda spędzali dzień leniwie, Julia została w łóżku. Była wyczerpana. Rzecz jasna nie była gotowa na to, by spojrzeć w oczy Rachel i Aaronowi, chociaż zgodzili się z Gabrielem, że z informowaniem o ciąży i tak poczekają, aż miną pierwsze trzy miesiące.

Gabriel spędził cały dzień, próbując udawać, że nie dostał prawdopodobnie najlepszej wiadomości w swoim życiu. Zdecydował, że da Juliannie czas i miejsce, których najwyraźniej potrzebowała, by pogodzić się z tym, co dla niej było wielkim rozczarowaniem.

Później tego wieczoru leżała w wielkim łóżku na boku, zwinięta w kłębek. Wszyscy już spali. Wszyscy oprócz jej męża.

Gabriel leżał za nią, obejmując ją lekko w talii. Większość dnia przespała, więc teraz oczywiście nie była zmęczona. Chociaż on sam był bliski wyczerpania, niepokój o żonę nie dawał mu zasnąć.

Ziściła się jej największa obawa. Julia była w ciąży, a doszła dopiero do połowy drugiego roku siedmioletniego programu doktoranckiego.

Na samą myśl o tym pociągnęła nosem.

Gabriel instynktownie przyciągnął ją do siebie bliżej, kładąc rękę na jej podbrzuszu.

Przez kilka chwil pozwolił na luksus wyobrażenia sobie, jak wyglądałoby jego życie, gdyby urodziła się Maja. Kiedy Paulina była w ciąży, ledwo miał dla niej czas. Wątpił, żeby to się zmieniło, gdyby urodziła.

Zrobiło mu się niedobrze. Widział siebie, jak wrzeszczy na nią wulgarnie, by uciszyła wreszcie to dziecko, podczas gdy Maja płacze i nie daje mu pisać. Paulina musiałaby sama dźwigać ciężar rodzicielstwa. Gabriel nie miałby czasu na karmienie dziecka ani na ukołysanie go do snu, ani na – Boże broń! – zmianę pieluszek. Był wtedy samolubnym, naćpanym skurwysynem. Zostawienie Mai pod jego opieką byłoby ze strony Pauliny dużym zaniedbaniem.

Wyprowadziłby się, zostawiając Paulinę, żeby radziła sobie z Mają sama. Och, pewnie dawałby jej pieniądze. Ale uzależnienie pochłonęłoby wszystkie jego fundusze i w końcu by go zabiło. Wtedy Paulina i Maja zostałyby same.

Nawet gdyby poszedł na odwyk i jakimś cudem wytrzymał, i tak nie wyobrażał sobie, że mógłby być zaangażowanym ojcem. Nie. Stary profesor byłby zbyt zajęty pisaniem książek i własną karierą. Wysyłałby kartki urodzinowe i pieniądze, a nawet bardziej prawdopodobne, że kazałby to robić swojej sekretarce albo którejś z rozlicznych kobiet w swoim życiu.

Krótko mówiąc, Gabriel byłby jak jego własny ojciec, kłóciłby się z Pauliną przez telefon, maskując w ten sposób brak zaangażowania, aż w końcu, zmęczony konfliktami, ostatecznie zerwałby kontakt. Bardzo wyraźnie widział życie, jakie mógłby prowadzić.

Wrócił na ziemię, obejmując mocniej Juliannę. Nie był już starym profesorem, był nowym człowiekiem. Całą siłą woli podjął decyzję, że będzie jak najlepszym, najaktywniejszym,

najbardziej uważnym mężem i ojcem.

Przede wszystkim musi teraz pocieszyć swoją żonę. Potem musi zadbać o to, by nie straciła wszystkiego, na co pracowała od liceum.

Otworzył usta i zaczął do niej szeptać, ale Julia uwolniła się z jego objęć, zrzuciła koce i ruszyła w stronę garderoby. Usłyszał, jak włącza światło i zaczyna grzebać wśród ubrań.

Poszedł za nią. Zanim dotarł do garderoby, zdążyła już nałożyć dzinsy oraz jeden z jego starych kaszmirowych swetrów i w tej chwili szukała skarpetek.

– Co ty robisz?

– Nie mogę spać. – Nie spojrzała na niego, pochyliła się i naciągnęła na stopy jego skarpetki.

– Dokąd idziesz?

– Myślałam, że się przejadę. Oczyszczę głowę.

– To idę z tobą. – Sięgnął po wiszącą na wieszaku koszulę.

Julia zamknęła oczy.

– Gabrieliu, potrzebuję czasu, żeby pomyśleć.

Wziął z półki parę dzinsów i sweter.

– Pamiętasz, co powiedziałem w Nowym Jorku?

– Dużo rzeczy mówiłeś w Nowym Jorku.

– Powiedziałem, że bycie osobno to kiepski pomysł. Zgodziłaś się ze mną. Jesteśmy partnerami, pamiętasz?

Tupnęła nogą.

– Pamiętam.

– Nie izoluj się ode mnie, Julianno – mówił niemal prosząco.

– Nie mam pojęcia, co ci powiedzieć. Spełnia się mój najgorszy koszmar!

Gabriel zakolysał się na piętach, prawie tak, jakby go uderzyła.

– Koszmar? – szepnął. – Koszmar?

Nie mogła na niego patrzeć.

– Dlatego potrzebuję trochę czasu na przemyślenie. Nie wiem, jak wyrazić, co czuję, nie raniąc ciebie. Przez to stracę wszystko, na co pracowałam. Nie możesz sobie nawet wyobrazić, jak to boli.

W jego szczęce zadrgał mięsień.

– To ja się wahałem, czy powinniśmy mieć dziecko – powiedział cicho. – Mnie też dopadły stare obawy.

Uniosła głowę, a jej oczy zalśniły.

– Znasz mnie, Gabrieliu. Wiesz, że nie zrobię niczego, żeby ci to odebrać.

Wymienili spojrzenia, po czym Julia wbiła wzrok w podłogę.

– Pojadę z tobą. Nie musimy rozmawiać. Chcę tylko być blisko. – Jego ton złagodniał.

Julia zrozumiała, że Gabriel bardzo się stara być troskliwy, chociaż w pierwszej chwili instynkt nakazywał mu przejęcie kontroli.

– Dobrze – powiedziała z niechęcią.

Zeszli na dół i ubrali się ciepło, owijając szyje szalikami. Gabriel wyjął z szafy swój beret, a Julia znalazła starą dzianinową czapkę należącą do Rachel.

– A co powiesz na spacer? – Bawił się kluczykami, które zostawił na stoliku w przedpokoju.

– Spacer? Jest strasznie zimno.

– Nie musimy chodzić daleko. Świeże powietrze pomoże ci zasnąć.

– Dobrze. – Julia poszła za Gabrielem przez salon do kuchni, gdzie wziął latarkę.

Potem wyszła za nim kuchennymi drzwiami na zaśnieżony taras.
Nie podał jej ręki, ale trzymał się blisko, jakby się martwił, że może upaść.
W milczeniu weszli do lasu, a ich oddechy tworzyły w powietrzu przejrzyste wstęgi.
Kiedy dotarli do sadu, Julia oparła się o stary głaz, obejmując się mocno ramionami.
– Wciąż tu wracamy.
Gabriel stanął przed nią, kierując promień latarki na bok.
– Tak. To miejsce przypomina mi o tym, co jest ważne. Przypomina mi o tobie.
Julia odwróciła się, widząc niepokój na jego twarzy.
– Mam stąd dużo szczęśliwych wspomnień. – W jego głosie zabrzmiała teraz melancholia. – Nasza pierwsza wspólna noc, noc, kiedy postanowiliśmy skosztować naszą miłość, nasze zaręczyny... – Uśmiechnął się. – Ta noc w lecie, kiedy kochaliśmy się, o tam.
Powiodła spojrzeniem za jego gestem do miejsca, gdzie leżeli wtedy spleceni. Ogarnęła ją fala obrazów i emocji. Niemal czuła jego ramiona wokół siebie, skórę przy skórze.
– Parę miesięcy temu bałem się tego, że moglibyśmy mieć dziecko. Przekonałaś mnie, że należy mieć nadzieję, patrzeć do przodu, nie wstecz. Nasza nadzieja została wynagrodzona świadomością, że moje drzewo genealogiczne nie jest całkiem przeklęte.
– Bóg mnie karze – wykrztusiła.
Zmarszczył czoło.
– O czym ty mówisz?
– Bóg mnie karze. Chciałam skończyć Harvard i zostać profesorem. A teraz...
– Bóg nie działa w ten sposób – przerwał jej Gabriel.
– Skąd wiesz?
Zdjął jedną ze skórzanych rękawic i dotknął jej szyi z boku, tuż poniżej ucha.
– Bo powiedziała mi tak pewna młoda kobieta, bardzo mądra jak na swój wiek.
– I uwierzyłeś jej? – Spojrzała na niego oczami pełnymi łez.
– Nigdy mnie nie okłamała – szepnął. – A kiedy do człowieka mówi brązowooki anioł, to należy go słuchać.
Julia zaśmiała się, lecz w jej głosie nie było radości.
– Twój brązowooki anioł chyba zawalił sprawę.
Na twarzy Gabriela pojawił się ból, ale po chwili odzyskał kontrolę nad własnymi rysami.
Jednak ona to dostrzegła.
– Przepraszam. Nie chciałam cię zranić. – Wyciągnęła do niego rękę, a on przysunął się bliżej, kładąc drugą rękę na jej szyi.
– Nie wiem, co mam powiedzieć, żeby nie wyjść na patriarchalnego nieczułego dupka.
– Naprawdę, panie profesorze?
Zacisnął wargi, patrząc na nią z rezerwą.
– Naprawdę.
– Spróbuj.
Pogładził kciukami jej szczękę.
– Wiem, że to nie jest to, czego chciałaś. Wiem, że to nie jest dobry moment. Ale nic na to nie poradzę. – Jego kciuki znieruchomiały. – Jestem szczęśliwy.
– A ja przerażona. Będę matką dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Nie będę mogła uczyć się do egzaminów i zbierać materiałów do pracy. Nie, jeżeli mam się zajmować dzieckiem. Właśnie tego się bałam.
Zacisnęła oczy i dwie łzy wymknęły jej się spod powiek, spływając po policzkach.
Gabriel je otarł.
– Julianno, mówisz, jakbyś miała być samotną matką. Ale nie będziesz. Zadbam, żeby

cała odpowiedzialność nie spadła na ciebie. Poproszę Rebeke, żeby się do nas wprowadziła. Może mógłbym wziąć urlop ojcowski albo nawet naukowy.

– Urlop ojcowski? Mówisz poważnie? – Otworzyła szeroko oczy.

– Jak najbardziej. – Przesząpił w śniegu z nogi na nogę. – Dla dziecka to pewnie byłby koszmar siedzieć ze mną. Ale zrobię wszystko, żebyś mogła skończyć studia. Jeżeli mam wziąć urlop ojcowski albo wykorzystać naukowy, zrobię to.

– Nigdy w życiu nie zajmowałeś się dzieckiem.

Gabriel rzucił jej spojrzenie, które można by określić wyłącznie jako surowe.

– Studiowałem w Princeton, Oksfordzie i na Harvardzie. Na pewno jestem w stanie nauczyć się opieki nad dzieckiem.

– Opieka nad dzieckiem nie przypomina podboju Ivy League.

– Zbiorę materiały. Kupię najlepsze książki o noworodkach i wszystkie przestudiuję, zanim się urodzi.

– Koledzy cię wyśmieją.

– Ich problem. – Jego niebieskie oczy zabłyśły groźnie.

Kąciki ust Julii uniosły się w górę.

– Będziesz po łokcie w brudnych pieluchach i ubrankach, będziesz spał po kilka godzin dziennie i usiłował uspokoić marudne dziecko z kolką czytaniem w kółko tej samej książeczki. Po angielsku. Bo wydaje mi się, że Dante nie zdążył jej przełożyć na włoski.

– Powiem tylko: „I niech tak będzie”.

Chwyliła go za nadgarstek.

– Na wydziale odstawią cię na margines. Powiedzą, że nie traktujesz swojej pracy poważnie. Może się skończyć tak, że nie dostaniesz grantów albo urlopu naukowego.

– Jestem etatowym profesorem. Niech ich szlag.

Na chwilę Julię ogarnęła niepoohamowana chęć śmiechu.

Nie poddała się jednak.

– Mówię poważnie, Julianno. Niech szlag ich trafi. Co mi mogą zrobić? O ile nie nadejdzie apokalipsa, nie pozbędą się mnie. A to, jak sobie urządzam rodzinne życie, to nie ich sprawa.

– Dlaczego jesteś na to taki zdecydowany? – Spojrzała mu badawczo w oczy.

– Bo cię kocham. Bo już kocham nasze dziecko, chociaż pewnie jest w tej chwili mniejsze od winogrona. – Kciukami pogładził jej policzki. – Nie jesteś sama. Masz męża, który cię kocha i jest szczęśliwy, że będziemy mieli dziecko. Nie musisz sobie z tym radzić w pojedynkę.

Zniżył głos do szeptu.

– Stoję tutaj. Nie odpychaj mnie.

Zamknęła oczy, chwytając jego przedramiona.

– Strasznie się boję.

– Ja też. Ale przysięgam na Boga, Julianno, wszystko będzie dobrze. Dopilnuję, żeby wszystko było dobrze.

– A jeżeli coś się nie uda?

Dotknął czołem jej czoła.

– Mam nadzieję, że wszystko się uda. Ale nie powinniśmy rozpoczynać tej podróży, myśląc o wszystkich możliwych konsekwencjach. To ty nauczyłaś mnie nadziei. Nie popadaj w rozpacz.

– Jak to się mogło stać?

Znalazł w kieszeni kurtki chusteczkę i delikatnie otarł jej twarz.

– Jeżeli nie wiesz, jak to się stało, kochanie, to najwyraźniej nie robisz tego dobrze. Spróbował stłumić triumfalny uśmiech, ale mu się nie udało. Ani trochę.
Julia podniosła powieki i spojrzała w jego oczy, lekko pociemniałe od męskiej dumy.
– Superman – mruknęła. – Powinnam wiedzieć, że masz magiczne geny.
– Tak jest, pani Emerson, i nie tylko geny. W dowolnej chwili chętnie urządzę dla pani przedstawienie. Wystarczy poprosić.
Julia uniosła wzrok do nieba.
– Bardzo śmieszne, Supermanie.
Pocałował ją czule. Był to pocałunek mężczyzny, który właśnie otrzymał od ukochanej to, czego najbardziej pragnął. Najbardziej wytęskniony, najmniej oczekiwany dar.
– Ja... modliłem się o to – przyznał z wahaniem.
– Ja też. Nieraz. Powinnam była wiedzieć, że święty Franciszek nie spocznie, póki nie przekona Boga, by dał nam dziecko.
– No, nie wiem. – Postukał się palcem w nos. – Pewna specjalistka od Dantego przekonała mnie, że święty Franciszek zazwyczaj posługuje się milczeniem, żeby przekazać to, co ma do powiedzenia. Może nic nie mówił. Może tylko tam stał.
– Och, coś na pewno powiedział – poskarżyła się Julia. – W ten sposób pokazuje mi, że się myliłam i że naprawdę walczył z demonem o duszę Gwidona.
– W to szczerze wątpię. Profesor Wodehouse by się ze mną zgodził. Uważam, że święty Franciszek chwali się pewnie tobą wśród błogosławionych.
– Przez ostatnie parę dni nie dałam mu zbyt wielu powodów do chwalenia. Byłam rozpuszczona i samolubna.
– Nie. – Ton Gabriela stał się surowy. – Byłaś zaskoczona, tak samo jak ja, ale dla ciebie stawka jest większa. Jak już mówiłem, obiecuję, że wezmę na siebie więcej, żeby to wyrównać. Objął ją mocno.
– Nie spodziewałem się reakcji na moje modlitwy. Wciąż nie mogę się przyzwyczaić do myśli, że Bóg mógłby mnie w ogóle wysłuchać, a co dopiero spełnić moją prośbę.
– Może to jest właśnie ogrom łaski boskiej, udzielonej niespodziewanie.
– *Fun dayn moyl in gots oyern.*
Julia uniosła brwi.
– Jidysz?
– Właśnie. To znaczy: „Z twoich ust do bożego ucha”.
Zrobiło jej się ciepło w sercu.
– Będziemy mogli nauczyć dziecko jidysz. I włoskiego. I opowiedzieć o twoim sławnym dziadku profesorze Spiegeliu.
– I sławnej matce profesor Juliannie Emerson. Skończysz studia, Julianno, i zostaniesz profesorem. Przysięgam.
Weisnęła twarz w wełnę jego zimowej kurtki.

Rozdział 70

1 stycznia 2012

Stowe, stan Vermont

Bładym świtem Paul siedział przy kominku górskiej chaty. Heather i Chris uczcili już nadejście Nowego Roku i poszli spać, zostawiając Paula i Allison, by w przyjacielskim milczeniu dopili piwo.

Oboje siedzieli na podłodze. Allison spoglądała na Paula z nieodgadnionym wyrazem na ślicznej buzi.

– Pamiętasz nasz pierwszy raz?

Wyprostował się gwałtownie, omal nie rozlewawszy piwa.

Odkaszlnął.

– Co? Dlaczego mnie o to pytasz?

Odwróciła wzrok, wyraźnie zawstydzona.

– Zastanawiałam się tylko, czy kiedykolwiek o tym myślałeś. Przepraszam. Nie powinnam była o tym wspominać.

Zaczął zdrapywać naklejkę ze swojej butelki piwa Samuel Adams, czekając, aż serce znowu mu zacznie bić.

– Dużo o tym myślisz? O naszym pierwszym razie? – Zależało mu na Ali i nie chciał, żeby poczuła się niezręcznie. Nie chciał, żeby wstydziła się ich przeszłości. On się na pewno nie wstydził.

– No, a ty nie?

– Zerwałaś ze mną, pamiętasz? – Znowu wziął butelkę. – Do czego zmierzasz?

– Zastanawiałam się tylko, czy kiedykolwiek myślisz o mnie w ten sposób.

– Jasne że tak. Ale co ty usiłujesz zrobić... torturować mnie? Musiałem przestać myśleć o tobie w ten sposób, bo w przeciwnym razie... – Teraz on miał zawstydzoną minę.

– Przepraszam. – Objęła nogi rękami, opierając policzek na kolanach. W świetle ognia jej oczy odnalazły jego oczy. Wyglądała na taką zagubioną. Taką smutną.

Paul przesunął się, by móc swobodnie patrzeć w płomienie.

– A o czym myślisz? – spytał w końcu.

– O twoim zapachu. O twoim głosie, kiedy szepczesz mi do ucha. O tym, jak na mnie patrzyłeś, kiedy... – Rzuciła mu nieśmiały uśmiech. – Już tak na mnie nie patrzysz. Rozumiem dlaczego. To była moja wina i muszę się z tym pogodzić.

– Może nic nie dzieje się bez przyczyny. – Paul uparcie wpatrywał się w ogień.

– Może. Po prostu chciałabym wszystko cofnąć. Nie być taka głupia.

– Mnie to na odległość też nie bardzo wychodziło. Klóciliśmy się.

– To były głupie kłótnie.

– Owszem, były.

– Przepraszam.

Teraz na nią spojrział.

– Przestań to powtarzać, dobrze? Zrobiłaś, co ci się wydawało słuszne. Poradziłem sobie z tym. Koniec i kropka.

– Ale tego mi najbardziej szkoda – szepnęła.

– Czego?

– Że sobie z tym poradziłeś.

Spojrzeni sobie w oczy, a Paul gotów był przysiąc, że w oczach Ali dostrzegł łzy.

Otarła je pospiesznie.

– Nie zrozum mnie źle, to dobre wspomnienia, szczęśliwe. Ale kiedy zerwaliśmy i zaczęłam chodzić z kimś innym, nie mogłam o tym nie myśleć.

– Chodziłaś z jakimś Dave'em, tak?

– Tak. Pracowaliśmy kiedyś razem, ale teraz już nie pracujemy. Przeniósł się do Montpelier.

– Nie chodziłaś z nim bardzo długo.

Znowu oparła policzek na kolanach.

– Był całkiem miły, ale nie tak jak ty.

– Zrobił ci krzywdę? – spytał ostrożnie Paul.

– Nie. Ale kiedy się kochaliśmy, nie chciał na mnie patrzeć. Zawsze miał zamknięte oczy.

Nigdy nie miałam wrażenia, że jest naprawdę ze mną, rozumiesz? Jakbym mogła być kimkolwiek. Jakąś dziewczyną, którą przyprowadził do domu, niekoniecznie swoją ukochaną.

– Ali, ja...

Przerwała mu.

– Nie mogłam nie porównywać go z tobą. Dlatego zaczęłam mówić o naszym pierwszym razie. O tym, jak nalegałeś, żebyśmy się najpierw dobrze poznali, nim to zrobimy. I zamówiłeś pokój w hotelu, tylko kawałek od domu, na nasz pierwszy raz. – Zrobiła tęskną minę. – Przy tobie zawsze czułam się wyjątkowa, nawet zanim powiedziałeś, że mnie kochasz.

– Jesteś wyjątkowa.

Popatrzyła na niego spokojnie.

– Nie uważasz, że moglibyśmy zacząć tam, gdzie zerwaliśmy?

– Nie.

Wzdrygnęła się.

Sięgnął, by uścisnąć jej dłoń.

– Wciąż coś do ciebie czuję. Ale nie jestem gotowy, żeby coś teraz zaczynać. Nawet gdybym był, nie możemy zacząć tam, gdzie skończyliśmy. Jesteśmy teraz innymi ludźmi.

– Nie wydajesz się aż tak inny.

– Jestem. Uwierz mi.

Allison odwzajemniła uścisk.

– Nigdy nikomu nie wierzyłam bardziej. Byłam zazdrosna o Julię. O to, jak wypowiadałeś jej imię. Bo kiedyś tak wypowiadałeś moje. Ale zerwałam z tobą, a ty zakochałeś się w kimś innym. Gdyby między wami się ułożyło, nie odezwałabym się. Ale się nie ułożyło.

Paul znowu upił piwa i pokręcił głową.

Drugiego stycznia Paul musiał wyruszyć na doroczny zjazd Modern Language Association w Seattle. Na zjeździe miały się odbyć wszystkie jego rozmowy w sprawie ewentualnej pracy.

Allison odwiozła go na lotnisko w Burlington. Zanim wysiadł z samochodu, dała mu małą torebkę.

– To tylko ciasteczka z czekoladą. Upiekłam. Może jest tam jeszcze jakaś książka.

Paul podziękował jej z uśmiechem.

– Jaka książka?

– *Rozważna i romantyczna*.

Spojrzał na nią pytająco.

– Dlaczego mi to dajesz?

– Myślałam, że może wyda ci się interesująca.

– Dziękuję – powiedział. – Może.

– Nie ma za co. Będę za tobą tęsknić.

– Ja za tobą też. Chodź tutaj.

Uściskał ją serdecznie.

W odpowiedzi odsunęła się trochę, po czym wycisnęła na jego wargach delikatny, lecz nalegający pocałunek. Była zaskoczona, a zarazem uszczęśliwiona, gdy się nie cofnął, ale pogłębił pocałunek.

– Niedługo wrócę – wykrztusił, kiedy w końcu odsunęli się od siebie.

Odpowiedziała mu pełnym nadziei uśmiechem i machała tak długo, aż zniknął w budynku terminalu.

Rozdział 71

10 stycznia 2012

Nowy Jork, stan Nowy Jork

Christa Peterson lekkim krokiem weszła do budynku Wydziału Italianistyki Columbia University. Spędziła bardzo miłe zimowe wakacje w domu rodziców w Toronto i nawet poznała kogoś, z kim przeżyła krótki romans. Teraz z ochotą zamierzała zabrać się znowu do studiów i pójść dalej drogą, której zwieńczeniem będzie zostanie specjalistką od Dantego.

Z zainteresowaniem wyjęła ze swojej przegródki całą pocztę i usiadła na pobliskim krześle, by ją przejrzeć. Większość była do wyrzucenia, z wyjątkiem jednego ogłoszenia napisanego na maszynie. Przeczytała je pospiesznie.

W ogłoszeniu podano nazwiska trzech specjalistów od Dantego, którzy mieli podczas najbliższych dwóch tygodni odwiedzić uniwersytet jako kandydaci na wolną posadę. Przeczytała je dwa razy, po czym usiadła w krześle wygodniej.

Uśmiechnęła się. Ale nie w związku z wymienionymi nazwiskami.

Nie, uśmiechnęła się dlatego, że jedno nazwisko się tam nie pojawiło. Wyglądało na to, że jej zemsta zaplanowana na profesora Giuseppe Paccianim już dawała owoce.

Z tą uroczą myślą Christa włożyła ogłoszenie do kieszeni, reklamy wyrzuciła do kosza i już zamierzała odejść, gdy zatrzymała ją profesor Barini.

– Panno Peterson, muszę z panią porozmawiać.

– Oczywiście. – Posłusznie poszła za nią do jej biura.

Profesor Barini zostawiła drzwi otwarte, po czym usiadła za biurkiem.

– Chciałabym podziękować pani za przyjęcie mojej rady na temat profesora Paccianiego. Zauważyłam, że nie znalazł się na krótkiej liście. – Dziewczyna nawet nie próbowała ukryć zadowolenia.

Lucia zignorowała jej uwagę i wyjęła teczkę Christy, szybko przeglądając jej zawartość. Potem spojrzała na studentkę znad okularów.

– Ma pani problem.

– Problem? Jaki problem?

– Powinna pani wybrać trzech wykładowców do swojej komisji na egzamin ustny, ale zostałam przez kadrę poinformowana, że nikt nie chce w niej zasiąść.

– Słucham? – Ciemne oczy Christy otworzyły się szeroko.

– Nigdy dotąd nie zdarzyło się nic podobnego. Jako dziekan nie mogę zmusić nikogo z kadry akademickiej do zasiadania w komisji. A nawet gdybym mogła, nie zrobiłabym tego. Ich niechęć do uczestnictwa świadczy o tym, że mają wątpliwości, czy pani osiągnięcia spełnią ich wymagania.

Christa nie mogła uwierzyć własnym uszom. Było nie do pomyślenia, by wszyscy na wydziale odmówili pracy z nią. Nikt nigdy nie okazał jej najmniejszej oznaki takiej antypatii.

(W każdym razie nie stojąc z nią twarzą w twarz).

– Co to znaczy?

Lucia westchnęła.

– To znaczy, że niestety w maju otrzyma pani stopień magistra i będzie musiała zwrócić się gdzie indziej, jeżeli zamierza pani kontynuować studia.

– Nie możecie tego zrobić!

Lucia jednym ruchem zamknęła teczkę Christy.

– Są przepisy dotyczące wyników studentów w programie doktoranckim. Według pracowników tego wydziału nie osiąga pani zadowalającego poziomu.

– Ale to jest oburzające! – prychnęła Christa. – Oddałam wszystkie prace. Miałam przyzwoite oceny. Nikt nie przekazywał mi żadnej krytyki. Nie możecie mnie tak po prostu skreślić z programu!

– Na Columbii niczego nie robimy tak po prostu, panno Peterson. Mamy swoje standardy. To prawda, że zaliczała pani semina, ale wciąż musi pani zdać egzamin ustny. Jak już wspomniałam, nikt nie chce zasiadać w pani komisji egzaminacyjnej. To znaczy, że nie będzie pani mogła ukończyć programu.

Christa bezradnie rozejrzała się po pomieszczeniu, usiłując znaleźć rozwiązanie tego problemu.

– Ja z nimi porozmawiam. Sama pójde do profesorów i spróbuję ich przekonać.

Lucia pokręciła głową.

– Nie mogę pani na to pozwolić. Już złożyli pisemne oświadczenia do pani teczki. Jeżeli będzie się pani do nich zwracać po tym fakcie, uznają to za nękanie.

Christa skrzywiła się na tę sugestię.

– To bzdura. Nie zamierzam ich nękać.

Lucia obdarzyła ją długim spojrzeniem.

– Może i nie, ale i tak nie mogę pani na to pozwolić.

Christa czuła, jak odzyskana kontrola prześlizguje jej się między palcami.

(Nie przyszło jej do głowy, że tak właśnie musieli się czuć profesor Emerson i Julianna, gdy wezwano ich przed komisję dyscyplinarną w Toronto).

– Jest za późno, żebym mogła zgłosić się gdzie indziej. To mnie zrujnuje. – Podbródek zaczął jej drżeć.

– Niekoniecznie. Na wielu programach doktoranckich przyjmują zgłoszenia do marca. Moja asystentka może pani pomóc je znaleźć. Może powinna pani rozważyć powrót do Kanady.

– Ale ja chcę zostać tutaj. Profesor Martin mówił...

– Profesor Martin nie jest tu dziekanem. A ja tak. – Lucia ruchem głowy wskazała drzwi.

– Rozumiem, że jest pani rozczarowana, ale może na innym uniwersytecie pójdzie pani lepiej.

– Musi być jakieś wyjście. Proszę. – Christa przesunęła się do przodu w swoim krześle i spojrzała na nią błagalnie.

– Jeżeli pani chce, może się pani zwrócić do pani rektor, ale przepisy uniwersyteckie nie pozwalają jej nakazywać pracownikom zasiadania w konkretnych komisjach egzaminacyjnych. Obawiam się, że nie mogę pani pomóc. – Lucia jeszcze raz kiwnęła głową w stronę drzwi.

– Moja asystentka pomoże pani zlokalizować inne programy doktoranckie. Życzę powodzenia.

Christa patrzyła na nią w całkowitym szoku. Jednak kiedy wychodziła z gabinetu, przypomniało jej się, co jej powiedział Pacciani w Oksfordzie.

„Uważaj, Cristino. Nie rób sobie wroga z profesor Picton... Wydziały na całym świecie są pełne jej wielbicieli. Twoja dziekan na Columbii była jej studentką”.

Bardzo ją rozzłościło to, że w końcu Pacciani miał rację. Ale jak tylko to do niej dotarło, pojawiło się możliwe rozwiązanie. Po prostu będzie musiała kontynuować edukację poza systemem patronatu profesor Picton. A to znaczyło, że będzie musiała przyjrzeć się wszystkim wykładowcom na wszystkich wydziałach oferujących program doktorancki z Dantego.

Miała przed sobą kilka dni pracy, jeżeli chciała mieć możliwość zgłoszenia się na studia doktoranckie.

(Nawiasem mówiąc, trzeba zauważyć, że karma zadziałała).

Rozdział 72

Nie da się tak łatwo opanować strachu i niepokoju, zwłaszcza ludziom, którzy szamocą się z nimi od lat. Kiedy Emersonowie wrócili do Cambridge, każde z nich natychmiast umówiło się ze swoim terapeutą.

Doktor Walters zaproponowała Julii kilka różnych strategii poradzenia sobie z niepokojem związanym z ciążą, ale podkreślała fakt, że musi poprosić o pomoc, a także pogodzić się z tym i nie próbować robić wszystkiego sama.

Doktor Townsend starannie przedyskutował niepokoje Gabriela dotyczące zdrowia i stanu jego żony oraz nienarodzonego dziecka. Był jednak zadowolony z jego postępów od lata.

Emersonowie odwiedzili także doktor Rubio, która potwierdziła ciążę, przewidując termin porodu około szóstego września. Umówili się z nią na kilka wizyt, a także na badania USG w celu obserwacji dziecka i wszelkich możliwych kłopotów związanych z mięśniakami macicy. Julia została zachęcona do modyfikacji diety i jedzenia suplementów w trosce o zdrowie swoje i dziecka.

Poinformowano ją także, że w trakcie ciąży powinna unikać oralnego seksu.

– Słucham? – Głos profesora zagrzmiał w niewielkim pomieszczeniu.

– Żadnego seksu oralnego w wykonaniu partnera podczas ciąży – powtórzyła energicznie doktor Rubio.

– To idiotyczne.

Doktor Rubio spojrzała na niego chłodno.

– A kiedy pan zrobił specjalizację z położnictwa, panie Emerson?

– Profesorze Emerson. Ja skończyłem Harvard. A pani co skończyła, uniwersytet sprzeciwu wobec seksu oralnego?

– Kochanie. – Julia uspokajającym gestem położyła mu rękę na ramieniu. – Doktor Rubio chce tylko pomóc nam i dziecku. Chcemy być zdrowi.

– Cunnilingus jest zdrowy – prychnął. – Mogę to udowodnić.

Doktor Rubio zaklęła po hiszpańsku.

– Jeżeli powietrze dostanie się do pochwy, może spowodować zator gazowy, a to może zaszkodzić płodowi. Wszystkim pacjentkom radzę unikać tego rodzaju seksu. Nie jest to skierowane szczególnie przeciw panu, profesorze Emerson. Do zobaczenia na następnej wizycie. I proszę nie zapominać: żadnej kofeiny, wyrobów z surowego mleka, sera brie albo camembert, alkoholu, owoców morza, sushi, masła orzechowego i na pewno żadnego oralnego seksu.

– Rzuciła groźne spojrzenie w stronę Gabriela.

– Równie dobrze można by powiedzieć „żadnych przyjemności”. Co, do cholery, zostało? – poskarżył się ponuro.

Julia zachichotała nerwowo.

– Na pewno coś wymyślimy. Dziękuję, doktor Rubio.

Następnie Gabriel zawiózł Julię do najbliższej księgarni Barnes and Noble, gdzie kupił co najmniej trzy książki o ciąży, a wszystkie głosiły, że cunnilingus podczas ciąży jest całkowicie nieszkodliwy, o ile powietrze nie dostaje się do pochwy.

Następnie wrócili do domu, gdzie profesor zabrał się za udowadnianie swojej tezy.

– Nie jestem pewna, czy powinieneś iść ze mną na następną wizytę – rozmyślała na głos Julia, ubierając się pewnego ranka.

Był dwudziesty pierwszy stycznia, ich pierwsza rocznica ślubu. Rebeka (która była zachwycona perspektywą zostania nianią poza obowiązkami gospodyni) wynajęła swój dom

w Norwood i wprowadziła się do jednego z pokoi gościnnych. Julia odkryła, że jej obecność działa na nią uspokajająco, zwłaszcza że ani ona, ani Gabriel nie mieli już matek, które mogłyby im w tym okresie doradzać.

– Idę na wszystkie twoje wizyty. Doktor Rubio mnie nie przeraża – oznajmił Gabriel niecierpliwie, zapinając koszulę. – I wcale nie wie wszystkiego.

Julia nie miała chęci się z nim sprzeczać.

Była w drugim miesiącu ciąży i już zaczynała odczuwać efekty. Jej piersi były powiększone i bardzo wrażliwe. Przez większość czasu czuła się wyczerpana i zaczęła bardzo silnie reagować na niektóre zapachy. Musiała poprosić Gabriela, żeby przestał używać perfum Aramis, bo nie była w stanie znieść tego zapachu. Pozbyła się także wszystkich kosmetyków o zapachu wanilii i zastąpiła je innymi, o zapachu grejpfruta, bo był to jeden z niewielu aromatów, które wciąż tolerowała.

Jednak, ku zachwytowi Gabriela, hormony Julii były w takim stanie, że chciała się kochać kilka razy dziennie. A on z wielką przyjemnością spełniał tę zachciankę.

(Pod tym względem, jak i pod paroma innymi, był stuprocentowym dżentelmenem).

– Wszystko w porządku? – Spojrzał na jej twarz, która nabrała zielonkawej barwy.

Julia zapinała dżinsy.

– Gabrielu, popatrz, ciągle się w nie mieszczę.

Pocałował ją w czoło.

– To super, kochanie. Ale pewnie powinniśmy się wybrać na zakupy i poszukać strojów ciążowych.

– Nie chcę spędzić rocznicy ślubu na zakupach.

– Nie musimy. Ale myślałem, że możemy się przejść po Copley Place, zanim pojedziemy na weekend do Plazy.

– Okej – powiedziała cicho. – To brzmi nieźle.

Ale zanim dotarła do kuchni, jej żołądek zaczął się buntować. Spojrzała z odrazą na talerz z jajecznicą stojący na stole, Gabriel tymczasem nałożył sobie kilka pasków bekonu.

Poczuła coś dziwnego w gardle.

– Może zaczniesz od kawałka suchej grzanki? Ja tak kiedyś robiłam każdego ranka.

– Rebeka wzięła bochenek chleba i wskazała na toster.

– Nie czuję się dobrze – oznajmiła Julia, zamykając oczy.

– Kupiłam więcej lemoniady imbirowej. Usiądź, to ci przyniosę. – Rebeka odłożyła chleb i ruszyła w stronę lodówki.

Zanim Julianna zdążyła odpowiedzieć, poczuła, jak ściska jej się żołądek. Zakryła usta i pobiegła do najbliższej łazienki.

Gabriel poszedł za nią, słysząc odbijające się echem po korytarzu odgłosy jej wymiotów.

– Kochanie. – Przykucnął obok niej, wyciągając rękę, by przytrzymać jej włosy.

Kłęczała z głową nad sedesem. Wymiotowała raz za razem, jej żołądek opróżniał się coraz bardziej.

Gabriel wolną ręką pomasaował plecy Julii. Przyniósł jej ręcznik do otarcia ust i szklanek wody.

– To musi być miłość – wymamrotała między łykami wody.

– Co musi? – Usiadł za nią, kołysząc ją w ramionach.

– Trzymał mi pan włosy, profesorze. Musi mnie pan kochać.

Ostrożnie wyciągnął rękę w stronę jej podbrzusza.

– Chyba pamiętam, jak kiedyś ty zajęłaś się mną, kiedy nie byłem w najlepszej formie. I to zanim mnie pokochałaś.

– Zawsze cię kochałam, Gabrielu.
– Dziękuję. – Pocałował ją w czoło. – Zrobiliśmy to małe razem. Nie odstraszyś mnie
płynami ustrojowymi.

– Będę o tym pamiętać, kiedy odejdą mi wody.

Emersonowie spędzili kilka godzin na leniwym spacerze po Copley Place, po czym
pojechali na kolację do włoskiej restauracji na północnym krańcu miasta.

Tego wieczoru, gdy już byli w swoim apartamencie w hotelu Copley Plaza, Julia
rozebrała się, niedbale rzucając ubranie na podłogę. Gabriel przyglądał się jej ciału, skupiając się
na piersiach, dojrzałych i pełnych.

– Jesteś taka piękna, że aż tracę oddech.

Poczuła, jak jej skóra rozpala się pod jego spojrzeniem.

– Twoje komplementy zawsze mnie zaskakują.

– Nie powinny. Może za rzadko je mówię. – Urwał, wpatrując się w nią. – Nie jesteśmy
już nowożeńcami.

– Nie, nie jesteśmy.

– Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy, pani Emerson.

– Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy, panie Emerson.

Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął charakterystyczne niebieskie pudełeczko,
przewiązane białą atlasową wstążką.

– Gabrielu, przepraszam – wykrztusiła Julia. – Mam dla ciebie kartkę, ale twój prezent
zostawiłam w domu. – Potarła czoło. – Mam nadzieję, że od tej ciąży nie głupieję.

– Głupiec od ciąży?

– Doktor Rubio mówi, że to normalne, że kobiety w ciąży mają problemy z pamięcią
krótką. To pewnie przez hormony.

– Nie potrzebuję prezentu, ale jestem wdzięczny, że o mnie pamiętałaś.

– To Gwiazda Dawida na srebrnym łańcuszku. Wiem, że nie nosisz biżuterii. – Wskazała
na obrączkę. – Poza tym. Ale myślałam, że może...

– Oczywiście że będę ją nosił. Dziękuję, Julianno, to bardzo miłe.

– Przepraszam, że zapomniałam zabrać. I dziękuję ci za prezent. – Popatrzyła na niego
ciepło, gdy podał jej pudełeczko.

Kiedy je otworzyła, zobaczyła wisiorzek z pojedynczym brylantem na długim platynowym
łańcuszku. Spojrzała pytająco na Gabriela.

– Pasuje do kolczyków Grace. – Staął za nią, wskazując na naszyjnik.

– Piękny. – Julia dotknęła kamienia, a on zapiął łańcuszek na jej szyi. – Dziękuję.

– Dziękuję, że ze mną wytrzymałaś – szepnęła Gabriel, całując miejsce, gdzie szyja żony
przechodziła w ramię.

– Nie powiedziałabym, że to szczególnie trudne. Mamy lepsze i gorsze chwile, jak każda
para.

Wyprostował się i ujął jej rękę.

– Spróbujmy dopilnować, żeby lepsze przewyższały gorsze.

Kiedy spędzili trochę czasu na okazywaniu sobie miłości, zwinęli się razem na łóżku.

Julia dotknęła wisiora leżącego tuż nad jej obnażonymi piersiami.

– Boisz się? – szepnęła.

Kąciki ust Gabriela uniosły się.

– Jeszcze jak.

– To dłaczego się uśmiechasz?

– Bo część mnie rośnie wewnątrz ciebie. Mam okazję widzieć, jak moja piękna żona nosi

moje dziecko.

– Za kilka miesięcy będziemy mieć rodzinę.

– Już jesteśmy rodziną. – Poglądził ją po włosach. – Jak się czujesz?

– Jestem zmęczona. W tym tygodniu o mało nie usnęłam na seminarium. Po południu trudno mi nie zasypiać bez kofeiny.

Zrobił zaniepokojoną minę.

– Trzeba ci więcej odpoczynku. Może powinnaś przed seminariami wracać do domu na drzemkę.

Julia ziewnęła.

– To byłoby cudownie, ale nie ma czasu. Po prostu muszę zacząć wcześniej się kłaść. A to znaczy, że seks będzie musiał być zaraz po kolacji.

– Tak się zaczyna – mruknął.

– Nie drażnij mnie. – Popchnęła go żartobliwie, a on chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął, by pocałować czule.

– Mam nadzieję, że to dziewczynka.

To zaskoczyło Julię.

– Dlaczego?

– Chcę kogoś, kogo będę mógł rozpieszczać tak jak ciebie. Małego brązowookiego aniołka.

– A właśnie. Dopóki się nie dowiemy, czy to chłopiec, czy dziewczynka, nie chcę mówić o dziecku „ono”. Wiem, że niektórzy tak robią, bo to rodzaj nijaki. Ale mnie się to nie podoba.

– Uwielbiam, kiedy mówisz o gramatyce. To bardzo sexy. – Pocałował ją. – Będziemy mówić „ona” albo „dziecko”.

Dłoń Julii dotknęła jej podbrzusza.

– Dlaczego jesteś taki pewien, że to dziewczynka? Moim zdaniem to chłopiec.

– To dziewczynka. I będziemy musieli wymyślić odpowiednie imię.

– Na przykład? Beatrycze?

– Nie – odparł cicho. – Jest tylko jedna Beatrycze. Możemy ją nazwać Grace.

Julia zamyśliła się na chwilę.

– Jeszcze nie jestem gotowa na wybranie imienia, chociaż Grace to niezły pomysł. Ale naprawdę myślę, że to chłopiec. Dlatego na razie będziemy musieli mówić na niego Ralph.

– Ralph? Dlaczego Ralph?

– To dobre uniwersalne zdrobnienie. Ja bym go nazwała Okruszek, ale tak mówiliśmy przed urodzeniem na Tommy’ego.

– Twój umysł jest fascynujący. – Gabriel się zaśmiał. – A teraz idź spać, mamusiu.

Poranki przychodzą ostatnio bardzo wcześnie.

Pocałował ją w czoło i zgasił światło. Potem objął żonę ramionami.

Kilka godzin później obudził się, czując dłoń gładzącą jego nagi tors.

– Kochanie? – Jego głos był ochryply ze snu.

– Przepraszam, że cię obudziłam. – Julia przysunęła się bliżej, wsuwając udo między jego nogi.

Gabriel poczuł, jak jej wargi wyciskają pocałunki na jego piersi i szyi.

– Nie możesz spać?

– Nie.

Jej dłoń musnęła mięśnie jego brzucha i przesunęła się niżej.

Pocałowała go, a on odpowiedział z ochotą. Senność i zmęczenie zniknęły natychmiast, gdy jej dłoń przesuwała się tam i z powrotem.

– Masz coś, czego mi trzeba.
– Jesteś pewna? – Chwycił ją za nadgarstek, wstrzymując ruchy dłoni.
Zawahała się.
– Julianno?
– Przepraszam, że cię obudziłam, ale seks jest mi naprawdę potrzebny. Natychmiast.
– Natychmiast?
– Natychmiast. Proszę.
Cofnął rękę i odrzucił przykrycie.
– Rób ze mną, co chcesz.
Natychmiast usiadła na nim okrakiem. Ujął dłońmi jej ciężkie piersi, gdy pochyliła się, by go pocałować.
– Zaproś mnie do środka – wymamrotał, przyciskając się do niej.
– Potrzebujesz zaproszenia?
Wpatrywał się w jej oczy, otwarte szeroko z podniecenia.
– Mógłbym spędzić resztę życia w tobie i umrzeć szczęśliwy. Jesteś moim domem.
Zamarła na widok czułości, która nagle pojawiła się na jego twarzy. Uniosła ręce, by położyć je na jego dłoniach, przyciskając je do swoich piersi.
– Zaraz się rozplaczę. A i tak teraz łatwo się wzruszam.
– Żadnych łez, proszę. – Ścisnął ją mocniej.
– No to wejdź – szepnęła, odpowiednio przesuając biodra.
Wszedł w nią powoli.
– Dom – szepnął.
Julia nawet nie próbowała powstrzymać łez. Pozwoliła im płynąć.
– Tak bardzo cię kocham.
Odpowiedział na to, ssąc i liżąc jej piersi, drażniąc ją i zachęcając. W ciągu kilku minut osiągnęli zgodny rytm, a ich skóra była zarumieniona i rozpalona podnieceniem.
– Dobrze? – wykrztusił Gabriel, zsuwając ręce na biodra Julii.
Miała zamknięte oczy, jej różowe wargi były rozchylone. Kiedy nie odpowiedziała, delikatnie dotknął jej twarzy.
– Julio?
Uniosła powieki.
– Dobrze – wydyszała. – Tak dobrze.
Jego potężne dłonie chwyciły jej biodra, zachęcając do dalszego ruchu.
– Szybciej – wymamrotał.
Zareagowała, unosząc się w górę i opuszczając szybko, raz za razem, aż oboje padli z wyczerpania.

Rozdział 73

31 stycznia 2012

Cambridge, stan Massachusetts

Profesor Katherine Picton stała w sali wykładowej na Harvardzie, przyglądając się tłumowi. Wygłosiła swój referat pół godziny po profesorze Jeremym Martinie. Odpowiedziała na pytania słuchaczy i otrzymała w prezencie od profesora Grega Matthews w imieniu Wydziału Romanistyki bardzo elegancki przycisk do papieru.

Nie miała jeszcze okazji przywitać się z Emersonami. Chciała to zrobić jak najszybciej. Zaprosili ją do siebie na kolację, żeby mogła uciec przed bardziej eksperymentalnymi upodobaniami kulinarnymi Grega.

– A, tu jesteście! – Brytyjski akcent profesor Picton przebił się przez szmer kilkunastu rozmów.

Szybko przemaszerowała jedną z alejek do miejsca, gdzie siedziała Julia; Gabriel stał obok niej, rozmawiając spokojnie z jej promotorką profesor Marinelli.

– Katherine – powitał ją Gabriel, całując w policzek.

– Gabriel i Julianna. Jak miło was widzieć.

Odwróciła się do profesor Marinelli.

– Cecilio, jak zwykle cudownie cię zobaczyć.

– Ciebie też. – Ucisnęły się.

– Rozmawiałeś z Jeremym? – Katherine zwróciła spojrzenie szaroniebieskich oczu na Gabriela.

– Nie – odparł Gabriel dość sztywno.

– Moim zdaniem najwyższy czas, żebyście zakopali topór wojenny. Zgadzasz się?

Cecilia popatrzyła na pozostałą dwójkę specjalistów od Dantego, uprzejmie przeprosiła i wycofała się do innej części sali, gdzie nie zanosilo się w najbliższym czasie na kłótnię.

– Nie mam żadnego problemu z Jeremym. – Gabriel wydawał się obrażony. – To Jeremy ma problem ze mną.

W oczach Katherine zabłyśły iskry.

– W takim razie nie będziesz miał nic przeciwko temu, że go tu przyprowadzę.

Pomaszerowała prosto do Jeremy'ego Martina i zaczęła z nim rozmawiać.

Julia stała niespokojnie, zastanawiając się, co się stanie.

Było oczywiste, że profesor Martin nie miał ochoty rozmawiać z Gabrielem. Julianna obserwowała, jak spogląda w ich stronę, a potem znowu na Katherine, kręcąc przy tym głową.

Katherine najwyraźniej go sztorcowała, ale tylko przez chwilę, po czym dwójka profesorów ruszyła w stronę Emersonów.

– No to jazda – szepnęła Julia, biorąc Gabriela za rękę.

– Emerson. – Głos Jeremy'ego brzmiał sztywno.

– Jeremy.

Katherine popatrzyła na jednego i na drugiego, po czym zmarszczyła brwi.

– No, dalej. Podajcie sobie ręce.

Gabriel puścił dłoń Julii, żeby podać rękę byłemu przyjacielowi.

– Nie jestem pewien, ile to warte, Jeremy, ale przepraszam.

Julia popatrzyła na męża zdumiona.

Profesor Martin również wydawał się zaskoczony. Przesząpił z nogi na nogę, przenosząc wzrok z Gabriela na Julię i z powrotem.

– Jak rozumiem, należą wam się życzenia. Jesteście małżeństwem chyba od roku, tak mi się wydaje. Zgadza się?

– Zgadza – wtrąciła Julia. – Dziękuję, profesorze Martin.

– Teraz już Jeremy.

– Wiem, że mamy wobec ciebie dług. Nie zapomnę o tym. – Gabriel zniżył głos.

Jeremy cofnął się o krok.

– To nie jest czas ani miejsce.

– To może moglibyśmy porozmawiać w holu? Jeremy, byliśmy przyjaciółmi przez całe lata. Usiłuję cię przeprosić.

Jeremy skrzywił się.

– No dobrze. Panie wybaczą. – Skinął głową paniom, po czym ruszył za Gabrielem do holu.

– Poszło nieźle – powiedziała Julia do Katherine.

– Zobaczymy. Jeżeli wrócą i okaże się, że nie było rozlewu krwi, zgodzę się z tobą.

– Oczy profesor Picton zabłyśły złośliwie. – Popatrzymy przez drzwi?

W domu przy kolacji Gabriel i Julia postanowili nie mówić Katherine o ciąży. Nie chcieli informować o tym nikogo, dopóki Julianna nie będzie w drugim trymestrze.

(Jednak w żaden sposób nie starali się ukryć wiele mówiącego volvo SUV-a, które Gabriel niedawno kupił i które lśniło dumnie na podjeździe).

Podczas gdy Gabriel przygotowywał w kuchni kawę, Katherine zwróciła swoje wszyszkowidzące oczy na Julię i postukała palcem w lniany obrus.

– Spodziewasz się dziecka.

– Co? – wykrztusiła Julia, odstawiając szklanekę z wodą, żeby jej nie rozlać.

– To jasne. Nie pijesz. Nie chciałaś kawy. Twój mąż, normalnie bardzo troskliwy, skacze wokół ciebie, jakbyś była z porcelany, a jednocześnie usiłuje ukryć ogromną, naładowaną testosteronem dumę. Mnie nie oszukasz.

– Profesor Picton, ja...

– Chyba się umawialiśmy, że będziesz do mnie mówić Katherine.

– Katherine, to jeszcze wcześniej. Nikomu nie mówimy, nawet rodzinie, dopóki nie będę w drugim trymestrze.

– Bardzo mądrze. Najlepiej też będzie, jeśli nic nie powiesz na wydziale, dopóki nie stanie się to absolutnie konieczne. – Profesor Picton z namysłem napiła się wina.

– Boję się im powiedzieć.

Katherine odstawiła kieliszek.

– A możesz mi powiedzieć dlaczego?

Dłoń Julii powędrowała w stronę podbrzusza.

– Z kilku powodów. Boję się, że uznają mój stosunek do pracy za nie dość poważny i Cecilia nie będzie chciała się mną zajmować.

– Bzdura. Cecilia ma trójkę dzieci, z tego dwójkę urodziła na studiach podyplomowych w Pizie. Następny powód.

Julia urwała z otwartymi ustami.

– Tego nie wiedziałam.

– Znam ją od lat. Jest pracującą matką, która pilnuje, żeby mieć czas dla rodziny. Dlatego spędzają lato we Włoszech, żeby dzieci mogły być z dziadkami. Następny powód.

– Boję się, że przestaną mnie finansować i stracę stypendium.

– Uniwersytety bardzo się zmieniły od moich studenckich czasów. Teraz są przepisy, które wydziałowi na to nie pozwolą. Masz prawo do urlopu macierzyńskiego, jak każdy. O ile się nie mylę, Harvard ma komisję do spraw statusu kobiet, pilnującą równego traktowania. Nawet gdyby twoim wydziałem rządził jakiś kretyn, a nie rządzi, musi trzymać się przepisów. Następny powód.

– Nie zamierzam brać urlopu macierzyńskiego, ale lekarka mi powiedziała, że będę musiała wziąć co najmniej sześć tygodni wolnego, kiedy dziecko się urodzi. Boję się, że każą mi powtarzać semestr.

Katherine zmarszczyła brwi.

– Nie będziesz brać macierzyńskiego? Oszalałaś?

Julia zaczęła protestować, ale Katherine uniosła pomarszczoną dłoń.

– Może i jestem starą panną, ale wiem, że nie wyjdzie to na dobre ani twoim studiom, ani dziecku, jeśli nie weźmiesz urlopu macierzyńskiego. Masz do niego prawo. Powinnaś go wziąć.

– Wydział nie będzie miał nic przeciwko?

– Paru dziadków może i tak, ale jeżeli poprze cię promotorka, to jakie to ma znaczenie? Ja ci radzę pomówić z Cecilią i spytać ją o zdanie. Ona będzie wiedziała najlepiej, co ci doradzić. Nie daj się wpędzić mizoginom w sytuację bez wyjścia.

Katherine z namysłem potarła podbródek.

– Zawsze walczę z niesprawiedliwością. Lubię to. Niech tylko spróbują coś ci zrobić. Może będę musiała przyjąć propozycję Grega Matthews'a i dołączyć do waszego wydziału, żeby tego dopilnować.

Julii opadła szczęka.

– Rozważyłabyś to?

– Postanowiłam sprzedać dom i wyjechać z Toronto. W All Souls chcą, żebym się przeniosła na stałe do Oksfordu, ale tak naprawdę to w tym college'u jest tylko parę osób, które jestem w stanie tolerować. Obiady są przez to nie do zniesienia.

– Byłoby cudownie mieć cię tu, na Harvardzie.

– Ja też zaczynam tak myśleć. – Oczy Katherine załśniły. – Tu się najwięcej dzieje. Greg obiecał osobiście przewieźć moją bibliotekę. Chcę przyjąć jego propozycję tylko po to, żeby zobaczyć, jak własnymi rękami pakuje moje książki.

Julia roześmiała się na myśl o tym, jak wielce dystyngowany profesor Matthews własnymi rękami przeprowadza obszerną prywatną bibliotekę profesor Picton.

– Bardzo się cieszę, że będziecie mieli z Gabrielem dziecko. Czy się przeniosę do Harvardu, czy nie, to mam nadzieję, że pozwolicie mi być starą ekscentryczną matką chrzestną, która kupuje szalone prezenty i karmi dziecko niezdrowymi rzeczami.

– Bardzo bym tego chciała. – Julia uściśniła dłoń Katherine akurat wtedy, kiedy Gabriel wrócił z kawą.

Spojrzał na obie kobiety.

– Co się dzieje?

Katherine uniosła kieliszek w jego stronę.

– Mówiłam Juliannie, że przyjmuję zaszczytną nominację na matkę chrzestną waszego dziecka.

Przed położeniem się do łóżka Julia spytała Gabriela o jego rozmowę z profesorem Martinem.

Gabriel wpatrywał się w sufit.

– Poszło lepiej, niż się spodziewałam, ale wątpię, by mi kiedykolwiek wybaczył.

Julia położyła dłoń na jego piersi.

– Przykro mi.
– Uważa, że wbiłem jemu i całemu wydziałowi nóż w plecy. Chociaż fakt, że się z tobą ożeniłem, chyba trochę poprawił jego opinię na mój temat. Może kiedy się dowie, że jesteś w ciąży, złość przejdzie mu jeszcze bardziej.
– A co ty czujesz wobec niego?
Gabriel wzruszył ramionami.
– Był moim przyjacielem. Przykro mi, że się pokłóciliśmy, ale nie żałuję tego, co zrobiłem. Zrobiłbym to znowu.
Julia westchnęła.
– Cóż, dzień nie był kompletnie stracony. Podobało mi się, jak inni studenci reagowali na twoje przyjście.
Wargi Gabriela zadrgały.
– Naprawdę? A jak reagowali?
Julia obróciła się na brzuch.
– Jakby nigdy przedtem nie widzieli przystojnego profesora. W tym swoim golfie naprawdę robiłeś wrażenie.
– A tak, golf. Golfy dają taki efekt.
– Tak, podziwiali faceta w golfie. A ja byłam dumna, że jestem z tobą. – Zmięła w palcach brzeg prześcieradła. – Ale ciągle krążą plotki.
– Naprawdę? – Uniósł jej podbródek, żeby nawiązać kontakt wzrokowy.
– Zsuzsa mówiła, że według niektórych studentów to ty wkręciłeś mnie do programu.
– Dranie – prychnął Gabriel. – To wina Christy.
– Niezupełnie. Wybraliśmy tak, a nie inaczej, i musimy liczyć się z konsekwencjami.
– To, co się naprawdę stało, a to, co mówią, to dwie zupełnie różne sprawy.
– To prawda. Ale na pewno cię zainteresuje, że teraz plotkują o Chrście.
Gabriel spojrział na nią z ostrożnym zainteresowaniem.
– O Chrście? Dlaczego?
– Sean, jeden z doktorantów, ma kolegę na Columbii. Mówił, że Christę wyrzucili z wydziału. Nikt nie chciał być jej promotorem.
Gabriel uniósł brwi.
– Naprawdę? Kiedy byłem w Nowym Jorku, Lucia wspominała, że Katherine skarżyła się na zachowanie Christy w Oksfordzie, ale wątpię, żeby to miało cokolwiek wspólnego z nami. Lucia mówiła też, że jej prace były takie sobie.
– Może nie dogadywała się ze specjalistami od Dantego na wydziale. Bywają zmienni.
– Julia mrugnęła do męża.
– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Pociągnął nosem.
– Sean mówił, że Christa zamierza robić ten swój doktorat w Genewie.
– Genewa nie ma programu doktoranckiego po włosku. Należą do konsorcjum.
– Tam zmierza, według plotek.
Gabriel pokręcił głową.
– Gdyby w Toronto skupiła się na pracy, a nie zafiksowała na mnie, pewnie nadal by tam była. Jej zgłoszenie i próbka były bardzo dobre. To jej własne machinacje ją zniszczyły. Potem popełniła wielki błąd, przeciwstawiając się Katherine. Lucia zrobiła się nerwowa.
– Dlaczego?
– Katherine należy do najlepszych specjalistów w swojej dziedzinie. Jeżeli ktokolwiek chce publikować na temat Dantego, dostać grant albo pracę, będzie mu potrzebna jej opinia. Jeżeli cię aprobuje, powie to. Jeżeli nie, też powie. Nikt nie chce jej do siebie zrazić, na wypadek

gdyby pewnego dnia potrzebował wsparcia. To dotyczy także Lucii i jej wydziału.

Julia zacisnęła wargi.

– Nie chciałam, żeby Christa miała zniszczone życie, tylko żeby zostawiła nas w spokoju.

– Sama to sobie zrobiła. Miała kilka okazji, żeby przemyśleć swoje postępowanie, i nie skorzystała z nich. Nikt jej nie kazał jechać do Oksfordu i usiłować cię sabotować ani pisać na Columbii kiepskich prac.

– Pewnie masz rację. – Julia położyła głowę na poduszce. – Świat akademicki jest taki dziwny.

– Trochę jak Mars. Tylko seksu jest więcej.

Roześmiała się.

– Cieszę się, że Katherine mnie aprobejuje. Boję się myśleć, co by się stało, gdyby było inaczej.

– Ja też. Ale tak czy inaczej pogadam z Gregiem Matthewsem i dopilnuję, żeby te plotki o nas się skończyły.

– Nie wykorzystuj do tego przysług. Może jego pomoc będzie nam potrzebna w czym innym.

– Na przykład?

– Katherine uważa, że powinnam iść na macierzyński. Chce, żebym porozmawiała o tym z Cecilią.

Gabriel palcami pogładził łuki jej brwi.

– A czego ty chcesz?

– Muszę pogadać z Cecilią. Ale chciałam z tym poczekać do drugiego trymestru.

Większość por... – dostrzegła spojrzenie Gabriela i urwała w pół słowa – ...problemów zdarza się w pierwszym trymestrze.

– Jeżeli chcesz wziąć macierzyński, powinnaś to zrobić. Jeżeli nie chcesz, to nie musisz. Ja biorę urlop, tak czy inaczej. Po urlopie ojcowskim i tak są mi winni urlop naukowy. Mogę siedzieć z dzieckiem przez dwa lata.

– A nie ma żadnych przepisów mówiących o tym, że nie należy brać urlopu naukowego i innego jeden po drugim?

– Pewnie są. – Gabriel zaczął pieścić jej plecy. – Ale ja mam w umowie, że mają mi dać urlop naukowy za dwa lata. Sami to zaproponowali.

– Nie chciałabym, żebyś zmarnował swój urlop naukowy – powiedziała cicho Julia.

Jego dłoń spoczęła na jej krzyżu.

– Jak mógłbym marnować czas spędzony z dzieckiem?

– Nie będziesz mógł skończyć książki.

– Na pewno znajdę czas na pisanie. A nawet jeśli nie, to i tak będzie warto. Pogadaj z Cecilią i zobacz, co ci poradzi. Ale w żadnym razie się nie martw. Składam ci obietnice i zamierzam ich dotrzymać.

Julia uśmiechnęła się.

– To jedyny powód, dla którego nie wpadam w panikę.

Spojrzał na nią wymownie.

– I dobrze.

Rozdział 74

Kwiecień 2012

– Julianno, co mogę dla pani zrobić? – Cecilia Marinelli zaprosiła swoją doktorantkę do gabinetu i wskazała jej wygodne krzesło przy dużym biurku.

Cecilia miała niecałe metr pięćdziesiąt wzrostu, krótko obcięte ciemne włosy i błękitne oczy. Pochodziła z Pizy i mówiła po angielsku z włoskim akcentem.

– Przyszłam spytać o radę – zaczęła Julia, załamując ręce.

– Proszę pytać. – Cecilia spojrzał na nią zachęcająco.

– Cóż, będę miała dziecko.

– Gratuluję! To chyba dobra wiadomość, czyż nie? – Cecilia przeszła na włoski, uśmiechając się szeroko.

Julia odpowiedziała po włosku:

– Tak. Bardzo dobra. Ale mam termin porodu we wrześniu, na samym początku semestru. Cecilia wzruszyła ramionami.

– To proszę wziąć urlop macierzyński i wrócić w kolejnym roku.

– Nie chcę mieć luk w studiach, więc nie będę brała macierzyńskiego.

Profesor Marinelli pokręciła głową.

– To nie jest najlepszy pomysł. Normalnie na trzecim roku uczyłyby pani w zimowym semestrze, a do tego chodziła na zajęcia z lingwistyki i jeszcze jedno. I zimą zdawała egzaminy ogólne. Skoro dziecko urodzi się we wrześniu, musiałyby pani odłożyć prowadzenie zajęć i seminaria do stycznia. A wtedy jednocześnie przygotowywać się do egzaminów. To za dużo.

– Ton Cecilii nie był nieprzyjazny.

– Nie zdawałam sobie z tego sprawy – odparła Julia drżącym i cichym głosem.

– Postąpi pani, jak pani zechce, ale ja na pani miejscu na pewno wzięłabym urlop.

– Naprawdę?

Cecilia odchyliła się w krzesło.

– To będzie za dużo przekładać wszystko na jeden semestr. Pani koledzy będą mieli przewagę podczas egzaminów. A pani nie może nie zaliczyć. Dlatego żeby było sprawiedliwie, powinna pani wziąć rok urlopu macierzyńskiego. Potem, we wrześniu kolejnego roku, poprowadzi pani zajęcia i zaliczy seminaria, a zimą zda egzaminy. Owszem, będzie miała pani rok do tyłu. Ale jest pani bardzo dobrą studentką. Moim zdaniem nadrobi pani podczas pisania pracy. Lepiej będzie stracić jeden rok, niż w połowie semestru zdać sobie sprawę z tego, że nie da się zrobić wszystkiego.

Julii ścisnęło się serce. Wszystkie jej plany rozpadały się na kawałki. Gorączkowo poszukiwała innego rozwiązania.

– A nie ma zajęć latem?

Cecilia zauważyła reakcję swojej studentki i przeszła na angielski.

– Nie, przykro mi.

Julia splotła dłonie na kolanach.

– Tylko że Gabriel miał wziąć urlop u siebie, żebym ja nie musiała.

– Gabriel? Z dzieckiem? – Cecilia się roześmiała, mrużąc coś do siebie po włosku.

(Najwyraźniej myśl o profesorze opiekującym się dzieckiem wydawała jej się niezwykle zabawna. I nie tylko jej). Tego się nie spodziewałam. Ale jeżeli jest gotów pomóc, to chyba dowodzi, że będzie dobrym ojcem, prawda? Tylko że urlop Gabriela nie rozwiąże problemu pani

obowiązków. To nierealne uważać, że może pani urodzić dziecko i na drugi dzień wrócić na zajęcia. Nie daj Boże, ale mogą wystąpić jakieś komplikacje i będzie potrzebne zwolnienie jeszcze przed urodzeniem dziecka.

Julia skrzywiła się.

– O tym też nie pomyślałam.

Cecilia obdarzyła ją pełnym cierpliwości uśmiechem.

– Od tego są doradcy, żeby radzili i może trochę ostrzegali. Moja rada to wziąć urlop macierzyński. Nie straci pani ani miejsca w programie, ani stypendium. Jeżeli pani chce, mogę dać listę lektur do konspektu pracy, a pani zajmie się tym podczas urlopu. Mogłaby też pani popracować nad innymi językami. Ale nie przesadzajmy z ambicjami. Jest jeszcze jedna rzecz, lecz proszę mi obiecać, że nikomu pani nie powie. Profesor Matthews czeka nadal z oficjalnym ogłoszeniem. – Przeszła z powrotem na włoski, jakby ten język zapewniał im więcej prywatności.

– Oczywiście – odpowiedziała Julia po włosku, z zainteresowaniem patrząc na promotorkę.

– Profesor Picton postanowiła przenieść się na Harvard.

– Naprawdę? To cudownie. – Serce Julii podskoczyło z radości.

– Owszem. Musi zostać jeszcze rok w Oksfordzie, a potem przeniesie się w kolejnym roku we wrześniu, akurat wtedy, kiedy pani wróci z urlopu macierzyńskiego. Nie mogę mówić w jej imieniu, ale uważam, że byłaby znakomitą recenzentką pani doktoratu. To bardzo dobra wiadomość dla pani.

Julia uśmiechnęła się.

– Tak więc – powiedziała Cecilia, znowu przechodząc na angielski – nie będę pani wmawiać, że będzie łatwo być matką i studentką. Ale jest to do zrobienia. Proszę pogratulować ode mnie Gabrielowi.

Julia podziękowała pani profesor i wyszła z gabinetu.

Kiedy dotarła do domu na kolację, Gabriel siedział na stołku barowym przy kuchennej wyspie i czytał gazetę.

Na widok Julii natychmiast ją odłożył.

– Witam, ślicznotko. Jak minął dzień?

– W porządku. – Julia odłożyła torbę na podłogę i usiadła koło niego.

– Co się dzieje? – Położył rękę na karku żony i przyciągnął ją delikatnie, by ją pocałować.

– Źle się czujesz?

– Mam dobrą wiadomość i złą.

Kąciki jego ust opadły.

– Jaka jest zła?

– Profesor Marinelli powiedziała, że muszę iść na ten macierzyński.

– Dlaczego tak mówi?

– Mam rodzić we wrześniu, więc jej zdaniem nie powinnam się zapisywać na jesienne zajęcia, bo musiałabym wtedy robić wszystko w ciągu jednego semestru. Dlatego uważa, że lepiej byłoby przeczekać rok.

Gabriel potarł podbródek.

– Zapomniałem, ile jest roboty na trzecim roku. Co chcesz zrobić?

– A co mogę zrobić? Muszę iść na ten urlop. – Oparła łokcie na blacie.

– Julianno, możesz zrobić, co tylko zechcesz. Jeżeli chcesz chodzić na zajęcia zaraz po porodzie, to jakoś sobie poradzimy. Będziesz tylko musiała nadrobić to, co opuścisz.

– Na doktoranckich to nie jest takie proste.

– Nie jest. Ale w określonych warunkach są gotowi iść na pewne ustępstwa. Na pewno da się to załatwić.

– W takim razie będę nadrabiać podczas nauki do egzaminów.

– To prawda. Cecilia uważa, że to trudne, ale to nie znaczy, że nie da się tego zrobić. Jak już mówiłem, jakoś to zorganizuję. Obiecuję.

Julia spojrzała na niego, na wyraz jego twarzy, pełny ciepła i szczerości.

– Jakoś to zorganizujesz?

– Oczywiście. Ale nie będę ci mówił, co masz robić. Podejmij decyzję, a ja pogadam z Gregiem, jeśli będzie trzeba.

– Nie, sama z nim porozmawiam. Ale... – urwała.

– Co?

– Muszę ci jeszcze przekazać tę dobrą wiadomość. Cecilia mówiła, że Katherine przenosi się na Harvard.

Gabriel bardzo się zdziwił.

– Co? W zeszłym tygodniu dostałem od niej e-maila. Nic o tym nie wspomniała.

– Na to wygląda. Na przyszły rok zostaje w Oksfordzie, a potem przyjeżdża na Harvard.

To kolejny powód, dla którego Cecilia uważa, że urlop macierzyński to dobry pomysł. Katherine przyjedzie akurat wtedy, kiedy ja mogłabym wrócić.

– To super.

– Tak. Ale... – Julia pokręciła głową. – Nie chcę iść na macierzyński, martwię się jednak, że zawalę egzaminy.

– Nie zawalisz.

– I nie będę w znakomitej formie.

– To cię do formy doprowadzimy. Będziesz miała Reбекę i mnie, wszystkiego dopilnujemy. Możesz się uczyć do egzaminów i robić wszystko, co będzie trzeba.

– Ale chcę też być mamą – szepnęła. – Nie chcę ignorować dziecka.

– Na pewno znajdziesz w tym równowagę. – Pocałował ją w czubek głowy, po czym podszedł do lodówki. Przyniósł butelkę napoju imbirowego i szybko nalał do szklanki z lodem.

Podał jej.

– Nie musisz decydować natychmiast. Zapisz się na jesienne zajęcia, a jeżeli uznasz, że musisz zrobić przerwę, to zrobisz.

– Nie chcę czegoś zaczynać i nie kończyć. A już na pewno nie chcę ryzykować zawalenia egzaminów. – Julia spojrzała na Gabriela z zaniepokojoną miną. – Nie chcę być nieobecną matką jak Sharon.

– Nie będziesz taka jak ona.

Gabriel spuścił wzrok na marmurowy blat wysepki i zaczął rysować na nim palcem wzory.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, czego oczekiwać, kiedy dziecko się urodzi, ale, jak mówiłem, ja wezmę urlop, tak czy inaczej.

– Cecilia wspominała, że może mi dać listę lektur do konspektu. Na urlopie mogłabym pracować i nad tym, i nad językami.

Uniósł głowę.

– Dziecko na pewno bardzo chętnie posłucha o Dantem, a do tego nauczy się po niemiecku czegoś więcej niż tylko przekleństw.

Julia roześmiała się i objęła go ramieniem w pasie.

– Wydaje mi się, że dużo stracę, jeżeli nie wezmę części macierzyńskiego. Kto wie, a jak tu z dzieckiem nabroicie?

– Och, na pewno strasznie nabroimy. – Mrugnął. – Jest też możliwe, że rozrabianie i urwisowanie będzie się odbywać regularnie.

– Może będziecie mnie z dzieckiem potrzebować. – Julia zerknęła na męża.

Gabriel popatrzył jej w oczy.

– Oczywiście że będziemy cię potrzebować. Ale jeśli cię tu nie będzie, to jakoś sobie poradzimy. – Delikatnie pogładził jej policzek wierzchem palców. – Jeżeli weźmiesz macierzyński, część roku moglibyśmy spędzić w Umbrii.

– Naprawdę?

– Albo w Oksfordzie, albo w Paryżu, albo w Barcelonie. Wybieraj.

– Selinsgrove?

Gabriel cofnął się.

– Na świecie jest tyle miast, a ty chcesz jechać właśnie tam?

– Tam jest nasz rodzinny dom. Tam jest moja rodzina. Byłoby miło być blisko Diane.

Mogłaby mi doradzać, a dzieci mogłyby się razem bawić.

– Możemy z nią gadać z Europy na FaceTime.

– Jest tam sad.

Gabriel przesunął kciukiem po jej dolnej wardze i westchnął.

– Tak, jest tam sad.

– Zobaczę, jak to jest z zapisywaniem się na wrzesień. Jeżeli nie będę mogła wrócić na uczelnię po urodzeniu, to zrezygnuję z zajęć. Potem wezmę macierzyński na następny semestr i zacznę się uczyć do egzaminów.

– To brzmi jak dobry plan. Potem będzie tu Katherine.

– Mogę urodzić w szpitalu Mount Auburn, a później zdecydujemy, dokąd jechać. Nie jestem pewna, czy międzykontynentalny lot to dobry pomysł dla noworodka.

– Hm. O tym nie pomyślałem.

Julia objęła go w pasie.

– O wielu rzeczach nie pomyśleliśmy.

– Ach, ale ja mam książkę. – Gabriel sięgnął po leżący niedaleko egzemplarz *Jak urodzić i nie zwariować*.

– Zaznacz miejsce, gdzie jest mowa o lotach międzykontynentalnych i prawdopodobieństwie napisania książki o koncepcji Piekła u Dantego podczas opiekowania się dzieckiem. Te fragmenty bardzo by mnie interesowały.

Rzucił książkę na bok.

– Bardzo śmieszne, pani Emerson.

Przytuliła się do niego.

– Jeżeli pojedziemy do Europy, będziemy mogli zwiedzić parę muzeów.

– To prawda.

– Tango pod ścianą.

– Jeżeli tango w muzeum ma być jeszcze kiedykolwiek możliwe, to będziemy musieli wziąć ze sobą Rebekeę. – Otwartymi ustami pocałował ją w szyję.

– Dziś muzea nie są takie przyjazne jak kiedyś.

Jego oczy zabłysły.

– Nie licząc naszej ostatniej wizyty w Uffizi.

Teraz Julia się zarumieniła.

– To chcę zrobić na naszą następną rocznicę.

– Co? Iść do muzeum?

– Nie. Kolejne tango pod ścianą.

– Może następnym razem Luwr?

Julia poczuła płomienie w środku.

– To brzmi obiecująco.

Gabriel pocałował ją w szyję, poruszając wargami na jej skórze.

– Możemy się cieszyć na dużo dobrego, pani Emerson. Ale uważam, że powinniśmy oboje przeczytać tę książkę.

Rozdział 75

Selinsgrove, stan Pensylwania

– Jesteś co?

Pęk sztućców wypadł z dłoni Rachel i z brzękiem poleciał na kuchenną wyspę. Z szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w przyjaciółkę.

Gabriel obejmował Julię ramieniem, gdy stali w kuchni rodzinnego domu Clarków. Scott, Tammy i Quinn siedzieli na stołkach, podczas gdy Richard i Aaron byli pogrążeni w konwersacji przy kominku.

– Jestem w ciąży – powtórzyła Julia, wpatrując się badawczo w twarz Rachel.

Zapadła cisza.

– Ale, ale, nawet nie wiedziałam, że próbujecie. Myślałam, że chcecie poczekać

– wykrztusiła Rachel.

– Wiadomość była nieoczekiwana, ale mile widziana. – Gabriel przycisnął wargi do skroni Julii.

– To wspaniała wiadomość, Julio. Kiedy masz termin? – wtrąciła Tammy.

– We wrześnie. – Julianna położyła rękę na lekko wystającym brzuchu. – Wczoraj wieczorem powiedzieliśmy tacie, Diane i wujkowi Jackowi.

– Chyba czas na cygara. Jestem z was obojga bardzo dumny. – Richard potrząsnął dłonią Gabriela i klepnął go w plecy, po czym pocałował Julię w policzek. – Miło będzie mieć tu jeszcze jedno dziecko. Quinn i Tommy będą mieli się z kim bawić.

– Właśnie. – Tammy uścisnęła Julię, a po niej to samo zrobił Scott.

Julia z niepokojem spojrzała na swoją najlepszą przyjaciółkę.

– Rach?

– Ja... – Rachel nagle zamknęła usta. Wyglądała tak, jakby miała wybuchnąć płaczem. Aaron objął ją ramieniem. Wymruczał jej coś do ucha.

– Bardzo się cieszę – wykrztusiła Rachel. Po chwili objęła jednocześnie Julię i Gabriela.

– Naprawdę. Za was oboje.

Julii napłynęły łzy do oczu.

– Chyba powinniśmy na chwilę zostawić dziewczyny same. Nie ma aby meczu? – Aaron wskazał kciukiem w stronę salonu, gdzie stał szerokoekranowy telewizor.

Tammy, Quinn i panowie szybko się wycofali, zostawiając przyjaciółki same.

– A to ci niespodzianka. – Rachel usiadła na jednym ze stołków. – To była wpadka?

Julia przygryzła wewnętrzną stronę policzka.

– Gabriel nie chce, żebyśmy używali słowa „wpadka”. Nie chce, żeby dziecko myślało, że było niechciane.

– Oczywiście że nie! – Rachel wydawała się przerażona. – Nie myślałam o tym w ten sposób. Przepraszam.

– Ale, no, oczywiście że się tego nie spodziewaliśmy, przecież chcieliśmy poczekać.

Rachel wbiła wzrok w przyjaciółkę.

– To musiał być dla ciebie szok. Wszystko w porządku?

– Na początku to mną wstrząsnęło, ale Gabriel był świetny. Naprawdę się cieszy i jego entuzjazm jest zaraźliwy. Rebeka wprowadziła się do nas, pomoże przy dziecku. Postanowiłam iść na macierzyński, Gabriel też dojdzie na urlop.

Rachel prychnęła, opierając przedramię na blacie wysepki.

– Gabriel bierze urlop macierzyński? Uwierzę, jak zobaczę.
– No, ojcowski. Ma do tego prawo, więc chce go wziąć. I tak należy mu się naukowy, ale na razie go odkłada. – Julia usiadła na stołku po lewej stronie Rachel. – Rozważamy nawet przeniesienie się na jakiś czas tutaj, kiedy dziecko już się urodzi.
Szare oczy Rachel złagodniały.
– Tata byłby zachwycony. Powiedzieliście mu?
Julia pokręciła głową.
– Czekamy, aż wszystkim powiemy o ciąży. – Zerknęła w stronę salonu. – Gabriel pewnie go teraz o to pyta.
– Tata nie powie nie. Czy Rebeka też przyjedzie?
– Nad tym się jeszcze nie zastanawiałam. Ale byłoby to trochę idiotyczne: trójka dorosłych do pilnowania jednego niemowlaka.
Rachel przyjrzała się przyjaciółce.
– Nie miałaś dużo do czynienia z dziećmi, co?
– Nie.
– Rebeka może ci być potrzebna do prowadzenia domu i gotowania dla wszystkich.
– Rachel wpatrywała się w swoje paznokcie. – Ty i Diane będziecie mogły żalić się sobie nawzajem. My będziemy wpadać na weekendy. Dziecko będzie otoczone rodziną.
– Tego właśnie chcieliśmy. Przykro mi, że to akurat teraz. Wiem, że ty i Aaron próbowaliście, więc czuję się tak...
– Nie. – Rachel zmusiła się do uśmiechu. – Bardzo się cieszę ze względu na was. I będę najlepszą ciotką, jaką tylko się da. Mam nadzieję, że pewnego dnia będziesz mogła być taką samą dla moich dzieci.
– Ja też.
Julia uśmiechnęła się, chociaż krajało jej się ze współczucia serce.
Tego wieczoru Aaron stał w dawnym dziecięcym pokoju swojej żony, nadal wypełnionym nagrodami, które zdobyła w liceum. Trzymał ją w ramionach, podczas gdy ona szlochała na jego piersi.
Czuł się bezradny. Całkowicie bezradny.
– Rach – szepnął, głaszcząc ją po plecach.
– To takie niesprawiedliwe – wykrztusiła, zaciskając ręce na jego koszuli. – Oni nawet nie chcieli dziecka! Julia zamierzała poczekać do końca studiów. Nie mogę w to uwierzyć.
Aaron nie wiedział, co powiedzieć. Kiedy Julianna ogłosiła nowinę, zazdrościł jej, ale nie tak bardzo jak Rachel. Po roku starań o dziecko walczyła z depresją. Nie chciał pogarszać jej stanu, skupiając się na niesprawiedliwości życia i zadawaniu egzystencjalnych pytań, na które może nigdy nie znajdą odpowiedzi.
– Wiem, że jesteś zdenerwowana, ale musisz się uspokoić.
– Chcę do mamy. – Przycisnęła czoło do jego ramienia. – Ona by wiedziała, co robić.
– Bardzo kochałem twoją matkę, ale cudotwórczynią nie była.
– Ale mogłaby mi coś poradzić. I już nigdy jej nie zobaczę. – Z piersi Rachel wydobyły się kolejne łkania.
– Wiesz, że to nieprawda – szepnął, znowu głaszcząc ją po plecach. – To był szok, musimy sobie jednak z tym poradzić. Ludzie wokół nas będą mieć dzieci. Nie chcesz przecież, żeby to stało między tobą a Julią.
– Nie stanie.
– Tak trzymać. Czyli jutro żadnych łez. – Odsunął się, patrząc na nią z niepokojem.
– Jakoś sobie poradzę. Wcześniej dałam przedstawienie godne Oscara. Kiedy mi

powiedziała, miałam ochotę się rozplakać.

– Rachel, nie chcę, żebyś udawała. Chcę, żebyś wyglądała tak, jakby wszystko było w porządku, i chcę, żeby to była prawda.

– Ale ja nie jestem w porządku. – Usiadła na brzegu łóżka.

– Chcę z tobą porozmawiać na ten temat. – Aaron usiadł obok niej. – Zamiast rozmyślać o tym, czego nie mamy, wolałbym, żebyśmy pomyśleli o tym, co mamy. Mam pracę, mamy niezłe mieszkanie, mamy...

– Mam kurację na płodność, która nie działa. – Rachel zakłęła pod nosem.

– Są inne możliwości. Rozmawialiśmy o tym.

– Nie jestem gotowa, żeby się poddać.

– Nie musimy się poddawać. Ale może powinniśmy trochę wyluzować. Zrobić sobie przerwę.

– Przerwę? – Spojrzała na niego z zainteresowaniem.

– Dać spokój z leczeniem i zapomnieć o dziecku. Tylko na chwilę.

Splotła ręce na piersi.

– Nie.

Wziął ją za rękę.

– Chyba jesteś za bardzo zestresowana.

– Poradzę sobie.

– Nie, skarbie, nie poradzisz. Znam cię jak siebie samego. I mówię ci, że potrzebujesz przerwy. Oboje potrzebujemy.

– Mam kontynuować kurację przez rok. Nie możemy teraz przestać. – Jej podbródek zaczął drżeć.

– Owszem, możemy. – Musnął ustami jej wargi. – Porozmawiamy z doktorem, kiedy wrócimy do Filadelfii. A potem zrobimy sobie długi urlop. Gabriel obiecał pożyczyć nam ten ich dom we Włoszech. Weźmiemy sobie wolne i znowu będziemy normalną parą.

– A jeżeli to koniec? Jeżeli nie możemy... – Rachel nie mogła się zmusić, by to wypowiedzieć.

– To zaczniemy sprawdzać inne możliwości. – Objął ją ramieniem. – Niezależnie od tego, czy będziemy mieć dziecko, czy nie, mamy siebie nawzajem. To już coś, nie?

Pokiwała głową.

– Musimy zajmować się sobą nawzajem. A nie zajmę się tobą jak należy, jeżeli pozwolę ci pozostać w takim stanie.

– Czuję, że jestem do niczego. – Rachel otarła twarz wierzchem dłoni.

– Nie jesteś do niczego – szepnął. – Jesteś najbardziej niesamowitą kobietą, jaką znam. Bardzo chciałbym mieć z tobą rodzinę, ale pod warunkiem że to cię nie zniszczy. Przykro mi, lecz aż tak mi na dzieciach nie zależy.

Rachel popatrzyła na niego, zaskoczona.

– Myślałam, że to dla ciebie ważne.

– Ty jesteś ważniejsza. Zawsze jesteś na pierwszym miejscu. – Ścisnął jej ramię. – Chcę tej kobiety, z którą się ożeniłem. Kiedy do tego wrócimy, możemy zacząć znowu rozmawiać o dzieciach. Okej?

Rachel milczała, rozważając jego propozycję. Zamknęła oczy i poczuła, jakby wielki ciężar spadł jej z serca.

Nagle mogła znowu oddychać.

– Okej.

Aaron chwycił żonę w ramiona.

– Kocham cię.
Julia oparła się biodrem o toaletkę, patrząc, jak Gabriel myje zęby.
– Twój ojciec jest z nas dumny, że będziemy mieli dziecko.
Gabriel pokiwał głową, nie przerywając czyszczenia.
– To znaczy jest dumny z tego, że ze sobą sypiamy, a ty mnie zapłodniłeś. Myślisz, że robią jakieś koszulki dla dziadków z takimi sloganami?
Gabriel wydał zduszony odgłos i zaczął pluć do zlewu.
– Nic ci nie jest? – Klepnęła go po plecach. – Możesz mówić?
Zareagował kolejnym pluciem, a potem wybuchem śmiechu.
– Koszulki – zdołał wykrztusić, podpierając się ręką o blat. – Skąd ty to bierzesz?
– To nie ja powiedziałam. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek ktokolwiek mówił, że jest dumny z mojego życia seksualnego. Tata nam gratulował, ale nie mówił, że jest dumny.
Gabriel wrzucił szczoteczkę do stojaka, a następnie się wyprostował.
– Ja mówiłem.
Wymienili spojrzenia.
– Tak, mówiłeś. – Julia uśmiechnęła się do siebie. – Wujek Jack wydawał się zadowolony, kiedy mu powiedziałam. Ale przez telefon zachowywał się trochę dziwnie.
– Co powiedział?
– Gratulował mi, ale też zrobił mi wykład.
Gabriel uniósł brwi.
– O czym?
– O tym, że muszę chronić siebie i dziecko. Zapewniłam go, że tak robię, a on zapytał, co ty robisz, żeby nas chronić.
– I co powiedziałaś?
– Powiedziałam, że jesteś bardzo troskliwy i chodzisz ze mną na wszystkie badania.
Mruczał, że to nie dość.
Gabriel zmarszczył brwi.
– Co odpowiedziałaś?
– Spytałam go, o co się martwi, ale nie chciał powiedzieć. Myślisz, że chodzi o coś w związku z Simonem i Natalie?
– Wątpię. Gdyby coś się działo, powiedziałby nam.
– Może. – Julia pokręciła głową. – Obiecał, że będzie miał na nas oko, a ja powiedziałam, że będę wdzięczna za każdą pomoc. To była bardzo dziwna rozmowa.
– Twój wujek Jack to dziwny facet. Może postanowił stłuc Grega Matthews, żebyś na pewno dostała ten macierzyński.
– Profesor Matthews już go podpisał. W tym wujek Jack nie musi pomagać.
– Uśmiechnęła się i wyszła z łazienki.
Stała przy oknie, patrząc na bezgwiazdną noc.
Gabriel mógł podziwiać cały zarys jej ciała przez staromodną lnianą koszulę: długie smukłe nogi, zaokrąglone biodra i pośladki. Zgasił światła i stanął za nią, a jego zręczne palce zaczęły bawić się jej włosami.
– Twoja rozmowa z moją siostrą była trudna, ale wydaje mi się, że Rachel dobrze to przyjęła. – Splótł ich dłonie, po czym położył je tam, gdzie rosło ich dziecko.
– Ona i Aaron próbują od tak dawna, a my wcale i bum! Jesteśmy w ciąży.
Gabriel zaśmiał się i oparł podbródek na jej ramieniu.
– To nie było zupełnie tak. To była boska interwencja.
– Naprawdę w to wierzysz?

– A ty nie? – Jego ciało napięło się.
– Wierzę, ale źle się wobec niej czuję. To się wydaje niesprawiedliwe – szepnęła.
– Może musimy ich bardziej wspierać. Na pewno jest im ciężko. – Pocałował ją w kark, przyciskając tors do jej pleców. – Mówiłaś jej kiedyś, jak się poznaliśmy?

– Nie. To zbyt cenne i zbyt bolesne, żeby o tym mówić.

– A teraz? – naciskał.

– Podoba mi się, że to nasza tajemnica. Twoja rodzina jest cudowna, ale nie wydaje mi się, żeby to zrozumieli. A tata wzięłoby cię na muszkę.

– Racja.

Zaczął przesuwać końcami palców po jej głowie, dotykając delikatnie włosów, lecz Julia nagle szarpnęła się.

– Przepraszam – mruknął. – Zapomniałem o twojej bliźnie.

– Nie szkodzi. Zaskoczyłeś mnie tylko.

Gabriel zaczął znowu ją pieścić, tym razem unikając paska zgrubiałej skóry wśród włosów.

– Sharon potrafiła być czasami miła, kiedy nie piła i akurat nie miała żadnego faceta.

– Julia przełknęła z trudem. – Zabierała mnie do zoo albo na pikniki. Pozwalała mi przebierać się w swoje ubrania i robiła mi fryzury. To mi się podobało.

Dłoń Gabriela znieruchomiła. Namyslał się przez chwilę, po czym odpowiedział:

– Ja też mam trochę dobrych wspomnień o matce. Przykro mi, że Sharon zrobiła ci krzywdę. Chciałbym pomóc ci o tym zapomnieć.

– Zastanawiam się, dlaczego Sharon była dla mnie taka miła, a potem znowu robiła się okropna.

Gabriel dalej bawił się jej włosami.

– Rozumiem. Taki cykl, znęcanie się na zmianę z okazjonalnymi dobrymi okresami sprawia, że grzęzniesz na amen, bo masz nadzieję, że te lepsze czasy wrócą. I czasami wracają, ale tylko na chwilę. Znam to bardzo dobrze. Niestety.

Julia odwróciła się do niego.

– Dużo udało nam się przetrwać.

– Tak.

– To, co się stało z Simonem, już mnie nie prześladowuje. Nie tak jak kiedyś. Mam wrażenie, że już się z tym uporałam.

Gabriel zaklął pod nosem.

– Ten skurwysyn ma szczęście, że ma potężną rodzinę. Nadal mam ochotę sprać go do nieprzytomności, a jego dziewczynie dać lekcję. Twój wujek Jack nie chciał, żebyśmy puścili im to płazem.

Julia położyła mu rękę na piersi.

– Już po wszystkim. Simon się żeni, a Jack mówił, że Natalie przeniosła się do Kalifornii.

– Im dalej, tym lepiej.

– Nie wiem, czy będę dobrą matką, ale na pewno wiem, czego nie należy robić.

Gabriel dotknął jej brzucha przez materiał koszuli.

– Część bycia dobrym rodzicem to bycie dobrym człowiekiem. A ty, Julianno, jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałem.

Pocałował ją lekko.

– W tym domu nie mogę nie myśleć o tym, jak wyglądało życie z moimi rodzicami. Mamy dom jak oni. Dom pełen miłości i szczęścia. Spotkało nas tyle łask... – Głos Gabriela ucichł.

- Ja czuję tylko ulgę, że nie muszę tego robić sama.
- Ja też.

Gabriel wziął ją za rękę i poprowadził do łóżka.

Rozdział 76

Durham, stan Karolina Północna

W poniedziałkowe popołudnie April Hudson weszła lekkim krokiem do swojego bloku, zatrzymując się przy skrzynce na listy. Właśnie wróciła z romantycznego weekendu w Hamptons ze swoim narzeczonym Simonem Talbotem.

Westchnęła na myśl o nim. Był wysoki jasnowłosy i przystojny. Inteligentny i z dobrej rodziny. A co umiał robić ze swoim ciałem...

Do Hamptons miała wielką słabość. Tam oddała mu swoje dziewictwo. Tam poprosił ją o rękę.

(Oczywiście nie w ten sam weekend).

Przeglądając pocztę, pogrążyła się w wirze szczęśliwych rozmyślań o ślubnych planach i wspomnień z weekendu. Simon dobrze ją traktował. I nie musiała już czuć się winna, że z nim śpi, bo mieli wziąć ślub. Będzie się z nim budziła każdego ranka, już zawsze.

(Ponieważ była pogrążona w rozmyślaniach, nie zauważyła byłego żołnierza piechoty morskiej z Filadelfii, który siedział w ciemnym samochodzie po drugiej stronie ulicy, czekając, aż otworzy jego list. A już na pewno nie wiedziała, że starał się sprawić, by nikt już nie przysporzył kłopotów jego bratanicy i jej nienarodzonemu dziecku).

Na samym dnie skrzynki April znalazła beżową kopertę. Znajdowało się na niej jej nazwisko, ale nie było adresu ani stempla. Zaskoczona, pozbierała listy i pojechała windą na trzecie piętro. Kiedy weszła do mieszkania i zamknęła za sobą drzwi, rzuciła bagaże i padła na kanapę.

Otworzyła najpierw beżową kopertę i znalazła w niej plik czarno-białych zdjęć. Na wszystkich widać było datę: *27 września 2011*.

Uszy wypełniło jej dziwne brzęczenie. A także dźwięk kluczy wypadających z dłoni i uderzających o parkiet.

Przeglądając zdjęcia, April zobaczyła dwa nagie ciała splecione na łóżku. Tożsamość mężczyzny nie budziła wątpliwości. Ani jego ciało, jego pozycje, ani jego technika.

Ale kobieta, z którą był, nie wyglądała na kobietę. Wyglądała młodo, jak nastolatka. I te rzeczy, które robili...

April przykryła twarz dłońmi, a z jej ust wydarł się bolesny okrzyk.

Rozdział 77

Waszyngton, D.C.

Tego wieczoru Simon Talbot zapukał do drzwi gabinetu swojego ojca w ich rodzinnym domu w Georgetown. Został wezwany przez Roberta, szefa kampanii ojca, który rozkazał mu natychmiast wracać do domu.

Nie wiedział, dlaczego to takie pilne. Tego ranka pożegnał się z April na lotnisku po spokojnym, ale bardzo erotycznym weekendzie. Podczas następnego weekendu zamierzał zrobić jej niespodziankę i polecieć do Durham. Semestr niedługo się skończy, a on pomoże jej się spakować i przenieść do jego mieszkania w Waszyngtonie, gdzie było jej miejsce.

– Wejź! – zawołał senator.

Simon otworzył drzwi i ruszył do krzesła ustawionego przed biurkiem.

– Nie musisz siadać. To nie potrwa długo. – Głos senatora był jak zwykle szorstki i konkretny. – Widziałeś to? – Rzucił na biurko plik fotografii. Rozsypały się w przypadkowy wzór.

Simon spojrzał na najbliższe zdjęcie. Chwycił je i przyjrzał mu się uważnie. Zbladł.

– No? Widziałeś je? – Senator podniósł głos, z wściekłością waląc pięścią w biurko.

– Nie. – Simon powoli odłożył zdjęcie na blat, czując na karku ukłucia strachu.

– To ty, prawda?

– No...

– Nie kłam! To jesteś ty?

– Tak. – Simon poczuł ściskanie w piersi. Miał kłopoty z oddychaniem.

– Ty zrobiłeś te zdjęcia?

– Nie, tato. Przysięgam. Nie mam pojęcia, kto je zrobił.

Ojciec zaklął.

– To tylko kopie. Wiesz, skąd je mam?

Simon pokręcił głową.

– Od senatora Hudsona. Ktoś przesłał oryginały twojej narzeczonej. Powiedziała o nich ojcu, zrobili kopie i wysłali mnie.

Ściskanie w piersi Simona stawało się coraz mocniejsze.

– April je widziała?

– Tak. Wpadła w histerię. Jej matka polecała do niej do Durham. Musiała zabrać ją do szpitala.

– Nic jej nie jest? Jaki to szpital?

– Chłopcze, na litość boską, skup się na problemie! Masz w ogóle pojęcie, co to znaczy dla mojej kampanii?

Simon zacisnął pięści.

– Zapomnij na chwilę o swojej kampanii. Czy April próbowała coś sobie zrobić?

W którym jest szpitalu?

– Mamy szczęście, że Hudsonowie nie są zainteresowani szantażem. Chcą tylko, żebyś zostawił ich córkę w spokoju. Ślubu oczywiście nie będzie. Jutro to ogłoszą.

Simon wyciągnął komórkę i wcisnął przycisk. Przyłożył telefon do ucha, ale w ciągu kilku sekund usłyszał nagranie informujące, że numer April został odłączony.

– Tato, mogę to wyjaśnić. Daj mi porozmawiać z April. To nie jest to, co myśli.

– Nie – warknął ojciec. – Robert rozpoznał tę dziewczynę na zdjęciach. To licealistka,

która była na stażu w moim biurze. Nie rozumiesz, jakich szkód narobiłeś? Jak mogłeś być aż tak głupi!

– To było ponad rok temu. Data jest sfalszowana. Przysięgam, że nie zdradzałem April. Kocham ją.

– Kochasz ją – prychnął ojciec. – Cały czas miałeś na boku tę rudą dziwkę. Simon zrobił krok naprzód.

– Nie miałem. Zerwałem z nią. Mówię ci, z April to co innego.

Senator machnął ręką, jakby odpędzał muchę.

– Za późno. Nie chce mieć z tobą nic wspólnego. Zresztą nic dziwnego. Ta dziewczyna na zdjęciach miała siedemnaście lat, pracowała dla mnie, a ty z nią spałeś, zachęcałeś ją do alkoholu i narkotyków. Wszystko jest, do cholery, czarno na białym! – Senator przejechał ręką po biurku, wysyłając zdjęcia, pióra i papiery w powietrze.

– Tato, przysięgam, mogę to naprawić. Tylko pozwól mi pogadać z April.

– Nie. – Senator wstał, patrząc groźnie na syna. – Hudsonowie chcą, żebyś zostawił ją w spokoju, i to właśnie zrobisz.

– Ale, tato, ja...

– Raz w życiu zrób, co ci każe! – ryknął.

Simon wstał, ale zaraz chwycił brązową figurkę jeźdźca, którą ojciec trzymał na biurku, i rzucił nią o ścianę.

– Nigdy nie słuchasz! – wrzasnął. – Całe życie tylko dajesz mi rozkazy, mówisz, ale nigdy, kurwa, nie słuchasz. Pieprz się. Pieprzyć twoją kampanię i całą tę jebaną rodzinę. Jedyne, na czym mi kiedykolwiek zależało, to ona. I nie zamierzam jej stracić.

Z tymi słowami wymaszerował z gabinetu, zatraskując za sobą drzwi.

Siedząc na posterunku policji w Durham, Simon pomyślał, że to największa ironia. (W odróżnieniu od Gabriela Simon nie znał dokładnego znaczenia słowa „ironia”).

Wiele razy próbował zobaczyć się z April, ale bez powodzenia. Wysyłał jej kwiaty i listy, lecz nie zostały przyjęte. Próbował wysyłać jej e-maile, ale zablokowała jego adres.

Wystawał przed jej mieszkaniem i został aresztowany. Teraz siedział na posterunku i czekał na wiadomość, czy zostaną mu postawione zarzuty. Nie miał prawnika i wiedział, że ojciec mu nie pomoże.

Zasługiwał na ten poprzedni areszt – kiedy zaatakował Julię. Był wściekły i chciał wyrównać rachunki między nimi. Ale w przypadku April działał z miłości. Mógł tylko mieć nadzieję, że jeżeli zaakceptuje areszt i przyzna się do winy, być może będzie miał okazję wynagrodzić szkody. Może ona albo jej matka – dobra, współczująca kobieta – dadzą mu pięć minut na wyjaśnienia.

Nie wiedział, kto zrobił te zdjęcia. Natalie nie było przy tym konkretnym wydarzeniu, chociaż znała pokój hotelowy, gdzie miało miejsce. Może wynajęła kogoś, żeby go sfilmował.

Było jasne, że to Natalie wysłała zdjęcia April. Tylko ona mogła cokolwiek zyskać, niszcząc ich związek. Jednym przemyślanym czynem zraniła jego i April oraz zrujnowała kampanię jego ojca. Była na tyle mściwą suką, że mogłaby to zrobić.

Dlatego Simon, czekając na okazję, by wyjaśnić wszystko April, miał zamiar wybrać się na wycieczkę do Sacramento i odwiedzić Natalie.

Takie plany kształtowały się w jego głowie, gdy czekał, aż pozna swój los. Nie miał pojęcia, że Jack Mitchell siedzi przed posterunkiem w ciemnym oldsmobile’u, myśląc o swojej ciężarnej bratanicy i uśmiechając się.

Rozdział 78

Cambridge, stan Massachusetts

Kiedy ustąpiły poranne nudności, Julię ogarnęła dziwna obsesja na punkcie tajskiego jedzenia. Niedaleko starego mieszkania w Cambridge znajdowała się jej najulubiejsza restauracja – Julianna upierała się, że żadne inne miejsce nie jest w stanie tych ciągłot zaspokoić. W końcu Gabriel albo Rebeka zaczęli zamawiać tam potrawy niemal codziennie.

Biorąc pod uwagę ilość konsumowanego jedzenia, Gabriel zauważył w pewnej chwili, że siedemdziesiąt pięć procent masy ciała żony (i dziecka) składa się ze spring rolek. Dlatego dziecko przestało być Ralphem. Gabriel, Rebeka i w końcu sama Julia zaczęli je nazywać Spring Rolka.

Pod koniec kwietnia Emersonowie udali się do szpitala Mount Auburn na kolejne USG. Mieli nadzieję, że będzie na tyle wyraźne, by pokazało płęć dziecka.

– Spring Rolka jest chłopcem – szepnęła Julia, usiłując ignorować ból przepelnionego pęcherza.

– Nie. – Gabriel się wyszczerzył. – Zaufaj mi. Znam się na kobietach. To dziecko to na pewno dziewczynka.

Julia nie mogła powstrzymać śmiechu.

Wywołano jej nazwisko. Ścisnęła rękę Gabriela, po czym ruszyła za pielęgniarką do gabinetu.

(Teraz Gabriel już wiedział, że nie należy klócić się z personelem medycznym).

– Chce pani poznać płęć dziecka? – spytała kobieta, kładąc szpitalną koszulę na łózkę.

– Jak najbardziej. Mąż czeka na zewnątrz i też chce wiedzieć.

– Oczywiście. Proszę się przebrać, a ja zaraz wrócę. Mam na imię Amelia. – Uśmiechnęła się i zostawiła Julię samą.

Parę minut później zaokrąglony brzuch Julii został pokryty ciepłym, lepkiem żelem i zaczęło się badanie USG. Nie mogła się powstrzymać przed wpatrywaniem się w ekran i obserwowaniem kolejnych obrazów swojego dziecka.

Właściwie to niewiele mogła dostrzec, oprócz główki i ciała. Biedna Spring Rolka wyglądała jak przybysz z kosmosu.

– Mamy szczęście – oznajmiła Amelia, wciskając kilka przycisków, żeby zapisać obrazy.

– Dziecko jest w idealnej pozycji, mogę mu się przyjrzeć.

Julia odetchnęła z ulgą. Była podekscytowana i zdenerwowana.

– Zapiszę jeszcze kilka zdjęć, a potem możemy poprosić pani męża. Dobrze?

– Dziękuję.

Po kilku minutach Amelia poszła po Gabriela. Kiedy wszedł, natychmiast podszedł do Julii, ujął jej dłoń i pocałował.

– No więc? – zwrócił się do Amelii, która wróciła na krzesło przed monitorem.

Wskazała na ekran.

– Dziecko dobrze się rozwija. Wszystko wygląda jak najlepiej. Gratuluję, będą państwo mieli córeczkę.

Na twarzy Gabriela pojawił się szeroki, pełny szczęścia uśmiech.

Julii napłynęły łzy do oczu. Z zaskoczenia uniosła rękę do ust.

– Mówiłem ci, mamusiu. Znam się na kobietach. – Pocałował ją w policzek.

– Będziemy mieć dziewczynkę – powtórzyła.

– To chyba dobra wiadomość? – Jego szafirowe oczy pociemniały z niepokoju.

– Doskonała – zapewniła go.

Gabriel porobił kopie USG i natychmiast zaniósł je do oprawienia, ale powstrzymał się przed wystawieniem ich w miejscach innych niż sypialnia i gabinet.

– Skoro już wiemy, że Spring Rolka to dziewczynka, powinniśmy chyba pomyśleć o urządzeniu pokoju. – Gabriel nie odrywał oczu od drogi, prowadząc volvo pewnej majowej soboty. – I o imionach.

– To brzmi nieźle.

– Zastanów się, czego byś chciała, a potem możemy iść na zakupy.

Julia odwróciła się i spojrzała na niego.

– Teraz?

– Zabiorę cię na obiad, ale potem musimy zacząć myśleć o pokoju Spring Rolki. Chcemy przecież, żeby był ładny, ale i funkcjonalny. Wygodny dla ciebie i dla niej, ale nie za dziecinny.

– Gabrielu, ona będzie niemowlakiem. Jej rzeczy będą dziecinne.

– Wiesz, o co mi chodzi. Chcę, żeby był elegancki i nie wyglądał jak sala przedszkolna.

– Rany boskie. – Julia stłumiła śmiech, gdy zaczęła sobie wyobrażać, co mógłby wymyślić jej mąż.

(Wzory argyle, ciemne drewno i czekoladowa skóra – to jej przyszło do głowy).

Odchrząknął.

– Poszperałem w internecie.

– Naprawdę? Gdzie? W sklepach z kopiami zabytkowych mebli?

– Oczywiście że nie – najeżył się. – Takie rzeczy nie byłyby odpowiednie dla niemowlęcia.

– No to gdzie?

Spojrzał na nią triumfalnie.

– Pottery Barn Kids.

Julia jęknęła.

– Zrobili się z nas yuppie.

Gabriel spojrzał na nią z udawanym przerażeniem.

– Dlaczego tak mówisz?

– Jeździmy volvo i rozmawiamy o zakupach w Pottery Barn.

– Po pierwsze, volvo są niezwykle bezpieczne i ładniejsze od minivanów. Po drugie, meble z Pottery Barn są przypadkiem i funkcjonalne, i estetyczne. Chciałbym cię zabrać do ich sklepu, żebyś mogła sama zobaczyć.

– O ile wcześniej pójdziemy na tajskie jedzenie.

Gabriel przewrócił oczami.

– Dobra. Ale bierzemy na wynos i idziemy do parku na piknik. I ja biorę indyjskie. Jeżeli zobaczę jeszcze jeden talerz *pad thai*, nie wytrzymam.

Julia wybuchnęła śmiechem.

Pod koniec dnia Gabriel wrócił do sypialni po długim wieczorze spędzonym na układaniu spisu zakupów do pokoju dziecinnego. Niektóre rzeczy zamierzał wpisać na listę prezentów, skoro jego siostry (Kelly i Rachel), a także Diane, Cecilia i Katherine domagały się, żeby zrobili z Julią taką listę.

Nie miał pojęcia, że przyszli rodzice robią takie rzeczy, i koncepcja wydała mu się intrygująca.

(Bardzo się rozczarował, że rejestr prezentów w Pottery Barn Kids nie obejmował książek dla dzieci po włosku albo w jidysz).

Kiedy Gabriel mijał łóżko w drodze do łazienki, zauważył, że stopy Julii wystają spod kołdry. Resztę ciała miała zakrytą.

Uśmiechnął się, wyciągnął rękę i nakrył jej stopy.

Rozdział 79

Maj 2012

Sacramento, stan Kalifornia

Natalie Lundy zajmowała się swoimi codziennymi sprawami z wielką energią. Simon i April mieli za sobą publiczne zerwanie; rodzina się go wyrzekła, a kampania prezydencka senatora Talbota legła w gruzach.

Krótko mówiąc, nie miała najmniejszego powodu ryzykować swojej nowej posady, opowiadając kompromitujące historie tabloidom. Ktoś to zrobił za nią – pewnie była zazdrosna kochanka Simona albo polityczny przeciwnik jego ojca.

Natalie żyła w błogiej nieświadomości planów zemsty Simona oraz faktu, że porzucił te plany, kiedy April postanowiła nie wnieść przeciw niemu oskarżenia. Natalie słyszała plotki, że usiłował odzyskać April, ale opinia publiczna była tak nastawiona przeciw niemu, że panna Lundy uważała to za bardzo mało prawdopodobne.

Natalie i Simon z pewnością nie mieli pojęcia o zaangażowaniu w całą sytuację Jacka Mitchella, co znaczyło, że sypiał on spokojnie, pewien, że zrobił to, co musiał zrobić, by chronić swoją ciężarną bratanicę.

Rozdział 80

Lipiec 2012

Boston, stan Massachusetts

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. – Julia zatrzymała się z wahaniem przed butikiem Agent Provocateur na Newbury Street.

– Dlaczego? – Gabriel ścisnął jej dłoń.

– To nie jest sklep z bielizną ciężową. Nie będą mieli nic, w co bym się zmieściła.

– Zarumieniła się.

– Rozmawiałem już z Patricią. Wie, że przyjdziemy. – Uśmiechnął się do swojej ciężarnej żony. – Poprosiłem ją nawet o parę rzeczy.

Julia rozpoznała imię kierowniczkę butiku. Już raz się spotkały. Gabriel nie należał do mężczyzn, których zawstydzą kobieca bielizna. Przeciwnie, wolał wybierać ją sam, przynajmniej na specjalne okazje.

To była właśnie specjalna okazja. Kiedy ciąża stała się bardziej zaawansowana, Julia nie czuła się dobrze, spijając nago. Jej seksowne koszulki już na nią nie wchodziły, zaczęła więc wkładać na noc elastyczne spodnie i T-shirty. Gabrielowi ta zmiana się nie podobała.

Dlatego, oczywiście, postanowił coś w tej sprawie zrobić.

Patricia powitała ich ciepło i zaprowadziła do prywatnej przymierzalni, gdzie wisały już koszule nocne, bielizna i szlafroczy.

– Proszę mnie wezwać, jeżeli coś będzie potrzebne. – Wskazała na telefon wewnętrzny stojący niedaleko na stoliku i zamknęła za sobą drzwi.

Julia dotknęła przezroczystego czarnego szyfonu na koszulce z wysoką talią, a Gabriel obserwował ją niczym kot obserwuje mysz.

– Chyba nie mogę. – Spojrzała z obawą na duże trójskrzydłowe lustro.

– Jesteśmy tu sami. Zobacz, Patricia przygotowała nam nawet coś do picia. – Wrzucił do szklanki kilka kostek lodu i nalał imbirowej lemoniady.

Julia przyjęła napój z wdzięcznością.

– To nie jest dla mnie dobry moment. Czuję się jak krowa.

– Nie jesteś krową – warknął Gabriel. – Jesteś w ciąży. I jesteś piękna.

Nie spojrzała mu w oczy.

– Nie mogę stanąć przed tym lustrem. Będę wyglądać jak autobus, i to z trzech różnych stron.

– Nonsens. – Wyjął jej szklankę z ręki i odstawił na stolik. – Rozbierz się.

– Co?

– Powiedziałem, rozbierz się.

Cofnęła się.

– Nie mogę.

– Zaufaj mi – szepnął, podchodząc bliżej.

Popatrzyła na niego. Błękitne oczy były ciepłe, ale on sam wyglądał na bardzo zdecydowanego.

– Chcesz, żebym się rozpląkała?

Zesztywniał.

– Nie, chcę ci pomóc zobaczyć to, co ja widzę, kiedy na ciebie patrzę. – Przywołał ją

gestem, a ona podeszła do niego.

Położył dłonie na jej ramionach i pocałował w czoło.

– Wybierz coś, co ci się podoba, i przymierz. Usiądę tu, plecami do ciebie, aż się przebierzesz. Jeżeli nic ci się nie spodoba, to pójdziemy gdzie indziej.

Julia oparła się o niego na chwilę, a on podparł ją, głaszcząc po bokach.

Westchnęła i wzięła kilka aksamitnych wieszaków, niosąc je do najdalszego kąta, gdzie w ścianie sterczał rząd haków.

Gabriel uśmiechnął się i usiadł w skórzanym fotelu, ustawionym kawałek dalej przodem do lustra. Nie chcąc denerwować żony, pilnował się, żeby pozostawać do niej tyłem, kiedy się rozbierała.

Nalał sobie perriera i zaczął się przyglądać wiszącym strojom. Mając na względzie skromność Julii, nie prosił o nazbyt prowokacyjne modele – na przykład takie niezakrywające piersi. Celem było kupienie czegoś, w czym czułaby się dobrze, a nie czegoś, co by sprawiło, że byłaby onieśmielona i na dodatek zmarznięta.

Niektóre modele może byłyby dla Julii dość trudne do przyjęcia, ale Gabrielowi nie chodziło o sprawienie jej przykrości. Miała to być zabawa, a zarazem – taką miał nadzieję – inspiracja.

– Trochę to ciasne – poskarżyła się.

– Mają takie być. Chodź, pokaż mi się. – Wpatrywał się w lustro; ze zniecierpliwienia brakowało mu tchu.

– Chyba potrzebuję większego rozmiaru.

– Dałem Patricii twoje wymiary.

– Co takiego?! – krzyknęła. – Ależ ja jestem ogromna!

– Julianno. – Jego ton zabrzmiał rozkazująco. – Chodź tutaj.

Wzięła głęboki oddech i podeszła do lustra.

Serce Gabriela zabiło jak szalone.

Julia miała na sobie koszulkę Syble z wysoką talią – czarny szyfon haftowany w małe różowe kwiatki. Została w czarnych ciężowych majtkach, ale dodała parę czarnych pończoch ze szwem, podciągniętych tuż pod zaokrąglony brzuch.

– Cudownie – powiedział Gabriel.

Stanęła z boku lustra, przesuując rękę wśród fałd czarnego szyfonu na brzuch. Potem odwróciła się powoli, sprawdzając swoją pupę.

– Wyglądasz doskonale.

Popatrzyła w oczy jego odbiciu w lustrze.

Nie mógł dłużej usiedzieć. Stanął za nią, ale powstrzymał się przed dotykiem.

Wiedział, że gdyby uległa, wzięłaby ją w przymierzalni na skórzanym fotelu i byłoby po zakupach. Na pewno może poczekać jeszcze chwilę, podziwiając kuszące widoki.

– Jak myślisz? – spytał ochryple.

– Podoba mi się. Ale nadal uważam, że jest trochę ciasna. – Julia pociągnęła za paski, odsłaniając więcej dużych piersi.

Przykrył je dłońmi i ścisnął.

– Leży jak ulał. Masz cudowną figurę.

Jej spojrzenie złagodniało.

– Naprawdę tak myślisz?

– Tak. – Pieścił jej piersi przez materiał, bardzo delikatnie przesuując kciukami nad bardzo wrażliwymi sutkami.

Wargi Julii rozchyliły się, gdy patrzyła, jak jej dotyka; czuła reakcję swojego ciała

i jednocześnie widziała głód w jego oczach.

Oto stał przed nią mężczyzna ogromnie podniecony i spragniony.

Gabriel odgarnął jej włosy na bok i przysunął wargi do jej ucha.

– Pomyśl tylko, jak się będziesz czuła, kiedy ją zdejmę.

Zapominając o ostrożności, dotknął wargami szyi Julii, a językiem posmakował jej skórę.

– Gorąco się tu robi. – Zamknęła oczy, opierając się o niego.

– Dopiero zaczynam. – Przycisnął się do krągłości jej pośladków, by mogła poczuć jego podniecenie. – Chyba możemy przyjąć, że weźmiemy to, co masz teraz na sobie. A teraz wybierz coś innego.

Odwróciła się, by go pocałować, wplatając palce w jego włosy. Całowała go, aż oboje byli niemal gotowi dać spokój zakupom, potem jednak wróciła do przeglądania wieszaków.

Gabriel podszedł do stolika i wziął słuchawkę.

– Patricio? Przydałoby się jeszcze trochę lodu.

Rozdział 81

Sierpień 2012

Niedaleko Burlington, stan Vermont

Mijały letnie miesiące, a Paul spędzał coraz więcej czasu z Allison. Chodzili na kolacje i do kina. Flirtowali za pomocą e-maili i esemesów. Jego szafki w domu Norrisów wciąż wypełniały kawa z Dunkin' Donuts i domowe ciasteczka.

Przyjaźń z Ali (bo wciąż tak to nazywał) stała się dla niego bardzo ważna. Każdego weekendu czekał niecierpliwie na wspólne chwile. I chociaż ich fizyczny związek nie posunął się dalej niż kilka cnotliwych pocałunków, więź między nimi wciąż się pogłębiała.

Jednak żadne z nich nie mogło przewidzieć ogromnej radości, kiedy na początku marca Paulowi zaoferowano stanowisko docenta na Wydziale Anglistyki w Saint Michael's College. Nie tracił czasu na negocjowanie pensji, mniejszej liczby godzin akademickich czy podobnych spraw. Po prostu przyjął pracę. Z wdzięcznością.

Napisał do Julii o swoim stanowisku i dawni przyjaciele podjęli na nowo okazjonalną korespondencję. Paul był zdumiony, gdy w połowie kwietnia Julia napisała mu, że jest w ciąży.

Ponieważ długo do siebie nie pisali, nie chciał zadawać pytań na ten temat. Zdecydowanie nie chciał jej denerwować, nie tylko dlatego, że cenił sobie ich przyjaźń, ale też dlatego, że nie chciał, by Gabriel wycofał swoją aprobatę dla jego ukończonej już pracy. Pogratulował jej więc tylko i obiecał przysłać dziecku prezent z Vermontu.

Paul pomyślnie złożył i obronił swoją pracę, w czerwcu przeżył rozdanie dyplomów na uniwersytecie w Toronto, a już pod koniec sierpnia wprowadził się do swojego nowego gabinetu w kampusie St. Michael's College.

Był szczęśliwy. Postanowił zamieszkać u rodziców i oszczędzać na własny dom. Będzie pomagał na farmie, kiedy tylko będzie mógł, a wynajęci pomocnicy dopilnują, by wszystko szło jak należy. Zdrowie ojca na szczęście znacznie się poprawiło.

Gdy w nowym gabinecie rozpakowywał książki, znalazł swoje figurki Dantego i Beatrycze. Niestety, firma, która je produkowała, zignorowała jego ponawiane prośby o figurkę Wergiliusza.

(Za każdym razem odpowiadali, że Wergiliusz nie jest wart zachodu).

Paul ustawiał akurat Dantego i Beatrycze na biurku, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę – zawołał przez ramię, nie odwracając się. – Otwarte.

– Cześć.

Paul odwrócił się od figurek i zobaczył Allison stojącą w drzwiach.

W tej chwili, chociaż widział ją już tysiące razy, chociaż znał ją od lat, uderzyło go, jaka jest śliczna – jej włosy, jej twarz, jej oczy. Była piękna.

– Tak właśnie myślałam, że tu będziesz. Zastanawiałam się, czy nie jest potrzebna ci pomoc.

– Nie ma dużo do zrobienia. Układam tylko książki. – Postawił puste pudło na podłodze. Allison posmutniała.

– Aha. No cóż, nie chciałam zawracać ci głowy. Nie przeszkadzaj sobie.

Odwróciła się, żeby odejść, a serce Paula zmięknęło.

– Zaczekaj.

Podszedł do niej i chwycił ją za rękę.

– Miło cię widzieć.
Uśmiechnęła się do niego.
– Miło, że mnie widzisz.
– Nie było cię dwa tygodnie.
– Siostra potrzebowała pomocy przy dzieciach. Planowałam zostać tylko tydzień, ale wiesz, jak to bywa. – Wyciągnęła rękę i odgarnęła mu włosy z czoła. – Tęskniłam za tobą. Liczyłam dni.
– Ja też za tobą tęskniłem. Bardzo.
Wpatrywali się w siebie przez czas, który wydawał się nieznośnie długi, zanim Paul odzyskał zdolność mówienia.
– I tak miałem sobie zrobić przerwę. Może zabiorę cię do American Flatbread na pizzę?
– Chętnie.
Allison ruszyła w stronę drzwi, ale on pociągnął ją za rękę.
Spojrzała na niego pytająco.
– Róże – szepnął, głaszcząc twardymi od pracy palcami kostki jej dłoni.
– Co?
– Nasz pierwszy raz. Twoja skóra pachniała różami.
Na jej twarzy pojawiły się dwie różowe plamki.
– Nie sądziłam, że pamiętasz.
Wpatrywał się w nią intensywnie.
– Jak mógłbym zapomnieć? Do dzisiaj, ilekroć czuję zapach róż, myślę o tobie.
– Już nie używam zapachu róż. Pomyślałam, że z niego wyrosłam.
Położył dłoń na jej policzku.
Oparła się o jego rękę i zamknęła oczy.
– Użyłabyś go znowu? Dla mnie?
Otworzyła oczy, patrząc na niego pytająco.
– Tylko jeżeli mówisz poważnie.
– Mówię. – Wpatrywał się w nią intensywnie, a jego spojrzenie potwierdzało prawdziwość słów.
– W takim razie tak.
Allison zbliżyła się do Paula i delikatnie przycisnęła wargi do jego ust.
Paul lekkim pchnięciem zamknął drzwi gabinetu i chwycił ją w objęcia.

Rozdział 82

9 września 2012

Cambridge, stan Massachusetts

Z łazienki rozległ się zduszony jęk.

Gabriel gwałtownie otworzył oczy. Był zdezorientowany. Przez chwilę nie wiedział, gdzie jest.

Kiedy ponownie usłyszał jęk, pokuśtykał sennie do ciemnej łazienki.

– Kochanie? Nic ci nie jest?

Gdy wszedł do łazienki, znalazł Julię zgiętą niemal wpół, ściskającą toaletkę z marmurowym blatem, aż pobieleły jej kostki palców. Oddychała ciężko.

– Mam obudzić Rebekę? – Gabriel odwrócił się, by pobiec korytarzem.

– Nie, zadzwoń do szpitala.

– Co mam powiedzieć?

– Że chyba rodzę.

Natychmiast wpadł w panikę; pospiesznie zadawał jej pytania, wracał do sypialni po swoje okulary i komórkę i gorączkowo wybierał numer oddziału położniczego w szpitalu Mount Auburn.

– Odeszły ci wody? – spytał, kiedy udało mu się połączyć z pielęgniarką.

– Nie. Parkiet jest bezpieczny.

– Bardzo śmieszne, Julianno. Poród się zaczął?

– Chyba tak. Skurcze są bolesne i regularne. – Próbowała oddychać głęboko i spokojnie, co ćwiczyła niejednokrotnie z nauczycielką prenatalnej jogi; bardzo obiecywała, że to przyniesie ulgę.

(Teraz Julia rozważała zażądanie zwrotu pieniędzy).

– Jak często masz skurcze?

– Co sześć minut.

Skupiła całą uwagę na oddychaniu i przestała słuchać głosu Gabriela.

(Kochała go, to oczywiste, ale w tej chwili na niewiele się przydawał).

– Pielęgniarka mówi, że mam cię natychmiast przywieźć. Mam twoją torbę i torbę dla dziecka. Jesteś gotowa? – Usiłował mówić spokojnie i zaczął masować jej plecy przez luźny T-shirt.

– Tak. Chodźmy.

Wyprostowała się i popatrzyła na męża.

– Nie możesz tak jechać.

– Dlaczego nie? – Palcami przecesał włosy, usiłując nabrać wyglądu kogoś, kto przespał całą noc. Potem podrapał się po szorstkim od zarostu policzku. – Nie mam czasu się golić.

– Spójrz na siebie.

Gabriel spojrzał na swoje odbicie w lustrze. Wstrząśnięty, zorientował się, że ma na sobie tylko bieliznę, bokserki z dowcipnym napisem wypisanym świecącymi literami.

– Cholera! Daj mi moment.

Julia podreptała za nim do sypialni, chichocząc.

– Scott będzie bardzo zadowolony, że jego prezent bożonarodzeniowy jedzie z nami do szpitala. Gdyby nastąpiła awaria i wyłączono by prąd, łatwo byłoby cię znaleźć. Wystarczy, że

zdejmiesz spodnie.

– Urodzona z pani dowcipnisia, pani Emerson.

Zachichotała znowu; wydawało jej się to zabawniejsze niż zwykle.

Przez ostatnie kilka tygodni Julia nie zakładała drogiej bielizny kupionej w Agent Provocateur. Twierdziła, że nie grzeje ona wystarczająco. W odpowiedzi Gabriel oświadczył, że jej legginsy i T-shirty są „obrazą dla jej seksowności” i zaproponował, że ogrzeje ją sam.

Wybrała wielką poduszkę.

– Te bokserki są obrazą dla twojej seksowności – drażniła go, ściskając sterczący brzuch i śmiejąc się radośnie.

Rzucił jej druzgocące spojrzenie, po czym naciągnął dzinsy i koszulkę. Następnie ujął ją za łokieć i poprowadził korytarzem. Zatrzymali się tuż przed pokojem dzieciennym, gdy Julię dopadł kolejny skurcz.

Gabriel włączył białą-różową lampę, chcąc widzieć jej twarz.

– Bardzo źle?

– Tak. – Próbowала przeczekać, opierając się o futrynę i patrząc na pokój dziecka.

Ona kupiłaby całe wyposażenie w tanich sklepach, ale Gabriel uparł się na Pottery Barn.

(Nawiasem mówiąc, należy zauważyć, że Julia nazywała Pottery Barn „Protestant Barn”, gdyż sprzedawane tam meble idealnie pasowały do ideału WASP[18]. Była nimi zachwycona, lecz uważała, że są za drogie).

Dzięki podarunkom krewnych i przyjaciół zamienili jeden z gościnnych pokoi w zaciszne pomieszczenie dla małej dziewczynki. Julia wybrała kolor szarozielony na ściany i łagodną biel na boazerie i profilowane gzymsy. Drewniany parkiet został przykryty ozdobnym dywanem z różowymi, żółtymi i zielonymi pastelowymi kwiatami.

– To mój najulubieńszy pokój na świecie. – Westchnęła, patrząc na kalkomanie z wizerunkami Kubusia Puchatka z oryginalnych książeczek, które nakleili na łóżeczko i stół do przewijania, by zaciekać małe oczka.

– Czeka na nią. – Gabriel się uśmiechnął. – Czeka na naszą małą Spring Rolkę.

Kiedy skurcz minął, Gabriel wziął ją za rękę, pomógł jej zejść po schodach i wsiąść do volvo, w którym już zdążył zainstalować dziecięcy fotelik. Wysłał do Rebeki esemes z wyjaśnieniem, co się dzieje, i zapewnił, że się odezwie.

Niedługo potem dotarli do Bain Birthing Center w szpitalu Mount Auburn. Zanim usadowili się w jednym z pomieszczeń porodowych, Gabrielowi udawało się zachowywać pozorny spokój. Nie chciał, by Julia widziała jego zdenerwowanie albo wyczuła, że dręczą go niewypowiedziane lęki.

Ale ona wiedziała. Wiedziała, czego się boi, trzymała go za rękę i zapewniała, że i z nią, i ze Spring Rolką będzie wszystko w porządku.

Trzymali się za ręce podczas badania, przy którym dyżurna położna stwierdziła, że Spring Rolka znajduje się w położeniu poprzecznym. Wyraziła nadzieję, że dziecko zdoła się w odpowiednim czasie przekreślić do właściwej pozycji.

Siostra Tracy szybko odwróciła uwagę zdenerwowanego Gabriela (który miał właśnie zażądać jasnego wyjaśnienia skomplikowanego problemu położenia poprzecznego), pokazując mu, jak odczytać monitory, by mógł powiedzieć Julii, kiedy skurcz jest w najwyższym natężeniu i kiedy się kończy.

Julia była jej za to wdzięczna. Nie powstrzymało to jednak Gabriela od wpisania w iPhone terminu „położenie poprzeczne” w Google i sprawdzenia wszystkich możliwych informacji na ten temat.

(Należy zauważyć, że w tej chwili bardzo żałowała, że nie zostawił tego cholerstwa

w domu).

Na szczęście środki przeciwbólowe zadziałały na tyle, by mogła się odprężyć i pograć w półprzytomnym śnie.

– Julianno?

Otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą zaniepokojoną twarz męża.

Uśmiechnęła się do niego słabo, wprawiając tym jego serce w bolesny skurcz.

– Jęczałaś.

– Pewnie coś mi się śniło.

Julia wyciągnęła do niego rękę, a on chwycił ją i unióśł do warg.

– Moje pierścionki – szepnęła, wyczuwając jego obrączkę. – Zgubiłam je?

Pogładził jej nagi palec.

– Zdjęłaś je parę miesięcy temu, nie pamiętasz? Palce ci puchły i martwiłaś się, że nie da się ich zdjąć. Zaczęłaś je nosić na naszyjniku, który ci dałem rok temu w sadzie.

Uniosła dłoń i dotknęła szyi.

– Zapomniałam. Wczoraj schowałam je do pudełka.

– Miałaś przecucie. Spring Rolka prawie tu jest.

Zamknęła oczy.

– Nie sądziłam, że może być coś trudniejszego niż ten doktorat na Harvardzie. Myliłam się.

Gabrielowi ścisnęło się serce.

– Ani się obejrzysz, jak wrócisz na uniwersytet. Pomożemy ci z Rebeką.

Julia zamruczała w odpowiedzi.

– Wiem, że to przyszło za wcześnie. – Przysunął wargi do jej ucha. – Przepraszam.

– Już o tym rozmawialiśmy. Czasami niespodzianki są najlepsze.

– Zrobię, co się da, żeby ci to wynagrodzić.

– Mieć z tobą dziecko to nic strasznego. Nie licząc bólu. – Skrzywiła się.

Przycisnął wargi do jej czoła.

– Dzwoniłem do taty. Powie twojemu ojcu i Diane. Wątpię, żeby mogli tu przyjechać z Tommym, ale zaproponuję im podwózkę.

Pokiwała głową, lecz nie otworzyła oczu.

– Dobrze.

Julia spała, a lekarka próbowała przekonać Gabriela, że położenie poprzeczne nie jest wcale rzadkością. Dziecko po prostu przekręca się samo podczas porodu albo przekręca je położna. Nie ma powodu do zmartwień.

Gabriel był wdzięczny za słowa pani doktor, ale wciąż się martwił. Siłę dawała mu nadzieja na przyszłość – świadomość, że niedługo zobaczy swoją córkę i będzie mógł zacząć być ojcem.

Gdy Julia była pogrążona w półśnie, chodził po pokoju tam i z powrotem. W wielkim szpitalnym łóżku wydawała się taka mała, taka krucha.

Taka młoda.

Rozdział 83

– Julio? – Gabriel trzymał żonę za rękę, gdy chwycił ją kolejny skurcz. Uważnie wpatrywał się w monitor, żeby móc stwierdzić, kiedy skurcz zacznie się rozluźniać. Potem delikatnie głaskał kostki palców albo czoło, dodając jej odwagi.

– Bardzo dobrze ci idzie.

Gabrielowi nie szło dobrze. Był spięty i zdenerwowany, a mówiąc wprost, także bardzo zaniepokojony, chociaż znajdowali się w cenionym bostońskim szpitalu, znanym ze znakomitej opieki medycznej. Był wręcz przerażony.

Zatrzymywał te obawy dla siebie, w milczeniu modląc się nieustannie, żeby Julii i Spring Rolce nic się nie stało.

Tuż przed dziewiątą wieczorem Julianna zaczęła gorączkować. Doktor Rubio była już na dyżurze telefonicznym. Zbadła pacjentkę i kazała dodać do jej kroplówki antybiotyk.

Gabriel przygryzał wargę, patrząc, jak pielęgniarka wiesza kolejną torebkę obok pozostałych płynów powoli spływających w żyłę jego żony.

Doktor Rubio przebiła Julii pęcherz płodowy i zachęcała ją, by zaczęła przeć. Znieczulenie wewnątrzoponowe jedynie złagodziło ból, lecz go nie zlikwidowało. Julianna nie straciła czucia w dolnej połowie ciała.

Siostra Susan trzymała rodzającą za jedną nogę, a Gabriel za drugą. Julia parla przy każdym skurczu, ale chociaż doktor Rubio i Gabriel zachęcali ją, na niewiele się to zdawało. W końcu położna powiedziała to, czego Gabriel się obawiał – Spring Rolka uparcie nie zmieniała położenia poprzecznego i tkwiła za wysoko, by można było zastosować poród kleszczowy.

Julia jęknęła słabo na tę wiadomość i wyczerpana opadała na łóżko.

– Co to znaczy? – spytał cicho Gabriel, zaciskając pięści.

Doktor Rubio złączyła mocno wargi.

– To znaczy, że musimy przeprowadzić cesarskie cięcie. Tętno dziecka zaczyna przyspieszać, pana żona ma gorączkę, może wdać się infekcja. Zwołam zespół; musimy działać natychmiast.

– Mnie to nie przeszkadza – odezwała się Julia. Była zmęczona. Tak bardzo zmęczona. Myśl, że poród dzięki temu się skończy, przyniosła jej znaczną ulgę.

– Jesteś pewna? – Gabriel nerwowo chwycił ją za rękę.

– Nie ma innej możliwości, panie Emerson. W tej pozycji dziecko się nie urodzi – oznajmiła twardo doktor Rubio.

– Już mówiłem, jestem profesor Emerson – warknął, nie utrzymując kontroli nad emocjami.

– Kochanie, spokojnie. Wszystko będzie dobrze. – Julia uśmiechnęła się słabo i zamknęła oczy, usiłując siłą woli wytrzymać skurcze wciąż szarpiące jej ciałem.

Gabriel wyraził swoje przeprosiny cnotliwym pocałunkiem i paroma wyszeptanymi słowami pociechy, a po chwili pokój Julii stał się epicentrum aktywności. Pojawił się anestezjolog i zadał serię pytań. Pielęgniarka poprosiła Gabriela, by poszedł za nią przebrać się w strój odpowiedni do asystowania przy operacji. Nie chciał rozłączać się z żoną nawet na moment. Spędził przy jej boku długie godziny, podając jej kruszony lód i trzymając ją za rękę. Ale ponieważ chciał być z nią w sali operacyjnej, gdzie wszystko musiało być sterylne, zgodził się wyjść.

Zanim wyszedł, Julia wyciągnęła rękę. Ujął ją i przycisnął wargi do wnętrza jej dłoni.

– Nie żałuję tego – szepnęła.

Odsunął się. Środki przeciwbólowe najwyraźniej ją otumaniały.

– Czego nie żałujesz, skarbie?

– Zajścia w ciążę. Kiedy to się skończy, będziemy mieli małą dziewczynkę. Będziemy rodziną. Na zawsze.

Posłał jej słaby uśmiech i pocałował ją w czoło.

– Do zobaczenia za parę minut. Trzymaj się.

Odwzajemniła jego uśmiech i zamknęła oczy, przystosowując oddech do odparcia kolejnego skurczu.

Rozdział 84

Pod nieobecność Gabriela Julia z zamkniętymi oczami skupiała się na oddychaniu – dopóki nie znalazła się w sali operacyjnej i doktor Rubio nie zaczęła dotykać miejsca przygotowanego do cięcia.

– Czuję to – powiedziała Julia, wyraźnie zaniepokojona.

– To jest jak nacisk?

– Nie. Czuję, jak mnie pani szczypie.

Gabriel siedział przy boku Julii po drugiej stronie ekranu zasłaniającego dolną połowę jej ciała.

– Boli?

– Nie – odparła z paniką w głosie. – Ale ciągle czuję. Boję się, że będę czuła cięcie.

Doktor Rubio powtórzyła próbę, szczypiąc skórę Julii, a ta z rosnącym niepokojem upierała się, że czuje każde uszczyknięcie.

– Trzeba ją będzie uspić – oznajmił anestezjolog, biorąc się do przygotowania znieczulenia ogólnego.

– To niedobrze dla dziecka. Proszę jej dać coś innego – zaprotestowała doktor Rubio.

– Nie mogę dać jej więcej. Miała znieczulenie wewnątrzoponowe i jeszcze dokładkę.

Usypiam ją.

Julia spojrzała w łagodne oczy anestezjologa.

– Przepraszam – szepnęła.

Anestezjolog poklepał ją po ramieniu.

– Skarbie, nie ma za co przeproszać. Codziennie to robię. Proszę spróbować się odprężyć.

Gabriel zaczął zadawać pospiesznie pytania, podczas gdy zespół chirurgiczny uwijał się wokół niego.

Julia ścisnęła go za rękę, jakby chciała zapobiec temu, że jej mąż traci panowanie nad sobą. Potrzebowała jego spokoju. Potrzebowała, żeby czuwał nad nią, kiedy będzie spała.

Ledwo zauważała działania lekarzy i instrukcje anestezjologa. Ostatnie, co słyszała, zanim odpłynęła w ciemność, to był głos Gabriela tuż przy jej uchu, zapewniający ją, że będzie przy niej, gdy się obudzi.

Rozdział 85

– A niech to szlag. – Doktor Rubio wyrzuciła z siebie strumień pospiesznych żądań i poleceń, a jej zespół zabrał się do działania.

– Co się dzieje? – Gabriel mocniej ścisnął omdlałą dłoń Julii.

Doktor Rubio odwróciła głowę w jego stronę, nie nawiązując kontaktu wzrokowego.

– Zabierzcie stąd męża.

– Co? – Gabriel zerwał się na równe nogi. – Co się dzieje?

– Powiedziałam, zabierzcie go stąd – warknęła doktor Rubio na jedną z pielęgniarek.

– I zawołajcie chirurga dyżurnego. Natychmiast!

Pielęgniarka zaczęła popychać Gabriela w stronę drzwi.

– Co się dzieje? Proszę mi powiedzieć! – Podniósł głos, zwracając swoje pytanie do zespołu chirurgicznego.

Nikt nie odpowiedział.

Pielęgniarka chwyciła go za ramię i pociągnęła do wyjścia.

Rzucił ostatnie spojrzenie na Julię. Z zaklejonymi powiekami, bladą skórą, nieruchomą – wyglądała jak martwa.

– Nic jej nie będzie?

Pielęgniarka wyprowadziła go przez drzwi do poczekalni chirurgicznej.

– Ktoś niedługo przyjdzie z panem porozmawiać. – Zachęcająco skinęła głową Gabrielowi, po czym wróciła do sali operacyjnej.

Opadł na krzesło, pogrążony w gorączkowych myślach. W jednej chwili szykowali się do cesarskiego cięcia, a w drugiej...

Ściągnął maskę z twarzy.

Ogarnęły go panika i strach. Przed oczyma widział tylko twarz Julii, jej ramiona rozciągnięte na boki, jakby na krzyżu.

Gabriel wrócił w myślach do domu w Selinsgrove. Szedł w stronę lasu. Tysiące razy przemierzał tę ścieżkę. Mógł ją pokonać w całkowitej ciemności. Teraz był dzień.

Kiedy zbliżył się do drzew, usłyszał głos wołający jego imię.

Odwrócił się i zobaczył Grace stojącą na werandzie, przyzywającą go.

– Wróc.

Pokręcił głową, wskazując na sad.

– Muszę po nią iść. Zgubiłem ją.

– Nie zgubiłeś. – Grace uśmiechnęła się cierpliwym uśmiechem.

– Zgubiłem. Odeszła. – Gabrielowi serce zabiło mocniej.

– Nie odeszła. Wróc do domu.

– Muszę po nią iść. – Przyglądał się drzewom, poszukując jakiegokolwiek śladu Julianny, po czym wszedł do lasu. Przyspieszył kroku, aż w końcu ruszył biegiem, a gałęzie drapały go i szarpały na nim ubranie. Padł na kolana akurat wtedy, kiedy dotarł do polany. Rozejrzał się i z jego ust wydarł się pełen rozpaczyny okrzyk, gdy zrozumiał, że Julianny nigdzie nie ma. Po prostu nie ma.

Rozdział 86

– Nie mogę uwierzyć, że mieliśmy zejście.
– Ja też nie. Dwie nagłe cesarki naraz. Na szczęście tylko jedna nieudana. – Głos westchnął. – Nienawidzę takich nocy.
– Ja też. Dzięki Bogu, że to koniec dyżuru.
Minęło kilka minut, zanim Gabriel otworzył oczy. Spał albo...
Potarł podbródek. Nie wiedział. W jednej chwili był w lesie za domem, w drugiej słyszał rozmowę pielęgniarek.
Zakręciło mu się w głowie na wspomnienie Julianny leżącej na stole, bladej i nieruchomej.
Pielęgniarki musiały mówić o niej.
„Nie mogę uwierzyć, że mieliśmy zejście”.
Stłumił szloch, słysząc kroki, a w polu jego widzenia pojawiła się para brzydkich butów. Wiedział, że to zupełnie nie na miejscu, ale nie mógł nie zauważyć, jakie są grube i nieeleganckie. Jakby je zrobiono z drewna.
Co za zmarnowana okazja.
Podniósł głowę.
Pielęgniarka, której wcześniej nie widział, posłała mu powściągliwy uśmiech.
– Jestem Angie, panie Emerson. Czy chciałby pan zobaczyć swoją córkę?
Pokiwał głową i wstał chwiejnie.
– Przepraszam, że siedział tu pan tak długo. Ktoś powinien był zaprowadzić pana do niej wcześniej, ale byliśmy bardzo zajęci, a właśnie przyszła nowa zmiana.
Poprowadziła go do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie stało łóżeczko. Obok inna pielęgniarka pisała coś w karcie.
Gabriel podszedł do łóżeczka i spojrzał na małe białe zawiniątko.
Leżało bez ruchu. Zobaczył czerwonawą buzię i czarne włoski, częściowo zakryte małą fioletową włóczkową czapeczką.
– Ma włosy.
Angie stanęła obok niego.
– Tak, mnóstwo włosków. Cztery kilo i prawie pięćdziesiąt centymetrów. Duża panna.
Angie wzięła dziecko na rękę.
– Damy panu bransoletkę taką samą jak u niej, żebyśmy wiedzieli, że to pana.
Druga pielęgniarka zamocowała na nadgarstku Gabriela białą plastikową bransoletkę.
– Chce ją pan potrzymać?
Pokiwał głową, ocierając zimne wilgotne dłonie o zielony strój chirurgiczny.
Angie delikatnie położyła mu dziecko w ramionach. Natychmiast otworzyło wielkie ciemnoniebieskie oczka i popatrzyło na niego.
Ich spojrzenia się spotkały, a Gabriel poczuł się tak, jakby zatrzymał się cały świat.
Potem jego córeczka ziewnęła, jej małe różowe usteczka otworzyły się szeroko, niemowlę znowu zamknęło oczka.
– Jest śliczna – szepnął.
– Tak. I zdrowa. Poród był trudny, ale dziecko jest zdrowe. Jak pan widzi, buzię ma trochę obrzmiałą, ale to zejdzie.
Gabriel podniósł małą tak, że znalazła się kilka centymetrów od jego twarzy.
– Cześć, Spring Rolko. Jestem twoim tatusiem i długo na ciebie czekałem. Bardzo cię

kocham.

Przytulił ją, słuchając leciutkiego oddechu, czując przez materiał, jak bije jej serduszko.

– Moja żona – wykrztusił, nie próbując nawet powstrzymać łez, które znowu napłynęły mu do oczu.

Pielęgniarki wymieniły spojrzenia.

– Czy doktor Rubio z panem rozmawiała? – spytała Angie.

Gabriel pokręcił głową, mocno trzymając dziecko.

Angie spojrzała na drugą pielęgniarkę, która zmarszczyła brwi.

– Powinna była już do pana przyjść. Przykro mi. Jak mówiłam, mamy dzisiaj dużo pracy, a do tego właśnie przyszła nowa zmiana. – Angie wskazała na pobliskie krzesło. – Proszę usiąść z córeczką, a ja poszukam pani doktor.

Zrobił, co mu kazała, trzymając córeczkę przy sercu.

Miny pielęgniarek powiedziały mu wszystko.

Nie będzie szczęśliwego spotkania.

Nie będzie wizji Julii trzymającej ich dziecko.

Stracił ją. Tak samo jak Dante stracił Beatrycze, on stracił swoją ukochaną.

– Zawiodłem cię – szepnął.

Tuląc córeczkę do piersi, zapłakał.

Rozdział 87

Gabriel siedział, trzymając Spring Rolkę, a czas wydawał się tracić znaczenie. Przed jego oczyma pojawiały się obrazy. Widział samego siebie, jak zabiera dziecko ze szpitala do domu. Karmi je w środku nocy. Idzie korytarzem do pustej sypialni.

Był zupełnie sam.

W całym swoim życiu kochał jedną kobietę. Na początku kochał ją jak poganin, pragnąc zrobić z niej bóstwo i uwielbiać ją. Potem zrozumiał, że pewne rzeczy są ważniejsze niż jego miłość do niej – na przykład jej szczęście.

Oczyma duszy wciąż widział i słyszał, jak ściska go za rękę i szepcze: „Nie żałuję zajścia w ciążę”.

Teraz musi tego żałować. Straciła życie.

Jego ramiona zadrżały, nie mógł powstrzymać szlochu.

Jego piękna, słodka Julianna.

Miał komórkę, ale nie miał ochoty z nikim rozmawiać. Z otrzymanych esemesów wiedział, że niedługo przyjadą Richard i Rachel. Rebeka szykowała dom na przyjęcie gości i dziecka. Kelly napisała, że zamówiła kwiaty i baloniki, które były w drodze do szpitala.

Nie miał siły powiedzieć im, że Julianna odeszła.

Wpatrywał się w buzię swojej córeczki i zastanawiał się, jak ją wychowa sam. Zbyt polegał na Juliannie. I to jego egoizm w końcu zakończył jej życie.

Był pogrążony w żalu i rezygnacji, gdy ktoś wszedł do pokoju i stanął przed nim. Znowu przed jego oczyma pojawiła się para bardzo brzydkich butów.

– Profesorze Emerson.

Rozpoznał głos doktor Rubio i podniósł głowę.

Wyglądała na zmęczoną.

– Bardzo mi przykro. Mieliśmy jednocześnie kilka nagłych przypadków i nie mogłam się wyrwać. Przykro mi, że to trwało tak długo...

– Mogę ją zobaczyć? – przerwał Gabriel.

– Oczywiście. Ale muszę to panu wyjaśnić. Pańska żona...

Gabriel nie słyszał słów lekarki. Osaczał go ból. W jego myślach pojawiły się wszystkie jego i Julii rozmowy o dzieciach.

To jego wina. Przekonał ją, żeby mieć dziecko, a potem zaszła w ciążę, zanim była na to gotowa.

To on to zrobił. To jego dziecko w niej rosło i to ją zabiło.

Zdruzgotany opuścił głowę.

– Profesorze Emerson.

Doktor Rubio podeszła bliżej.

– Profesorze Emerson, nic panu nie jest? – Jej głos z lekkim akcentem zabrzmiał tuż przy jego uchu. Zamruczała coś do siebie po hiszpańsku, słowa, które Gabriel rozpoznał, ale z ledwością.

– Mogę ją zobaczyć? – szepnęła.

– Oczywiście. – Doktor Rubio wskazała na drzwi. – Przykro mi, że nikt nie przyszedł po pana wcześniej, ale pielęgniarki nie nadążały.

Gabriel wstał powoli, nadal kołysząc córeczkę w ramionach.

Doktor Rubio poleciła, by położył dziecko do łóżeczka na kółkach, po czym wyszła, popychając je przed sobą.

Wyjął z kieszeni chusteczkę i otarł twarz, nie zwracając uwagi na wyhaftowane inicjały. Był to prezent od Julianny, „bez powodu”. Taka już była – hojna duchem i sercem. Żałował, że nie założył Gwiazdy Dawida, którą mu podarowała na rocznicę. Z pewnością przyniosłaby mu jakąś pociechę.

Gabriel szedł za doktor Rubio przez niekończący się ciąg pomieszczeń, aż dotarli do bardzo dużej sali z wieloma łózkami.

– Tutaj jest.

Gabriel stanął jak wryty.

Julianna leżała na szpitalnym łóżku, a pochylona nad nią pielęgniarka robiła jej zastrzyk.

Widział, jak jej nogi poruszają się pod kocem. Słyszał jej jęk.

Zamrugnął gwałtownie, jakby łzy w jego oczach wywołały fatamorganę.

Zachwiał się.

– Profesorze Emerson? – Doktor Rubio chwyciła go za łokieć, podtrzymując go. – Dobrze się pan czuje?

Zawołała pielęgniarkę i poprosiła o postawienie przy łóżku Julii krzesła. Obie posadziły Gabriela na krzesło, a obok niego postawiły łóżeczko.

Ktoś wcisnął mu w rękę plastikowy kubeczek z wodą. Wpatrywał się w niego jak w ciało obce.

Głos doktor Rubio, niewyraźny w jego uchu, nagle stał się całkiem zrozumiały.

– Jak mówiłam, żona straciła dużo krwi. Musieliśmy zrobić transfuzję. Kiedy robiłam cięcie, natrafiłam na jeden z mięśniaków, niestety, mocno krwawił. Trzeba było naprawić sytuację, dlatego wszystko tak długo trwało.

– Mięśniaków? – powtórzył Gabriel, przykrywając dłońmi usta.

– Jeden z mięśniaków był przyrośnięty do macicy akurat w miejscu, w którym zrobiliśmy cięcie. Zatrzymaliśmy krwawienie i zaszyliśmy, ale cesarskie cięcie było przez to bardziej skomplikowane niż zwykle. Na szczęście dołączył do nas doktor Manganiello, chirurg dyżurny. Żonie nic nie będzie. – Położyła Gabrielowi rękę na ramieniu. – Nie wydaje się, żeby macica została uszkodzona. Żona zaraz się obudzi, ale będzie trochę otumaniona. Dajemy jej środki przeciwbólowe. Zajrzę do niej jutro przy obchodzie. Gratuluję córeczki. To śliczna dziewczynka.

– Doktor Rubio poklepała go po ramieniu i poszła.

Gabriel wpatrywał się w Julię i zauważył, że nie jest już taka blada. Spała.

– Panie Emerson? – Pielęgniarka zauważyła jego łzy. – Może coś panu przynieść?

Pokręcił głową, ocierając twarz wierzchem dłoni.

– Myślałem, że umarła.

– Co takiego? – Ton pielęgniarki zabrzmiał ostro.

– Nikt mi nie powiedział. Wyglądała jak martwa. Myślałem...

Pielęgniarka podeszła krok bliżej, patrząc na niego z przerażeniem.

– Tak mi przykro. Ktoś z poprzedniej zmiany powinien był panu powiedzieć, co się dzieje. W tym samym czasie było jeszcze jedno pilne cesarskie cięcie, ale u tamtej pacjentki straciliśmy dziecko. Gabriel spojrzał pielęgniarce w oczy.

– To nie jest usprawiedliwienie – powiedziała cicho pielęgniarka. – Ktoś powinien był panu powiedzieć, że z żoną wszystko w porządku. Dziesięć lat pracuję tu na położniczym i mogę pana zapewnić, że mamy bardzo niewiele zgonów matek. Bardzo, bardzo rzadko się to zdarza. A jeśli już się zdarzy, to natychmiast wszczynane jest śledztwo i wszyscy są bardzo zaangażowani.

Gabriel właśnie miał zapytać, co znaczy „bardzo rzadko”, kiedy dosłyszał jęk Julii. Odstawił kubeczek i stanął nad nią.

– Julianno?

Jej powieki uniosły się powoli. Spojrzała na niego tylko przez chwilę, po czym zamknęła oczy.

– Nasza córeczka tu jest. Jest śliczna.

Julianna nie drgnęła.

Ale po kilku minutach znowu zaczęła jęczeć.

– Boli – szepnęła.

– Zaczekaj. Poproszę kogoś. – Gabriel zawołał pielęgniarkę.

Kiedy ta już poprawiła kroplówkę, wziął dziecko na ręce.

– Kochanie, poznaj naszą córeczkę. Jest śliczna. I ma włoski. – Podniósł dziecko tak, by Julia mogła je zobaczyć.

Jej spojrzenie było nieprzytomne, po chwili zamknęła oczy.

Znów przytulił dziecko do piersi.

– Kochanie? Słyszysz mnie?

– Chwilę potrwa, zanim oprzytomnieje. Ale w końcu się obudzi. – Głos pielęgniarki wdarł się w myśli Gabriela, który z niepokojem zastanawiał się, czy może dziecko się Julii nie podoba.

Włożył je z powrotem do łóżeczka i usiadł obok, nie spuszczać czujnego wzroku z żony. Nigdy więcej nie spuścił jej z oka.

Jego iPhone zapiszczał, kiedy przyszło kilka esemesów. Przeczytał je szybko. Richardowi i Rachel dobrze się jechało i dotrą niedługo. Tom i Diane przesłali gratulacje i ucałowania.

A Katherine Picton podtrzymała stanowczo swoją wolę, że chce być matką chrzestną. Obiecała nawet rzadki manuskrypt *La Vita Nuova* Dantego w charakterze łapówki.

Gabriel zrobił Spring Rolce kilka zdjęć telefonem i wysłał je e-mailem do wszystkich, z Kelly włącznie, przekazując także Katherine, że żadne łapówki nie będą konieczne.

– Ma włoski? – Kiedy Julia się wreszcie obudziła, pierwsze, co zauważyła, to ciemne kosmyki wystające spod fioletowej czapeczki.

– Ma. Całe mnóstwo. Ciemniejsze niż ty. – Gabriel uśmiechnął się i położył niemowlę na piersi Julianny.

Rozwinęła je i odsunęła własną koszulę, kładąc córeczkę tak, by ich ciała się dotykały. Niemowlę natychmiast przytuliło się do mamy.

Dla Gabriela był to najpiękniejszy widok w jego życiu.

– Jest prześliczna – szepnęła Julia.

– Cała mamusia.

Delikatnie pocałowała główkę dziecka.

– Nie wydaje mi się. Buzię ma po tobie.

– No nie wiem. – Gabriel się roześmiał. – Nie jestem pewien, czy wygląda jak któreś z nas. Tylko kolor oczu ma chyba mój. Ma największe oczy, jakie w życiu widziałas, ale nie lubi ich otwierać.

Julia podniosła głowę, by przyjrzeć się buzi dziecka, tuląc je jeszcze mocniej.

Gabriel przyglądał jej się z troską.

– Boli cię coś?

Skrzywiła się.

– Czuję się, jakby mnie przepiłowali na pół.

– Chyba tak było.

Spojrzała na niego pytająco.

– Nie, skarbie, nie patrzyłem. – Musnął wargami jej włosy. – Pewnie powinniśmy się

zastanowić, jak ją nazwiemy. Dziadkowie nie będą zachwyceni imieniem Spring Rolka. Katherine już się odzywała i uważa, że dziecko powinno nosić imię po niej.

– Zastanawialiśmy się nad Clare.

Rozwazał tę możliwość przez chwilę.

– Clare mi się podoba, ale skoro modliliśmy się w krypcie świętego Franciszka, to może powinniśmy nazwać ją Frances.

– Święta Klara była przyjaciółką Franciszka. Możemy nazwać ją Clare i dać jej na drugie Grace.

– Grace. – Gabriel dostrzegł spojrzenie Julii i poczuł, jak ściska go w gardle. – A może Clare Grace Hope? Jest kulminacją tylu nadziei, tylu łask...

– Clare Grace Hope Emerson. Idealnie. – Julia pocałowała Clare w małe policzki.

– Ona jest idealna. – Gabriel pocałował Juliannę i Clare i objął je obie ramionami. – Moje słodkie, słodkie dziewczynki.

Rozdział 88

Julia spała mocno. Oddychała głęboko i nie ruszała się. Kiedy pielęgniarka powiedziała Gabrielowi, by odłożył Clare do łóżeczka i sam się przespał, odmówił. Trzymał córeczkę w ramionach, jakby się bał, że ktoś mu ją odbierze.

Jego powieki robiły się coraz cięższe, oparł się więc głębiej w krzesło przy łóżku Julii, kładąc sobie córeczkę na piersi. Ziewnęła i wydawała się zadowolona z policzkiem opartym o jego twarz i pupą w powietrzu.

– Wiara, nadzieja, miłość – mruknął do siebie. – Z nich zaś największa jest miłość.

– Co mówisz? – Julia obróciła się na łóżku w jego stronę.

Uśmiechnął się.

– Nie chciałem cię obudzić.

Juliana ostrożnie poruszyła nogami, dotykając się w miejscu cięcia.

– Ból wraca. Pewnie czas na zastrzyk.

Spojrzała na niego, na to, jak trzymał w ramionach Clare leżącą na samym środku jego torsu.

– Prawdziwy tatuś z ciebie.

– Mam nadzieję. Ale nawet jeżeli taki nie jestem, będę się bardzo starał.

– Nie wiedziałam – szepnęła Julia, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Czego nie wiedziałas?

– Nie wiedziałam, że można kogoś tak bardzo kochać.

Gabriel położył rękę na główce Clare.

– Ja też nie. – Pocałował główkę córeczki. – W zasadzie to właśnie uznałem, że nie zgadzam się ze świętym Pawłem.

– Tak? – Otarła łzę. – A co on na to?

Gabriel podchwycił jej wzrok. Uśmiechnęła się.

– Powiedziałem mu, że największą cnotą nie jest miłość, lecz nadzieja. Miłość odkryłem z Richardem i Grace, ale także z tobą. A ty pomogłaś mi przetrwać bardzo ciężkie dni. Odkryłem też wiarę, kiedy pojechałem do Asyżu. Ale bez nadziei nie byłoby mnie tutaj. Odebrałbym sobie życie. Bez boskiej interwencji w osobie nastolatki w pensylwańskim sadzie byłbym w piekle, a nie przy twoim boku, z naszą córką na rękach.

– Gabrielu – szepnęła Julia, a z jej oczu popłynęły łzy.

– Miłość to wielka cnota, a także wiara. Ale nadzieja znaczy dla mnie najwięcej. To jest nadzieja. – Wskazał na niemowlę na swojej piersi, w białych pieluszkach i małej fioletowej czapeczce.

Modlitwy dziękczynne Gabriela były spontaniczne i szczerze. Tu, w tym pokoju, miał aż nadmiar bogactw – piękną, inteligentną żonę o wielkim i hojnym sercu oraz śliczną córeczkę.

– To jest kulminacja wszystkich moich nadziei, Gabrielu. – Julia wyciągnęła do niego rękę, a on sięgnął, by połączyć ich palce. – To moje szczęśliwe zakończenie.

Patrzył w przyszłość z nadzieją i zobaczył tam dom pełny dziecięcego śmiechu i tupotu małych nóżek biegających po schodach. Widział Clare z siostrzyczką i braciszkiem – jednym adoptowanym, drugim nie.

Widział chrzciny i pierwsze komunie, rodzinę siedzącą z nim w jednej ławce, msza za mszą, rok za rokiem. Zobaczył odrapane kolana, pierwsze dni w szkole, studniówkę i maturę, złamane serca i łzy szczęścia, radość zapoznawania swoich dzieci z Dantem, Botticellim i świętym Franciszkiem.

Zobaczył samego siebie, jak prowadzi Clare do ołtarza i jak trzyma w ramionach wnuki.
Zobaczył siebie, jak się starzeje ze swoją ukochaną Julianną i trzyma się z nią mocno za ręce w sadzie.

– *Apparuit iam beatitudo vestra*. Ukazała się już szczęśliwość nasza[19] – szepnął, trzymając dłoń swojej żony oraz Clare Grace Hope śpiącą spokojnie na jego piersi.

Podziękowania

Dziękuję nieodżałowanej Dorothy L. Sayers, niezastąpionemu Charlesowi Williamsowi, Markowi Musie, mojej przyjaciółce Katherine Picton oraz The Dante Society of America za ich wiedzę na temat *Boskiej Komedii* Dantego Alighieri, która wzbogaciła moją książkę. W tej powieści wykorzystałem stosowaną przez Dante Society konwencję używania wielkiej litery w słowach takich, jak Piekło i Raj.

Inspirowały mnie dzieła Sandra Botticellego i nieporównane miejsce, jakim jest Galeria Uffizi we Florencji. Miasta Oksford, Florencja, Asyż, Todi i Cambridge udzieliły mi swego klimatu, wraz z gminą Selinsgrove.

Za pomocą strony internetowej Internet Archive korzystałem z przekładu Dantego Gabriela Rossettiego *La Vita Nova*, wraz z włoskim oryginałem. W niniejszej książce cytowałem przekład *Boskiej Komedii* Henry'ego Wadswortha Longfellowa[20].

Pragnę wyrazić wdzięczność Jennifer za jej pomoc i wsparcie. Ta książka nie zaistniałaby bez jej przyjaźni i zachęt z jej strony. Wdzięczność należy się także Ninie za jej kreatywne uwagi i mądrość. Specjalny dług mam także wobec Kris, która czytała wczesną wersję i na kilku etapach przekazała mi bezcenną konstruktywną krytykę. Dziękuję.

Znakomicie pracowało mi się z Cindy, moją redaktorką w Berkley, i cieszę się na współpracę z nią przy moich dwóch następnych powieściach. Podziękowania należą się także Tomowi za jego mądrość i energię, z jaką pomagał mi w moim przejściu do Berkeley. Dziękuję również zespołom redakcyjnemu, artystycznemu i projektanckiemu, które pracowały nad książką.

Moja przedstawicielka Enn pracuje niezmiernie nad promocją mojego pisania i pomaga mi w korzystaniu z mediów społecznościowych, dzięki czemu mogę pozostawać w kontakcie z czytelnikami. To zaszczyt być częścią jej zespołu.

Chcę również podziękować wszystkim, którzy zachęcali mnie do pracy, zwłaszcza państwu Muse, Tori, Erice, i czytelnikom tworzącym konta społecznościowe Argyle Empire i SRFans. Specjalne podziękowania należą się także Elenie, która pomagała mi przy właściwej włoskiej wymowie w książkach audio. John Michael Morgan wspólnie przeczytał *Piekło Gabriela* i *Ekstazę Gabriela*.

Na koniec pragnę powiedzieć, że nie jest żadną tajemnicą, iż historia profesora i Julianny miała się zakończyć *Ekstazą Gabriela*. Dziękuję wszystkim, którzy pisali do mnie, prosząc o kontynuację opowieści o nich. Wasze nieustające wsparcie, tak samo jak wsparcie ze strony mojej rodziny, jest bezcenne.

SR

Ascension 2013

O autorze

Sulvain Reynard mieszka w Kanadzie, interesuje się sztuką i kulturą renesansu oraz uwielbia Florencję (nawiasem mówiąc, zgryźliwy narrator *Pokuty Gabriela* został poproszony o napisanie tej notki biograficznej i może on ręczyć, że SR istnieje naprawdę i ma godną pozazdroszczenia kolekcję skarpetek ze wzorem w romby).

[1] Przeł. Maciej Słomczyński [wszystkie przypisy pochodzą od tłum.].

[2] W oryginale: Master of Philosophy. Są to studia o stopień wyższe od magisterskich, ale niższe od doktoranckich.

[3] W Stanach Zjednoczonych Święto Pracy obchodzi się w pierwszy poniedziałek września.

[4] Donowie – tradycyjne określenie członków kadry akademickiej na uniwersytetach w Oksfordzie i w Cambridge.

[5] The Eagle and Child (ang.) – Orzeł i Dziecko.

[6] The Bird and Baby (ang.) – Ptak i Niemowlę.

[7] The Fowl and Foetus (ang.) – Dzikie Ptactwo i Płód.

[8] Przeł. Edward Porębowicz.

[9] Przeł. Józef Paszkowski.

[10] Fragment modlitwy św. Franciszka z Asyżu.

[11] Przeł. Stanisław Barańczak.

[12] *Fair trade* (ang.) – sprawiedliwy handel.

[13] Przeł. Edward Porębowicz.

[14] Biblia Tysiąclecia.

[15] Przeł. Stanisław Barańczak.

[16] Przeł. Józef Paszkowski.

[17] Biblia Tysiąclecia.

[18] WASP – White Anglo-Saxon Protestant, czyli biali anglosascy protestanci; skrót używany na określenie amerykańskich elit.

[19] Dante Alighieri, *Nowe życie*, przeł. Gustaw Ehrenberg.

[20] W polskim wydaniu książki posługiwaliśmy się *Boską Komedią* w przekładzie Edwarda Porębowicza oraz *Nowym życiem* w przekładzie Gustawa Ehrenberga.

